

WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI

PISMA HISTORYCZNE

~~~~~  
Tom I.  
~~~~~

SZLACHTA W ŚWIEŹLE WŁASNYCH OPINII. — SZLACHTA W ŚWIEŹLE OPINII
WIEKU XVIII. — JĘDRZEJA ŚWIECICKIEGO OPIS MAZOWSZA. — MAZOWIECKA
SZLACHTA W PODDAŃSTWIE PROBOSZCZÓW PŁOCKICH. — DROBNA SZLACHTA
W KRÓLESTWIE POLSKIM. — WIARA W ŻYCIU SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO. —
KSIĄDZ MAREK, CUDOTWÓRCA I PROROK KONFEDERACYI BARSKIEJ. —
ONUFRY KORYTYŃSKI. — CEZAR PYRRHYS DE VARILLE. — PRZYCZYNY
UPADKU PROJEKTU KODEKSU ZAMOJSKIEGO.

KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI

1901

Ks. Józef Gołąb

Materyał, ujęty w ramy obecnego wydawnictwa, ogłoszony był drukiem w przeciągu ćwierci wieku, począwszy od r. 1876, w formie broszur, w czasopismach i książkach zbiorowych. Po pracy najstarszej chronologicznie p. t. *Stan i sprawa Żydów polskich w XVIII wieku* (Warszawa, 1876) publikowane były studia nad szlachtą (1878—81); po nich badania, dotyczące umysłowości narodu i stosunków polityczno-społecznych. Tematem przeważnej liczby pism są stosunki polskie z drugiej połowy wieku XVIII.

Podejmując wydanie zbiorowe rozpraw i artykułów drobniejszych, nie pominąłem tych, które powstały w najwcześniejszym okresie działalności autorskiej. Uczyniłem to jednak bez pobłażania pierwocinom pisarskim: wprowadziłem do nich wiele przekształceń konstrukcyjnych, niemało sprostowań lub uzupełnień rzeczowych. Zresztą, i studia z doby późniejszej, jak *Kuźnica Kołłątajowska* (Kraków, 1885), w niektórych partiach gruntownej podległy rewizji. Wypada mi przecież zaznaczyć, że, pomimo gotowości do samo-krytycyzmu, poglądy w kwestyach, stanowiących przedmiot roztrząsań w różnych okresach działalności pisarskiej, utrzymały się bez zmian zasadniczych.

Materyał, objęty wydawnictwem, uszeregowany został nie w porządku chronologicznym powstania pism szczególnie, lecz według ich pokrewieństwa rzeczowego.

Warszawa, w sierpniu r. 1900.

Wł. Smoleński.

W grupach społecznych, zajmujących stanowisko naczelne, dawne organizacje państwowe zawsze znajdowały rzeczników, którzy, żeby istniejący porządek i własną pozycję podtrzymać, — odnośne argumenty czerpali z teologii lub posilkowali się wnioskowaniami filozoficznymi, zdobytymi drogą spekulacji. Z sumy jednych i drugich, tj. z owych poglądów teologicznych, czy filozoficznych ułożyć można pewien całości kształt, stanowiący wyznaczenie socjologiczne danej grupy społecznej. Miał swoją socjologję braman i ksatriya, wołą wszechmocnego Bramy tłómaczący kastowość; surowy spartyata, gnębiący helotów; ateńskie upatryda, usprawiedliwiający instytucję niewolnictwa; rzymski patrycyusz, chcący świat cały w sobie pochłonać, i średniowieczny wassal, natrząsający się z władzy, a sam dla poddanych ciemiężca najsroższy. Naturalnie, rzecznicy owi w mądrość istniejącego porządku i niezbytność własnej pozycji wierzyli mocno; — nic nas upoważniać nie może do powątpiewania o szczerości poglądów bramanów, eupatrydów i t. p.

I nasza przeszłość wykołysała eupatrydów rzeszę potężną. I nasi eupatrydzi, wyjątkową w narodzie zajmującą pozycję, lubili nad nią, a więc o sobie i o swoim do innych stanów stosunku, rozmyślać i pisać. O ich szczerości, podobnie jak o dobrej wierze bramanów, wątpić niepodobna. Nieobłudne, w literaturze czterech stuleci zakrzepłe ojców naszych zwierzenia dostateczną dają podstawę do przedstawienia szla-

chty polskiej w świetle jej własnych opinii. Co rozumiała o sobie? czem usprawiedliwiała swoje wszechwładztwo, a poniżenie mieszczan i chłopów? Na te pytania ona sama odpowie.

I.

Geneza i starodawność szlachectwa. — Czem udowodniano jego dziedziczność? — Spadkowe przymioty ogólne szlachty i cechy szczególne domów niektórych. — Starość i czystość krwi jako warunki zacności. — Gradacye i trwałość szlachectwa.

W kwestyi genezy i starodawności szlachectwa najbieglejszy heraldyk, Bartosz Paprocki, stanowczej odpowiedzi sformułować nie umiał. Powołuje się na powagę rozmaitych pisarzy i przypuszcza wraz z nimi: albo szlachectwo wtenczas zakwitło, kiedy Noe Chama, że się z jego nieopatrnego leżenia naśmiewał, dotknął przekleństwem, albo też dopiero po zburzeniu wieży Babel wzięło początek. Tę drugą hipotezę Paprocki poczytuje za wiarogodniejszą i powstanie szlachty następującej przypisuje przyczynie. Przy budowie wieży Babel moralne rozpasanie doszło do tego stopnia, że się ludzie sami sobą brzydzili poczęli. Tknęło niektórych sumienie i obrali z pośrodku siebie męża mądrego, któremu oddali zwierzchność, iżby władał wszystkimi według swej myśli, karał złe i nieposłuszne, a dobre i cnotliwe wywyższał. Ów mąż rozumny z mocy swej władzy każdego, kto według jego woli życie prowadził, czynił nad innych znaczniejszym i zwał go *nobilis*, szlachcicem¹⁾. Lecz nie sama zasługa nadawała szlachectwo. Drudzy przychodzili do niego, — twierdzi ten pisarz, — dla wielkich majątności, niektórzy przez tyranstwo, a inni za sprawą Boga, jak Dawid i Saul²⁾.

I w wyjaśnieniu genezy szlachectwa i w chronologii Paprocki jest chwiejnym. Z jednej strony pochodzenia jego zdefiniować stanowczo nie umie; z drugiej znów, idąc za sta-

¹⁾ Paprocki. Herby rycerstwa. Wyd. Turow., str. 48. ²⁾ Tamże, str. 49.

rymi historykami, twierdzi¹⁾, że stan szlachecki jest zdawna na świecie, a prawie zaraz po stworzeniu świata się począł. Noe z synami, książęta kapadoccy i filistyńscy, cesarze babilońscy i pierwsi królowie greccy, sędziowie żydowscy i patrycyusze rzymscy, — słowem wszyscy owi mądrzy a dzielni mężowie, którzy w starożytności władzą lub cnotą jaśnieli, szlachtą byli i herby nosili²⁾.

Rzecz osobliwa, że ojcowie nasi więcej pod pewnymi względami wiedzieli o szlachectwie obcym, niż polskiem: gwoli pierwszemu sadzili się na ścisłość chronologiczną, gdy początków własnego hipotetycznie nawet nie potrafili wydobyć z mroku tajemnic. Paprocki, mówiąc o herbach kapadockich, filistyńskich, greckich i innych, o pochodzeniu własnych zaznacza tylko ogólnie: tedy i przodki nasze, dla poszukiwania sławy dobrej Słowakami zwani, nie zaniechali używać tych godeł; w szerokich wrocich nieprzyjacielskich mieszkając, pragnęli wśród innych narodów męstwem celować i zacność swoją potomstwu swojemu, jako skarb najwyższy, zostawili w spuściźnie³⁾. Zamiast oznaczenia czasu powstania szlachectwa polskiego, Paprocki podaje tylko jego definicyę. Zaznaczywszy jednoznaczność szlachectwa z zacnością i męstwem, skwapliwie przechodzi do kwestyi dziedziczności tych przymiotów.

Inni pisarze o pochodzeniu szlachty wiedzieli niewiele. Znajdowali tę klasę za Popielów i Lechów, w epoce, poprzedzającej organizację państwa polskiego; lecz czasu powstania jej w przybliżeniu nawet oznaczyć nie mogli. W domysłach swoich ograniczali się na tem, że szlachectwo jest instytucją odwieczną; że wyrosło z nagród za zacność i dzielność i że z ojców prawem dziedzictwa przechodzi na dzieci.

Dla czego szlachectwo jest dziedzicznym?

Klucz do rozwiązania tej kwestyi ojcowie nasi znajdowali w zjawiskach przyrody. Najdosadniej to przedstawił utalentowany Sęp Szarzyński: „Z zacnych się ludzi rodzą także

¹⁾ Tamże, str. 49. ²⁾ Tamże, str. 50—57. ³⁾ Tamże, str. 57.

zacni: mężna orlica gołębi nie rodzi, ani mdły zajęc z dużych lwów pochodzi¹⁾. Na stadziech końskich i inszych zwierząt, powiada Górnicki²⁾, widzieć to łatwo, iż natura w rzecz każdą wsiała to ziarno, które własność a moc swoją podaje potomstwu i takim ją czyni, jakim jest samo. Jeżeli piękne ziarno, na rodzajną rzucone niwę, plon wydaje obfity, a ze szlachetnych zwierząt szlachetne powstaje potomstwo, — to również z naturą jest zgodnem, iż dzielni dzielnych też rodzą. *Fortes gignuntur a fortibus*. Kruk nigdy nie zrodził łabędzia, nigdy kawka nie była matką drozdowi. Działo się więc mądrze, że u wszystkich narodów szlachectwo, przez cnoty ojców nabyte, przechodziło na synów; słusznem jest przeto, że i w Polsce potomstwo sławę przodków dziedziczy. Szlachta we krwi swojej nosi nasiona dzieł wielkich; mając przytomne w pamięci wzniosłe ojców przykłady, torem ich cnót postępuje³⁾. Jest to sprawiedliwe i mądre: mądre, bo zgodne z przyrodą rzeczy; sprawiedliwe, gdyż pamięć czynów świetnych z życiem ich twórców nie ginie. Na tej więc zasadzie, że od mężnych i dobrych pochodzą mężni i dobrzy; że srodzy orłowie słabego gołębia nie rodzą; — na podstawie dziedziczności, podpatrzonej w zwierzętach i w świecie roślinnym twierdzono, iż „szlachectwo jest to zacność przodków i uczciwość przodujących, która na potomstwo spada prawem dziedzictwa“⁴⁾.

Szlachcic, rodząc się, otrzymywał już w spadku: roztropność, umiarkowanie, sprawiedliwość i męstwo (*prudenciam, temperantiam, fortitudinem et justitiam*); całe życie gorzał chęcią służenia ojczyźnie, pragnął wiary swej bronić i na wojnie sławy dobrej nabywać⁵⁾. Z urodzenia był słońcem, świecić też miał czynami, jak słońce; szpetne chmury, które ćmią sławę, powinien promieniami cnót swoich rozpraszać.

¹⁾ Rytmny polskie. Wyd. Turow. str. 17. ²⁾ Dworzanin. Wyd. Turow., str. 24. ³⁾ Krasieńskiego Polska, przekład Budzińskiego, str. 62 i 63. ⁴⁾ Wołan. O wolności Rzeczypospolitej. Wyd. Turow., str. 25 i 26. ⁵⁾ Starowski. Prawy rycerz. Wyd. Turow., str. 9 i 11.

Szlachcic polski, — powiada Leszczyński¹⁾, — posiada z natury wszelkie talenty i cnoty, w całym też świecie nic się jego kondycyi równać nie może.

Nie dość jednak na przymiotach umysłu i serca: szlachcic i pod względem fizycznym wzór przedstawiał skończony, — doskonalsze, niż plebejusz, miał członki. Oko jego zdolne było rozleglejsze horyzonty ogarnąć; usta niezwyčajne głosiły rzeczy; miał ręce i nogi nie ku pełzaniu po ziemi i wykonywaniu robót powszednich, lecz ku kierownictwu losami świata. W *Wizerunku szlachcica polskiego* (r. 1615) kanonik łowicki, Wacław Kunicki, kwestyę tę wyświeślał z wielkim dowcipem.

Słonecznych cnót blaski ubarwiały cały naród szlachecki i każdej rodziny, należącej do tego stanu, były własnością. Jednakże, oprócz ogólnych, każda rodzina szlachecka, czyli dom posiadał znamiona szczególne, jemu tylko właściwe lub w nim tylko prawem dziedzictwa uwydatnione wyraźniej. Abdankowie byli według Długosza i Paprockiego sprętni i wielcy; Bogorye przystępni i łaskawi (*humani et tractabiles*); Gozdawici panom swym wierni (*genus dominis suis fidum*); Grzymalicy uczciwi (*probi*), Jelitczykowie skromni i zamiłowani w myślistwie (*viri modesti, canum ac venationum studiosi*); Ossoryowie grzeczni i ludzcy (*civiles et humani*); Radwanowie mężni i możni; Zabawowie — sensaci. Były to cechy dodatnie. W niektórych domach trafiały się ujemne, zawsze przecież szlachetne, samemu tylko właściwe rycerstwu. Trzeba bowiem zaznaczyć, że stan ten przywary miał inne, niż mieszczenie i chłopci: jako z przyrody krwi swojej do wielkich przeznaczon czynów, wad pospólstwa nie posiadał. Tak np. rzadko zdarzało się, żeby kto szlachciankę poczytał za czarownicę; nie sądzono, aby wśród przezacnej rzeszy rycerskiej istnieć mogły podobne potwory moralne²⁾. Chłopska to rzecz siła jeść; szlachecka — pić więcej, — powiada Trzyprztycki³⁾.

¹⁾ Głos wolny. Wyd. Turow., str. 58. ²⁾ Moraczewski. Polska w złotym wieku. Poznań, 1851, str. 157. ³⁾ Co nowego abo dwór. 1650.

Obok więc cechujących pewne domy znamion szczególnych, dodatnich, były i przywary szlacheckie, które przecież stanowiły raczej ozdobę, niż plamę. Czyż mogła Doliwczynom uwłaczać hojność i do kielicha pochopność (*virī ad potationem et largitionem proclivi*); Leszczycom odrobina prostoduszności i skąpstwa (*partim simplices, partim avari*)? Mógłże kto uczynić zarzut poważny, że Łodziowie byli ambitni i do prywaty skłonni (*in ambitionem proni et rerum privatarum studiosi*); Półkozice babiarze i skryci (*vafri in venerem et simulationem proclivi*); Rawicze okrutni i zuchwali, niektórzy nawet lekceważący wiarę (*audaces et crudeles, nonnulli etiam contemptores religionis*), a Zadorowie skłonni do gniewu (*in furorem proclivi*)? W pijaństwie, hojności, ambicyi, babiarstwie, zuchwalstwie, okrucieństwie lub gniewie była siła rycerska, ujawniał się wspaniały animusz, obcy plebejuszowi, spodlonemu czarami i zgnuśniałemu z obżarstwa.

Na zacność więc szlachecką, która, wedle opinii medyków, wraz ze krwią rodziców przechodzi w ciało dziecinne¹⁾, składała się suma przymiotów znaczna i skomplikowana. Żeby zaś owa zacność była rzetelną; żeby szlachcic stał „między innymi stany, jako drzewo cedrowe, które osobliwszą zieloność i wonność z siebie wydawa“, dwóch jeszcze kardynalnych wymagano warunków: w żyłach jego krążyć musiała krew stara i czysta.

Starodawność pochodzenia dziwny miała urok dla ojców. Ponieważ uważano za defekt, gdy rodzina o odległych przodkach nie rzeknąć nie mogła²⁾, zapuszczano się przeto w czasy zamierzchłe, zawiązków pochodzenia szukano w legendach i mitach. Dumą wezbrane miał serce, kto, licząc przodków szeregi, zbłąkał się w mroku czasów najodleglejszych, dotarł do arki lub się z greckim spotkał herojem. Szczęśliwi byli Zabawowie, że herb ich Długosz w dziejach Chrobrego napotkał; Jastrzębcowie i Lisowie, że się na przod-

¹⁾ Stojkowski. Walecznik w bramie starożytnych Grzymałów. Poznań, b. r. ²⁾ Starowolski. Reformacya obyczajów. Wyd. Turow., str. 12.

ków, w jedenastym żyjących wieku, powołać mogli; szczylic się Rózanowie, Korabowie, Zarembowie i Rogale, że o nich w trzynastym wieku pisał kronikarz. Ku dogodzeniu próżności Paprocki w odleglejsze, bo w przedchrześcijańskie zapuszczał się czasy; to znowu, dla wiarogodności przywileje klasztorne cytując, wywodził szlachtę z Niemiec, Francyi i Anglii. Na Mazowszu krew rzymskiego patrycyusza płynęła w żyłach 20.000 Romanów¹⁾; niektórzy przy budowie arki Noego lub wieży Babel znachodzili praojców. Z lubością około poszukiwania przodków wkraczano na obczyznę lub w mroki; w miarę wzrastającej odległości przestrzeni i czasu bohaterowie legendy potężnieli w wymiarach, nabierali mocy karyatyd, na których się świat oparł; stawali się dziwem mitycznem.

Dom, który się z dawnych przodków nie wiódł poczwie, Paprocki²⁾ nazywa futrowanym; według świadectwa Starowolskiego³⁾ ogólnem było mniemanie, jako chwalebniejsza jest urodzić się, niż stać się szlachcicem. Nowokreowany szlachcic, niemając w żyłach krwi starej, i w opinii i w obliczu prawa stał niżej, niż klejnotnik odwieczny. Jeżeli konstytucya sejmową od tak zwanego scartabellatu uwolnionym nie został, tj. jeżeli go prawo z innymi obywatelami nie porównało odrazu, w prawnukach dopiero do dostojenstw szlacheckich dochodził. Krew jego musiała obiegać żyły trzech pokoleń, nim przez starość w szlachectwie nabyła zacności.

Żeby szlachcic był „między stany innymi jako drzewo cedrowe, które osobliwszą zieloność i wonność z siebie wydawa“, — płynąć w nim musiała krew czysta. Mieszańcem, prawi Orzechowski⁴⁾, Polska się brzydzi. Chce mieć szlachtę szczerą, nie zaś mieszaną, ani napojoną krwią rzemieślniczą albo targową. Te szlachetnymi i urodzonymi zowiemy, których rodzicowie obadwa zniewoleni rzemiosłem ani handlem nie byli nigdy, ale zawsze rzemieślniki i kupce sądzili i onym, cnotą wszelką sami zdobnymi będąc, rozkazy dawali. Zalecano

¹⁾ Świącieckiego opis Mazowsza. ²⁾ Herby, str. 377. ³⁾ Polonia. W zbiorze Mizlera, I, 457. ⁴⁾ Policja. Kraków, 1859, str. 67.

szlachcicom, iżby, mówiąc słowami Reja ¹⁾, szukali żonki stanniku sobie równego; poślubiającym plebejkę przebaczano niełatwo. Prawnie *uxor sequitur conditionem mariti*; szlachcic żonę, pochodzącą z pospólstwa, uzacniał; — na potomkach jednak ciążyła skaza takiego związku. Idący po kądzieli z matki i babki plebejskiej do prelatur duchowych dostępu nie mieli; kawalerowie zakonu maltańskiego z herbów szesnastu, kanoniczki z ośmiu szlachectwo wywieść musiały. Na piersiach obywatela order św. Stanisława nie zawisł, aż wywód szlachectwa czterema herbami z matki uczynił. Wszakże sejm z r. 1780 dla tego, między innemi, projekt do prawa, przez Zamojskiego przedstawiony, odrzucił, że w nim pomieszczony był przepis o skutkach prawnych małżeństwa chłopca ze szlachcianką ²⁾. Jeszcze pod koniec wieku XVIII przestrzegał Ostrowski ³⁾, iż wielką krzywdę czynią potomstwu, którzy w związkach małżeńskich na równość stanów niebaczą.

Więc dopiero szlachectwo, jednoczące w sobie krew zącną, starą i czystą, była to, wedle wyrażenia Reja ⁴⁾, jakaś moc dziwna, niby gniazdo cnoty, sławy, poczciwości i każdej powagi.

Jednoczący w sobie te własności odróżniani byli przez opinię i prawo od mieszanów i skartabellów; równi byli rzetelnie tylko szlachcice o krwi starej i czystej. Orzeczenie Orzechowskiego ⁵⁾, że wszelki szlachcic równym był każdemu innemu „wolnością, prawem, herbem, królem i gardłem“, — stosuje się tylko do klejnotników, pochodzących z rodzin odwiecznych, nieskażonych przymieszką krwi plebejskiej. Tacy tylko, czy to senatorowie, czy słudzy, jako w równej mierze szlachcice dobrzy, bez względu na bogactwo i na pozycję społeczną, w oczach opinii i prawa traktowani byli na równi i wzajemnie zwali się bracią. Równość przeto pomiędzy

¹⁾ Żywot poczciwego człowieka. Wyd. Turow., str. 66. ²⁾ Zbiór praw sądowych. I, XVII, § 10. ³⁾ Prawo cywilne. Warszawa, 1787, str. 22. ⁴⁾ Żywot poczciwego człowieka. Str. 109. ⁵⁾ Żywot i śmierć Tarnowskiego. Sannok. 1855, str. 55.

szlachtą była rzeczą względną. Usiłowania magnatów, aby ogrom szlachecki podzielić na klasy wedle bogactwa i pozycyi społecznej, rozbiły się zawsze o opór masy, która równość powszechną uważała za źrenicę i pochodnię wolności, — jednakże pewna gradacya istniała nawet teoretycznie, tylko że za jej podstawę nie pieniądz i nie zaszczyty, lecz służył stopień starości i czystości krwi.

Cały ogrom cnót skali przeróżnej dom szlachecki piastował dziedzicznie i nie tracił ich nigdy. Szlachectwo, jako stan psycho-fizyologiczny, trwałe było i wieczne. Faktycznie nawet, na drodze prawodawczej, zacność krwi nie ulegała przedawnieniu; rzeczpospolita infamii ojca nigdy nie rozciągała na dzieci. Chwilowe nawet zniżenie się do stanu miejskiego, rzucenie się do rzemiosła lub handlu, nie pozbawiało prerogatyw ani tego, który się od zajęć szlacheckich wyłączał, ani jego potomków, — zawieszało je tylko czasowo. Tak było na Litwie bez przerwy, a w Koronie dopiero w r. 1633 zapadło prawo, według którego dzieci, zrodzone podczas zajęć mieszczańskich, szlachectwo traciły.

II.

Socjologia szlachecka. — Wyobrażenia o mieszczaństwie i chłopach, o rzemiosłach, handlu i roli. — Wartość szlachcica i plebejusza, wyrażona w pieniądzach. — Stopniowe wyosobnianie się szlachty z narodu i jej wyjątkowa w państwie pozycja.

Przez wysokość swej cnoty szlachcic herbem, czyli piątnem, naznaczony jest od Boga; a jako cedr libański wyrasta nad inne drzewa głuche a proste, tak stan rycerski, zawsze wśród innych wdzięczny i znaczny, nigdy nieporuszony od wiatrów, wiecznie będzie osobliwie zielenieć i wonieć ¹⁾.

Przyrównanie szlachty do cedrów libańskich, a pospólstwa do drzew głuchych i prostych, konstatowało rzeczywisty

¹⁾ Rej. Żywot poczciwego człowieka, str. 108.

stosunek rycerstwa do mieszczan i chłopów. U pisarzy naszych porównanie takie spotyka się często; argumenty, usprawiedliwiające pozycję cedrów i stanowisko drzew prostych, odtwarzają całokształt socjologii rycerskiej, która, podobnie jak analiza natury szlachectwa, szukała podstaw w zjawiskach przyrody i w psychologii.

Postanowił Pan Bóg na ziemi porządek królów, szlachty, mieszczan i chłopów. Z tych gromad stało się jedno ciało koronne, prawem i przywilejami, jakoby żyłami wewnętrznymi spójone ku życiu dobremu¹⁾. A jako w człowieku przyrodzenie jedne członki ważniejsze robi nad drugie, tak i w ciele koronnem króla wywyższyło nad szlachtę, szlachcica nad mieszczan i chłopów. Król jest jako głowa, z której rząd na wszystko ciało pochodzi; stan szlachecki to piersi, bo i w pokoju wolnym głosem, który początek ma w piersiach, i w boju mężnem sercem, które także natura w piersi wsadziła, — zastawia się za całość ojczyzny. Nogami w tem ciele kmiotkowie, rzemieślnicy i kupcy, ci bowiem, pełzając przy ziemi, pracą swoją rzeczpospolitą pożywiają tylko, dźwigają i zdobią²⁾. Szlachta więc podpora to przednia, ramię i piersi najpotężniejsze na zachowanie państw³⁾; ona i broni i rządu przestrzega w ojczyźnie.

Chociaż, wyrwawszy pospólstwo, wszystką gromadę polską byś stargał, jednakże i bez niego rzeczpospolita jeszcze stać może i prędko nie zginie. Oracze bowiem, rzemieślnicy i kupcy przypadłymi są, a nie wewnętrznymi, członkami polskiej korony⁴⁾. Jak ten, który się w sławnych a wielkich rzeczach kocha i ćwiczy, nie może być myśli małej i niskiej, — tak ten znowu, co się wdawa w rzeczy wzgardzone i małe, onemi się pęta i na nich przestawa, — nie może być myśli wspańskiej i dzielnej. Szlachta więc tylko, wielkimi rzeczmi się bawiąc, członkiem jest przednim; oracz, rzemieślnik i ku-

¹⁾ Orzechowski. Policja, str. 49. ²⁾ Dębiński. Różne mowy publiczne. Częstochowa, 1727, str. 47. ³⁾ Orzechowski. Policja, str. 144, 149. ⁴⁾ Tamże, str. 150.

piec, — ludzie blałego i nikczemnego obchodu, — istotnemi częściami korony nie mogą być¹⁾. To tylko nogi w ciele koronnem, to tylko sługi ku zachowaniu i życiu onego²⁾.

Potrzebny jest w państwie taki stan ludzi, który, zaniechawszy wszystkiego, co daje zyski, — z temi tylko zajęciami się para i w tych tylko się ćwiczy, które dostojność i pożytek krajowi przynoszą³⁾. Wszystek stan szlachecki osiadł na prawdzie i wierze; dzielnością swoją i sercem wielkiem odtrąca wraże napaści; gardł swych nieważąc, pobudzany jedynie pocziwą sławą, na nieprzyjaciela w każdej potrzebie uderza. Że między cnotą a groszem wielki swar jest i wielka niezgoda, ponieważ prawda z kupią pospołu nie mieszka, — przeto pomiędzy pracą rycerską i umiejętnością sprawowania rzeczypospolitej a zajęciami, zysk mającemi na celu, sojuszu nie masz⁴⁾. Rzemiosła sprosne są i smrodliwe; żadnemu znacnemu człowiekowi przystojne nie mogą być⁵⁾. Kupiectwo, mitręgą żywiąc, zapominać musi o prawdzie i wierze i dla tego prawo polskie szlachcicowi obchodu miejskiego zabrania. Szlachcic siadł wszystek na prawdzie, która, pieniężnymi obchody się brzydząc, nie może stać pospołu z rzemiosłem i handlem⁶⁾.

Pospólstwo, zaniedbując sprawy publiczne, prywatnych celów i prywatnej tylko szuka korzyści; zmiennej i niepewnej będąc wierności, to na jedną, to na drugą stronę łatwo się daje naginać⁷⁾. Gdyby urzędy ludziom plugawym były złeczone, albo gdyby sprawa wojenna włożoną była na ludzie podłe i lekkie, — czyż przy sterowaniu takich żeglowanie rzeczypospolitej byłoby pewnem? ⁸⁾. Wszakże rzeczpospolita rzymska, pani całego świata, zawichrzeniami trybunów wstrząśniona, wraz z wolnością straciła wszystko⁹⁾. Szczęśliwa przeto jest Polska, że na stanie szlacheckim, jako na słupie wybor-

¹⁾ Tamże, str. 150. ²⁾ Tamże, str. 57. ³⁾ Wolan. O wolności rzeczypospolitej, str. 34. ⁴⁾ Orzechowski. Policja, str. 58. ⁵⁾ Tamże, str. 60. ⁶⁾ Tamże, str. 58. ⁷⁾ Krasieńskiego Polska, str. 44. ⁸⁾ Wolan. O wolności rzeczypospolitej, str. 34. ⁹⁾ Krasieńskiego Polska, str. 44.

nym, stańała, a owym, którzy grosz groszem gonia, łokciem mierzą, kwartą szynkują, rzemiosła robią albo pługiem są zniewoleni u drugich, — takie miejsca zostawiła w królestwie, jakie w domu gospodarza miewają słudzy ¹⁾.

Ku przyczynieniu dostojności i pożytku krajowi przez zachowanie w sobie cnót wielkich, szlachcie, stroniąc od rzemiosła, handlu i roli, — obracać się powinien w tej sferze, która czystego charakteru nie kazi, szczytnych pragnień nie gasi, szlachetnych zapalów nie studzi i nie wstrzymuje polotu myśli wspaniałej. Sfera owa ogarnia całą arenę państwową, a na niej najwłaściwszem dla szlachcica zajęciem jest działalność publiczna i oręż. Ponieważ miasta są gniazdem niecnoty i kłamstwa, najstosowniejsem przeto dla szlachcica siedliskiem jest wioska. Nie powinien jednak szlachcic zbytecznie trudzić się pługiem; jak bowiem rzemiosło i grzeszne kupiectwo mieszczaństwu, tak rola gburom jedynie przystoi ²⁾. Uprawę ziemi zdawszy na chłopstwo, na dostatki niebacząc, szlachcie rycerstwem tylko ma się zabawiać, bo nie bogactwo, lecz męstwo jest tarczą państw; bo wolności i swobód przodkowie nie złotem, ani inszymi postępki, ale krwią i dzielnością zdobyli, o pany i ojczyznę ręką swą czyniąc ³⁾. Przed laty, pisze Kochanowski ⁴⁾, w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty; kmieca to rzecz naonczas patrzeć rolej była; bez złota jednak, jedynie męstwem swoim wielkie państwa brali Polacy. Były w Prusach bogate miasta i zamki budowne, drogi porządne i mosty, czego nie dokonać bez znacznych pieniędzy; byli tam i gospodarze tędzy; a przecież Polacy ziemię tę wzięli ⁵⁾.

Fachem więc szlachcica — działalność publiczna i oręż; skoro do rzemiosła lub handlu się zniżył, kierownicy opinii piętnowali go hańbą; władza prawodawcza odpowiednie wydawała uchwały, określające karę. Statut warteński (z r. 1423)

¹⁾ Orzechowski. Policja, str. 66. ²⁾ Starowolski. Reformacja, str. 177. ³⁾ Krótkie rzeczy potrzebnych zebranie, uczynione r. 1587. Wyd. Turow., str. 12. ⁴⁾ Satyr albo dziki mąż. ⁵⁾ Tamże.

zabraniał kmieciom rycerzowi przyganiać (*nobilitatem increpare*) tj. zarzucać mu gminność, ale pozwalał to robić przeciwko szlachcicom, którzy łotrują lub piwo szynkują w mieście ¹⁾. Proceder miejski statut warneński zrównał z łotrostwem! Prawo z r. 1633 oddających się rzemiosłu i handlom pozbawiało szlachectwa wraz z dziećmi; konstytucya z r. 1677 ponownie zohydza tych, którzy, jak się wyraża, monopolje, szynki, handle i *opificia mechanica* traktują.

I nietylko zajęciami plebejskimi hańbić się, lecz i obcować z pospółstwem niewolno. Uchwały łąkoszyńskie (z r. 1424 lub 1426) zastrzegły, że jeżeli szlachcic, w mieście czy na wsi z kmiećmi bawiać się, krwawe lub sine odniesie rany, — ma prawo skarżyć się tylko jako kmieć; napastnik zaś za zadaną mu ranę nie drożej, jak za chłopską zapłaci ²⁾. W r. 1453 statut księcia mazowieckiego Bolesława w podobnych okolicznościach zabrania nawet dopuszczać skargi do sądu ³⁾, a ekscępta mazowieckie, które do upadku rzeczypospolitej obowiązywały, zachowały ten przepis, iżby szlachcicowi ani w karczmie przebywać, ani piwa zapijać z kmieciem, ani z nim w jednym rzędzie siedzieć nie było wolno ⁴⁾.

Jeżeli szlachcicowi ubliżały zajęcia miejskie i wiejskie; jeżeli plebejusz, jak paryas, sam pełen niesławy, towarzystwem swoim klejnotnikowi uwłaczał i piętnował go hańbą; to, naturalnie że i skala kary za krzywdy stosować się musiała do zacności strony jednej i drugiej. Szlachcic doskonalsze, niż plebejusz, miał członki, z których każdy, zasilany krwią zacną, niepospolite wypełniał funkcje. Niedziw, że palec szlachetny taką miał wartość, jak połowa głowy plebejskiej. Wedle statutu wielkopolskiego z r. 1347, zabójca szlachcica płaci grzywien 30, za nos, nogę i rękę 15, za palec 3 grzywny; zabójca zaś kmiecia — 6 grzywien, za ranę półtory. Według statutu Bo-

¹⁾ Bandtkie. *Jus polonicum*, p. 214, §. XXII. ²⁾ Helcel. Star. pr. pol. pomniki. I, 293, § X. ³⁾ Bandtkie. *Jus polonicum*, p. 445. ⁴⁾ *Vol. leg.* II, 945.

lesława mazowieckiego z r. 1448 szlachcic za znieważenie plebejki opłacał kopę grzywien, gdy chłop (uchowaj Boże! pokrzykuje ów statut) za taką samą obelgę, wyrządzoną szlachciance, podlegał karze gardła. W późniejszych czasach do kary pieniężnej za zabójstwo człowieka dodano więzienie. W r. 1581 za króla Stefana uchwalono, aby nieszlachcic za zabójstwo karany był śmiercią; szlachcic zaś za czyn takiż, popełniony na chłopie, płacił pierwiastkowo grzywien 10, później 30, od r. 1631 sto. Gdy w Prusach królewskich bez względu na pochodzenie zabójca (według statutu z r. 1538) karany był śmiercią; gdy w Litwie już trzeci statut (z r. 1588) klejnotnego zabójcę chłopą karał na gardle, — w Koronie stare prawo wciąż obowiązywało. Sarkano na Batorego, że za morderstwo mieszczyki krakowskiej ściąć kazał szlachcica¹⁾. Dopiero w r. 1768 statut litewski zastosowanie znalazł w prowincjach koronnych.

W miarę, jak się rozrastało koło rycerskie i uczuwało dostateczną moc w sobie, potężniała pogarda jego ku mieszczaństwu i chłopstwu; w przywileju swoim zamykało się coraz zazdrośniej, coraz bardziej utrudniało do siebie przystęp. Początkowo nadawanie szlachectwa należało to do monarchy, to do szlachty, na sejmiku zebranej. Wspominają dzieje o szlachcie z sołtysów i kmieci, kreowanej przez króla. Wzmiankują o zwyczaju, że dość było przez dwunastu obywateli być wprowadzonym w koło rycerskie, by zostać szlachcicem. Każdy nawet osobnik klejnotny, skoro tylko plebejusza do swego herbu przygarnął, bratem swoim w obywatelstwie go czynił²⁾. Opinia publiczna sarknęła na to. Paprocki³⁾ strofuje pana, który człowieka „bez żadnej wolności uszlachca, do herbów przodków swoich, pocziwie nabytych, przyjmuje i nimi go z potomstwem jego niegodnym udaruje i broni“. Pod wpływem opinii prawo z r. 1578 uszlachcanie cudzoziem-

¹⁾ Kronika Zelnera u Grabowskiego: *Groby królów polskich*. Kraków, 1835, str. 2. ²⁾ Lelewel. Polska. Dzieje i rzeczy jej. III, 446.

³⁾ Herby, str. 49.

ców i krajowców oddało sejmowi. Gdy pomimo tego wedle utrwalonego zwyczaju wciąż nobilitowano na sejmikach za pomocą przysposobienia, udzielania swego herbu lub przez nadanie własności ziemskiej, opinia znowuż poczęła wyrzekać. Lada wyrwa, bean lub sprośny korydon, molestuje Witkowski¹⁾, skarbów nabywszy, przychodzi do herbu; teraz i osiel zwie się lampartem, a kockodan z małpą chcą się lwu równać. Ten, co skórmi furmanił, łojem handlował, pieprze szynkował, zagon ziemi kupiwszy, śróbuje się w wolność szlachecką. Z powodu wyrzekań na przyrost „klepanej szlachty“ i na mieszanie się stanów „w kłęb jeden“, konstytucya z r. 1663 wykraczających przeciwko prawu z 1578 pozbawiała szlachectwa. Od tego czasu ten, kto plebejusza przyjął do herbu, za krewnego uznał i świadczył za jego szlachectwem, sam obywatelstwo utracił.

Wdzieranie się w szeregi rzeszy klejnotnej za tak ciężką poczytywano zbrodnię, że prawo z XVI stulecia²⁾ zabójcę mniemanego szlachcica od wszelkiej uwalnia kary; owszem, pozywającego o taki postępek pociąga do odpowiedzialności. Plebejusz, udający szlachcica, musiał więzę odsiadać; jeżeli miał posesyę, konfiskowano mu dobra, jako posiadane nieprawnie; gdyby zaś prawdziwemu rycerzowi zuchwale zarzucił gminność, w Koronie podlegał karze śmierci, na Litwie, po odwołaniu potwarzy, smagany u pręgierza, wyświecany był z miasta. Separatyzm szlachecki wciąż rósł; potęgował się nawet wtenczas, gdy wiatry zachodnie niejedno już na ziemię polską nowe rzuciły ziarno. Konstytucya z r. 1768 nobilitacyę podnosi do znaczenia tak zwanych materyi *status*, umieszcza ją w rzędzie praw kardynalnych i dla przyznania szlachectwa wymaga jednomyślności sejmowej.

W miarę faktycznego wyczyniania szlachty z reszty narodu urabiały się jej wyobrażenia o sobie, mieszczaństwie i chłopstwie i o własnym do tych stanów stosunku; w miarę kształtowania się tych wyobrażeń wyosobnianie rycerstwa

¹⁾ Pobudka w Maciejowskiego *Polsce*. II, 196. ²⁾ *Vol. leg.* II, 606.



z masy stawało się coraz bardziej subtelnem, zwłaszcza że znalazło uzasadnienie w powadze pisarzy starożytnych.

Urobiło się przekonanie, że porządek polityczny i społeczny oparty jest na prawie przyrodzonem. Kos długodzioby podobne sobie wysiaduje pisklęta; stąd wniosek logiczny, że i szlachcic, będąc zacnym, na zasadzie prawa przyrody, stwierdzonego na ptaku, zacnego również ma syna. Gatunek kosa nigdy nie straci dzioba długiego; syn szlachecki nie wyzbędzie się zacności, odziedziczonej po przodkach. Wino jest smaczne, lecz najlepsze czyste i wystałe; krew szlachecka jest dobrą, lecz najzaczniejsza stara i niemieszana. Kos długodzioby tępi słabe owady; szlachcic, będąc zacnym, ma prawo panować lichym i poniewierać podłymi. Na podstawie zjawisk fizycznych umysł szlachecki budował prawa moralne i socyologię stanową. Dziedziczność, podpatrzona w przyrodzie, stała się drożdżami, na których rosła teoria wolności szlacheckiej; starość i czystość krwi były niemi złotemi, na które nizano brylantowe paciorki swobód. W każdym przywileju szlacheckim, w każdym prawie, dotyczącem interesów stanowych, widać te drożdże i wątek jednej z tych nici.

Zgodnie z prawami przyrody coraz jaśniej gorzała pochodnia szlactwa i coraz głębiej pospółstwo, w którego żyłach krążyła krew podła, do społecznych spychano ciemnic. Na obalinach praw mieszczan i chłopów wznosił szlachcic budowę całości swojej; dla siebie samego otwarł wszystkie upusty swobód i, zaufany w swych siłach, wziął na się brzemię losów państwa. Jemu tylko mieć wolno ziemską posiadłość; on sam tylko ma prawo do wszelkich w rzeczypospolitej urzędów; bez poprzedniego wyroku nie można go więzić, pozbawiać dostojęństw, nagród i konfiskować dóbr; z domu szlacheckiego, jako z *asylum*, bez dochodzenia prawnego i pozwolenia dziedzica nie wolno aresztować przestępcy. Szlachcic z majątności swej wolny jest od podatków, leż i stanowisk żołnierskich; nie płaci ceł, kupuje sól za cenę niższą, niż mieszczanie i chłopci; on tylko członki swe okrywa i zdobi jedwabiem, kosztownemi futrami, safjanem

i klejnotami. Ma głos wolny na sejmikach, sejmach, na wszelkich zjazdach publicznych i przy obiorze monarchy; jest urodzonym kandydatem do tronu. Za zdanie, dotyczące spraw państwa, gdziekolwiek je wygłosił, przez nikogo prześladowanym, ani do sądu pociągany być nie mógł; z zasady, że wolności nie przystoi mieć *linguam, post labra revinctam*, gwałcący swobodę słowa jako ciemieżyciel, potwarca i burzyciel spokojności publicznej odpowiadał grzywnami i więz. Te tylko płaci podatki, które sam na siebie nałożył; tych tylko praw słucha, które sam uchwalił na sejmie; przez urzędników obieralnych sprawy swoje sam sędzi. Króla się nie bał i wedle zasady: „nic na nas bez nas!“ sferę działalności jego ograniczył. „Królu!, wykrzykuje Orzechowski¹⁾, nie każ mi przeciwku prawu, bom ci winien jedno podymne, wojnę, a tytuł na pozwie; nie karz mnie, ani sądz o cześć, ani o gardło moje, jedno z radą koronną; bez zezwolenia mojego nie ustanawiaj na mnie ani poboru, ani statutu, bo cokolwiek przeciwko temu uczynisz, *id irritum est et inane*“.

Wobec takiego stanu rzeczy niebezzasadnie szlachcic głosił: „jam większy, niż szlachcic, bom nietylko *elector regis*, alem i *reparator legis*; pierwaj niż króla obieram, stanowią prawa“²⁾. Słusznie też całą potęgą piersi mógł wołać: nie masz szlachty pod słońcem nad syny koronne! o! święta Polsko nasza, o wielebna wolności gardł i statków naszych!

III.

Opozycja przeciwko wyobrażeniom szlacheckim w zwrocie do przemysłu i handlu i teoretyczna w literaturze. — Przyczyny szlacheckiego konserwatyzmu.

Wyobrażenia szlachty o sobie, mieszczaństwie i chłopach i o własnym do tych stanów stosunku urabiały się jednocześnie ze wzrostem jej swobód, a w XVI wieku były

¹⁾ Dyalog. Wyd. Turow., str. 60. ²⁾ Votum godne czytania w Nowakowskiego *Źródłach*. Berlin. 1841. I, 375.

już w pełnym rozkwicie. U spodu rzeszy szlacheckiej kwitły one przez przeciąg czterech stuleci; wżarłszy się głęboko w jej mózgi, przetrwały niejedną wichurę socjalną i wytrzymały niejedną burzę na niebie myśli. Jednakże już w XVI wieku system szlacheckich i jej poglądy spotkały się z reakcją. Spostrzegamy opozycję czynną faktycznie, usiłującą w pewnym zakresie zmodyfikować istniejące stosunki, i teoretyczną, która, wyzywając poglądy utarte, pragnęła zaszczerpić inne.

Opozycja faktyczna była następstwem stosunków ekonomicznych, w których, z powodu odzyskania Prus zachodnich, przewrót zaszedł olbrzymi. Od pokoju toruńskiego z r. 1466 rozwarte zostały dla Polski handlowe upusty Baltyku; wodne arterye najludniejsze i najzamożniejsze prowincje złączyły z morzem, otworzyły nowe źródła bogactwa i obudziły w kraju niezwykły ruch ekonomiczny. Powiada Krasinski ¹⁾, że z Łużytanii, Francji, Flandryi, Anglii, Szkocji, Holandyi, Szwecji, Norwegii, Irlandyi, Danii i Niemiec przyjeżdżali kupcy zabierać zboże, drzewo na budowę okrętów, popioły, воск, skóry zwierzęce, len, konopie i wełnę. Według Opalińskiego wyprowadzano corocznie do różnych krajów 60.000 wołów, liczne stada nierogacizny, baranów i koni; po płody nasze od 200 do 300 wielkich i mniejszych okrętów zawijało jednocześnie do Gdańska ²⁾. W łatwym a korzystnym zbycie produktów przemysł rolniczy niepospolite znajdował poparcie, obfite właścicielom ziemskim zapewniał zyski i zachęcał do pracy. Do moczółów około roli silną szlachta znajdowała podniechęć tem bardziej, że wolną była od cel za wyprawiane produkty gospodarcze i że stosunki państwowe zwrotowi powyższemu tamy nie kładły, owszem sprzyjały. Przekonywać się poczęto coraz dowodniej, o czem i Bielski przy opisie wojen pruskich za Kazimierza Jagiellończyka nie raz wspomina, że pospolite ruszenia pożytku przynoszą niewiele. Odkładano je przeto na wydarzenia walsze, a w zamian za to używano zaciężników. Właściciele ziemscy, w rze-

¹⁾ Polska, str. 92. ²⁾ Tamże, str. 92.

miosłe wojennem znalazłszy folgę, zyskali możność oddania się pracom domowym i sposobność do obszerniejszego rozwinięcia zatrudnień rolnych. Więc wbrew poglądom teoretycznym, że jak grzeszne kupiectwo — mieszczaństwu, tak rola gburom jedynie przystoi, — klejnotna rzesza, zapomniawszy że jej fachem działalność publiczna i oręż, wpada w gorączkę przemysłową i gromadzi pieniądze. Gdy filozofja głosiła, że „między cnotą a groszem wielki swar jest i wielka niezgoda“, — szlachcic przekuwał, wedle Kochanowskiego, granaty ojcowskie na pługi i rożny, przyłbicami mierzył owies lub hodował w nich kwoczki.

Jednocześnie wywołała w szlachcie opozycję i reforma rolnicza, która, w związku z rozwarciem handlowych upustów Baltyku, poczęta w XV stuleciu, rozwijana w przeciągu XVI, w początkach XVII dokonana została stanowczo. Skutkiem połączenia z Koroną obszarów Litwy i Rusi formują się olbrzymie posiadłości ziemskie i wykształca się wielka uprawa folwarczna, która w łatwym a korzystnym zbycie produktów znajduje poparcie i właściciele do niesłychanych prowadzi bogactw. Wszakże, wedle świadectwa Opalińskiego, niektórzy po 1000 lekko uzbrojonej jazdy, tyleż piechoty i po trzy do czterech tysięcy kozactwa o własnym koszcie wysyłali na wojnę. W Wielkopolsce w jednym majątku hodowano 30.000 owiec; niektórzy tyle mieli rozrzuconych po kraju posiadłości, że, połączone, ogarnęłyby obszar dwudziesto i trzydziestomilowy ¹⁾. Śród olbrzymich majątków i wobec korzyści wielkiej uprawy folwarcznej położenie małych własności stało się bardzo krytycznem. Zagrażała im łatwość skupu, jaką mieli wielcy właściciele; podkopywała je także będąca w zwyczaju podzielność, rozdrabniająca majątności na szczupłe schedy. Synowie po śmierci ojca dzielili wioskę na części, wnukowie i dalsi na cząsteczki, które z natury swojej, prędzej czy później, musiały tonąć w wielkiej własności i utrzymywały się chyba tam,

¹⁾ Stawiski. Poszukiwania do historii rolnictwa. Warszawa, 1858, str. 44, 45.

gdzie, jak na Mazowszu, nie było magnatów. Wprawdzie i wielkie własności ziemskie, z wyjątkiem ordynacji, podlegały podziałom; skutkiem jednak podpory w starostwach, a zresztą i własnego ogromu, unikały ostateczności rozdrobnienia nawet w razie liczniejszego koła sukcesorów. Skoro przeto wielka uprawa w XVI wieku nad małą nietylko stanowczą zyskała przewagę, ale nawet przekroczyła stosunek normalny, drobni posiadacze, ze stanowisk swoich wyparci, na innem polu szukać musieli ratunku. I znaleźli go w rzemiosłach a handlu. Ostatni szczególnie dla zrujnowanego ziemianina ku utrzymaniu egzystencji stanowił środek najodpowiedniejszy. Szlachcic, przywykły do nieustannej czynności w sferze interesów państwowych, łatwo przystosowywał się do gwaru życia miejskiego; zresztą, wolnym będąc od cła za towary, sprowadzane na własny użytek, przywilej ten łatwo mógł rozszerzyć na całą sumę swych czynności, przez co usuwał z przed siebie wszelką konkurencję, owszem dla mieszczanina stawał się groźnym. Porwali się więc drobniejsi szlachcice do handlu, osiadali po miastach, przyłbice zamieniali na szalki, miecze na nożyce i łokcie. W taki sposób w opozycji przeciwko wyobrażeniom szlacheckim stanęli szlachcice bogaci i ubodzy. Tamci na wielką skalę rozwijają przemysł rolniczy i surowe produkty odstawiają do Gdańska; ci znowu drobne handle prowadzą i uprawiają rzemiosła.

Teoretycy zwrot ten konstatowali z wielką boleścią. Zaprawdę, wykrzykuje poeta ¹⁾, nie masz dzisiaj w Polsce jedno rataje a kupcy! Największe misterstwo, kto z wołmi do Brzegu, a z żytem wie drogę do Gdańska. Skowali ojcowskie granaty na pługi i różny kuchenne; w przyłbicach kwoczki hodują lub owies w nich mierzą. Rotmistrz z toczoną maczugą fuka na chłopcy u pługą, mieniać, iż gospodarstwo Polskę z bogaci. Mamy w Polsce, skarży się Starowski ²⁾, tylko szynkarzy, pieniaczy a przekupniów... Wszystka zabawa szlachecka jest teraz około roli i gospodarstwa u jednych, około

¹⁾ Kochanowski. Satyr albo dziki mąż. ²⁾ Reformacya, str. 172.

handlu u drugich... Wszyscy prawie, co zamożniejsi, kupczą wołmi, końmi, winem, miodem, gorzalkami, pieprzem, śledziami, rybami, wieprzami, słodami, zbożem wszelakiem, rozdając je w miasteczkach i na wsiach poddanym swoim i piwa ze dworu i gorzalki na szynk dawając. Cokolwiek jeno poddany ma w domu na przedaj, to sobie do dworu przynosić każą i za ładaco, na poły darmo nabywszy, potem w mieście, gdzie jarmarczki ludniejsze, drożej sprzedają, albo też *extra regnum* wysyłają przez sługi. Duchowni i świeccy, lamentuje tenże pisarz ¹⁾, szynkują, handlują, na lichwy dają, kupczą różnemi rzeczami, wioski, kamienice, folwarki, ogrody łapia i te takim sposobem sprzedają, aby się znowu do nich wracali.

Nie było publicysty, któryby powagą swoją poparł zwrot szlachty do przemysłu i handlu; przeciwnie, kto tylko ujął za pióro, występował do walki z dążnością ku przekuwaniu przyłbic rycerskich na lemiesz i wagę. Przypominali jedni argument, że kupiectwo bezczeńści i kala; drudzy wskazywali na niebezpieczeństwo, zagrażające państwu. Z powodu kupiectwa, — argumentował Starowski ²⁾, — stan szlachecki nic nie łoży dla obrony ojczyzny. Nie sprawi sobie wojennego rynsztunku, ani fortece jakiej około domu nie stawia, a przeto, kiedy się ze złośliwym sąsiadem powadzi, nie jest w stanie bronić się; kiedy nieprzyjaciół wtargnie do kraju, nie ma się kędy zawrzeć z żoną i dziećmi i nie ma czem się odstrzelać. Nic ich nie obchodzi, — powiada Bielski ³⁾, — że Smoleńsk wzięto, że Śląsko odpadło oddawna, że Ruś plądrują Tatarzy! Wołą do Gdańska szafować, kopać lasy zarosłe, nabywać wsie stare, żony stroić, pić, skakać i huczeć. Inni wyrzekali, że skutkiem konkurencji mieszczenie bankrutują; że z powodu uchylania się szlachty od płacenia cel ponosi szkodę skarb państwowy. Naskupowawszy zboża, wołów, koni albo towarów jakich, — powiada Starowski ⁴⁾, — udają i przysięgają, iż te rzeczy

¹⁾ Lament utrapionej matki ojczyzny. Wyd. Turow., str. 12. ²⁾ Reformacya, str. 174. ³⁾ Sen. ⁴⁾ Reformacya, str. 175.

w domu się im zrodziły; drudzy pod tymże płaszczykiem za podarunkiem wolno od cel wyprowadzają z towaru wielu kupieckich ludzi cudzoziemskich i swoich. W interesie przeto obrony i skarbu państwowego, czci rycerstwa i zabezpieczenia mieszczaństwa żądano, aby senator, kupujący czemkolwiek lub na swoje imię przeprowadzający towary, tracił godność; urzędnik ziemski i każdy szlachcic żeby był pozbawiony prerogatyw swego stanu ¹⁾. Jakoż konstytucya z r. 1633 pozbawiała szlachectwa tych, którzy, „osiadłszy w mieście, handlami się bawiać i szynkami miejskimi, *magistratus* miejskie odprawują“. Druga część tejże konstytucyi stanowiła, że „potomstwo, podczas takowych zabaw spłodzone, z miasta wyszedłszy, kiedyby *jura nobilitatis* chciało sobie przywłaszczyć i dóbr ziemskich nabywać, za stanu szlacheckiego poczytane być nie ma i posiadłości jego prawem kaduka każdy obywatel może dla się uprosić“ ²⁾. Szlachta jednak nie ostygła w zapędzie do handlu. „Ponieważ, głosi uchwała sejmowa z roku 1677, wiele szlachty, *noviter* kreowanej, nietylko we Lwowie ale i po innych miastach *abutuntur praerogativa nobilitatis*, monopolie, szynki, handle i *opificia mechanica* traktując; przeto...“ prawo z r. 1633 zostaje wznowionem. Wedle pisemka z końca wieku XVIII „była to zapewne intryga osób możnych przeciwko zasilającej się przemysłem miejskim ubogiej szlachcie, której niepodległość widokom arystokracji dogadzać nie mogła“ ³⁾.

Jak stosunki ekonomiczne wywołały protest faktyczny, tak znowu nieustanne sprzeczności pomiędzy idealnemi wyobrażeniami o szlachcie a jej czynami stworzyły opozycję teoretyczną. Bielski powiada ⁴⁾, że po wojnie pruskiej nastąpiły wielkie rozkosze i zbytki: „nie innego nie robili mężczyźni, jedno włosy sobie trefili, a czesali, które długie nosili“; większa część szlachty, wspomina Modrzewski ⁵⁾, opaczniemi du-

¹⁾ Reformacya, str. 176. ²⁾ *Vol. leg.* III, 805. ³⁾ Roczniki gosp. krajowego z r. 1862, II, 363. ⁴⁾ Kronika. Wyd. Gałęzow, V, 165. ⁵⁾ O po-prawie rzeczypospolitej. Wyd. Turow., str. 102.

mami jest zarażona: niecierpliwą będąc na pracę, długie nocy trawi na kostkach i kuflu. Może być Polska, pisze Starowolski ¹⁾, przyrównana do karmnika, w którym wieprze i inne tuczą zwierzęta. Ktoby przejechał świat wszystek, nie znajdzie ludzi, którzyby jedli więcej i pili i tak wielkie starania o brzuch czynili, jako Polacy. Wobec takiego usposobienia szlachciców teorię dziedziczności codzienna rzeczywistość narażała na nieustanne potykanie się o kontrasty. Zamiast spadkowej roztropności, umiarkowania, sprawiedliwości i męstwa spostrzegano wyniosłą dumę, rozpustę, swywolę i zdzierstwo; zamiast aureoli idealnego rycerza zauważano skazy i plamy, nieodstępne cienie, towarzyszące zwyklemu śmiertelnikowi. Wolność szlachecka, mówiono, znaczy to samo, co *licentia*, a wolny szlachcic, co *inobediens Deo, regi et legi*. Cztery są, powiada Radawiecki ²⁾, herby szlacheckie: *ambitio, libido, contemptus legum et rapina*.

Dostrzegłszy owe sprzeczności, odważniejsi podnieśli protest przeciwko szlachectwu dziedzicznemu; zamiast w krwi zacnej, starej i czystej podwalinę praw obywatelskich radzi byli widzieć w zasłudze osobistej. Najdosadniej pod tym względem wystąpił Modrzewski.

Prawdziwe szlachectwo nie tak dalece na zacności przodków albo na starożytności herbów ma leżeć, jako na godności a na cnotliwych postępkach. Wielkość przodków nie czyni ze mnie szlachcica, bo któż nie baczy, iż żaden nie jest tąż osobą, którą był przodek? Gdy się częstokroć rodzą synowie różni od ojców; gdy źli z dobrych, a ze złych dobrzy się mnożą; skoro cnota ani przyrodzonym rozmnażaniem, ani żadnym spadkiem do potomków przechodzić nie może; nie jest więc słusznem, aby się szlachcic rodził z szlachcica. Nie-więcej tobie pomoże zacność rodu i starożytność domu, jeśli do tego nie przyłożysz cnoty i zacnych uczynków, co ślepemu światło słoneczne, głuchemu dźwięk wdzięczny lub pług że-

¹⁾ Reformacya, str. 71. ²⁾ Prawy szlachcic w kazaniu. Kraków, 1632, str. 16.

glującym po morzu¹⁾. „Tedyć głupia to rzecz chlubić się tem, żeś miał ojca dobrego, gdyś sam zły, a sprosnością swoją specisz rodzaju piękność“²⁾.

Czemże jest według Modrzewskiego szlachectwo?: „cóż wždy innego jest? — los rodzenia a ludzkie mniemanie“³⁾. Modrzewski wykladał zapatrywanie swoje nie w celach moralizatorskich, lecz w widokach politycznych; oprzeć chciał na niem podział obywatelstwa na rycerstwo i szlachtę. „Niejedna jest rzecz, — powiada⁴⁾, — urodzić się szlachcicem a być rycerzem; ma być ustanowiona różność między rycerzem a między szlachcicem i nie ma być tytuł rycerstwa przywłaszczan tym, którzy go nigdy nie zasłużyli“. Jakież stanowisko w państwie wyznacza tym grupom? Zda się, że szlachectwu wyznaczał rolę dystynkcji tytularnej; że pragnął ramy obywatelstwa rozszerzyć dla żywiołów nowych, podniesionych zasługą osobistą, i im tylko zapewnić stanowisko naczelne.

Nie było drugiego pisarza, któryby tak radykalnie wystąpił przeciwko wyobrażeniom szlacheckim i któryby tak śmiało podkopywał istniejący porządek, podnosząc nową zasadę społeczną — zasługi osobistej. Niczego podobnego nie znajdujemy w płaczliwym lamencie moralizatorów wieku XVI i XVII: Reja, Orzechowskiego, Starowolskiego, Klonowicza, Opalińskiego, Radawieckiego i wielu innych.

Zacność rodu, piękna uroda, wspinała postawa i herby są to, — głosi Rej⁵⁾, — jagody na głogu, w których, choć pięknie czerwienią, żadnego nie masz smaku. Godnego krajowi człowieka, prawi Orzechowski⁶⁾, czyni dzielność, a nie ród, lub okopciałe herby. Jako gdy piwo kwaśnieje, wiechy mądrzy zmiatają, tak też i ty, legarcie, zrzuć herb, gdy się szlachectwo twoje zlotrzyło; nie chlubi się zacnością swych przodków, bo im oni byli cnotliwsi, tem znaczniejsza twoja

¹⁾ O poprawie rzeczypospolitej. Wyd. Turow., str. 99, 100, 102.

²⁾ Tamże, str. 138. ³⁾ Tamże, str. 138. ⁴⁾ Tamże. Wyd. z r. 1770, str. 304. ⁵⁾ Żywot pocziwego człowieka, str. 110. ⁶⁾ Dyalog, str. 80.

niecnota¹⁾. Gdy się szlachectwem chlubimy, nie swoim dobrem ale cudzem, nie swoją ale cudzą ozdobą się zdobim i chlubim, która, jako pożyczana suknia, rychlej nam sromotę, niżli pocziwość uczyni, jeśli sami własnej ozdoby i pocziwości szukać nie będziemy²⁾. Jako zły szkapie nic to zacności nie przydaje, że się w murowanej stajni wylęga, gdzie dobre stado stawało, i nie jej rząd zlocisty i czaprak haftowany nie pomoże, jeśli żadnej cnoty w sobie z przyrodzenia nie ma, — tak tobie zacność rodu, starodawność domu i herby nic same pomódz nie mogą³⁾.

Głosów tych na równi z pomysłami Modrzewskiego stawić niemożna, nie wiodły bowiem do negacji dziedziczności, skoro ciż sami pisarze uzasadniali obywatelstwo, oparte na urodzeniu. Wszakże Rej, Orzechowski, Starowolski najdosadniej propagowali wyłączność szlachectwa dziedzicznego i tonęli w zachwytach nad spadkową zacnością. Sarkazmy tych mężów wyrażały jedynie boleść, że rzesza klejnotna czynami swymi nie dorasta do wysokości powziętych o niej wyobrażeń; ujawniały pragnienie ujęcia praktycznego życia szlachty w ramy poglądów idealnych. Walki z dziedzicznością i obywatelstwem, opartem na urodzeniu, żaden z tych pisarzy nie podjął.

Opozycja teoretyczna przeciwko wyobrażeniom szlacheckim była słabą. Dawały się słyszeć nawoływania do sharmozowania życia z ideą, lecz, z wyjątkiem Modrzewskiego, nikt przeciwko utartym wyobrażeniom nie wystąpił. Ta uległość względem utartych poglądów równie dobrze uwydatniła się i w zapatrywaniach na chłopstwo.

„A nie wiem, pisze Modrzewski⁴⁾, jeśli nie tak głowami kmieciami, jako kostkami grać chcieli, którzy ją na dziesięć oszacowali grzywien, gdy zaś kmiecica, któryby zabił szlachcica, postanowili karać na gardle“. W Polsce, — wykrzykuje

¹⁾ Orzechowski. Żywot i śmierć Tarnowskiego, str. 49. ²⁾ Starowolski. Reformacya, str. 31. ³⁾ Tamże, str. 31. ⁴⁾ O poprawie rzeczypospolitej, str. 107.

Orzechowski ¹⁾, — świnie są droższe, niż ludzie. Pospolity człowiek nad miarę jest uciemieżon niewolstwem, a szlachta aż nazbyt buja w swobodach ²⁾. Szemrzą na nas mieszczanie i chłopci, bo się z nimi, jako z niewolnikami a pogany obchodzim;... praw innym stanom nie dźierzym, a na swój młyn wszystką wodę wiedzimy ³⁾.

Wyrzekania te płynęły raczej z uczuć filantropijnych, niż z rozumu politycznego. Rozum stargałby cały system filozoficzny, na którym szlachta gruntowała panujący układ społeczny; uczucie potrafiło jedynie jęknąć i, nienegując niewolstwa, błagało tylko dla niego o ulgę.

Wyobrażeń szlacheckich piorun krytyczny poważnie nie zmącił; moral płacziwy niebezpiecznym dla nich być nie mógł. Pomimo lamentów filantropijnych, chłopskie niewolstwo wciąż rosło, aż rozmiary przybrało potworne; pomimo sarkau na dysharmonję pomiędzy teorią a czynem, szlachta ani z pozycyi, ani z wyobrażeń o sobie w przeciągu trzech wieków nie rezygnowała. Zawsze mniemała, że, nieporuszona od wiatrów, wiecznie osobiwie zielenić będzie i wonieć. W sobie widziała „chwalebnych dzieł morze“; na grobach swoich „z piramidalnych ciosów niewywrotne kolosy“.

* * *

Dla czego wyobrażenia szlacheckie w przeciągu trzech wieków kwitły niezmiennie?

Szlachta jednoczyła w swem ręku dwie władze: pozytywną, albowiem rządziła państwem, i teoretyczną, sama bowiem, stanowiąc inteligencyę, wytwarzała opinię, której odpowiedni nadawała kierunek. Dzierząc władzę pozytywną, marzyła o tem, żeby jej z rąk swoich nie puścić; opinii, którą wytwarzała, taki nadawała kierunek, żeby z jej pomocą istnie-

¹⁾ Żywot i śmierć Tarnowskiego, str. 55. ²⁾ Modrzewski. O poprawie Rzeczypospolitej, str. 174. ³⁾ Ziemiannin albo rozmowa ojca z synem r. 1565. Kraków, 1859, str. 11, 23.

jący porządek utrzymać i żeby na raz zajętem stanowisku samą siebie utrwalić. Dla okazania, że do zajmowanej pozycyi ma prawo, na cześć własną paliła kadzidła; dziedziczności i innych wyobrażeń, na których opierał się istniejący porządek, krytykować nie mogła, w przeciwnym bowiem razie pod stopami swemi kopałaby przepaść. Niedziw więc, że szlachta, niepodlegając krytyce ubocznej, na własnej opinii, jak na dobrze wytresowanym rumaku, zawsze na stare wjeżdżała tory; że raz urobione przez nią wyobrażenia w przeciągu trzech wieków kwitły niezmiennie. Szlachta polska zachowawczą była z tej samej racyi, dla której konserwatywnym był braman, eupatryda, spartyata i rzymski patrycyusz. Mędrzy Platona, doszedłszy do władzy, tak samo, jak polscy szlachcice, przed ideami, uzasadniającemi ich stanowisko, biblię czołem. Wprawdzie pewną liczbę inteligentnych jednostek dostarczał Polsce stan miejski; czemuż one nie wystąpiły do walki? Bo, uszlachcane zazwyczaj, dostąpiwszy obywatelstwa, solidaryzowały się ze szlachtą. I w ich ręku opozycyjny piorun zastygał; i one na cześć cedrów libańskich śpiewały hymny pochwalne i paliły kadzidła.

Dopiero wiek XVIII budową szlachecką wstrząsnął do gruntu i na zgłiszczach starych dogmatów nową zatknął chorągiew. Gdy pod wpływem filozofii zachodniej dogmat dziedziczności powagę utracił; gdy i nad Polską to nieśmiertelne zagrzmiało słowo: ludzie się rodzą wolnymi i równe prawa mają, naród najwyższym jest panem! — omszałe cedry poczęły chwiać się, aż dumne swe czoła z osobiwą zielonością a wonią pochyliły ku drzewom głuchym i prostym.

SZLACHTA W ŚWIETLE OPINII WIEKU XVIII.

Osiadł tuman na górze,
A z nim wiatry i burze:
Wiatr liść dębów pomiotał,
Cedry piorun zgruchotał...

KRASICKI.

Po wieku bezwzględnych dla szlachectwa uniesień nastąpiły czasy, w których garść ludzi wyłamała myśl swoją z ram starych i ostygła w afekcie dla wyobrażeń, mających za sobą tak powagę przeszłości, jak i żyjącą powszechność. Zastęp ten w początkach wieku XVIII wąskiem szedł pasmem, aż za panowania Stanisława Augusta rozrósł się i podczas sejmów wielkiego dość poważnie reprezentował stronnictwo. Na wyjąłową, lecz bogatą z natury glebę rodzimą rzucił posiew, który wydał plon znaczny i zacny. Zawarło w sobie stronnictwo owo nieprzyjaznych uprzywilejowaniu szlachciców i okwitłe politycznie jednostki z mieszczaństwa. Pod względem liczebnym było mniejszością, wypowiedziało zaś walkę ideałom większości. Ludzie tego obozu nie tylko wskazywali, co złem jest, i nie tylko w starych pojęć budowę uderzali taranem, lecz jednocześnie formułowali warunki, wśród których mogło być lepiej, i na gruzach własne dźwigali gmachy. Że, będąc teoretykami, działali zarazem na gruncie praktycznym, — narażali swe zasady na kolizje z wymaganiami życia i musieli nieraz opłakiwać ustępstwa z czystych poglądów na rzecz stosunków konkretnych. Przedstawiamy poglądy wieku XVIII na szlachtę nie tylko w ich absolutnej czystości, lecz i w modyfikacjach, wywołanych przez względy praktyczne.

I.

Objawy rozkładu starych opinii o szlachcie w prawodawstwie. — Suplika tarczyńska głosi zasady opozycyjne, konstytucje z r. 1768 i 1775 pod wpływem ducha czasu i stosunków ekonomicznych wprowadzają modyfikacje praktyczne. — *Pan podstoli*, jako uosobienie poglądów nowych.

Najpewniejszym zwiastunem, że się stare zasady socjologiczne rozkładają i mącą i że o byt swój z poglądami walczą nowymi, jest ta władzy prawodawczej niepewność i chwiejność, która się zawsze w kwestjach naczelnych w czasach przełomu ujawnia. Czuły na powiew opinii, podmuchem sprzecznych poglądów zaniepokojony w starym łożysku, organ władzy prawodawczej w epoce takiej lawiruje pomiędzy dawną zasadą a nową i do równowagi nie wraca dopóty, dopóki silniejsza w krew społecznej większości nie wsiąknie i na torze praktycznych życia stosunków sama jedna nie zatknie swych godeł. Niepewność taka ujawnia się właśnie w ustawodawstwie drugiej połowy wieku XVIII, które ekwilibrystyką swoją w stosunku do rycerstwa zdradzało, że się dyktatura doktryn starszszlacheckich zachwiała na korzyść bóstw nowych.

Konstytucja z r. 1764, obostrzając prawo z 1726, do patronizowania w sądach samę tylko dopuszcza szlachtę¹⁾; prawo zaś, wydane w cztery lata później, zachęcając mieszczan „do tem większego sposobienia się *ad usus publicos*“, daje im dostęp do tego zaszczytu we wszelkich jurysdykcjach, z wyjątkiem trybunałów głównych, sądów grodzkich i ziemskich²⁾. Konwokacja z r. 1764 Żydów ochrzczonych, — „aby ten rodzaj rodowitego szlachty polskiej plemienia z czasem nie zaćmił“, — od prerogatyw rycerskich usuwa, pozbawia urzędów i z dóbr wyzuwa³⁾; tymczasem sejm koronacyjny na żądanie posłów litewskich „dystygowańsze z pomiędzy gatunku neofitów osoby“ nobilituje i pozwala królowi na

¹⁾ *Vol. leg.* VII, 327. ²⁾ Tamże. VII, 758. ³⁾ Tamże. VII, 74.

każdym sejmie dziesięciu takich zaszczycić klejnotem¹⁾. Konstytucja z r. 1768 wszystkim Żydom, ochrzczonym przed prawem z 1764, przyznaje szlachectwo²⁾.

Jak rozumieć uchwały tak sprzeczne? Jak konwokację z r. 1764, która w sprawie obejmowania wyższych urzędów duchownych przez szlachtę prawa dawne ponawia, owszem rozciąga je i na stanowiącą do tego czasu wyjątek kapitułę warmińską³⁾, pogodzić z uchwałami sejmu następnego, protegującego żywioł żydowski? Jak ją pogodzić z konstytucją z r. 1768, która miała odwagę wyrzec o mieszczaństwie, że wśród niego „jest wielu“, przez cnotliwe przymioty i aplikację ku wiedzy przydatnych do usług publicznych⁴⁾.

Powyższe niekonsekwencje są objawem rozkładu starych opinii o szlachcie; zdradzają w tym względzie ów ferment, który odnośnie do wewnętrznej budowy państwa ujawnił się teoretycznie wcześniej, w pismach Karwickiego, Jabłonowskiego, Leszczyńskiego, Poklateckiego, Garczyńskiego, Konarskiego i innych.

Że się dyktatura opinii szlacheckich w drugiej połowie wieku XVIII zachwiała mocno; że się w tej dobie wyrabia krytyka uboczna, która z nowych wytryska źródeł i dla starej socjologii rycerskiej wróżbą jest groźną; dowodzi *Projekt, znaleziony w Tarczynie w r. 1767 po jarmarku św. Trójcy*, czyli tak zwana suplika tarczyńska, znaczący objaw fermentu umysłowego.

Wątpliwą czyniąc odrębność rodową szlachty i włościan; przypomniawszy, że kmieciem był Krakus, Popiel i Leszki; że Piast z obywatela Kruszwicy wyniesiony został na króla, a Ziemowit i Mieszko „kość z kości naszych“; suplikanci mianują poddaństwo gwałtem; oprócz własności gruntów i wolności osobistej żądają przyznania sobie prerogatyw politycznych; pod hasłem: „mizerya i łzy!“ występują z zasadą równości i ludowego wszechwładztwa. Szlachta, według supliki,

¹⁾ *Vol. leg.* VII, 420. ²⁾ Tamże. VII, 863. ³⁾ Tamże. VII, 46.

⁴⁾ Tamże. VII, 353.

doszła do znaczenia i władzy, „wprzód woły z pługą wyprzągłszy“; kilkowiekowy ucisk nie zatarł pamięci o prawach ludu, owszem świadomość lepszych czasów wciąż kwitnie i w razie oporu panów w straszną wcieli się burzę. Dwory, — głoszą włościanie, — stoją otworem; — myśmy sami ich bezpieczeństwa stróżami; są ludzie, którzy dobro nasze mają na sercu. Myśmy nie garstką i nie z Żydami do czynienia będzie mieć szlachta ¹⁾.

Oczywiście, że nie pisali *Projektu* chłopci ²⁾; niepodobna nawet przypuszczać podobnej wybujałości pragnień kmieci ówczesnych; faktem jest jednak, że opinie, tak sprzeczne ze starymi poglądami rycerstwa, krążyły wśród społeczeństwa drugiej połowy wieku XVIII.

Nie tłumaczmy presją supliki tarczyńskiej zmian prawodawczych, jakie zaszły współcześnie względem stanu kmieci; nie ulega jednak wątpliwości, że pomiędzy *Projektem* a konstytucją z r. 1768 pokrewieństwo moralne jest bliskie. Rzeczona konstytucja odbiera panom nad poddanym *jus vitae et necis*; „gdyby się trafiło, żeby szlachcie chłopą złośliwie i nieprzypadkowo, ale dobrowolnie i rozmyślnie na śmierć zabił; tedy takowy nie już zapłaceniem i główsszczyzną temu, czym on był poddanym, lecz utratą własnej głowy w sądzie przyzwoitym będzie karany“ ³⁾. Wprawdzie, wedle obowiązującego statutu litewskiego, trzeba było zabójcę schwytać na gorącym uczynku; strona skarżąca czyn przestępny musiała zaprzysiądz z sześciu świadkami i to w trzeciej części ze szlachtą; pomimo jednak utrudnień, kwestyonujących praktyczną doniosłość prawa, konstytucja z r. 1768 posiadała ol-

¹⁾ Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII w. Przez T. X-cia L. Warszawa, 1862, str. 44—50. ²⁾ Schmitt dowodzi, że suplikę włościń skomponowali i rozrzućili agenci Czartoryskich w celu powstrzymania szlachty od konfederacji, jakie za wpływem kniazia Repnina zawiązywano po sejmie. Czaplica (*Materyały do dziejów bezkrólewia po śm. Aug. III. I*, 110). Inne zapatrywanie w tej kwestyi wyraziliśmy w *Kwartalniku historycznym* z r. 1890 (str. 410) i w książce p. t. *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*. (Kraków, 1891, str. 227). ³⁾ *Vol. leg.* VII, 600.

brzymie znaczenie moralne. Po dwóch wiekach nawoływaniu Modrzewskiego stało się zadość; wykluczono ze stosunków życiowych hańbę, wyrzucaną narodowi przez Orzechowskiego, że w Polsce świnie są droższe, niż ludzie. Rozmyślnie rozlana krew chłopska pod nowych pojęć probierzem zyskała cenę równą zacnej, starej i czystej.

Wraz z dogmatem dziedziczności krew zacna, stara i czysta zabarwia jeszcze konstytucję, uchwalaną w początkach panowania Stanisława Augusta; pewnem jest jednak, że jak w uchwale 1768, podnoszącej wartość życia chłopskiego, tak i w innej z tegoż roku, przyznającej mieszczaństwu zdolność do usług publicznych ¹⁾, traci dawne znaczenie. Przestaje uchodzić za zaczarowane źródło cnót wszelkich i za wyłączną służyć rekomendację do monopolizowania zaszczytów i swobód.

W próbach, zmierzających do emancypowania przyrodzonej godności człowieka i osobistej jego zasługi, zaważyła współcześnie i świadomość potrzeb ekonomicznych, która w wieku XVIII niejedną spowodowała zmianę tak w wyobrażeniach, jak i w stosunkach praktycznych. W sytuacji ówczesnej dziwnie grzmiałby pokrzyk, że samo tylko męstwo jest tarczą państw; krzycząco nierozsądnem byłoby tamowanie zwrotu do przemysłu i handlu, tłumienie pochopu ku eksploatacji zasobów, śniących w głębiach ziemi; nawoływanie przez tubę uprzedzeń, że godnem szlachcica jest jedynie działalność publiczna. Jakoż w publicystyce podnoszą się głosy z żądaniem wolności zajęć dla szlachty ²⁾; najprzedniejszy wybór rycerstwa, orząc glebę, kując sierpy i kosy, tkając sukna a pasy, przeciwko zapatrywaniom ojców na przemysł i handel założył protest, ponieważ dawniej zajęciom wracał piętno należne.

Zwrót taki wcielił się w konstytucję z r. 1775, według której handel dostojności niczyjej uwłaczać nie może; szlachcic, sprawujący kupiectwo, prerogatyw nie traci ³⁾. Druga kon-

¹⁾ *Vol. leg.* VII, 353. ²⁾ Skrzetuski. Mowy o główniejszych materjach politycznych. Warszawa, 1773. ³⁾ *Vol. leg.* VIII, 183.

stytucja z tegoż roku podniosła użyteczność, opartą na bogactwie, niemal do godności rycerskiej krwi starej i czystej. Za warunek otrzymania indygenatu kładła ona nabycie dóbr ziemskich za 200.000 zł.; dla nobilitacji kupno także za 50.000; czyniła zaś to w celu zwiększenia liczby ludności, wprowadzenia do kraju obcych kapitałów i wciągnięcia do spraw publicznych osobistości, mogących przez swe stanowisko materialne przynieść państwu pożytek¹⁾. Nabycie dóbr ziemskich, mające być wedle przepisu prawa tylko jednym z warunków dla otrzymania prerogatyw rycerskich, faktycznie równało się dopuszczeniu do szlachectwa nowego pierwiastku — bogactwa. Od tego czasu pieniądz szczelnie zwarte szeregi rycerstwa rozbijał i wprowadzał do nich żywioły, które z samej pozycji majątkowej najbardziej uczuwały potrzebę działalności publicznej i najwięcej do tej działalności mogły mieć danych.

Tak więc w sferze stosunków praktycznych krew ludzka jednej nabrała ceny; na szalach prawa ciężać poczyną zasługa osobista; stan miejski z natury swych zajęć przestał być podlejszym i niższym od szlachty; użyteczność dostępuje wyżyn dziedzicznej krwi zacnej. Rychło potem Jędrzej Zamojski pisał o prawnych skutkach małżeństwa szlachcianki z mieszczaninem lub chłopem²⁾. Szlachcic nie stracił naturalnie stanowiska uprzywilejowanego; lecz jakiej w zwierciadle w. XVIII fizyonomja jego uległa zmianie, okazuje Krasickiego *Pan podstoli*, którego część pierwsza wyszła z druku w r. 1778.

W socjologicznym pacierzu ojców teoria dziedziczności miejsce miała naczelne, stanowiła moralną podstawę zajmowanej przez nich pozycji; tymczasem pan podstoli w poglądzie na nią jest sceptykiem. Przyznaje, że „są familje, uprzywilejowane do cnoty“, lecz nie zgadza się na monopolizowanie zacności przez szlachtę. „Natura, — powiada, — nie przywiązuje talentów do kondycji;... znałem wiele dusz chłop-

¹⁾ Vol. leg. VIII, 293. ²⁾ Zbiór praw sądowych. Część I, art. XVII, § 9 i 10.

skich w panach, wielu chłopów, którymby jasnie wielmożnymi, jasnie oświeconymi być przystało“. Dyskredytuje wykrzywiony pogląd na dziedziczność, śmiejąc się z sukcesyjnych pretensyj prawnuka do tytułów pradziada. W nastroju sceptycznym pan podstoli, lubo jest gadatliwym, nie rozwodzi się o spadkowych przymiotach ogólnych szlachty i cechach szczególnych rodzin; o ile wnioskować można z milczenia, nie wyznaje poglądów na starość i czystość krwi. „Cnoty i niecnoty z jednego wypływają źródła; grunt tylko odmienia ten strumień, a nie źródło z siebie“. Według jego zapatrywania człowiek staje się doskonałym nie przez zacność przodków, lecz przez nadanie popędowi dziecka odpowiedniego kierunku i roztropne pielęgnowanie w niem skłonności ku dobru.

Dla swej socjologii pan podstoli również nie szuka gruntu w dziedziczności.

„W porządku natury wszyscy ludzie są równi;...“ dla społecznego jednak pożytku powstały „rozmaitych rodzajów ludzi dystynkcy“, pomiędzy którymi pierwsze zawsze miejsce trzymała szlachta. Odnaczała się ona przymiotami umysłu i, — gdy „do rolnictwa, handlu, rzemiosł poszli ludzie pracowici, przemyślni i zdadni“, — postawiona została na straży porządku państwowego. Ponieważ legł na niej ciężar obowiązków, przeto przykrość jego osłodziło prawodawstwo „większością dobrego mienia, powierzchną dystynkcyą“ i, co najważniejsza, przelewem przywilejów ojcowskich na dzieci. Przelew ten rację posiadał głębszą: „chciało przez takowy sposób wieczystej nagrody rozsądne prawodawstwo w niektórych pokoleniach... ducha patriotyizmu i chęć do dzieł wielkich utrzymać... Następcy familii zacnej urodzeniem samem zabierali niejaki względem ojczyzny obowiązek iść torem przodków, a przeto usilniej jeszcze krajowi służyć, niż drudzy“. Przykłady domowe również wpływały dodatnio, więc „pasmem“ szli wielcy: Fabiusze, Scypiony, Marcelle. „Nie idzie za tem, dodaje pan podstoli, iżby nowych domów nie wskrzeszać“.

Wyobrażenia pana podstolego o mieszczaństwie i chło-

pach są rozumne i humanitarne. „W porządku natury wszyscy ludzie są równi...“; ze względu jednak na dobro ogólne muszą być pomiędzy nimi różnice. O pozycji danej grupy społecznej decydować powinien tylko pożytek. „Nie jaśnioświeconosc, jaśniewielmożność, ale użyteczność wsparciem jest państwa...; na tem ono treść trwałości i szczęścia swojego zasadza, aby i rozmaite stany i w tych stanach zostające osoby tyle z pospolitego dobra korzystały, ile się przykładają do niego“. Za nieprzyzwoite i fałszywe uważa wygórowane pretensye żołnierza i działacza publicznego; chwali prawodawstwo, podnoszące szacunek dla warsztatu i pług. „Gdyby z użyteczności należało brać miarę dystynkcyi i względów, odmieniliby się rzeczy porządek“: pierwsze miejsce zająłby żywiciel; drugie ten, który radzi; ostatnie żołnierz. „Musieli prawodawcy ulegać wielu względom; a że ci, którzy bronią i radzą, wzięli miejsce tym, którzy ich żywią i odziewają, — niechże przynajmniej mają wzgląd na nich“.

Gani przodków, że, „zasadzając jedynie zaszczyt na walczności, zapomnieli, iż nauki i kunsztu uszczęśliwieniem są kraju“; poczytuje za przesadę zastarzały pogardę kupców i handlu. Wyrzeka, że, gdy w innych krajach oddający się kupiectwu doznają szacunku, — „u nas stan miejski nie ma nawet miejsca w towarzystwie cywilnem“. Radby zwrócić szlachtę do przemysłu i handlu; z pobudek ekonomicznych miód pije, żeby nie płacić cudzoziemcom za wino; sadi morwy, jedwab posyła do Gdańska, „chce mieć bez kosztu, na co drudzy wiele łożą niebacznie“. Słowem, pan podstoli jest przemysłowcem i kupcem; bogactwo materialne poczytuje za najprzedniejszą dźwignię państwa.

W poddaństwie chłopstwa widzi niewolę, upadlającą umysły, sprowadzającą ruinę ogólną. „Zwyczaj, zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych ścisłe poddaństwo...; byliby szczęśliwszymi nierównie i majątniejszymi panowie, gdyby być mogli przeświadczeni o tem gruntownie, iż ich poddani tak są ludźmi, jak oni“. „Gdy służącego urodzenie lub nieszczęśliwe przypadki do tego stanu przywiodły, nie

inny powinien być cel służby jego, jak żeby z zaprzędanej na czas wolności tyle skorzystał, iżby znowuż zostać mógł wolnym“. „Przyjdzie czas taki (powiada), w którym nieuprzedzone umysły wniść raczą w rozsądek tak wielkiej sprawy i decyzya pożądana nastąpi...“ Dzieciom swym każe pospolitować się z wieśniakami i sam wśród kmieci szuka przyjaźni.

Czemże w oczach Krasickiego jest szlachcic? Przede wszystkim „w porządku natury“ człowiek to taki, jak inni: z krwi, ciała i kości. Nie różni się od mieszczanina i chłopca pod względem fizyologicznym; nie różni się od nich i pod względem organizacyi duchowej. Pozytywa też jego społeczna nie jest ani aktem konieczności moralnej, ani wymiarem sprawiedliwości bezwzględnej; — opiera się tylko na ogólnym pożytku. Nie powinien szlachcic stanowiska swego monopolizować; ze zmianą zasady pożytku — ustąpić musi pierwszeństwa żywicielowi.

Oczywiście, książę biskup warmiński z organizacją stanową nie zrywał; przywilejów, jako nagrody za użyteczność, nie znosił; inaczej tylko, wedle poglądu swego na ważność zasług, szeregował grupy społeczne. Zresztą, podobnej innowacyi socyologicznej nie można brać seryo. Wynosząc żywiciela, chciał raczej Krasicki wzmocnić dosadność protestu przeciwko dotychczasowej pozycji mieszczaństwa i chłopów, niż wyrazić zamiar odepchnięcia szlachty od steru; pragnął raczej zwrócić uwagę ostatniej na doniosłość przemysłu i handlu, niż ją poniżyć socjalnie. „Powtarzać nie przestanę, powiada, iż starych się domów zaniedbywać nie godzi“, — a właśnie w ręku tych domów był przywilej¹⁾.

Bądź co bądź, Krasicki za podstawę organizacyi społecznej w miejsce dawnej dziedziczności stawiał pożytek; nadwątlał prawo szlachty do monopolizowania przywilejów; podnosił godność rolnictwa, przemysłu i handlu; emancypował mieszczaństwo i chłopów. Na takie bluźnierstwa przeżegnałby

¹⁾ Str. 17—60, tudzież 201—224 IV tomu dzieł Krasickiego w wydaniu Bobrowicza.

się zmartwychwstały klejnotnik wieków ubiegłych; położyłby się do trumny po raz wtóry na widok fizyonomii szlachcica, wychodzącej z pod pędzla nieprawomyślnego potomka Rogalów!

II.

Teorya Locke'a o niebycie idei wrodzonych i szkoła prawa natury wpływają na upadek socyologii szlacheckiej. — Poglądy Naruszewicza, Staszycy, Kołłątaja i Jezierskiego na przywileje i szlachtę. — Jęki chłopstwa, groźby i czyny mieszczan podczas sejmku wielkiego.

Zasada dziedziczności, na którą sceptycznie patrzył Krasicki, pod koniec wieku XVIII nawet u pisarzy podrzędnych straciła kredyt i tylko w nieokrzesanym plebsie szlacheckim znachodziła wyznawców. Popularną była w tych czasach teorya Locke'a o czystej przestrzeni (*tabula rasa*) ducha, zaprzeczająca istnienia idei wrodzonych, całe poznanie i właściwości charakteru poczytująca nie za sukcesyę po przodkach, lecz za wynik wychowania i nabytek doświadczenia. „Człowiek, — mówiono, — rodzi się ni złym, ni dobrym, ni rozumnym, ni głupim; przychodzi na świat ze sposobnością stania się pierwszym lub drugim, a to według okoliczności, które go w życiu otoczą“¹⁾.

Jeżeli przeświadczenie o niebycie idei wrodzonych równało pod względem gatunkowym szlachcica z mieszczaninem i chłopem, — to z drugiej strony konsekwencye teorii psychologicznej popierał i ówczesny kierunek nauk państwowych, który wszystkie warstwy społeczne na jeden sprowadzał poziom i niszczył odrębności stanowe. Popularna w XVIII wieku szkoła prawa natury, lekceważąc powagę tradycyi i instytucyj, uświęconych przez wieki; wywracając to wszystko, co się nie zgadzało z przyrodzonym rzeczy porządkiem; — pragnęła przywrócić człowiekowi tę równość, jaką podpatrzyła w epoce,

¹⁾ Butrymowicz. Sposób uformowania Żydów polskich. 1789.

poprzedzającej organizacye państwowe, i tę swobodę, jaką znalazła w zaraniu życia społeczeństw. Idylla czasów pierwotnych w szacie bezwzględnej równości, z ruchami niczem nieograniczonej swobody do niezadowolnionych z chwili obecnej uśmiechała się wdzięcznie i kokietowała za pośrednictwem przekładów z literatury francuskiej. „Wychodząc z rąk natury, — dowodził Mably — nie byliśmy wszyscy w doskonałej równości? Nie dałaż natura wszystkim ludziom jednomyślnych członków, zmysłów, potrzeb i jednegoż rozumu? Nie zarównoż do wszystkich należały dobra, szczodrze od niej zlane na ziemię? Znajdziemyż gdzie początek i grunt nierówności? Oznaczyłaż natura szczególną każdemu własność, określiłaż granice w polach? Nie! a zatem nikogo nie uczyniła bogatym i nikogo ubogim. Obsypałaż szczególne niektóre pokolenia osobliwymi darami, jak opatrzyła ludzi wielu przymiotami wyższymi, aby panowanie nasze ugruntować nad zwierzem? Nie! a zatem nikogo nie uczyniła większym, nikogo mniejszym; nikogo nie przeznaczyła do panowania, nikogo do poddaństwa“¹⁾. „Ten, — głosił znów Rousseau, — co po raz pierwszy kawał ziemi oznaczył i rzeknął: to moje! i znalazł naiwnych, którzy dali mu wiarę, rzucił podwalinę nieszczęść społecznych. Od iluż zbrodni, morderstw, okrucieństw i nędzy osłoniłby ludzkość, ktoby, niszcząc znaki graniczne, ostrzegł przytomnych: to oszust! zginiecie, jeżeli zapomnicie, że owoce należą do wszystkich, a ziemia do nikogo“²⁾. I kiedy jedni we współczesnych sobie stosunkach polityczno-społecznych znajdowali rodowód wyniosłej ambicji i potwornego łakomstwa; gdy niezgodę, nienawiść, podłość i próżność w temże widzieli źródło, dla wskrzeszenia zaś cnót i szczęścia znosili własność lub domagali się równości majątków i stanów; —

¹⁾ O prawodawstwie czyli o pierwszych zasadach praw z francuskiego języka wykład. Warszawa, 1783, str. 48. (Jest to skrócony przekład *Traité de la législation, ou principes des lois*, 1776). ²⁾ O początkach i zasadach nierówności między ludźmi. Warszawa, 1784. (*Discours sur l'origine de l'inégalité*).

inni pod hasłem: *time dominum et regem!* ku stojącym u steru zapalali nienawiść i naród za najwyższego głosili pana ¹⁾.

Podobne poglądy na organizację pierwotną, na naturę przywileju i potrzebę radykalnej modyfikacji stosunków znalazły odgłos i w literaturze rodzimej. W epoce sejmu wielkiego u nas, tak samo jak we Francyi, padół społeczny podnoszono do wyżyn, wyżyny strącano w padół, nieszczędząc szlachcie wyrzutów i obelg.

„Wszyscy pierwotnie byli równi, — powiada Naruszewicz; sama tylko cnota do chwały, do kredytu otwierała wrota. Każdy żył wielkim z siebie;... lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa, — poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa; a duma się przybrawszy w blask jakiś nieznany, z równych ludzi nierówne poczyniła stany“ ²⁾. Z adamowego idziem wszyscy rodu;... przodkowie nasi orali glebę, aż, sprzykrzywszy sobie tę pracę, na stronę rzucili jarzmo i lemiesz. „Jeden o rannej woły tylko zorze, a drugi wyprzągł o wieczornej porze“ ³⁾, — dowodzi ksiądz biskup, parafrazując suplikę tarczyńską. Dla scharakteryzowania buty szlacheckiej przedstawia trupa klejnotnego, niechcącego w jednej jamie grobowej spoczywać z chamem ⁴⁾, i „hola, — woła — Tarkwinie!... po coś głupio wyciągasz, by cię świat stąd chwalił, co dawno czas niepomny grobowcem przywalił?“ ⁵⁾.

Równość, wolność i własność, — głosił znów Staszyc, — są przyrodzonym i najprostszym wynikiem praw człowieka: nikt się nie rodzi z przywilejem próżniactwa i bogactw, ani z przeznaczeniem do pracy i nędzy ⁶⁾. Oszustami, gwałcicielami natury są ci, którzy utrzymują, że z urodzenia stoją wyżej nad innych ⁷⁾. Celem stowarzyszenia się jest wspólne zabezpieczenie sobie praw przyrodzonych; naród przeto, w którym pewna liczba rodzin nazywa własnością swoją tak zie-

¹⁾ Uwagi polityczne nad niniejszemi okolicznościami, mogące służyć za ciąg dalszy historii rewolucyi francuskiej, napisane przez p. Rabaut. Nancy, 1792. ²⁾ Poezye Adama Naruszewicza. Wyd. Bobrowicza. I, 56. ³⁾ Tamże. III, 64. ⁴⁾ Tamże. I, 34. ⁵⁾ Tamże. I, 54. ⁶⁾ Przestrogi dla Polski. 1790, str. 10. ⁷⁾ Tamże, str. 13.

mię, bydło i inne stworzenia, jak ludzi, — nie jest społecznością, lecz spiskiem przeciwko ludzkości ¹⁾.

Szlachta właśnie, według Staszyc, Kollątaja i innych, była owym gwałcicielem, oszustem, spiskowcem; wydarła bowiem większości prawo, na swoją tylko obracając je korzyść. Zamiast reprezentować masy i mieć na celu interes ogółu, — w kupie ksiąg potężnych zaledwo jedno lub dwa przyjazne narodowi zawarła prawa, wszystko zagarniając dla siebie ²⁾. Nie chciała się uważać za stan reprezentujący, lecz panowała absolutnie; całe masy dzierżyła w poddaństwie; była dla narodu tem, czem u sąsiadów koronowani despoty ³⁾. Miała się za naród, chociaż z dziećmi i płcią niewieścią liczyła 300.000 zaledwie osób. Samych mieszczan było cztery kroć więcej, a jednak 100.000 szlacheckich mężów uważać się chciało za naród! A cóż to, — pyta Kollątaj, — za naród, w którym 100.000 rodzin narachować nie można? ⁴⁾.

Nie ograniczono się na epitetach gwałtowników, oszustów, spiskowców: dały się słyszeć opinie, że szlachta jest żywiołem obcym, który podbił ludność słowiańską z nad Warty i Wisły. Pogląd taki znakomitą znajdował podstawę w podaniach samych rodzin rycerskich, wywodzących się od wieży Babel, z arki Noego, z Rzymu, Francyi, Anglii i Niemiec. „Wieśniak, — powiada autor *Uwag o chłopach* ⁵⁾, — nie mógł być uznany wolnym, gdyż kraj polski był od samego początku swego lennością: zawojowała go szlachta i w nim prócz siebie nie považała nikogo“.

Cóż uczynić z oszustami, spiskowcami, zbójami? Najskrajniejsi pod wpływem rewolucyjnych zasad francuskich przypominali latarnie, „aby ich światło pokazało, co to jest za imię człowiek“ ⁶⁾, i głosili, że „stan szlachecki w ukła-

¹⁾ Tamże, str. 20 i 53. ²⁾ Tamże, str. VII. ³⁾ Tamże, str. VIII.

⁴⁾ Prawo polityczne narodu polskiego. Warszawa, 1790, str. 24. ⁵⁾ Warszawa, u Grölla, str. 29. ⁶⁾ F. S. Jezierski. Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane. Warszawa, 1791, p. w. *imie*.

dzie towarzyskiego życia potrzebnym nie jest“¹⁾. „Co było na górze, będzie na dole; a co było na dole, będzie na górze!“ — tem hasłem kończył swe mowy dyktator „kuźnicy“ Kollatajowskiej, bicz boży dla szlachty, ksiądz Franciszek Salezy Jezierski²⁾.

Powyższe opinie nie wyczerpują całej mocy ataku, z jakim duch czasu natarł na szlachtę. Pokrzykom literatury sejmowego wielkiego wtórzą skargi „nędznego“ chłopstwa i groźby mieszczaństwa; obok inteligencji — padół społeczny; obok filozofii, w tym samym co i ona kierunku, działają: siła i rozpacz. „Zdejmcie z nas, woła w r. 1789 gmina winiarska, to tak przykre jarzmo, bo zaprawdę w cięższej teraz zostajemy niewoli, niż niewierne żydowstwo“³⁾... „Od wielu lat jęcząc pod ciężarem, żadnego odetchnięcia do dziś dnia znikąd nie mamy“, — współcześnie słyhać gdzieindziej⁴⁾. Na ustach chłopskich nie milkną słowa: jarzmo, ciemięstwo i krzywda⁵⁾.

Mieszczanie znowu nie z jękiem, lecz w poczuciu siły występują z groźbą i czynem. „Czas-by już było, — powiedział na jednej z sesji sejmowego wielkiego Niemcewicz, — sprawiedliwszym być dla mieszczan, bo inaczej poczuja się oni, czem są, i upomną się o prawa należne im z natury u tych, którzy ich zaprzeczają“⁶⁾. Rzeczywiście, upomnieli się rychło. I oni „prawo natury“ mieli na ustach; wiedzieli, że „człowiekowi przyrodzoną jest wolność“; pod wpływem zdarzeń paryskich przebąkiwać poczęli o jarzmie i pętach, aż za natchnieniem Kollataja zamierzili z miast królewskich ku odzyskaniu obywatelstwa utworzyć związek. W listopadzie r. 1789 na wezwanie Dekerta zjechali do Warszawy delegaci sześćdziesięciu przeszło miast polskich: po wszystkich kościołach kazali odprawiać suplikacje za pomyślność swej sprawy, uiluminowali stolicę i w tonie wyniosłym, w którym czuć było

¹⁾ Tenże. Duch nieboszczki Bastylii. Warszawa, 1790. ²⁾ Wspomnienia z r. 1780 po 1792. Poznań, 1862, str. 36 i 40. ³⁾ Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII w., str. 44. ⁴⁾ Tamże, str. 47. ⁵⁾ Tamże, str. 48. ⁶⁾ Kalinka. Sejm czteroletni. I, 502.

wiatr nadsekwąński, do króla i stanów wygotowali memoriał. „Czarna mieszczańska procesya“, rozwożąca dygnitarzom rzeczypospolitej egzemplarze swej prośby, wrażenie na umysłach rycerzów czyniła straszne. Tryumf mieszczaństwa francuskiego nad klerem, szlachtą i królem; ogłoszenie praw człowieka i zburzenie Bastylii dodawało „czarnej procesyi“ warszawskiej grozy i siły, kazało z jej zuchwalstwem się liczyć. Niedziw, że hetman Branicki podczas iluminacji cały wieczór z pistoletami przesiedział w domu; że butny książę Kazimierz Sapieha bardzo nisko kłaniał się Dekertowi i trwożył na wspomnienie o wypadkach paryskich¹⁾.

III.

Ustępstwa z czystych poglądów w celach praktycznych. — Ustawa 3 maja i Targowica.

Pisarze epoki sejmowego wielkiego w zasadzie szlachtę, jako szlachtę, negowali zupełnie. W imię praw człowieka padół społeczny podnosili do wyżyn i, ani rodowości, ani tradycji historycznej nieważąc, na gruzach organizacji stanowej dźwigali równość demokratyczną²⁾. Szlachta, — mówiono, — nie jest narodem, i, jako mniejszość, usuniętą być musi od panowania wyłącznego. Prawa swoje do władzy gruntowała niegdy na rzekomem dziedziczeniu zdolności politycznych i gotowości ku obronie ojczyzny; dziś jednak sukcesyjność przymiotów zaliczono do baśni, średniowieczny tryb wojowania stracił wartość. W obecnych warunkach niezbędną jest armja regularna, tę zaś nie sama szlachta, lecz tylko cały naród może dźwignąć³⁾. Szlachta przeto, jako szlachta, w przekonaniu rze-

¹⁾ Tamże. I, 504. ²⁾ Dla usunięcia nieporozumień zaznaczam, że wyrazu *demokracja* używam nie według Arystotelesa, który pod ten termin podciągał panowanie ludu, jako jednej tylko grupy społecznej, lecz w znaczeniu, przyjętem dzisiaj powszechnie. Przez *demokrację* rozumiem układ stosunków, którym ma służyć za podstawę równość prawna i swobodna praca *wszystkich*. ³⁾ Staszyc. Przestrogi dla Polski, str. VI.

czonych publicystów, wszelki straciła tytuł do wyłącznego panowania i pochłonięta być winna przez naród.

Wysnionej jednak w szkole prawa natury idylli demokratycznej publiczności nasi nie myśleli realizować całkowicie; nie podnosili skrajnych teorii w stanowczym zamiarze stosowania ich w życiu. Z czystych przekonań znaczne czynili ustępstwa na rzecz stosunków praktycznych, z powodu czego socyologiczne ich *ultimatum*, oparte na gruncie współczesnej filozofii, lecz nagięte do warunków miejscowych, w zastosowaniu dalekie było od faktycznej niwelacji grup społecznych.

Prawda, — mówiono, — że wszyscy się rodzą wolnymi i równe prawa mają, a naród najwyższym jest panem; lecz ze względów praktycznych muszą być utrzymane pomiędzy ludźmi różnice. Zasadą tych różnic niech będzie zdolność do użytkowania z praw politycznych; wymiarem zaś tej zdolności powinna być nie rodowość i nie tradycja, lecz skala za-
możności¹⁾. Wpływająca jednak z tego nowego źródła nierówność nie powinna wybujać tak mocno, żeby mniejszość wydzierać prawa większości i, jak to czyniła szlachta, na swoją tylko obracała je korzyść²⁾.

Żądanie pewnego *census*, jako kwalifikacji do użytkowania z praw politycznych, nie było nowością. Prawo polskie od szlachcica, chcącego w całej pełni korzystać z prerogatyw rycerskich, wymagało osiadłości. Kuchmistrz Wielhorski do działalności prawodawczej dopuszczał tylko posesyonatów³⁾. Jędrzej Zamojski niemających z dóbr dziedzicznych 6000 zł. intraty wykluczał od urzędów, gołotę zaś usuwał od obrad⁴⁾. Lecz tak prawo polskie, jak Wielhorski i Zamojski, obok wymaganego przez siebie *census*, za niezbędny do pełnienia funkcji publicznych warunek poczytywali posiadanie szlachectwa; kiedy tymczasem pisarzom sejmu wielkiego za gwarancję zdolności politycznych wystarcza sama skala majątku, bez

¹⁾ Kollątaj. Prawo polit. n. pol., str. 88, § 10. ²⁾ Staszyc. Przestrogi dla Polski, str. 9. ³⁾ O przywróceniu dawnego rządu. B. m. 1775.

⁴⁾ Zbiór praw sądowych. Cz. I, art. XVI, § 7.

względem na rodowość. Wobec tego szlachcie o tyle tylko z praw politycznych może korzystać, o ile odpowie warunkom; i nie dla tego będzie miał dostęp do prerogatyw, że jest szlachcicem, lecz że wymaganą posiada zdolność. Szlachcie ubogi nie ma dostępu do praw politycznych; z drugiej jednak strony przyjmie udział w życiu publicznym majątny plebejusz. Kollątaj jedynie posiadaczom wyżej nad 7¹/₂ włók ziemi i kapitalistom, opłacającym 500 zł. podatku, dozwala należeć do obrad¹⁾. Zbyt mała posesya, według rzeczzonego pisarza, nie czyni szlachcica zdolnym do sprawowania urzędów kosztownych; drobni właściciele nie powinni pełnić funkcji publicznych, gdyż się stają narzędziem w rękach bogaczy²⁾. Skutkiem zastosowania podobnych zasad zrealizować się mogło hasło księdza Jezierskiego: iluż szlachciców, niemających wymaganej posesyi, stoczyłoby się w padół; iluż mieszczan, dla których Kollątaj oddzielną formuje izbę sejmową, — osiągnęłoby wyżyn!

Ponieważ szlachta, posiadając w swem ręku własność ziemską, rozporządzała wymaganą do pełnienia funkcji publicznych zdolnością, faktycznie przeto, z wyjątkiem ziemian ubogich, na dawnej pozycji utrzymać się miała i nadal. Z tej racji uspokajał ją Staszyc: zmieniając dotychczasowy stosunek do narodu, nie straci swych swobód, rozpowszechni je tylko, powiększy liczbę wolnych obywateli³⁾. Powinna to zrobić w interesie własnym i ogólnym. Dopóki bowiem będzie absolutną i z nędzy, tak materyjalnej, jak moralnej, narodu nie dźwignie, — rzeczpospolita sile sąsiednich mocarstw nie sprostą i padnie, a z nią zginie i ona sama⁴⁾. W tymże duchu grozi Kollątaj, przytaczając przypowieść o ślepym Samsonie, który, obalając gmach cały, gruzami jego nie siebie tylko, lecz przywalił powszechność⁵⁾.

¹⁾ Do St. Małachowskiego o przyszłym sejmie anonima listów kilka. 1788, II, str. 98 i 99. ²⁾ Tamże, str. 86. Prawo pol. n. pol., str. 88, § 10. ³⁾ Przestrogi dla Polski, str. XIX. ⁴⁾ Tamże, str. 308. ⁵⁾ Prawo pol. n. pol., str. 60.

Chociaż nie dążono do równości absolutnej, albowiem na rzecz praktyki z czystych poglądów czyniono ustępstwa znaczne, pomimo tego w starych poglądach dokonany został wyłom olbrzymi. W miejsce dawnej dziedziczności i przywileju za podstawę układu społecznego w zasadzie przyjęto równość, w stosunkach praktycznych — ogólny pożytek, którego urzeczywistnienie wymaga zdolności do korzystania z praw politycznych. Zdolność polityczna łamie przywilej szlachecki i do życia publicznego otwiera dostęp wszystkim. W ten sposób w zasadzie dźwigano budowę demokratyczną bez niwelacji absolutnej.

Nie kwapiono się zaprowadzać faktycznej równości wszystkich, lękano się bowiem opozycji ze strony rycerstwa; drżano przed ostatecznością, jaka współcześnie krwawiła Francję. Publicyści ówczesni boleli, że ideału demokratycznego wcielić w życie całkowicie nie mogli; nie taili, że znaczną czynili ofiarę z czystych przekonań na korzyść stosunków praktycznych. Kollątaj był zdania, że masy potrafiłyby tak samo korzystać z praw politycznych, jak szlachta ¹⁾, a jednak w projektach swoich chłopstwa na polityczne wyżyny nie wynosił. Roztropność radzi (wyznawał), iż jeszcze nie przyszła pora, ażeby w całej zupełności odkryć można prawdę narodowi polskiemu... Ubolewał, że z powodu panujących przesądów nie mógł śmiało przy prawdzie obstawać; projekty swoje uważał za „nieodpowiadające zupełnie chęci, dobrem ludzkości zajętej“, i bał się, aby i tych skromnych żądań, jako zbyt śmiałych, przesądni nie odrzucili ²⁾. Polityka roztropności kazała żądania miarkować; masy w biernej pozycji pozostawić i nadal, utrzymać zaś przy władzy tę szlachtę, której zarzucano knowania przeciw ludzkości, gwałt i oszustwo; o której za Fryderykiem II wołano: pijacy, jurgieltnicy, marnotrawcy, podli i lekkomyślni tyrani! ³⁾.

Roztropność zabraniała emancypować politycznie stan

¹⁾ Tamże, str. 59. ²⁾ Pilat. O lit. polit. sejmku czterolet. Kraków, 1872, str. 43. ³⁾ Staszyc. Przestrogi dla Polski, str. 289.

kmiecy; sami zaś chłopci, chociaż w suplice tarczyńskiej przebąkiwali o powszechnej równości i ludowem wszechwładztwie, podczas sejmku wielkiego zachowują się biernie. Proszą o łaskawość i ulgi: „znamy, — zaręczają, — dostatecznie powinności nasze, które nam dziadowie, a najdokładniej ojcowie nasi do wykonania podali...“ ¹⁾. Mieszczanie w bruljonie memoriału do króla i stanów prawią o przyrodzonej wolności, żądając na wstępie nadania im tego, co każdemu człowiekowi zabezpiecza „prawo natury“; domagając się osobnej dla siebie izby sejmowej. Gdy przyszło do ostatecznego sformułowania żądań, — roztropność poradziła im izbę wymazać i poprzestać na wymaganiach skromniejszych ²⁾. Nie przyszła pora, ażeby można było w całej zupełności odkryć prawdę narodowi polskiemu...

Obawa Kollątaja, aby i skromnych żądań, jako zbyt śmiałych, nie odrzucono z niechęcią, — nie była płonna. Na sejmie wielkim żywioł konserwatywny usiłowania postępów wytrwale targał i do olbrzymich zmuszał ich ustępstw. Na czele zredagowanych przez Potockiego „Zasad do poprawy rządu“ żądano wolności i równości dla wszystkich; gdy zaś deputacya konstytucyjna w grudniu r. 1789 projekt swój wniosła na posiedzenie sejmowe, — równość i wolność upadły, nikt ich nawet nie bronił. Na wniosek Ankwicza zapewniono je samej szlachcie, gdy reszcie mieszkańców wystarczać miało zabezpieczenie prawa własności i rozciągnięcie nad nimi opieki rządowej ³⁾.

Pod presją starych przesądów roztropność dyktowała ustawę 3-go maja; tyle zaś z poglądów teoretycznych kazała uczynić ustępstw, że pochłonęły na korzyść szlachty to wszystko, coby mogło przypomnieć „prawo natury“ i ową przyrodzoną ludziom równość a wolność. Położenie chłopstwa żadnej prawie nie uległo zmianie. Mieszczaństwu przyznano

¹⁾ Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII w., str. 48. ²⁾ Kallinka. Sejm czteroletni. I, 505. ³⁾ Tamże. I, 560.

nietykalność osobistą, dopuszczono je do urzędów, pozwolono mu nabywać dobra ziemskie, zasiadać w komisjach policyi i skarbu, przedstawiać przez plenipotentów *desideria* na sejmie, lecz bez udziału we władzy prawodawczej. Za to stanowi szlacheckiemu przez szacunek dla przodków zapewniono wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwa w życiu prywatnem i publicznem. W zasadzie przeto korzystanie z udziału w życiu publicznem uczyniono zależnem od posiadania szlachectwa, chociaż obok tego uwzględniono i zdolność, której wyrazem miał być stan majątkowy i zasługa osobista. Usunięto od obrad szlachtę nieosiadłą i czynszową, zastawników i posesorów dożywotnich, nieopłacających z dóbr ziemskich podatku dziesiątego grosza stu złotych. Mieszczanin, który kupił wioskę lub miasto i opłacał dwieście złotych podatku, mógł zostać czynnym szlachcicem. Za zasługę otrzymywali szlachectwo plenipotenci po służbie dwuletniej, wyższych stopni wojskowi i urzędnicy cywilni; oprócz tego na każdym sejmie trzydziestu mieszczan wolno było zaszczyścić klejnotem. Faktycznie zyskiwał udział w życiu publicznem mieszczanin zamożny lub zasłużony, musiał jednakże przez poprzednią nobilitację zatrzeć swe pochodzenie. Rozwarto mieszczaństwu furtkę ku wcieleniu się w szlachtę, która w zasadzie w myśl starej socyologii pochłaniała w sobie wszystko.

Natura prawodawczych owoców sejmu wielkiego skromniejszą była od najbardziej zmoderowanych poglądów teoretycznych Kollątaja, Staszyca i innych. Ustawę 3-go maja pisali najgorętsi rzecznicy postępu, a jednak któż ją posądzi o koligację z prawami człowieka? Przezorność kazała redaktorom liczyć się ze względami historyczno-lokalnymi i stąd ta przepaść pomiędzy ich myślą a czynem. Demokraci z zasady — konserwują organizację stanową; nieprzyjaciela rodowości — mieszczan przepuszczają przez alembik szlachectwa, by ich wprowadzić do życia publicznego. Ze stanowiska czystych poglądów całe dzieło okazało się tak błędem, że mniej baczący na przezorność polityczną niejeden ostry mieli dla niego za-

rzut. Literatura współczesna artykuł czwarty, traktujący o chłopach, uważała za prawdziwą plamę ustawy ¹⁾.

W każdym niemal rozdziale konstytucyi 3-go maja czuło dreszcze postępu przed grozą starej socyologii, która istotnie w masach szlacheckich kwitnęła tak żywo, jak przed wiekiem lub dwoma. Na zasadę przyrodzonej równości odpowiadali szlachcice, że garncarz „z gliny i proste naczynia i polewane, także farfury najprzedniejsze robi i to nie do jednakowego użytku“ ²⁾. Wolność i równość uznawali tylko we własnem kole; rozszerzanie ram ich na masy uważali za zbrodnię.

Ustawa majowa, pomimo przezorności jej twórców, do niechęci powodów dawała dużo; gdy więc magnaci zatknęli targowicki sztandar wywrotu, a za hasło wzięli szlachecką wolność i równość, — wysunęli się i rycerze farfuru, gotowi szablą swoją poprzeć dążenia wsteczników. I wywalczyła ta spółka konstytucję ostatniego sejmu rzeczypospolitej, konstytucję, która szlachtę tylko uznała za zdolną do godności, honorów i urzędów tak duchownych, jak świeckich. Szlachta raz jeszcze na własną odpowiedzialność wzięła na się brzemień losów całego państwa i ciężaru nie zniosła...

Groźba Kollątajowskiej o Samsonie powieści spełniła się strasznie. Stary ślepiec budowę *nową* wywrócił, a ciężarowi walącego się gmachu *starego* sprostać już nie mógł. Gruzami przywalił powszechność i sam pod nimi grób znalazł.

¹⁾ List odpowiedni, pisany do przyjaciela względem ustawy rządowej, w d. 3-go maja r. 1791 uchwalonej. Warszawa, 1792, str. 57, w przypisku.

²⁾ Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów. I, 270.

JĘDRZEJA ŚWIECICKIEGO

OPIS MAZOWSZA.

(Przekład z języka łacińskiego).

JĘDRZEJ ŚWIĘCICKI.

Dawna literatura nasza, dokładnie odzwierciedlająca publiczną działalność szlachty i subtelnie przedstawiająca to wszystko, co dotyczy strony obyczajowej, — zbyt mało rzuca promieni na oblicze tej ziemi, na której mieniła się wstęga życia społecznego, chmurzyła się cieniem lub tryskała światłem jarzaczem. W nieustającym wirze zabiegów obywatelskich, w ciągłej szermierce to o formę ustroju państwowego, to o zasady wierzeń religijnych, uczona społeczność rzeczypospolitej, mając ciągle na oku walkę intelektualną, mało zwracała uwagi na człowieka w związku z glebą, na której wyrósł, płodami jej nietylko siebie, lecz i obce narody pożywiał. Stąd fizyonomja kraju i zrosłego z nim ludu w literaturze staropolskiej wystaje tak niewyraźnie i jest tak bładą w porównaniu z barwnie kreślonym wizerunkiem oblicza szlachty lub nawet mieszczaństwa. I jeżeli pojawił się jaki opis kraju, to autor jego błędził zwykle po gmachach miast i miasteczek, mierzył wzrokiem wyniosłość świątyń lub obejmował szerokość murów zamkowych, mało bacząc na obszary leśne, zapelnione zwierzyną, na rybne jeziora, ożywiające handel i przemysł domowy, lub na cuchnące bagniska, zabijające ludność trującymi wyziewy. Życie polityczne pochłaniało wszystkie siły narodu, gdy znajomość ziemi rodzinnej w najsmutniejszym była

zaniedbaniu. Dzisiaj wiadomości w tym względzie czerpać musimy z opisów cudzoziemskich, z opowieści ludzi, którzy, przejechawszy kraj w pewnym kierunku, — postrzeżenia, zebrane na jednym miejscu, przenoszą na cały obszar, ściąga obraz jego baśniami. Pobieżność i niedokładność Kromerów, Krasinśkich, Sarnickich, Strykowski i Starowolskich dopełniać musimy pracami Zeiler'a, Ogerius'a, Connor'a, Pacichelli'ego, Cellarius'a, Beauplan'a, Choisin'a, de Thou, — spostrzeżeniami podróżników, którzy pod wpływem wywróconego na niewygodnej drodze powozu lub z powodu zabloczenia swych sukien prawią o narodzie barbarzyńskim i o ziemi „godnej być płazów siedliskiem, nie ludzi“. Z podobnych opisów niepodobna przedstawić sobie dokładnie fizynomii kraju, a to tembardziej, że jest ona tak ruchliwą i zmienną, jak życie publiczne rzeczypospolitej. Niepodobna jednak zrozumieć historii narodu odłącznie od gleby, na której osiadł i, zasilany jej sokami, dojrział i działał. Po za kipiutkiem obrad publicznych wrzało też życie w puszczech ciemnych, gdzie każdy dąb, zwalony siekierą karczownika, udostępniał światło zachodu; gdzie każda socha, spulchniając ziemię jałową, zatykała w pustkowiu sztandar cywilizacji.

Śród nielicznych prac, przedstawiających fizynomie kraju w danej epoce, niepospolitą ma wartość opis Mazowsza, skreślony przez Święcickiego.

Jędrzej Święcicki, herbu Jastrzębiec, był synem Macieja, wojskiego nurskiego, wnukiem Mikołaja i Noskowskiej, siostry biskupa płockiego. Z trzech synów wojskiego: Mikołaja, Jędrzeja i Marcina, — dwaj pierwsi pozostawili po sobie pamięć, jako ludzie uczeni. Mikołaj, zmarły w kwiecie wieku, — „wiadom ziem wiela“, „mąż w naukach znacznego poleru“, — był kanonikiem pułtuskim. Jędrzej uczył się prawdopodobnie u jezuitów pułtuskich, których brat babki jego, biskup Noskowski, w r. 1566 sprowadził z Brunsbergi; — być może, że uczęszczał i na wszechnicę krakowską, korzystając z bursy *philosophorum*, zwanej *collegium Masovitarum*, którą tenże biskup fundował dla młodzieży mazurskiej, „10.000 złotych na

to wysypawszy“. Zresztą i w samej szkole pułtuskiej wykształcenie otrzymać mógł piękne, gdyż ją Noskowski, „ciągle sumami pewnymi zasilając, sprowadzonymi z akademii krakowskiej nauczycielami obsadzał“. Po studiach szkolnych prawdopodobnie bawił na dworze krewnego biskupa¹⁾, gdzie, obznajmiając się praktycznie z życiem publicznym, nabierał poloru. Ożeniwszy się z córką Jana Ciolka, Małgorzatą, która mu wniosła w posagu trzy wioski: Ostrołękę, Schowę-Ostrołękę i Zakrzewo, leżące nad Pilicą, w ziemi czerwieckiej, powiecie wareckim, — piastował różne urzędy, gospodarzył, robił pieniądze, procesował się, pisał dzieła, — słowem, żył wszechstronnie w tej atmosferze działalności, w której szlachta wieku XVI wygląda tak czerstwą i bujną. W majątku posagowym przepędził Jędrzej najpiękniejszą dobę życia. W r. 1596 nabył od żony dobra posagowe z kmieciami, obowiązanymi do dziesięciu dni robocznego, i z wieczystym prawem prezenty proboszczów ostrołęckich²⁾; rychło przecież, widocznie z powodu jakichś wybiegów prawnych, cedował je znowu małżonce³⁾ i jednocześnie oddał Ostrołękę i Zakrzewo w zastaw Szalapskiemu z Powsinka za sumę 5.000 złp.⁴⁾

Nad Pilicą żył Jędrzej szczęśliwy, w uniesieniu nad pięknoscią krajobrazu, do którego później tęsknił niejednokrotnie. W siedzibie ostrołęckiej, „godnej być siedliskiem muz, sprzyjającej uprawie nauk“, znajdowała się wyniosłość, przez większą część roku zieleniejąca od żywej trawy, a z jej podnóża tryskało źródło, niby ateńskie *Callirrhoe* (od *καλλός* i *ρῆω*, pięknie płynące). Z szumem wpadało ono do przyległego jeziora, skąd, jakby przez loch podziemny wchłonięte, żadnego nie znajdowało ujścia. W Ostrołęce wychował Jędrzej ośmioro dzieci: Jana, Macieja, Piotra, Aleksandra, Zygmunta, Trojana,

¹⁾ Wbrew Siarczyńskiemu (*Obraz wieku pan. Zygm. III. Lwów, 1828. II, 243*) i Sobieszczańskiemu (*Encyklopedia Org.*) nie mógł bawić na dworze St. Łubieńskiego, biskupa płockiego, który dopiero w siedemnaste lat po śmierci Święcickiego objął katedrę płocką. ²⁾ *Acta conventionalia* grodu warszawskiego z r. 1596, ks. 9, f. 2000. ³⁾ Tamże z r. 1597, ks. 10, f. 4.

⁴⁾ Tamże z r. 1597, ks. 10, f. 11, 17.

Marcina ¹⁾ i córkę Dorotę ²⁾; w niej też zasmuciła go przedwczesna śmierć jednego z synów. Gdy starsi bracia w dziedzictwie ojcowskim zajmowali się rolnictwem, — najmłodszy Marcin, według zwyczajów ówczesnych „będąc na posłudze wielbego w Panie Chrystusie ks. biskupa łuckiego (Terleckiego) swojego pana“, smutnemu uległ wypadkowi. Dnia 16 stycznia, r. 1595 „szlachetny Andrzej Hulewicz, syn Wasila, wojskiego włodzimierskiego, zapomniawszy bojaźni bożej i miłości bliźniego, ku wzgardzie i zgwałceniu prawa Marcina Święckiego, młodzieńca uczciwego i spokojnego, w gospodzie jego własnej w Łucku, u mieszczanina Szczepana, gwałtem z kilkudziesięciu osób w nocy naszedłszy, z łuku aż prawie ku samemu sercu postrzelił, zabił i zamordował“ ³⁾. Bracia nieboszczyka kilkakrotnie zanosili skargi do króla i sejmów, domagając się kary na zabójcę.

W r. 1598 rozpoczęła się nowa faza w życiu Jędrzeja. Otrzymał pisarstwo ziemskie nurskie ⁴⁾, przeniósł się na pogranicze Jaćwieży, gdzie w powiecie kamienieckim posiadał w części po ojcu, w części nabyte lub trzymane dzierżawą: Kragi, Sitno, Łosino, Zdzieborz, Ostrowy, Rybno-małe i Olzankę. Odtąd do końca życia w ciągłych zostaje sporach: w r. 1598 z Humięckim o Sitno, a w latach: 1606 i 1607 z Ciołkiem Poniatowskim, Sulimierskim, Krzewskim i innymi ⁵⁾. W r. 1605 kwitowany był przez Czerniakowskiego z wypłaty 2000 zł., zabezpieczonych na Ostrołęce ⁶⁾, a jednocześnie, trzymając od kapituły warszawskiej połowę wójtostwa we wsi Stara-Warka, po dwakroć pociągany był o niewypłacenie 5000 sumy dzierżawnej ⁷⁾. W roku 1607 otrzymał pisarstwo grodzkie ostrowieckie. Dwukrotnie, w r. 1607 i 1609, obrany

¹⁾ Tamże z r. 1596, ks. 9, f. 2262; z r. 1597, ks. 10, f. 300. ²⁾ Tamże z r. 1615, ks. 19, f. 387. ³⁾ Tamże z r. 1596, ks. 9, f. 2262; z r. 1597, ks. 10, f. 300. ⁴⁾ Tamże z r. 1598, ks. 11, f. 1288. ⁵⁾ Tamże z r. 1606, ks. 15, f. 1324; z r. 1607, ks. 15, f. 1411, 1449, 1455, 1543, 1376, 1481, 1494, 1497. ⁶⁾ Tamże z r. 1605, ks. 14, f. 772, 773. ⁷⁾ *Acta donationum* grodu warszawskiego z r. 1606, ks. 33, f. 47, 972.

był deputatem mazowieckim na trybunał piotrkowski ¹⁾. W r. 1609 procesuje się z Szalapskim, w 1611 z Łoskimi o wieś Sitno, której granicę stanowiła rzeka Rządza, zmierzająca do Buga ²⁾. W tymże roku umiera ³⁾, pozostawiając dzieciom obszerny majątek i nawał interesów. Jan, Piotr, Aleksander, Maciej, Zygmunt i Trojan, synowie Jędrzeja, ciągnęli dalej rozpoczęty przez ojca proces z Łoskimi. W r. 1618 Piotr umiera bezpotomnie ⁴⁾, Jan zaś, ożeniony w r. 1614 z Zofją ⁵⁾, córką Florjana na Gójskiej-Woli Gójskiego, waśni się z bratem Zygmuntem, aż w końcu, zapisawszy żonie złp. 1000 z sumy 2500, jakie miał zabezpieczone na Kragach, Sitnie, Zdzieborzu i Łosinie ⁶⁾, opuszcza majątek ojcowski i zamieszkuje z braćmi w macierzystej Ostrołęce. Zygmunt był najrzędniejszym: wydawszy siostrę Dorotę za Kacpra Kosowskiego ⁷⁾ i spłaciwszy pozostałe rodzeństwo, objął cały majątek ojcowski. Mieszkał w Sitnie, gdzie przygotowywał do druku rękopisy ojcowskie.

Jak pod względem umysłowym, tak i pod materyalnym, Jędrzej Święcki niemało prawdopodobnie zawdzięczał biskupowi Noskowskemu. Rodzina Święckich, do mniej zasobnej licząca się szlachty, dopiero przez skoligacenie się z bogatym biskupem trwalszą pod sobą znalazła podstawę. Ksiądz Noskowski „na synowców swoich i inszych, do siebie należących, siłą spendował z dóbr kościelnych zebranych pieniędzy, chociaż i na Boga nie żałował kosztu“ ⁸⁾. Jędrzej, jako właściciel wiosek, odziedziczonych po ojcu, i dóbr posagowych nad Pilicą, był człowiekiem bogatym i nie z potrzeby zapewne wyniósł się na urząd. Nie mógł liczyć na korzyści z pisarstwa, gdyż na Mazowszu dochody urzędników sądowych były niewielkie. Ekscepta mazowieckie „dla zachowania ubogiej szlachty“ uwalniały ją od płacy przy wyjmowaniu aktów urzędowych i zmniejszały takse od różnych tranzakcyi. Za wy-

¹⁾ *Acta donationum* z r. 1607, ks. 34, f. 251, 1290; z r. 1609 ks. 35, f. 1022. ²⁾ Tamże z r. 1609, ks. 37, f. 187, 453; z r. 1611, ks. 39, f. 56. ³⁾ Tamże z r. 1611, ks. 39, f. 1721. ⁴⁾ Tamże z r. 1618, ks. 46, f. 305. ⁵⁾ Tamże z r. 1614, ks. 42, f. 481. ⁶⁾ Tamże z r. 1614, ks. 42, f. 475. ⁷⁾ Tamże z r. 1616, k. 45, f. 866. ⁸⁾ Niesiecki. Herbarz, wyd. Bobrowicza. VI, 576.

szukanie i przeczytanie rzeczy, nowo od roku zapisanej, nie się nie płaciło; wyżej roku — grosz tylko ¹⁾. Pisarz ziemski od obywateli księstwa mazowieckiego od ekstraktów i zapisów wszelakich „bierze jeno tyle, jako w ekscpepcjach stoi“. Zasobność przeto Jędrzeja płynęła, przynajmniej pośrednio, ze szkatuły biskupa. Wyplacał się też kościołowi prawowiernością religijną, pogardą heretyków, których Noskowski z granic Mazowsza wszelkimi siłami usuwał, i nieklamana wdzięcznością dla swego dobroczyńcy.

Przy zajęciach gospodarskich i urzędowych zajmowały Święcickiego dzieje Mazowsza, w którym na początku wieku XVI rozegrało się tyle scen tragicznych. Pół wieku tylko oddzielało go od zagadkowej śmierci ostatnich książąt; żył pod niezatartem jeszcze wrażeniem wypadków, przypominających separatyzm mazowiecki. Za spójnię z tą niedawno ubiegłą przeszłością służył Jędrzejowi ojciec, stary wojski, który patrzył naocznie, jak Mazowsze wsiąkało w ciało rzeczypospolitej.

Dwie prace Jędrzeja wyszły z druku staraniem syna jego, Zygmunta: najpierw, w r. 1634, *Topographia* ²⁾, a we trzy lata później życiorys biskupa Noskowskiego ³⁾. Pisał też Święcicki, również w języku łacińskim, dzieje książąt mazowieckich, które zaległy w rękopisie w bibliotece Żałuskich. Pomiedzy innemi miała znajdować się rozprawa p. t. *De obitu Stanisłai et Janussii, ducum Masoviae, a meretrice veneno extinctorum, e vetusto quodam manuscripto libro depromata* ⁴⁾.

Pierwsze wydanie *Topografii* już w XVIII wieku należało do rzadkości bibliograficznych. Niesiecki wątpi, czy podobne dzieło wyszło kiedy z druku; Żałuski w wierszowa-

¹⁾ Vol. legum. II, pod r. 1576. ²⁾ *Topographia, sive Masoviae descriptio, auctore Andrea Święcicki, notario territorii nurensis. Cum licentia superiorum. Varsaviae, apud viduam Joannis Russowski, S. R. M. typographi. Anno Domini 1624.* 4^o, plag. 7. ³⁾ *Andreae Noscovii, episcopi plocensis vita. Per Andream Święcicki, notarium territorii nurensis, ejus ex sorore nepotem. Cum licentia superiorum. Varsaviae, apud Joannem Trepiński, 1637.* 4^o, kart n. 14. ⁴⁾ Wiszniewski. Hist. lit. VIII, 81.

nym katalogu powiada: „książeczka to tak przedziwnie rzadka, iż, nie mogąc jej dostać, — przepisać kazałem i dałem ją (t. j. odpis) Mizlerowi, przyjacielowi memu, by przedrukował w kolekcji“ ¹⁾. Do wydania Mizlerowskiego ²⁾, skutecznego z niedokładnej kopii ³⁾, zakradło się, niewyluczając tytułu, mnóstwo błędów. Szczęściem, kiedy jeszcze ostatnie karty nie wyszły z pod prasy, marszałek w. kor., Franciszek Bieliński, użyczył Mizlerowi ze swej biblioteki egzemplarza edycji z r. 1634. Wydawca zdążył błędy sprostować w dopiskach, i zaopatrzył tekst w objaśnienia. Do osobliwości bibliograficznych należy również wydanie życiorysu biskupa Noskowskiego. Żałuski podziwiał jego rzadkość ⁴⁾. Pracy tej Święcicki dokonał stronnie: „powodowany związkami krwi, postępuje raczej jako panegirysta, niż rzetelny historyk, i z tego względu mało co można zeń uszczknąć“ ⁵⁾.

Święcicki ma tę niezaprzeczoną zasługę, że pierwszy dokładnie opisał Mazowsze. Poprzednicy jego: Krasiński, Kromer, Sarnicki, Strykowski — dotknęli tej obszernej prowincji mimochodem i ograniczyli się na wyliczeniu miast ważniejszych. Późniejszy Cellarius nie jest wyższym od poprzedników; Starowski, chociaż Mazowsze traktował nieco obszerniej, korzystał nawet z opisu Święcickiego, — nie dorównał mu jednak w bogactwie i różnorodności szczegółów. Święcicki góruje nad wszystkimi wszechstronnością. Za okazałymi gmachami miast i wieżycami zamków widzi ziemię obszerną a piękną, lud mazowiecki rojny i oryginalny. Kiedy inni autorowie opisywali Polskę ze strony zewnętrznej, Święcicki

¹⁾ J. J. Żałuskiego biblioteka historyków, wyd. Muczkowskiego, Kraków, 1832, str. 5. ²⁾ *Historiarum Poloniae et magni ducatus Lithuaniae scriptorum collectio magna. Edidit Mizlerus de Kolof. Varsaviae 1761,* folio, od str. 477—500. ³⁾ Nie z autografu biblioteki Żałuskich, jak fałszywie ogłaszał w prospekcie, robiąc przy tem autorem Zygmunta i mylnie podając tytuł. (*Acta litteraria regni Poloniae, trimestre tertium*, pag. 220). ⁴⁾ Polska w obszernych wiadomościach swoich etc. R. P. 1768. (Rękopis z biblioteki po C. Walewskim). ⁵⁾ Łubieński St. *Series, vitae, res gestae episcoporum plocensium. Cracoviae, 1642,* str. 170.

przedstawił Mazowsze w jego wnętrzu, — w ludzie. Szczegóły, dotyczące obyczajów niewiast, niegodziwości adwokatów i uciśku włościan, — świadczą o niepospolitej odwadze i prawości autora; wyjaśniają zarazem, dla czego praca jego tak długo spoczywała w rękopisie. Nieocenione są również wartości wzmianki o mikroskopijnych patrycyuszach mazurskich, o tych wpół-dzikich mieszkańcach z nad Mrogi, których zuchwalstwo szerzyło wokoło przestרח. Dzieło Święcickiego, choć szczupłe i nieimponujące erudycją, zawiera wszystko: oprócz faktów, dotyczących dziejów i oświaty Mazowsza, wiadomości o handlu i przemyśle, urodzajności gleby i lasach, o rzekach, jeziorach i błotach, ważny materiał do etnografii i mnóstwo innych szczegółów interesujących. Z powiązania tego wszystkiego powstał obraz poetyczny, wobec którego blade wyglądają suche opisy Sarnickich, Kromerów i innych. Obraz ten jednak zeszczuplał pod nożycami pierwotnego wydawcy, Zygmunta Święcickiego, który pewne ustępy, zdaniem jego mniej ważne, z tekstu wypuścił. Niepodobna stwierdzić, o ile te opuszczenia wynagrodził własnymi dodatkami, tu i owdzie wplecionymi w tok opowieści ojcowskiej.

Warszawa, 29 Lipca, r. 1875.

Tłomacz.

*Jaśnie oświeconemu i najprzewielebniejszemu ojcu w Chrystusie,
panu a panu*

STANISŁAWOWI ŁUBIEŃSKIEMU,

z bożej i stolicy apostolskiej łaski biskupowi plockiemu, dobroczyńcy
najłaskawszemu.

Niniejszy opis Mazowsza, tak długo leżący w ukryciu, który mój ojciec, idąc za przykładem geografów, dawnymi czasy przygotował, — obecnie na światło wynoszę, jaśnie oświecony pasterzu! Uważam bowiem za rzecz chwalebną, żeby ta ziemia, o której dotychczas nikt z cudzoziemców nie pisał, a z naszych mało kto i to mimochodem coś wspominał, — żeby, mówię, ta ziemia, dotychczas prawie nieznaną, obecnie w prawdziwym świetle przedstawiona, i odległym narodom nie była obcą. Należy jej się to tem bardziej, że od najdawniejszych czasów jaśnieje nad nią światło wiary prawdziwej, że ozdobami cnót wszelkich i oświatą kwitnie i że równie rozległością swych granic, jak obfitością rzeczy różnych żadnej prowincyi królestwa nie ustępuje. Dla czego zaś pod twojem imieniem wydać postanowiłem tę pracę, — z dalszego toku niniejszego pisma wywnioskujesz i poznasz dokładnie. Tyś jest cnoty i świątobliwości osobliwym wzorem; głośną jest sława mądrości twojej; nadto tyś jest i panem w tej prowincyi¹⁾: nie jestże więc sprawiedliwszem raczej tobie, znakomitemu dygnitarzowi, niż komuś tam innemu to dzieło przypisać? Pominąwszy wiele innych twych zasług, tak tę prowincję, jak też i cały obszar polski dostojęstwem swojemi ozdabiasz i dobrodziejstwem obsypujesz. Choć wspo-

¹⁾ Miasto Pułtusk z okragiem należało do biskupów plockich i ich rządowi podlegało. (Przypiski pod tekstem są dodatkami tłumacza).

mnę tylko, że tego królestwa niespożyte dzieje niezrównaną wymową, na podobieństwo wyroczni, potomnym przekazujesz wiekom. A nie opierasz ich na powadze lub opowieściach innych, lecz prawdę sam z siebie dobywasz: osobiście przez lata długie publicznymi sprawami się trudzisz, więc i zapana- wałeś nad niemi. Ojczyznę w trudnych okolicznościach rów- nież często wspierasz i utrzymujesz roztropnością swoją a radą. Na tej oparty zasadzie, osądziłem nietylko za słuszną, lecz owszem za rzecz niezbędną oświadczyć ci wdzięczność wspól- nej ojczyzny imieniem. Pobudziły mnie także do tego i zaszczyty rodu twojego, które, według mnie, są niepospolite, a nie wiem, czy gdziekolwiek o nich w Polsce przedtem słyszano. Jakież to owe zaszczyty? Oto ród twój starodawny i sławny jest, a czyż to samo nie jest niepospolitem i wielkiem? Po- mijam tu nawet świątobliwych rodziców twoich, nad których królestwo nasze nie znało i nie zna nikogo, coby jaśniał taką uczciwością, bogobojnością i poważaniem, — niemówiąc już o pomyślności, gdyż być rodzicami znamienitych dzieci jest to, zaiste, posiadać szczęście niezwykle. Widzimy was czterech braci rodzonych, z których dwaj jesteście biskupami i to pier- wszorzędnymi: ty — plockim, drugi — kujawskim (*vladislaviensis*), przyczem zasiadacie wspólnie w senacie, mężowie roztropni i w naukach biegli. Inny z twych braci, niepospolitą zaszczycony godnością i równą z wami powagi, jak gdyby waszym przykładem zagrany, do tegoż co i wy podąża zna- czenia. Ostatni powziął zamiar poświęcić się życiu zakonnemu i w Towarzystwie Jezusowem pracuje. W końcu, siostra ro- dzona jest dziewczicą zakonną: ksieni ta we wszelkich chwa- lebnych umiejętnościach z wielką starannością jest wywi- czona¹⁾. Bez wątpienia, że to niepospolite! i nie dla tego wspo-

¹⁾ Świętosław Łubieński na Łubnie (blisko Sieradza) z Barbary Za- polskiej miał siedmiu synów i trzy córki. Dwaj synowie i córka w młodym wieku zmarli; z pozostałych: 1) Stanisław r. 1628 objął biskupstwo plockie, umarł 1640 w Warszawie. Brat jego, Maciej, pochował go w katedrze plockiej i nagrobek mu tamże wystawił. Stanisław jest autorem kilkunastu

minam o tem, żeby to było nieznane, lecz że jakby rękę Bożą widzę w tem wszystkim. Są wprawdzie tacy, co nad- zwyczajne rzeczy, przekraczające po większej części granicę przyrody człowieczej, wygłaszać o innych i podziwiać je w nich zwykli: co do ciebie — poprzestaję na wyliczeniu tych jedynie przymiotów, które są istotnie niepospolite i bardziej wybitne. Zresztą, ponieważ ta prowincya jest ozdobioną dzie- łami twego genjuszu, zaszczyconą dostojęstwem i udarowaną hojnością twoją, — słusznem jest przeto, że pracę ś. p. ojca mojego wydaję ozdobioną blaskiem rozgłosu, sławy i mądro- ści takiego męża. Obyś ją tylko błyskiem swej łaski udaro- wał! a od burz wszelkiej niechęci będzie bezpieczną. Przyjm moje pozdrowienie.

Sitno, 20 Czerwca, roku od narodzenia Chrystusa 1634.

Jaśnie oświeconego pana
najpokorniejszy sługa

Zygmunt Święcicki, syn autora.

dział, po łacinie pisanych. Prace jego historyczne, razem zebrane, wyszły w dwóch tomach p. t. *Stanisłai Lubieński, episcopi plocensis opera pos- thuma historica, historico-politica etc.*, w Antwerpii r. 1643. Na język pol- ski przekładał je Jocher i wydał w Petersburgu r. 1855. Najważniejszym z dzieł Łubieńskiego jest opis rokoszu Zebrzydowskiego i podróży Zy- gmunta III do Szwecyi. 2) Maciej za czasów Święcickiego siedział na kate- drze kujawskiej, a w r. 1641, po Janie Lipskim, został prymasem. Umarł r. 1652. O nim to powiedział Urban VIII: *In Polonia multi sunt prae- lati, — solus Mathias est episcopus*. 3) Trzecim, o którym wspomina Świę- cicki, był Wojciech, proboszcz pultuski, kanonik gnieźnieński i krakowski. 4) Marcin był jezuitą, rektorem kolegium w Kaliszu, przełożonym u św. Bar- bary w Krakowie. Umarł r. 1651. 5) Zofja, ksieni w klasztorze cysterek w Ołobsku. O Janie, protoplaście dzisiejszych hrabiów, i o Małgorzacie Star- czewskiej Święcicki nie wspomina, gdyż pomarli przed r. 1634. (Niesiecki. *Herbarz Polski*, wyd. Bobr. VI, 277. X. Bujdecki Floryan. *Vita venerabilis servi Dei Mathia Lubieński*. Kalisz. 1752. Ks. L. U. *Życie Macieja Łu- bieńskiego*. Leszno, 1854).

Zygmunt Świącicki, syn autora

czytelnikowi pozdrowienie.

Wszystko, co w tem dziele cieńszymi znakami, czyli literami wydrukowano, ja to, — miły czytelniku! — dodałem ¹⁾, — nie w zamiarze jednak popisu, ani w chęci ubiegania się o chwałę. Jakież bowiem spodziewać się chwały z pracy tak marnej? Czyż z blahej sprawy może wytrysnąć sława? Wia-domo mi, zresztą, jak bezbożną byłoby rzeczą cenić się wyżej nad naukę i talent ojcowski. Nie to mną powoduje. Wszystko, co rodzicielskie, rzecz nawet najlichsza, jest i będzie dla mnie zawsze najdroższą, co więcej — świętą. Cóż więc było, — zapyta ktokolwiek, — powodem mej pracy? Ponieważ mój ojciec rzeczy niektóre, uwagi godne, pominął; o niektórych zaś sprawach nie wspomniął dla tego, że zaszły po jego śmierci; inne zaś, choć były mu współczesne, żadnego po sobie nie zostawiły śladu: jedne przeto uzupełniłem, inne umyślnie opuściłem, niektóre zaś, trudniejsze do zrozumienia, objaśniłem dobitnie a krótko. Jedne z nich z najpoważniejszych autorów wypisałem; inne zaczerpnąłem z opowiadań ludzi rozumnych; inne wreszcie z zasobów własnej dobytej nauki. Jako zaś zajrzeć sławie ojcowskiej lub chcieć ją przyćmić uważam za występpek; — tak naodwrot: iść prawdy torem — za chwałę poczytuję. Bądź zdrów.

¹⁾ Dodatki te zamykamy w klamrach.

Topografja, czyli opis Mazowsza.

Mazowsze jest częścią królestwa polskiego. Z południa i zachodu graniczy z Polską, od wschodu z krawędzią ziemi lubelskiej i z Jadźwingami (*Jazygis*), na północ sąsiaduje z Prusami. Przed przybyciem Słowian było okolicą dziką i pustą; dopiero, — kiedy Wandalowie, wyniosłszy się, nowych siedzib poczęli szukać, — starożytni Sarmatowie, z tajemniczych okolic północy wyparci, zarówno Mazowsze, które po obu stronach koryta Wisły się ciągnie, jak i obszerne, na zachód leżące przestrzenie zamieszkali. Za panowania króla Mieszka (*Mesconis*) Sarmacya cała za zgodą wszystkich przyjęła zasady nauki Chrystusa; wtenczas to Mazurowie, przyrzawszy się postępowi sąsiadów, otwarte szerokiej Hercynii przestrzenie zabudowywać i uprawiać poczęli ¹⁾. Niektórzy, jak Sarnicki, mniemają, że naród ten od starodawnych Massagietów pochodzi i że stąd właśnie, przez nieznaczne skażenie wyrazu, nazwisko Mazurów otrzymał; lecz na jakich dowodach to opierają? nie wiemy. Przekładając wcześniejsze, a więc wiarogodniejsze świadectwa nad wywody subtelne, jesteśmy zdania, że Mazowsze przed pięciuset przeszło laty otrzymało swą nazwę. Stało się to wtenczas, kiedy po wysłaniu Kazimierza Mnicha do Francji przez niegodnej pamięci matkę jego, Ryksę, naród sarmacki pozostał bez monarchy. Znaleźli się wówczas ludzie, dumą i pychą zaślepieni, co, tworząc stronnictwa różne, podczas bezkrólewia władzę monarszą chcieli sobie przywłaszczyć. I świeża jest dotąd pamięć mężów dwunastu, którzy, gdy w nieobecności króla rzeczpospolitą chciwie i niegodziwie zarządzili, — wnet, przygniotłszy swobodę gminu, za zgodą możnych zwyczaję tyranów przyjęli. Żądzą panowania zaślepieni, niektórzy przygotow-

¹⁾ Pod Hercynią starożytni rozumieli wogóle góry, lasami porośłe. Brinken (*Mémoire descriptive sur la forêt de Białowieża*. Varsovie, 1826, p. 5) utożsamia ją z puszcza białowieską. Świącicki nazywa Hercynią lasy, które niegdyś od dzisiejszej Białowieży zachodziły w głąb Mazowsza.

wali się naprzód do tego tajemnie; w końcu rządy, częścią przez postrach nikczemny, częścią obietnicami pozyskali i całą ojczyznę jako zdobycz posiadli. Najglówniejszym z tyranów był bez wątpienia Mazos, w ziemi płockiej stosunkami i majątnością potężny, który, gdy łaskawości pana, z wygnania wracającego, nie dowierzał, a widział go w nieliczne zaopatrzonego zastępy, — sądząc, że pokona słabego monarchę, na czele hufców olbrzymich przeciwko niemu wystąpił. Lecz Mazos, który Kazimierza, za krata klasztorną wdrażanego w pobożne ćwiczenia, za niezdatnego do boju uważał, gdy do walki przyszło, pokonany i na głowę zgromiony, w pośpiesznej ucieczce do Prusaków się schronił. Ci zaś Prusacy nietylko wygnańcowi dali przytułek, lecz go, żeby mógł marzone posiadać królestwo, w różne zaopatrzyli posiłki. Otrzymawszy je, Mazos, wzmocniony przytem barbarzyńskich Jadźwingów zastępami, gdy w pochodzie grabieży i gwałtu pełnym na Kazimierza niespodzianie napadł, — w wielkiej bitwie pokonanym został powtórnie. Niewielu uszło rąk zwycięskich i ścigających wroga Sarmatów. Mazos, po tym niefortunnym dla siebie wypadku, gdy znowu do barbarzyńców uciekł, ujęty przez nich i haniebnej poddany karze, za niewierność i pychę wyniosłą słuszną otrzymał zapłatę. Odtąd kraj ten, którego panem ogłosił się Mazos, miano Mazowsza otrzymał. Mazowsze ciągle, za pamięci jeszcze ojców naszych, znajdowało się pod władzą Piastów. Z wielu panujących w tym kraju najbardziej zasługuje na uwagę syn Kazimierza Sprawiedliwego, a wnuk sławnego w pokoju i w walce księcia Bolesława Krzywoustego, Konrad Stary, w którego potomstwie ród Piasta przetrwał do naszych prawie czasów. Ponieważ z władców Sarmacyi Konrad był najmożniejszym (panował bowiem nad Mazowszem, ziemią sieradzką, łęczycką i Kujawami), przeto bezustannie z sąsiednim wojował Prusakiem. Lecz wówczas i Prusacy byli potężni: barbarzyńcy ci, od wszelkiej napaści zewnętrznej osłaniani niedostępnymi bagnami i olbrzymimi lasami, znanymi sobie ścieżynami znieścacka się przedzierając, na całej przestrzeni Mazowsza z mieczem i ogniem

szaleli bezkarnie. Przecież Konrad, dzięki męstwu Krystyna Liligera¹⁾, sławnego w bojach wodza, tych dzikich ludzi, pośród ich własnych bagien, niejednokrotnie poskramiał. Ten to jest właśnie Krystyn, który podczas nieletności Leszka, brata Konradowego, pod Zawichostem przez pogrom i śmierć Romana, walecznego króla Rusinów, pamiętne odniósł zwycięstwo. Wkrótce jednak, z powodu zawiści, zepchnięty został w otchłań nieszczęścia. Konrad bowiem, niemogąc przenieść, że sława tak wielkiego zwycięstwa przypisywana jest Krystynowi, rozpalony zazdrością, czy też podburzony księdza Jana Jędrzeja²⁾ namowami, niewinnego bohatera kazał życia pozbawić. Rychło jednak, do skruchy przywieziony, przejęty nienawiścią ku swemu doradcy, i Jędrzeja, niezważając na jego stan duchowny, bezbożnie, w sposób okrutny zamordować i jako ostatniego łotra kazał powiesić. Ta niesłychana zbrodnia tyrana cały stan duchowny zapaliła gniewem; głównie za staraniem Piotra, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Konrad, kłutwą rążony, ze wszystkimi poddanymi wykluczonym został z kościoła. Nie zniósł Konrad tej hańby: bojaźnią kary bożej strwożony, upamiętawszy się i skrucę okazawszy, przez wyzucie się z części ojcowizny stosowne arcybiskupowi zrobił zadosyćuczynienie; gdy zaś przez Prusaków ciąglými bywał szarpany napady, za morderstwo uległ podwójnej karze³⁾. Skoro zaś Prusacy bezustannie Konradowi ciążyli, — ten, nieczując w sobie odwagi, ani sił odpowiednich, — do uproszenia zewnętrznej pomocy uciec się zamierzył. I przywołał na pomoc

¹⁾ Mowa tu o Krystynie herbu Gozdawa, „wielkim i sprawnym“ wojewodzie płockim, którego Prusacy *mazowieckim Bogiem* zwali (Bielski. *Kronika*, wyd. Gałęz., II, 73, 85). Święcicki nazywa go Liligerem, albowiem w herbie lilję nosił. Według Długosza zamordowany został we wsi Kowalewie pod Drobinem. ²⁾ Jan Czapla, scholastyk płocki, kanclerz księcia (Bielski. II, 85). ³⁾ Konrad, dla prześlęgania arcybiskupa, „dał Łowicz miasto ze wszystkimi przyległościami wiecznie na arcybiskupstwo gnieźnieńskie: k' temu, aby tenże arcybiskup i następcy jego w płockim kościele byli kanoniki, a z łowickiego klucza tylko grzywnę złota miał dawać każdy rok księżęciu mazowieckiemu. Działo się to lata pańskiego 1240“. (Bielski. II, 133).

Krzyżaków, Germanów rodem, którzy wówczas, z Syrii przez Saracenów wyparci, — nowych dla siebie szukali siedzib. Przywołani przez Konrada, ziemią dobrzyńską i chełmińską udarowani¹⁾, chętnie Polakom przybyli na pomoc. Po długich walkach, pokonawszy i ujarzmiwszy barbarzyńskich Prusaków, wszystką ich ziemię zagarnęli; a od szczęścia pychą nadęci, na samych Polaków i Mazowszan wrogi zwrócili oręż i to z taką zapalczywością, że długo z rozmaitem szczęściem najokrutniej walczone. Polaków nie za sąsiadów i dobroczyńców, lecz za wrogów mieli; — dopiero po zniesieniu tych napastników mógł zawitać upragniony pokój wśród skołatanych długimi bojami.

Po śmierci Konrada państwo pomiędzy jego dzieci podzielone zostało. Kazimierzowi do Kujaw i ziemi łęczyckiej przydano Sieradz; Ziemowit otrzymał to tylko, co miano właściwego nosi Mazowsza. Pomiedzy licznem potomstwem Kazimierza był Władysław, Łokietkiem zwany, Kazimierza Wielkiego ojciec, który tem się najbardziej wsławił, że zmiennej fortune zawsze opierał się hardo i że rzeczpospolitą, dzielnicznie przez wielu królików rządzoną, rozprężeniem sił osłabioną, pod ster i rozkazy jednego monarchy powrócił. Po jego wybornem panowaniu, syn Kazimierz i Ludwik węgierski, wnuk po córce, następnie — Litwin Jagiello, zięć Ludwika, z wielkim mozołem złączywszy pod jedno berło dwa najdzielniejsze narody, rzeczpospolitą do stanu takiego, w jakim ją dzisiaj widzimy, — do sił i świetności przywiedli. Drugi syn Konrada, Ziemowit, podczas jakiegoś najazdu Litwinów pokonany, padł pod ciosami morderców. Z następców

¹⁾ Właściwie tylko ostatnią, pomiędzy Drwęcą i Ossą. Sprowadzeni przez Konrada Krzyżacy wprawdzie przywłaszczyli sobie i część ziemi dobrzyńskiej (posiadłość braci dobrzyńskich, złożoną z zamku dobrzyńskiego i przestrzeni wzdłuż Wisły po rzekę Mień), lecz tej roku 1235 rzec się musieli. Dopiero Jan luksemburski, z powodu roszczonych sobie praw po Wacławie, zajmawszy w r. 1329 zamek, po obu stronach Wisły leżącą ziemię dobrzyńską sprzedał Krzyżakom. Traktatem kaliskim r. 1343 wróciła ona do Polski.

jego zasługują najbardziej na uwagę: Ziemowit, książę plocki i rawski, który, pojąwszy w małżeństwo Aleksandrę, króla Jagielly siostrę, i w posagu otrzymawszy władzę nad ziemią bełską, licznem obdarzony potomstwem, w wielkiem szczęściu przepędził życie. Córkę, imieniem Cymbarkę, Ernestowi austriackiemu, władcy Noryku, w małżeństwo oddał. ta zaś zrodziła Fryderyka III, wielkich królów i cesarzów protoplastę. Z synów Aleksander, kardynalską zaszczycony purpurą, był patryarchą akwilejskim i biskupem trydenckim. Drugi syn, imieniem Władysław, objął rządy po ojeu, gdyż po zejściu bezzennych braci nikt się więcej nie ubiegał o władzę. Władysław, umierając, zostawił syna tegoż imienia, i drugiego Ziemowita, których w rozkwicie życia, jaśniejących chwałą cnót wielu Gotard Rybiński, człowiek obfitymi przez nich obsypany darami, niewdzięcznie a zdradziecko, — z powodu jakichś podejrzeń, — ze świata zgładził truczną¹⁾. Od tego czasu wielkie nieporozumienia wszczęły się pomiędzy dziećmi stryjecznego brata, Bolesława, i królami polskimi, gdyż każda ze stron, że spadkobierców bezpośrednich nie było, do otrzymania dziedzictwa równe rościła prawa. Spór zakończył się w ten sposób, że po przyłączeniu ziemi bełskiej do Rusi i po oderwaniu od Mazowsza ziemi rawskiej, — król polski, nie bez pewnych trudności, ustąpił plockie, które Jan, syn Bolesława warszawskiego otrzymał: jednakże po jego zejściu bezdzietnem, według umowy, księstwo to przeszło do króla polskiego. Przy reszcie Mazowsza z trudnością utrzymał się brat Jana, Konrad; albowiem król Jan Albert znowu położył warunek, że, — po bezdzietnem zejściu trzech braci Konrada, ziemie, w ich posiadaniu będące, dziedzictwem króla zostaną. Jednakże nieporozumienie to po przyjacielsku zostało załatwionem, gdy Konrad przyrzekł po śmierci swojej wszystko do Korony przyłączyć, z wyjątkiem ziemi czerskiej, którą od-

¹⁾ Gotard z Rybna Radwańczyk, kasztelan sochaczewski, zgładził ich truczną z zemsty za odjęcie mu wioski. (Wapowski. *Dzieje korony*. Wilno, 1847. III, 438).

dano dwom synom jego z zastrzeżeniem jednak, że i ta, po ich bezpotomnem zejściu, przejdzie do rąk króla. Mówią, że Konrad pod grozą spisku niektórych z otaczających go panów przyjął tak uwłaczające imieniu i powadze swojej warunki podobnej ugody. Już bowiem Mazurowie, sprzykrzywszy sobie dumę swych książąt, szukali tylko sposobności, żeby ten ciężar zrzucić ze swych ramion i sposobność tę właśnie znaleźli. Gdy bowiem Konrad Radziwińskiego, męża walecznego, niemającego w Mazowszu równego sobie co do zamożności i dzielności w bojach, z całej fortuny wyzuł, — ten, krzywdą dotknięty, do Alberta, jako pana zwierzchniego, uciekł. Na radzie publicznej, obnażywszy gwałty Konrada, przedstawiwszy własne i współobywateli swych krzywdy, — nienawiść przeciw książęciu rozniecił. Był zaś ten Radziwiński tak samemu królowi, jak i senatorom dobrze znany: pamiętali oni tego męża walecznego, podczas potrzeby wołoskiej z pięciuset mazurskimi rycerzami walczącego z olbrzymią masą nieprzyjaciół, kierującego ich karki mieczami ostrymi. Konrad więc łaskę utracił: rada senatu najsurowiej go upomniała i postanowiła, żeby się zrzekł braterskich posiadłości. Ze starych opowieści to wiemy, że Konrad, gdy mu posel królewski uchwałę senatu przedstawił, takim się gniewem zapalił, iż, chwyciwszy za miecza rękojeść, w te słowa wybuchnął: „Albert nieuczciwie i niegodnie postąpił, gdyż sobie wbrew zwyczajom i prawu narodów najoczywistsze prawa dziedzictwa przywłaszcza; jeżeli przeto bez użycia siły chce spór rozstrzygnąć, niech ze mną, zaufanym w sprawę najlepszą, której sam Pan Bóg sprzyjać się zdaje, równą bronią w pojedynku walczy: zatarg o prawo niewątpliwe niech los zakończy zwycięstwem, lub śmiercią szlachetną“. Rzekłszy to, płakał, przeklinał Alberta i imieniu Jagiellonów urągał. Słowa te przyjęto na dworze ze śmiechem raczej, niż z gniewem. W końcu, gdy Konrad zmiarkował nadchodzącą ostatnią żywota godzinę, przywoławszy panów, dzieci im swoje polecił i przysięgą zobowiązał każdego, że zachowają im wierność niezłomną; że dopóty nie będą szukać sobie pana gdzieindziej,

dopóki nie wygaśnie ten szczep, którego łagodnych rządów przodkowie ich doświadczali przez tyle wieków. I tak, ze spokojnym umysłem, świętościami po chrześcijańsku opatrzonej, we wsi Osiecku, gdzie chętnie dla łowów przebywał, zgasł, żonę Annę opiekunką państwa i dzieci postanowiwszy. Ta zaś, ze świetnej rodziny litewskiej pochodząc, była siostrą rodzoną Jerzego Radziwiłła i, przez Konrada, już wtóry raz wdowca, z pierwszych nieplodnych małżonek wcale niemającego potomstwa, z wróżbą lepszego szczęścia za żonę pojęta, zrodziła dwóch synów i tyleż córek. Rządziła ona z największą sprawiedliwością i z męską wyraźnie energią na wszystkie sprawy państwa zwrócone miała oczy; bez nagany obowiązki panującego spełniała. Lecz niepohamowane umysły dzikiego narodu łaskawością raczej i powolnością, niż dobrem choć surowem panowaniem ugłaskane być mogły. Mazurowie też wkrótce pozbyli się rządów niewieścich, do czego i to się przyczyniło, że o Annie, kobiecie najskromniejszej, gadatliwość niepohamowanego pospólstwa puściła plotkę, iż z Zalewskim ¹⁾, wśród panów mazowieckich odznaczającym się gładkością rumianego oblicza i długim, kędzierzawym nieco włosem, przestaje poufalej, niżby przystało niewieście, pochodzącej z krwi książąt. I tak, podczas niespodzianego rozruchu, próżno boskiego i ludzi wzywającą ratunku z dziećmi małemi i z Zalewskim w zamku makowskim oblegli; rozumiejąc zaś, że mężom walecznym nie przystoi słuchać niewieścich rozkazów i że książęta pod narodu, a nie matki, opieką znajdować się powinni, — o ich wydanie wołali wśród wrzasku. W tem zamieszaniu, gdy z obu stron pociskami na się rzucano, jeden z książąt od strzału czyjegoś ledwo nie został zabitym. Wkrótce, za wdaniem się niektórych panów, rozruch został poskromiony i, stosownie do ich żądania, Anna przyrzekła przypuścić synów do rządu, aby tylko broń złożono i niewy-

¹⁾ Kozłowski (*Dzieje Mazowsza*. 357, 363), Czacki (*Dzieła*. Poznań, 1845. III, 466) i Wójcicki (*Album literackie*. Warszawa 1848. *Szkice hist.* Kraków, 1869) — nazywają go Zaliwskim.

magano przymusem, co po przyjacielsku otrzymać można. Przedtem jeszcze, Aleksander, król Sarmacyi, książę łagodnego i poczciwego charakteru, złagodniejszy surowość dekretu braterskiego, zmieniwszy umowę, — wielkomyślnie pozwolił Stanisławowi i Januszowi, nieletnim synom Konrada, temi władac ziemiami, któremi ich ojciec zarządzał. Zmienił to jednak nowy monarcha, Zygmunt, istny wzór cnoty dla wszystkich, najślawniejszy z królów ówczesnych. Przez wielką łaskawość swoją znaczenie książąt utrwalił, gdyż po zaprowadzeniu ładu w sprawach Mazowsza przez Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, porucił opiekę nad krajem starszemu Stanisławowi, który dojrzałą już zdolność okazał do rządów. Był on łagodnego a roztropnego umysłu, pełen przytem walecznego ducha i energii rycerskiej. Dał on później świetny dowód męstwa, gdy przeciwko zbuntowanemu w Prusach Albertowi, mistrzowi Krzyżaków, siły swe z hufcami Zygmunta złączywszy, w ucziwej potrzebie wroga nad Pissą¹⁾ rozgromił. Lecz Janusz, we wszystkim równy bratu, przewyższał go siłą fizyczną. Nikt bowiem nie wyrzucał zręczniej ogromnego koła, olbrzymich kamieni nie dźwigał; nikt łatwiej nie rwał grubych postronków i żelaznych podków nie łamał; nikt celniej od niego nie umiał zażywać łuku. Mówią, że miał podwójną kość pacierzową, pierś szeroką, bary olbrzymie; z postawy do starodawnych bohaterów był podobny. Tylko nos spłaszczony i zakrzywiony, przez dziwaczny przyrodzenia kaprys, całą wspaniałość tej pięknej postaci oszpecał. Obadwaj zaś domowem obejściem, wytwornością światową, samym zresztą rynsztunkiem wojennym wielu królów przewyższali i godnymi byli następcami sławnych swych przodków. Lecz los im nie był przyjazny. Tych pięknych przymiotów rozgłossem zwabiony *naderspan*²⁾ Alojzy Pechri, z magnatów węgierskich godnością i majątkiem najznakomitszy, prosił książąt usilnie o spowinowacenie się i zaślubił siostrę ich Zofję, przedziwnej urody i najczystszych obyczajów dziewczę. Brat

¹⁾ Rzeką, wpadającą do Drwęcy. ²⁾ Naczelný wojewoda.

Stanisław z licznym i znamienitym poczem rycerzy odprowadził siostrę na Węgry. W tym czasie, gdy się zmian żadnych w Mazowszu nikt nie spodziewał, nagle książęta w samym życia rozkwicie, nieubłaganą losów koleją — zgaśli. Skoro się bowiem młodzieńcy bezwstydnie miłośkom oddali; skoro czas wśród biesiad rozpustnych i nocnych hulanek trwonili; — śmierć znaleźli przedwczesną. Pierwszy zgał Stanisław; w ośmnaście miesięcy umarł Janusz, zaraźliwą nawiedzony chorobą.

Dwojakie było mniemanie o ich śmierci: jedni przypisywali ją niepomiernemu użyciu wina, gdyż, biesiadując, książęta nie odznaczali się wstrzemięźliwością; drudzy, zdradę za powód kładąc, twierdzą, że młodzieńcy, silni fizycznie, nie mogli uleść chorobie; że niewątpliwie do pozbawienia ich życia trucizna była użytą. Niosła później wieść powszechna, że niejaka Katarzyna, wojewody rawskiego córka, później Konrada Oborskiego małżonka, gdy gwałtowną zawrzała miłością, — o zgubę przypawiła nierozważnych młodzieńców. Użyła ona do tego czarów, którymi do oblężania ich doprowadziła, sądząc, że, pokonani miłością, natrętnej dziewczce ulegną.

Podejrzanych wzięto na tortury: rycerz Jordanowski¹⁾ pod miecz złożył głowę, a powiernica Katarzyny z największą pokorą zniósłá zadaną jej karę. Wściekły i nienawiścią przejęty gmin i na samą Katarzynę przekleństwa miotał; od zemsty powstrzymała go tylko powaga króla, pod którego opieką ojciec jej i cała ziemia rawska zostawała oddawna. Żaden bowiem naród nie doznał większej boleści z powodu śmierci swych panów, jak Mazurowie; a dziwić to mogło tem bardziej, że jak Konradowi, książęciu wypróbowanej roztropności, niechętnie ulegali, tak młodych synów jego, jakoby z wszelkiej surowości otrząśnieni, niesłychaną ogarnęli miłością. Przypisać to należy tej okoliczności, że książęta łaskawem postępowaniem, wspaniałomyślnością i ową uprzejmo-

¹⁾ Wapowski twierdzi, że Jordanowski, będąc w służbie u Janusza, miał mu ułatwiać stosunki z Katarzyną.

ścią, która serca ludu ujmuje najbardziej, ojca swego, z natury cierpkiego, przewyższali nieskończenie. Dodawało żalu i sieroctwo po rodzinie panującej: szczep bowiem, więcej niż cztery wieki panujący na Mazowszu, po zgładzeniu potomków męskich, zupełnie wygasłym widzieli. Byli i tacy, co wierzyli, że Katarzyna, za radą wyższą, księżętom powolną truciznę zadała, a to, żeby, za pomocą tej nikczemnej przysługi, kraj stał się króla dziedzictwem. Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że to wszystko bez jego wiedzy dokonaniem zostało. Cóż bowiem jest bardziej niedorzecznego nad wiarę, że Zygmunt, pan sprawiedliwy i świętobliwy, który ofiarowane sobie przez Węgrów, Duńczyków i Czechów najokazalsze królestwa z wielką sławą skromności swojej odrzucił, żeby, mówię, pan taki na śmierć niewinnych zezwolił księżąt? Możnaż przypuścić, żeby się ku wiecznej hańbie, za pośrednictwem zbójców na tak marną łakomil spuściznę?

Wkrótce po zejściu księżąt, król Zygmunt, przybywszy dla uśmierzenia rozruchów, samą powagą swojego imienia uspokoił burzliwych Mazurów. Albowiem jawnie sprzyjali oni Janowi Odrowążowi, natenczas wojewodzie podolskiemu, który, obok szlachetności rodu i męstwem znamienity, młodszą siostrę księżąt miał za małżonkę, a przeto do odziedziczenia księstwa wyraźnie sądził mieć prawo. Mazurowie, do rządu własnych panów przez tyle wieków nawykli, niechętnie widzieli Zygmunta, zmierzającego do władania nad nimi. Sądzili, że król ten, potężny bogatych narodów władzą, nad szlachtą mazowiecką, niemogącą sprostać dostatkom pańskim, albo niedbałą rozciągnie opiekę, albo z pogardą pomiatać nią będzie. Lecz w postępowaniu Zygmunta tyle widniało rozsądku i sprawiedliwości, że samym wyrazem twarzy łagodnej i wymową, przy stosownem jednak zachowaniu dostojności monarszej, wszystkich pociągnął ku sobie. Mazurom praw starych i obyczajów używać pozwoilił, prócz tego do dawnych przywilejów wiele nowych dodał, przez co pozyskał miłość narodu, nie orężem, lecz siłą odwiecznych praw braterstwa złączonego z Koroną i traktowanego po ludzku.

Później Mazurowie usilnie błagali Zygmunta, żeby im dał syna Augusta, niedorosłego naówczas księcia; lecz tego im odmówiono. Chciano, żeby tem usilniej starali się o uznanie królewicza za następcę tronu; żeby Augusta mieli za pana, lecz wspólnie z Polakami. I tak, po przekształceniu państwa w prowincję¹⁾, ustanowiono vice-króla, który rządy sprawo-

¹⁾ Ziemie: rawską, gostyńską i bełską w r. 1462; sochaczewską w 1476; płocką w 1496 z Koroną złączono. Z pierwszych dwóch i sochaczewskiej utworzono województwo rawskie; bełska na Rusi i płocka stanowiły oddzielne województwa. Resztę Mazowsza przyłączył Zygmunt I w r. 1526, z pozostawieniem go przy dawnych prawach, pod oddzielnym zarządem namiestników, czyli vicesgerentów; w 1529 reprezentacja mazowiecka do rady i sejmku weszła. Dopiero w r. 1576 zrzekli się Mazurowie swych praw oddzielnych, „warując tylko sobie osobliwe niektóre zwyczaje, dla zachowania ubogiej szlachty potrzebne, jako łżejsze i znośniejsze“. Stefan Batory te *excepta* na sejmie toruńskim potwierdził i, zniosłszy vicesgerencję, wojewodów mazowieckich z takimiż dygnitarzami innych prowincyj porównał.

Województwo płockie miało trzech senatorów krzesłowych (biskupa, wojewodę i kasztelana); rawskie — dwóch (wojewodę i kasztelana); mazowieckie — trzech (wojewodę, kasztelana czerskiego, a od r. 1768 i kasztelana mazowieckiego).

Kasztelanów mniejszych, powiatowych, czyli drążkowych województwo płockie miało dwóch (raciański i sierpski); tyłuż rawskie (gostyński i sochaczewski); mazowieckie — sześciu (warszawski, wiski, wyszogrodzki, zakroczyński, ciechanowski, liwski).

Posłów na sejm województwo płockie wysyłało trzech, a od r. 1764 czterech; rawskie — sześciu, t. j. po dwóch z każdej ziemi; mazowieckie — dwudziestu.

W województwie płockim sejmiki odbywały się w Raciażu, za St. Augusta przeniesiono je do Płocka; w rawskim każda ziemia sejmikowała u siebie (Rawa, Gostynin, Sochaczew); w mazowieckim podobnie.

Województwo płockie w zwykłym miejscu wybierało dwóch deputatów na trybunał i jednego komisarza, czyli sędziego skarbowego do Radomia; popisy rycerstwa odbywały się na polach Raciaża. Obywatele rawscy odbywali generały, czyli sejmiki generalne wszystkich ziem — w Bolimowie (od r. 1766), gdzie kolejno każda ziemia obierała po dwóch deputatów na trybunał i komisarza skarbowego. Popis pod Sochaczewem. Województwo mazowieckie generał miało w Warszawie. Wybierano dwóch komisarzy i tyłuż deputatów na trybunał w ten sposób, iż co piąty rok kolejno wysyłała

wał w zastępstwie monarchy. Godności tej dostąpił najpierw Wawrzyniec Prażmowski, zarazem wojewoda mazowiecki: ten we wszech rzeczach tak wielką posiadał władzę, iż całkiem zastępował króla i każde zdanie jego tyle miało powagi, jak gdyby od samego wychodziło monarchy. To ciężkie jarzmo, nałożone na Mazurów, którzy już dawniej na surowość własnych rządców sarkali i równych sobie słuchali niechętnie, — tak źle ich usposobiło, że później, podczas bezkrólewia, na radzie publicznej magistraturę tę znieść chcieli. Nie stało się jednak zadość ich sprawiedliwemu żądaniu z powodu oporu monarchy.

Po królu pierwsza w narodzie godność należy się wojewodom, których jest trzech: plocki, czerski albo mazowiecki i rawski¹⁾; tenże sam porządek panuje w senacie co do zasiadania miejsca i podawania głosów. Drugą, najbliższą wojewodom powagę mają kasztelanowie, albowiem i ci do rady królewskiej należą. Starostowie zaś grodowi (*praefecti*), sędziowie (*judices*) i podkomorzowie (*finium regundorum judices*) w swoim zakresie sprawiedliwość wymierzają. Oprócz tych,

każda ziemia swego przedstawiciela. Popis w każdej ziemi, a w niektórych, z powodu wielkiej liczby szlachty, — w każdym powiecie. Wogóle, Mazowsze w senacie i w izbie poselskiej $\frac{1}{6}$ reprezentacji posiadało.

Województwo plockie starostę grodowego miało jednego (plocki); niegrodowego — jednego (mławski). Województwo rawskie pierwszych tyłu, ilu ziem; drugich — trzech (bolimowski, wiskicki, długolecki). Województwo mazowieckie pierwszych — dziesięciu, t. j. ile ziem (do starosty wiskiego należał gród wąsoki; do łomżyńskiego grody: Kolno, Zambrów, Ostrołęka; do różańskiego — Maków; do nurskiego — Kamieniec i Ostrowie); starostów niegrodowych — dziewięciu (błoński, osiecki, garwoliński, przasnyski, radziłowski, latowicki, zaskowski, ostrołęcki, piaseczyński). Sądy ziemskie, czyli roki, odbywały się w terminach oznaczonych w każdym powiecie, zwykle trzy razy do roku. Zasiadali na nich: sędzia, podsędek i pisarz, obierani na sejmikach przez szlachtę każdej ziemi.

¹⁾ Z początku jeden był tylko wojewoda — mazowiecki, później przybył drugi — czerski, który od r. 1341, t. j. od utworzenia księstwa warszawskiego z części czerskiego, zwał się niekiedy mazowieckim, a dawniejszy mazowiecki tytułował się plockim. Od r. 1462 przybył trzeci — rawski (Kozłowski. *Dzieje Mazowsza*. 425).

są urzędnicy, którzy stałych obowiązków nie pełnią. Są to urzędnicy dworscy, od wieków ustanowieni. Kuchmistrze (*praegustatores*), stolnicy (*dapiferi*) i ich zastępcy podstolowie, chorążowie (*vexilliferi*), poborcy (*quaestores*), łowczowie (*venatores*), t. j. zarządzający łowami, — dalej wojscy (*tribuni*) i pisarze (*scribae*), — wszystko to są tytuły urzędów honorowych, których służby żeby określić, zaiste niepospolitego potrzeba umysłu, a jednak tego Marcin Kromer, jeden z najgruntowniejszych autorów, z niezrównaną biegłością, w porządku przedziwnym w swym Polskim opisie dokonał.

Opiszemy położenie kraju, miasta, znamenitsze wioski, miejscowości ważniejsze, zamożność, zwyczaje i oświatę narodu, z prośbą jednak do Zoilów, ażeby od nas nie żądali rzeczy zbyt wielkich. Do pracy tej bowiem przystąpiliśmy z tem przekonaniem, że to, co zasługuje na poznanie, co się robi z chęcią przyniesienia czytelnikowi korzyści, ze względu na dobro kraju lekceważonem nie będzie.

Mazowsze w wielu miejscach jest bardzo ludne, glebę ma urodzajną. Gdzieniegdzie słońce dopieka tak mocno, że wśród gruntów najurodzajniejszych — tu i owdzie nieżyłne bieleją piaski; wszędzie jednak, czy to z przyrodzonej płodności, czy z powodu troskliwej uprawy rolników, pola zwracają zasiew obficie. Wszelkiego płodu ziemi obfitość wielka; wystarcza ona nie tylko na potrzeby domowe, lecz ją i do Gdańska, na ów znany rynek handlowy wysyłają rzekami splawnymi. Różnego gatunku zwierząt i bydła roboczego jest dużo; a innych artykułów, do utrzymania życia niezbędnych, takie masz mnóstwo, że przez to tracą na swojej wartości. Myśliwstwo wielorakie: jelenie, łosie, żubry nie tylko w skwańskim znajdując się lesie (*silva sequana*); w puszczy zaś jaktorowskiej (*silva hectorea*) stada olbrzymich turów napotkasz. Zwierz ten dla samych tylko królów jest zostawiony; pod karą nie wolno go nikomu innemu zabijać.

[W dawnych czasach zwierzę to zamieszkiwało lasy germańskie; teraz, o ile mi wiadomo, nigdzie w całej Europie, jak tylko na tym skrawku, ze starożytnej Hercynii pozo-

stałym, spostrzegać się daje. Wielkością przechodzi naszego wołu, lecz z postaci jest doń podobny. Zwierzęta te zdumiewającej są prawie zręczności, gdyż gnój nawet, podczas wydawania go z siebie, nim na ziemię upadnie, — igrając płoch, podrzucają rogami. Samice, obcujące z wołami domowymi, woń przed samcami zdradza; odpędzane są daleko od trzody na pastwę dzikiego zwierza, żeby karę odniosły za skażenie swego rodzaju. Odnaczają się zaś tury taką siłą, że z łatwością podnoszą rogami jeźdźca i rzucają go o ziemię. Widziano często, że jeden tur dzielny, zapomocą rogów i kopyt, rzetelnie nad kilku wilkami odnosił zwycięstwo. Nic bardziej nie jest pożądanem przez myśliwców, nad *turzywicher*, t. j. środkową, kędziorami kosmatą część ciała, jeżeli zwłaszcza żyjącemu jeszcze zwierzęciu ją wydrą; kawałek bowiem jego, posiadany przez kobiety brzemienne, zapobiega poronieniu i łatwy sprawia poród. Sądzą również, że też własność posiadają pasy, wyprawiane ze skóry turów nieżywych. Niedrażnione — napotkanego człowieka lub zwierzę dzikie mijają spokojnie; zaczepione — zapalczywie się srożą. Cezara jednak, który inaczej to opisuje, nie obwiniam o podanie fałszu: mogło się bowiem wydarzyć, że zwierzę, w owych olbrzymich puszczech Germanii wychowane, podróżnych ścigało. Teraz tury, w szczupłych zamknięte lasach, z konieczności łagodniejszymi się stają].

Cała ziemia mazowiecka na trzy dzieli się województwa: mazowieckie, płockie i rawskie¹⁾. Opiszemy najprzód pierwsze, od granic Polski zaczawszy.

Zawiera ono miast jedenaście: Czersk, Warszawę, Za-

¹⁾ Woj. mazow. mil kw.	385,	miast	62,	wsí	3688,	dymów	69129,	ludn.	402368
„ płockie „ „	87,	„ 14.	„ 1093,	„ 13564,	„ 53768				
„ rawskie „ „	92,	„ 19,	„ 865,	„ 18273,	„ 62469				
Razem . . . „ „	564,	„ 101,	„ 5646,	„ 100966,	„ 518605				

Taki był stan tych województw w XVIII wieku. W mazowieckiem wypadało na m. kw. dymów 179; głów — 1045. Dymów miejskich i wiejskich dziedzicznych 45163; w dobrach królewskich dymów 13308. (*Głos JW. Mo-szyńskiego na sesyi sejmowej 19 kwietnia 1790 r.*).

kroczym, Wyszogród, Ciechanów, Wiznę i Liw. Temi kasztelanowie zarządzają. Pozostałe: Łomża, Zambrów, Różan i Nur — od niższych zależą urzędników. [Województwo to potężniejsze jest od innych, albowiem 45.000 rodzin rycerskich posiada, a żadna z nich nie jest tak biedną, żeby przynajmniej jednego męża na koniu zbrojnego nie wystawiła na wojnę. Niektóre, według zamożności, dają więcej, a są, co i całe uzbrajają hufce. Gmin miejski i wiejski dostarcza piechoty]¹⁾. Obszar tego województwa dotyka ziemi sandomierskiej tam, gdzie rzeka Radomka (*Radominia*) przebiega; dalej rozciąga się po obu stronach Wisły, pod Wyszogrodem zwróconej na północ; od województwa płockiego oddzieloną jest nędznymi lasami; następnie z Prusami, a w końcu z Jądzwin-gami i Łukowianami, narodem nawpół ruskim, graniczy.

Nad Radomką, na samej granicy Polski, leży Głowaczów (*Głowaczewia*), sławny pamięcią swego założyciela, starosty Leżańskiego, który na wyprawę azyatycką towarzyszył Witoldowi, mężnemu księciu. Zamek leżański (*arx lezennicia*), miejsce urodzenia starosty, stał jeszcze za naszej pamięci. [Powyższe miasto podwójnie okrywa się chwałą, z powodu Ma... Leżańskiego, odznaczającego się bogactwem i przymiotami pięknego umysłu. Wywiązując się z uroczyscie uczynionego ślubu, że w Jerozolimie grób Zbawiciela odwiedzi, — gdy do Włoch wracał, nudą długiej żeglugi strawiony, umarł na Zacyncie]. Zwróciwszy się od Głowaczowa ku rzece Pilicy, spotykasz najpierw małą mięścinę Białobrzegi (*Bialobriga*), następnie Przybyszew (*Pribisevum*) i Wyszemirzyce, należące do opactwa płockiego. Niedaleko stąd leży Warka, miasto dobrze zabudowane i ludne. Cała prawie przestrzeń nad rzeką Pilicą jest żyznym ogrodem, który pobliskim miastom dostarcza ogromnej masy ogórków, cebuli i wszelkiego gatunku jarzyn. Sama Warka posiada znaczną liczbę wybornych rzemieślników, sześć kościołów i siódmy, bardzo wspaniały, z klaszto-

¹⁾ Toż samo przywodzi Starowolski: *Polonia sive status R. P. descriptio* (u Mizlera. I, 461).

rem księży dominikanów, w którym są groby Trojdena i Ziemowita, książąt mazowieckich, oraz Anny, siostry Witolda. Stąd, o sześć tysięcy prawie kroków¹⁾, wspaniała Pilica (*Pilicia*) płynie mimo Ostrołęki, wioski dla przyjemnego położenia godnej być siedliskiem muz, sprzyjającej bardzo uprawie nauk. [Wieś tę Małgorzata Ciołkówna (*Vitellia*), żona autora, a moja najdroższa matka w dom Święcickich wniosła, lecz obecnie, z powodu różnych nieporozumień, a raczej dla marnotrawstwa niektórych z mych braci, niewątpliwie do innej przejdzie rodziny]. Pilica, z powodu wielu stojących na niej młynów, — licznymi nasypami osłabiona i przyduszona, gwałtowniej, niż przy zupełnej swobodzie, dąży do Wisły. Długo zachowuje przyrodzony blask wody, aż w końcu, pokonana i ujarzmiona falami Wisły, barwę zwyczajnej rzeki przybiera. Wzniesienie, za wsią leżące, przez większą część roku od żywej zieleni się trawy, wypływa zaś z pod niego przezrocze źródło Callirrhoë, sprawiające mi wiele przyjemności. Szemrząc niewielką swą wodą, do przyległego wpada jeziora i stamtąd, jakby pochłonięte przez loch podziemny, żadnego nie znajduje ujścia. Od północy Czersk (*Cyrisco*) widać, niegdyś najwspanialszy gród na Mazowszu, ze starożytnym dawnych książąt zamkiem, — obecnie nędzną miścinę. Nic w nim nie zasługuje na uwagę, prócz zamku, który nietyle warownością, ile samą starożytnością zdumiewa. Potrójne jego baszty, zdaleka widzialne z wyniosłego pagórka, zbliżonego do samej Wisły, otwierają szeroki widok na pełne powabu lasy, po obu brzegach rzeki leżące. U stóp pagórka znajduje się winnica, zaszczerpiona i uprawiana staraniem Bony. Od zachodu mieszczanie posiadają pełne wybornych fruktów ogrody, żyzne, zdaniem Sarmatów, jak niebo. Dalej, w głąb postępując, spotyka się Goszczyn (*Goscinium*), odznaczający się tylko tem, że ma dość rękodzielników; że wszyscy prawie jego mieszkańcy są wybornymi sitarzami. Częścią sita z końskich włosieni na sposób tkanin wyrabiają; — częścią, po obdarciu i zmiękczeniu

¹⁾ Cztery tysiące kroków liczono na milę. (*Wapowski*. II, 173).

łyka lipowego, dowcipnie plotą przetaki, służące młynarzom do oczyszczania otrąb. Sitarze ci przedzierają się z wielkim trudem do Węgier, aż do Mezów i Tryballów, i, włącząc się z towarami znanej taniości, nazbierawszy złota, wracają do kraju. Powracający przynoszą z sobą o obcych narodach przeróżne wieści, które przez wywiady i podsłuchy, często z wielkiem niebezpieczeństwem, podejrzrywani o szpiegostwo, zbierają.

Stąd Grodziec (*Grodicia*)¹⁾ o ośm tysięcy kroków jest odległy. Leży on na traktach krakowskim, posiada kilka muryowanych domów i kościół dość piękny. Mieszczanie, pozbawieni rzeki, niezbędnej do prowadzenia handlu, jedynemu rzemiosłu pospolicie się oddają. Wprawna ręka wyrabiają z delikatnych kiszek baranich do lutni służące struny, które następnie po odległych roznoszą krajach. Ziemię czerską od województwa rawskiego oddziela mała rzeczka Mogilniczka, a od ziemi warszawskiej — Jeziorka. Z prawej strony Wisły ziemia ta większą zajmuje przestrzeń. Nazywają zaś tę okolice Poleciem, nieoddawna bowiem, po wytrzebieniu lasów, na pole zamienioną została. Miasta ma następujące: Garwolin, dość ludny i sławny z wyrobu najlepszego piwa; dalej Łatowicz, — oba na wschód Czerska położone. W obwodzie ich, wzdłuż i wszcz, ziemia jest bardzo urodzajna, użyźniana przez spore rzeczki: Wilgę (*Wilka*) i Świder, które, w stosownych miejscach zasilane połączonemi zapomocą małych kanałów jeziorami, — poruszają zbożowe młyny i w różny gatunek ryb obfitują. W niewielkiej odległości są zamki: kozłowski i parysowski (*Parisopolis*), rybnymi zewsząd stawami okolone, i sebastyanowski, który Sebastyan Branicki, biskup poznański, założył i nazwał od swego imienia. Nieco dalej leży Kuflew i Seroczyn (*Serocinum*), nędzne miściny, własnością mazowieckich panów będące; bliżej Czerska jest Kołobiel (*Kolubella*), nad szeroko rozlanym położony Świdrem. Trochę dalej leży Mińsk, najludniejsze w tych stronach miasto, posia-

¹⁾ Dziś Grójec, miejsce urodzenia Piotra Skargi (1536 r.).

dające dwa znakomitych panów pałace. Odtąd odległy jest o ośm tysięcy kroków Wawrzyszew (*Laurentinum*) i Osieck (*Ossecycum*), na trakcie czerskim leżący, ogromnemi zaroślami otoczony zewsząd. Tu nie tyle nie sprawia podziwu, jak dający się widzieć w bliskości zwierzyńiec, nieprzebytymi obwarowaniami okrażony. Urządzili to dawni książęta mazowieccy dla napędzonych tu, w celu rozrywki, jeleni i kóz dzikich. Toczy się przez zwierzyńiec wstęgą srebrzystą strumyk przeźroczy, który podczas najsilniejszych mrozów nie krzepnie, jak znowu wśród największych upałów chłód zachowuje, odsłaniając dostępne tu i owdzie brzegi dla zwierząt spragnionych. Roztacza się tu ogromny las, który od granic Mazowsza na drugi brzeg Wisły, aż do rzeki Narwi dosięga. Przezeń Świder zmierza do Wisły. W bliskości leży Karczew, przez nieliczną zamieszkany ludność.

O dwadzieścia tysięcy kroków od Czerska odległą jest Warszawa, wśród miast mazowieckich niewątpliwie najpierwsza. W naszych czasach znaną jest z posiedzeń senatu i odbywania obrad publicznych Sarmacyi. Leży na wyniosłym pagórku, który, do samej docierając Wisły, impetu bystrej rzeki, ani kamieniami, podmywanymi i unoszonymi ciągle, ani czem innem powstrzymać nie może. Od północy zwraca oczy przechodnia najwspanialsza z budowli i wieżami najeżone świątynie. Zresztą, ta część miasta jest bez obwarowań, gdyż mieszkańcy samą przyrodą urwiska i korytem rzeki ogromnej zdają się być zabezpieczeni od wszelkiej napaści wrogów; z innych zaś stron otacza miasto mur podwójny i płytka fosa. Przedmieścia tak są rozległe, że przewyższają ogrom samego miasta. Widać w nich rozkoszne ogrody, szlachetnemi drzewami zasadzone. Pomiedzy świątyniami pierwsze zajmuje miejsce wspaniała katedra pod wezwaniem św. Jana Baptysty, tak ogromem budowy jak i starodawnością swoją godna podziwu. Posiada ona zgromadzenie duchownych, naprzemian służbę bożą pełniących. Jeden z tych mężów, znanych z czystości obyczajów i nauki, — godnością wśród innych góruje. Znajdziesz tam wiele innych świątyń i klasztorów, na przedmie-

ściach nawet. Jeden z nich, należący do zakonników reguły Bernarda seneńskiego, — budowy jest wielkiej i okazałej; po pałacu królewskim najbardziej uderza oko. Prócz tego jest klasztor św. Jerzego i księży dominikanów, a w samem mieście braci eremitów, zachowujących regułę św. Augustyna. Masz jeszcze kilka innych wspaniałych świątyń, które dawnymi czasy ludzie nabożni stawiali tak hojnie. Sam pałac królewski był wprawdzie niegdyś staroświeckiej budowy, lecz za naszych czasów odnowiony został staraniem króla Augusta. [Obecnie kosztem potężnego Zygmunta III, przyrodnym dowcipem włoskich architektów takie otrzymał kształty, w jakich go właśnie widzimy]. Dziełem tegoż króla sławnego jest most palowy na Wiśle, niepospolicie pięknej budowy. [Był niegdyś most palowy na Wiśle, lecz ten w minionych latach ogromnym prądem wody i ustawicznymi wirami całkiem został zniszczony. Dotychczas nie zastąpiono go niczem, nawet starań około tego nie widać; jedynie murowaną wystawiono przystań]. Warszawę, że leży w miejscowości bardzo dogodnej, bo w środku prawie tak dla Polski jak Litwy, — król August przeznaczył do roztrząsania spraw ważniejszych; później zapowiedział w niej sejmy dla całej Sarmacyi, a i sam niechętnie bawił gdzieindziej¹⁾. [Równie i teraz torem Augusta podąża król Zygmunt III, którego Sarmacya uwielbia, jako starodawnej cnoty gorliwego naśladowcę. Wielce się z tego powodu w ludność wzmogła Warszawa; świetną jest przez okazałość zabudowań, bogactwo mieszkańców i obfitość rzeczy wszelkich, tak dalece że niewielu polskim ustępuje miastom].

Tarczyn, Błonie, oraz Piaseczno niedaleko Warszawy leżą: ostatnie o dziewięć tysięcy kroków, a tamte blisko o dwa-

¹⁾ Dopiero w r. 1569 (*Vol. leg. II, 780*) Warszawę na miejsce obrad wyznaczono. W r. 1673 (*Vol. leg. V, 108*) postanowiono, aby każdy sejm trzeci w Grodnie się odprawiał. Sejmy konwokacyjne zawsze odbywano w Warszawie; elekcyjne — na zachód Warszawy między Wolą i Powązkami. Tylko elekcyjne Henryka i Augusta III odbyły się pod wsią Kamieniem, na wschód Warszawy.

dzieścia są od niej odległe. W ziemi warszawskiej gleba jest bardzo urodzajna, głównie pszenicę rodzi. Około Błonia wielki jest brak drzewa na opał, gdyż, po zupełnem wyniszczeniu lasów, wszystko grunta orne zajęły. Po drugiej stronie Wisły ziemia warszawska rozciąga się szerzej; obejmuje lichą miejscinę Okuniew i Stanisławów. Ostatni jest dobrze zaludniony, założony przez Stanisława, ostatniego z książąt mazowieckich. Okolicę przerywa rzeczka Rządza (*Ranza*), która, biorąc tutaj początek, w kierunku poprzecznym część ziemi przebiega; wiele w różnych miejscach jezior przy pomocy natury lub sztuki ludzkiej formując, — do Buga dociąga. Przed niedawnymi czasy okolica ta lasem była porośnięta; teraz zaś, uprawiana, — obficie wydaje zboże.

Następnie spotykasz Liw¹⁾, miasto najbliższe Jadźwiniów i Łukowian, zeszpecone częstymi pożarami. Posiada zamek, w wybornem położony miejscu; jeśli się jeszcze ludzka przezorność przyczyni, bezpieczną ma przyszłość. Ziemia liwska, z wyjątkiem samego miasta, nie odznacza się niczem. Dobrze nie godnego imienia miasta nie posiada. Pełno tu jest szlachty, która, z przyczyny mnogiego potomstwa i podziału swych dziedzictw, mało będąc zasobną, — jedynie z ducha wolności i rycerskiej dzielności słynie. Ziemia ta otrzymała swą nazwę od rzeki Liwca (*Livecius*), który, ze wschodu płynąc i Jadźwiniów w miejscach niektórych od Mazurów odgraniczając, małymi potokami zasilony, blisko Kamieńca wpada do Buga.

Kamieniec (*Camenechia*), nad Bugiem, leży w ziemi nurskiej. Grodu tego ani natura, ani też sztuka nie czyni bezpieczną. Ziemia nurska od Radzymina i Serocka (który leży przy połączeniu się Buga z Narwią) do rzeki Nurca (*Nuretium*) przeszło na sześćdziesiąt tysięcy kroków się ciągnie i zawiera: Nur, Kamieniec i Ostrowie. Niektóre ubogie miasta należą do panów, jak: Radzymin (*Radziminum*), odległy od Warszawy o dwadzieścia tysięcy kroków, i bliski Kamieńca

¹⁾ Tu sławny biskup Woroniec w r. 1795 był proboszczem.

liczy Ślubów (*Slubovia*). Ludność, osiadła wśród nieżywnych piaszków, mało trudni się rolnictwem, więcej bawi się rybołówstwem; najobfitszy zaś połów ma przy blasku kagańców, w miesiącu marcu. Nigdzie nie ma takiego połowu, jak na całej długości Buga. Znaczną część tej ziemi posiada biskup płocki: Wyszków (*Vyscovia*) i, ludniejszy od niego, Brok, po obu brzegach Buga leżący. Oprócz powyższych — Złotorya, pośród bagien położona, i Jędrzejów, Jędrzeja Krzyckiego, znakomitego biskupa dzieło. Oba z obszernymi posiadłościami pod władzą biskupa płockiego zostają. Przestrzeń koło Ostrowia i Nura cała prawie do szlachty należy. Rzeczka Brok, zasilona małą rzeczką Broczkiem (*Broculus*) i licznymi, przezroczystymi strumieniami, urodzajne przebiega pola. Okolicę, po drugiej jego stronie leżącą, zowią Łętownicą (*Lantovicia*); odznacza się ona urodzajnością ziemi i obfitością wszelkiego gatunku zboża. Znaczna część okolicy podlega władzy biskupa płockiego; resztę zajmuje niezliczona liczba rodzin szlacheckich. Lasy w tych stronach były niegdyś obszerne; lecz skoro Jadźwiniowie i Litwini przyjęli wiarę Chrystusa, — książęta mazowieccy, zabezpieczwszy się od sąsiadów, w niezaludnionych miejscach liczne osady rolnicze zakładać poczęli. Żadna część Mazowsza nie jest tak ludną, choć szlachta pospolicie bardzo jest biedną. I dziwnem się to może wydawać, że, wyjąwszy posiadłości biskupich, niełatwo w tak wielkiej liczbie ludzi napotkać człowieka gminnego. Szlachta zaś, z samego nieokrzesania i szczupłych majątności zdaje się być bez różnicy bardzo uboga i nie poczytuje sobie za hańbę bawić się łotrówstwem i łupić sąsiadów. Ludzie najubożsi, nędzą domową do ostateczności niekiedy doprowadzeni, — wchodzą w służbę bogatszych. U panów, podczas zupełnego nawet pokoju liczne zastępy zbrojne utrzymujących, lichą zapłatą znęcani, opatrzeni po żołniersku, pełnią służbę rycerską. Nur od Broku o dwadzieścia tysięcy kroków, tyleż Brok od Kamieńca, a od ostatniego Radzymin jest odległy. Nur, chociaż po wiejsku jest zabudowany i mało posiada budowli okazałych, jednakże zamożnością mieszkańców przewyższa inne miasta. Mieszkańcy gor-

liwie zajmują się handlem; plon roczny, niewielkim kosztem zebrany z żyznej okolicy, — statkami spławiają do Gdańska. Bug bowiem, przyjmując pod Brześciem Litewskim Muchawiec, — płynie najpierw pod Drohiczyńnem, w ziemi Jadźwingów; następnie, uprowadzając z sobą Nurzec, mimo Nura przebiega, poczem, nieznacznie zwróciwszy się na zachód, tak bardzo do Narwi się zbliża, że nigdzie więcej nad trzydzieści dwa tysiące kroków nie jest od niej odległy, a w niektórych miejscach mniej o połowę. Łączą się w końcu te rzeki pod Serockiem i płyną razem do Nowego Dworu. Narew tak uporczywie i tak silnie opiera się chcącej ją pochłonąć Wiśle, że aż do Płocka, podmywając ciągle prawy brzeg rzeki, zachowuje ciemną swą barwę¹⁾.

Temi trzema rzekami nie tylko Mazurowie i Jadźwingowie, lecz Litwini, Wołynianie, Rusini i Polacy, z odległymi narody handlując, do Elbląga i Gdańska, najznakomitszych na całej północy rynków, płyną statkami. Od wiosny do zimy statki tam i napowrót się przesuwają; żeglarze przy spotkaniu obrzucają się obelgami i pytającym o cokolwiek odpowiadają karczemnie. Płynąc z wodą, — robią wiosłami; w przeciwnym dążąc kierunku, — rozpinają żagle. Gdy wiatry ustaną i zapanuje cisza, — odwiązawszy sznury z najwyższych masztów i opuściwszy drągi żaglowe, odbywają podróż, ciągnąc statek linami. W sąsiedztwie ziemi nurskiej, z tej strony rzeki Seliny (*Selina*), leży powiat zambrowski, a stronę przeciwną Jadźwingowie bielscy zajmują. Powiat zambrowski, tak z sąsiedztwa, jak ze sposobu życia mieszkańców i gatunku ziemi, jest bardzo zbliżony do ziemi nurskiej. Miasto Zambrów jest ludne, lecz nie ma nic godnego widzenia, nie posiada nic takiego, coby swą sławą lub samą istotą rzeczy wabiło.

W stronie północnej nad Narwią leży Wizna, której okolicę rzeczka Biebrza (*Bebrias*), przyjąwszy Łyk (*Lyco*) i spławną Jegrenię, oddziela od Jadźwingów, zamieszkujących

¹⁾ *Opisanie rzeki Narwi od jej źródła do ujścia* Wuckego w „Dzienniku warszawskim“ z r. 1826, t. IV i V.

Nowe-Miasto, Augustów, Rajgród i Goniądz. Okolica ta sąsiaduje z Prusami, jest żyzna i nader rybna. Ma obszerne jeziora: Gajwę (*Gajwa*) i Tocylowę (*Thocylovum*); zraszana jest przytem małą rzeczką Wyssą (*Vissa*) i Jurą, z połowu pstrągów sławną. Oprócz Wizny, posiadającej zamek, jest tu miasto Wąsosz i Radziłów. Umysły ludzi, tę okolicę zamieszkujących, są niespokojne, do zawichrzeń skłonne, co zresztą właściwe jest wszystkim Mazurom.

Łomża do ośmiu tysięcy kroków niżej nad tąż Narwią leży. Jest nader przyjemna i, po Warszawie, wspaniałością domów murowanych, zamożnością i uprzejmością obywateli, oraz okazałością placów targowych żadnemu nie ustępuje miastu. Dwór królewski w Łomży jest bardzo obszerny; odwiedzany był często przez książąt mazowieckich, teraz zaś służy za siedzibę starosty. Ratusz i inne gmachy publiczne zbudowane są wytwornie, a wśród nich odznacza się kościół pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, za pamięci mojego ojca przez Jana Wojsława, pięknej sławy męża, z wielkim zbudowany nakładem. Domy obywateli okazałe; lecz wokół miasto obwarowań nie ma żadnych i tego tylko braknie dla dopełnienia jego świetności. W grodzie tym mieszka Jan Biedrzycki¹⁾, sławny z biegłości w sztuce lekarskiej, z zamiłowania sztuk pięknych, a szczególnie poezji, w której przedewszystkiem celuje. Jako znanego z głębokiej nauki, poczytujemy go za najznakomitszego wśród Łomżan. Blisko Łomży, ku Ostrowiu leżącego miasta Kleczkowa (*Clescovia*) opuścić tu nie możemy, albowiem wspaniały kościół posiada, który za pamięci mego ojca Budyński, wielkiej pobożności proboszcz, choć sam ubogi, z wybranych składek gruntownie i okazałe wystawił. Do tego dopożyczył ktoś ze szkatuły prywatnej

¹⁾ Z prac poetycznych znaną jest jego epigrama na czele dzieła Myliusza p. t. *De conjunctione fidelium cum Christo Jesu*. Crac., ap. Lazar, 1561, 4°. Przy dziele St. Orzechowskiego: *Fidei catholicae confessio*, Crac., 1561, znajduje się przy końcu Jana Biedrzyckiego do autora wierszy ośm i *ad chryistianum lectorem* wierszy sześć. (Juszyński. *Dykeyonarz*. I, 24, 324. Jocher. *Obraz bibl. hist* II, 475, Nr. 2764).

i kościołowi dodano obwarowanie, oraz mur z wieżą, co świątyni nadaje pozór obronnego zamku. Z tej strony Róż (*Rhusus*) i Orz (*Orus*), małe rzeczki, różnemi drogami zmierzają do Narwi. Pamiętni jednak na plan, powzięty z góry, znowu na tamtą stronę Narwi powracamy do odległego na dwadzieścia tysięcy kroków od Łomży Kolna¹⁾ (*Colonia*), miasta bliskiego Prus, znanego z handlu rybami. Niedaleko niego znajduje się bardzo rozległe jezioro Krusko²⁾, które obficie we wszystkich porach roku różnego gatunku ryb dostarcza. Połów ich jest największy w zimie. Lody jeziora rozbijają siekierą i wiadomym sposobem ryb tak wielką dobywają ilość, że sieci rwą się niekiedy. Złowione ryby, częścią od zimna skostniałe, częścią zapakowane w beczki, gospodom gościnnym rozprzedają na całe Mazowsze.

Pod Kolnem biegnie Pysia, rzeka rybna, z pruskich lasów wypływająca; pod Nowogrodem, o ośm tysięcy kroków odległym od Łomży, do Narwi wpadająca. Tu Narew, zrobiwszy znaczne zakrzywienie, zwraca się na północ: przebywszy las skwański, część starożytnej Hercynii, podąża do Prusaków i Samogitów. Znajduje się w puszczy skwańskiej różnego rodzaju zwierzyna, jak: jelenie, żubry, łosie, nieoswojone osły, dziki leśne, a także małe kuny, których skóry, odznaczające się nadzwyczajną delikatnością, przewyższają swą dobrocią futra, pochodzące z Moskwy i Litwy. Nie brak tam pantery i niedźwiedzia, jest też w tych lasach mnóstwo pszczół, które w wydrążeniach drzew różnych miód składają. Szlachetne sochoły, do łowów tylko przez szlachtę używane, w tychże lasach wylęgają pisklęta, które, bez pierza jeszcze z gniazd wyjęte, z wielkim staraniem i zachodem przez ptaszników wychowywane bywają. Ptaszków, jarząbkami zwanych, wielkie jest mnóstwo. Ten gatunek ptaszyn leśnych dla wybornego smaku, delikatności i koloru mięsa nader zachwalany, widzieć

¹⁾ Tu się urodził sławny Jan z Kolna (*Scolnus*), który, według Lewewela, miał się przyczynić do odkrycia Ameryki. ²⁾ Tak nazwane od rzeki Krusza i wsi tegoż nazwiska, obecnie zowie się Serafinem.

możesz tylko w zastawie na stołach pańskich. Środkiem, przez nieuprawne i puste pola, płynie Omulew (*Homulvia*), rzeka przejrzysta, pełna ryb, pomiędzy którymi, zdaniem wszystkich, najwyborniejsze są pstrągi. Ostrołęka, miasto królewskie, blisko której Omulew do Narwi wpada, odległa jest od Łomży o dwadzieścia tysięcy kroków. Następnie idą Sielunianie, po obu stronach rzeki mieszkający. Sieluń jest stolicą okolicy ubogiej i ciemnej, podlegającej władzy proboszcza plockiego¹⁾.

Nad Narwią leży i Różan, miasto ludne. Ziemia różańska po obu stronach Narwi się ciągnie. We środku, w bok Narwi, jest Maków. Biegnie pod nim Orzyc (*Oryx*), rzeczka rybna i sposobna do obracania kół młyńskich, wpadająca do Narwi. Od Makowa do Pułtuska liczą dwanaście tysięcy kroków.

Pułtusk, rezydencya biskupa plockiego, jedno z miast pierwszorzędnych, w porównaniu z innemi jest bardzo wielki. Płynie pod nim rzeka Narew, w wielu miejscach szeroka, wylewająca na wiosnę; byłaby groźną pobliskim mieszkańcom, gdyby brzeg jej nie był utrzymany w karbach, z jednej strony piaszczystymi wzgórkami, z drugiej olbrzymimi palami i innym materiałem. Skierowane do pędu rzeki, wznoszą się pod miastem pagórki, które, poczynawszy od przyległości, do kościoła św. Krzyża należących, aż do wioski, znanej z pięknej powierzchni letniej rezydencji biskupa, — zielenieją, ozdobione winnicami i ogrodami żyznymi. Z tej strony jezioro, które rzeka Narew za pomocą upustu napęnia, słabą falą o miejskie mury uderza. Mieszczanie, utrzymując ciągle stosunki handlowe z Gdańszczanami, codziennie przysparzają majątku. Tak zgromadzeń duchownych, jak i świątyni jest dużo. Z dwóch najważniejszych jedno zgromadzenie nazywają kanonikami, do których powołują mężów znanych ze znakomitej nauki i wybornych obyczajów; drugim jest Towarzystwo Jezusowe. Temu, za naszej jeszcze pamięci, biskup Jędrzej

¹⁾ Księstwo sieluńskie leżało częścią w ziemi łomżyńskiej, częścią w różańskiej.

Noskowski, własnych zasobów według pobożności chrześcijańskiej zażywać przywykły, bardzo wspinały dom z cegły palonej zbudował; darował im przy tem dziesięciny w snopie. Jezuita w szkołach publicznych młodzież w wybornych umiejętnościach ćwiczył i, co jest z wielką korzyścią mieszkańców prowincyi, z wiadomościami naukowemi zasady chrześcijańskiego postępowania łączyć potrafił. Zgromadzenie kanoników znacznie opatrzył Paweł Głogowczyk ¹⁾, dziekan plocki, starzec sławny z głębokiej nauki i z wybornej znajomości Greków i Rzymian. Wielkie także pokładałem nadzieje w bracie moim, Mikołaju Święciekim, którego w kwiecie wieku, odznaczającego się wyborną nauką, pięknymi obyczajami, godnością duchowną zaszczyconego, jako jedyną życia mojego pociechę, zniszczoną przez śmierć przedwczesną, niedawno straciłem. Biskup Noskowski wielu różnemi budowlami ozdobił Pułtusk. Kościół maryjański bardzo powabnym zrobił przez dodanie przybudowań, sklepienia, w piękne malatury ozdobnego, i przez podwyższenie wieży kościelnej. Przybudował kaplicę, w której sobie za życia wspinały grobowiec z wielkim kosztem urządził, i wznosił ołtarz, przed którym śmiertelnicy, dla oczyszczenia się z grzechów i ubłagania zbawienia dusz bliźnich, zanoszą modły do Boga. Szpital dla nieszczęśliwych i kościół św. Panny Rodzicielki na przedmieściu wyrestaurował do gruntu, w majątek i dochody wyposażył, że już pomnę wiele innych jego szlachetnej szczodroblewości pomników, których wyliczanie w tem miejscu przechodzi zakres mego zadania. Który z biskupów zbudował zamek, — nie jest pewnem. Lecz wiadomą jest rzeczą, że Erazm Ciolek, Rafał Leszczyński, Jędrzej Krzycki i Noskowski dobrze się przyłożyli do jego ozdoby i rozszerzenia. Świeżo Piotr Myszkowski przy pomocy genjuszu włoskich sztukmistrzów dawną mu piękność przywrócił. Przed zamkiem założył rozkoszne ogrody, które pod innym niebem zrodzonych drzew i latorośli podo-

¹⁾ W kościele katedralnym plockim ma nagrobek, który przywozili Gawarecki. (*Pamiętnik hist. plocki*. Warszawa 1828, str. 70).

statkiem zawierają w cieplarniach. Są one nader przyjemne, równych w całej nawet prowincyi znaleźć niełatwo. Przy krańcu ogrodów spostrzega się okrągłej budowy świątynię, staraniem biskupa Jędrzeja Krzyckiego wzniesioną. Mówią, że tą szczupłą budową chciał Panteon, dzieło Agryppy, naśladować i nie miał sobie za hańbę, iż potędze świetności rzymskiej, jeżeli nie kosztem olbrzymim, to przynajmniej kształtem budowy dorównać się starał.

Od Pułtuska poczyna się rozległa równina, której nadano nazwę *pola*, ponieważ na otwartych i dobrych pod zasiew obszarach nigdzie nie widać lasu. Przestrzeń ta składa się z trzech ziem: ciechanowskiej, zakroczymskiej i wyszogrodzkiej.

Ciechanów (*Cechanovia*), miasto ludne nad rzeką Łydynią, słynie z wyrobu cegieł i z kilku gmachów publicznych ¹⁾. Lecz gród ten liczbą mieszkańców i domów prywatnych daleko przewyższa Przasnysz, miasto duże, sławne jarmarkami na woły. Posiada on kilka murowanych budynków, lecz reszta domów nie jest zbyt okazałą. Otacza go okolica żyzna, w której znajdziesz wielką taniość wszelkich rzeczy, ściągających się do potrzeb życia; jedynie ryby z sąsiednich Prus otrzymuje. Przasnysz, Chorzele i Janów, do Prus zbliżone, od puszczy skwańskiej nie są bardzo odległe. Ziemia ciechanowska graniczy z zawskrzyńską. Od Pułtuska do Ciechanowa droga wynosi dwadzieścia cztery tysiące kroków, a stąd do Przasnysza dwanaście tysięcy. Ziemia ta jest tak

¹⁾ Posiadał zamek, według podań miejscowych, przez Bonę zbudowany. Królowa ta, trzymając Mazowsze tytułem oprawy, często w nim przebywała. Na wzgórzu, wśród bagien stojący, z południa oblany rzeką Łydynią, z innych stron przekopem otoczony, — na początku wieku XVIII uległ zniszczeniu. Dziś pozostał tylko czworogrąn z olbrzymiemi basztami po bokach, do 10.000 łokci zajmujący. Szczątki tej wspaniałej niegdyś budowy opierają się hardo ręce zniszczenia: zamiar rozebrania tego pomnika, dla wielkiej mocy murów, zaniedbanym być musiał. Według miejscowej tradycji, do spajania cegieł tego zamczyska używano wapna, z białkiem jaj mieszanego, i to właśnie trwałość ma nadawać budowie.

ludną, że, jak utrzymują, zawiera siedm tysięcy rodzin szlacheckich, z których żadna nie jest tak biedną, żeby jednego rycerza na pospolite ruszenie nie stawiała. Rodzina Romanów, w rycerskie potomstwo obfita, a przeto liczbą i siłą potężna, najbardziej jest znaną. Ci Romanowie ród swój z samego Rzymu od Waleryuszów, znakomitych obywateli, wywodzą i na dowód starodawnego pochodzenia kruka noszą w rodowych herbach¹⁾. Reszta szlachty z tej okolicy, również waleczna, z powodu zapamiętałej odwagi zdaje się śmiercią pogardzać. Lecz ziemia ta, pod nielaskawem niebem leżąca, co aż do ziemi zawskrzyńskiej i Płońska ma miejsce, doznaje wielkiego braku drzewa. Lasów rębnych nigdzie nie widać, оголоcona zewsząd płaszczyna się ciągnie. Powodem tego jest ta okoliczność, że ponieważ ziemia z przyczyny przyrodzonej

¹⁾ Toż samo przywodzi Starowolski (*Polonia* u Mizlera, str. 461) w słowach: *...vetustissima Romanorum Valeria familia, corvum pro gentiliis insignibus gestat et foecunda sobole est, ut ad duo millia familiarum prope accedat*. Ustępu tego tłumacz Starowolskiego W. Fr. Gołębiowski (*Opisanie król. pols. za czasów Zygmunta III*. Wilno, 1765), ani Kozłowski i Wójcicki — nie zrozumieli dobrze. Nieoznajmieni z miejscowymi stosunkami, z nazwiska rodziny Romanów (*Romanorum familia*) przymiotnik „rzymski“ (*familia romana*) robią, niewiedząc, jak się ta rzymska rodzina nazywa. Gołębiowski (przekładu str. 94) nadaje jej miano Walencyuszów; Wójcicki (*Szkice historyczne*, Kraków, 1869, str. 53 w przyp.), nibyto dosłownie przytaczając Starowolskiego, nazywa ją raz Walezyuszami, to znowu, idąc za Gołębiowskim, Walencyuszami (*Encykl. powsz.* XVIII, 244); a Kozłowski (*Dzieje Mazowsza*, str. 430 w przyp.), przytoczywszy tekst fałszywie, — nadał rodzinie Romanów od herbu Kruka (*corvus*) nazwisko Korwinów i wywodzi ją od jakiegoś mytycznego Warcisława. Tymczasem tak Starowolski, jak i Święcicki (*Romanorum familia notissima est, ii stirpem ab ipsa urbe Roma Valeriaque familia, nobilissima gente, repetunt etc.*) mówią o rodzinie Romanów (wywodzącej się od rzymskich Waleryuszów), w dawnej ziemi ciechanowskiej rozrodzonej. Rodzina ta musiała być liczną, skoro z samej ziemi ciechanowskiej elekcję Augusta II siedemnastu podpisało Romanów, z których jedni pisali się *de Romany*, drudzy — *de Czarne*. (*Vol. leg.* pod r. 1697, str. 944). W dzisiejszym powiecie przasnyskim, w parafjach: Wielka i Mała Krzynowłoga, jest ośm wsi szlacheckich nazwiskiem Romany z przydomkami: *Fuszki, Janki, Janowieta, Karcze, Ści-bory, Sendzienta, Zalesie, Zejki*. We wszystkich Romanowie mieszkają.

ślustości jest urodzajną, — przeto chciwych mienia rolników do uprawy zachęca, gdyż zboża obfitość zdaje im się przewyższać wartością dostatek drzewa. Wokoło wiosek i domów sadzą wierzby, ponieważ tego drzewa gatunek, оголоcony z gałęzi, najprędzej znowu rozrasta się. Niektórzy ogrzewają piece zbitymi wiązkami mierzwy. Stąd, zmierzając ku Wiśle, spotyka się Sochocin (*Sonhocinum*), liche miasteczko.

Dalej spotkasz Nowe-Miasto, o dwadzieścia tysięcy kroków odległe, w którym widzieć można kościół, sławny grobem księcia Bolesława, brata Konradowego. Od Nowego - Miasta o ośm tysięcy kroków leży Nasielsk (*Nosellia*), w którym prócz kościoła, nic nie ma ważnego. Proboszcz nasielski podlega zwierzchności opata czerwińskiego. Stąd prosto dochodzi się do Serocka (*Serocia*), niedaleko którego Wkra, z Prus wypłynawszy, po przebyciu województwa płockiego iłączeniu się z małemi rzeczkami: Płonką, Łydynią i Soną, pod wsią Pomnichowem wpada do Narwi. [O Narwi zaś Jan Długosz powiada, że w niej się węże nie rodzą i, skądinąd przeniesione, żyć niemogąc, — natychmiast niszczą]. Z rzek mazowieckich, po Narwi i Bugu, Wkra nie jest ostatnią i prawie Pilicy się równa.

Zakroczym na urwistym pagórku, nad zasiloną wielu wodami Wisłą wisi. Oprócz kościoła i jednego prywatnego domu, nie posiada żadnych budynków murowanych; jednakże jest ludny i znany z handlu solą polską.

Czerwińsk o ośm tysięcy kroków od Zakroczymia, na tymże samym leży pagórku i ma klasztor mnichów, zachowujących regułę św. Augustyna. Klasztor, murowany, na rezydencję przełożonego, z powodu swej okazałości, jest bardzo odpowiedni. Opat klasztoru cieszy się wielu przywilejami i najznakomitszym w kraju osobom się równa. Wyszogród, o ośm tysięcy kroków stąd odległy, ma zamek, znany z okazałości. Miasto otaczają wkoło pagórki, ozdobne w winnice i ogrody rozkoszne. Ziemia wyszogrodzka niewielki zajmuje obszar,

lecz odznacza się nadzwyczajną urodzajnością, gdyż grunt ma tłusty, najobficiej rodzący jęczmień. Miast w tej ziemi, prócz samego Wyszogrodu i Bodzanowa, nie ma żadnych. Posiadała niegdyś zamek wieś Orszymów, lecz go przed trzystu laty Mendog, król litewski, bezecny z powodu okrucieństw i niecnoty, podczas oblężenia zburzył i zrównał z ziemią. Pod Bodzanowem płynie rzeczka ¹⁾, oddzielająca województwo mazowieckie od płockiego.

Województwo płockie sąsiaduje z ziemią dobrzyńską i z Prusami i z dwóch obwodów się składa. Pierwszym jest płocki, w którym znajduje się: Raciąż, Płońsk, Bielsk i Sierpc; drugim — ziemia zawskrzyńska (*Zaphere*), w której leżą: Szreńsk, Mława i Niedzbórz. Płońsk, od Ciechanowa o szesnaście tysięcy kroków odległy, położony nad rzeką Płonką (*Plona*), zamieszkały jest przez kilka rodzin żydowskich i nic murowanego, prócz kościoła, nie posiada. Zawskrze zachodzi bardziej na północ, pierwsze zaś w niem miejsce zajmuje Szreńsk (*Srenscum*), sławny z zamku, który za pamięci mego ojca Feliks Szreński, wojewoda płocki, z rodu i męstwa znamienity, tak doskonale wystawił, że równego mu, tak co do okazałości, jak i piękności, w całym Mazowszu nie znajdziesz ²⁾. Szreńsk posiada i kościół wielce okazały. Widzieć w nim można wspaniałej budowy grobowiec, który wspomniany Feliks z wielką pobożnością wystawił dziadowi swemu. Ten zaś dziad Feliksa doczekał się nadzwyczaj późnego wieku, pewną jest bowiem rzeczą, że żył lat sto czterdzieści. Mława, od Szreńska o tysiąc kroków odległa, założona została nad rzeczką Mławką. Sławna w tej okolicy góra Niecko (*Nesco*) w pobliżu Prus leży. Stąd województwo płockie znów do ziemi pruskiej i dobrzyńskiej na zachód aż do Wisły zachodzi, nigdzie foremnych niemając granic. W środku masz Raciąż (*Rhaciąsum*), do biskupa płockiego należący, a dalej

¹⁾ Mułtawa. ²⁾ Zamek ten, wśród błot stojący, był schronieniem konfederatów barskich. Broniąc się w nim Józef Sawa Caliński, marszałek ziemi wyszogrodzkiej, w niewolę wzięty został.

rozsiiane są możnych panów grody: Zieluń, Biezuń ¹⁾, Chamsk (*Chamsya*) i zamek karnyszyński. Oprócz tych jest i miasto Drobin ²⁾, własność rodziny Kryskich. Wydał on, za pamięci mego ojca, Wojciecha Kryskiego, człowieka pięknego umysłu, znamienitego okazałością cnót wielu. [Drobin i za naszej pamięci wydał Fortunata, albo Feliksa Kryskiego, kanclerza wielkiego koronnego, męża z cycerońskiej wymowy znanego, przeznaczonego niewątpliwie do chwały i sławy]. I samo miasto jest bardzo przyjemne z powodu pięknych ogrodów. W sąsiedztwie jest wieś Staroźrzeby (*Starorzębium*), staraniem Wojciecha Starorzębskiego, biskupa przemyskiego, ozdobiona, kształtem budynków i wytwornością ogrodów naśladowająca ustronia włoskie. Sierpc (*Siepryc*), na samej granicy ziemi dobrzyńskiej, miasto bardzo ludne; ma kościół, sławny czcią okolicznego narodu. Nawet odlegli mieszkańcy, dla wykonania ślubów za ocalenie życia, albo też z ciężkich chorób uzdrowieni, z wielką pobożnością go nawiedzają. Bielsk (*Biliscum*), od Sierpca o tysiąc kroków odległy, jest mieściną nikiemną. Płock (*Plocia*) starożytnością, przyjemnem położeniem, wspaniałością znakomitego kościoła; obok tego jako stolica biskupa — wszystkie mazowieckie miasta przewyższa. Leży na wzgórku wyniosłym, którego podnóże Wisła, olbrzymie balwany wód wiodąca, podmywa i piękną wyspę formuje. Gród ten opasują starożytne mury. Świątyni jest dużo: trzy klasztory mnichów, czwarty dziewic zakonnych na przedmieściu. Zamek budową swoją nad innymi celuje; jest zaś dziełem Kazimierza Wielkiego, który nad płocką krainą posiadał władzę zwierzchnią. Na miejscu drewnianego zbudował zamek z palonej cegły; przed napaścią Prusaków i Litwinów miasto, niszczone kilkakrotnie pożogą, zabezpieczył murami, wśród których Mazurowie nieraz, podczas niespodziewanego napadu wroga,

¹⁾ W nim urodził się w r. 1716 Jędrzej Zamojski, kanclerz w. k. Po złożeniu kanclerstwa przemieszkował tu, zajmując się uszczęśliwieniem włościan i układaniem zbioru praw. ²⁾ W wydaniu Mizlera mylnie wydrukowano: Dobrzyń (*Dobrinum*).

znachodzili schronienie. Pośród obwarowań najwspanialszą jest katedra pod wezwaniem św. Zygmunta, Franków króla, którego czaszka, w srebro oprawna, znajduje się w świątyni. Gmach ten, ołowianą blachą pokryty, z wieżą podwójną, kształt kościoła watykańskiego posiada. Bogaty jest w różne ozdoby, największą jednak posiada sławę z miejsca spoczynku umęczonego biskupa Wenera¹⁾ i z grobów: Władysława Hermana i syna jego Krzywoustego. Jest i drugi kościół, blisko bramy stojący, należący do mnichów reguły Benedykta, którymi zarządza zamożny opat. Pod zamkiem znajduje się plac obszerny, zamieszkały przez osoby duchowne²⁾. Stoją przy nim biskupa obszerne budynki; są tam, prócz tego, i inne domy, w części murowane, po części drewniane, ozdobnie jednak, podług miary z balów ociosanych wzniesione. Dwa są w mieście zgromadzenia osób duchownych: jedno z trzydziestu sześciu, drugie z dwudziestu księży się składa. Pierwsi u św. Michała, drudzy w kościele katedralnym pełnią swą służbę. Mężowie ci, zalecający się pobożnością, cnotą i nauką, podlegają w części jurysdykcji monarszej, w części biskupiej. Niełatwo plebejusze do tych zgromadzeń dostają się; chyba ci tylko, którzy biegłością w sztukach wyzwolonych, mianowicie w nauce teologii i filozofii celują, oraz mężowie, dla niepospolitej cnoty na wieńce chwały i szlachectwo zasługujący. [Osobliwą także ozdobą tego miasta jest kolegium jezuitów i gimnazjum wspaniałe, które za naszej pamięci Stanisław Łubieński, miejscowy biskup, mąż rozumny i pasterz wzorowy, na którego szczęśliwe życie z największą patrzymy pociechą, — wspaniałe odbudował, zaopatrzył w fundusze i nauczycieli wybornych. Co więcej! wskrzesił muzykę,

¹⁾ W r. 1170 Bolesta Jastrzębiec, kasztelan wiski, z powodu sporu o wieś Karsko, nienawiścią ku Wernerowi przejęty, — wysłał brata swego Bieniasza, żeby biskupa zabił. Bieniasz napadł nań we wsi Biskupicach, pod Drobinem leżącej, i okrutnie go zamordował. Bolestę w Gnieźnie, wyrokiem Bolesława Kędzierzawego, żywcem spalono. O Bieniaszu wieść niosła, że „w ziemię przepadł“. (*Bielski*, t. II, str. 30). ²⁾ Dziś zwany rynkiem kanonicznym, na którym w r. 1867 skwer założono.

która przez tyle czasu w zaniedbaniu była i, żeby nadal sztuka tak użyteczna i potrzebna (w starożytności w takim była poważaniu, że ją tak artyści, jak poeci i mędrcy uprawiali) nie zaginęła u ziomków, — wyraźnie to zastrzegł. Przynajmniej, jak wiele innych znamienitych dzieł biskupa, czyn ten, oraz hojność jego w licznych pochwały godnych sprawach, została ocenioną przez wszystkich. I przyszłość oceni to, co ma na celu dobro powszechne; Bóg też wszechmocny obficie go nagrodzi]. Biskup duchowieństwu tylko przewodzi i żadnej zresztą w mieście nie ma władzy; na przedmieściach jednak obszerne folwarki, a w województwie mazowieckiem i w ziemi dobrzyńskiej wielką władzę i dobra znaczne posiada. Samo miasto zamieszkuje lud uprzejmy, który po części pola i ogrody, pełne drzew owocowych uprawia; częścią bawi się handlem, do czego pobudza dogodne położenie, a przedewszystkiem płynąca tuż Wisła, najcięższe unosząca statki. Wygody miasta psuje tylko trudność w dostarczaniu wody. Gmin miejski wodę do picia lub do innych potrzeb niezbędną, czerpaną w dzbany, dźwigać musi pod górę. Wodociągów bowiem nie ma w tem mieście, a studnie, najgłębsze nawet, na wyniosłem znajdując się miejscu, — nie są wystarczające.

Tak pod Płockiem, jak i w innych miejscach obfite jest w Wiśle rybołówstwo. Sumy w miesiącu marcu ujściem rzeki wkraczają gromadnie i pod lodem, wstecz wody, aż do Sanu, pod Sandomierz dochodzą. Mieszkańcy nadrzeczni, nabawiwszy palów w korycie i w innych dogodnych miejscach, ryb tych, które napróżno usiłują przebyć ogromne zapory, lnianymi wężierzami tak wielką zwykle łowią obfitość, że zapelniają niemi wszystkie pobliskich miast rynki. Po jesio-trze, który, według jednozgodnego zdania smakoszków, pierwsze miejsce zajmuje; po pstrągu i po sumie — najlepszą jest ryba, srebrnymi łuskami lśniąca, dla wielkiej tłustości bardzo chwalona, a którą w rzekach innych okolic niełatwo podobno znaleźć.

Województwo płockie ma wielu mężów rycerskich i wszystkiego, co do życia potrzebne, także posiada podostatkiem. Na-

rodem rządzi wojewoda, od którego są zależni trzej niżsi przełożeni, zwani kasztelanami, t. j. plocki, raciański i sierpski. Dwa są sądy ziemskie: plocki i zawskrzyński. Rozległość tego województwa więcej, niż o połowę jest mniejszą od mazowieckiego.

Po drugiej stronie Wisły województwo rawskie się ciągnie. Graniczy ono na zachód z Kujawami, od południa z Wielkopolską; od wschodu z województwem sandomierskiem i mazowieckiem, a z północy z plockiem sąsiaduje. Województwo rawskie posiada trzy miasta, z których najozdobniej- szym jest Rawa, nad rzeką tegoż nazwiska, posiadająca kolegium jezuitów, klasztor reguły św. Augustyna i zamek. Odległość Gostynina od Plocka dwadzieścia cztery tysiące kroków wynosi. Gombin trochę bliżej leży. W Gostyninie, prócz zamku ¹⁾ i kościoła, nic więcej godnego nie zobaczy ciekawy podróżnik. W okolicy leży Szczytno i Głowin, a nieco dalej Kiernozie (*Carnosa*). Środkiem województwa przebiega rzeka Bzura, zasilona Rawą; biorąc początek w łączyckiem, — na wschód się zwraca, następnie w pełnym zakrętów biegu płynie na północ i naprzeciwko Wyszogrodu, pod wsią Kamionem (*Camionum*) wpada do Wisły. Od Gostynina do Łowicza wynosi droga dwanaście tysięcy kroków. Taką odległość jest między Łowiczem a Sochaczewem. Ostatni za rządów dawnych książąt mazowieckich bardzo był ludny; Łowicz zaś, własność arcybiskupa, wygląda wspaniale. Gród ten ze znacznym obwodem ziemi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu darował Konrad Stary, aby po spełnionem na księdku Czapli morderstwie tym hojnym darem nagroził zrzadzoną krzywdę. Łowicz jest nie tylko obszerny, lecz ze wszystkich miast drewnianych w Polsce największy. Leży nad rzeką Bzurą, która, zalawszy trzecinowe kępy, otacza wokół zamek, wybranym zbu-

¹⁾ W zamku gostyńskim car Wasil Szujski i bracia jego: Dymitr i Iwan w r. 1611, przez Żółkiewskiego w niewolę wzięci, zostali osadzeni. Iwana uwolniono; a dwaj pozostali zmarli tu po roku i ciała ich pochowano tymczasowo przed bramą zamkową. (Niemcewicz. *Dzieje pan. Zyg. III*. Kraków, 1860, t. II, str. 254, t. III, str. 105).

dowany kunsztem. Założony przez Bogoryę Skotnickiego, ozdobiony został przez jego następców, z których Mikołaj Dzierzgowski salę olbrzymią zbudował, gdzie wszystkich królów i książąt, od Lecha pierwszego, króla Sarmacyi, począwszy, aż do ostatniego Zygmunta, odmalowanych z dodaniem krótkich napisów możesz zobaczyć. Nad tą salą urządzono wieżystą kaplicę, skąd rozległy na okolicę roztacza się widok. W środku zamku znajduje się źródło, które za pomocą drewnianych kanałów ustawicznie dostarcza wody. Po prawej stronie spostrzega przechodzień prześliczny pałac, staraniem i kosztem Jakóba Uchańskiego, arcybiskupa, rozpoczęty, lecz jeszcze nieskończony. Domy mieszczan z lekkiego są materiału, zbudowane jednak wykwintnie, jodłowymi gontami częstokroć pokryte. Jest kilka rynków i wielkich ulic; na obszernym placu stoi wspaniały kościół i gimnazjum dla kształcenia młodzieży. Istnieje i zgromadzenie kanoników, kilka kościołów, dwa klasztory, — jeden dominikański, drugi — bernardynów. Mieszkańcy, zamożni i dla obcych gościnni, pilnie zajmują się handlem. W oznaczonym czasie, każdego roku na jarmarki tutejsze wiele odległego ludu się zbiega. Na polach łowickich obfity jest polów wybornych ptasząt, śniegułami (*śniegulae*) zwanych. Gdzieindziej albo ich wcale nie ma, albo też nie dadzą się złowić. [Są to, zdaje się, ptaki zimowe, co i Kromer potwierdza, gdyż nie tylko że podczas zimy się zjawiają, ale i razem z nią gdzieś nikną].

Przechodzącemu tuż nad granicą ziemi łączyckiej, — daje się widzieć miścina Jeżów (*Jezovia*), do opata lubieńskiego (w Wielkopolsce) należąca. Nieco dalej, blisko Łowicza, znajdują się Skierniewice, miasto, z okolicznymi posiadłościami arcybiskupią będące własnością. W tych stronach województwo rawskie dochodzi do rzeki Pilicy, a na najdalszym krańcu, na wschód, leżą Łęgonice (*Langonice*). Dalej Nowe-Miasto, o którym wzmiankę zrobiliśmy gdzieindziej, jest znakomitsze od innych; posiada przełożonych, wybieranych przez ludność. Środek województwa zajmuje Rawa, stolica tej okolicy, dawnych książąt siedlisko. Odległą jest ona od Łowicza przy-

najmniej o dwadzieścia cztery tysiące kroków, a o dwanaście tysięcy od Nowego-Miasta. Nazwę swą otrzymała od skromnej rzeczki, przez środek miasta płynącej. Wokoło nie masz obwarowań żadnych, wznosi się tylko zamek mocny starodawnej budowy. Biała uznaje władzę biskupa chełmskiego¹⁾. Okolice ta nie tyle odznacza się zaludnieniem lub ogładą mieszkańców, ile raczej rozbojami, głośnymi na całym Mazowszu. Szlachta okoliczna, nieustraszona, z powodu płochości swojej i zuchwalstwa gotową jest na każde bezprawie. Postrach dla możnych, z dziką swywołą rozlewa krew i szerzy pożogi. Niedaleko stąd zamieszkują Pomrożanie, przewzani tak od strumienia, zwanego Mrogą. Bezecne ich obyczaje i niesłychane zuchwalstwo napiętnowane zostało niesławą w pieśniach pospółstwa. Za pamięci mego ojca wśród ludu tego mordy były rzeczą tak zwykłą, że mąż szlachecki, a zatem szlachetny, nie miał sobie bynajmniej za hańbę zabijać własnymi rękami. Dziś przez obcowanie z sąsiadami, pod wpływem ustaw prawnych dzikie umysły zlagodniały.

Na zachód Rawy leży Bolimów, pod którym rzeczka Rawa dość duże jezioro tworzy, a na niem pływają stada łabędzi. Z jeziora tego wynurza się Bzura. Tu już poczyna się znana owa puszcza jaktorowska²⁾, z pobytu turów w kraju naszym sławna, część starożytnej Hercynii. Puszcza ta od Bolimowa do Wiskitek, a stąd przez Kałęczyn (*Calentinates*) i Drogunie (*Drogunii*), których pola szklany przebiega strumyk, — aż do Mszczonowa się ciągnie. Nieco za Mszczonowem leży miasto Radziejowice, starożytnym zamkiem i piękną, a bardziej jeszcze znamienitą cnotą i sławą rodziny Radziejowskich. Odległość Mszczonowa od Bolimowa dwadzieścia cztery tysiące kroków wynosi. Mieszkańcy tych okolic są nieludzy i niegościnni, co się sprzeciwia obyczajom in-

¹⁾ Mikołaj Kościelecki, biskup chełmski, otrzymał od króla Aleksandra połowę majątności; drugą zaś część, własnym nabywszy kosztem r. 1510, wieczysto do dochodów swej katedry przyłączył. ²⁾ Tak nazwana od wsi Jaktorowa, nad rzeczką Tuczno, w powiecie mszczonowskim. Długa $2\frac{1}{2}$, szeroka mil 2.

nych Mazurów. Przechodzący tamtędy i przejeżdżający podczas ulew szkaradnych, czy zawieruchy, dla braku gospód gościnnych — albo do lasu uciekać, albo pod gołem niebem muszą nocować, co i mnie, podróżującemu w tych stronach, zdarzyło się niegdyś. W tejże okolicy leży Grodzisk, miasto wprawdzie niewielkie, lecz sławne pamięcią Tomasza Okunia. Był on niegdyś właścicielem tego miejsca, a gruntowną nauką, nieskazitelną życia i uczciwością zajaśniał szeroko. Na samej granicy ziemi czerskiej leży Mogilnica, od tuż przepływającej rzeczki tak zwana, sławna z tkactwa i z wyrobu niewykwintnych sukien. W tych właśnie granicach zawarte jest dzisiejsze Mazowsze.

Mazurów z resztą Polaków jednakowe mają obyczaje i wspólnego używają języka. Szlachta, według zwyczaju, z wielką serdecznością podejmuje swych gości. Każdy z możnych tak okazałością domu, liczbą dworzan, jak wystawnością w biesiadach i różnego rodzaju łowami — godność swego rodu zachować się stara; ledwie za szlachcica się poczytuje, kto mnóstwa dzielnych koni i licznej psiarni nie może okazać. Ci, co w gospodarstwie o oszczędności pamiętają, — za sknerów są uważani. Często wyprawiają biesiady, pośród których oddają się wszelkim uciechom; uczują zaś okazale przy obfitej zastawie. Pod różnymi potrawami uginają się stoły; nie brak na nich i przysmaków zamorskich. Mają zwyczaj pić dużo i uważa się za ublizienie, jeżeli kto wznoszącemu zdrowie nie odpowie kielichem. Najbardziej jest w użyciu piwo i trudno wyrazić, ile tego nektaru pospółstwo na swych biesiadach zużywa. Często zabawa kończy się bójką; z błażej przyczyny, z powodu opilstwa, uciecha krwawą kończy się walką. Spokojniejsi spełniają kielichy przy brzmieniu bandur, trąb i kotłów. Znajdziesz tu osobliwy instrument muzyczny — dudę, z kosmatej skóry koziej zrobioną, która, gdy się ją nadmie przez rurę, — wydaje głos mocny. Tańczą przy jej dźwiękach wieśniacy, przekładający te proste tony nad wszelką inną, najprzyjemniejszą nawet muzykę. Przy spotkaniu pozdrawiają się grzecznie z wypowiedzeniem wielu komplemen-

tów, bo trzeba wiedzieć, że świadczyć sobie godność Mazury lubią. I o nic nie jest tak łatwo, jak o zacięte klótnie, które się wywiązują z powodu najmniejszego uchybienia. Na każdą wzmiankę o męstwie i chwale na największe niebezpieczeństwo się narażają, wogóle bowiem odwagą i śmiałymi czynami jaśnieć pragną; gnuśny nawet za leniwego do oręża uchodzić nie chce. Potwarzy, rzuconej w celu zelżenia, mieczem w walce nie pomścić — hańbą jest. Każdą obelgę znieść musisz, jeżeli kalumnijatora nie wyzwiesz. Na zgromadzenia publiczne i jarmarki zbrojni przybywają, najlichszą sprawę mieczem rozstrzygać gotowi. Broń palna w powszechnem jest u Mazurów użyciu. Niejeden dwa, a nawet cztery nosi pistolety i, gdy się klótnia rozpocznie, strzelaniem ją rozstrzygają, w czym liczne zabójstwa znajdują swe źródło. Podczas wojny takiż jest obyczaj i tryb, jak i u innych Polaków. Ubiór do tureckiego podobny, z tą tylko różnicą, że zamiast zawojów na głowie, — zwyczajem węgierskim, niewielkich używają czapek. Służący wojskowo, naśladując dawnych Macedończyków, — golą głowy, policzki i brodę; inni — brodę po usta, — zostawiając, jakby dla tem większego postrachu, wąsy najdłuższe. Obuwie tureckie, w kształcie półksiężycy, bywa w użyciu. Podbijają zaś obcasy żelazną podkówką, żeby się roślejszymi okazać i żeby się pewniej na miejscu śliskiem utrzymać. Mazowsze przez tyle wieków trzech tylko znakomitych wydało wodzów: Krystyna Liligera, wielu zwycięstw i smutnym zgonem sławnego; Krystyna Świerczowskiego, który, wspólnie z Konstantym Ostrogskim, za Zygmunta pierwszego znakomite nad Moskalami nad Dnieprem odniósł zwycięstwo; i trzeciego, z naszych czasów, Stanisława Leśniowskiego. Ostatni spartańskiemu Leonidasowi, w starodawnych dziejach greckich sławnemu, w męstwie dorównał, albowiem z małą garstką niezmiernie siły moskiewskie pokonał pod Newlem. W tem jednak od owego bohatera był szczęśliwszy, że przy nienadwerżonem wojsku panem zwycięstwa został; że jako wódz biegły chwały dostąpił. Prócz tego, że szlachta mazowiecka z zuchwałej odwagi słynie, —

chętnie się zaciąga do szeregów rycerskich: naród ten dostarcza królowi polskiemu do prowadzenia piechoty najmężniejszych setników, do lekkiej jazdy dzielnych rotmistrzów, wogóle najbieglejszych dowódców. Lud ten waleczny, śmiercią gardząc, chwałę wojenną nad inne przenosi; lecz nie są u niego i nauki bez czci stosownej. Język łaciński używany bywa powszechnie: nie ma prawie szlachcica, któryby nim nie władał. Co więcej! — użycie tego języka już się i do nieokrzesanych chłopów przedostaje. Młodzież, skoro starania dołoży, — pojętnością i rozsądkiem cudzoziemcom nie ustępuje bynajmniej: przeto uczonych znaczna jest liczba. Mazurowie wędrują chętnie po obcych krajach, skąd, oglądy nabrawszy, zaopatruwszy się w wiedzę potrzebną, — wracają do ojczyzny. Tacy od reszty widziani są niechętnie, im bowiem przed innymi, — do otrzymania zwłaszcza dostojenstw duchownych, — dawane bywa pierwszeństwo. Za naszych czasów, kiedy literatura łacińska z upadku powstaje, i na Mazowszu też szerzy się uprawa wybornych nauk, z wielką chwałą dla pracowników tej niwy. Cóż bowiem zdoła kiedykolwiek zatrzeć pamięć Stanisława Grzebskiego, który w akademii krakowskiej język grecki niegdyś wykładał? Oprócz komentarzy do dwóch poematów Nazyanzena, po łacinie napisanych, — znane jest jego wybornie ułożone dzieło o monecie hebrajskiej¹⁾. I wiele innych, ważniejszych i doskonalszych, wypracowałby, — gdyby go, w połowie zmierzającego do celu, czarna melancholja nie przypawiła o śmierć przedwczesną. Żyją dotąd i cieszą się z wielkiego rozgłosu swego imienia: Jakób Górski, który zasady dyalektyki, oczyściwszy ją z niedorzeczności sofistów, wyśmianie wyłożył; przez wypracowanie subtelного dzieła o peryodach, przez wykład sztuki krasomówna w sposób dokładny

¹⁾ Ur. 1524 r. w Grzebsku około Mławy, zm. w Krakowie w 1570. W r. 1565 wydał w Krakowie komentarze dwóch poematów św. Grzegorza z Nazyanzu: *De virtute hominis* i *De vitae itineribus*. W r. 1566 wydrukował po polsku geometryę; a w 1568 wydał w Antwerpii dzieło treści numizmatycznej: *De multiplici siclo et falento hebraico*. (Grabowski. *Stażności hist. polskie*. Kraków, 1840, t. I, str. 457).

i pociągający, drogę do wybornego mówienia rodakom naszym wskazał najpierwszy. Wawrzyniec Goślicki, z dowcipu i z wielu odbytych poselstw sławny, napisał po łacinie o najlepszym senatorze (*De optimo senatore*) wyborną księgę, wytłoczoną we Włoszech. Również dwaj bracia Warszewiccy, Stanisław i Krzysztof, niemniej ze starodawności rodu, jak z nauki i biegłości w języku łacińskim są sławni. Pierwszy z nich przełożył na język łaciński historię Aeliana; wstąpiwszy zaś w Rzymie do Towarzystwa Jezusowego, — miano najświętobliwszego i najuczeńszego męża pozyskał; drugi, — ogłosiwszy mów wiele, dał świetny dowód pięknych zdolności. Nie bez zasady zaliczam do sławnych Mazurów Stanisława Sokołowskiego. Ten, zbadawszy wszechstronnie Platona i Cyncerona, gruntośnie obznajmiony z zasadami Arystotelesa, — imię uczonego filozofa i biegłego w języku łacińskim mówcy pozyskał we Włoszech. Mamy jego uwagi nad kościołem wschodnim, księgę o znamionach prawdziwego kościoła i mnóstwo kazań. Niepoślednią jest sława Stanisława Ilowskiego, który, zwiedziwszy wiele akademii we Francji i Włoszech, do szczytu wiedzy doszedł; kilka prac Dyonizjusza z Halikarnassu i Bazylego Wielkiego mowy o obyczajach na język łaciński przełożył¹⁾.

Prawa dla Mazurów i Polaków obecnie, gdy to piszę, z małymi wyjątkami wspólne, — niegdyś dla obydwóch narodów były oddzielne. Wszystkie akta i wyroki do archiwów publicznych wnoszą w języku łacińskim. Lecz w sądach absolutnie patronowie przewodzą. To najszkodliwsze rodu ludzkiego plemię, spory ze sporów wywiązując, w niesłychany sposób rzeczpospolitę trapi, życiem i majątkami obywateli frymarczy bezwstydnie. Do tego już stopnia czelności doszli, że, lepszym wynagrodzeniem znęcani, nie wstydzą się występować przeciwko sprawom, które się podjęli byli prowadzić,

¹⁾ Oprócz pism Dyonizjusza z Halikarnassu, przełożył dzieło Deme-
tryusza Falerejszka o wymowie. Przekład ten wydał w Bazylei w r. 1557
z własną rozprawą o pisaniu historii (Wiszniewski. *Hist. lit.*, t. VI, str. 197.
I. S. Bandtkie. *Dzien. warszawski* z r. 1826, III, str. 272).

w których już nawet stawali. Nieraz, żeby większe wykrzesać zyski, ze spraw najprostszych robią zawile i, chociaż ani nauki żadnej, ani cnoty nie mają, — chcą, żeby ich słowa za głos wyroczni każdy uważał. Lecz rzadko ich spokojny życia nawiedza koniec. Za beczelną gadaninę i zdradę, jako podżegaczy do kłótni, — pokrzywdzeni o śmierć gwałtowną pripraviają najczęściej.

Plebejusze, w miastach i wioskach mieszkając, bawią się handlem i uprawiają rzemiosła. Kmiecie, do ziemi przywiązani, w tem są położeniu, że szlachta ich głowami, mieniem, dziećmi nawet, wogóle wszystkim — rozporządza dowolnie. Po większej części obchodzą się z nimi nieludzko; za najmniejsze uchybienie karzą surowo i ciężką pracą najnielitościwiej ich dręczą. Szlacheckie niewiasty ubiegają się z sobą w przepychu i strojach; lecz wstyd największą jest u nich zaletą. Jednakże poufale żartować, gawędzić ze znajomymi i tańczyć — za żadną nie poczytują zakale. Mężowie, w niewinność ich wierząc, wszystko na lepsze tłómaczą i nigdy nie podejrzewają zazdrośnie cnoty małżonek. Największą dla Mazurów jest chwała, że w wierze, którą przed sześciuset laty przyjęli, trwają niezachwianie i, chociaż chętnie zwiedzają obczyznę, żadnych jednak nowości do kraju nie wnoszą. Dogmaty katolickie, ku wielkiemu pożytkowi swojemu, zachowują z upodobaniem i ściśle. Cóż bardziej zdoła chrześcijanina, jeżeli nie to, że szczerze i bez skazy zachowuje Boga wielkiego prawo, że płonie wciąż nieskalaną dla wiary? Tak, zasługując na błogosławieństwo nieba, udarowani są Mazurowie hojnie tem wszystkim, czego tylko znikome życie śmiertelnych pożąda. Opatrzność bowiem pozwala im w domu zażywać spokoju najlepszego i nie da się im lękać napaści wroga. Czegóż więc więcej pożądać? — jeżeli nie tego, żeby po zgasłym cnotliwym życiu pewnym być wiecznej nagrody.

MAZOWIECKA SZLACHTA

W PODDAŃSTWIE PROBOSZCZÓW PŁOCKICH.

*Non pascunt, sed pascuntur.
Gualterus de Insula.*

Już w pierwszej połowie stulecia dwunastego, z powodu dokonanego przez Bolesława podziału Polski, powaga staropiaszowskiej centralizacji została zachwiana; w następnym zaś wieku, skutkiem zaciętego antagonizmu książąt i zdobywczy narodu, łaknącego samodzielności, — zupełnemu uległa rozbićiu. Wyzyskując niefortunną pozycję swarliwych potomków Chrobrego, wszystkie warstwy społeczne pragną zrzucić z siebie jarzmo niewoli państwowej; jakoż po stuletnich przeszło wysiłkach okowy monarchicznego protektoryatu kruszą i na posadzie otrzymanych przywilejów wznoszą budowę takiej organizacji wewnętrznej, pod której osłoną mogła płodna a samodzielna zakwitnąć praca. Przywileje, którymi znaczną część poddanych obdarzali książęta dzielnicowi, zwalniały od najuciążliwszych powinności i danin; nadawały ziemię na własność lub różnego rodzaju użytkowanie; udzielały pewnej władzy, na zasadzie czego sam obywatel w osadzie swojej pilnował porządku; nowa zaś, z treści tych ustępstw zrodzona organizacja była rozbićiem jednolitego dawniej społeczeństwa na luźne atomy, — opierała się bowiem na odosobnieniu pierwiastków, składających naród, na wytworzeniu licznych warstw i kółek, których samodzielność wykluczała poczucie wzajemnej solidarności i związku.

Z przywilejów książęcych korzysta przedewszystkiem stan duchowny, który też najwcześniej ku wyższemu jeszcze wspina się celom, — ze sfery zdobytego samorządu do uchwycenia

powagi politycznej wyciąga rękę i berło władzy pragnie nią objąć. Ze wszystkich warstw społecznych najwięcej posiadał mocy, pierwszy też tak śmiało powziął zamiary. Duchowieństwo środkami moralnego i umysłowego wpływu imponowało wszystkim; gdy zaś inne stany w bezrządnym pracowały rozbiciu, — ono samo posiadało oddawna organizację silną i własny organ prawodawczy — synody, których ustawy ogarniały całą krajową powszechność. Korzystając przeto z dzielnicowego zamętu, a zażywając swej siły, — kościół polski nietylko że z wysokości prawa kanonicznego do uznania władzy świeckiej zestąpić nie chce i nietylko że zupełną niezależność zdobywa dla siebie, hierarchii i swych majątków, — ale nawet, wznosząc się po nad samych książąt powagę, — rozkazy ich swoją umacnia sankcją i z klątw kościelnych piorunem w obliczu pobożnej powszechności samowładnym staje się panem. Na gruncie uczuć religijnych bujnie się krzew ten rozrastał, do czego i panujący przykładali się dużo. Niemal to dla dążeń teokratycznych było poparciem, skoro sami książęta, z nieufności we własną potęgę, czy z pobożności a poszanowania dla władzy duchownej, rozporządzenia swoje osłaniali puklerzem kościoła. Leszek Biały, Władysław Laskonogi, Bolesław Wstydlivy i inni Piastowie na straży czynionych przez siebie nadań często stawiali biskupów i naruszającym je grozili klątwą kościelną.

Wobec pobożnie usposobionego ogółu, słabości książąt, a własnej potęgi, niedziw, że kościół sięgnął po berło władzy, że już na synodzie łęczyckim w szerokim zakresie wpływ swój ujawnił, że w prawodawstwie Kazimierza Wielkiego jako oddzielny występuje czynnik, a później w sojuszu z arystokracją świecką tak ważną w losach państwa odgrywa rolę. Wyzyskując neofityzm Jagiełły i misję apostolską na Litwie, ze Zbigniewem Oleśnickim na czele wzniosł się kościół do takiej potęgi, że w połowie wieku XV on tylko, rzec można, panował. Dość wspomnieć statuta Mikołaja Trąby, edykty: wieluński i o klątwach z r. 1433, przywilej jedlnieński, konfederację z r. 1439 i lauda krakowskie, by zaznaczyć donio-

ślność zdobywcy, jakie hierarchja polska na tem polu zdołała osiągnąć. Wprawdzie pod koniec wieku XV teokratyzm zostaje rozbity i powagi swojej na rzecz innego zrzuca się prądu, — pomimo tego ślady wywróconej budowy istnieją długo, dopiero pod gruzami państwa zostały zatarte. Wetując bowiem stratę dawnej pozycji, a ze słabości państwa umiejac korzystać, duchowieństwo wciąż się z niego jako ciało odrębne wynurza i nigdy z wyjątkowego stanowiska ustąpić nie chce. Nie mogąc być w rzeczypospolitej głową, — woli w niej egzystować jako ułomny, lecz samodzielny organizm, niż jako zdrowy, choć służbie całości państwowej oddany członek. Z tego też względu duchowieństwo, jako jeden z tych wielu niesfornych żywiołów, które nawet państwową rozbijały na trzaski, — w dziejach decentralizacji Polski niezmiernie ważne zajmuje miejsce. Działałyż na rzeczpospolitą dodatnio kościelne księstwa: łowickie, warmińskie, siewierskie, pułtuskie i mikroskopijne — sieluńskie? Niech historia stosunków władców sieluńskich z zamieszkałą w sąsiedztwie szlachtą da na to pytanie odpowiedź.

Warszawa, 15 września, roku 1877.

I.

Przed ośmiu wiekami założone biskupstwo plockie przetrastało inne dyecezye nietylko rozległością pierwotnych granic, ale i z bogactw swoich, — w początkach istnienia i później, — zawsze należało do pierwszych. Imponowało obszarem, gdyż oprócz ziemi dobrzyńskiej, województwa plockiego, części mazowieckiego po rzekę Bug i za Bugiem (Stanisławów i Praga) i północnego Podlasia, obejmowało jeszcze kraj pomiędzy Drwęcą, Wisłą i Ossą; i dochody posiadało olbrzymie, albowiem potwierdzony w r. 1203 (?) przez księcia Konrada inwentarz wymienia pięć należących do biskupstwa kastella-

tur, zawierających około dwustu trzydziestu wsi¹⁾; przywilej zaś Bolesława mazowieckiego z r. 1229 wylicza jeszcze około dwudziestu, niewyszczególnionych w akcie poprzednim²⁾. Oprócz lasów i łąk, polowania, rybołówstwa i bobrów, dochodów z karczem i targów, szły na korzyść biskupa: podymne i stróża, wpływające niegdyś do skarbu książąt.

Lecz na początku wieku XIII dyecezya płocka tak w rozległości swojej, jak i dochodach znaczną ponosi stratę, z części jej bowiem tworzy się nowe biskupstwo, chełmińskie. Pasterzowi nowej dyecezyi, cystersowi z Oliwy, Chrystyanowi, książę Konrad z połowy ziemi chełmińskiej miast a zamków przeszło dwadzieścia i sto wiosek „ze wszystkimi przyległościami i z prawem księstwa na wieczne czasy darował“; — z drugiej zaś części, prócz odstąpienia połowy dochodów swoich, rozliczne duchowieństwu zapewnił korzyści³⁾.

Zmniejszyła się przeto dyecezya płocka o cały obszar pomiędzy Ossą, Drwęcą i Wisłą, a jednocześnie i jej fundusze uszczuplone zostały. Wskutek bowiem nalegań księcia Konrada, biskup płocki Getka (Gedeon) na rzecz nowoerygowanej katedry, zrzekając się władzy, jaką w dawnej części swojej dyecezyi posiadał, — Karnów i Papów z przyległościami odstąpił, dziesięciny i inne prawa tak duchowne, jak świeckie przelał na rzecz biskupstwa chełmińskiego⁴⁾. W r. 1228 nową stratę też dyecezya ponosi. Następca Getki, Guntyrz (Günter), również za naleganiem Konrada „wieś z wyspą wielką w ziemi chełmińskiej przydał i dziesięciny z tych gruntów, na których rolnicy narodu niemieckiego siewali“, na korzyść świeżo sprowadzonych Krzyżaków odstąpił⁵⁾. Że jednak na zasadzie powyższych ustępstw pasterze płocki niezupełnie się jeszcze wyzuli z pretensyi do władzy nad dawną częścią swej dyecezyi, przeto w r. 1289 biskup Tomasz, ugodziwszy się z chełmiń-

¹⁾ Kodeks dyplom. księstwa mazowieckiego, str. 337. ²⁾ Tamże. V.

³⁾ Kromer. Kronika. Sanok, 1868. I, 388. ⁴⁾ Ostrowski. Dzieje i prawa kościoła polskiego. Warszawa, 1793. II, 41. Kromer. Kronika. I. 389.

⁵⁾ Kromer. Kronika. I, 398.

skim Wernerem, za wynagrodzenie pieniężne i Orzechowo z jeziorem zrzeka się wszelkich praw, jakie mógł z przeszłych mieć czasów¹⁾. W roku 1378 rozgraniczenie sąsiednich biskupstw było stanowcze²⁾.

Wynagradzając ustępstwa, jakie kościół płocki dwukrotnie na żądanie księcia najprzód biskupstwu chełmińskiemu, a następnie uczynił Krzyżakom, nadaje mu Konrad dwa przywileje, które za poniesione straty hojną były zapłatą. W r. 1231 uwalnia dobra biskupie od danin i posług rządowych: podworowego, narazu, przewodu, budowy zamków i warzenia piwa, podejmowania psiarzy, łowczych i sokolników dworskich, wyłącza przywiązanych do ziemi (*ascripticii*) poddanych kościoła z pod sądu książąt i oswobadza ludność dóbr duchownych od obowiązku wypraw wojennych, oprócz powszechnych — przeciwko Prusakom³⁾. W ośm lat później, wywiązując się z zaciągniętego dawniej obowiązku, czy też pod wpływem ekspiacy za świeżo na księdzu Czapli dokonane morderstwo, — książę Konrad nowy wystawia dokument, którym nietylko przywiązanych do ziemi, lecz i ludzi swobodnych (*liberi*) wyłącznie oddaje pod sąd ich panów⁴⁾. Potwierdza to w tymże 1239⁵⁾ i w r. 1241 na zjeździe w Piątku książę Bolesław⁶⁾, a w 1257 Ziemowit⁷⁾, który trzy lata przedtem, w 1254 za-

¹⁾ Kodeks dyplom. ks. mazow. XXXVIII, XLIX. ²⁾ Tamże. XCVII.

³⁾ Tamże. VIII. ⁴⁾ Tamże. XIII. ⁵⁾ Tamże. XIV. ⁶⁾ Tamże. XV. ⁷⁾ Tamże. XXVIII. Zwracamy uwagę na dyplomatę: Bolesława z r. 1241 i Ziemowita z 1257. Pierwszy, potwierdzając swobody kościoła, mówi: *Videlicet ut omnes homines liberi villas ipsas in Colentes non Citentur non judicentur a palatino vel Castellano nostro et ab alio aliquo iudice nec a nobis. Item si tres homines et infra liberi predium Ecclesiae inhabitaverint, aut cum ascripticiis mixti, aut preter eos manentes omni et plena gaudeant libertate, qua gaudent ascripticii. Quod si plures a tribus superfuerint liberi, a nobis sicut predictum est non judicabuntur*. Skoro raz powiedziano, że wszyscy wolni wyłączają się z pod jurysdykcji księcia, to po cóż zastrzeżenie, że wyłącza się również jeden, dwóch lub trzech wolnych; że gdy będzie więcej, niż trzech, również przez panującego nie będą sądzeni? Dyplomata Ziemowita z r. 1257 mówi: *Ascripticii preterea omnino a ducali iurisdictione sunt exempti. Item si tres homines et infra liberi predium eccle-*

twierdził prawo niemieckie dla osadników w dobrach biskupstwa ¹⁾).

Przywileje powyższe wydawane były uroczyście, przy współudziale książęcej rodziny, w asystencji dygnitarzy duchownych i świeckich. Sieradzki z r. 1239 wystawiony został w obecności synów Konrada: Bolesława, Ziemowita i Ziemomysła, stwierdzili go podpisem swoim: arcybiskup gnieźnieński Fulkon, wojewoda łęczycki, kasztelan sieradzki, urzędnicy książęcy i szlachta. Akt piątkowski z r. 1241 wystawił Bolesław na żądanie i w obecności rodziców ²⁾, dwóch braci i liczego rycerstwa. Otoczenie prałatów, baronów i szlachty nadawało dokumentowi większej powagi, a synowie, przez współudział w hojności ojca, zobowiązywali się do nietykalności uczynionych dobrodziejstw. Jakoż następcy, pomimo pokus, święcie dotrzymywali przyrzeczeń i od czasu do czasu, nowe wystawiając dyplomy, stwierdzali przywileje swych przodków. Czyni to w r. 1378 Ziemowit III i zobowiązuje swych następców do szacunku i obrony kościoła ³⁾; Ziemowit IV uroczyście przyrzeka biskupowi opiekę, a majątność jego obiecuje zasłanianie od napaści i gwałtów ⁴⁾).

Dobit się przeto kościół plocki do praw książęcych. Członkowie jego wolni byli od ciężarów państwowych i, wy-

*siae inhabitaverint aut cum ascripticiis mixti aut post eos manentes omni et plena gaudeant libertate qua gaudent ascripticii. Quod si plures a tribus suprafuerint liberi non a solo duce sicut predictum est (gdzie powiedziano?) judicabuntur. Z przywiedzionych ustępów, w których brak sensu, wnosićby można, że kościół nie od razu otrzymał od książąt prawo sądu nad wszystkimi wolnymi. Być może, że najprzód pozwolono tego duchowieństwu, gdy w dobrach jego mieszkało najwyżej trzech wolnych, a później dopiero wszystkich, bez względu na to, jaka była ich liczba, mogło przed swój sąd powoływać. Lecz jak przypuszczenie powyższe pogodzić z przywilejem Konrada z r. 1239... *Homines liberi ac ascripticii... in nullo casu a duce vel ab alio de ejus mandato judicandi. Sed eorum dominorum audient iudicia vel eorum quibus eos domini ipsorum commiserint judicandos?**

¹⁾ Tamże. XXIV. ²⁾ *Praesente Patre nostro et matre nostra, quorum instantia et voluntate ista contulimus*, — powiada Bolesław. ³⁾ *Codex diplomaticus Poloniae* Rzyszczewskiego. I, 247. ⁴⁾ Tamże, str. 256.

jąwszy z majątków nieruchomości, nie odpowiadali przed sądem świeckim, nad ludźmi zaś swymi nieograniczoną posiadli władzę. Udzielone dobrom biskupstwa prawo niemieckie zna-biało licznych przychodniów, skutkiem czego posiadłości kościelne stały się ludne i wielki swym panom dawały dochód. Ruch kolonizacyjny musiał być znaczny, skoro w r. 1263 Kazimierz kujawsko-łęczycki oddzielny wystawia przywilej, którym wolnego dozwala przejścia udającym się na osiedlenie do majątków biskupstwa ¹⁾).

Oprócz pierwotnego uposażenia i przywilejów, zapewniających ogółowi dóbr kościelnych samorząd, oddających zamieszkałą w nich ludność pod władzę panów, — z hojności pobożnych książąt mnóstwo jeszcze wytrysło nadań na rzecz pojedynczych klasztorów, katedry i różnych świątyń. Konrad I w r. 1221 augustyanom czerwińskim potwierdza darowiznę wsi Glinek ²⁾, sam zaś zapisuje Koskowo i uwolnionych od ciężarów włościan oddaje pod sąd opata lub jego zastępcy ³⁾. Syn jego Bolesław w r. 1246 uwalnia od podworowego i narazu należący do klasztoru czerwińskiego Osmolin ⁴⁾, przy czym nie sprzeciwia się czynić duchowieństwu darowizn przez osoby prywatne, jak to okazuje przyznanie w 1247 nadania Szekowa ⁵⁾ i dyplomata, potwierdzający przez cześnika jego dworu na rzecz kapituły plockiej uczynioną darowiznę Zochowa ⁶⁾. Drugi syn Konrada, Ziemowit, w r. 1256 wszystkich włościan z Wilkowic, — dóbr klasztoru czerwińskiego, — uwalnia od naprawy zamków, utrzymywania książęcych bobrowników i strzelców, od przewozu, stróży, podymnego i innych ciężarów, a w następnym dodaje temuż klasztorowi wieś pod Nasielskiem, Koski ⁷⁾. Tenże Ziemowit w r. 1254 dozwala katedrze plockiej zakładać w dobrach kościelnych osady na prawie niemieckiem ⁸⁾, potwierdza darowiznę wsi Słup ⁹⁾, nadaje Prosz-

¹⁾ Kod. dypl. ks. maz. XXXI. ²⁾ *Cod. dipl. Pol.* I, 24. ³⁾ Tamże. I, 25. ⁴⁾ Tamże. I, 51. ⁵⁾ Kod. dypl. ks. maz. XVI. ⁶⁾ Kozłowski. *Dzieje Mazowsza*. Warszawa, 1858, str. 75. ⁷⁾ *Cod. dipl. Pol.* I, 76, 82. ⁸⁾ Kod. dypl. ks. maz. XXIV. ⁹⁾ Tamże. XXII.

kowo¹⁾, w 1257 i 1259 Solnikowo i kilka innych²⁾. Trzeci syn Konrada I, Kazimierz, wioską kujawską, należącą do biskupstwa płockiego: Opoki i Sędzino, w r. 1252 udziela różnych swobód³⁾; w 1255, nadając kościołowi: Ruś i Świecie, uwalnia je od sądów świeckich i od ciężarów, a naruszającym prawa kościelne grozi łosem Datana i Abirona⁴⁾. Konrad II w r. 1280 potwierdza darowiznę wsi Paski⁵⁾, w pięć lat później nadaje Rafałów⁶⁾, w 1288 augustyanów czerwińskich obdarza kilkoma wsiami⁷⁾. Brat jego, Bolesław II, oprócz licznych darowizn klasztorowi lubieńskiemu, dominikanom w Warce i biskupom poznańskim, w r. 1303 nadaje brzeg Wisły w Drwałach i Żerzeniu klasztorowi św. Wojciecha w Płocku⁸⁾; Kazimierz Wielki w 1365 sołtysów, kmieci i wszystkich mieszkańców, do probostwa kolegiaty płockiej św. Michała należących, uwalnia od jurysdykcji urzędników królewskich⁹⁾, co w 1383 potwierdza Ziemowit¹⁰⁾. Posiadał kościół płocki obszerne dobra z nadań książąt pomorskich i dobrzyńskich. W r. 1281 Mściwój pomorski obdarza go kil-

¹⁾ Tamże. XXIII. ²⁾ Tamże. XXVII, XXX. ³⁾ Tamże. XX. ⁴⁾ Rostkowski. *Clypeus cleri poloni contra tela fori saecularis efformatus. Varsoviae*. 1728, p. 59. ⁵⁾ Kod. dypl. ks. maz. XXXII. ⁶⁾ Tamże. XXXVI. ⁷⁾ *Cod. dipl. Pol.* I, 127. Klasztor czerwiński olbrzymie posiadał dochody i dobra. Już w r. 1155 należały do niego: probostwo w Zaskowie, dziewiętnasta opłata targowego (*forum*) w Czerwińsku, dziewiętnasta kara sądowa, dziewiętnaste cło od statków, płynących Wisłą, i dziewiętnasta opłata od ich noclegu (*nox in clausura*). Wsie: Łomna, Goćław, Skołatowo, Kargoszyn, — wszystkie z przyległościami; Nasielsk, warzelnia soli w Zgłowiątce, Garwolewo, Chromin, Skrzyszew z jeziorem, Komisin, Świćwa, Parlin, Wilkowice. W r. 1221 Obiecan darował Glinki, co Konrad I potwierdził i dodał Koskowo. Prócz wymienionych, do r. 1254 przybyły wioski: Sielce, Chmielewo, Bolino, Olszyny, Baboszewo, Domosław, Pomnichowo, Tarnowo z jeziorem, Zbież, Wieliszewo, Łasiska, Dreglin, Zuzola z osadami, kaplica w Kochowie, Osmolin, Koski. Ze wszystkich wsi powyższych pobierał dochody i dziesięciny. Ostatnie otrzymywał i z Boguszyna, Pruszczyzna, Murkowa, Gawarców, Posarzyna, Krobie, Kobylnik, Nacpolska, Kucie, Wróblewa, Sokolnik, Głomczyna, Wikowa, Wyszogrodu, Janikowa, Męcienina, Kamienicy, Złotopolic, Żabowa, Żeromina. ⁸⁾ Kod. dypl. ks. maz. XLVII. ⁹⁾ Rostkowski. *Clypeus cleri poloni*, p. 58. ¹⁰⁾ Tamże, str. 59.

koma wioskami¹⁾, którym w siedm lat później rozlicznych udziela łask, ludność zaś oddaje pod sąd biskupa²⁾. W r. 1300 Ziemowit dobrzyński nadaje Strzeszowo³⁾, a w 1375 Kazimierz dobrzyński dobra biskupie w ziemi swojej uwalnia od różnych ciężarów⁴⁾.

Naturalnie, że przytoczone wyżej szczegóły wszystkich nadań wyczerpywać nie mogą, jasny przecież przynoszą dowód, że kościół płocki przez dwa wieki gorliwie nad gromadzeniem bogactw i uzyskaniem niezależności pracował; że z wysiłków jego piękne dojrzały owoce, skoro w czternastym już wieku i obszerne posiadał majątki⁵⁾ i zupełny w dobrach samorząd. Do takiej pozycji nie doszedł przecież bez przeszkód i oporu ze strony czynników innych. Na bogactwo i swobody kościoła krzywym najprzód panowie świeccy patrzali okiem, a później i sami książęta, widząc wysychające źródło swych skarbów, dawnej hojności poczęli żałować i radziłyby byli dary swoje z nieogłędnie straconą władzą — odzyskać. Bogatym mnichom czerwińskim panowie tak dalece nie pozwalali spokojnie zażywać dostatków, że w r. 1254 Innocenty IV, biorąc pod swą opiekę klasztor i dobra, rozkazuje arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i opatowi wąchockiemu napastników gromić kłótniami⁶⁾. Łaskawy i hojny Ziemowit III na starość tak był zeskapał, że przez ojca lub siebie

¹⁾ Kod. dypl. ks. maz. XXXIII. ²⁾ Tamże. XXXVII. ³⁾ Tamże. XLV. ⁴⁾ Tamże. XCIII. ⁵⁾ Według spisu z r. 1582, z ogólnej liczby 250.559 wsi w Koronie duchowieństwo posiadało 160.559 (Raczyński. *Pamiętniki do historii Stefana*. Warszawa, 1830, str. 99). Büsching (*Geografia królestwa polskiego*. Lipsk i Drezno, 1768, str. 16) daje mu $\frac{2}{3}$ dóbr nieruchomości, a $\frac{1}{3}$ dochodów państwa. W wieku XVIII w województwie rawskim z ogólnej liczby 2.125 dymów miejskich i 13.680 wiejskich znajdowało się w rękach duchowieństwa: pierwszych — 809, drugich — 3.526. W płockiem na 1.314 i 10.504, — 200 i 782; w mazowieckiem z 30.482 i 55.264, — 1.268 i 7.182. W trzech przeto województwach Mazowsza posiadało duchowieństwo dymów miejskich 2.227, wiejskich — 11.490, razem — 13.767. Po pierwszym rozbiórze miało w Rzeczypospolitej 87 miast i 2.850 wsi. (*Głos JW. Moszyńskiego na sesji sejmowej 9 marca 1789 r.*). ⁶⁾ *Cod. dipl. Pol.* I, 70.

rozdarowane dobra chciał duchowieństwu odbierać i dozwalał rycerstwu czynić napaści na Łowicz. Z powodu tego narażony został na klątwę, którą nowymi musiał okupić darami¹⁾; cztery wioski, niegdy zagarnięte kościołowi z ojcem Trojdemem i bratem Kazimierzem, w r. 1347 zobowiązał się zwrócić²⁾. Władysław Opolczyk, książę dobrzyński, z dóbr, do biskupstwa płockiego należących, przy końcu wieku XIV zgarniał pobory³⁾. Janusz Starszy i brat jego Ziemowit pragnęli za radą dygnitarzy odzyskać sądownictwo i inne prawa książęce nad zamieszkałymi w dobrach kościelnych ludźmi i ich panami; — bacząc jednak na przywileje swych przodków, nie śmieli tego dokonać gwałtem i oddali sprawę na sąd polubowny. Duchowieństwo z biskupem na czele okazało przywileje Konrada i jego następców, na skutek czego sąd 25 lipca roku 1402 wydał w Wyszogrodzie wyrok, uwalniający ludność, w miasteczkach, wsiach i na gruntach kościoła płockiego osiadłą, od wszelkiej władzy książąt mazowieckich, posług i danin⁴⁾.

W taki sposób zamachy panujących spełzły na niczem. Utrzymawszy się przy uzyskanych swobodach, w dobrach swoich duchowieństwo rządziło absolutniej, niż książęta w Mazowszu. Wyrok sądu polubownego zapewnił mu nietykalność zajętej pozycji, co Konrad, Kazimierz, Bolesław i Jan w r. 1464 na zjeździe w Zakroczymiu stwierdzają ponownie⁵⁾.

Od wystąpienia jednak Janusza pomiędzy panującymi a duchowieństwem przewiewa chłód pewien. Biskupów i książąt drażnią ciągle zatargi i łaskawość ostatnich nieskończenie maleje. Oddaje jeszcze Janusz Starszy przywilejem z r. 1416 mieszkańców wsi, należących do kolegiaty warszawskiej św. Jana, pod sąd dziekana i kanoników lub mianowanych przez nich sołtysów⁶⁾; w 1432 Kazimierz i Władysław uwalniają

¹⁾ Kozłowski. Dzieje Mazowsza, str. 129. ²⁾ Kod. dypl. ks. maz. LXIX. ³⁾ Tamże. CIII. ⁴⁾ Gawarecki. Przywileje, nadania i swobody etc. Warszawa, 1828, str. 295. ⁵⁾ Tamże, str. 293. ⁶⁾ Rostkowski. *Clypeus cleri poloni*, p. 60.

Pułtusk od danin¹⁾; zdarzały się i inne, na rzecz oddzielnych kościołów czynione ustępstwa, — lecz były one zbyt drobne, by potęgę duchowieństwa miały podnosić. W końcu źródło hojności wysycha zupełnie, — kościół nie robi już prawie nabytków żadnych. W r. 1482 za Bolesława V panowie, zabraniając książętom na czyjąkolwiek korzyść czynić rozdawnictw²⁾, zmuszają duchowieństwo do zadowolenia się owocami przeszłości.

Odtąd chwytą się kler taktyki innej, używanej dotychczas rzadko. Po złączeniu Mazowsza z Koroną, z jednej strony domaga się od królów polskich potwierdzenia swobód, otrzymanych za książąt, czemu zadosyć czyni w r. 1537 Zygmunt I, w 1550 Zygmunt August, a w 1618 Zygmunt III³⁾; — z drugiej zaś strony z drogi nabytków legalnych przerzuca się do eksploatacji swych wpływów i możnowładczej w Mazowszu przewagi.

A wpływ posiadał olbrzymi. Biskup Rafał Leszczyński przeciwko poczynającemu się szerzyć luteranizmowi wyjednał u Janusza na zjeździe w Warszawie głośny z r. 1525 dekret, który pod grozą kar ciężkich i konfiskaty majątku żadnemu nowowiercy nie pozwalał w Mazowszu przebywać⁴⁾. Z tego powodu prowincya ta stała się *par excellence* katolicką i wobec powszechnego wzburzenia umysłów ortodoksyjną przeciwnie. Za rządów Noskowskiego jedyny w diecezji płockiej heretyk pod naciskiem gorliwego biskupa do innych dzielnic Polski musiał ustąpić. Zresztą w wieku jeszcze XVIII zaleca proboszczom synod, zasiadający w Pułtusk, żeby o każdym kacerzu w tej chwili składali raport; żeby na wrogów kościoła nieustannie baczne mieli zwrócone oko⁵⁾.

I z łaski gorliwych pasterzy tak katolickiem, powiada Rug-

¹⁾ Kozłowski. Dzieje Mazowsza. str. 105. ²⁾ Bandtkie. *Jus polonicum*, pag. 464. ³⁾ Gawarecki. Przywileje, nadania i swobody, str. 293. ⁴⁾ Łubieński. *Series, vitae, res gestae episcoporum plocensium. Cracoviae*, 1642, p. 157. ⁵⁾ *Constitutiones et decreta synodi dioecesis plocensis — Pułtoviae A. D. 1733 celebratae. Varsaviae*, 1735, p. 17.

gieri¹⁾), było Mazowsze, jak same Włochy. Według Torres'a²⁾), za Zygmunta III jedna tylko heretycka w Mazowszu mieszkała rodzina, a pobożność i ścisłość w zachowywaniu postów były tak wielkie, że gdyby nieświadomy zwyczajów podróżny jadł w obecności Mazura w piątek jaja lub nabiał, — naraziłby się na niebezpieczeństwo utraty życia.

Z pobożnego usposobienia owieczek łatwo było pastarzom korzystać, a to tem bardziej, że obok wpływu natury moralnej rozporządzali niemniej ważnym czynnikiem — materialną, na wielkich bogactwach opartą potęgą³⁾). Jakoż jednej i drugiej używać musieli natrętnie, skoro ewangelicznie ulegli mieszkańcy stracili w końcu cierpliwość i przewodników zbawienia zaleli kaskadą wyrzekań.

W XVI wieku częste na biskupa plockiego słyseć się dają skargi, że szlachtę biedną ciemniży, klnie i do swoich pociąga sądów; mnóstwo do uszu naszych dochodzi wyrzekań na chciwość duchowieństwa i żądzę gnębienia ubogich ziemian. Na sejmie piotrkowskim w r. 1558 skarżyli się mazowieccy posłowie, „jako jest uciśnion i stan rycerski i człowiek pospolity od panów duchownych“⁴⁾); żalił się z powiatu zambrowskiego Męciński, że go biskup Noskowski wezwał przed swój sąd, obarczył klątwą i, niezważając na apelację do tronu, na absolucję prymasa, a nawet papieża, — zmusił do wypłacenia pewnej sumy pieniędzy⁵⁾). Na tymże sejmie szlachta wyrzeka, że od biskupa plockiego niemalą cierpi angarię; że o rzecz błahą księża gromią klątwami i nie dopuszczają do szukania sprawiedliwości w sądach ziemskich; — prosi, aby ją monarcha „rozsądzić raczył z tym to urzędem pułtuskim“⁶⁾). Wprowadzają biskupi zwyczaj, że zostający pod klątwą do duchownych, a nie ziemskich należą sądów i, „uka-

¹⁾ Relacye nuncyuszów apostolskich. Berlin i Poznań, 1864. I, 186.

²⁾ Tamże. II, 141. ³⁾ W r. 1537 najwięcej zboża spławił przez komorę wodną włocławską biskup plocki, po nim opat czerwiński. (*Encyklopedia rolnictwa*. III, 198). ⁴⁾ Dzienniki sejmów walnych koronnych, za panowania Zygmunta Augusta w r. 1555 i 1558 w Piotrkowie złożonych. Kraków, 1869, str. 215. ⁵⁾ Tamże, str. 266. ⁶⁾ Tamże, str. 227.

zując swego pana papieża“, — nie pozwalają im apelować do króla; — oprócz tego narzucają ustawy kościelne, któremi szlachtę wciąż gnębią i „ku poddaństwu swemu ją nuczą“¹⁾). Pleban kleczkowski pozywał rycerstwo do Rzymu, z powodu czego ostatnie wyrzeka, że je „wyciąga na rzymskie prawo i drogi“²⁾), a gdy niejaki Zieliński zranił kmiecia duchownego i, o gwałt kościelny przez oficyała pułtuskiego pozwany, na kopę winy został skazany, — proboszcz, nie chcąc poprzestać na tym wyroku, odwołał się do arcybiskupa, który szlachcicowi trzysta złotych kazał zapłacić, a następnie, — że nie mógł tak dużej położyć sumy, — powołał go przed sąd grodzki i zagroził mu więz. „Czego Zieliński się bojąc, z domu swojego uciekł i tuła się indziej, opuściwszy wszystko“³⁾). Czerpiąc olbrzymie dochody z majątków, duchowieństwo wciąż podnosi i takse dziesięcin, co znowu wywołuje na sejmach skargi i prośby, żeby „wedle kwitów onych dobrych biskupów“ płacić, a nie we czwór i w pięciornasób nad stary obyczaj⁴⁾). Ponieważ nowemi darowiznami kościół majątności swoich powiększyć nie mógł, — starał się drogą środków gwałtownych ubogą szlachtę mazurską pod swoją podciągnąć władzę; były nawet wypadki, że samowolnie zagarniał ziemie państwowe. Zesłani w r. 1661 do Płocka lustratorowie zeznali, że budynki zamkowe Szwed zniszczył, a grunta wikaryusze tumscy objęli, „żadnego prawa na to nie ukazując“⁵⁾).

W XVIII wieku ambicya, ucisk i zdzierstwo do najwyższego dochodzą stopnia. W r. 1715 w trybunale piotrkowskim rozstrzyga się sprawa szlachty zakroczymskiej z biskupem Ludwikiem Żaluskim⁶⁾); w trzy lata później wytacza proces i szlachta nurska⁷⁾). Duchowieństwo zupełnie niemal wyczynia się z państwa; proboszcz katedralny plocki tytułuje się księciem sieluńskim, a biskup plocki — pułtuskim. Za po-

¹⁾ Tamże, str. 198. ²⁾ Tamże, str. 228. ³⁾ Tamże, str. 235. ⁴⁾ Tamże, str. 232. ⁵⁾ Starożytna Polska. I, 367. ⁶⁾ Archiwum kor. Wyroki tryb. piotr. z r. 1715, ks. 320, f. 1548. ⁷⁾ Tamże, z r. 1718, ks. 326, f. 312, 326, 718, 1107, 1906.

sługi religijne księży niepomiernych żądają opłat, co wywołuje nawet protestację biskupa. Michał Jerzy Poniatowski gromi publicznie, że chciwość i nienasycony plebanów hańbę duchowieństwu przynosi i, uzaleniom ludu dając posłuch, odpowiednio ogłasza taksy¹⁾. Ucisk ludności w dobrach duchownych wywołuje burzliwe agitacje i bunty. Sławetni: burmistrz, rajcy, ławnicy i całe pospólstwo Wyszkowa urządzają schadzki, wypowiadają biskupowi posłuszeństwo, odmawiają podatków, powinności i danin. Stanisław August listem z 22 sierpnia r. 1767 po raz wtóry burzycielom zaleca porządek, zabrania zgromadzeń i upoważnia biskupa, aby na poskromienie zuchwalstwa i gorszącego uporu egzekucji dworskiej użył; żeby ich do posłuszeństwa i czynienia powinności według dawnego zwyczaju i inwentarzów przymusił²⁾.

Opowieść o losach szlachty sieluńskiej jest tylko kartką, wyciętą z dziejów ucisku klerykalnego; epizodem z tragedii, której naczelnym bohaterem — plockie duchowieństwo z potępianą przez się w teorii, lecz stosowaną w życiu zasadą: siła przed prawem!

II.

W XIII już wieku posiadłości biskupstwa plockiego pomiędzy członków kościoła podzielone zostały na części. Biskup, oprócz rozległych w ziemi nurskiej dóbr zlotoryjskich, folwarków na przedmieściach w Płocku i obszarów w ziemi dobrzyńskiej, — otrzymał powiat pułtowski, a proboszcz katedralny — dobra sieluńskie i w ziemi gostyńskiej leżący Białotarsk. W drugiej ćwierci wieku XIII proboszcz plocki Jędrzej dość ważny dla siebie i swoich następców czyni nabytek, albowiem na rzecz kościoła św. Krzyża w Białotarsku od Ewy, wdowy po komesie Grzymisławie, otrzymuje darowiznę Dą-

¹⁾ Ordynacja *jurium stolae* i innych niektórych kościelnych obwen-
cyi. R. 1774. ²⁾ Starożytna Polska. I, 557.

browy, na co książę Ziemowit się zgodził i w r. 1249 nadanie potwierdził¹⁾. Według warunków podziału zobowiązali się proboszczowie płacić trzysta talarów rocznie na reperację katedry plockiej, — lecz Teodor Czartoryski za uwolnienie od tego ciężaru w r. 1732 zrzekł się na korzyść biskupa majątków w gostyńskim i pozostał jedynie przy dobrach sieluńskich. Zamianie takiej kapituła nie stawiała przeszkody, — a później nieco potwierdził ją papież²⁾.

Dobra sieluńskie leżały po obu brzegach koryta Narwi tam, gdzie rzeka ta oddzielała powiat ostrołęcki (południowo-wschodnią część ziemi łomżyńskiej) od ziemi różańskiej. Z prawej strony Narwi, t. j. w ziemi różańskiej posiadłości proboszczów zawarte były w czworokacie, którego ściana północna opiera się o rzekę Omulew, południowa o Orzyc, a zachodnia — o linię od Krasnosielec na Maków. W powiecie ostrołęckim, t. j. na lewym brzegu Narwi zamknięte były od wschodu rzeką Orz, a ku północy ciągnęły się według linii od zagięcia tej rzeczki pod Tomaszami, — na Rzekuń, pod Ostrołękę.

Obwód sieluński z pięciu składał się kluczów. Sieluński zawierał w sobie nad Narwią, w ziemi różańskiej leżący Sieluń, wójtówstwo Dyszybaby i po lewej stronie Narwi, w powiecie ostrołęckim — Kruszewo. Klucz gąsewski, cały w ziemi różańskiej, posuwał się najdalej ku północy pod Krasnosielec i rzekę Omulew, a składały go: wieś kościelna Gąsewo, Szcze-

¹⁾ Kod. dypl. ks. maz. XVII*Relicta quondam comitis Grimislay nomine Evahereditatem que vulgariter Dambrova nuncupaturcontulitecclesie Sancte Crucis in Bealtarsk et domino Andree preposito et canonico Plocensis ecclesie ac successoribus ejusdem.* ²⁾ Gawarecki. Przy wileje, nadania i swobody, str. 301. Gawarecki pierwszy w cytowanej książce (str. 291—302) ogłosił *Wiadomość o księstwie sieluńskim*, przedrukowaną następnie w *Dzienniku warszawskim* (z roku 1829, t. XV, str. 258—269). Artykuł F. M. Sobieszczańskiego w *Encyklopedyi powszechnej* (t. XXIII, str. 418, *Sieluń*) jest powtórzeniem pracy Gawareckiego, pomnożeniem licznymi błędami. Nie rozróżnia biskupów plockich od proboszczów katedralnych, a księstwa pułtuskiego od sieluńskiego.

glino, Zamość, Sypniewo, Dylewo, Pławkowo i cztery wójtówstwa: szczeglińskie, sypniewskie, dylewskie i sławkowskie. Trzy pozostałe klucze znajdowały się na lewym brzegu Narwi, w powiecie ostrołęckim, w ziemi łomżyńskiej. Najbardziej na wschód wysunięty pokrzywnicki złożony był z leżącej nad rzeką Orz Pokrzywnicy i Zabina; na zachód, ku Narwi, a w sąsiedztwie Kruszewa leżał rembiszowski, w którego skład wchodziło kościelne, pod Pokrzywnicą i nad tą samą leżące rzeką — Goworowo, oraz Rembiszów, Jaworowa i Goworówka. Najwyżej, w bliskości Narwi był klucz borawski, złożony z Borawego, Lipianki i Kamionki¹⁾.

Zawierały przeto dobra proboszczów plockich pięć wójtówstw i wsi siedmnaście, pomiędzy którymi trzy były kościelne. Klucz borawski leżał w parafji rzekušńskiej, rembiszowski i pokrzywnicki stanowiły parafję goworowską, z pozostałych zaś każdy posiadał kościół oddzielny. Zachodnią część obwodu, stanowiącą obszerną płaszczyznę, spory przecina strumień, który bierze początek w parafji gąsewskiej, a pod Sieluniem wpada do Narwi. Sam Sielun (*Selunium*, *Schelun*), o pół mili odległy od Różana, a o pięć od Pułtuszka, Ostrołęki, Przasnysza i Ostrowia, leży na przecięciu dwóch linii, z których jedna Przasnysz z Ostrowiem, a druga Ostrołękę łączy z Pułtuskim.

Proboszcz plocki tak z pozycyi w kościele, jak z dochodów²⁾ i znaczenia w swych dobrach „figurę miał znaczną” i na tej zasadzie pisał się wielkim, — *praepositus magnus*. W kapitule był pierwszym prałatem, posiadał ogromne dobra, a w nich władzę — książęcą. Jako pan zwierzchni za zgodą kolegów (*confratrum capituli*) czynił nadania gruntów, lasów, zarośli i łąk w obwodzie sieluńskim; włości swoje przenosił z prawa polskiego na niemieckie, stanowił wójtówstwa, so-

¹⁾ Zannoni-Rizzi. *Carte de la Pologne*, 1772. Colberg. Atlas królestwa polskiego. Warszawa, 1827. ²⁾ W wieku XVIII dobra sieluńskie dawały około 30.000 złp. intraty rocznej. (*Pamiętniki Matuszewicza*, t. IV, str. 104).

łectwa i wszelkich urzędników kreował, a zasłużonych nagradzał wsiami pod warunkiem czynienia posług i ponoszenia pewnych ciężarów. W r. 1404 proboszcz Arnold, przenosząc wieś Borawe na prawo chełmińskie, mieszkańców jego uwalnia od podatków, podwód i wszelkich ciężarów; — obowiązani są tylko na św. Marcin wypłacać po groszy dwadzieścia i ofiarować na Matkę Boską po parze drobiu (*duos pullos*)¹⁾. Dla roztrząsania sporów pomiędzy ludnością mianował proboszcz sołtysów i wójtów, którzy w jego imieniu sądzili i ogłaszali wyroki. Wspomniany wyżej Arnold, nadając Pawłowi Szelągowi i jego sukcesorom dwa łany tytułem wójtówstwa (*duos mansos nomine sculteciae*), zobowiązuje go do budowy więzienia i szubienic, każe mu w Borawem i jego granicach wszelkie sprawy sądzić i odpowiednią wymierzać karę²⁾.

Ponieważ oprócz znakomitego uposażenia proboszczowie i nieograniczoną posiadali władzę, niedziw przeto, że o tak pożądaną pozycję ubiegali się ludzie, z najznakomitszych pochodzący rodzin, że prepozyturę przekładano nad niejedno biskupstwo. Pod koniec w. XIV zajmował ją książę Henryk, syn Ziemowita III i głośnej z tragicznego skonu Ludmiły. W r. 1472 Sykstus IV mianował proboszczem plockim synowca swego, kardynała Juljana. W początkach wieku XVI piastował tę godność Iwan z książąt litewskich, syn Zygmunta I i Katarzyny de Elschtyń³⁾. Ubiegali się o probostwo plockie lub o jego koadjutoryę biskupi *in partibus infidelium*, a nawet dyceczalni.

Obsadzanie probostwa katedralnego od wieku XVI zależało od króla, a wymagano od kandydatów stopnia doktora

¹⁾ Kod. dypl. ks. maz. CXLVI ²⁾ Tamże. CXLVI. *Licebit prefatum Paulum et suos legitimos successores in villa ei in limitibus ejusdem omnes causas tam magnas quam parvas judicare, sentenciare, punire et condemnare, equalitatem pene pro qualitate criminis imponendo videlicet vindictam sanguinis et mutilacionem membrorum aut ultimum supplicium prout jus Culmense in omnibus clausulis punctis et condicionibus postulat et requisit.* ³⁾ E. Swieżawski w *Bibl. warsz.* z r. 1878, t. IV, str. 164.

teologii. Jako kreowani z ramienia monarchy i biegli w naukach, z prepozytury plockiej szli ludzie na wysokie w Koronie urzędy, otrzymywali bogate katedry, niejeden prymasowstwa się dobył.

Mikołaj Półkozic Wolski, „wspaniałego animuszu pan“, z probostwa w r. 1562 poszedł na biskupstwo chełmińskie¹⁾. Piotr Myszkowski, sekretarz koronny, następnie podkanclerzy (do r. 1569), po Noskowskim biskup plocki, później krakowski²⁾. Franciszek Krasiński, stryj Stanisława, wojewody plockiego, biskup krakowski, w roku 1565 poseł do Maksymiljana II³⁾. Hieronim Rozrażewski, sekretarz w. kor., od r. 1581 po Stanisławie Karnkowskim biskup kujawski⁴⁾. Jan Borukowski († 1584) łączył probostwo z biskupstwem przemyskiem i podkanclerstwem koronnem. W r. 1589 otrzymał probostwo plockie Wojciech Baranowski, również biskup przemyski i podkanclerzy koronny⁵⁾. Jędrzej Opaliński, syn marszałka w. kor., „w lat piętnaście życia swego proboszczem plockim został“; w r. 1608 po Goślickim otrzymał biskupstwo poznańskie⁶⁾. Henryk z Dąbrowicy Firlej został prymasem⁷⁾, Hieronim Cielecki († 1627) biskupem plockim⁸⁾. Za Władysława IV trzymał probostwo plockie kanclerz wielki koronny, biskup przemyski, Gębicki⁹⁾. Wacław Leszczyński, z Łukaszem Opalińskim posługujący do Włoch, protegowany przez Władysława IV, otrzymał w r. 1643 referendaryę koronną i probostwo plockie, we dwa lata potem biskupstwo warmińskie¹⁰⁾. Wojciech Tolibowski w r. 1647 sufragan plocki, następnie administrator biskupstwa poznańskiego¹¹⁾. Za Jana Kazimierza Tomasz

¹⁾ Niesiecki. Herbarz, wydanie Bobrowicza. IX, 405. ²⁾ Siarczyński. Obraz wieku panowania Zygmunta III. Lwów, 1828. I, 337. ³⁾ Krzyżanowski. Katedra plocka, str. 24. ⁴⁾ Treter. *De episcopatu et episcopis ecclesiae varmiensis. Cracoviae*, 1685, p. 119. ⁵⁾ Korytkowski. Arcybiskupi gnieźnieńscy, t. III, str. 601. Encykl. Orgelbr. IV, 121. ⁶⁾ Niesiecki. Herbarz. VII, 109. ⁷⁾ Łętowski. Katalog. II, 226. ⁸⁾ Krzyżanowski. Katedra plocka, str. 35. ⁹⁾ Dyaryusz K. F. Obuchowicza. Wilno, 1859, str. 7. ¹⁰⁾ Treter. *De episcopatu et episcopis ecclesiae varmiensis*, p. 154. ¹¹⁾ Krzyżanowski. Katedra plocka, str. 82.

Ujejski z probostwa plockiego przeszedł na biskupstwo kijowskie¹⁾. Bogusław Leszczyński, synowiec prymasa Wacława, stryj króla Stanisława, w r. 1688 z prepozytury plockiej przeszedł na katedrę łucką²⁾. Po Leszczyńskim, za radą króla Jana III, syn wojewody rawskiego, Jędrzej Chryzostom Załuski, autor: *Epistolae historico-familiares*, zamiast biskupstwa łuckiego wolał wziąć probostwo plockie, jako książęce i do wielkich prowadzące dostojęństw. Jerzy Albrecht Dönhoff, sejmowy orator przeciwko ateuszowi Łyszczyńskiemu, z probostwem plockiem trzymał biskupstwo przemyskie³⁾. W r. 1701 mianowany został proboszczem plockim brat Chryzostoma, Marcin Załuski, sufragan plocki, biskup rozmeński. Później synowiec Chryzostoma i Marcina, syn wojewody rawskiego, Jędrzej Stanisław Załuski, w r. 1723 po stryju Ludwiku biskup plocki. W r. 1727 siadł na probostwie Teodor Kazimierz Czartoryski, książę na Klewaniu i Żukowie, od 1738 biskup poznański. W sierpniu r. 1732 otrzymał probostwo sekretarz wielki koronny, opat sulejowski, brat Jędrzeja Stanisława i Józefa Jędrzeja, biskupa kijowskiego, założyciela biblioteki, Marcin Załuski⁴⁾. Po nim Stanisław Miaskowski, zarazem, od r. 1738, po Teodorze Potockim administrator generalny arcybiskupstwa gnieźnieńskiego⁵⁾. O koadjutoryę przy nim starał się Młodziejowski, lecz otrzymał ją Krzysztof Hilary Szembek, który po śmierci Miaskowskiego zajmował probostwo przez lat kilkanaście, będąc biskupem uranopolińskim⁶⁾. Miejsce Szem-

¹⁾ Michałowski. księga pamiątnicza. Kraków, 1864, str. 800. ²⁾ Niesiecki. Herbarz. VI, 78. ³⁾ Łętowski. Katalog. II, 226. ⁴⁾ Kalendarz Ungra z r. 1852. Artykuł Bartoszewicza o Załuskich. Józef Jędrzej Załuski w rękopisie: *Polska w obszernych wiadomościach swoich skrócona, wierszami technicznymi dla lepszej pamięci ułożona r. p. 1768, przez Józ. Epif. Minasowicza dopełniona w Warszawie, 1774 r.*, powiada, że sieluńskimi książkami, proboszczami plockimi było pięciu Załuskich. ⁵⁾ Łętowski. Katalog. III, 332. ⁶⁾ Pamiątniki ks. Pstrokońskiego. Wrocław, 1844, str. 65.

beka zajął kanonik kapituły plockiej, Marcin Szeptycki¹⁾, po nim ks. Adam Prażmowski.

* * *

Śród posiadłości sieluńskich, pomiędzy wsiami, stanowiącymi pięć wyliczonych poprzednio kluczków, w parafjach: gąsewskiej, sieluńskiej, goworowskiej i rzekuńskiej rozproszone były i siedziby szlacheckie. Na prawym brzegu Narwi, w ziemi różańskiej, na północ Sielunia i w bliskości tegoż leżały obok siebie wioski, zamieszkane przez samą szlachtę: Rupino-Stare, Rupino-Pokrzywnica, Gołembie, Ogonowo lub Zagnanowo, Grzymały-Młynarze, Ochenki-Stare, Ochenki-Nowe, Modzele, Śledzie, Długoleka, Chojnowo, Koski, Rogale, Chrzczonki-Miluny; po lewej stronie Narwi, w powiecie ostrołęckim, naprzeciwko Sielunia Chelsty, wyżej, pomiędzy kluczem rembiszowskim i borawskim, — Nogawki-Mierzejewo, Cisk i Damięty, a nad tymi: Korczaki-Klenczany, Grabowo, Bobino, Stroniawy, Mierzejewo, Jawory, Gierwaty-Szeligi, Gierwaty-Stare, Gierwaty-Zarzeczne, Daniłowo i Zalesie. Dwadzieścia dziewięć było tych wiosek, w każdej około dwudziestu pięciu siedziało, szlachty, ogólna zaś liczba obywateli w wieku XVIII dochodziła do siedmiuset. Nazwiska wzięli od wiosek, mnóstwo więc było: Damięckich, Stroniawskich, Ciszekowskich, Mierzejewskich, Rupieńskich, Długoleckich, Śledziwskich, Gierwatowskich, Ochenkowskich, Grzymałowskich, Ogonowskich, Bobińskich, Chelstowskich, Korczakowskich, Grabowskich, Miłuńskich, Chojnowskich, Rogalskich, Gołembowski, Modzelewskich. Pomiedzy temi były i inne nazwiska, szlachty napływowej, — spotykamy przeto: Biedrzyckich, Boruckich, Brodowskich, Budnych, Chotkowskich, Damielowskich, Dąbkowskich, Gałekich, Glinków, Głazewskich, Gosiewskich, Goździewskich, Kołakowskich, Lasiwickich, Mierzyckich, Napierkowskich, Niesiobeckich, Nozewskich, Pęskich, Pułowskich, Radwańskich, Rostkowskich,

¹⁾ Niesiecki. Herbarz. X, 427.

Rusieckich, Stępnowskich, Suchcickich, Świdarskich, Zabelskich, Załęskich, Zebrowskich, Zerańskich, Złotkowskich. Biedrzyccy przywędrowali tu zapewne z łomżyńskich Biedrzyce i z wiskich Biodrów, a szlachtą byli rzetelną, bo od książąt i królów liczne mieli nadania¹⁾; Brodowscy — z wiskiego Brodowa, skąd część ich wyniosła się do ziemi bielskiej²⁾; Dąbkowscy — z ostrołęckiego Dąbka³⁾, Kołakowscy byli odrosłą z łomżyńskich Kołak⁴⁾, gniazdem Pęskich był bielski Głębok-Stok⁵⁾, Rostkowscy z łomżyńskiego wyszli Rostkowi⁶⁾, Załęscy dobrą byli szlachtą z ciechanowskiego⁷⁾, Zebrowscy wychodzili z łomżyńskich Zebrów⁸⁾.

Protoplaści tych rodzin „za mężne a wielkie przysługi opatrzenie dostali“ od książąt, lecz gdy sami, ich synowie i wnuki rozradzali się ciągle, — spore z początku majątności rozczłonkowane zostały na kęsy, o których żartobliwie prawili panowie, że nieszerokie są wprawdzie, lecz głębokie i długie; że gdy pies spocznie na jednym dziedzictwie, — ogon musi położyć na drugim. Rozradzanie i ubożenie tej szlachty stało się w końcu olbrzymiem, skoro z wezbranych mnogością własną ojczystych siedlisk rozpierać musiała ramy swej ziemi. Bobińscy z leżącego w powiecie ostrołęckim Bobina przenosili się do ziemi różańskiej, ciechanowskiej i nurskiej; z różańskiego Chojnowa wychodzili Chojnowscy do ziemi wiskiej, łomżyńskiej, ciechanowskiej i nurskiej; mnóstwo Długoleckich mieszkalo w ziemi ciechanowskiej, a na pamiątkę różańskiego gniazda pisali się wszyscy: *de Długoleki*. Mierzejewskich więcej było w ziemi nurskiej, niż w ostrołęckim Mierzejewie i gdy z pierwszej sześćdziesięciu pięciu tego nazwiska podpisało elekcyę Augusta II, — z łomżyńskiego dwóch tylko stanęło pod Wolą.

Chociaż w ubóstwie, była to przecież szlachta krwi czarnej. Bobińscy pieczętowali się Leliwą, Damięccy — Dąbrową,

¹⁾ Kapica Milewski, Herbarz. Kraków, 1870, str. 8. ²⁾ Tamże, str. 20. ³⁾ Tamże, str. 79. ⁴⁾ Tamże, str. 187. ⁵⁾ Tamże, str. 316. ⁶⁾ Tamże, str. 355. ⁷⁾ Tamże, str. 479. ⁸⁾ Tamże, str. 486.

Gołembiewscy i Śledziewscy — Zagłoba, Ciszkowscy — Trzaską, Grabowscy, Chojnowscy i Dąbkowscy — Lubiczem, Modzelewscy — Boyczą, Mierzejewscy i Rostkowscy — Szeligą, Chelstowscy — Jastrzębcem. Na sygnetach Grzymałowskich błyszczał herb Mora, u Rogalskich — Rogala, godłem Korezawskich był Korczak, Ogonowskich — Ogończyk, Biedrzyckich — Rawicz, Brodowskich — Łada, Kolakowskich — Kościeszka, Pęskich — Ślepowron, Załęskich — Prus, Ochenkowskich — Grzymała. O wielu jednak rodzinach, zamieszkałych wśród posiadłości proboszczów, najbieglejsi z heraldyków nie nie widzieli, lub znali je tylko z nazwiska. O Gierwatowskich, Miłunskich, Ochenkowskich i wielu innych w żadnym nie doczytasz się herbarzu, nazwiska zaś: Śledziewskich, Stroniawskich, Długoleckich i Rupińskich, choć wspominane, przytaczane są jednak bez godła. Szlachta była tak biedną, a ze Stroniaw, Śledzi, Długoleki i Rupina do Paprockiej-Woli mil ze dwadzieścia; niebez zasadnym przeto było tłumaczenie Bartosza: „przez dalekość, a nieznaczność ni znać ich mogą, ani tam o nich wiedzieć“¹⁾.

Posiadała ta szlachta różne przywileje. Z jednych korzystała dla tego, że były nadane rycerstwu całego powiatu, ziemi lub wszystkim, używającym wspólnego herbu; z drugich, — że dotyczyły jej osobiście lub spływały na nią z działów i ojców. W r. 1408 książę Ziemowit wszystkich mężów herbu Bolesta czyli Jastrzębiec (*de genealogia ac clenodio Jastrzembicz seu Boleszczycz*) uwalnia od władzy i jurysdykcji wojewodów, kasztelanów i innych urzędników, prócz odpowiedzialności przed samym księciem, a w jego nieobecności — przed generalnym sędzią ziemskim (*coram iudice terrestri generali*)²⁾. W przywileju tym wymienieni zostali: Niewdrzyd, dwóch Mikołajów, Jan i Borzysław herbu Jastrzębiec Chelstowscy³⁾; w otrzymanych zaś korzyściach przyjęli udział ich

¹⁾ Paprocki. Herby rycerstwa, str. 441. ²⁾ Tamże, str. 181. ³⁾ Kapica. Herbarz, str. 75.

bracia, powinowaci i współklejnotnicy (*fratres, propinqui et clenodiales*)¹⁾.

Pierwiastkowo ponosiła szlachta różne ciężary: sep, obras, narzas, krowne, wołowe, pozewne, nestane, podymne, podworowe, porzeczne, pobór, grocz, sron, przewód, stróżę, swacyrbę, godne, psarskie, sokołowe, bobrowe, — obowiązana była do naprawy zamków państwowych i do tak zwanej posady, t. j. stawania w miejscach obronnych załogą. Powinności powyższe książęta stopniowo za usługi lub opłaty pieniężne znosili. W r. 1447 książę Bolesław uwalnia od pewnych służebności rycerstwo powiatów, w których mieszkała szlachta sieluńska, i równa je z dawniej uprzywilejowanymi ziemiami: czerską, warszawską, wyszogrodzką, zakroczymską i ciechanowską. Oswobadza przeto szlachtę od posylek z listami, wodzenia psów (*a literarum portitura, canum ductura*), pijczy (picowania), t. j. dostawy paszy dla bydła (*ab portacione pabulorum*), warzenia żywności (*a coquina*) i innych posług, zastrzegając tylko dla siebie i swoich następców udział w wyprawach wojennych²⁾. Ponieważ jeszcze w r. 1414 książę Janusz wyzwolił od niektórych opłat sądowych rycerstwo ziemi warszawskiej i czerskiej³⁾, a w 1441 dla ziemi ciechanowskiej zrobiono ustępstwo, że nie z powinności, lecz z ochoty własnej do budowy zamków będzie należeć⁴⁾, — korzystała więc z tego na zasadzie przywileju Bolesława i szlachta sieluńska.

Miała ona i nadania, specjalnie czynione dla siebie. W roku 1388 przywilejem, wydanym przez księcia Bolesława w Makowie, szlachta: Paweł, Dobrogost i Bolesław z Rupina, ziemi różańskiej, otrzymują różne swobody⁵⁾. Podobnie w r. 1415 i 1422 uzyskuje od Janusza Starszego Wojciech Ogon⁶⁾; od tegoż księcia w 1448 dostają przywileje: Stro-

¹⁾ Paprocki. Herby rycerstwa, str. 181. ²⁾ Kod. dypl. ks. m. CXCIV ³⁾ Tamże. CLI. ⁴⁾ Czacki. Dzieła, wyd. Raczyńskiego. III, 469. ⁵⁾ Anno 1388, feria 5-ta ipso die Corporis Christi in Maków, privilegium Boleslai Ducis Masoviae nobilibus: Paulo, Dobrogostio et Boleslao super mericam Rupino in districtu rosanensi locatam cum libertatibus. ⁶⁾ Kapica. Herbarz, str. 303.

niawy, Zagnanowo (*prope Rożan*), przezwane później Ogonomem, tudzież w ziemi łomżyńskiej leżące: Zalesie i Jawory, co wszystko potwierdzone zostało w 1475¹⁾.

W taki sposób wioski powyższe, jak i inne w ziemi różańskiej i łomżyńskiej leżące, a prawem ziemskim nadane szlachcie, wyzwały się od pewnych ciężarów. Powinności, niewyszczególnione w przywilejach, istniały i nadal; — wszyscy ziemianie podlegali ogólnemu obowiązkowi odbywania posług wojennych, co przywilej Bolesława na Rupino z r. 1388 zastrzega wyraźnie²⁾. A występować powinni na koniu wartości czterech kóp groszy, w pancerzu, w kłobuczku i z kuszą.

Zacność krwi szlachty sieluńskiej wątpliwości podlegać nie może, prócz bowiem samej natury posiadanych przez nią majątków i inne za tem przemawiają względy. Przywilej z r. 1388 przy imionach trzech mężów z Rupina stawia atrybut: *nobiles*; a gdy Maciejowi Ochenkowi ze Stroniaw zarzucano nierówność (*increpaverunt imparitatem*), — stawiał się w r. 1440 przed księciem w Warszawie i dowiódł, jako jest herbu Grzymała i że od przodków rycerskich, z dawien dawna osiadłych w Stroniawach, z prostej pochodzi linii³⁾. Zresztą wspólne z obywatelami ziemi różańskiej i łomżyńskiej ponoszenie ciężarów, udział w potrzebach, same nawet *przezwiśka* od *imion*, t. j. dziedzicznych urobione majątków⁴⁾, i bez uprzednich legitymacji piastowanie różnych urzędów, — wszystko to za pochodzeniem rycerskiem przemawia stanowczo. W r. 1453 Bartłomiej Kołakowski był podstarościm (*vice-capitaneus*) łomżyńskim⁵⁾; w 1465 Paweł Grabowski — starostą (*capitaneus*)⁶⁾; w 1471 i 1472 pierwszy jako sędzia ziemski (*iudex terrestris*) łomżyński, drugi jako chorąży (*ve-xillifer*) ciechanowski uczestniczą w sądach księcia Janusza

¹⁾ Szczegóły, niepoparte cytatai, czerpię z akt procesowych. ²⁾ *...exceptis legationibus castrorum omnium ad quas cum aliis terrigenis sunt adstricti.* ³⁾ *Privilegium ductus nobilitatis coram serenissimo Boleslao Duce Masoviae, quod item Mathias Ochenek de Armis seu Clenodio Grzymała post probationes pro nobili declaratus.* ⁴⁾ *Volumina legum*, pod r. 1576, fol. 306. ⁵⁾ Kapica. Herbarz, str. 188. ⁶⁾ Tamże, str. 115.

i na wydanych przez tegoż przywilejach zaznaczają swoje nazwiska¹⁾. W trzy lata później Grabowski, niezarzucając poprzednio piastowanej godności, tytułuje się starostą wiśkim²⁾. W następnych czasach częściej spotykamy na różnych urzędach zasiadającą szlachtę sieluńską.

* * *

Pomimo różnego rodzaju ustępstw, czynionych przez książąt na rzecz szlachty mazurskiej, a w szczególności i dla sieluńskiej, — stan jej w porównaniu z rycerstwem Korony nie był bynajmniej znośnym. Kiedy bowiem to drugie, przywilejem koszyckim ryczałtowo od wszelkich zwolnione ciężarów, z gorączkowym pośpiechem zmierzało do znaczenia politycznego i w połowie wieku XV ostatni już niemal w tym kierunku czyniło wysilek, — ogół szlachty mazurskiej wciąż się ugiął pod brzemieniem danin książęcych i w sferze zarządu państwowego najmniejszej nie posiadał powagi. Despotyczni a rozwiązli książęta tylko dygnitarzy dopuszczali do obrad: biskupów, prałatów, cenniejszych urzędników, i z nimi rozstrzygali wszystko; — o reprezentacyi narodowej, jakiej zarodki widzimy w Koronie już w początkach wieku XV, na Mazowszu wcale nie było mowy. Pod względem przeto zajmowanej pozycyi olbrzymia pomiędzy szlachtą Korony i Mazowsza leżała przepaść; a nie mniejsza była i pod względem samej natury widoków na przyszłość. W Koronie bardzo wczesnie zsolidaryzowany ogół rycerstwa na całą przyszłość wytyka sobie kierunek i świadomie nad jego zrealizowaniem z żelazną pracuje siłą; na Mazowszu, aż do końca niezawisłości księstwa, szlachta pod względem politycznym jest senna; zadawalna się jedynie wyższością społeczną, jaką jej zapewniało prawo w stosunku do mieszczaństwa i chłopstwa. Szlachta mazowiecka nie zdobyła się na żaden program polityczny; jeżeli

¹⁾ Tamże, str. 115, 188. ²⁾ Tamże, str. 116.

działała, to przygodnie i sparadycznie, a więc i bez rezultatów, jakie osiągało rycerstwo koronne.

I wśród Mazurów od XIII już wieku okazuje się ruch pewien; przez stopniowe zrzucanie licznych ciężarów uwydatnia się dążność do niezawisłości i samorządu; inicjatywa jednak i postępy w tym względzie więcej zawisły od samych książąt, niż od jakichś z góry przez szlachtę powziętych zamiarów. Książęta mazowieccy, zmuszeni o własnych siłach odpierać napady sąsiadów, wspaniałym otaczający się dworem i, jako na odrośle potężnych niegdy przystało Piastów, żyjący wystawnie, a przy tem wszystkiem wobec ciągłej grozy ze strony panów niezbyt pewną jaśniejący powagą, — wypraszały od możnych cierpienie władzy kosztem rozdawnictwa swych dóbr; na życie okazałe czerpali środki ze sprzedaży puszczy leśnych i tak zwanych nadrostków (*exerescitiae*), t. j. tych cząstek, które nabywca wykarczował w nadmiar nad zakupioną rozległość; dla zasilenia szkatuły za pewną sumę okupu uwalniali pojedynczego rolnika, ród, a nawet ziemie całe od wszystkich lub pewnej części ciężarów; dla odparcia zaś napaści Zakonu, Jaćwieży i Litwy za posługę wojenną dawali rycerzom przywileje i łany.

W sposób przeto legalny i z inicjatywy samych książąt wewnątrz Mazowsza pulsował ruch ciągły; drogą spokojnych ustępstw, a nie gwałtownych rewolucyi, — czerwińskich, cerekwickich, opockich, nieszawskich i radzyskich awantur, — na szerokiem Mazowszu pozyskiwała szlachta swobody.

Działo się to jednak powolnie, niesystematycznie i niegromadnie, choć bez ustanku. Pozyskiwano najprzód ustępstwa dla osób, później rozszerzano je do dóbr i rodzin, następnie do rodów, ziem i całego księstwa.

W porównaniu ze zdobyczami rycerstwa koronnego nabytki szlachty mazurskiej były mało znaczące, nie przekraczały bowiem po za ramy stosunków ekonomicznych.

Ów czysto ekonomiczny, bez zabarwienia politycznego charakter ruchu mazowieckiego przywiązanie szlachty do księstwa, jako do państwa, niezmiernie osłabiał. Niemogąc przy-

jąć udziału w rządzie, na dobrobyt tylko rycerstwo mazurskie zwróciło oczy i dla wywalczenia korzyści materialnych wszystko, nawet węzły, łączące z państwem, — gotowe było potargać.

Okoliczności te wyjaśniają, dla czego szlachta sieluńska, z własnej inicjatywy zerwawszy stosunki z księstwem, wyosobniła się z niego i weszła pod protektoryat proboszczów płockich, których majątności, od wszelkich uwolnione ciężarów, stanowiły *statum in statu*.

* * *

Pomimo szeregu ulg, jakie stopniowo szlachta sieluńska otrzymała od książąt, — ponosiła ona jeszcze ciężarów zbyt dużo, żeby się mogła poczytywać za swobodną zupełnie. Pozostałe zaś powinności tem dotkliwszem czyniły brzemię, że szlachta była ubogą. Niedziw przeto, że, podobnie jak wszystkie warstwy społeczne w owych czasach, gorąco pragnęła wyzwolić się od obowiązków względem panujących, rozwiązać splecione nimi ręce i w najdogodniejszych możliwie warunkach pracować dla siebie. Pragnienie takie wzbudzić mogła tem łatwiej, że, mieszkając wśród posiadłości wielkich proboszczów, poddaną im ludność widziała swobodniejszą od siebie. Mieszkańcy w dobrach księżych, po większej części obdarowani prawem chełmińskim, wolni byli od ciężarów w naturze, płacili tylko na św. Marcina po dwadzieścia groszy i na Matkę Boską składali po dwoje kurcząt, — gdy tymczasem ona, oprócz dziesięciny kościołom, tyle jeszcze na rzecz książąt pełnić musiała obowiązków.

Położenie ludności dóbr księżych silną stanowiło ponętę; żeby zaś taką samą zająć pozycję, dość było wejść pod protektoryat proboszczów i uznać swoją od nich zależność. Wprawdzie stargałyby się w takim razie węzły, łączące z państwem, — lecz cóż za strata z zerwania tej spójni, skoro stosunki z książętami korzyści nie dają żadnych, a powinności wkładają tak wielkie? Usuwając się z pod władzy książąt, na

żadną nie naraża się stratę; chroniąc się pod skrzydła proboszczów, — zyskuje się wiele, bo połowę przynajmniej ciężarów.

A więc korzyści materyalne w związku z nieklamany afektem ku sługom kościoła nęciły prawowierną szlachtę w stronę proboszczów, którzy, ze swej strony, radzi byli ze względów moralnych i ekonomicznych ogarnąć skrzydłem swej władzy zamieszkałe w obrębie pięciu kluczków rycerstwo. Wprawdzie na drodze urzeczywistnienia tych dążeń stawiali książęta, którym groziła strata: władzy, posługi wojennej i licznych korzyści; — dzięki jednak zbiegowi okoliczności — życzeniom proboszczów i szlachty stało się zadość.

Pod koniec wieku XIV został proboszczem młodziutki syn księcia Ziemowita, Henryk, późniejszy małżonek siostry Witoldowej, — pięknej Ringały. Jeżeli książęta na zamiary poprzednich proboszczów krzywem patrzali okiem, — to stary Ziemowit wiele w tym względzie ukochanemu synowi pobłażał i zbliżającemu się doń rycerstwu przeszkody nie stawiał żadnej. Na sumieniu Ziemowita ciężkim legła wyrzutem śmierci matki Henryka, z rozkazu męża zamordowanej Ludmiły; — jakby przeto dla prześlągania cieniów nieszczęsnej, podwójnie silnem uczuciem ukochał syna i, poświęciwszy go stanowi duchownemu, nieprzebierając zbytęcznie w środkach, — uposażyć go pragnął wspaniale. Prócz probostwa plockiego, chciał go obdarzyć i innem, — łączyckiem, na co gdy arcybiskup gnieźnieński przyzwolenia odmówił i na wakującym miejscu osadził Pelkę z Grabowa, — Ziemowit użył siły zbrojnej, obległ zamek łowicki, zabrał dziesięciny przemocą i postawił na swoim¹⁾.

Niedziw przeto, że Ziemowit patrzył przez szpary, gdy szlachta sieluńska z pod władzy jego przechodziła pod protektoryat młodego proboszcza. Henrykowi zaś łatwiej było, niż komu innemu, drobne rycerstwo pod swoją zagarnąć opiekę. Jeżeli bowiem ku jego poprzednikom zbliżała szlachtę immu-

¹⁾ Kozłowski. Dzieje Mazowsza, str. 133.

nitas ecclesiastica, — wyzwolenie się z pod licznych ciężarów, i właściwy pobożnym Mazurom afekt *erga clerum*, — to ku niemu pociągała jeszcze i powaga rodu, — „rekognicya ku krwie panujących książąt“.

Jakoż ulegali mu chętnie, ze sprawami swymi udawali się niekiedy do jego sądów nadwornych w Plocku i to był krok pierwszy do uznania następnie *directum dominium* proboszczów.

Wzrosła zawisłość szlachty skutkiem ufundowania sądu proboszczowskiego w Sieluniu. Przywilej Konrada z r. 1209, nadający biskupowi, kapitule i prałatom pewne swobody, zastrzega, iż im niewolno bez zezwolenia księcia fundować grodów¹⁾; — pomimo tego w początkach wieku XV staje w Sieluniu *castrum* ze starostą, zastępującym proboszcza. Dotychczas wszelkie akty proboszczowskie wychodziły z Plocka; jeszcze w r. 1388 książę Henryk nadaje stamtąd wójtowstwo (*scultetiam*) na wsi Kruszewie²⁾; — w kilkanaście lat później funkcjonuje gród sieluński, *castrum* lub *fortalitium*.

Korzystając z ufundowania nowej magistratury, szlachta, zamiast do odleglejszej Ostrołki a Różana, — poczyną z zeznaniami sprzedaży, kupna i zamian udawać się do pobliskiego Sielunia; ze sporami swymi zwraca się nie do sądów książęcych, lecz do nowo-kreowanego *forum* proboszczowskiego.

Najwcześniejsze zeznanie sprzedaży *in fortalitis Schelun* uczynili w r. 1413³⁾ szlachta dziedzice z Długoleki; proboszcz Stanisław Kryski, wydając z tej okazji przywilej, — nazwał ich: *terrigenae nostri*; prawa nabywców uznał za równe z prawami „innych ziemian sieluńskich“.

Pierwszy raz przeto Kryski w formie aktu prawnego szlachtę, osiadłą wśród kluczków proboszczowskich, wydziela z masy rycerstwa łomżyńskiego i różańskiego i z posiadłości

¹⁾non licebit illis erigere castra. ²⁾ Actum in Plocko, in crastino natiuitatis Virginis Mariae. ³⁾ Feria sexta post festum Divisionis Sanctorum Apostolorum in Fortalitis Sielunensi.

kościelnych tworzy nową ziemię (*districtus, territorium*) — sieluńską. Od tego czasu szlachta wszystkie interesa swoje załatwia przed urzędem proboszczowskim. W r. 1447 w grodzie sieluńskim uskutecznia sprzedaż części Chojnowa; w 1449 — lasu na Cisku, w 1450 — lasu w Daniłowie; w 1454 — części na Mierzejewie, w 1493 — części na Miłunach; w 1513 — na Bobinie, w 1519 — części gruntu, zwanej Zamościem, na Mierzejewie¹⁾; w 1537 uskutecznia się zamiana dwóch łańców ziemi w Sieluniu na tyleż łańców w Rupinie²⁾.

Proboszczowie chętnie czynili zamianę gruntów ze szlachtą, w taki albowiem sposób, rozbijając skupioną, — rozpraszała ją po różnych wioskach, mieszała z chłopami i spodziewali się zetrzeć z niej powoli cechy pochodzenia rycerskiego. Zamierzone rezultaty potrafili w części osiągnąć. Jawory — prawie, a Zalesie wyludnione zostały ze szlachty zupełnie i całkiem z rąk ziemskich przeszły w posesję proboszczów.

We wszystkich aktach czyniący zeznania uznawali się w zależności feudalnej od swoich panów proboszczów i zobowiązywali się do pewnych ciężarów, przez co wyzuwali się z charakteru ziemiańskiego, który „od mężnych a wielkich przysługą“ przejęli przodków. Proboszczowie przywłaszczyli sobie nad szlachtą władzę udzielną, *cum jure gladii*, bez odwoływania się do księcia. Rozstrzygał sprawy mianowany przez nich starosta; gdy wyrok jego wyższej wymagał decyzji, sam proboszcz lub delegowani kanonicy stanowili instancję ostatnią.

III.

Od chwili zejścia ostatnich odrośli szczepu Konrada we wnętrzu konserwatywnego Mazowsza poczynają olbrzymie nur-

¹⁾*super particulam agri, dictam Zamoście, in Mierzejewo.* ²⁾ *Commutatio duorum mansorum agri in Sielun pro duobus mansis in Rupino.*

tować zmiany. Niedosć okwitła szlachta mazurska, przyzwyczajona do despotycznego rządu swych książąt, zasklepiona w bierności pod względem politycznym, — z początku przewidywanym przeobrażeniom stawiała opór. Sądząc, że król polski, „potężny bogatych narodów władzą, nad szlachtą mazowiecką, niemogącą sprostać dostatkom pańskim, albo nie dbała rozciągnie opiekę, albo z pogardą pomiatać nią będzie“, — pierwiastkowo jawnie sprzyjała mężowi siostry zgasyłych przedwcześnie książąt, — wojewodzie podolskiemu Odrowążowi; następnie zaś błagać poczęła Zygmunta, żeby rządy Mazowsza oddał synowi¹⁾.

Król oparł się, w r. 1526 wcielił księstwo do Polski; niechętni Mazurowie, radzi nieradzi, musieli uleść i wdroyć się do nowego rzeczy porządku.

Powierzając zarząd nowej prowincji namiestnikowi, zwanemu vicesgerentem, zapewnił Zygmunt rycerstwu używanie praw starych, potwierdził nadania książąt, do dawnych nowe dodał swobody, a w r. 1529 powołuje panów i szlachtę do rady i sejmu.

Przeświadczyła się wtedy szlachta, że w sojuszu z Koroną zyskuje dużo. Oprócz prawa obioru sędziów ziemskich i powagi politycznej, jaką przez udział w obradowaniu na sejmikach i wysyłanie reprezentantów na sejmy posiadała, — i materyalną poczuła ulgę, widząc zmniejszone ciężary, które za książąt przysięgały dotkliwie. Skasował bowiem Zygmunt opłatę sądową — jednane; zrzekł się książęcych niegdyś, choć na gruntach szlachty będących, barci; przestał trapić rycerstwo poszukiwaniem nadrostków i zniósł opłaty z karczunku i nowin. Skoro w r. 1548 istniejące dotychczas ciężary zastąpione zostały stałym poborem poradnego dwóch groszy, — jeszcze bardziej szlachta mazurska zbliżyła się do koronnej.

Zakosztowawszy swobód politycznych, zapragnęła w końcu szczernej z Koroną spójni i sarkać poczyną na namiestnika,

¹⁾ Jędrzej Święicki. Opis Mazowsza. Tekst łaciński w zbiorze Mizlera. I, 484.

którego samo istnienie wciąż krainę mazowiecką wydzielało z całości polskiej, zwłaszcza że jego rządy przypominały arbitralność książąt piastowskich. Vicesgerent Wawrzyniec Prażmowski „we wszech rzeczach tak wielką posiadał władzę, iż całkiem zastępował króla i każde zdanie jego tyle miało powagi, jak gdyby od samego wychodziło monarchy“¹⁾.

Domagają się przeto Mazurowie zniesienia tej magistratury i gdy w początkach warowali, „aby statutów i zwyczajów starych i na potomne mogli używać czasy“, — później do praw polskich, „przypatrzwszy się im dobrze“, pragną przystąpić, o co na kilku sejmach za Zygmunta Augusta „czynią namowy“.

W r. 1576 żądaniom staje się zadość. Wicesgerencya została zniesioną; rycerstwo mazurskie nietylko zupełnie zrównane z koronnem, lecz pod pewnymi względami stanęło wyżej, — niektóre bowiem zwyczaje, „dla zachowania ubogiej szlachty potrzebne, jako lżejsze i znośniejsze“, — miały mu służyć i nadal pod nazwą eksceptów²⁾.

Wobec zmian takich, po złączeniu Mazowsza z Koroną szlachta sieluńska na swój stosunek do wielkich proboszczów innym poczęła spoglądać okiem. Pod każdym względem korzystniej teraz było uważać się za obywateli Rzeczypospolitej, niż zostawać w poddaństwie księży. Zapragnęła przeto protektoryatu się pozbyć. Udział w obradach sejmikowych, prawo obieralności sędziów i posłów, każdemu szlachcicowi tak wielką nadające powagę, a nawet, — jak się to zdarzało często, — przynoszące zyski w formie podarku pieniężnego lub traktamentu od ubiegających się o głosy; — samo wreszcie zredukowanie ciężarów do dwóch groszy z łanu, nietykalność osobista i tyle innych prerogatyw, — wszystko to mocną było dla szlachty pobudką ku wcieleniu się w obywatelstwo Korony. Ciężary, ponętne niegdyś w dobrach sieluńskich, bo mniejsze od nakładanych przez książąt, teraz, wobec samej służby wojskowej i dwóch groszy z łanu, wydawały się trudnem do

¹⁾ Opis Mazowsza. W zbiorze Mizlera. I, 484. ²⁾ Vol. leg. II, 927,

zniesienia brzemieniem; system administracyjny proboszczów i ich oficyalistów był jarzmem w porównaniu z samorządem i swobodami, przyznanemi szlachcie przez państwo. Pobudek przeto do wcielenia się w ciało koronne nie brakło.

Proboszczowie, widząc objawy niezadowolnienia, poczęli się srożyć i nakazywać szlachcie uległość.

Sarknęło na to rycerstwo i wystąpiło ze skargą do wojewody i vicesgerenta zarazem, — Stanisława Poboga Ławskiego¹⁾.

Dygnitarz ten rządził tak samowolnie, jak niegdy Prażmowski; na konwokacyi po ucieczce Henryka szlachta mazurska żaliła się, że ją bez racji uniwersalami zwoływał na jakieś zjazdy²⁾. Pomimo tego Ławski w wytoczonej przed się sprawie przyjął stronę rycerstwa i, pragnąwszy je wyzwolić, w r. 1555 polecił urzędnikom łomżyńskim³⁾, aby dowody (*munimenta*), zabezpieczające niezależność szlachty sieluńskiej, przyjmowali do ksiąg grodzkich i żeby, w razie potrzeby, na żądanie interesowanych wydawali kopje odnośnych dokumentów.

Rozporządzenie vicesgerenta wielkiemu proboszczowi zabrzmiało groźnie. Każdy ze szlachty, okazawszy w grodzie swej ziemi nadania i przywileje książąt, — stawał się wolnym; że zaś rycerstwo sieluńskie dokumenty, odziedziczone po ojcach, starannie chowało w skrzyniach i w każdej chwili mogło je w urzędzie okazać, — narażeni byli przeto proboszczowie na utratę kilkuset rodzin, dotychczas poddańczych a co ważniejsze — z obowiązku zależności spory dających dochód. Należało takiego szwanku nie dopuścić, trzeba było obmyśleć środki dla zatrzymania szlachty w poddaństwie i nadal.

Zaszczyt inicjatywy w tym względzie i samo wykonanie pomysłu spada na ks. Mikołaja Półkozica Wolskiego. Został

¹⁾ Był to ostatni vicesgerent. Zmarł w r. 1576. (Orzelski. *Bezkrólewia ksiąg ośmioro*, przekład Spasowicza. II, 75). ²⁾ Orzelski. *Bezkrólewia ksiąg ośmioro*. II, 36. ³⁾ List wojewodziński *ad officiales łomzenses*.

on za łaską Zygmunta Augusta proboszczem plockim i tak młodemu panu przypadł do serca, że wkrótce siadł na chełmińskim, a w r. 1565 na biskupstwie kujawskim. Był to sławny w swym czasie awanturnik. Nie przebierał w środkach, skoro chodziło o dobro kościoła, chociaż z drugiej strony, zajęty będąc sprawami świeckimi, obowiązki dyecezyjne zaniedbywał. Myśliwcem był niepohamowanym i do skandalu miał pochop. Niekiedy, gdy lud się korzył w kościele, — pasterz z trzaskiem i hukem gonił za zwierzem¹⁾. Nie bał się zaś nikogo, albowiem Zygmunt August we wszystkim na nim polegał i zawsze jego rady zasięgał²⁾.

Wolski, widząc, że szlachta jest bardzo bliską usunięcia się z pod jego władzy, — stanowczego zażył sposobu i na długo sobie i swoim następcom uległość jej zapewnił. W r. 1558, zbrojnymi otoczony ludźmi, napada na chaty rycerskie, odbija w mieszkaniach skrzynki, znalezione w nich dokumenty zabiera i unosi; niektórych ze szlachty, że opierać się śmieli, — zapędza w taras, — zamyka w więzieniu³⁾. Jeden tylko oryginalny ocalał przywilej — na Rupino; reszta zaś, przez Wolskiego zabrana, przepadła bez śladu.

Na gwałt ten zaniósł szlachta do vicesgerenta skargę. Ławski dla rozpoznania sprawy wydelegował na sądy ziemskie ostrołęckie urzędnika⁴⁾; pomimo tego wszelkie zabiegi pokrzywdzonych speliły na niczem. Wolski bowiem młodemu królowi przypadł do serca i sprawę całą potrafił zatrzeć. Od tego czasu poczyną się najsmutniejsza doba w życiu rycerstwa sieluńskiego.

Po zniszczeniu, czy ukryciu zabranych przez Półkozica Wolskiego przywilejów, proboszczowie, będąc pewnymi zwierzchnictwa nad szlachtą, w celu ostatecznego zniewolenia

¹⁾ Łętowski. Katalog. IV, 237. ²⁾ Niesiecki. Herbarz. IX, 405. ³⁾ *Jura et privilegia nobilitatis reverendus Wolski praepositus ad se recepit, in scrinium imposuit et nobilibus aliquibus in carceres alias in taras venire mandavit.* ⁴⁾ 1558, *Feria 3-tia post Dominicam Reminiscere in Terrenis Terrestribus Ostrołęcensibus recognitio Ministerialis nobilis Joannis Kaczyński a Magnifico Ławski Palatino et Vicesgerenti Masoviae additi...*

jej z niepospolitą pracując wytrwałością. Pozbawionej swobód obywatelskich i środków obrony na każdym kroku dają dowody swej mocy; nadęci pychą niczem nieograniczonego wszechwładztwa, poczynają odgrywać rolę książąt udzielnych. Wobec zaś decentralistycznego w państwie chaosu i sponiewieranej a ubogiej szlachty sieluńskiej nader łatwo było monarchiczną powagą się okryć.

W kierunku tym odznaczył się najwięcej ks. Jędrzej z Bnina Opaliński. Dla wykopania przepaści pomiędzy ziemianstwem sieluńskim i rycerstwem koronnem, wpływami swymi i użyciem dwóznacznym środków wyrabia on w r. 1595 partykularne *laudum* sejmiku różańskiego, w którym szlachta, nieprzyznając się do spójni z bracią, poddaną proboszczom, odsądza ją od obywatelstwa i zaprzecza jej praw klasy uprzywilejowanej.

W r. 1598 postąpił proboszcz krok dalej. Nakazując podwładnemu sobie rycerstwu płacić w charakterze dziesięciny po złotemu od każdej włóki na rzecz kościoła w Sieluniu, — rozporządzenie to nazywa konstytucją; w regestrach kontrybucyi po raz pierwszy przybiera tytuł książęcy¹⁾.

Jeden z następców Opalińskiego, Henryk na Dąbrowicy Firlej, w r. 1611 znowu wyrabia partykularne *laudum* ziemi różańskiej, podobne treścią do przytoczonego wyżej. W r. 1633 pod nazwą uniwersału wychodzi rozporządzenie, aby szlachta ulegała jedynie jurysdykcji proboszczów, żeby się do nich tylko udawała po zatwierdzenie praw posiadanych lub mających służyć na przyszłość.

Każdy szlachcic u nowego proboszcza wyjednywać musiał aprobatę otrzymanych poprzednio nadań lub kiedykolwiek uskutecznionej zamiany; — od niezachowujących tej formalności „wyciągano *poenas extorsive*“. Teodor książę Czar-

¹⁾ *In Regestra Contributionum, quae solvunt suo Principi — Domino Praeposito Plocensi.* (Gawarecki. *Przywileje, nadania i swobody*, str. 297).

torski nakłada na szlachtę podatku po dwa złote z włóki¹⁾; następcy jego, zaliczając rycerstwo do swych poddanych, zwali je mieszkańcami księstwa sieluńskiego, niezaszczyconymi obywatelstwem państwa²⁾, i rozciągali nad niem *dominium vitae ac necis*.

Kiedy proboszczowie z godną lepszej sprawy energją wtłaczali na karki szlachty jarzmo poddańcze, — ona, bez żadnego będąc poparcia ze strony rządu, ograbiona z dowodów i skrzywdzona przez *lauda* swej braci, — nie przestała ciężać ku państwu i poczuwanie się swoje do obywatelstwa Korony w różny sposób manifestowała od czasu do czasu.

Niemogąc się z pod ucisku o własnych wydobyć siłach, a nielicząc na pomoc ze strony rządu, rzuciła się na drogę opozycji przez udowodnianie pochodzenia i dobrowolne pełnienie obowiązków, samemu tylko właściwych rycerstwu. Legitymacya z powodu zabranych przez Wolskiego przywilejów książęcych była niełatwą; znalazło się jednak w metryce koronnej nieco dowodów, pozwalających niektórym rodzinom pochodzenie szlacheckie wykazać i uwydatnić bezzasadność księżych uroszczeń.

Tego rodzaju usiłowania przypadają na dobę uchwał ziemi różańskiej i prawodawczej działalności proboszczów, ujawnionej w uniwersale z r. 1633.

Zabiegi jednak w niezbyt świetny dojrzały owoc, albowiem trzech tylko mężów zdołało potrzebne dowody zgromadzić i zamiary pożądanym uwieńczyć skutkiem. W roku 1614 Jan herbu Trzaska Ciszkowski, w 1633 Franciszek herbu Ogończyk Ogonowski z Klenczan i w 1659 Andrzej Ogonowski na generałach księstwa mazowieckiego w Warszawie uczynili wywód szlachectwa i uzyskali następnie zatwierdzające ich przy równości stanu dekrety trybunalskie.

¹⁾ Anno 1731. *Quietatio nobilium de persoluta pensione duorum florenorum ex quolibet manso Decreto Comissionali Praepositi adjudicato.*

²⁾ W kondemnacie trybunalskiej z r. 1760, *feria 4-ta ante Festum Praesens B. V. M.* i w egzekucyi wyrażono się: *incolae jure regni non gaudentes*. Gdzieindziej znowu: *statu nobilitari, jure regni niezaszczytzeni*.

Pochodzenie swoje stwierdzano również i piastowaniem urzędów. W r. 1601 Mateusz Golembiowski był podwojewo-dzim (*vice-palatinus*) podlaskim¹⁾; w 1647 Jan Biedrzycki stol-nikiem (*dapifer*) ziemi łomżyńskiej²⁾; w 1648 na akcie elekcyi Jana Kazimierza podpisał się Marcin Mierzejewski, wojski i pod-starości różański, który (może z myślą o rodakach sieluńskich) obok nazwiska swojego zastrzegł: *salvis in toto juribus et de-cretis ducatus Masoviae*. Na akcie tejże elekcyi Stanisław Go-lembiowski pisze się regentem kancelaryi różańskiej, w r. 1659 poborcą różańskim³⁾ i jeszcze w 1667 poprzedni urząd piastuje. W r. 1699 Jakób Golembiowski — wojski różański, w 1700 i 1717 Marcin Ogonowski pisarz ziemski i grodzki zambrowski, a Jakób Chojnowski tejże ziemi podpisarz⁴⁾. Na elekcyi Stanisława Augusta Grzymałowski był posłem z ziemi łomżyńskiej i pisał się: na Grzymałach.

Za manifestacyę przeciwko uroszczeniom proboszczów za dowód, że wśród największego ucisku szlachta sieluńska nie chciała wyrzec się charakteru obywatelskiego, uważać na-eży jej udział na zjazdach pod Wolą. Elekcyę Jana Kazimie-lrza podpisało pomiędzy innymi dwóch Grabowskich, czterech Golembiowskich, dwóch Gierwatowskich, Długolecki, Bobiński, Korczakowski, Modzelewski, Ochenkowski, Rogalski, Rupiń-ski, — wszyscy z ziemi różańskiej. Po śmierci króla Michała musieli proboszczowie stawiać szlachcie przeszkody, albowiem nikt z niej na elekcyę nie przybył. Toż samo dzieć się mu-siało i przy obiorze Augusta II, gdyż z ziemi różańskiej nie ma nikogo, a z łomżyńskiej tylko sześciu Chojnowskich, Gra-bowski, trzech Grzymałowskich i dwóch Modrzejewskich, gdy tymczasem z innych stron drobnej szlachty tegoż nazwiska zebrało się mnóstwo. Chociaż na elekcyi Stanisława Augusta liczego zbiegowiska nie było, — jednakowoż obok przeważnej liczby urzędników i szlachty znaczniejszej znajdujemy: dwóch Chelstowskich, czterech Damiękich, Macieja Korczakowskiego,

¹⁾ Kapica. Herbarz, str. 131. ²⁾ Tamże, str. 9. ³⁾ *Vol. leg.* II, 663.

⁴⁾ Wyroki tryb. piotr. z r. 1717, ks. 323, f. 1821.

czterech Grabowskich, sześciu Mierzejewskich, dwóch Bobińskich, Stroniawskiego, sześciu Chojnowskich, siedmiu Grzymałowskich i dwóch Modzelewskich, — wszystkich z ziemi łomżyńskiej. Z ziemi różańskiej obecny był jeden tylko Modzelewski.

Osobliwem jest, że, gdy uczestniczyła w obradach elekcyjnych szlachta sieluńsko-łomżyńska, — różańska świeciła nieobecnością i naodwrot. Zresztą utrudnienia musiały być wielkie, skoro z siedmuset obywateli tak mała liczba ich przybywała pod Wolę. Szlachta ziem innych, nieznajdując przeszkód, zbiegała się tłumnie; — sieluńska — słabo. Ośmiastu Bobińskich, sześćdziesięciu pięciu Mierzejewskich i dzieśięciu Damięckich z ziemi ciechanowskiej i nurskiej podpisało elekcyę Augusta II, — gdy z gniazda, — z łomżyńskiego Bobina, Mierzejewa, i Damięta, dwóch tylko stanęło Mierzejewskich.

Jak na rycerstwo sieluńskie patrzyło państwo, — zrozumieć łatwo. Skoro dekrety trybunałskimi potwierdzało czynione przezeń na generałach wywody szlachectwa; skoro dopuszczało je do urzędów ziemskich i grodzkich i nazwiska przybywających pod Wolę w konstytucjach pozwalało zamieszczać, — uznawało w niem przeto obywateli, a nie poddanych proboszczów. Że schedy szlachty sieluńskiej uważało państwo za dobra ziemskie, dowodem tego taryfy z lat: 1659, 1668, 1676 i 1696, rewizya ziem: różańskiej i łomżyńskiej z 1721, wymagane od niej pobory, a co ważniejsze — usługi wojskowe. W r. 1733 chorąży i pułkownik łomżyński Staniszewski wpisał szlachtę do rejestrow i na żądanie wydawał świadectwa¹⁾. Z zasady, że każdy służbę wojenną pełnić powinien według wielkości dóbr swoich, urządzano się z Sielunianami podobnie jak z Podlasianami: nie wymagano pożyczania wojennego rynsztunku, dwaj ubodzy wyprawiać mieli trzeciego. Konstytucya z r. 1634 oznaczenie udziału drobnej

¹⁾ *Testimonium* Imc. Pana Staniszewskiego, chorążego i pułkownika łomżyńskiego na usługę wojenną.

szlachty w pospolitem ruszeniu wkładała na kasztelanów, podkomorzych, starostów i deputatów, obranych na sejmikach¹⁾; według zaś prawa z 1674 sześciu składać się miało na jednego żołnierza konnego²⁾.

Rzeczpospolita przeto nie odmawiała szlachcie sieluńskiej praw obywatelstwa, skoro nietylko że jej dozwalała pełnić obowiązki właściwe rycerstwu, ale nawet wymagała ich. Szereg konstytucyi, począwszy od r. 1633 aż do 1726, zabrania duchowieństwu kupować lub w jakimkolwiek sposób nabywać dóbr ziemskich; — nie mogło więc państwo ze schedami Sielunian czynić wyjątku i nie mogło dóbr niewątpliwie ziemskich na rzecz proboszczów przelewać. Pod grozą infamii nie znosiła również rzeczpospolita i tytułów książęcych, z wyjątkiem tych tylko, które z unją Litwy, województwa kijowskiego, wołyńskiego i bractawskiego weszły do Polski³⁾. Jakoż pierwszy raz przez Opalińskiego użyty tytuł starła niepaamięć⁴⁾; — żaden z późniejszych proboszczów ani w aktach publicznych, ani w stosunkach z ludnością dóbr swoich użyć go nie śmiał i żaden z pisarzy historyczno-geograficznych aż do wieku XVIII o takiej godności nie wspominał. Dopiero od r. 1727 postać rzeczy się zmienia.

Siadł na probostwie plockiem Kazimierz Teodor Czartoryski i nie *ex re ducatus in praepositura*, lecz jako książę na Klewaniu i Żukowie dozwolonego mu prawem tytułu używał. Następca jego, Marcin Załuski, — skoro go, z przyzwyczajenia za pięcioletnich rządów Czartoryskiego, — sami poddani, podobnie jak poprzednika, nazywali księciem proboszczem, —

¹⁾ *Vol. leg.* III, 832. ²⁾ Tamże. V, 215. ³⁾ Tamże. V, 119. ⁴⁾ Nie właściwie Szajnocha (*Jadwiga i Jagiełło*. Lwów, 1861. I, 78, 129) proboszczowi z Sielunia w wieku XV nadaje tytuł książęcy. W owym czasie i proboszczowie plocky nie marzyli jeszcze o mitrze, sieluńscy zaś, ludzie skromnej bardzo pozycyi i od pierwszych, jako swoich kolatorów, zależni, o czemś podobnem myśleć nie mogli. Myli się też Gawarecki (*Przywileje, nadania i swobody*, str. 297), a za nim F. M. S. (*Encyklopedia powsz. Orgelb.* XXIII, 418) i ks. Krzyżanowski (*Katedra plocka*, str. 18) jakoby od czasów Opalińskiego proboszczowie stale używali tytułu księcia.

ponętnym tytułem nie wzgardził. Stanisław Miaskowski, Krzysztof Hilary Szembek i Marcin Szeptycki przez ciągle używanie przenieśli tytuł książęcy do dokumentów i książek. O ile wiemy, pierwszy Łubieński¹⁾ w r. 1740 wspomniał o proboszczach książętach. Wyraził się jednak ściśle, pisząc bowiem, że proboszcz „tytułuje się księciem sieluńskim“, — dał do myślenia, że źródłem tego nie jest prawo, lecz uzurpacya i próżność. Po Łubieńskim Lengnich²⁾ z okoliczności, że nad powiatem pultuskim biskup władzę najwyższą posiadał, — nadmienia: takież prawo nad obszarem sieluńskim ma proboszcz płocki i stąd tytuł księcia sieluńskiego mu służy³⁾. W dziele Janockiego (*Lexicon*, 1755) podano portret Marcina Załuskiego z podpisem: *Dux sielunensis*. Kalendarz Dunczewskiego z r. 1760 informuje, że proboszcz katedralny płocki „pisze się książęciem sieluńskim“. Oswojenie się ze świeżo weszłym w użycie tytułem znać było wielkie, skoro pisarzy narażało na błędy. Gołębiowski w przekładzie dzieła Starowolskiego obszary dóbr sieluńskich nazywa hrabstwem⁴⁾, chociaż autor wyrażenia tego nie użył⁵⁾.

Powoli tytuł książęcy staje się popularnym. Używany był w aktach urzędowych, rozbrzmiewał na posiedzeniach sejmowych.

¹⁾ Świat we wszystkich swoich częściach geograficznie, chronologicznie i historycznie okryślony. Wrocław, 1740, str. 345. ²⁾ *Jus publicum regni poloni. Gedani*, 1746. II, 99. ³⁾ *Eodem jure praepositus plocensis sielunensem tractum regit, qui inde principis sielunensis titulo utitur*. ⁴⁾ Opisanie królestwa polskiego za czasów Zygmunta III. Wilno, 1765, str. 91. „...sam proboszcz całe hrabstwo trzyma i jest najwyższym panem szlachty, w tem hrabstwie mieszkającej“. ⁵⁾ *Praepositus ipse integrum territorium possidet, estque supremus dominus nobilitatis illius, quae ibi manet* (*Polonia* u Mizlera. I, 460).

IV.

Rząd rzeczypospolitej w stosunkach ze szlachtą sieluńską był niekonsekwentnym. Zamieszkane przez nią wioski kazał zaciągać do taryf, zobowiązywał ją do ponoszenia ciężarów i służby wojskowej, — a obok tego zależności poddańczej jakby nie widział i żadnego nie zrobił kroku ku wyjarzmieniu uciśnionej z pod władzy proboszczów.

Samo zaś uznanie w Sielunianach charakteru obywatelskiego bez wyzwolenia ich z pod opieki partykularnej nie pożytek im przynosiło, lecz szkodę, obok bowiem ponoszenia ciężarów feudalnych na rzecz proboszczów, — musieli wysługiwać się i państwu. Pierwszym czyniła szlachta zadość z przymusu, — drugiemu — w nadziei, że poda jej rękę, że ją wyzwoli.

Nadzieja jednak próżną była uludą. Państwo, chociaż znało niefortunną pozycję rycerstwa, tak obojętnie patrzyło na nie, jak i cała powszechność, której sposób widzenia odgadnąć można z tonu pisarzy, pokrywających sprawę milczeniem lub omawiających ją półgębkiem.

Święcicki¹⁾, nie niewspomniawszy o szlachcie, zaznacza tylko, że okolica podlega władzy proboszcza płockiego (*praepositi plocensis in profano jure imperium agnoscit*). Krasiński, Kromer, Cellarius, Starowolski stwierdzają²⁾, że proboszcz jest panem najwyższym szlachty (*supremus dominus nobilitatis*). Toż samo przywodzi Hartknoch³⁾ i położenie Sielunian utożsamia z zależnością szlachty w księstwie siewierskim. Lengnich⁴⁾ o władzy proboszcza mówi, jako o przysługującym mu prawie; Łubieński⁵⁾ wspomina, że „ma jurysdykcję absolutną“.

¹⁾ U Mizlera. I, 489. ²⁾ *Polonia* u Mizlera. I, 460. ³⁾ *Respublica polonica. Jenae*, 1678. Lib. II, cap. III, § XIV. ⁴⁾ *Jus publicum r. p.* II, 99. ⁵⁾ Świat we wszystkich swoich częściach *etc.*, str. 345.

Nie zaczepiano więc kwestyi wyraźnie; — lakoniczne wzmianki miały na celu raczej podziw nad potęgą proboszczów, niż ubolewanie nad niedolą rycerstwa. Zamiast współczucia obrzucano je owszem szyderstwem i wzgardą; tego, którego pochodzenie chciano podać w wątpliwość, — zwano szlachcicem sieluńskim.

Na taki stan rzeczy niemało zapewne wpływał skrupuł atakowania dygnitarza duchownego. Zdarzały się wypadki ciemństwa szlachty ubogiej i od świeckich, lecz z tymi radzono sobie łatwiej. Cały powiat goniądzki Zygmunt I w r. 1529 na żądanie rycerstwa wyzwolił z pod władzy Radziwiłłów (*ab oneribus, jurisdictione et imperio Radzivilorum*). Na sejmie unii Czarnkowski w imieniu posłów upraszał króla o uwolnienie szlachty od robót, do jakich ją zmuszał starosta tykociński¹⁾, i żądaniu nie stało się zadość jedynie dla tego, że przywileje wyszczególniały obowiązek naprawy zamków²⁾. Kadłubowscy, obdarzeni szlachectwem przez Zygmunta Augusta, bez względu na to, że Zygmunt III służące im prerogatywy potwierdził, przez starostów brańskich zmuszani byli do robót, opłaty czynszów i innych powinności; — sejm jednak w roku 1654 dawne prawa skarżącym się przyznał i uciskać ich nie dał³⁾. Gdy więc za szlachtą, ujarzmianą przez świeckich, królowie i sejmy stawiały obronnie, — za podległą potentatom duchownym: warmińskim, pultuskim, łowickim, siewierskim i sieluńskim nikt ująć się nie śmiał.

Pomimo braku poparcia, szlachta sieluńska o sprawie swojej nie zwątpiła i nie szczędziła wysiłków dla odzyskania swobód. Najprzód względem proboszczów stanęła hardo i na schadzках w głośnych pogroźkach, tumultami a rebelją manifestowała niechęć i uległość swoją czyniła dwójnaczną. Od r. 1750 aż do sejmu wielkiego, t. j. przez lat czterdzieści procesuje się ciągle: z początku o wymaganą przez każdego pro-

¹⁾ Dniownik lubliński o sejmie 1569 goda. Petersburg, 1869, str. 361 w przyp. ²⁾ Tamże, str. 365. ³⁾ Niesiecki. Herbarz. V, 6 i 7.

boszcza aprobatę przywilejów, — następnie o zupełne wyzwolenie się z pod ich jurysdykcji i ciężarów.

W r. 1760 Benedykt Ogonowski, Maciej Mierzejewski, Wojciech Gierwański i Walenty Damiński, mężowie największej wśród Sielunian powagi, we własnym i współbraci imieniu pozwali proboszcza i kapitułę plocką przed sąd ziemski różański. Ze strony kapituły stanęli: pełnomocnik jej Antoni Boczkowski, kanonik katedralny plocki Grzegorz Smoleński, dóbr sieluńskich dzierżawca (*tenutarius possesor*), i urodzony Eustachy Smoleński, ekonom (*economus*). Powodowie domagali się zabezpieczenia dóbr ziemskich (*securitatis bonorum terrestrium*); — strona zaś pozwana, przyznając, że istnieją w jej posiadłościach majątności rycerskie, — twierdziła, iż są one względem niej w zależności lennej i na tej zasadzie domagała się odesłania sprawy *ad dominium proprietarium*.

Sąd, uznawszy, że godność i prerogatywy szlacheckie od przemocy i gwałtów cierpią, skoro kapituła bez żadnej racji pod jurysdykcję swoją podciąga tych, którzy w pospolitem ruszeniu stają i ze stanu swego odpowiadać winni tylko przed sądami ziemskimi, — dekretem *agniti fori*¹⁾ żądania pozwanych oddalił.

Proboszcz Stanisław Kostka na Miaskowie Miaskowski i jego koadjutor Marcin na Załuskach Załuski, biskup drezneński, zanieśli apelację do trybunału piotrkowskiego. Niepłonną żywili otuchę, że wysoka magistratura postąpi według ich myśli, obaj bowiem rozległe mieli stosunki i wpływy: Miaskowski w r. 1739 był prezydentem trybunału koronnego²⁾, znał przeto tajemnice przewodu sądowego.

Wystąpili ze skargą, że wyrok różański jest niesprawiedliwy, albowiem obraża cudzą jurysdykcję; — szlachta, osiadła w księstwie sieluńskim, z osób, majątności i obowiązków jedynie do ich sądu, jako panów feudalnych należy. Dowo-

¹⁾ *Feria 2-da post Dominicam Judica Quadr.* Wyroki trybun. piotr. r. 1760, ks. 403, f. 294. ²⁾ Łętowski. Katalog. III, 332.

dzili, że kapituła posiada specjalne, przez książąt nadane, a przez królów potwierdzone, przywileje, przelewające na nią całą władzę nad mieszkańcami księstwa; domagali się przeto uchylecia uwłaczającego jej powadze dekretu różańskiego i odesłania sprawy przed *forum* proboszczowskie. Żądali zasądzenia kosztów procesu, zatwierdzenia dekretów ich sądownictwa, pociągnięcia szlachty do odpowiedzialności kryminalnej za tumulty, jakich się dopuściła z przyczyny, że niby ubliżającą była dla niej jurysdykcya proboszczowska. Domagali się wreszcie, aby pretensye powodów, na jakichkolwiek przywilejach oparte, uznać za napastnicze; pokładane dowody zniszczyć jako fałszywe i raz na zawsze potępić zarzut, jakoby strona pozwana nieprawnie zawładnęła wioskami szlacheckimi. Na poparcie tych żądań, obok okazywanych przywilejów księcia Konrada i jego następców, nadających jurysdykcyę kościołowi plockiemu¹⁾, powoływano się na dawność ziemską posiadania nad szlachtą zwierzchności.

Sielunianie na termin nie stawili się i proboszcz użył skażenia, — *lucrum*. Zapadła kondemnata, która szlachtę jako *incolas, jure regni non gaudentes*, odsyłała do sądu proboszczowskiego i skazała ją na koszt procesu²⁾.

Burgrabia grodzki różański otrzymał rozkaz wyegzekwowania kosztów, zasądzonych proboszczowi. Szlachta, wysypawszy niemało grosza na palestrantów, którzy jej najświetniejszą zawsze wróżyli rezultat (grube wziął od niej pieniądze, jurysta, niejaki Gniewosz), — postanowiła oprzeć się egzeku-

¹⁾ Przytaczamy ustęp przywileju Konrada z r. 1239, na którym proboszczowie opierali prawa swoje do jurysdykcji nad szlachtą: *...Homines liberi ac ascripticii cum omni utilitate et servicio tantum dominorum suorum subiacebunt potestati in nullo casu a duce vel ab alio de ejus mandato judicandi. Sed eorum dominorum audient judicicia vel eorum quibus eos domini ipsorum comiserint judicandos.* (Kod. dypl. ks. maz. XIII). Pod terminem *liberi* rozumieli proboszczowie szlachtę. ²⁾ *Feria 4-ta ante Festum Praesens B. V. M.* Wyr. tryb. piotr. z r. 1760, ks. 403, f. 294.

cy¹⁾. Skoro burgrabia w towarzystwie trzech świadków przybył do Długoleki, — Mateusz Długolecki tymi powitał go słowy: „nie ja sam tylko we wsi, że was dyabli noszą do mnie“.

Złął się burgrabia i, milcząc, *cum jurisdictione sua bur-*

¹⁾ Poczet dziedziców i posesorów (*haeredum et possessorum*), przeciwko którym zapadł wyrok trybunalski:

Biedrzycey: Franciszek, Łukasz i Marcin, Bobińscy: Łukasz, Maciej i Piotr. Borucki Walenty. Brodowscy: Andrzej i Jan. Budny Paweł. Chełstowscy: Andrzej, Bartłomiej, Jakób, Józef, Krzysztof, Maciej, Michał, Stanisław, Walenty i Wojciech. Chotkowski Marcin. Ciszkowscy: Jakób, Jan, Joachim, Maciej, Marcin, Stanisław, Tomasz. Damielówscy: dwóch Maciejów i Walenty. Damięccy: dwóch Dyonizych, Hiacynt, Jakób, Krzysztof, Łukasz, Maciej, Marcin, dwóch Pawłów, Stanisław, Walenty, Wawrzyniec. Dąbkowscy: Jakób i Stanisław. Długoleccy: Antoni, dwóch Bartłomiejów, Błażej, Cyprian, Jakób, dwóch Janów, Ignacy, Józef, Karol, Kazimierz, Łukasz, trzech Maciejów, Melchior, Piotr, dwóch Stanisławów, trzech Tomaszów, Walenty i Wawrzyniec. Gałęcki Jan. Gierwatowscy: czterech Andrzejów, dwóch Filipów, Jakób, Ignacy, Józef, dwóch Kazimierzów, Maciej, dwóch Marcinów, tyluż Stanisławów, tyluż Walentych i Wojciech. Glinkowie: Ludwik i Wojciech. Głazewscy: Paweł i Wojciech. Gołmbiowski Jan. Gosiewski Paweł. Goździewscy: Albert i Stanisław. Grabowski Antoni. Grzymałowski Piotr. Kołakowscy: Jakób, Maciej, Mikołaj i Wojciech. Korczakowscy: Benedykt, dwóch Jakubów, Jan, Krzysztof, Ludwik, Michał, Wawrzyniec. Lasiwicy: Leonard i Sylwester. Mierzejewscy: Adam, Aleksander, Andrzej, dwóch Antonich, Franciszek, Jakób, Jan, trzech Maciejów, Marcin, Mikołaj, Paweł, Tomasz, Walenty i Wojciech. Mierzycki Jakób. Modzelewscy: Benedykt, Franciszek, Hiacynt, Kazimierz, Łukasz, Stanisław. Napierkowscy: Bartłomiej, Jakób i Tomasz. Niesiobecki Zygmunt. Nożewski Adam. Ochenkowscy: Adam, Antoni, Bartłomiej, Franciszek, Hieronim, Jakób, Ignacy, Klemens, Paweł, dwóch Stanisławów, Szymon, Urban, Walenty. Pęski Franciszek. Pułowski Jakób. Radwański Eilip. Rogalski Jan. Rostkowski Józef. Rupińscy: Benedykt, Jan, Julian, Paweł, trzech Stanisławów, Tomasz, Wawrzyniec, Wojciech. Rusiecki Jakób. Stępnowscy: Józef, Mikołaj, Wojciech. Stroniawscy: Albert, Antoni, dwóch Józefów, Krzysztof, Maciej. Suchcicy: Albert i Józef. Śledziewscy: Adam, Benedykt, Jakób, Ludwik i Wojciech. Świderski Felicyan. Zabielski Tomasz. Załęscy: Adam, Kazimierz, Maciej, Stefan, Tomasz. Zebrowscy: Franciszek, Ignacy i Kazimierz. Zerański Antoni i Złotkowscy: Antoni, Stanisław, Walenty, Wawrzyniec. Ogółem nazwisk czterdzieści dziewięć, imion — dwieście piętnaście.

grabiali executoria nawiedził Koski, gdzie Stanisław Długolecki, nie sobie z jego osoby nierobiąc, narzekał na palestrantów: „dyabeł wie tych panów, jak dawno pieniądze pobrali i jeszcze biorą i dają nas wzdawać!”

Przerażony burgrabia przeniósł się do Rupina-Starego. Niezastawszy Bartłomieja Rupińskiego, udał się do sąsiada, — Bartłomieja Długoleckiego, który wykrzyknął: „cuda się dzieją! daliśmy i teraz po tyńfów dwa, będąc w Różanie do zeznania plenipotencyi z imc. panem Gniewoszem“, — i burgrabiego odprawił z niczem. W Rupinie-Pokrzywnicy, w nieobecności Stanisława Rupińskiego, Jan Brodowski oponował, mówiąc: „ja nie wiem, co się to dzieje, gdyż biorą i nie przestają brać pieniądze, a wzdawać nas dają“. W Rogalach i Chojnowie również się szlachta oparła; w Gołombiach Tomasz Zabielski wołał: „cuda! ja nie wiem ni o czym i w to nie wchodzę“. W Ochenkach-Starych Paweł Głazewski pogroził mu kijem; w Ochenkach-Nowych Roch Ochenkowski z rezygnacją przemówił: „Bogu-ż polecić tę kondemnata i panowie-ć to w kondemnatach chodzą“. Nic burgrabia nie wskórał i u Wojciecha Śledziewskiego w Śledziach, a w Gierwatach-Szeligach Jan Gierwatowski znać niczego nie przewidywał, skoro się dziwił: „co się u kata zrobiło! otóż ci widzę nas umatają!“ W Gierwatach-Starych Wawrzyniec Złotkowski również się tłómaczył nieświadomością: „ojciec mój chory, ja nie wiem co oni robią!“ W Modzelach Franciszek Modzelewski i Benedykt Korczakowski „obaczymy, mówili, co to za kondemnata, poradzimy się jeszcze, to rzecz nie śmiertelna“. W Ogonach Karola Ogonowskiego burgrabia nie zastał, a Walenty Ogonowski przywitał niegrzecznie: „nie tu do mnie, ale do starszych pryncypałów“. W Młynarzach Piotr Grzymałowski z przydomkiem „król“ w przystępie dobrego humoru „nie to dla mnie, wołał, bo ja król“. Z Chrzczonek burgrabia również wyjechał z niczem. W Korczakach, w zastępstwie Jana, Krzysztof Korczakowski tłómaczył się nieobecnością brata, w Gierwatach-Zarzecznych żona Antoniego Mierzejewskiego — nieobecnością męża. W Damiętach Dominik Damięcki „zoba-

czymy, wołał, co to za kondemnata, — poradzimy się“. W Grabowie nie burgrabia u Stanisława Dąbkowskiego nie zyskał, a w Bobinie energiczna małżonka Wojciecha Suchcickiego takimi go przywitała słowy: „nie masz męża w domu! bodaj dyabli zjedli z klótniami“. W Nogawkach brat Józefa Mierzejewskiego groźnie pomruknął, w Stroniawach Wojciech Stroniawski, a w Chelstach Maciej Damielowski o niczem nie chcieli słyszeć.

Sceny powyższe dowodzą, że pomiędzy szlachtą nie było solidarności; niektórzy dla miłego spokoju radziby w dawnej pozostać pozycyi i nie narażać się na procesy a koszta. Ponieważ pionierami wyzwolenia byli Ogonowscy, przeciwko nim przeto pod wpływem egzekucyi szlachta stawiała z niezadowolnieniem i groźbą. Gdy się burgrabia zjawił w Rogalach, — Franciszek Biedrzycki i Stanisław Chelstowski „my koronni szlachta, wołali, nas niewinnie panowie Ogonowscy matają, wciągając w niepotrzebne dary i ekspensa, gdyż my, co się należy z dóbr — zaspokoić niesprzecznie i prawa słuchać chcemy“. Podobnie był usposobionym Mikołaj Kołakowski z Chojnowa: „nie daliśmy na to prawo i nie damy i o niem wiedzieć nie chcemy, — my zgodni z gruntów płacić i sądzić się, jak dawno sądziliśmy“. W Chrzczonkach Bartłomiej Biedrzycki, Antoni Załęski i Andrzej Mroczkowski zapewniali: „my szlachta koronna, nie sprzeciwiamy się w niczem, jurysdykcji jesteśmy podlegli“¹⁾. Szlachta z Mierzejewa i Jawór zaraz w początkach do udziału w procesie różańskim należeć nie chciała; obecnie zaś, widząc groźne oblicze burgrabiego, żartowała z sąsiadów, dumna, że się nie narażiła na wydatki.

Burgrabia spisał protokół i złożył go w grodzie; szlachta, że jej na kondemnata trybunalską służyła skarga *male obtentum*, — proces podniosła.

Przywodzi znowu Benedykt Ogonowski, dziedzic części na Ogonowie, Głazewie, Cholewach, Załężu i Rawkach. Po-

¹⁾ Wyroki tryb. piotr. z r. 1761, ks. 405, f. 16.

wolywał się w trybunale na wszystko, co przemawiało za obywatelstwem Sielunian; zwierzchnictwo nad szlachtą nazywał bezprawiem; podkopywał doniosłość pokładanych przez proboszcza przywilejów, wykazując, że w nadaniu, uczynionem kościołowi w r. 1203 przez księcia Konrada, wśród wyszczególnionych wsi biskupich nie masz wzmianki o siedzibach szlacheckich. Główny argument proboszcza, — dawność ziemską — zbijał na zasadzie eksceptów i konstytucji. Wprawdzie ekscepta niewielką mu mogły zrobić przysługę, nie dopuszczały bowiem dawności tylko dla dóbr takich, które ktoś zajął w sumie pieniędzy, lub gdy była w ich posiadaniu kobieta tytułem posagu¹⁾; — lecz za to konstytucje z wieku XVI zawsze dozwalały dopominać się o *bona, nullo jure adempta*, — o majątność, odjętą bezprawnie²⁾.

Staranna obrona niemały przyniosła rezultat. Sprawa po kilkakrotnem opieraniu się o trybunał, w końcu, w r. 1767, dekretem *remissionis* odesłaną została do sejmu³⁾.

Pod najwyższą przychodząc instancję, kazała szlachta napisać i wydrukować głośny w swym czasie memoriał, który treścią swoją obudził w jednych współczucie, innych komizmem formy pobudzał do śmiechu. Dwa arkusze szkaradnie zadrukowanego papieru na pierwszej stronie mieszczą obszerny tytuł⁴⁾, na ostatniej — liczne podpisy i dwa olbrzymie bu-

¹⁾ *Vol. leg. II, 941. O preskrypcji.* ²⁾ Konstytucja z r. 1581 (*Vol. leg. II, 1013*): *De bonis nullo jure receptis*; z r. 1588 (*Vol. leg. II, 1212*): *Bona nullo jure recepta.* ³⁾ *Feria 6-ta post Dom. Invocavit.* ⁴⁾ Memoriał Szlachty niektórych Ziemi Łomżyńskiej y Różańskiej w liczbie około siedmiuset Obywatelów będących, na wsiach: Rupino, Gołembie, Ogonowo, czyli Zagnanowo, Grzymały czyli Młynarze, Ochenki, Modzele, Śledzie, Długoleka, Chojnowo, Koski, Rogale, Chrzczonki czyli Grzymały, w Ziemi Różańskiej, Chelsty, Cisk, Korczaki czyli Klenczany, Damięty, Grabowo, Nogawki czyli Mierzejewo, Bobino, Stroniawy, Mierzejewo, Jawory Gierwaty w Ziemi Łomżyńskiej, w Powiecie Ostrołęckim leżących. Dziedziców *Contra abusivam Jurisdictionem* Ich Meiów Xięży Proboszczów Płockich, którą nad nimi, y Ich Dobrami przez uzurpacyą bezprawną Tytułu Xiążęcia y Xięstwa Sieluńskiego przywłaszczają, po wypadłym z Trybunału Piotrkowskiego De-

kiety kwiatów. Treść skargi opatrzone obficie cytatai z przywilejów i kronik. Memoriał ten, krzyczącą napisany polszczyzną i licznymi tak co do faktów, jak ortografii przepelniony błędami, — podany został sejmowi.

Żadne państwo, głosi memoriał, nie znosi w sobie wyjątkowych prawodawstw i sądów, a tymczasem szlachta sieluńska aż dotąd zostawała „pod ciężarem przemożności i górującej nad nią, acz bezprawnie, jurysdykcji płockich proboszczów“, co ze względu na jej urodzenie i naturę majątków jest krzyczącą nieprzyzwoitością. Wielki jest nasz, mówi szlachta, dla dystynkcji proboszczów szacunek, nie pojmujemy jednak: na jakiej zasadzie wbrew prawom zmierzają do udzieleności i z jakiej racji pną się nad równość. Uciekamy się pod opiekę władzy najwyższej z tą wiarą, że nie dozwoli mocnym uciskać słabych, nie da poniżyć i pozbawiać dóbr ziemskich wolnej części narodu; przywróci do obywatelstwa tych, którzy przywykli służyć ojczyźnie, nie dopuści bezprawnie wynosić się duchowieństwu i znieść księstwo sieluńskie. *Res*, kończy memoriał, *quibus initiis crevit, solvetur iisdem*.

Prośbę tę podano „z najgłębszą majestatowi najjaśniejszego króla, pana najmiłościwszego rekognicyą, z jak najprzyzwoitszem dla najjaśniejszej Rzeczypospolitej uszanowaniem“¹⁾.

krecie *Remissionis* na Seym Najjaśniejszey Rzeczypospolitey Stanów, podany. (B. m. i r., *in folio*).

¹⁾ Na memoriale podpisali się: Paweł z Gierwatów Damięcki, Maciej Damięcki z Damięt, Wojciech ze Stroniaw na Stroniawach Stroniawski, Marcin Ciszkowski, Jakób z Nogawek i na Nogawkach Nogawka Mierzejewski, Stanisław na Rupinie Rupiński, Bartłomiej na Długolece Długolecki, Wojciech na Śledziach Śledziwski, Jan na Gołembiach Gołembiowski, Adam na Gierwatach Gierwatowski, Stanisław na Modzelach Modzelewski, Antoni na Ochenkach Ochenkowski, Ignacy na Grzymałach-Młynarzach Grzymałowski, Benedykt na Zagnanowie Ogonowski, Maciej na Bobinie Bobiński, Łukasz na Chelstach Chelstowski, Maciej na Korczakach-Klenczanach Korczakowski, Benedykt na Grabowie Grabowski, Józef na Chrzczonkach-Miłunach Miłunski, Antoni na Chojnowie Chojnowski, Tomasz na Rogalach Rogalski.

Z powodu burzliwych wypadków politycznych musiała skarga czekać dziewięć lat, nim wśród uciszenia wewnętrznego jej głos słaby obył się o ściany posiedzeń sejmowych. Wobec zawieruchy konfederackiej, walki i katastrofy rozbioru nie-szczęścia partykularne doniosłość swoją traciły; wśród niedoli powszechnej najwymowniejsze głosy rozżaleń musiały zmilknąć. Niedziw, że wśród takiej natury wypadków skarga szlachty sieluńskiej dopiero po uciszeniu się burzy, na sejmie Mokronowskiego w r. 1776 zauważoną być mogła.

Za zgodą stanów polecił król sądowi sejmowi, żeby po zarządzeniu w razie potrzeby zjazdu na grunt, za wydanymi na sześć tygodni pozwami, roztrząsał sprawę szlachty z proboszczem plockim i po dwóch kondemnatach lub, skoro strony stawia się, — jednym dekretem rozstrzygnął ją finalnie ¹⁾.

Pomimo orzeczenia konstytucyi sprawa szlachty sieluńskiej przez sąd sejmowy odesłaną została znowu do trybunału, co przypisać należy wpływowi proboszcza. Krzysztof Hilary Szembek w wielkich u króla był łaskach i niemałą w narodzie miał wziętość. Gdy w r. 1776 jechał do Warszawy, by osobiście na sejmie Mokronowskiego popierać sprawę ze szlachtą, — spotkał go zaszczyt podwójny: otrzymał koadjutorę przy biskupie plockim Poniatowskim i z polecenia stanów z podkanclerzym litewskim Chreptowiczem powołany został do udziału w pracy prawodawczej, której dokonania podjął się Jędrzej Zamojski. Takimi okryty splendory, a rozległe z najpierwszymi mężami w kraju mający stosunki, — i w sądzie sejmowym zasługiwał proboszcz na względy.

Być może, że i opinja, niekorzystnie w tych czasach usposobiona względem drobnej szlachty, wpłynęła na zwłokę

Każdy podpisywał się we własnem i w imieniu wszystkiej braci, w tejsze wsi zamieszkałej. Mierzejewski obok swego nazwiska zaznaczył: *salva deductione nobilitari*. Nie wszyscy byli piśmienni: władający piórem kreśliли: *podpisuję się* lub: *manu propria*; — obok nazwisk niepiśmiennych, a takich wśród wyliczonych było dwunastu, — żadnych nie ma dodatków.

¹⁾ Vol. leg. VIII, 887. Zlecenie sędziom sejmowym.

w wyzwoleniu Sielunian. Publicyści drugiej połowy wieku XVIII patrzali na nią jako na żywioł niedojrzały i nie bez słuszności radzili ograniczyć jej udział w życiu państwowem. Jędrzej Zamojski ¹⁾ szlachtę nieosiadłą wyklucza z sejmików i zjazdów; do urzędów i poselstw dopuszcza tych tylko, którzy z dóbr własnych 6.000 złt. mają intraty. Według Kollataja ²⁾ jedynie posiadacze 7½ włók ziemi mają obejmować urzędy i należeć do obrad. Biskup Adam Krasiński, zowiący szaraczków drobiazgiem i hołyszami, w ograniczeniu ich działalności publicznej szedł jeszcze dalej.

Takiego była zdania partya postępową. Moźnowładcy, stojący w obronie hasel konserwatywnych, utrzymujący szlachtę na swym żołdzie, ujmowali się za nią, nie dla tego jednak, żeby jej niezawisłość zapewnić, lecz żeby zależnej, choć niepozabawionej powagi politycznej, używać za narzędzie w swem ręku.

Wobec takich opinii los szlachty naszej interesu nie budził; — zapomniano by o niej, gdyby się sama na ciągle nie zdobywała wysiłki i gdyby nie kilku przyjaciół wolności, którzy jej na sejmie wielkim podali rękę.

Szlachta sieluńska zbiegła w r. 1790 na sejmik różański i ubłagała ziemian, że zobowiązali nowo-obranych posłów: podkomorzego różańskiego Karskiego i szambelana Kazimierza Górskiego do zajęcia się jej sprawą. Znać szlachta sejmikowa sprawą uciśnionych przejęła się szczerze, skoro w instrukcyi, danej posłom, władzę absolutną proboszcza nazwała nieprawą, przywłaszczoną *usurpative*, i żądała wyzwolenia Sielunian.

Za porozumieniem się z posłami różańskimi szlachta proboszczowska 21 stycznia z r. 1791 zwróciła się do sejmu z prośbą następującą:

„Zaledwie przy granicach Sielunia mieszkający obywatel wierzyć temu może, że w parafii sieluńskiej kilkaset na ziem-

¹⁾ Zbiór praw sądowych *etc.* Warszawa, 1778. Część I. XVI. § 7.

²⁾ Do St. Małachowskiego ref. kor. o przyszłym sejmie anonimowa listów kilka. 1788. II, 86.

skich swoich dziedzicznych wioskach i gruntach mieszkającej szlachty nie ma opieki krajowego prawa i tyle nad sobą, ile jej ma poddany rolnik każdego szlachcica. Rolnik, jeżeli co do osoby i majątku jest własnością swego pana, co do życia jednak jest własnością narodu, kiedy życie jego prawami narodu wyjęte z pod władzy pana, a władzy magistratur krajowych oddane; życie zaś szlachcica parafii sieluńskiej jest własnością samowolnej woli proboszcza plockiego, któren nie innego, jak tylko samą przemoc wzięwszy za fundament, wybudował na nim gród sieluński i w nim kryminalne ostatecznie na szlachtę swej parafii pisał dekreta.

Jeżeli, Najjaśniejsze Rzeczypospolitej Stany! pełni jesteście wiecznej sławy, żeście wydobyli egzystencję narodu z pod przemocy zewnętrznej; jeżeli sprawiedliwie ufacie, iż naród wdzięczność za te dzieła wasze do najodleglejszej zanieśie potomności; — nie gardźcie jednak hołdem równie czulej wdzięczności kilkuset szlachty prawdziwej i obywatelów księstwa mazowieckiego w ziemi łomżyńskiej i różańskiej, w parafjach sieluńskiej, gąsewskiej, goworowskiej i rzekańskiej będących; wyjmijcie ich z pod jarzma przemocy proboszcza plockiego, który im ani do żadnego w Polsce stanu, ani do żadnego narodowego prawa opieki należeć nie dopuszcza, ale się nad nimi z absolutną władzą najwyższym panem być mieni.

Objektem uchwał waszych teraz, Najjaśniejsze Stany, jest porządek sejmikowania; wierzymy, iż przyspieszycie, kto ma sejmikować? Oddalibyśmy sami dobrowolnie na łup przemocy nasze przywileje, gdybyśmy w tem miejscu opuścili zanieść najgłębszą prośbę o przywrócenie nam onych.

Chociaż przemoc ma za najgruntowniejszą zasadę swojej władzy nad nami, że czas długi jej używała; nie ma jednak tej przeciwko prośb naszych skutkom брони, abyśmy na tę przemoc milczeli: prócz dawnych na nią urzędowych skarg w roku 1760, udaliśmy się do sądu ziemskiego różańskiego z proboszczem plockim o powrócenie nam zaszczytów równości; sąd ziemski różański, *forum* przed sobą uznawszy, które proboszcz plocki ekscypował, dopuścił apelacji, przez pro-

boszcza założonej do trybunału piotrkowskiego; trybunał piotrkowski odesłał też sprawę na sejm, a sejm 1776 r. po rozpoznaniu naszych przywilejów i sprawy odesłał znowu do sądów sejmowych. Lecz czas ów, przemocy sprzyjający, nie był czasem, wymierzającym każdemu co jest jego własnością, i dla tego własność naszych zaszczytów, będąc dotąd korzyścią przemocy, staje się teraz z największą naszą radością waszej, Najjaśniejsze Stany, sprawiedliwości i czułości skutkiem.

Jeżeli nie ma mocniejszego fundamentu przeciwko nam proboszcz plocki nad długie i ciągle, a zawsze absolutne i udzielne nad nami panowanie, — niechże się własnem doświadczeniem przekona, że długie wieki upłynąć musiały, nim Opatrzność takim królem (jakim jest dziś łaskawie panujący) osadziła tron polski i nim tak czułych i sprawiedliwych wydała na świat prawodawców, którzy, złączeni wraz z królem, i egzystencję narodowi wrócili i, ludzkością natchnięci, oddać każdemu słuszość i podgarnąć wszystkich mieszkańców ziemi polskiej pod ogólną prawa opiekę za jedyny cel swego usiłowania sobie naznaczili.

Czyli więc sądy sejmowe, jak wyrzekła konstytucja 1776 r., czyli osobna deputacja, jak się praktykowało w interesie siewierskiej szlachty, z woli Najjaśniejszych Stanów wyznaczona, przedsięweźmie roztrząśnienie praw naszych i przywilejów; z najgłębszą jednak pokorą dopraszamy się Waszej Królewskiej Mości, pana naszego miłościwego, i Najjaśniejszych Rzeczypospolitej Stanów, aby w czasie teraźniejszym powszechnego uszczęśliwienia narodu my także i potomstwa naszego uszczęśliwienia Waszej Królewskiej Mości i Najjaśniejszym Stanom winni zostali. Przeszłe albowiem wieki są nauką i ostrzeżeniem dla przyszłych, iż gdyby ta tak pomyślna pora nie stała się dla nas upewnieniem, do którego w narodzie polskim należeć mamy stanu i czy mamy należeć do opieki prawa krajowego? — możeby albo na zawsze trzeba zostać łupem przemocy, albo długie czekać wieki tak czułych i sprawiedliwych urodzenia się prawodawców.

Jeżeli proboszcz dzisiejszy plocki, mąż ze wszech miar godny, tę opinię i zaufanie w Stanach Najjaśniejszych mieć musi, jaką my napelnieni zostajemy; skrzywdzałby sam siebie, gdyby chciał unikać oddania swoich przywłaszczeń, które poprzednicy jego prawami udzielnosci być mienili, pod wyrok albo samych Najjaśniejszych Stanów, albo z pośrodku ich wyznaczyć mianej deputacyi, czy wreszcie sędziów sejmowych, równie z osób sejmujących, dziś wybranych. My szlachta parafii sieluńskiej, goworowskiej, gąsewskiej, rzekuńskiej z największym zaufaniem i ochotą oddajemy się pod ten wyrok, litości i skończenia ucisków naszych jak najpokorniej dopraszamy się.

W. K. M. P. N. Miłościwego
Najjaśniejszych Stanów
Wierni poddani.

Paweł na Ogonach Ogonowski swoim i innych współsasiadów imieniem *mp.* Stanisław na Modzelach Modzelewski w swym i innych obywatelów imieniem *mp.* Tomasz na Długolecie Długolecki swym i innych imieniem *mp.* Stanisław na Rupinie Rupiński swym i innych imieniem *mp.* Maciej na Chelstach Chelstowski swym i innych imieniem *mp.* Łukasz na Ciszku Ciszkowski swym i innych imieniem *mp.* Piotr Kwiatkowski swoim i innych współobywatelów imieniem *mp.*¹⁾

W parę dni potem, na sesyi sejmowej d. 24 stycznia, Górski wniósł projekt wyznaczenia deputacyi do rozpoznania przywilejów stron, będących w sporze, i domagał się ostatecznego rozwiązania sprawy, agitującej się od lat czterdziestu²⁾.

Ponieważ kwestye ważniejsze, mianowicie prawo o sejmikach, zajęły uwagę prawodawców, — projekt Górskiego

¹⁾ Prośba pokorna obywatelów szlachty czterech parafii, a szczególnie sieluńskiej, do Najjaśniejszego Króla Imci i Przeciwieśnych Rzeczypospolitej zgromadzonych Stanów d. 21 mies. stycznia 1791 r. podana. Druk, bez m. i r., *in f.*, 1/2 arkusza. ²⁾ Gazeta narodowa i obca z r. 1791. Nr. 8.

poszedł w odwłokę. Na sesyi 1 lutego zapadła ustawa dla Sielunian niezmiernie groźna: szlachta na gruntach duchownych, choćby prawem dziedzicznym osiadła, lecz władzy zwierzchniej prywatnej podległa, do płacenia czynszu, daniny albo do jakiegokolwiek prywatnej z gruntów posługi obowiązana, nie ma prawa głosować na sejmikach¹⁾.

Ustawa ta dotyczyła bezpośrednio Sielunian, jako podległych osobie prywatnej.

Po zwloce dwumiesięcznej, na sesyi 29 marca Górski o podanym 24 stycznia projekcie przypomniał, z mocy instrukcyi wstawiał się „za uciśnioną szlachtą, zwaną sieluńską“, i upraszał, aby jej sprawiedliwość przyspieszyć. Sekretarz sejmowy, Antoni Siarczyński, projekt Górskiego odczytał w te słowa: „Gdy szlachta w księstwie mazowieckiem, ziemiach: łomżyńskiej i różańskiej, w parafjach sieluńskiej, gąsewskiej, goworowskiej i rzekuńskiej osiadłości swe ziemskie mająca, znosi skargi przeciwko proboszczom plockim, iż ci, z ukrzywdzeniem równości szlacheckiej, przywłaszczają sobie jurysdykcję nad nią usiłują i tę okoliczność już konstytucya z r. 1776 objęła, — przeto dla rozpoznania wzajemnych praw i przywilejów wyznacza się deputacyę, która w tej okoliczności opinię swoją do stanów przyniesie“.

Na odczytany projekt jednomyślna zapadła zgoda; z polecenia króla marszałek w. k. Mniszech zamianował do deputacyi senatorów: kasztelana małoskiego Bystrzanowskiego, wojewodę mazowieckiego Małachowskiego i kasztelana mściławskiego Chrapowickiego. Marszałek sejmowy, Stanisław Małachowski, wezwał do deputacyi z Małopolski posłów: sandomierskiego, podsędkę ziemskiego radomskiego Strasza; lubelskiego, starostę dypułtyckiego Suffczyńskiego; z Wielkopolski: różańskiego, chorążego Glinkę i nurskiego, podstolego Zielińskiego. Marszałek konfederacyi litewskiej, Kazimierz Nestor książę Sapieha, powołał: posła pińskiego, podstarościego

¹⁾ Prawo o sejmikach r. 1791, § 5.

i miecznika Mateusza Toporego Butrymowicza i inflanckiego, vice-brygadiera kawalerii narodowej Kublickiego¹⁾).

Wybór, szczególnie marszałka Sapiehy, dla szlachty sieluńskiej wypadł szczęśliwie. Butrymowicz, wybitny przemysłowiec, żarliwy obrońca Żydów, dobry mówca, przeciwny był wszelkiemu wyosobnieniu się z państwa, z zasady przeto będzie głosować za szlachtą. Kublicki, „Litwin barczysty i brzuchaty, z wąsami zawieszonymi i łbem golonym“²⁾, również przeciwny był ujarzmianiu szlachty przez moc prywatną.

Nad roztrząsaniem sprawy sieluńskiej deputacja strawiła ośm miesięcy. Znać głośno ujawniała swoją dla szlachty sympatię i nie tała się z zamiarem wyzwolenia szaraczków, skoro proboszcz ówczesny, Marcin Szeptycki, przed wygotowaniem jeszcze projektu stanął przed nią i, nie chcąc narażać się na despekt, za zezwoleniem kapituły dobrowolnie rzekł się wszelkiej władzy nad szlachtą sieluńską.

Na sesyi 29 listopada marszałek sejmowy otworzył obrady od wysłuchania przygotowanej przez deputację opinii. Zajął głos wydelegowany do zdania relacji Butrymowicz. Duchowieństwo, mówiąc, zostawiając panem obszarów, nadanych mu przez książąt, tak się uniosło ambicją, że nie chciało znać żadnego z ich obrębu wyłączenia i nie tylko rozciągało jurysdykcję swoją nad zamieszkałą w sąsiedztwie szlachtą, lecz nawet opłatami na rzecz proboszczów i kapituły plockiej obciążało jej dobra. Szukała szlachta sprawiedliwości w ziemstwach, trybunałach i sejmie, jednakże, rujnując się przez półtrzecia wieku, nie zdołała się oprzeć przemocy i ambicji. W dniu dopiero dzisiejszym potrójnie winszować sobie powinna, że widzi na tronie króla Polaka, znanego z miłości współrodaków, z mądrości, sprawiedliwości i cnoty; że zwraca się do tego sejmu, który, potargawszy odważnie więzy obcego wpływu, całemu narodowi zabezpiecza wolność rzetelną; że

ma do czynienia z pełnym sentymentów rzetelności, wolnym od przesądu i ambicji księciem proboszczem Szeptyckim, który sam uznał za rzecz nieprzyzwoitą przywłaszczać jurysdykcję nad szlachtą w księstwie sieluńskim. Proboszcz Szeptycki, kończąc Butrymowicz, zasłużył na to, iż deputacja niesie za nim najusilniejszą do stanów prośbę, aby go poleciły względem monarchy.

Nastąpiło czytanie projektu. Szlachta, — według zdania deputacji, — posiadłości ziemskie otrzymawszy od książąt, z powodu jedynie niejasności tekstu nadanych kościołowi plockiemu przywilejów weszła pod jurysdykcję proboszczów.

Na opinię deputacji jednomyślna na sejmie zapadła zgoda; stało prawo p. t.: „Sprawiedliwość dla szlachty“. Prawo to znosi wątpliwe w przywilejach wyrazy, uwalnia Sielunian od podatków, jurysdykcji i władzy duchownej. Od tego czasu Sielunianie ze sprawami swemi udawać się będą do sądów ziemskich, ponosząc ciężary koronne i korzystając z prerogatyw ogólnych. Księgi sieluńskie, dotyczące posesyi szlacheckich, w przeciągu dwóch miesięcy od daty prawa mają być przeniesione do kancelaryi ziemskiej różańskiej. Przy rozgraniczaniu wiosek wszelkie wątpliwości rozstrzygane być mają na zasadzie przywilejów i dokumentów, będących w posiadaniu rycerstwa; spory, jakie kiedykolwiek istniały pomiędzy proboszczami i szlachtą, podlegają na zawsze umorzeniu¹⁾.

Doczekała się więc szlachta od tak dawna upragnionej wolności. 29 listopada był dla niej, jak i dla obywateli księstwa siewierskiego, którzy jednocześnie wyzwoleni zostali z pod władzy biskupów krakowskich, — dniem ostatnim poddaństwa. Proboszcz Szeptycki, na wniosek, ponowiony przez posła wołyńskiego, Świętosławskiego, i skutkiem rekomendacji

¹⁾ Gazeta narodowa i obca z r. 1791. Nr. 27. ²⁾ Czartoryski. Żywot Niemcewicza, str. 265.

¹⁾ Gazeta narodowa i obca z r. 1791. Nr. 97.

marszałków, utratę siedmiuset poddanych wynagrodził sobie podziękowaniem monarchy.

* * *

Rządy proboszczów dla zamieszkałej w księstwie sieluńskim ludności były macosze. Przewodnicy w mrokach życia doczesnego nie zdobyli się na żadną w swem księstwie szkołę. A na założenie jej tak samo proboszczom nie brakło środków, jak i wzorów w tym względzie. Biskup Noskowski przy wszechnicy krakowskiej dla młodzieży mazurskiej założył bursę „10.000 złt. na to wysypawszy“; do szkoły pułtuskiej, ciągle ją zasilając funduszem, sprowadzał najlepszych nauczycieli ¹⁾. Podlasianin, prymas Felicyan Szaniawski, sto tysięcy złotych wyłożył na konwikt dla ubogich studentów w Łukowie ²⁾. Potentaci sieluńscy o oświatę swych poddanych nie troszczyli się wcale. Świąteczki tyle tylko o dobrach sieluńskich umiał powiedzieć, że podlegają władzy proboszcza plockiego i że zamieszkała w nich ludność jest ubogą a ciemną, — *gens obscura neque opibus potens* ³⁾.

W stolicy księstwa, w Sieluniu, nigdy nie było porządnej świątyni, ani odpowiedniej obsługi kościelnej. Pragnął zaradzić złemu Hieronim Cielecki, lecz zabiegi jego obrócone zostały w niwecz.

Cielecki powziął zamiar wyposażenia przy kościele parafjalnym w Sieluniu proboszcza i czterech mansyonarzy; w tym celu za 26.000 złt. kupił dwie wioski w województwie poznańskim: Kamienicę i Snowidowo. Przechodząc w r. 1625 na katedrę plocką, darował nabyte dobra swemu synowcowi, proboszczowi sieluńskiemu Zygmuntowi, zobowiązując go, aby z 10.000 intraty 4.000 obracał na utrzymanie mansyonarzy, resztę zaś dla swych następców, którymi mieli być zawsze

¹⁾ Niesiecki. Herbarz. VI, 577. ²⁾ Łętowski. Katalog. II, 233.

³⁾ U Mizlera. I, 489.

członkowie rodziny Cieleckich. Z 6.000 złotych obowiązany był proboszcz utrzymać ołtarz i aparaty kościelne; ku obsłudze duchownej żywić kleryka i restaurować dom mansyonarzy, którzy mieli codziennie śpiewać w kościele t. z. *officium parvum*, w poniedziałki, środy i piątki mszę czytać za zmarłych Cieleckich, co kwartał zaś odprawiać za nich nabożeństwo żałobne. Po śmierci Hieronima egzekutorowie testamentu: Piotr Gembicki, biskup przemyski, i Zygmunt Cielecki, naówczas proboszcz poznański, kanonik plocki i przełożony mansyonarzy sieluńskich, myśl testatora zmienili: sprzedawszy wioski za 30.000 złotych podśędkowi poznańskiemu, Łukaszowi Cieleckiemu, z sumy tej 10.000 przeznaczyli dla mansyonarzy, przeniesionych do Płocka, a 8% od 20.000 na kształcenie członka rodziny Cieleckich. W wieku XVIII altarzyści upadli; przeznaczony dla nich fundusz wcielono do majątku kapituły plockiej ¹⁾.

W taki sposób zamiar Cieleckiego, aby przy kościele sieluńskim odpowiednia funkcyonowała posługa, poszedł na marne. Kościół w Sieluniu, erygowany w r. 1387 przez biskupa Ścibora, zbudowany był z drzewa i świecił ubóstwem. Gdy w roku 1691 spłonął, — wzniesiono kaplicę. Kaplicę w r. 1780 również pochłonął pożar; na jej miejscu długo „dla wygody“ parafjan istniała szopa, zbudowana w słupy i dyle, pokryta słomą.

Sam Sieluń, stolica księstwa, był nędzną wioszczyną. Umieszczony w pozycyi dość przyjemnej na wzgórzu, — okazałością budowli nie odznaczał się nigdy. Przywilejów nie miał żadnych, nie odbywały się w nim nawet targi ²⁾.

Jak stan samego Sielunia, tak i wszystkich majątków proboszczowskich był marny. Według rewizyi, odbytej w roku 1785 przez delegowanych kanoników plockich: Andrzeja Chalińskiego i Wiktora Wargawskiego, we wszystkich kluczach zabudowania zupełnie uległy zniszczeniu ³⁾. Upadek ten stąd

¹⁾ Krzyżanowski, Katedra plocka, str. 35. ²⁾ Gawarecki. Przywileje nadania i swobody, str. 301. ³⁾ Tamże, str. 201.

zapewne pochodził, że proboszczowie osobiście zarządem dóbr swoich zajmowali się rzadko, oddawali je bowiem w ręce dzierżawców, którzy, unikając nakładów i eksploatacyę tylko mając na celu, doprowadzali wszystko do ruiny.

Z wyzwoleniem rycerstwa z pod władzy proboszczów nie przestało istnieć księstwo sieluńskie. Do utrzymania go nadal przyczyniła się powolność, z jaką ks. Marcin Szeptycki rzekł się dobrowolnie władzy nad szlachtą. Do tego wniosku upoważnia różnica tonu, z jakim wyrażano się o proboszczu na sesjach sejmowych w styczniu i marcu r. 1791 i, z drugiej strony, na sesyi 29 listopada. Posel Górski mówił o szlachcie łomżyńsko-różańskiej i o proboszczu plockim, niewspominając o księstwie sieluńskim; w takim samym tonie odzywał się na sesyi 29 marca. Tymczasem Butrymowicz na posiedzeniu 29 listopada ciągle prawił o księstwie i księciu proboszczu; Świętosławski zaś *księcia* Szeptyckiego zalecał do rekomendacyi królowi.

Sejm czteroletni w zamian za rezygnacyę proboszcza z pretensyi do zwierzchnictwa nad szlachtą uprawnił tytuł księcia sieluńskiego.

Przetrwało księstwo do ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej. Rząd pruski, któremu przypadła część Polski pomiędzy Pilicą, Bugiem i Niemnem, — dobra sieluńskie obrócił na własność skarbu. W r. 1807 dobra sieluńskie darowane zostały marszałkowi Ney'owi. Na mocy ukazu z d. 2 maja r. 1813 przeszły na własność państwa. Rząd pruski proboszczowi katedry plockiej, ks. Prażmowskiemu, corocznie po 15.600 złotych wypłacał, co czyniły i następne dopłaty, aż w r. 1817 został biskupem. Następca Prażmowskiego, Antoni Luboradzki, po nowem uregulowaniu dyecezyi na mocy bulli *ex imposita nobis* z d. 30 czerwca r. 1818, — pobierał stałej pensyi jako proboszcz katedralny złt. 3.000, lecz tytułu księcia sieluńskiego zaniechał. Prażmowski więc był ostatnim księciem sieluńskim.

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

— . . . —
A rozrodzone szlacheckie ich plemię,
Jako szarańcza pokrywszy tam ziemię,
Do czego kiedy ojczyźnie się zgodzi?...
Miaskowski. »Na schwal Mazurów«.

Jedną z wielu charakterystycznych cech procesu przeszłości naszej jest wytwór szlachty, od właściwego jej stroju, sposobu osiedlenia i szczupłych majątności zwanej chodackową, siermiężną, kapotową, zaściankową, okoliczną, zagonową, częstkową lub drobną.

Wyrósł ten produkt wyłącznie prawie z piasków Mazowsza i na nich rozpoczął pracę dziejową; z czasem jednak, falami kolonizacyjnej powodzi rozparłszy ramy ziemi rodzinnej, rozplął się po nieobjętych okiem obszarach Ukrainy, Podola, Wołynia, Rusi Czerwonej i Litwy.

W siedzibach litewsko-ruskich wywraçał Mazur odwieczne lasy, osuszał błota cuchnące, wypłaszał drapieżne zwierzęta i tępił płazy; na przestrzeniach, oczyszczonych z zarośli, ziemię jałową spulchniał swą sochą i kulturę zachodnią wprowadzał do krain, w których dotychczas pod cieniem odwiecznych jodeł dziki jedynie kwitł porost.

Obok płodnej w następstwa pracy około roli, szlachta mazurska, kolonizując się na Litwie i Rusi, obyczajami swymi, wiarą i językiem zasiewała wszędzie pierwiastek polski; upodabniała do siebie ludność miejscową, oswajała ją z instytucjami rzeczypospolitej i zacierała przepaść, jaką wytworzyła przeszłość pomiędzy Koroną a prowincjami wschodnimi.

Rodzimo-cywilizacyjna misja klejnotnych Mazurów stanowi dodatnią stronę ich pracy dziejowej; lecz z drugiej strony

pewną jest rzeczą, że ci sami pionierzy kultury polskiej przez oddziaływanie na sprawy państwa o szwank przyprawiali jego organizm. Mazurowie przyłożyli swą rękę do wielkiej reakcji klerykalnej; stwarzali zamęt szkodliwy przez ciągle podnoszenie chorągwi zawichrzeń religijnych; upowszechnili w sprawach publicznych przedajność, niosąc służby magnatom i panom; współudziałem swoim podniecali zaciętość stronnictw politycznych; na elekcyach i sejmikach byli burzą najsroźszą. Płomień anarchii wewnętrznej w znacznym stopniu szerzył się od poddmuchu mazurskiego.

Na przeszłość szlachty mazurskiej złożyła się obfita gra światła i cieni: zagonowcy bogatą mają historię, której zbádanie mogłoby niemało użyczyć światła ku odgadnięciu zjawisk znaczenia pierwszorzędnego.

Z upadkiem rzeczypospolitej sfera działalności drobnej szlachty została ograniczoną: przez zawarcie areny politycznej musieli zagonowcy zamknąć się w szczupłym zakresie służby prywatnej, urzędu, spekulacji lub zajęć ziemiańskich. Ekonomów, gajowych, karbowych, gumiennych, księży, urzędników i spekulantów dostarczyli niemało, w większości jednak w zawodzie rolniczym szukali podstawy bytu i do roku 1864 wyłącznymi byli przedstawicielami małej własności ziemskiej, reprezentowanej dzisiaj przez włościan.

Praca nasza przedstawia wizerunek owej większości rolniczej. Chociaż materiału do charakterystyki dostarczyła nam przeważnie szaraczkowa rzesza ciechanowsko-zawskrzyńska, to jednak podanych tu spostrzeżeń nie należy zbyt lokalizować, albowiem drobna szlachta w granicach dawnego księstwa mazowieckiego i zachodniej połowy Podlasia rysy posiada wspólne. Jedyne litewsko-ruska pod względem obyczajowo-ekonomicznym stanowi grupę odrębną.

I.

Miejsce, gęstość osiedlenia i wielość szlachty. — Liczba posiadanych przez nią włók ziemi, przeciętna rozległość części i przypuszczalna ilość drobno-szlacheckich wiosek. Nomenklatura osad, nazwiska i przydomki. — Drogi, dom i mieszkanie, ogrody, zabudowania i podwórze, wygląd szlacheckiej siedziby i całej osady.

Głównem siedliskiem drobnej szlachty, zamieszkałej w królestwie, jest wschodnia część dawnego województwa płockiego, dziesięć ziem księstwa mazowieckiego i województwo podlaskie; według dzisiejszego podziału gubernje: wschodni skrawek płockiej, łomżyńska, siedlecka, warszawska i część południowa suwalskiej. Wprawdzie i w innych częściach królestwa istniały lub i są jeszcze osady szlacheckie, lecz jak ich liczba była, a tem bardziej jest dziś niewielką, okazuje zestawienie cyfr, w r. 1830 podanych przez Rodeckiego¹⁾.

Na województwo krakowskie przypadało naówczas właścicieli części szlacheckich 76, na sandomierskie 77, kaliskie 212, lubelskie 328; gdy tymczasem płockie miało ich 10.607 (na 644 dziedziców dóbr), mazowieckie 1.064 (na 1082 szlachty bogatszej), podlaskie 7.077, a augustowskie 13.049. W dwóch ostatnich większość posiadłości ziemskiej znajdowała się w ręku częściowej szlachty, w podlaskiem bowiem wylicza Rodecki dziedziców dóbr 361, a w augustowskiem tylko 334.

Najgęściej rozsiedli zagonowcy w dawnym województwie augustowskiem, podlaskiem i wschodniej części płockiego²⁾, mniej gęsto w mazowieckiem. Według dzisiejszego podziału najwięcej drobnej szlachty w gubernjach: południowej części

¹⁾ Obraz geograficzno-statystyczny królestwa pols. Warszawa. 1830.

²⁾ W części zachodniej, t. j. w obwodzie lipnowskim (w dawnej ziemi dobrzyńskiej) na 53 milach kwadratowych było wsi drobno-szlacheckich zaledwie 59, a na przestrzeni przeszło dziesięciu mil kwadratowych dawnej ziemi wyszogrodzkiej — tylko czternaście. (Gawarecki. *Opis topograficzno-historyczny ziemi dobrzyńskiej*. Płock. 1825. *Opis topogr.-hist. ziemi wyszogrodzkiej*. Warszawa. 1823).

suwalskiej, w siedleckiej, łomżyńskiej i wschodniej połowie płońskiej. Jak ludnie w tych stronach mieszka, dość wspomnieć, że na 80 milach kw. dawnej ziemi łomżyńskiej większa część, bo trzysta kilkadziesiąt wiosek znajduje się w jej ręku; że w południowo-wschodniej części tej ziemi, t. j. w powiecie zambrowskim na dwunastu milach kw. ze 160 nomenklatur 128 przypada na szlachtę wyłącznie, a pewna liczba na szlachtę wspólnie z chłopami. W tych 128 osadach naliczysz 1.735 strzech, pod nimi 18.000 głów; na mili kw. siedzi szaraków przeszło półtora tysiąca ¹⁾).

Na gubernję warszawską przypada liczba najmniejsza; innych części kraju niewarto brać dzisiaj w rachubę. Z powodu praktykowanego niegdyś skupu ziemi przez szlachtę mniejszą cyfry Rodeckiego dla niektórych części królestwa w przeciągu lat czterdziestu kilku niepospolicie zmalały: w dawnym lubelskim i kaliskim rzadko spotkasz osady szlacheckie, a z krakowskiego i sandomierskiego znikły zupełnie.

Za czasów Rodeckiego ²⁾ właścicieli części szlacheckich w ośmiu województwach królestwa było 32.490, czyli głów, licząc po siedm na rodzinę, 227.430 ³⁾, a prawdopodobieństwo tej cyfry stwierdzają materyały późniejsze. Według Obruczewa ⁴⁾, w okresie 1859—1863 r. na ogólną liczbę właścicieli 75.325 szlachta zagonowa reprezentuje 54%, t. j. ma fortun 40.541, czyli głów, zawsze licząc po siedm na rodzinę, 283.787. Różnicę pięćdziesięciu kilku tysięcy tlómaczy w części przyrost ludności.

¹⁾ Gloger. Dawna ziemia łomżyńska. Warszawa, 1876. — Według wszystkich wykazów statystycznych na 207 milach kw. gubernii łomżyńskiej, liczącej (w r. 1873) 495.000 mieszkańców, zamieszkało drobnej szlachty około 186.000, (Załęski. *Statystyka porównawcza kr. pol.* Warszawa, 1876, str. 28 i 32). ²⁾ Obraz, tablica III. ³⁾ Korzon (*Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta*. Kraków, 1882, t. I, str. 106) stosunek siedmiu głów na część szlachecką poczytuje na wiek XIX za mały, z powodu czego cyfrę naszą do 254.495 podnosi; z uwagi jednak, że nie każdy dziedzic cząstkowy żył własnym domem, podaje ostatecznie liczbę szaraków w Królestwie (na r. 1827) na 239.200. Cyfry ściśle są niemożliwe, a różnica pomiędzy nami w obu wypadkach niewielka. ⁴⁾ Wojenno-statystyczny zbornik, zeszyt IV.

Według obliczeń z r. 1860 ¹⁾ drobna szlachta była w posiadaniu 23.425 włók ziemi. Z podzielenia tej przestrzeni przez pośrednią pomiędzy Rodeckim i Obruczewem liczbę cząstek szlacheckich wypadnie na każdą obszar przeszło dwudziestomorgowy. Dziesięć cząstek przecięciowo wypada na osadę, wiosek przeto drobno-szlacheckich znajdowało się w r. 1860 w królestwie około 4.000, każda, średnio biorąc, o sześć lub siedmio-włokowym obszarze.

Pewna, często znaczna liczba wiosek, leżących w sąsiedztwie, podwójną posiada nazwę: pierwsza, pochodna zwykle od imion osobowych, dla wszystkich, jako będących niegdy własnością jednego dziedzica, jest wspólną; druga zaś powstała skutkiem rozdrobnienia wielkiej posiadłości na tyle cząstek, ilu się na nią przy sprzedaży znalazło nabywców lub ile z rodziny wykwitło odrośli. Jest na Podlasiu Chojanych dziesięć: stare, bąki, boruty, gorczany, górki, pawłowieta, piecki, sierocięta, stanisławowieta; Łapów znajdujemy dwanaście; korczaki, pluśniaki, leśniki, goździki, wity, barwiki, szolajdy, zięcinki, kołpaki, lynki, dębowina, bociany. W dzisiejszym powiecie przasnyskim, w parafjach: Wielka i Mała Krzynowłoga jest ośm wsi szlacheckich nazwiskiem Romany z przydomkami: fuszki, janki, janowieta, karcze, ścibory, sendzienta, zalesie, zejki. Ośmnaście jest Żebrów: chudele, falbogi, grzymki, icki, kończany, kordy, laskowice, marcisze, ostrowy, perosze, pieczyśka, podsędki, sławki, stara-wieś, taraty, wiatraki, wierzch-las, wlasty. Drugą tę nazwę, czyli przezwisko, formowano często od imion synów, pomiędzy których ojciec rozczłonkował dziedzictwo. Szlachcie Sikora rozdzielił posiadłość pomiędzy: Pawła, Bartłomieja, Tomasza, Piotra, Wojciecha i Jana, więc z jednych Sikorów powstało sześć: pawłowieta, bartkowieta, tomkowieta i t. p.

We wszystkich osadach, pierwszą wspólną noszących nazwę, jeden zwykle szlachecki ród mieszka i wspólnego używa

¹⁾ Kalendarz, wydawany przez obserwatorium astronomiczne warsz. na rok przestępny 1860.

nazwiska. Obywatele w Romanach zowią się Romanami, w Łapach—Łapińskimi, w Żebrach Żebrowskimi. Że pomiędzy Romanami zamieszkują dziś Smoleńscy, Jabłonowscy, Pszczółkowscy i inni pochodzi to stąd, że ojciec majątność swoją wydzielał zięciom albo w razie potrzeby częśćkę sprzedawał, przez co wśród krewniaków danego nazwiska osiadał członek rodu obcego.

Nietrudno znaleźć całe wioski, zamieszkane przez szlachtę, nazwiskiem swoim przypominającą najwyższą w kraju arystokrację. W ciechanowskim Jabłonowie mieszkają Jabłonowscy, pomiędzy Ostrołką a Nowogródkiem-Mazowieckim w osadzie Czartoryi — Czartoryscy; na Podlasiu liczne bardzo Rzewuski tłumnie przepełniają Rzewuscy, jak Kossakowscy do dziś dnia roją się w Koskach Łomżyńskich. Protoplasty książąt i hrabiów tego nazwiska, podczas emigracyjnych ruchów mazurskich opuściwszy miejsca rodzinne, dzięki łaskawej fortunie na obszarach odległej Rusi dźwignęli domy arystokratyczne.

Dla rozróżnienia gałęzi wspólnego rodu, jak do wiosek, tak i do nazwisk przyczepiane są różne przydatki. Na Podlasiu Tchórzniccy herbu Jelita noszą przydomki: mniszków, derdów, kalcytów i czubków; niektórzy z Ojrzyńskich herbu Lubicz zowią się mieczykami; z rozdzielonych na dwie linie Brodowskich jedni bombalkami, drudzy — żyłkami; gałąź Drewnowskich z okolic Nura — pupczykami. Oprócz powyższych, znaną jest szlachta z przydomkami: ducek, król, kręciek, a w rodzie Smoleńskich pospolite są; fluks, osesek, koza, książek, gorajczyk, kripka, surmiak.

Dla odróżnienia członków różnych szczepów, choćby idących z jednego rodu, posługuje się szlachta i przezwiskiem osady. Z nurskiego Drewnowa cztery powstały tegoż nazwiska wioski z przydomkami: daćbogi, ziemniaki, lipaki i gołyń; otóż, jak dla wymienienia członka z którejkolwiek gałęzi Tchórznickich dodają: mniszek, derda, kalcyt lub czubek, tak, mówiąc o Drewnowskich, przyczepiają: daćbóg, lipak lub zie-

miak. W ten sposób każdy pozna, z której Drewnowski wsi i z jakiego pochodzi szczepu.

Jest to ze względu na wielką liczbę szlachty, używającej jednego nazwiska i wspólnych imion, rzeczą niezbędną; tylko przez dodanie odpowiedniego przydomka odróżnić można jednego z wielu Józefów Tchórznickich, Drewnowskich lub Szlubowskich. Ze względów praktycznych powstały nawet przeobrażenia w samych nazwiskach. Obywatele ze wsi Chudzewa, lubo jako rozrost jednej rodziny są sobie krewni i do wspólnego należą Ciołka, potrójnego przecież używają nazwiska: Chudzewskich, Chudzeńskich i Chądzeńskich.

Sama odmienność nazwisk, a nawet herbów, nie może stanowczo decydować o pochodzeniu od różnych przodków. Zdawało się, że skutkiem rozrostu rodziny każda jej gałąź dla dokładniejszego odróżnienia się od pokrewnej nowe przybierała nazwisko lub innego poczęła używać godła. Rościszewscy rozpadli się na Odnodzkich i Borkowskich; Ostrołęccy na: Powsińskich, Gutowskich, Pileckich, Dobrzynieckich; Skulscy na Trzylatkowskich, Uwieleńskich i Wąrockich, a to od wiosek: Odnogi, Borkowo, Powsin, Gutowo i t. p., w których osiadły dzielnice tych rodów. Toż samo działo się z herbami. Gałąź Cieciszewskich, pieczętujących się pospolicie Rochem, używa Kolumny; niektórzy ze Szlubowskich w ciechanowskim zamiast Ślepowrona używają Korwina; wiele domów herbu Ossorya zowie się Poświst. Pospolicie przeto szlachta, zamieszkała w sąsiednich osadach, pomimo przydomków, różnicy nazwisk, a nawet herbów, od jednego pochodzi przodka i do wspólnego należy rodu, chociaż świadomość tego od wieków z jej pamięci się starła.

Dzisiaj, z powodu zamarłej tradycji, o pokrewieństwie licznych rodzin mazurskich przekonywają jedynie dokumenty; w niektórych tylko okolicach fakt wspólnej rodowości całych mas szlachty znajduje świadectwo w niezatartych dotychczas dowodach żywych. W okolicy Janowa i Chorzel wszyscy szlachcice, jako członkowie jednego, na liczne gałęzie rozbitego rodu Pobogów, do dziś dnia noszą nazwę Pobożan.

Wspólność tej nazwy i do wszystkich zastosowana krotochwila, że każdy Pobożanin „w gębie ma czarno“, dowodzą, że szlachcice tych okolic stanowią jeden ród, że są braćmi, pomimo najróżnorodniejszych nazwisk, przydomków i herbów.

Osadę zagonowców poznać można zdaleka po pewnych właściwościach, nieodłącznych od drogi, wiodącej przez drobno-szlachecką majątność. Nieopatrzona w niezbędne dla ścieżek rowy, w jesieni i wiosną jest trudną do przebycia kałużą; niewysadzona drzewami, niknie zimą pod śniegiem tak, że jedynie dla dobrze obznajmionych z miejscowością użyteczną być może. W innej porze roku zasypane śnieżne i błoto zastępuje ogrom w nieładzie rozrzuconych kamieni i głębokie wyboje, które podróż czynią nużącą, a na szwank narażają podróżny ekwipaż. Fenomenalne to iście zjawisko, jeżeli szlachta, własną wygodę mając na względzie, zarzuci wyboje kamieniami i ziemią; gdy niemożliwą do przebycia drogę pokryje jodłowemi gałęziami i okopie ją rowem. I ten jednak wysiłek rychło zaciera pospolite u szlachty niedbalstwo. Zgniłe w przeciągu jednej wiosny gałęzie pomnażają wkrótce masę gęstego błota; nieoczyszczane peryodycznie rowy przestają oddawać usługi.

Niektóre osady, z powodu utrudnionej komunikacji lądowej, a braku wodnej, na całą jesień i wiosnę bywają od reszty świata odcięte; odosobnieni mieszkańcy ich prowadzą życie wyspiarzy. Do takich należą np. ciechanowskie Grabienice Małe i Wielkie, dwie szlacheckie osady w parafii niedzborskiej. Ze strony północnej od Niedzborza, ze wschodu od wsi Czarnocina i z południa od kolonii, zwanej Smętne, odgranicza Grabienice-Małe pas łąk, położonych nisko, a opatrzonych szerokim rowem; ze strony zachodniej, po za przeciętymi przez setkę błędnych drożyn borami strzegowskimi, pod Konotopą ciągnie się pokryty zaroślami obszar błotnisty. Nawet w lecie do Niedzborza, Czarnocina, Smętne i Konotopy suchą nogą przejść trudno, na wiosnę zaś i w jesieni wezbrana w rowach i szeroko rozplywająca po łąkach woda jedynie podróż konną czyni możliwą. Chociaż podobna pozy-

cya, utrudniając woźnemu doręczenie pozwu i zniechęcając wierzyciela do niepożądanych przez dłużnika odwiedzin, ma swoje strony dodatnie, to pod innymi przecież względami stwarza wielkie niedogodności. Kramarz z perkalikami, wstążkami, igłami i nićmi; szklarz ze swym towarem i Słowak, kastrujący nierogaciznę, mieszkańców Grabienic omijają zdaleka. Szlachcianka grabieńska napróżno wyczekuje kupca na moźolnie wypastowane dziuby (indyki) i gęsi; szlachcice napróżno wzdycha do żydka, chętnego nabywcy skórek baranich lub szczecin świńskich.

Usypanie grobli i rzucenie na rowy mostów dla obywateli grabieńskich wydaje się rzeczą zbyteczną. Według zasad szlacheckiej ekonomii, droga jest nieużytkiem, powstałym z kilku pokosów łąki lub z zagona rodzajnej ziemi, a most stanowi zbytek. I pozostałaby szlachta nazawsze bez możliwości przebycia pieszo otaczających oparczyśk, gdyby nie potrzeby duchowe, gdyby nie dzwon kościoła niedzborskiego, z odległości wiorst paru posępnym głosem wzywający do modłów. Tego to dzwonu odgłos natchnął szlachtę grabieńską do utworzenia na łąkach, leżących ku Niedzborzowi, arterii komunikacyjnej, zwanej ławami. Na długość wiorsty położono kłody jodłowe, na rów szeroki rzucono kładkę. Stworzono jedyną dla pieszych drogę, nie tyle jednak wygodną, aby zabezpieczała od szwanku. Okrągłość nieociosanych kłoców, a w dodatku, skutkiem ciągłego wpływu wilgoci, śliskość ich w początkach niejednokrotnie narażały podróżnych na zanurzenie w błocie; z upływem czasu dopiero, dzięki wyłaniającym się z gnijącego drzewa sękom sterczącym, nogi znachodzić począły oparcie i, przy pewnym ekwilibrystycznym talencie przechodnia, bezpieczniej niosą do celu.

Dom szlachecki, zbudowany z drzewa, o jednym kominie, słomą pokryty, różni się znacznie od chaty chłopskiej. Usunięty nieco od drogi, okolony zwykle kłębem lip lub wysokich topól, rzadko stoi frontem do ulicy. Drzwi główne prowadzą najczęściej na podwórze, tylne z tak zwanej sionki — na śmietnik; okna szczytowe przez ogródek otwierają widok

na drogę. Często wprowadzie spróchniałe podwaliny pozwalają ścianom zapadać w ziemię; świeżą słomą naprawiony dach stary przypomina niezręcznie łataną czapkę; pomimo tego siedziba szlachecka imponuje pewną powagą, znaczniejsze bowiem posiada rozmiary, niż chłopska.

Mniej lub więcej obszerną sienią dom szlachecki na dwie dzieli się części. Prawa, obszerniejsza, złożona jest z pierwszego dużego pokoju, zwanego izbą, i z mniejszego, alkierza, z którego wychodzi się do sionki. Z tej ostatniej trepy (schody) prowadzą na górę, służącą za śpichlerz; drzwi jedne wiodą do spiżarni, zwanej komorą, a drugie, tylne, na śmietnik. Sionka, dla wprowadzenia światła, posiada okienko bez szyb, zasuwane w razie potrzeby deską. Prawą stronę domu zajmuje właściciel z rodziną i służbą; w lewej, mniejszej, złożonej z jednego tylko pokoju, zwanego izdebką, i z komory, mieszka lokator (komornik).

W urządzeniu stron obu ta tylko zachodzi różnica, że okna pierwszej są większe, sześćcio-szybowe; że w niej podłoga niekiedy jest z desek, komin zaś stoi na lewo od wejścia; gdy ostatnia ma okienko dwunasto-szybowe, podłogę glinianą, a komin na prawo od drzwi. Oprócz komina z kapą, czyli daszkiem, zatykanego dla zatrzymania ciepła tak zwaną baldą, t. j. nabitą na kij workiem, wypchanym słomą, w izbie stoi piec, zbudowany z cegły, a pobielony wapnem, kafle bowiem w rzadkim są jeszcze u szlachty użyciu.

Mieszkanie, oprócz częstochowskiej fabrykacji obrazów, żadnych nie posiada ozdób; umeblowanie jego nie grzeszy wykwintnością. Stoi w nim parę drewnianych łóżek, wysłanych wysoko pierzynami; kilka krzeseł, stół, szafa, parę skrzynek, kredens i ława, — wszystko sosnowe, malowane na kolor czerwony, a ozdobione białymi kwiatami; przy drzwiach mieści się ceber z wodą i szynkwias do zlewania pomyi. Nie godzi się pominąć żaren, kółek (kołowrotek) i krosen. Żarna, t. j. bardzo pierwotnej budowy młyn ręczny, złożony ze skrzynki drewnianej, opartej na czterech nogach, i z umieszczonego w niej okrągłego piaskowca, służą do melcia zboża na grubą

mąkę. Na kółkach szlachcianki len przędą. Na krosnach robią płótno. Żarna stoją w mieszkaniu ciągle; kółka i krosna wnoszą na zimę. Wszystko mieści się w pierwszej izbie, alkierz bowiem służy zwykle za podręczną spiżarnię, za skład różnych rupieci, skór bydłych, szynki, kiełbas i polci słoniny.

Rodzina gospodarza w jednej izbie przesiaduje ze służbą, ciasno jest przeto w mieszkaniu szlacheckim, zwłaszcza w zimie. Podczas mrozu wszyscy garną się do komina; niewiasty zasiadają do kółek, gospodyni do krosen; gospodarz z synami i służbą struga różne porządki, kręci powrozy lub skrobie kartofle. Śród silnych mrozów do towarzystwa ludzi przyłącza się często bydło: cielę, źrebię, późne jagnię; zaprasza gospodarz do izby nawet prosiętą, aby nie zmarniały w złe opatrzonym chlewie.

Obok każdego prawie domu zieleni się owocowy ogródek, zwany sadkiem. Posiada śliwki i agrest, obok gruszczyńskich i dzikie, których rodzajność dostarcza ulegalek na zimę; rosną też w nim i rzędy wisien, których cierpkie jagody są łakomą dla niedorostków przynętą. Przed laty ogród owocowy był, rzec można, właściwością schedy szlacheckiej. Gdy chłopci o przyozdobieniu swych siedzib poczęli myśleć, wyjątkowość dawną utracili; jeżeli ją w części zachował, to pod tym jedynie względem, że, jako starszy, jest okazalszy i posiada drzewa szlachetniejsze.

Łakomi wyrostkowie więcej rzadko dozwolą owocom dojrzeć na drzewie; ręka szkodnika, niemogąc sięgnąć wysoko, kamieniem obija gruszki i łamie gałęzie; pomimo tego ogród dostarcza nieocenionego pożytku. Kiedy chłop pragnie po pracy śród skwarne południa odpocząć, szuka cienia budowli; z arystokratycznymi nawykami szlachcie nierad kłaść się pod stodołę lub szopą. Woli spocząć w chacie, najchętniej zaś w ogrodzie pod cieniem uprzywilejowanego drzewa, na którym żona jego suszy gomulki i sery.

W środku lub na skraju ogrodu znajduje się pospolicie staw, zwany sadzawką, a obok niego nieskopany obszar murawy, czyli gródka. Sadzawka jest tuż pod chatą niezbędną,

raz jako środek ochronny od pożaru, powtóre, że dzięki jej ułatwione jest bielenie płótna, które gospośia lub sługa moczy, a młódź rozpościera na gródce. Pisklęta także gęsie i kaczki po wykluciu z jaja rade są babrać się w wodzie, opiekę ludzką mając pod bokiem; dziatkom również przyzwoicie jest i bezpiecznie pod okiem starszych igrać na pobliskiej murawie.

Dla dopełnienia wizerunku winniśmy dodać, że w ogrodzie spostrzeżesz szereg ulów; w braku odpowiedniejszego pomieszczenia i okulałe bydłę znachodzi w nim przytułek. Obok szat szlachcianki wiszą na drążkach, zwanych grzędami, skóry zdechłych owiec; pomiędzy drzewami pachnie piwonją, boże drzewko rozrasta, iskrzą się astry i złote nagietki, a w zawieszonej w cieniu klatce nudzi się kos długodzioby, żałobnie poglądając pod strzechę chaty, gdzie około szanownych gniazd swoich świergoczą jaskółki.

Z drugiej strony domu, w pewnem oddaleniu od niego, znajduje się ogród warzywny. Pachnący jest, a pstry barwami różnemi; według jego zasobności łatwo wyrokować o gospodarności szlachcianki. Rzędami kapusta, „sędziwą schylając łysinę, siedzi i zda się dumać“ o losach wysmukłego szablu, który strąki swoje płacze w zielonym warkoczu marchwi. Ów dzie bób sztywny, gardząc ramieniem tyczki, urąga wiotkiemu szablowi. Tam brzuch bani otyłej wtoczył się daleko od swej łodygi między ogórki i czerwone buraki. Szeregami po brzdach stoją konopie, a na nich ku złowieniu szkodnika, wróbla, widać sieć włosianą, przez wyrostka sporządzoną misternie; dalej las maków, grających różnemi farbami, a wśród kwiatów, „jak pełnia pomiędzy gwiazdami, okrągły słonecznik licem wielkiem, gorejącem od wschodu do zachodu za słońcem się kręci“. Ku postrachowi ptactwa, na wysmukłej tyce wisi stary kapelusz, czerni się okrutnie ukrzyżowana wrona lub jastrząb żarłoczny. W kącie ogrodu warzywnego dla przechowywania kartofli zbudowany jest w ziemi sklep, zwany parkiem, porośły chwastem.

Z drzwi frontowych domu wejrzenie ogarnia czworoką-

tną przestrzeń, zwaną podwórzem. Od ulicy, z którą łączą je opłotki (droga ujęta w płoty), graniczy z domem i sadem; druga ściana opiera się o ogród warzywny; naprzeciwko chaty wznoszą się gumna, za któremi ciągną się pola, zwane zagumiem. Czwartą ścianę podwórza stanowią obory i stajnie.

Obok domu stoją zazwyczaj kurniki; zbliżoną jest niekiedy do niego stajnia, a nawet obora, szlachcic bowiem nie lokuje stale w mieszkaniu nierogacizny lub bydła. W stodole o dwóch zwyczajnie klepiskach mieści się pierwotnej konstrukcyi o jednym rzezaku lada, na której przygotowują sieczkę, lub maszyna kołowa o kilku nożach. Na jednym z klepisk stoi bryczka, którą szlachcic uważa za przedmiot niezbędny; lepiej zagospodarowani mają nawet wozownię. Obory są dosyć obszerne; każdy gatunek bydła posiada pomieszczenie oddzielne.

Na środku podwórza masz studnię ze skrzypiącym żorawiem i przymocowanym do niego kubłem; tuż obok ku zaspokojeniu pragnienia bydła spoczywa tok długi, na kamieniach wsparty. Pod płotem ogrodu warzywnego leży materiał opałowy: suchy jałowiec, gałęzie i drzewo, a wśród tego wszystkiego pień gruby do rąbania.

Przy stajni lub domu, w budzie słomianej siedzi na łańcuchu mucek, ciuper lub ogar, gniewnie skowycząc, lub niecierpliwie kopiąc nogami; obok niego liczna zazwyczaj kręci się psiarnia, żeru szukając. Na stodole lub chacie, na wywróconej bronie gniazdo sobie urządza bocian, zwany wojtkiem, ptak szanowany, albowiem, wedle opowieści szlacheckiej, posiada gruczoł pełen wybornej oliwy. Na podwórzu i gołębnik można napotkać, chociaż pospolicie ptactwo, będące symbolem czystości, gnieździ się na strychu domu w przygotowanych klatkach.

Szlachcic zamożniejszy w pewnem oddaleniu od zabudowań posiada drugi dom skromniejszy z licznymi przystawkami, służącemi za chlewki, od liczby izb zwany czworakiem lub sześciorakiem. Mieszczą się w nim komornicy, którzy za izbę i ogród pewną liczbę dni odrabiają w stodole lub polu.

Przeciętny wygląd siedziby szlacheckiej z daleka jest dość wspaniałym, zbliska na powadze swej traci. Okazałość polega na tem, że sporych bywa rozmiarów, a niezbite do kupy budynki, obszerne okalając podwórze, rozległą formują osadę; przy bliższem wejrzeniu wspaniałość niknie skutkiem niechlujstwa i nieładu.

Szlachcic nie bieli domu i nie maluje okienic; nie ozdabia ścian, jak to nieestetycznie zwykł czynić chłopcy, w zębate kwiaty, ani też nie pozwala rozpiąć się po nich bluszczowi. Przed frontowymi drzwiami mieszkania, w sieni, a nawet w izbie, szlachcianka karmi nierogaciznę i drób, przez co woń niemłą do chaty wprowadza, a przed nią cuchnącą formuje kałużę. Nie okurza ścian, nie myje podłogi, nawet szyb nie oczyści z brzydactwa muchy. Jedynie w niedzielę i święta usuwa śmiecie z przed domu i z mieszkania; w lecie oprzątnięte miejsca posypie białym piaskiem i tatarakiem zielonym ozdobi.

Podwórze w jesieni i na wiosnę jest błotniste: nieujęta w karby gnojówka tworzy cuchnące topielisko i kałem bydlęcym rozplywa pod chatę. Dachy zabudowań, świecące dziurami, w nieładzie rozrzucone sprzęty gospodarskie, plużyce i wozy zdradzają niedbalstwo właściciela.

Tego rodzaju siedzib znajduje się we wsi przeciętnie dziesięć lub więcej. Środkiem osady wije się szczelnie wygrodzona, często wierzbami wysadzona, szeroka droga, od której do każdego podwórza prowadzą opłotki. Przez nie, gdy wczesnym rankiem róg pastuszka się ozwie, parobek wypędza bydło na ulicę; wieczorem krowa, z paśnika wracając, o ściany opłotek świerzbiąc ciałem drapie się i ryczy; swywolne byczaki rade są w ciasnej uliczce z jałówkami figlować, na rogi je biorąc i podrygując.

Całość wsi szlacheckiej od chłopskiej wybitnie się różni. Gdy ostatnia, bez sadów i topól, tworzy z domów, szczupłych stodół i chlewów dwa długie szeregi, w których łatwo każdy ogarniesz szczegóły; szlachecka, z powodu luźnego rozrzużenia budowli i obfitości drzew, wygląda jak ogród rozległy, w któ-

rym tajemniczo kryją się chaty, szare tylko dachy ukazujące oddalonemu widzowi. Malowniczości dodają gródzie, t. j. przestrzenie, tuż po za wsią będące, wysadzone topolami i wierzbami, w których rodzi się kapusta, rozrasta bujnie len, zieleni łąka i szemrze staw, pełen tataraku i żab.

Malowniczy wygląd wioski zbliska dopiero wywołuje rozczarowanie. Obfitości śmiecia i brudu nie osłoni szeroki liść lipy; nie zażegna wstrętnej woni piwonja, nadobnie w sadku pachnąca.

II.

Rozległość i układ fortun; skutkiem rozszechowania gruntów niekorzystne dla gospodarstwa warunki; paśniki, szkodnictwo, potrzeba separacyi.—Gospodarstwo kobiece: fabrykacja płótna, chów drobiu, stanowisko niewiasty w procesie dorobku.

Wszystkie pola, na jakie się dzieli kilkunastowlókowy obszar, będący własnością w jednej osadzie zamieszkałych szlachciców, wedle pionowego lub poziomego układu gruntu, od położenia względem budowli, od przeszłości swojej, przeznaczenia i innych warunków, rozmaitemi są ochrzczone nazwami. Pole za stodołami nosi miano zagumia; z krótkich złożone zagonów zowie się półkiem; przestrzeń trójkątna—klinem; na wschodzie względem innych leżąca—nazareniem (na zaraniu); ostro pomiędzy lasy lub wody wchodząca—cuplem; od pieców, jakie do wypalania wapna budują, pieczyskiem; od dobywanej gliny lub piasku—glinkami, piaskami i t. p. Po za wsią, najczęściej pod lasem, na obszarze piaszczystym kopią głębokie, do przechowywania przez zimę kartofli służące doły i miejscowość zowią wędołami. Jeżeli pole specyjalną nie zostało ochrzczone nazwą, szlachcic wynajduje pewien zbliżony do niego szczegół i mówi: około gródzi, wędołów, klina, nowin; u brodu, rowu; przy olszynie, róży, leszczynie, choinie. Lasy wedle położenia i gatunku drzew również zowią się różnie, jak: cembrzucha, grond; a w borach orientuje się szlachta według tak zwanych dzieni, t. j. olbrzymich a starych

sosen, w których wydrażeniu gnieźdzą się pszczoły. Dość powiedzieć, że przy pierwszej, drugiej lub innej dzieli pasą się owce, a kilkoletnie dziecko zaniesie owczarowi obiad i zawsze do niego trafi, olikaniem (wykrzykiwaniem) sobie pomagając.

Posiadłości szlacheiców, w jednej zamieszkałych osadzie, najróżnorodniejszych bywają rozmiarów, bo, poczynając od pięciu, dochodzą do czterdziestu, sześćdziesięciu, a nawet ośmdziesięciu i więcej mórg ziemi. Siedzący na kilku włókach mieli przed laty poddanych i pankami się zwali, lecz takich było niewiele.

Każda posiadłość, zwana fortuną (bardzo mała — lenda), ciąglemu ulegała i ulega podziałowi. Prawo nie stawiało i nie stawia tamy podzielności własności szlacheckiej, a klejnotni wyrostkowie, wstręt mając do rzemiosła i służby, schedę ojcowską skwapliwie rozrywają na części; często otrzymują udziały jeszcze za życia rodziców. Skutkiem tego, jeżeli część potomstwa na innem polu nie znajdzie utrzymania lub gdy nie zgodzi się na spłatę, fortuna drobnieje; przy wyjątkowych tylko okolicznościach: przez skup lub wygaśnięcie rodziny wraca do granic pierwotnych.

Bardziej jednak, niż nieustanna modyfikacja w rozmiarach, charakterystyczną jest sama natura układu fortuny szlacheckiej. Szlachcic nigdy nie posiada ziemi w jednym kawale; ma ją w dziesięciu, dwudziestu lub więcej. Podobny system wytworzył się skutkiem oryginalnej, odwiecznej metody działów.

Dobrogost od księcia mazowieckiego za posługę rycerską otrzymał kawał gruntu, na którym stanęła wioska Rupino. Ponieważ jej grunta rozmaitej były dobroci, przeto Dobrogost z Rupina, nie chcąc skrzywdzić żadnego z trzech synów, umierając, każdemu z odpowiednią liczbą poddanych ze wszystkich gatunków ziemi wydzielił po części. Gatunków gleby było kilka, każda przeto z trzech sched nowopowstałych składała się z kilku kawałów. Piotr, Niewdrzyd i Daćbog, synowie Dobrogosta, przekazując majątność potomstwu, w podobny postąpili sposób. System taki doprowadził w końcu

do tego, że Biernat, pra-prawnuk Niewdrzyda, miał już dwóch tylko poddanych, a schedę z kilkudziesięciu złożoną zagonów¹⁾.

Przez wiele wieków praktykował się podobny podział i praktykuje się dzisiaj; dopiero od r. 1864 usunięci zostali z pod niego włościanie szlacheccy, którzy pomiędzy posiadłościami dawnych swych panów otrzymali na własność zagony, a w czworakach izdebkę.

Wydzieleni synowie z żonami i dziećmi często mieszkają razem, zebrane plony mieszczą w jednej stodole, do wspólnej obory wpędzają bydło.

Składa się przeto fortuna szlachecka z rozrzuconych na

¹⁾ Ten system działów, w zastosowaniu do Rupina hipotetyczny, stwierdzają dokumenty z czasów późniejszych. Podajemy jako przykład akt działowy z r. 1615, dotyczący Czarnocina, wsi drobno-szlacheckiej w ziemi zawskrzyńskiej, parafii lekowskiej. „Stał się wieczny rozdział siedlisk na dobrach Czarnocino-Ważynie między ichmościami pany: Janem, Stanisławem i Franczem Czarnockimi, synami niegdy szlachetnego pana Macieja Czarnockiego, w ten sposób. Naprzód panu Janowi dostało się siedlisko ojcowskie między miedzami potomków nieboszczyka Marcina do miedzy pana Franczowy z izdebką i z chlewami wszystkimi, na tej części siedliska będącymi. Potem panu Franczowi młodszemu dostało się siedlisko od miedze pana Janowy aż do miedze pana Stanisławowy, na którem siedlisku dostała mu się sień z izbą i komorą. Potem zaś pan Stanisław, brat średni, bierze siedlisko od miedze pana Franczowy do miedze panów Pączkowskich, w którem siedlisku dostały mu się sadzawki dwie; które wszystkie siedliska poczynają się od nagrody aż do roli. Potem zaś tenże pan Jan, brat starszy, bierze siedlisko, nazwane Groskowskie, wszystko jako samo w sobie jest i z chałupą, na tem siedlisku będącą, między miedzami potomków nieboszczyka Marcina z jednej, a panów Pączkowskich z drugą stroną, która się poczyną od nagrody do granice Łebkowski. Także pan Stanisław bierze siedlisko Polczyńskie z budowaniem wszystkim, na tem siedlisku będącem, między miedzami pana Przedwojewskiego z jednej, a Jakóba Śliwczaka z drugiej strony. Także panu Janowi dostała się część siedliska Groskowskiego od miedze potomków Stanisława Czarnockiego. Pan Stanisław bierze część tegoż siedliska od miedze pana Janowy aż do miedze pana Franczowy, pan Francz zaś bierze od miedze pana Stanisławowy aż do miedze pana Pączkowskiego, które siedliska poczynają się od nagrody do nowin. Co sobie wszystkie strony obiecują strzymać i wykonać pod zakładem tysiąca złotych polskich i jeden drugiego według teraźniejszego działu poruszać nie ma²⁾. (Archiwum główne w Warszawie. Ks. niedzborska, Nr. 19, f. 363).

kilkunastowłokowym obszarze licznych, wąskich, a długich pasów, od zagonów sąsiada oddzielonych miedzami. Szczuplejsze role zowią zagonami lub składami; szerokie—plusami. Jak glebę, podobnie i łąkę dzieli na pasy, pomiędzy którymi kamień, krzew lub bruzda jest znakiem granicznym. Ze względu na szczupłość i układ fortun szlacheckich jest wiele prawdy w powtarzanej złośliwie krotchwili, że dziedzictwo szaraczka pies nakrywa swym brzuchem; że pierwszy zamach kosą gwałci własność łąki sąsiada. Trafną jest przecież i na krotchwile ową odpowiedź, że fortuna szlachecka choć nie szeroka, lecz jest głęboka i długa.

Rozbicie każdej fortuny na strzępy nadaje polom podczas jesieni, na wiosnę i w lecie cechę charakterystyczną, pod względem zaś ekonomicznym sprowadza skutki oplakane.

Szlachta prowadzi uprawę trójpolewą. Jedno pole obraca na oziminę, drugie pod jarzynę, trzecie w części pod kartofle, w części pod ugór, który łącznie z $\frac{1}{3}$ niezapuszczonej łąki stanowi paśnik. Ponieważ pole ozimne szlachta obsiewać zwykła niejednocześnie, a w jarzynnem każdy posiadacz zagon swój pod inne przeznaczają zboże, przeto, z wyjątkiem zimy, we wszystkich porach roku ziemia różnobarwny przedstawia obraz. W jesieni wśród obszaru zagonów, dobrze już pokrytych zielenią, tu i owdzie ujrzysz czarny sznur ziemi, zagon zaś taki, na którym jeszcze ozimina nie weszła, wygląda niby wąż, pełzający po trawie. Rozmaitość wiosną i latem uwydatnia się silniej, na polach bowiem ozimnych obok pasów jasnego żyta snują się wstęgi ciemniejszej pszenicy, a pośród jarzyny gra najróżnorodniejszych kolorów zabawia oko. Tu rzepak lub jęczmień, bogato ozłocony kwieciem łopuchy; obok na czerwonej nodze blado-różowo zakwita gryka; dalej len wiotki warkocze główki w barwy niezapominajek przystraja; za nim z ostrymi liśćmi szorstko rosnący owies, znów jęczmień, len, gryka, rzepak i owies, — całe pole ogarnia różnowzory bukieć, przeplatany kwieciem kąkol, chabru i maku.

Malowniczość pól drobno-szlacheckich nie wynagradza przecież tych strat ekonomicznych i tych niedogodności, któ-

rych źródło spoczywa w rozdrobnieniu fortun. Na przejście z jednego zagona na drugi, leżący w znacznej odległości, robotnik dużo pochłania czasu; rozszechowanie gruntów niemożliwą czyni uprawę racjonalną i na znaczne naraża straty, tem bardziej, że natura stosunków sąsiedzkich paraliżuje najlepszą inicjatywę. Objaśni to kilka przykładów, zebranych z życia.

Dla osuszenia miejsc błotnistych zachodzi potrzeba przekopania rowu lub zrobienia przegonów przez całą szerokość pola. Schodzą się w tym celu na naradę panowie bracia i sejmikują dopóty, aż czas stosowny do wykonania roboty przeminie, a inna sprawa, naglejsza każe o niej zapomnieć. Szlachcic, przywykły do upatrywania intrygi w każdej inowacyi, niedowierza nikomu i, chroniąc się szkody, oponuje z zasady; jeżeli zaś oczywistą spostrzega korzyść, to, nierad niezbędnych ponosić kosztów, ogląda się i liczy na innych. Chciałby coś uszczknąć, lecz bez przyłożenia swej kieszeni i ręki.

Skoro nikt przegonów i rowów nie może kopać wyłącznie na zagonach swoich, rozrzuconych wśród kilkunastowłokowej przestrzeni, a nie jest znów w stanie z własnej kieszeni i pracy czynić ofiary dla ogółu, — przeto zasiew wymięka, wezbrana w sąsiednim strumieniu woda przydatną do cięcia łąkę zalewa, skoszona unosi i gnoi. Ku ocaleniu paszy, niezbędnej dla utrzymania przez zimę inwentarza, szlachta wszelkich używa środków i siłę roboczą marnuje. Skoro w Grabienicach-Małych rów graniczny pod Czarnocinem na wiosnę wzbierze i na sąsiednie łąki wyleje, szlachcice, po pas brodząc z kosami w wodzie, łowią trawę i z wysiłkiem wynoszą ją na miejsca górzyste. Dla oszczędzenia jednak pracy i zdrowia dość by było w stosownym czasie wspólnymi siłami rów graniczny rozszerzyć i z łąk sąsiednich przeprowadzić do niego upusty.

Jeżeli Piotr i Antoni posiadają część schedy w miejscu niskiem, napojonem wilgocią, na którym zboże dochodzi późno; na wyżej zaś położonych plusach sąsiada żyto dojrzewa rychlej; muszą przedwcześnie przystąpić do żniwa, w przeci-

wnym bowiem razie inwentarz, napędzony na tuż obok będące rżysko, zniszczy im wszystko. Zdarza się, że szlachcic sprzątnąć musi zboże zielone; niechcąc tego uczynić, a nie mogąc go osłonić od szkody, pogląda łzawo, że marnieje pod kopytami bydła lub dziobami gęsi żarłocznych. Toż samo przy zbiorze łąk. Skoro szlachta ruszy z kosami, Bartłomiej najpilniejszą robotę porzuca i podąża za sąsiadami.

Skutkiem fatalnego układu fortun posiadacze są najzupełniej od siebie zależni: w pewnych wypadkach ogół jest na łasce jednostki, w innych osobnik lub mniejszość ulegać musi większości. Najlepsze zamiary ogółu rozbić się mogą o opór lada warchoła, najważniejsze interesy mniejszości paraliżuje znów większość. Gdy ogół postanowi kopanie rowu, a pan Bartłomiej postawi *veto*, przed oponentem muszą wszyscy ustąpić; niech Piotr z większością rozpocznie żniwa, reszta, wbrew własnemu interesowi, musi chwycić za sierpy. Tam, gdzie solidarność działania jest potrzebną koniecznie, nie ma jej; gdzie znów wypada osobnikowi jak największą pozostawić swobodę, narzuca się śród okoliczności najmniej przyjaznych. Bardziej, niż warunki meteorologiczne, swobodę działalności szlachcica krępuje sąsiedztwo, którego niewolnikami są wszyscy. Każdy osobnik obowiązany jest wiedzieć: co sąsiedzi robią, jak robią i, rad nierad, musi się do nich stosować. Utrudnia to inowacye, wywołuje bezmyślność w działaniu i zastój.

Nie sili się też szaraczek na sprowadzanie do gospodarstwa nowości. Nie zaprowadza orki płaskiej i nie bawi się w drenowanie, pierwsza bowiem ze względu na układ fortun jest niemożliwą, dla ścieku zaś, według powszechnego mniemania, dostateczne są bruzdy; nie nęci go irygacya, gdy ma środek i tańszy i mniej wymagający zachodu — modlitwę do Boga o deszcz. Posiadając nawozy naturalne, nie potrzebuje używać sztucznych; nie sieje traw pastewnych, skoro bowiem on, szlachcic, obywa się bez marcepana, kartoflami tylko, kapustą, grochem i kaszą się karmiąc, czemużby bydło nie miało poprzestać na sieczce i sianie? Trudno zresztą od szlachty

wymagać stosowania ulepszeń rolniczych, wprowadzania w życie odkryć, zdobytych przez naukę, skoro się ku temu nie nadaje ani układ, ani szczupłość jej fortun. Niewprowadzając ulepszeń, liczy szlachcic na matkę naturę i własną pracę. Lubo wysiłki ostatniej są znaczne, rezultat ich przecież w znacznej części marnieje. Nieumiejętnie wyzyskiwana przyroda służb swoich odmawia, — ziemia staje się coraz mniej produkcyjną; szlachcic, niebędąc w stanie ogarnąć całej sumy nieprzyjaznych dla swego gospodarstwa warunków, na karb nieurodaju zwałać zwykł wszystko.

Szaraczek wie tylko, kiedy nadchodzi pora orki, košby i żniwa; cały jego aparat rolniczy składa się na schedzie większej z pary wołów i tyłuż koni (na mniejszej — tylko z ostatnich), z plużyc drewnianych na kółkach i wąskich, łatwo wywrotnych wozów na osiach dębowych, smarowanych smołą żywiczną. Na gruntach cięższych wchodzi w użycie pługi żelazne; zdarzają się wozy szerokie na osiach metalowych, z tymi przecież trudno jest oswoić się wąskim, nieprzywykłym do nich drożynom.

Do plag gospodarskich, oprócz wyluszczonych wyżej, zaliczyć należy na wielką skalę praktykowane śród szlachty szkodnictwo.

Po dnia całego mozołach wyprowadza szlachta zmęczone konie „na nocnik“ — w łąki lub do lasu, jeżeli w nim bujnie porasta trawa. Jedzie sam właściciel lub synom czy parobkom daje instrukcyę, według której paśnik nocny odbywa się w sposób niegodziwy. Dla nakarmienia koni wjeżdżają na cudzą łąkę, pod sąsiedzki stóg siana albo też w zboże, sami zaś do snu smacznego się kładą. Pospolicie brat, bratu, syn ojcu, ojciec synowi zajeżdża nocą, za żadną czynu takiego niepocytując zakale. Przed świtem dopiero, gdy konie dobrze wyłożą boki, pasterz, oczy przetarlszy, z cudzego umyka i pasie na swoim lub wspólnem.

Operacye takie odbywają się często w sposób komiczny.

Dwaj sąsiedzi, żeby im było raźniej, wybierają się na nocnik wspólnie. Przyjechawszy do lasu, konie spętali i legli; lecz gdy Antoni, wśród chrapania głośniego w objęciach Morfeusza się tuli, Bartłomiej cichaczem rumaki swoje w zboże towarzysza wprowadza, poczem wraca i najspokojniej zasypia. Antoni, przebudziwszy się później, a nic o czynie Bartłomieja niewiedząc, takiegoż samego wyrządza mu figla. Dziwią się potem obaj, że ich zboże uległo zniszczeniu; molestując, radziby wiedzieć kto im szkodę wyrządził.

Nie zawsze przecież operacja podobna przechodzi gładko. Troskliwy o mienie swoje gospodarz w noc późną majątność obchodzi lub, w miejscu zagrożonem ukryty, na szkodnika czatuje. W pomyślnym wypadku konie zabrawszy, do obory je wiedzie; wartość zniszczonego zboża pod ocenę biegłych oddaje i wynagrodzenie otrzymuje za szkodę. Na gorącym złapanym uczynku, dla odbicia sumy, wypłaconej na zasadzie wyroku biegłych, radby konie przeciwnika również pochwycić w zbożu lub łące; gwoli zemście w biały dzień z jakiego bądź zabiera je miejsca, z powodu czego do krwawych niekiedy przychodzi bójek.

Dla zapobieżenia szkodnictwu w niektórych wioskach szlachta na koszt wspólny utrzymuje stróża, zwanego polowym. Obowiązany jest nocą i we dzień nad nietykalnością pól i pańników czuwać, aresztować schwytane w miejscach oznaczonych lub zbożach: konie, bydło, ptactwo i trzymać w oborze dopóty, dopóki właściciel ich wedle oznaczonej taksy szkody nie nagrodzi. Mąż taki, pobierając za trudy swoje, oprócz mieszkania i pensyi rocznej, od każdej sztuki aresztowanej pewną kwotę pieniędzy, z wielką pilnością zwraca oko na wszystko i, na własny bacząc interes, nie szczędzi nikogo. Lubo instytucja polowego w zasadzie pomysłem jest dobrym, w znacznym bowiem stopniu ogranicza szkodnictwo rożmyślne, z powodu jednak krewkości szlacheckiej przez czas dłuższy utrzymuje się rzadko. Właściciel zaaresztowanej w pszenicy krowy na polowego napada i garbuje mu skórę; inny pędzonego do obory rumaka w drodze odbija i sypie kłat-

wami; ten znów z pacholkami drzwi wylamuje i gęsi z więzienia uwalnia. Częstokroć polowy, doświadczywszy ran i sińców, złorzecząc rzeszy szlacheckiej, porzuca posadę korzystną, lecz niebezpieczną.

Skutkiem szczupłości fortun i rozrucenia każdej na dość znacznej przestrzeni, paśniki muszą być wspólne. Składają się one z obracanego w znacznej części pod kartofle ugoru, z $\frac{1}{3}$ niezapuszczonej łąki i z lasów. Liczba inwentarza stosuje się do rozległości fortuny: każdy z posiadaczy utrzymuje go tyle, ile jest w stanie wyżywić przez zimę.

Do bydła pasterz jest wspólny, utrzymywany kosztem wsi. Kolejno u każdego szlachcica przez odpowiednią liczbę dni, stosownie do wielości posiadanych sztuk bydła, otrzymuje stół i pomocnika, zwanego pastórkiem. Pasterz ku postrachowi krów i byczaków uzbraja się w brząkacz, — kij z metalowymi kółkami; bydłom, rozmiłowanym we włóczędce leśnej, zawieszają na szyi dzwony drewniane, — klekoty; zbytnikom, do rozboju pochopnym, piłują rogi. Do owiec pasterz również jest wspólny; nierogacizny pilnują koleją (od której się tylko uwalnia sołtys) zwykle płci obojej dzieci szlacheckie; pod opieką tychże chodzą oddzielnemi stadami konie, indyki i gęsi. Dzieci, w guziki grając, z kijków wznosząc pałace, grzebiąc w piasku i wywracając koziółki, pozwalają, niebaczne, nierogaciznie, indykom i gęsiom wejść w szkodę, z czego smutne wynikają następstwa. Ileż indyków i gęsi legnie pod ciosem kija, gdy je właściciel napotka w mędlu, ustawionym na ryzyku; ileż prosiąt, zdybanych w zbożu, kuleje od pocisku kamienia; ilu maciorom pies ogon oberwie lub ucho rozszarpie na strzępy! Młodziutki pasterz, czy pasterka, widząc trupy lub rany źle strzeżonych pupilów, zanosząc się od płaczu, molestuje: o rety, o rety!

I ze wspólności pańników, lubo z nich każdy ma prawo korzystać dla takiej liczby inwentarza, jaką jest w stanie wyżywić przez zimę, wynikają zatargi.

Zdarzają się w osadach szlacheckich posiadacze, obszernością fortuny swojej przerastający innych. Mając trzy, cztery

lub więcej włók ziemi, są w stanie zebrać na zimę zapas słomy i siana nie tylko dla koni i bydła, lecz wystarczający i na utrzymanie setki owiec. Reszta szlachty, dla szczupłości sched swoich mogąca wyżywić zaledwie woły, krów kilka i parę koni, niechętnem pogląda okiem, gdy sąsiad bogatszy stado swoje wypędzi w lecie na paśnik wspólny. Do pogróżek nawet z tego powodu przychodzi, do bójk i kosztownych procesów.

W pewnej wiosce najzamożniejszy posiadacz chował sto owiec, gdy współwłaściciele nie mieli ich wcale. Niechęć ku niemu okazali ci ostatni najprzód półgłębko, w jawnych później pogroźkach, następnie zaarrestowali stado w polu i oświadczyli, jako właściciel musi je sprzedać, z tej racji, że owce z uszczerbkiem bydła niszczą paśniki i przyprowadzają ogół o krzywdę. Właściciel przekładał, że dla inwentarza, który jest w stanie wychować przez zimę, ma prawo ze wspólnych paśników korzystać; sąsiedzi przecież, przy swoim żądaniu stojąc uparcie, zaarrestowane owce trzymali w błotnistej oborze o głódzie i uwolnili je dopiero po upływie dni kilku. Gdy właściciel, za wyniszczenie owiec i uszkodzenie wełny wynagrodzenia żądając, przyjąć stada nie chciał, — wypędziła je szlachta do lasów, gdzie po kilku tygodniach z chorób i od dzikiego zwierza zmarniało do szczętu. Proces podwójny: o prawo do paśników i o owce przez długie lata z wielkim dla szlachty toczył się kosztem.

Szlachcic w każdej robocie przyjmuje udział osobiście, jak zwyczajny parobek. Wywozi mierzwę, bije cepami, pasie bydło, pracuje kosą i sierpem, sieje i orze, pokrzykując na woły: se! a! na konie: ol! lub ocip! wio! dziks! k'sobie! przy czem, oprócz wielu innych, używa przekleństw: bodajcie wciurności! zarwunatam! a dla wyrażenia żalu, przestrachu lub podziwienia woła: o la Boga! o rety! Z niemniej znacznym wysiłkiem pracują wszystkie członki szlacheckiej rodziny. Jeżeli przy małym gospodarstwie rodzina przedstawia siłę roboczą nadmierną, synowie i córki idą na służbę do sąsiada lub dworu; w lecie szukają zarobku przy sierpach i grabiach

U zagonowców żaden członek rodziny nie ma wytchnienia; wszyscy, rodziców widząc na czele, w nieustannym są ruchu.

Chociaż zagonowiec z zamilowaniem i wysiłkiem uprawia glebę, to jednak dla rozproszenia fortun, niemożliwości zaprowadzenia ulepszeń gospodarczych, z powodu zresztą praktykowanego na znaczną skalę szkodnictwa, dochody z ziemi czerpie bardzo szczupłe. „Fortun sześć, ale nie ma co jeść“, — można powiedzieć o przeciętnym szaraku.

Nawet przed rokiem 1864 byli szlachcice równie biedni w niektórych miejscach ubożsi od chłopów, a ratunku nie mieli znikąd. Posiadając dla fortun swoich oddzielne hipoteki, otwierali sobie w razie potrzeby niewielki kredyt; lecz i to miało miejsce tylko dopóty, dopóki scheda nie została rozbita na części, dopóki tytuł własności nie przeszedł na liczbę osób znaczniejszą. Że podzielność fortun i wspólność hipoteczna stała się powszechną, dla szaraka przeto kredyt się zawarł. Wprowadzony do nas w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia systemat kredytowy żadnej wśród drobnej szlachty poprawy nie zdziałał. Towarzystwo kredytowe wyjęło z pod uczestnictwa w pożyczce grunta, stu złotych ofiary niewnoszące do skarbu; pominawszy drobne, a nawet średnie majątki, właścicielom ich najmniejszej nie przyniosło korzyści.

Wobec takich warunków ubóstwo szlachty było nieuniknionem; nie można się dziwić, że stała się równie niezamożną lub biedniejszą od chłopów. Ludzie z przed roku 1864, poczytując jej nędzę za następstwo szczupłości fortun, z powodu rozpraw o właszczeniu włościan lękali się „o przyszłą pomysłność małych własności, w tak wielkiej liczbie wytworzyć się u nas mogących“. „Obawy te“, głosił pisarz ówczesny, „są poniekąd uzasadnione, a poparte przykładem licznych osad drobnej szlachty, w augustowskim, podlaskim i płockim rozsadowionej, które przy nadzwyczajnem rozdrobnieniu własności pozostawiają wiele do życzenia“¹⁾.

Obawy te były niesłuszne i najmniej dowodnie „przy-

¹⁾ Roczniki gosp. krajowego z r. 1862. T. I, str. 261.

kładem licznych osad drobnej szlachty“ poparte; nie mała bowiem własność, lecz doprowadziły zagonowca do nędzy warunki, wśród których bezowocnie musiał pracować: przeciwnie postępowi gospodarczemu szachownice gruntów, cały szereg niedogodności sąsiedzkich, utrudnienie kredytu i brak oświaty.

Warunki owe pozostały bez zmiany. Działają z taką samą konsekwencją, jak dawniej i jeżeli przed rokiem 1864 ekonomicznie stawiały szlachtę z chłopem na równi, to później zepchnęły ją niżej.

Szlachcic, szczególnie na szczuplejszej siedzący schedzie, wśród mniej przyjaznych pracuje warunków od chłopu uwłaszczonego. Ostatni, jeżeli został właścicielem jednolitego kawała ziemi, w osadzie swojej jest panem samodzielnym; lubo również posiada sąsiadów, jednakże w stosunkach gospodarskich nie jest od nich zależnym absolutnie. Pola chłopskie, będące same w sobie, nie są narażone na wcięcia i szkody; właściciel ich może zaprowadzić ulepszenia, o których niepodobna myśleć szlachcicowi.

Jedynym na zło środkiem zaradczym jest sprowadzenie rozproszonych części każdej fortuny do jednolitej całości, odseparowanie współwłaścicieli, nienaruszając wspólności pańników. Znikłyby wtenczas niedogodności, sytuacji dzisiejszej właściwe; strona ekonomiczna drobnej szlachty, a nawet jej stan moralny polepszyłby się znacznie.

Na przeprowadzenie jednak separacji z inicjatywy samej szlachty liczyć niemożna. Potrzebę jej pojmują ona do brze; zbyt przywykła przecież do odwiecznej rutyny, za mało jest solidarną i za bardzo podejrzliwą, by podobnej reformy była w stanie dokonać sama.

Próby, przedsiębrane w niektórych osadach, spęły na niczem; gdziekolwiek tylko uległy podziałowi bory i lasy, dla wspólnego bowiem użytkowania z nich wyłączenie im groziło zupełne. W Grabienicach np., jak dowodzą do dziś dnia istniejące znaki, znaczny obszar przed osiemdziesięciu laty pokryty był okazami, do budowy zdarnymi sosnami. Nierządni szla-

chcice, nie tylko sami dla zdobycia smolnej gałęzi poważnie ścinać drzewa, które na pastwę próchna pozostawiali na miejscu; nie tylko w pobliskich miastach za marną sprzedawali je cenę, ale nawet mieszkańcom wiosek sąsiednich nie bronili zabierać kłoców do ogrzewania mieszkań lub palenia gorzałki i piwa. Pomiędzy lasami na miejscach wyższych, zwanych: cembrucha i grond, ocalało kilkaset chojarów i te jednak w r. 1839 przez chciwość dziedziców zostały wycięte. Przyszło do tego, że nie tylko do budowli, lecz na płoty a nawet na opał sprowadzać musi szlachta materiał z lasów sąsiednich.

W r. 1846 nastąpiła umowa, żeby młode chojniaki i olszyny osłonić od dalszego wyniszczenia; gdy jednak drzewo nieco podrosło, szlachta znowu rzuciła się do wycinania. Rozumnijsi a baczniejsi na przyszłość w r. 1856 wnieśli na zebraniu podział lasów i borów: dla uporczywości i podejrzliwości niektórych projekt upadł i, dopiero w 1859 wznowiony, przyszedł do skutku. Podzielono lasy i bory pomiędzy dziesięciu współwłaścicieli w stosunku rozległości ich fortun. Od tego czasu każdy na budowlę, płoty i opał ze swego wyłącznie działu obowiązany jest czerpać; wspólne jest tylko grzybobranie w lasach i paśnik.

O separację gruntu jest trudniej. Ten kawałek położony jest niżej lub bliżej, ten wyżej i dalej; ten glebę posiada taką, ów inną; ten bardziej jest narażony na szkodę, ów znajduje się w pozycji bezpiecznej; — wszystkie te okoliczności, w połączeniu z obawą, aby podział nie wypadł ze szwankiem, separację utrudniają. Przed kilkudziesięciu laty do jednej z wiosek szlacheckich zwieziono już jeometrę (ometrę), który w trzech polach każdemu współwłaścicielowi według ciągniętych losów wymierzył część odpowiednią; robota przecież poszła na marne, albowiem sam inicjator, że mu kawałek przypadł piaszczysty, od podziału odstąpił. Sądźmy, że tylko separacja przymusowa, z inicjatywy rządowej podjęta, udać się może.

Pomimo tylu niefortunnych warunków, szlachta niektórych okolic z kilkudziesięciu według odwiecznego systemu, lecz pracowicie uprawianych mórg ziemi do znacznej często

zamożności przychodzi. W czasach ostatnich ujawniła mnóstwo kapitalików, które, że do papierów procentowych zaufania nabrać nie może, obraca na kupno ziemi, większy dającej dochód, niż martwa gotówka. Przed kilkunastu np. laty na Podlasiu nabyła szlachta na własność parę większych majątków, jak: Bystrzycę, Gołębki, Stoki, Suleje i inne. Zamożniejszym przykrzą się nieznośne stosunki z półwłaścicielami; pozbywszy się fortun, biorą większe dzierżawy lub osiadają na kilkowlókowych folwarkach. Do takiej zamożności przyczyniają się oprócz oszczędności i pracowitości: handel wołami i końmi, przemysł domowy i gospodarstwo kobiece.

Szlachcic stara się jak najmniej kupować, sprzedawać najwięcej. Czyni wkłady na żelazo, brykę, sieczkarkę, wozy, płuzyce i drobne statki, których sam wyrobić nie może; kupuje dla siebie buty, czapkę, strój niedzielny, który mu na długie lata wystarcza, i kozuch na zimę; dla dzieci odświętne ubranie, dla żony: parasolkę i kapelusz, buciki, salopę z kołnierzem futrzanym, wstążki, mufkę i perkaliki na suknię; zresztą wszystkie inne potrzeby zaspakajając się stara produktami własnego przemysłu gospodarskiego.

Spożywa własnego pieczywa chleb czarny z maki, umiędzonej na żarnach; ma jaja, mleko, kartofle, groch i kapustę; oprócz soli, octu i mało używanych towarów kolonialnych, wszystko posiada domowe. Przed laty, podczas wielkich świąt zwykł był pić piwo, które sam wyrabiał z jęczmienia lub jagód jałowcowych; od czasu jednak podciągnięcia fabrykacji tego trunku po wsiach pod opłatę akcyzy, albo pędzi ów napój potajemnie, narażając się na karę pieniężną, lub zaniechał go zupełnie.

Na bieliznę nie wydaje szeląga, albowiem tkane na własnym warsztacie płótno nie tylko zaspakaja wszelkie potrzeby, ale nawet znaczny przynosi dochód. Cały zaś proces, od wypelcia lnu, aż do spieniężenia płótna na jarmarku lub targu, przesuwają przez pracowitą rękę niewiasty.

Gospodyni ze służącymi i najemnikami dostały len wyrzyna z ziemi, młóci kijonkami, następnie moczy w stawie lub

rowie; najprzód przez rozpościeranie na łące, ostatecznie w umyślnie przygotowanych do ogrzewania dołach wysusza; dla oddzielenia paździorów łamie go i trze na tak zwanych tarlicach, otrzymane zaś włókna czesze i do dalszej fabrykacji sposobnymi je czyni.

Podczas całej zimy izba szlachecka jest istną przedziałnią. Gospodyni, córki, służące i najemnice otaczają komin, na którym płonie łuczywo; pieśni nucąc lub rozsluchanej działwie opowiadając klechdy, wśród wesołej gawędy, a warkotu kólek przez cały wieczór szarą nie snują. Kilkoletnie dzieci ze szpulek nawijają przędzę pasmami na motek. Z kilkunastu połączonych ze sobą motków powstają przedziona, które po wymoczeniu w rozczywie z popiołu znowu nawijają na szpule. Ze szpul idzie już przędza na snowalnię, która razem ze stojącymi przy ścianie krosnami całą prawie zajmuje izbę. Warkotki szpul, szybki obrót snowalni około osi, przymocowanej do belki sufitu, rozgłosne krzyki pracownic i dzieci, ilekroć nitka się zerwie lub splącze, — wszystko to nadaje izbie szlacheckiej charakter fabryczny.

Porządna gospodyni posiada wszystkie statki: kółka, szpule i szpulki, motaki, wijaki, snowalnię, krosna, płochy, cewki i t. p.; zasiada sama do krosen lub lokuje przy nich córkę i rozmaitej cienkości płótno, zwane swojskiem, wyrabia pracownicy. W lecie płótno bielą lub oddają do farby, poczem do miasteczka wywożą i znaczne za nie otrzymują pieniądze. Równie skrzętną jest zabiegliwość szlachcianki około chodowli drobiu.

Na uciulanę przez zimę jaja nasadziwszy w urządzonych w izbie mieszkalnej kojach indyki, gęsi, kaczki i kury, na wiosnę otrzymuje stada różnego rodzaju piskląt. Od ust swych dziątek odejmie jaja, by nakarmić kurczętą; oszczędza nabiału, by twarogiem napaść dziubięta. Ileż trwogi i smutku, gdy jastrząb lub wrona uniesie źle przez działwę strzeżone piskląt; gdy mściwy sąsiad, zdybawszy w szkodzie dziubie lub gęsie stado, kilka sztuk z niego rozbije. Znaczny procent marnieje przed dojrzaniem z chorób epidemicznych i różnych przypa-

dłości; otrzymane za dochowaną resztę pieniądze nie wynagradzają w złym roku długiego pasma mozolnie podejmowanych zabiegów.

W jesieni gęsiarze obchodzą wioski za kupnem. Gospośia z dziećmi tęsknie żegna wypielegnowane stadko, gdy, straszzone biczem kupca, opuszcza wiejskie podwórze, by legnąć później w kuchni żydowskiej lub w restauracjach tuczyć mięjskich smakoszków.

Pod opieką niewiasty pozostaje również nierogaczna i przychowek bydlęcy. Wyrobione z lnianego siemienia, a w mleku rozczynione, tak zwane kołaczki są powszechnie używanym pokarmem dla cieląt, z których wyrastają mleko-dajne krowy i woły pożyteczne do pług. Z licznej zazwyczaj trzody prosiąt część idzie na sprzedaż, sztuk parę do dalszego utrzymuje się przychowku, jedno zaś tuczy się na ospie i kartoflach. W połowie wielkiego postu karmnika, wprowadzonego do izby, gospodarz, uzbrojony w nóż wąski a długi, uderza w serce. Trupa rozkładają w korycie, polewają ukropem, oczyszczają ze szczeciny i skrobią. Następnie za nogi tylne zawieszają u belki i, brzuch mu rozplatawszy, wyciągają z niego wnętrzności. Dzielią go wreszcie na dwie części, zwane półciami. Aż do świąt gospodyni robi kielbasy, kiszki, wędzi w dymniku szynki, półcie zaś, rozpięte na wąskich deszczułkach, zawiesza na hakach w alkierzu.

Szlachcianka z wszelkiego drobiazgu umie wyciągnąć korzyść. Z różnych szmat wypłata derki; dla wypchania poduszek i pierzyn podskubuje gęsi; każe dzieciom zbierać na paśniku uronione pióra i puchy; kilkanaście groszy corocznie otrzymuje za szczecinę świńską; wywozi do miasteczka miód, ogrodowizny, kury, jaja, masło, gomulki i sery.

Pracowitość jej na rzetelne zasługuje uznanie. Gotuje śniadanie, obiad i wieczerzę; idzie z sierpem do żniwa, z grabiami do siana; każdego wieczora policzy ptactwo, pomaga kokosze, nakarmi nierogacznię, wydoi krowy i wykłóci się z opieszalą służącą; pierze bieliznę, szyje dla męża, dzieci, a nawet dla służby koszule i letnie paletoty. Znajdzie też czas

na odwiedzenie sąsiadki i niejedną chwilę na plotki. Czuwa nad potomstwem i napędza je do pracy. Od czterech lub pięciu lat dzieci w lecie pasą indyki, gęsi, nierogacznię nawet, cielęta i konie; zimą drą pierze, skrobią kartofle lub nawijają nici na motki.

Śród drobnej szlachty na kobiecie spoczywa cały ciężar dorobku. Opieszalego męża słowem lub czynnie nawet zachęci do pracy; mając kasę w swem ręku, skąpo mu udziela grosza na tytuń i wódkę; oszczędnością a zabiegliwością własną gromadzi fundusz na czarne lata i wyposażenie córek.

Jeżeli szlachta przy tylu niekorzystnych dla jej gospodarstwa warunkach ma się stosunkowo dość dobrze, najpoważniejszy udział w dorobku przyznać trzeba kobiecie. Szlachcic, niedbały mający żonę, z mikroskopijnej fortuny na folwark nie wyjdzie i tysiącem złotych nawet nie wyposaży swej córki.

III.

Wygody życia, pokarm, strój mężczyzn i niewiast. — Wychowanie, oświata, zdolności i przesady, pobożność i charakter szlachty. — Zaloty, gale, wesele, pożycie małżeńskie.

Pod względem potrzeb szlachta bardzo mało różni się od chłop. Mieszkanie jest cuchnącem, brudnem i ciasnem. Karmnik w niem otrzymuje swą porcyę; indyki i gęsi, kaczki i kury w kojcach i koszach wysiadują potomstwo; różnego gatunku pisklęta pożerają jaja i twaróg, czyniąc zarazem nieczystość. Śród ostrej zimy cielę i jagnię w mieszkaniu znajduje przytułek. Warsztat do fabrykacyi płótna, kółka, wijaki i żarna zajmują znaczną część izby; zabity karmnik, pocięty na sztuki i posolony, przez parę tygodni spoczywa w korycie; kielbasy długą girlandą wiszą na ścianach. Śród tego wszystkiego mieści się rodzina szlachecka ze służbą.

Szczelnie zakitowane okna nie otwierają się nigdy;

w lecie drzwi, wciąż rozwarłe na oścież, wpuszczają nieco świeżego powietrza; podczas zimy nieustannie panuje zaduch. Jedynie przed świętami wielkanocnymi, ku przyzwyczajeniu zaprezentowaniu się przed spodziewanym proboszczem, gospodyni z kątów usuwa śmiecie; drewnianą podłogę myje, w glinianej doły zaciera i posypuje ją piaskiem; ściany bieli i izbę wykadza jałowcem.

Oprócz parobków, którzy lokują się po oborach, stodołach i stajniach, w jednej komnacie spiąją wszyscy; łóżka szlacheckie są w głębi ku szczytowemu oknu wsunięte, służba płci żeńskiej przy drzwiach się mieści. W jednym łóżu spoczywają, bez względu na płeć, trzy a nawet cztery osoby; pary — nogami ku sobie. Dla dzieci niemała stąd płynie pociecha: wierząc kończynami, młócą się lub, unosząc pierzynę, na przeciwników wpuszczają zimno, co sprawia wielką emocję. Dzieci śpią ze służącymi, jeżeli na nocleg trafia się goście; w lecie idą na siano z parobkami, w zimie — do obory lub stajni. Łóżka bywają wyścielane wysoko poduszkami i pierzynami, obleczonemi w kraciaste powłoczki; na wielką uroczystość pokrywają je wełnianymi prześcieradłami, które zowią kapami.

Pokarm szlachecki nie jest wymyślny. Składa się z potraw roślinnych i mącznych, przyprawianych w dnie postne olejem, w zwyczajne słoniną. Mięso używane jest rzadko; dostarcza go chyba od czasu do czasu dobite bydło. Raz na rok, podczas świąt wielkanocnych, szlachcic ze służbą je chleb pyłtowy i spożywa do syta wieprzowiny w postaci kielbas, kiszek i szynki; zresztą kontentuje się razowcem i znalezionej w zupie szperką lub skwarką, którą za wielki poczytuje przy smak. Chętnie konsumuje kaszę jaglaną, banie z mlekiem, jarmuż, wszelkiego gatunku grzyby, lecz największym specyalem jest twaróg ze szczypiorkiem i jajecznica z kielbasą.

Rodzina szlachecka je śniadanie, obiad i kolację razem ze służbą. Na długim stolku stawiają misę; konsumenci z drewnianymi lub blaszanymi łyżkami siadają na ławach lub niskich stołeczkach. Nieużywając talerzy, czerpią ze wspólnej

misy i niosą zupę do ust powolnie; od czasu do czasu przegrzają razowym chlebem. Zjadłszy, nie dziękują gospodarstwu, ani sobie nawzajem; żegnają się tylko i odchodzą do roboty lub na spoczynek. Po wspólnym dopiero obiedzie szlachcianka mężowi i dzieciom specjały pewne dodaje oddzielnie. U zamożniejszych i oświeconszych, zwłaszcza kiedy obcy zjawiają się goście, zdarza się odseparowanie czeladzi: rodzina siada oddzielnie przy stole, służba przy stolku. Obie grupy z różnych mis czerpią, chociaż potrawy z jednego zazwyczaj pochodzą garnka, tylko że szlachcianka mężowi i dzieciom obficie doleje mleka lub bogaciej kartofle ozdobi słoniną. Przed laty zażywano piwa grzanego ze śmietaną; obecnie wchodzi w użycie kawa i herbata, chociaż jednej i drugiej szlachcianka przyprawić nie umie. Dla zrobienia herbaty posiada tylko imbryk, wodę gotuje w zwyczajnym garnku i płyn mętny, jako największy specjał, podaje złożonym chorobą lub szanownemu gościowi. Szlachta cztery razy pożywia się na dzień, bo oprócz śniadania, obiadu i kolacyi, które niczem od siebie nie różnią się, je podwieczorek z jajecznicy, chleba z twarogiem lub masłem, co pomazanką się zowie. Dzieci ubiegają się za obwarzankiem miejskim lub „kupną“ bułką. Podczas powrotu rodziców z miasta, dla rychlejszego otrzymania gościńca wybiegają na ich spotkanie.

Strój mężczyzn i niewiast różni się od chłopskiego pod względem materiału i kroju; odróżnia się też szlachcic od kmiecia obliczem. Włosy zapuszcza dość długie, ale je strzyże. Brodę co święto wygala; pielęgnuje wąs zawieszisty, który starsi przycinają równo z wargami; lubuje się w wąskich faworytach, od ucha idących do ust. Zamiast pomady używa do włosów okras; eleganci rozczynem z sadzy czernią sobie białe lub rude bokobrody i wąsy.

Szlachcic poważny nosi kapotę zazwyczaj z sukna szaraczkowego, sięgającą do kolan, na obie strony zapinaną pod szyję. Zimą także sukienna, w lecie materyalna w kwiaty kamizelka osłania mu piersi; spodnie w dzień powszedni nosi w cholewach, w święto je opuszcza na buty, zaopatrzone

w podkówki. Głowę nakrywa kaszkietem sukiennym; zamiast pospolitych u włościan wysokich czapek baranich, używa nakrycia ze skóry lisiej. Z tylnej kieszeni surduta wygląda róg czerwonego płatka; szyję zdobi chustka ciemna, zawiązana w kokardę. Jest to ubranie odświętne. W dzień powszedni, w lecie szlachcic chodzi bez krawata, boso, w samej bieliźnie; na koszulę narzuca niekiedy kurtkę bezową, perkalikową lub prunelową. W zimie okrywa się zwyczajnym bez pokrycia kożuchem, który ściąga wełnianym pasem lub zwyczajnym postronkiem. Bieliznę ma z płótna swojskiego; koszula u rękawów i szyi, zamiast guzików, opatrzona jest w tasienki. Na wielkie święta szlachcic używa półkoszulka, t. j. (z zakładkami i kołnierzykiem) cienkiego gorsu, który sznurkami przywiązuje około szyi i w pasie. Użytku kalessonów i skarpetek nie zna; nogi owija szmatami, — onucami; w buty wkłada garść prostej słomy, — wiecheć. Właściwie nie ma w ubiorze szlachty tej jednolitości, jaką widzimy u chłopów. Krój i fantazyja — jedna, ale, stosownie do zamożności osobników, różnice w szczegółach są znaczne. Osobliwie ukazują się one w szatach młodzieży, dla której nie jest obojętną moda.

Różnemi moda korytami spływa do szlacheckiej młodzieży; najczęściej pisarz gminny, brat lub kuzynek, przebywający w szkołach; panek, w sąsiednim mieszkający folwarku, ton jej nadają. Młodzież w kościele, na jarmarku i targu pilnie się osobom wystrojonym przygląda i z nich bierze dla siebie wzór. Nosi więc kortowe i sukienne żakiety, tużurki i kamizelki do gorsu; zamiast butów z cholewami używa kamasy; zamiast chustki — kolorowego krawata; przystraja się w stojące kołnierzyki, w cienkie koszule z guzikami i spinakami, naciąga nawet rękawiczki. Wszystko to, skarykaturowane, młodzieńcowi szlacheckiemu nadaje pozór małomiasteczkowego rzemieślnika. Zaznaczyć jednak należy, że od chwili, kiedy się szlachcic ożeni, z narowami młodości zrywa i ubiera się w kostyum odpowiedni swemu stanowi.

Niewiasty szlacheckie lubią suknie i fartuchy z ciemnego perkaliku; szyję ozdabiają paciorkami i haftowanymi fryskami;

w uszy wpinają kolczyki; nogi ubierają w skórkowe, czasem w prunelowe trzewiki, obute na białą własnej roboty pończochę. Szlachcianka musi posiadać parasolkę i kapelusz, ozdobiony we wstęgi i kwiaty; bez nich nie pokaże się w kościele i w mieście. Na suknię ciemną, prostego kroju, lubo dłuższą od chłopskiej, narzuca chustkę wełnianą; w zimie — salopę podwatowaną z kołnierzem futrzanym; ręce ukrywa w mufce. Mężatka włosy swoje w długie splata warkocze, które, okręciwszy je na wierzchołku czaszki, przy pomocy mnóstwa podwójnych szpilek w duży czub spina. Głowy nigdy na sposób chłopski nie owija kolorowymi chustami, lecz ją w płócienny lub tiulowy ubiera czepek, na czubie zaś zatyka grzebień. Panna warkocze, opuszczone na plecy lub ujęte w siatkę, przystraja w chaber, astry, mak lub nagietki. Podobnie jak kawalerowie, niewiasty niezamężne idą za modą. Za przykładem mieszczanek i panien dworskich wszelkie jej fazy przychodzą, fatalaszków używając rozlicznych. Przed laty były zwolenniczkami krynolin, które, żeby fiszbinowych prętów nie łamać, przy siadaniu podnosiły wraz ze spódnicą i suknią; dźwigały koki; szaty wedle panującego zwyczaju drapowały, w garści je dzierżąc. Wogóle szlachcianki z powierzchowności są do mieszczanek podobne; nie pod tym względem nie mają wspólnego z chłopkami. Za to przy robocie nie odróżniają się niczem od włościanek. Boso, w spódnicy tylko, z chusteczką kolorową, narzuconą na głowę, robią grabiami i sierpem; jedynie po rysach i po pewnej zwinności w ruchach rozpoznasz w robotnicy krew szlachecką.

Dzieci z odkrytymi główkami, boso, w samych koszulach wałęsają się przy domu, w piasku grzebią lub pasą gęsi. Na wielką uroczystość przystrajają je w sukienki, majtki, kapelusiki lub kaszkiety, stosownie do płci i wieku.

Pod względem higienicznym, wychowania i oświaty szlachcic stoi z chłopem na równi lub niżej. Jest brudny, bo raz na tydzień zmienia bieliznę; w dzień powszedni nie myje się; powstawszy z łoża, ziewnie, przeciągnie się i podąży do roboty. W niedzielę tylko i w święto w zimie ciepłą, latem

chłodną wodą twarz i ręce obmywa, inne części ciała zostawiając w spokoju; nieznając ręcznika, ociera się prześcieradłem, na którym sypia, lub koszulą, którą ma przywdziać. Raz na rok, na Wielkanoc, szlachciegruntownie zaznajamia się z mydłem. Gospodyni w naczynie, do prania bielizny służące, w tak zwaną balię, ciepłej wody nalewa i z kolei myje obnażonych do pasa, uwzględniając szyję i głowę.

Trudy matki nad pielęgnowaniem niemowlęcia kończą się, rzec można, z chwilą, gdy ono pocznie o własnych chodząc siłach; wynagradzają się szybko, kilkoletni bowiem wyrostek pierwotną nieprodukcyjność spleca gospodarstwu jako pastuszek.

W wychowaniu dzieci pierwszorzędną rolę odgrywa matka natura. Szlachcianka, do roboty idąc, podobnie jak chłopka, zostawia niemowlę w mieszkaniu lub powierza je opiece starszego nieco drobiazgu; złożone chorobą poleca Opatrzności boskiej. Wychowawczy mózół zasada się pod względem duchowym na wyuczeniu dziecka pacierza; ze strony fizycznej na zaopatrzeniu go w bieliznę, szaty i pokarm. Oprócz elementarnych potrzeb duszy i ciała, innych dziecko szlacheckie nie zna; samopas puszczone, jak dzika latorośl wegetuje wśród gęsi, nierogaczyny i bydła. Pięcioletnie pacholę, lubo drży jeszcze przed sykającym gąsiorem i ucieka na widok napuszonego indora, musi przecież, uzbrojone w gałąź lub bicz, panować nad całym stadem i czuwać, by zwierzę żarłoczne nie uczyniło w niem szwanku. Na większy mózół naraża je nierogaczyna, a tem bardziej błąkanie się po lasach za bydłem.

Kilkunastoletni wyrostek robi już sierpem, chwyta za plując i cepy; doszedłszy do lat dwudziestu, staje do kosy. Śród ciągłej pracy fizycznej urabia się człowiek barczysty i krzepki, lecz ciemny. Pomiedzy wychowaniem dziewcząt i chłopców do pewnego wieku i pod względem zajęć nie ma żadnej różnicy. Dziewczę również pasie indyki i gęsi, nierogaczynę i bydło; doskonale jeździ na koniu; dojrzawszy, robi sierpem, bije nawet cepami, nie staje jedynie do kosy. I jej

strona umysłowa bywa zaniedbaną, skoro całą dobę młodości zapelnia praca fizyczna.

Na stu szlachciców może 10% umie przeczytać, a 1% potrafi nakreślić podpis. Wiedza szaraczków nie przewyższa chłopskiej, jest nawet niższą. Przyczyną tego zjawiska jest położenie socyalne jednej klasy i drugiej przed rokiem 1864.

Przed uwłaszczeniem chłop, będąc pod opieką władzy patrymonjalnej, zależnie od dobrej woli dziedzica oświecał się lub zostawał w ciemnocie. Był pewien procent obywateli, którzy, zakładając szkoły i łóżąc na ich utrzymanie, zmuszali swych włościan, by podczas zimy posyłali dzieci na naukę. Jakoż obok wiosek, w których niedbały panek nie mącił ciemności, trafiały się i takie, w których, dzięki opiece dziedzica, większość ludności potrafiła czytać i pisać.

Mniej korzystną była pod tym względem pozycja szlachty. Bez opieki patrymonjalnej, niezależna i własnym, choć ubogą, pozostawiona siłom, jakżeż do oświaty miała się garnąć, gdy o jej potrzebie należytego pojęcia wyrobić sama nie mogła, a z zewnątrz od nikogo nie znajdowała impulsu? Zrozumiawszy nawet potrzebę nauki, trudno było zagonowcom dotknąć się jej szaty słonecznej, gdy, jako niezależni, szkołę i nauczyciela o własnym utrzymywaniu musieli kosztować, co dla braku solidarności szlacheckiej, z powodu ubóstwa i skąpstwa było niezmiernie trudnem.

Nie idzie przecież za tem, aby do głów szlacheckich promienie wiedzy absolutnie nie miały przystępu. Znajdują się w niektórych osadach ludzie z wykształceniem progimnazyalnem; są wioski, w których, z małymi wyjątkami, wszyscy umieją czytać. Jest to jednak wynik jakiejś nadzwyczajnej okoliczności, nie zaś ogólnego poczucia potrzeby światła.

Skoro się w osadzie znajdzie jednostka, pragnąca swym dzieciom jakie takie zapewnić wykształcenie; gdy się przytem bez wielkich zachodów nastręczy nauczyciel wędrowny; — za przykładem osobnika ogół podaży chętnie. Jakoż zdarzało się i zdarza, że w takich warunkach dzieci szlacheckie uczą się,

przynajmniej w zimie, gdy mniej są przy gospodarstwie potrzebne, i korzyści odnoszą tyle, że umieją modlić się z książki.

Częstokroć jednostka, niepoprzestając na szkółce wiejskiej, posyła dzieci do wyższego zakładu naukowego. Trafiało się to częściej przed laty, — przed kasatą klasztorów i ostatnią organizacją szkolną w królestwie.

Istniały wśród drobnej szlachty uczelnie pijarskie: w Łukowie, gdzie był konwikt dla ubogiej młodzieży; w Szczuczynie, Drohiczynie, Łomży, Radziejowie; uczyli reformaci w Żurminie, bernardyni w Ostrołęce, franciszkanie w Stawiskach, benedyktyni w Pułtusk. Do szkół tych, bliskich a tanich, młódź szaraczkowa zbiegała tłumnie. Oprócz klasztornych, nawiedzała licznie i szkoły rządowe: w Pułtusk, Łomży, Siedlcach i Mławie. W ostatniej dwustu przeszło wyrostków szlacheckich zasiadało na ławach szkolnych.

Umieszczał ojciec syna u wdowy na wspólnej stancyi; za dwadzieścia złotych kwartalnie i pewne dodatki w drzewie lub krupach zobowiązywała się gospodyni przygotowywać lokatorowi swemu śniadanie, obiad i kolację. Wiktuały wszelkie: chleb, kaszę, mąkę, kartofle, masło, mleko, ser, jaja, słoninę, kielbasy i t. p. przywożono chłopcu ze wsi w dzień targowy, zwykle co tydzień. Chował on je w skrzyni, kucharce codziennie odpowiednią wydzielał porcję, ku czemu posiadał miarę. Żeby gospodyni nie przysparzać roboty, zgadzali się współlokatorzy na zupełną wspólną: otrzymywali więc wszyscy w glinianych miseczkach na śniadanie kaszę z mlekiem, na obiad zacierki ze słoniną, na kolację kartofle z kaszą. Jeżeli zupa głodu nie zaspokoila, dobywał młodzian ze skrzynki chleb z masłem, kielbasę lub inny specjał, dostarczony mu z domu. W niedzielę i święto przyrządzała kucharka na obiad rosół i mięso, na wieczerzę jajecznicę.

Utrzymanie młodzieńca w mieście „na torbach“ kosztowało niewiele; tanie były również stancye ze stołem. Około r. 1864 płacono w Mławie czterdzieści złotych miesięcznie za mieszkanie i życie. Na śniadanie dawano kawę z bułkami, na

obiad zupełny i, prócz dni postnych, mięso; na kolację herbatę. W zapusty obficie karmiono pączkami i chrustem.

Skromną wyprawę przygotowywano chłopcu zazwyczaj w domu. Z surduta, przenoszonego przez ojca lub brata starszego, żydek, sprowadzony z miasteczka, fabrykował mundurek; szewc miejscowy robił buty z dostarczonej mu skóry; matka z płótna swojskiego szyla bieliznę, którą prano w domu i na termin odstawiano do miasta. Wpisowe do szkoły wynosiło ośm rubli rocznie; kilka złotych kosztowały książki, nabywane od starszych kolegów. Szlachcic na utrzymanie syna nie wydawał gotówką rocznie więcej nad złotych dwieście, licząc w to niewielki wydatek kwartalny na papier i pióra.

Część wyłożonych na siebie kosztów pokrywał młodzieniec podczas wakacji pracą około żniwa, posługą około gospodarstwa domowego i roli. Wiazał zboże, nakładał na furę i zwoził; z widłami w ręku podawał snopy lub układał je w siasieku; z końmi wyjeżdżał na noc, rąbał drwa i orał; młodszy paśli bydło i gęsi. Nawet alumn duchowny wieszał podczas feryi rewerendę na kołku i, jak człek pospolity, w gospodarstwie pomagał ojcu. Stary nie pojmował, żeby po nauce, którą miał za zabawkę, potrzebny był spoczynek.

Marzeniem było szlachcica wykierować syna na księdza. Nęciła karyera, która stosunkowo zdobywała się łatwo i tanio, a przy dawnem uposażeniu duchowieństwa zapewniała znaczne korzyści materialne.

Po ukończeniu czterech klas rządowych lub szkół klasztornych, umieszczano chłopca w seminaryum w Pułtusk, Warszawie, Płocku. Skoro po upływie lat czterech lub pięciu wyświęcony został na księdza i odbył prymicye, poglądało na niego rodzeństwo ze czcią. Rodzice, stryjowie, wujowie, ciotki, bracia i siostry nie śmiały wołać nań po imieniu, lecz zowią go „księdzem“. „Niech ksiądz“, — mówią, — to a to zrobi, o tem lub owem opowie; przy powitaniu starsi całują go w ramię, młodsze rodzeństwo w rękę. Młody człowiek wbijał się w dumę; jako wtajemniczony w świętości religijne, nierad był z rodzeństwem rozmawiać poufale i traktował je z góry. Stosunek

obustronny stawał się oziębłym i sztywnym. Niekiedy z jednej rodziny dwóch, a nawet trzech synów przywdziewało suknię duchowną; na Mazowszu połowa księży pochodzi z drobnej szlachty.

Ksiądz, objąwszy probostwo, rodziców niezdatnych do pracy zabierał do siebie lub im w inny sposób zapewniał dobrobyt;łożył na wykształcenie rodzeństwa; z bogaciwszy się, siostrom dawał posagi, braciom kupował majątki.

Pną się synowie szlacheccy i wyżej. Skończywszy szkołę powiatową przy pomocy rodziców, zarabiając korepetycjami i przepisywaniem, o własnych siłach odbywają studia uniwersyteckie i chlubne stanowiska zajmują. „Ta dziarska a pełna samoistności ludność zaszczytnie dla siebie wiele zasila różnych położen społecznych i liczy w gronie swych synów nie mało osób wyższego znaczenia i zasług, otoczonych czcią i poszanowaniem powszechnem”, — powiada obznajmiony ze stosunkami pisarz. Wielu znanych w kraju prawników, nauczycieli i lekarzy tą drogą wypłynęło na wierzchołek społeczny. Mający kwalifikację czteroklasową zajmują posady nauczycieli wiejskich, ekonomów, oficyalistów i pisarzów gminnych; zostają dependentami i kancelistami w biurach; powracają i na zagon ojczysty. Zajęci gospodarstwem, zapominają zazwyczaj wiadomości, nabytych w szkole; wyróżniają się przecież pod względem ogłady i rej wiodą wśród braci.

Od czasu kasaty klasztorów i zniesienia niektórych szkół powiatowych, np. mławskiej, procent pobierających nauki wyższe zmniejszył się znakomicie. Młódz drobno-szlachecka nie zapełnia dzisiaj seminariów tak obficie, jak dawniej; mało jej również w gimnazyach i uniwersytecie. Przedewszystkiem zamknięcie szkół klasztornych, lubo na kierunek umysłowości wpłynęło dodatnio, drobnej szlachcie uszczerbek zrządziło znaczny: pozbawiło ją możności kształcenia się taniego, osłabiło w niej popęd do szukania kariery za pośrednictwem nauki. Nie może ich zastąpić szczupła liczba dzisiejszych progimnazjów, ani nierozwinięte zakłady prywatne. Lubo służy szlachcie prawo posyłania dzieci do szkół elementarnych, korzy-

sta przecież z nich mało. Podrastająca generacja mniejszy od poprzednich przedstawia procent umiejących czytać i pisać.

Utrudnienia w kształceniu się szlachty rządzą wielką krajowi szkodę, ciekawi bowiem i zdolni z natury zagonowcy dla pracy naukowej stanowią materiał wyborczy. Uderza w nich bystrość pojęcia i ruchliwość umysłu, rzadka u flegmatycznego i ociężałego z natury chłop. Szlachta interesuje się wszystkim i zawsze zdobywa się na pogląd oryginalny. Żywo zajmuje się polityką i, lubo wiadomości czerpie od Żydów, wyprowadza z nich wnioski samodzielne, nieprzychylnie dla Niemców, korzystne dla Francji. Poznawszy alfabet, szlachcic chętnie umiejętność swoją manifestuje publicznie: na jarmarku odczytuje szyldy, w kościele sylabizuje książkę na bożną, półgłosem wymawiając z móżdżem pochwycone wyrazy. Zdarzają się tacy, którzy w niedzielę i święto po setny raz odczytują jedną i tą samą książkę, komentując ją i podziwiając. Niemając elementarnego nawet wykształcenia, dają często szlachcic dowody bystrej spostrzegawczości i zdrowego sądu o rzeczy. Jest sarkastyczny i śmiały do czelności.

Ci tylko, którzy się otarli o szkołę, mówią językiem książkowym; reszta, podobnie jak chłop, uprawia gwarę mazurską. W ciechanowskim wymawiają zamiast *ż—z*, *szcz—sc*; *sz—s*; *cz—c*, np. zeby, Scepan, sabas, casem. Mieszają spółgłoski *m* i *n*: mitka zamiast nitka, niska zam. miska. Mówią: póta (pójdźcie), poćwa (pójdźmy), muma (mamy). W trzeciej osobie czasu przeszłego opuszczają *ł* po spółgłosce: wymiót, zdech. Po samogłoskach z *d* robią *t* (szet, wrzót); z *o* pochylonego — *u*; *a* przeobrażają w *u*, np. mum (mam), pun (pan). Nie mają wykształconych samogłosek nosowych, mówią więc: wziun (wziął), mundry (mądry), gensi (gęsi), a przytem zawsze chodzą *bez* most *przez* czapki. Pospolicie dają się słyszeć wyrazy: zamanuwszy (od czasu do czasu), ajwu lub ajwuj (tu), juści (tak). Szlachcic, który do szkół posyła synów, ociera się o uczeńszych lub bywa we dworze, usiłuje mówić książkowo, chociaż wszystko mu idzie naopak. Gdzie powinien powiedzieć *sz*, — wymawia *s*; zamiast *s*, — *sz*, więc rzeknie: cęszto,

zabawa, mięszo. Skoro mu wpadnie w ucho wyraz książkowy, powtarza go bez potrzeby, np. bynajmniej, zapewne, zaiste. Klnie na czem świat stoi; przez usta jego na słów wartkim potoku płyną miliony szatanów, choroby, cholery, paralusze (paraliż), wciurności i t. p.

Nie ma dla niego żadnych w naturze tajemnic; wie o wszystkim, każde zjawisko objaśni w sposób teologiczny. Grzmi, — Pan Bóg w niebie jeździ po bruku; łyśka się, — Stwórca, rozwarłszy drzwiczki nieba, okazuje światłość; tęcza jest pijawką, która ściąga z padołów wilgoć i oddaje ją chmustom. Przedświadczonej o błahości sił ludzkich, wszystko opiera na dopuszczeniu bożem. W chorobie nie wezwie lekarza; zażegnaniem, wodą święconą i ziółkami znachorów uśmierza boleść i od łoża odpędza śmierć bladą, którą wyobraża sobie w postaci szkieletu z kosą.

Skalą przesądów szlachcie przewyższa chłopą. Oprócz powszechnych, posiada przesady rodowe, które go czynią dumnym i z wysoka traktującym ludzi krwi innej. Szaraczkowie stracili świadomość o dawnym stanowisku klasy, do której mieli szczęście należeć; pozostały im jedynie mgłą nieprzejrzaną owiane pojęcia o szlacheństwie i herbie, oraz przeswiadczenie, że są zacniejsi od chłopów. Co jest szlacheństwo, co herb? który rzadko potrafią nazwać, — nie wiedzą; rozumieją przecież, że stoją nieskończenie wyżej od gminu, a zbliżają się do szlachty folwarcznej, panów. Traktuje więc szlachcie chłopą protekcyjonalnie: nie poufali się z nim w karczmie; córki jego nie pojmie za żonę. Chętniej służy we dworze lub u sąsiada, u chłopą ostateczną chyba zagniony potrzebą. Wymaga też od chłopą—pewnych oznak szacunku.

Chłop tytułuje szlachcica panem lub waćpanem, Żyd — wasanem; szaraczek do pierwszego przemawia: „wy“, a do drugiego „ty“. Sami szlachcice nazywają się wzajemnie panami, waćpanami, jegomościami; szlachcianki — paniami, waćpaniami, jejmościami. Obrażą się, gdy kto zawoła na nich z nazwiska bez dodania tytułu lub gdy, jak do chłopą, powie „wy“.

Panowie łaskawiej postępują z szaraczkiem, niż z chłopem. Mówiąc mu „waćpan“, pytają o zdrowie żony i dzieci, w domu swoim proszą go siedzieć, dopuszczają do stołu i do poufalej gawędy. Zagonowiec za wielki to sobie uważa splendor, — przed sąsiadami szczyci się stosunkiem z panami. Włościanin, lubo wobec zagonowca okazuje pokorę, w duszy jednak drwi z niego: dziwną mu się wydaje duma, osiadła na kilkunastu zagonach i w zgrzebną przybrana koszulę. Dzieci chłopskie pełną ironii nucą o szlachcie piosenkę. „Jestem ja Mazur, Mazur bogaty, świecą się na mnie prześliczne saty: kosulke mam dreliskową, właśnie jakby muślinową, dratwami sytą. Jedna w robocie u milej swacki, drugą służbista oddał do pracki; trzecia, stara, w ługu moknie, czwarta, nowa, wisi w oknie, pionta w schowaniu. Mam ja i zupan złoty od święta, co w nim mój pradziad pasał cielenta; jest z materyi samolitej, jezowem futrem podsyty, — cała podsewka. Kontus lisiały, pstro nabielany, a przy nim śnurek jest konopniany, szklane guzy z pentlicami, a z długimi kłapeckami renkawy wisą. Pas lycakowy kunstu pięknego, z jęczmiennej słomy frendzel u niego: już to temu dawne casy, jak bywały takie pasy w nasej krainie. Sukno na spodnie w Krakowie brano, po ćtyry grose za łokieć dano; kazałem je mocno robić, żeby było dobrze chodzić za własne grose. Krawcowi dałem półtora grosa, by dobrze ręką kiwał od nosa; musiałem mu dobrze płacić, bo sie lubi w karcmie upić na gorzalinie. Hej! mamze bo ja i siekireckę, penchyrz tytuniu, cybuch, fajeckę; często sobie na niej kurzę, a casem też i zabzdurzę za ojca, za mac (?). Mam też sabelkę, ostro toconą, w kilku potrzebach już wyscyrbioną; nierazem ja nio wywijał, jakem sie z chłopami bijał w karcmie na piwku. Raz też swojego wzięwszy bachmata, jade próbować scenścia do świata: skorom sie z domu wytoczył, az mój dereś zarzał, skoczył, zadarsy ogon. Przybyłem do wsi, gdzie płynie Wisła, na me spotkanie panielka wysła: przecudownych obycajów, musiała być z obcych krajów, ładna dziewczyna! Jam sie jej spytał, cyby mnie

chciała; ona mi zaraz rękę podała; ojciec matka wybieżeli, jak się jeno dowiedzieli, — już ci wesele!“.

Obok nieokrzesanych popędów człowieka gminu, mienia się w charakterze szlachcica cnoty i wady, odziedziczone z przeszłości. Znaleść można w tym chłopie z pozoru dumę arystokratyczną, junakieryę rycerską, krzykliwość sejmikową, otwartość wiejską, podstęp południowy i afekt serdeczny, — całą grę światel i cieni epoki saskiej.

Patrzy mu z twarzy zuchwalstwo i buta; z innej zdaje się pochodzić rasy, niż chłop. W ruchach jego przy najcięższej pracy fizycznej masz zwinność kozaczą i zacięcie rycerskie; w obejściu z niższymi — pewność siebie, z wyższymi — pokorę i giętkość obręczy. Krzykliwy a pochopny do kłótni i bójki, chwyta *za orzydło*, idzie *na udry*, rzetelny dla swej krewkości znajduje upust w szkodnictwie, pijaństwie, sejmikowaniu i nieustannych procesach.

Szkodnictwo uważane jest wśród szlachty za pewien rodzaj talentu i za żadną nie poczytuje się zdrożność. Bagatelką jest zajechanie w zboże, wcięcie się w łąkę, zrąbanie cudzego drzewa; — schwytyany na uczynku nie tylko nie okaże wstydu i żalu, lecz gotów z pokrzywdzonym zuchwale borykać się; — nawymyśla mu jeszcze i szkodę niebawem ponowi. Wogóle zagonowcy, lubo mało dostarczają złodziejów kodeksowych, namiętnie przecież lubią korzystać z darmych usług sąsiada, uszczknąć z cudzej własności, co, jak twierdzą niektórzy, ma być słabością całego rodzaju szlacheckiego. Lecz gdy ten zwyczaj komunistyczny u ludzi z polorem pewną delikatną przybiera formę i pozór wypadku, u drobnej szlachty bez ogródki każdy z przed drugiego chwyta co może, niebacząc, że czyni krzywdę. Owa zaś chętka korzystania z cudzej własności nieustannie rozognia spory i ciągle pomiędzy sąsiadami zasiewa kłótnie.

Pominąwszy szkodnictwo i pochopność do eksploatacji wzajemnej, sama natura warunków sąsiedztwa musi pomiędzy szlachtą podsycać waśnie. Obok niezwyklej ciekawości i czelności szlachty, bogatego materiału do sporów dostarcza

plotkarstwo. Szlachcianka musi wiedzieć kiedy i jaki sąsiadka chleb piekla, co na posilek podała gościowi, ile posiada trzewików i sukien. Ilekoć razy na drodze ukaże się bryczka, ze wszystkich domów oknami lub drzwiami wychylają się twarze ciekawe. Zaledwie przybysz wstąpił do chaty, sąsiadki pod najbliższym pretekstem zbiegają, by się gościowi przypatrzyć i wybać powód przyjazdu. Przy bujnej fantazy i złośliwości posiada szlachta zdolność do plotkarstwa: z komara łatwo robi słonia, z liczmaną kuje dukata. Zasięgnąwszy języka o skandaliku, niewiasta czy mąż szlachecki chodzą od domu do domu, podają do wiadomości wszystkich opowieść, wymyślnemi okraszoną farbami.

Plotki stają się przyczyną tumultów. Strona skrzywdzona, biegając również od domu do domu, usprawiedliwia się lub oddaje przeciwnikowi pięknem za nadobne. Niewiasta, stanawszy na środku drogi, przywołuje sąsiadki i sprawę swoją oddaje pod ich sąd; wdarszy się na dach lub płot, głosem doniosłym pomstuje i klnie.

Powstają zatargi z powodu szkód, zrządzonych w drobiu. Gęś, zdybaną w miedlu zboża, zabito uderzeniem kamienia lub kija; na kurę, gospodarującą w cudzym ogrodzie, puszczonego psa. O gęś, indyka lub kurę cała wieś zamienia się w okrzyk wymyślań i przekleństw.

Z zajścia drobnego sroży się również burza, zwana procesem. Z okazji kury lub gęsi szlachta porzuca najpilniejszą robotę i ciągnie do sądu ze świadkami. Dla oszczędności wszyscy, niewyjmując przeciwników, jadą wspólnym wozem. Jakób i Szymon dostarczyli po koniu, Bartłomiej dał wasąg, Józef zaprzęgę, Piotr deski, Jacenty bicz. Lubo zwaśnieni poglądają na siebie koso, ze wspólnego przecież garnka jedzą w podróży kaszę jaglaną, wzajemnie się w karczmie częstują. Przy kieliszku kleci się zgoda, której rezultatem powrót do domu wśród wesołych pokrzyków. Często przecież procesują się z zaciętością a kosztem, dziesięć razy przewyższającym wartość pretensyi.

Charakterystycznym jest, że w chwili największych nie-

porozumień, kiedy jeszcze głos obelgi nie ucichł i nie zakrzepła krew w ranie, strony zwaśnione z pogodnym czołem, z uśmiechem na ustach zwracają się do siebie wzajemnie z prośbą o pożyczanie czegoś, o tę lub ową przysługę sąsiedzka. Chociaż prośba nie pozostaje bez skutku, nie kładzie jednak końca zatargowi. Obelgi i krzywdy, prośby i sąsiedzka przysługa, znów kalumnje i potwarz stanowią szereg ogniwi, z których splata się łańcuch codziennego życia szlachciców.

Szarak pochopnym jest do gawędy. Ma głos donośny, po cichu argumentować nie umie. Rezonując krzykliwie, pod bok się bierze, chowa ręce do kieszeni od spodni, giestykułuje, drapie się w głowę lub wąs pokręca. Lubi wtrącić: „panie święty“, „mospanie“, a przy tem conceptów różnych używa, sam z nich ochoczo się śmiejąc. Edukowani w szkołach popisują się chętnie zachowanym w pamięci wyrazem łacińskim. Sąsiedzi dla dania upustu gadatliwości schodzą się w południe lub o zmierzchu na ulicy i głośno rozprawiają. Zajmuje ich albo wielka polityka wszechświatowa lub mała, domowa: szlachta skromne ma pojęcie o interesach swojej parafii lub gminy.

Rozprawiają szlachcice krzykliwie, a palą fajki. Skoro potracą o kwestyę wioski, zazwyczaj nie zgodzą się na nic i, rozdąsani, machając rękami, wolnym krokiem wracają do domu. Jeżeli się panowie bracia spotkali w karczmie, gęstą kolejką piją siwuchę przy akuratanie powtarzaniem: „daj, Boże, zdrowie!“. Ten, ku któremu zwrócono kielich, z powagą powstaje. Nos wytarłszy, a kielich ująwszy, na wódkę najprzód badawczo spojrzy; do ust trunek podnosząc, głowę w tył mocno przechyli i, po wypiciu siwuchy, proces jej śledząc w jelitach, całą uwagę zatapia w sobie.

Zdarzają się wioski, których obywatele są trzeźwi; są inne, w których panuje opilstwo. Wogóle szlachta pić lubi;— oszczędne żony powstrzymują mężów od szkodliwego nałogu. Zresztą, podobnie jak chłopci, szlachcice wyrzekają się wódki, co niewyklucza przecież picia okowity lub araku.

Tkwi w charakterze szlachcica skaz mnóstwo. W sto-

sunkach z ludźmi potrafi on być przebiegłym i wyniosłym; zazwyczaj otwarty i miękki, w gniewie staje się podstępny i mściwy. Pomimo mieszaniny światła i cieni, zagonowca ze stanowiska kodeksowego trzeba nazwać człowiekiem moralnym. Nie kradnie i szóstego przykazania nie gwałci; krwią by się oblał na odgłos zwróconego przeciwko niemu epitetu: złodziej! opinia surowo chłoszcze nierząd szlachecianek. Jest wyżej uobyczajony, niż chłop. Młody człowiek na zabawie, czy przy robocie zachowuje poszanowanie dla niewiast: nie klepie ich po ramieniu lub piersiach. Na straży stosunków płci obojej stoi godność szlachecka, w innych wypadkach nieobecna.

Na charakterze szlachciców najwyraźniej ciąży ręka przeszłości. Są to nieodrodni synowie tego drobiazgu, który, boso przybywając pod Wolę, za lichą strawę gardłował na rozkaz możnych; potomkowie mężów, którzy, na wozach pańskich ściągawszy na sejmik, traktamentem ujęci, wolnymi głosami popierali magnata, w potrzebie na karkach partyi przeciwnej próbując szabel i kijów. Lubo po upadku rzeczypospolitej warunki życia olbrzymiej uległy zmianie, zachowali zagonowcy temperament, krzykliwość, junakieryę, uniżoność i butę przodków; odziedziczyli po nich aparat szlachecko-republiński, który jest żywą starych czasów pamiątką, w krew wcieloną tradycją. Prócz odziedziczonego z krwią przodków, szlachta nie posiada innego węzła, łączącego z przeszłością. Wygasły z jej pamięci podania historyczne, zakonserwowały się jedynie mętne pojęcia o szlactwie i herbie. W ciechanowskim głucha wieść krąży o Bonie; bez ścisłości chronologicznej słychać podanie o pierwszych i drugich Francuzach, o Krukowieckim i Garibaldim.

A jednak, choć nieświadom przeszłości, szlachcic ziemię swoją kocha gorąco; przywiązany jest do okolicy, w której żyli przodkowie, do swej osady i stosunków. Zdaje się, że zatarł w sobie ruchliwość kolonizacyjną, jaką celował w wiekach ubiegłych. Przejście do innej parafii znaczy dla szlachcica to samo, co dla kupca przesiedlenie się do antypodów.

Niepoznawszy powiatu sąsiedniego, starzeje się w rodzinnej wiosce; prowadzi go do grobu odgłos tego samego dzwonu, który mu od dzieciństwa brzmiał na nabożeństwo co niedziela i święto. Domatorstwu w części trzeba przypisać, że synowie, nieradzi szukać chleba gdzieindziej, siwieją na schodzie rodzicielskiej, dzieląc ją na drobne gospodarstwa. Córki boją się, do innej parafii wychodząc za mąż; jakby płynęły za morze, z takim żegnają się łkaniem, tak molestują.

Tradycyjną jest u szlachty pobożność, a raczej skrupulatne przestrzeganie zwyczajów religijnych i przepisów kościelnych. Na Wielkanoc przygotowują szlachcianki sute święcone z szynki, kielbas i malowanek: przybycie księdza stanowi chwilę najuroczystsza. W każdym mieszkaniu znajdziesz za lustro zatknięte kropidło, wianki święcone, różgi i palmy. W niedzielę i święta nikt nie tknie roboty. Szlachcic przed posiłkiem i po nim żegna się; rano i wieczorem odmawia pacierz, klęcząc; moczy palce w zawieszonym przy drzwiach izby naczyniu z wodą święconą. Być religijnym znaczy dla niego to samo, co w niedzielę wystroić się, nic nie robić, najęść się dobrze i być w kościele.

Przybrani świątecznie ciągną szlachcice na nabożeństwo brykami lub pieszo: w ciechanowskim nie jeżdżą nigdy do kościoła wozem. Z domu wychodzą boso, dopiero przed furką kościelną naciągają obuwie. Rodzina znaczniejsza ma w kościele ławkę własną, która im więcej jest zbliżoną do ołtarza, a raczej ku tak zwanej *formie*, przeznaczonej dla panów i pań folwarcznych, tem większą stanowi chlubę. Niemający własnej, wypraszają sobie miejsce w ławkach sąsiadów. Szlachcianki szukają miejsca w ławkach dla niemieszania się z gminem.

Wszedłszy do kościoła, znajomi kłaniają się sobie kiwnięciem głowy; uczeni modlą się z książek, nieczytelnii szepczą pacierze, szlachcianki głosem cieniutkim nucą pieśni pobożne. Nie skupiają ducha wśród modłów; baczne oko zwracają na wszystko, co się dzieje w świątyni. Kto jest w ko-

ściele i w jakie przybrany szaty?, — podobne kwestye budzą największe zajęcie w pobożnej płci pięknej.

Podczas kazania drzemią; skoro ksiądz skalę głosu podniesie, ocknąwszy się, głęboko wzdychają. Po nabożeństwie, na cmentarzu znajomi witają się uściskiem; opowiadają sobie o ważniejszych wypadkach w okolicy lub obserwacyę czynią nad widzianymi w kościele strojami. Na cmentarzu kościelnym najłatwiej jest w kurs puścić zaimprovizowaną naprędcę ploteczkę i zebrać materyał, wystarczający do dyskusyi domowej na cały tydzień.

Największą dla szlachty uroczystość, obok świąt Bożego narodzenia i Wielkiej nocy, stanowią odpusty w miejscach, wślawionych cudami. Dużo posiadają uroku, można się bowiem na nich spotkać z krewnymi i znajomymi z innej nawet parafii, nagadać się i wielu ciekawym przypatrzeć rzeczom. W mławskim i sierpskim są miejsca cudowne, do których szlachta zbiega się z okolic dość odległych.

Na granicy powiatu mławskiego z ciechanowskim, w parafii niedzbarskiej, słynie w lesie ukryty kościół, do którego w maju i wrześniu przybywa do kilku tysięcy szlachty okolicznej. Miejscowość od sąsiedniej wioski zowią Drogiszką, częściej „kościółkiem“. Skromniutka świątynia drewniana stoi samotna wśród *gliglii* (świerków) i sosen. Za nią wznosi się ocieniona lipami męka Pańska, jak śpiżowy posąg Piotra w rzymskiej bazylice wytarta od całowania i nadgniła od łez ludzkich. W tem miejscu zdarzył się przed laty cud. W niewielkiej odległości znajduje się sadzawka, w której ustawiono drewniane z onimbusowanemi głowami figury świętych. Pobożni moczą w niej szmatki i przykładają do oczu; czerpią wodę w garnuszki i flaszki, by mieć w domu lekarstwo skuteczne na ślepotę. Wieczorem, kiedy tłumy wracają do domów, na miejscu sadzawki pozostaje błotnista kałuża, zapełniona bielącemi szmatkami.

Ponieważ kościółek nie może tysięcznego ogarnąć zebrania, pobożni modlą się w cieniu sosen okolicznych. Księża, na olbrzymich stojąc kamieniach, głosem potężnym pobudzają do

skruchy i za wypominki zbierają trojaki. Setka dziadów błaga krzykliwie o jałmużnę.

Z odpustem łączy się jarmark. Z Ciechanowa, Radzanowa, Raciąża i Mławy przybywają szewcy, rzeźnicy, piwowarzy, owocarze i zduny, którzy, rozłożywszy towary w lasku, natarczylwie zachęcają do kupna. Po nabożeństwie tłumy dzielą się na grupy według znajomości lub pokrewieństwa i spożywają przywiezioną lub na miejscu nabytą żywność.

Drugim miejscem, wslawionem cudami, są Koziebrody, w powiecie sierpskim; trzecim, dla szlachty ciechanowsko-zawskrzyńskiej, leżące blisko Radzanowa Ratowo, gdzie mieli klasztor bernardyni. Z powodu rozpędzenia mnichów, słynnych z krzykliwych kazań, odpusty straciły grozę tragiczną i mniej już ściągają pobożnych. W każdym razie posiadają jeszcze urok potężny. Szlachta na kilka tygodni wstecz o odpuscie tylko i przygotowaniach do niego rozprawia. Na odpustach zaznajamia się młodzież; kawaler dowiaduje się o posagu szlachcianki, rodzice panny o zamożności młodzieńca. Znajomość prowadzi często na ślubny kobierzec.

Kawalerzy klasyfikują panny według parafii. Znają ich stan majątkowy, wiek i zdrowie rodziców, wiedzą o ukrytej w skrzyni gotówce i długu, zaciągniętym u Żyda. Lata panny, uroda jej i wykształcenie obchodzi ich mało; niejednokrotnie młodzieniec z edukacją progimnazjalną dopiero przy podpisywaniu aktu ślubnego dowiaduje się, że oblubienica nie umie czytać. Zebranie przedwstępnych wiadomości ułatwia żydek, a oświadczenie zamiaru, zawiązanie bliższego stosunku i ostateczną deklarację bierze na się szlachcic w leciech podeszłych, którego zowią w tej roli rajcą. On ostatecznie kojarzy związek małżeński, albowiem strony informuje o stanie majątkowym i usuwa przeszkody.

Dla zbliżenia młodzieńców z pannami podczas karnawału urządzają się gale, — wieczorki tańcujące. Szlachcic, mający córkę na wydaniu, sprowadza grajków, zakupuje moc piwa, wódki, ugotować każe mięsiwa, upiec placków z kartofli i za-

prasza na fetę znajomych. O projektowanym balu dowiaduje się wcześniej cała okolica, zjeżdża młodzież z innej nawet parafii. Niekiedy gala jest wyprawiana kosztem całej wsi i taka, jako bardziej wystawna a liczna, na długo zostaje w pamięci.

Liczne zazwyczaj towarzystwo noc całą przepędza w płasach, nie przestrzega zaś form, przyjętych w podobnych okolicznościach na folwarkach lub u mieszczan. Na gali nie trzeba prezentować się gospodarstwu lub gościom; młodzieniec pannę nieznaną, niewymieniwszy swego nazwiska, zaprasza do tańca i krzesze walca, oberka lub polkę. Taniec szlachecki od chłopskiego nie różni się niczem. W niezbyt obszernej izbie staje par kilkanaście, które kręcą się kołem jedna za drugą. Figur nie robią, stąd taniec posiada mało życia, urozmaicają go jedynie hołubce. Skoro pary przetańczą kilka razy na prawo, — za danym znakiem lub pokrzykiem „na lewo!“, zwracają się i krążą w kierunku odwrotnym. Przy zmianie kierunku nastaje zamęt; mniej zręcznym albo ognistszym trudno wstrzymać się w rozpędzie. O długości tańca decydują grajkowie. Skoro muzyka ucichnie, kawalerzy puszczają panny na środek; połą surduta lub chustką otarłszy potem oblane czoło, stają przy ścianie. W obecności dam palą tytuń lub, siadłszy w kącie, grają w podchoda.

Młodzież męska jest nieśmiała, mało zalotna i nie grzeszy uprzejmością dla płci pięknej. Panny siedzą, mężczyźni stoją osobno po drugiej stronie izby balowej. Żonaci tylko i starsi zabawiają się głośnie gawędą i krotocwilności lubią dać folgę; młodzieńcy milczą, pięknej pannie przyglądając się gapiowato i natrętnie. Prócz tańca zabawia się młodzież w ślepą babkę, pana pastora, przepiórkę, pocztę i t. p. Najulubieńszą jest babka, raz że na nią niepotrzeba wysileń umysłu, powtórę, że pozwala na pewne, przypadkowe niby dotknięcia niewiast, niemożliwe z oczami bez zasłony. Za fanty szlachcianki nuca piosenki, w których celują. Z gminnymi popisują się rzadko; śpiewają „Szumią jodły“, „Tam na błoni

błyszczą kwiecie“, „Już miesiąc wzeszedł“, krakowiaki z *Ja-wnuty* i t. p. Niekiedy drwią z chłopów, nucąc piosenkę An-czyca o pani Kogucinej. Młodzież męska umie tylko olikać, dawać hasła w polu i lesie; za fanty buduje most, zbiera bu-kiet, spowiada się z grzechów i sieje rutkę.

Zasięgnąwszy informacji o pannie posażnej, kawaler wybiera się w zaloty, czyli „w kunkury“. Jeżeli nie ma bryczki pięknej, pożyczą jej od znajomych; jeżeli posiada konie liche, wyprasza sobie dzielniejsze u sąsiada. Zamożniejsi ozdabiają sanki dywanem. Kawaler, sadząc się na komfort, wyzyskuje próżność szlachecką. Panna nie chce patrzeć na młodzieńca, niedającego gwarancyi, że stać go dla żony na kapelusz z kwiatami i salopę z kołnierzem futrzanym; rodzicom jej miło jest widzieć osobistość, z powierzchowności zakrawającą na panka.

Dla spotęgowania wrażenia konkurent kupuje kalosze, do kieszeni wkłada zegarek, pierś przystraja błyszczącym łań-cuszkciem. Przyjechawszy z wizytą, mokrostępów, by podzi-wiano połysk elastycznego obuwia, nie zdejmie; ręce trzyma-jąc w kieszeniach, co chwila na swe kończyny zerknie. Wszczyna dyskurs o cenie i tajemnicach maszyneryi ze-garka; „zamanuwszy“ czasomierz wydobywa, a dewizką po-trząsa.

Skoro, wystrojony, sam lub z rajcą przyjeżdża do domu obcego, przedstawiony rodzicom, niemówiąc o celu wizyty, zawiązuje rozmowę o urodzajach lub milczy. Patrząc w sufit, sięść nie chce, stanie bowiem zalicza się do dobrego tonu, podobnie jak umiarkowanie w jedzeniu. Na zaproszenia od-powiada: „dziękuję“ lub „Bóg zapłać“ i, chociaż radby spo-cząć, zapewnia solennie, że siedział na bryczce. Za trzecim lub czwartym pobytem zwierza się z zamiaru rodzicom, uprze-dzonym już zresztą przez rajcę. Nie przeszkadza to jednak, żeby kawaler i gdzieindziej w charakterze konkurenta nie by-wał. Częstość jednocześnie odwiedza kilka panien, wy-bierze zaś posażniejszą lub, z jednakowo majątnych, pięk-niejszą.

O posag toczy się targ uparty; niekiedy rozbija się wszystko o parę set złotych po zapowiedziach i oznaczonym dniu ślubu. Rodzice panny, jeżeli im kawaler podobał się, za pośrednictwem rajcy, Żydów i innych osób posyłają do niego orędzie, podnosząc wysokość posagu. Skoro kawaler zerwie, wytoczą mu proces o zwrot kosztów, poniesionych z powodu przygotowań do ślubu i godów weselnych. Policzą zaś wszystko: chustki do nosa, szklanki, chleb, sól i cukier, nawet pachnące, na ślubną uroczystość kupione dla młodej mydelko. Jeżeli zerwanie nastąpiło przez pannę lub jej rodziców, o zwrot ko-sztów występuje konkurent. Oprócz ekspensu, poniesionego w podróży, liczy kalosze, kołnierzyki, papierosy i t. p.

Skoro małżeństwo dojdzie, rodzice młodej huczne spra-wiają wesele, na którym przewodzi rajca. Zwykł konceptami podniecać w młodzieży ochoczość do tańca; podczas obiadu roznosi miski, dzieli mięsiwo, rozdaje kąski, nalewa napoje. Od czasu do czasu krotochwilną zanuci piosenkę lub się z ru-basznym odezwie żartem.

Młodzież noc całą hasa, przeplatając taniec grą towa-rzyską; starzy, zasiadłszy w alkierzu, ćmią tytuń i gwarzą. Z ust podochoconych mężczyzn płynie wesole słowo, zawa-dyacka rozbrzmiewa piosenka lub dla zachęcenia młodzieży do płasów okrzyki: „hu! ha!“.

Nie byłoby jednak wesele kompletnem bez zajścia. Nie-zręczny kawaler, nadeptawszy na suknię damy, oberwie fal-bankę; —poszkodowana nie umie ukryć niezadowolnienia i gwał-townym wybucha gniewem. Jeden drugiemu szpetnie przy-mówi; —zawrze klótnia, prowadząca do pięści. Przytomny rajca nad harmonją wśród gości czuwa i w razie awantury godzi zwaśnionych.

Po weselu, trwającym do dnia białego, odprowadza go-ści do bryczki gospodarz lub rajca; wyściska ich i namówi do wypicia strzeziennego.

Podczas zabawy drzwi izby stoją otworem. Wolno przez nie z sieni zaglądać nieproszonym i zabawę podzielać. Służba

i gmin otrzymuje pozostałe z obiadu resztki jedzenia i napojów.

Na drugi lub trzeci dzień po weselu odbywają się przenosiny, które wyprawiają nowożeńcy. Rad gości uraczyć i rajca, stryjna, wujna lub ciotka; ciągnie się cały szereg uroczystości, po których następuje zwyczajny tryb zajęć, plotek i kłótni.

W siedzibie męża młoda gospoia nie zażywa miodowego wywczasu; bezwzględnie obejmuje w swój zarząd wydział kobiecy. Na drugi dzień po ślubie boso, w płócienną spódnicy ciągnie z sierpem do żniwa; w najlepszym razie gospodarzy w ogrodzie warzywnym.

Pierwsze miesiące pożycia, z przyczyny zrobionego przez jedną lub drugą stronę zawodu, zatruwają niekiedy niesnaski. Gdy się po ślubie okaże, że mąż, konkurując, cudzemi okrywał się piórami; że pożyczal bryki, koni, a nawet ubrania; — zawiedziona niewiasta lamentuje i szlocha. Skoro męża zawiedzie posag, skarżyć się będzie w obecności żony przed znajomymi, żalując, że nie zaślubił bogatszej. W tego rodzaju wypadkach zgodne pożycie zdarza się rzadko.

Żona, mówiąc o mężu, wyraża się: „mój”; on o niej — „moja”. Bez względu na sposób pożycia śmierć jednego z małżonków wywołuje w drugim żal głośny. Pogrzeby wyprawiają zazwyczaj wystawne: z katafalkiem i światłem, eksportacją i mową. Na mogiłach nieboszczyków stawiają krzyże, w dzień zaduszy dają na wypominki, lecz żałoby nie noszą.

Lekką być powinna matka-ziemia tym, którzy pracowicie na niej spędzają życie i kochają ją szczerze.

* * *

Odsłaniając ułomności, jakie dostrześliśmy w chacie i wiosce, na podwórzu i w polu, w charakterze i życiu towarzyskiem szlachty, — nie rozpaczamy o trzystatysięcznej bli-

sko gromadzie, której nie brak wysokich przymiotów i cnót. Ułomności tej rzeszy nie są wynikiem zużycia, lecz objawem surowości; cnoty jej nie pochodzą z tresury, lecz płyną z popędów przyrodzonych. Wprowadzenie szlachty zagonowej w obszerniejszy zakres życia za pomocą reformy ekonomicznej i szerzenia oświaty przyniosłoby korzyść niewątpliwą społeczeństwu, któremu brak dopływu pierwiastków świeżych a zdrowych.

—♦—

WIARA

W ZYCIU SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

W SPOŁECZEŃSTWIE

WIARA

W ŻYCIU SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

W EPOCE JEZUICKIEJ.



124

Nie chodzi nam w studyum niniejszem o wiarę kleru i ludu, lecz tej grupy społecznej, która z pozycyi swojej przodowała w ojczyźnie i przedstawiała część narodu najlepszą. Kler z urzędu i fachu, bez względu na wewnętrzne przekonania, wierzył, czy wierzyć zalecał, w stuleciu trzynastem tak samo, jak w epoce jezuickiej lub później i dla tego reprezentować umysłowość narodu nie może; lud znowu, nie z urzędu i fachu, lecz dla braku stosunków z cywilizacją zasklepiony w ściśle ograniczonym kole poglądów, również, lubo nie tak bezwzględnie, jak duchowieństwo, mandatu do reprezentacji owej wyrzec się musi. W rzeczypospolitej jedynie szlachta z pewną domieszką mieszczaństwa w poglądach swoich podlegała wpływom różnym i zmianom, więc tylko wierzeń tej grupy społecznej wolno użyć do wymiaru stanu intelektualnego społeczeństwa. Zwróciwszy z tego względu bacność na szlachtę, ku przedstawieniu jej wiary zaczerpnęliśmy szczegółów z pamiętników, w których człowiek z myśli swoich i uczuć zwykł się wywnętrzać najszczerzej.

I.

Relikwie i przedmioty, mające własność cudowną w kościołach krakowskich. — Miejsca cudowne w kraju. — Koronacye obrazów i cuda. — Pielgrzymki do miejsc świętych krajowych i obcych. — Praktyki nabożne: obchodzenie stacyi męki Pańskiej, vota, bractwa, modły, umartwienia i wstępowanie do klasztorów. — Wpływ duchowieństwa, misye, jubileusze i kary kościelne. — Pobożne fundacye i legata, przygotowanie się na śmierć i pogrzeb. — Formalizm religijny w niebezpieczeństwach i troskach, przy ocenie faktów i ludzi. — Prześladowanie dysydentów i przechodzenie na katolicyzm. — Pobożne samochwalstwo i cudotwórstwo ludzi żyjących.

Szczodroblewość wieków średnich tak hojnie zaopatrzyła kościoły polskie w aparat różnego gatunku relikwii i obrazów cudownych, że zasób świętości społeczeństwu, pod względem religijnym rozegzaltowanemu najmocniej, do praktyk nabożnych mógł wystarczyć zupełnie. Podarowała wdowa po Krzywoustym mnichom z Zwiefalten takie skarby, jak: ułomek krzyża świętego, kawałek kajdan św. Piotra, zęby św. Jana Chrzciciela, Pankracego i św. Cecylii, trochę krwi Zbawiciela, nieco pokarmu Matki boskiej i rękę św. Szczepana ze skórą, paznogciami i mięsem¹⁾; nie zabrakło nam przecież w stuleciu XVII przedmiotów natury tej samej, a wartości niemniejszej lub wyższej. W kościele dominikańskim św. Trójcy w Krakowie pokazywano ozdobny krucyfiks, w którym było „prawdziwe drzewo krzyża świętego i trzy tarny z korony cierniowej, skropione krwią Chrystusa Pana; ziemia, krwią świętą tegoż Pana polana, oraz cząstka kamienia z grobu jego i cząstka gąbki, którą przytykano do ust jego świętych, octem i żółcią oną napelniwszy“. Znajdowała się w tymże kościele „cząstka sukienki Chrystusa Pana, kawałek purpury, którą był przyodziany na pośmiech u Heroda; cząstka słupa, u którego był biczowany, relikwia znaczna szaty Panny Maryi przenajświętszej z rańtucha jej i z sukienki; mleko z piersi

¹⁾ Hoffmann. Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII. Kraków, 1872, str. 64 i 67.

teżże przenajświętszej Panny i Bogarodzice, także ziemia z grobu jej i z miejsca tego, na którym była poczęta bez zmayı; kamień z góry Oliwnej, kamienia cząstka, na którym Chrystus siedział¹⁾ i t. p. W kościele Bożego Ciała w Krakowie przechowywano „palec św. Jana Chrzciciela, którym ukazował Chrystusa Pana“²⁾; u św. Katarzyny i Małgorzaty „rękę św. Szczepana, znaczną relikwię św. Jana Chrzciciela, część odzienia jego, oraz krople mleka i krwi św. Katarzyny“³⁾. W kościele Panny Maryi Wniebowzięcia znajdowało się „ciało całe jedno z młodzianków onych, które Herod kazał zabijać“⁴⁾. Relikwii znacznych każdy kościół krakowski posiadał sporo. Ojcowie kameduli bosi w kościele św. Michała Archaniola i Józefa przechowywali „głowy całe św. Flawii, św. Klaudyi i św. Teresy“⁵⁾; kościół Wszystkich Świętych „z towarzyszek św. Urszuli jedną głowę“⁶⁾; w kościele św. Marka znajdowała się „głowa cała zupełna św. Doroty“⁷⁾; u Panny Maryi Wniebowzięcia „głowa cała św. Rozyny panny i druga głowa z jedenastu tysięcy dziewic“⁸⁾; u św. Katarzyny i Małgorzaty „czaszka z głowy św. Ambrozego, św. Rocha i św. Konstantego“⁹⁾; w kościele Panny Maryi Śnieżnej na Gródku „św. Laurencyi panny i męczenniczki cała kość z ręki, a św. Benedykty czeluszć cała z zębami“¹⁰⁾; w kościele Panny Maryi Wniebowzięcia „palec cały z ciałem św. Rozyny“¹¹⁾; u św. Barbary „ręka panińska z ciałem i skórą św. Katarzyny męczenniczki aleksandryjskiej“¹²⁾; w kościele zaś św. Mikołaja pokazywano olejek, który wyciekał z kości tego świętego¹³⁾.

Relikwie, krucyfiksy, obrazy i naczynia po świętych posiadały własność cudowną. W kościele św. Anny w Krakowie „przy grobie przewielebnego błogosławionego Jana Kantego ślepi, głusi, chromi, wrzodowaci i chorobami różnemi ściśnieni u Pana Boga przez przyczynę tego świętego zdrowie upra-

¹⁾ Pruszc. Kleynoty stołecznego miasta Krakowa, abo kościoły. Kraków, 1650, str. 48. ²⁾ Tamże, str. 68. ³⁾ Tamże, str. 61. ⁴⁾ Tamże, str. 39. ⁵⁾ Tamże, str. 16. ⁶⁾ Tamże, str. 17. ⁷⁾ Tamże, str. 30. ⁸⁾ Tamże, str. 39. ⁹⁾ Tamże, 62. ¹⁰⁾ Tamże, str. 35. ¹¹⁾ Tamże, str. 39. ¹²⁾ Tamże, str. 40. ¹³⁾ Tamże, str. 71.

szają i opętani wolni od dyabelstwa zostają¹⁾; u św. Piotra i Pawła na Tyńcu z ciał: Jędrzeja opata, Mesława, Grzegorza i innych „częstokroć wielka wonia wychodzić zwykła, a zwłaszcza *in augusto*, jak się to trafiło w r. 1636“²⁾; trumna bł. Michała Giedrocia, ustawiona w zakrystyi kościoła św. Marka w Krakowie, skuteczną była ludziom na gorączki i febry³⁾. Gdy w kościele Panny Maryi Wniebowzięcia odświeżyć chciano krucyfiks, — „malarz, który był na odnowienie sporządzony, doznał zaraz, że nie jako kamienia, ale jako człowieczego ciała się dotknął,.... czego potem doświadczały i drudzy“⁴⁾; w kościele św. Wojciecha Niemiec jeden z krucyfiksów „bardzo żalobliwego“ widywał światłość⁵⁾; u św. Marka krucyfiks „rozmawiał częstokroć z bł. Michałem“⁶⁾. W kościele św. Katarzyny i Małgorzaty obraz Panny Maryi „światłość niebieska często oświecała, przy nim głosy anielskie słychane były, śpiewające antyfony“⁷⁾; w tymże kościele obraz Panny Maryi pokazywał się przy śmierci niektórym ludziom pobożnym⁸⁾; w katedrze św. Wacława przy drzwiach zakrystyi obraz umęczonego Chrystusa do bł. Jadwigi, królowej polskiej „mawiał i rękę do niej wyciągał, jakoby na błogosławieństwo, gdy się przed nim modliła“⁹⁾. W jednym z kościołów pozwalano ludziom pobożnym, a chorym używać ku wyzdrowieniu szklanki, z której św. Jadwiga podczas postu zażywała napoju¹⁰⁾; przy kościele św. Michała i Stanisława „wodę z tej sadzawki, w którą był wpadł palec św. Stanisława, ludzie nabożni brali i przez przyczynę świętego doznawali rozlicznych pociech“¹¹⁾.

Na obszarze rzeczypospolitej miejsc cudownych liczba była niemała. Pomijając Częstochowę, rozgłosne były Gidle, gdzie „obraz cudowny najświętszej Panny, przez rolnika w ziemi plugiem wyorany“¹²⁾; Sejny, w których klasztor do-

minikański cudownym obrazem najświętszej Panny słynął¹⁾; Obory, Skępe, Studzianna, Kalwarya, Piekary, Antokol, Żyrowice, Mińsk, Zbirki, Piotrowin, Wislica, Leśna, Sokal, Poczajów, Łuck, Latyczów, Berdyczów, Wilno, Święta-Lipka, Jarosław, Rzeszów, Podkamień, Kodeń, Troki, Leżajsk, Bochnia, Pajęczna, Tuchów, Krasnobród, Myślenice, Klewań, Kodeń, Zdierz, Dzierzków i wiele innych. Rozsławiało zwykle daną miejscowość objawienie się Matki boskiej na drzewie lub w ziemi, w rozmaitych rozmiarach i kształtach. Ku uczczeniu cudu wznoszono najprzód figurę, później kaplicę, w końcu kościół lub klasztor. We wsi Szara-Wola, parafji tomaszowskiej, żył Jakób Ruszczyk, włościanin, przez lat 24 w opętaniu od szatana będący. Krewni, przyjaciele i sąsiedzi oprowadzali go po różnych miejscach świętych, by od ducha nieczystego mógł być uwolnion, ale zawsze napróżno. W r. 1640, w dzień najświętszej Panny Maryi Śnieżnej, dręczony od szatana, przybiegł do Krasnobrodu; wracając z miasta do domu, zszedł z drogi i ku odpoczynkowi legł na ziemi pod sosną. Zasnawszy, usłyszał: postaw tu figurę, albowiem na tem miejscu będzie się odprawiała chwała syna mojego, a na znak wiedz, iż jesteś od szatana uwolnion! Ruszczyk podniósł się, głosu jednak żadnego nie słyszał, jasność tylko nad sobą ujrzał niezwykłą, a na siłach czuł się zupełnie krzepkim. Stosownie do objawionej woli z nieba, postawił Ruszczyk figurę drewnianą obok sosny, pod którą spoczywał. Odgłos cudu tłumy ludu na to miejsce sprowadzał. Chorzy, kulawi, głusi i ślepi, uzdrowieni mocą niebieską, weseli wracali do domu. Około r. 1648 Kozacy figurę z sosną, na której pobożni pozawieszali *vota* w obrazkach i blaszkach, podcięli i wszystko, co kosztowniejsze, zabrali. Po uspokojeniu kraju, mieszkańcy Krasnobrodu przybyli na miejsce, łaskami słynące, by podziękować Bogu za wybawienie ich z rąk wroga, lecz przy figurze i sośnie nic nie znaleźli, prócz małego obrazka, który był dziwnie wyraźny i świeży, gdy inne zniszczały od słoty. Obrazek ten,

¹⁾ Tamże, str. 21. ²⁾ Tamże, str. 84. ³⁾ Tamże, str. 30. ⁴⁾ Tamże, str. 37. ⁵⁾ Tamże, str. 41. ⁶⁾ Tamże, str. 30. ⁷⁾ Tamże, str. 62. ⁸⁾ Tamże, str. 63. ⁹⁾ Tamże, str. 6. ¹⁰⁾ Tamże, str. 60. ¹¹⁾ Tamże, str. 65. ¹²⁾ Dyaryusz Chrapowickiego. Warszawa, 1845, str. 53.

¹⁾ Pamiętniki Matuszewicza. Warszawa, 1876. I, 256.

wyobrażający najświętszą Pannę i dzieciątko Jezus, niby na rozrzuconych pieluszkach złożone na ziemi, pobożni ze czcią największą i rozrzewnieniem podnieśli i umieścili z uszanowaniem w domu pewnego obywatela. Zbudowano później kaplicę, do której obrazek wprowadzony i pod straż dominikanów oddany został¹⁾. W podobny sposób stał się głośnym obraz w Studziannie²⁾, w Żyrowicach, „wielkością swoją niedochożący jaja gęsiego“³⁾, posązek w Skępem i t. p.

Corocznie niemal powiększała się liczba miejsc świętych; osobiwość jakąś można było znaleźć w każdym prawie kościółku. Remigjan Koniecpolski, biskup chełmski, w r. 1633 kościół Wincentego Kadłubka z grobu podniósł w Jędrzejowie i szczątki świętego w ozdobnym złożył ołtarzu, przy którym „ludzie wielkie swe pociechy odnoszą“⁴⁾; w Olwicie „cudowną najświętszą Pannę przeniesiono w 1671 do kaplicy, wymurowanej sumptem plebana“⁵⁾; „w r. 1710 d. 20 marca, na św. Joachima episcop piński *ritus graeci*, Kulczycki, inkwizycją czynił w Wysocku u jezuitów o cuda nowozjawione przez Matkę bożą w Udrycku“⁶⁾; w 1712 biskup łucki, Aleksander Wyhowski, wysłał do Pińska komisję ku zbadaniu cudów pewnego świętego jezuitę. „Gdzie ja, — pisze Franciszek Szyrma, — doznawszy *patrocinio* jego łaski boskiej nad chorującym, a prawie konającym synem moim, musiałem przysiąść *coram officio pastoralis* na te fawory, po dwa kroć doznane nad tymże synem, który dotąd z instancji jego żyw...“ Taką komisję w r. 1719 wyznaczył biskup Prebendowski, w 1730 Rupniewski⁷⁾. Maryanom z Rasnej radzono, aby się starali o beatyfikację *venerabilis patris Stanislai Papczyńskiego*, fundatora swego zakonu⁸⁾. W r. 1713 Krzysztof Za-

¹⁾ Opis klasztoru dominikanów w Krasnobrodzie. (Rękopis). ²⁾ Historia panowania Jana Kazimierza przez nieznanego autora. Wyd. Raczyńskiego. Poznań, 1840. II, 314. ³⁾ Dzieła Bartoszewicza. Kraków, 1880. VII, 200. ⁴⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich. Lwów, 1842, str. 183. ⁵⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 235. ⁶⁾ Dyaryusz Franciszka Szyrmy (1691—1732). Rękopis, udzielony nam przez Adama Czaplicę z Wilna. ⁷⁾ Tamże. ⁸⁾ Pamiętniki Matuszewicza. IV, 306.

wisza „ciała całego relikwie św. Felicjana męczennika“, otrzymane od papieża Klemensa XI w Rzymie, w kościele mińskim jezuitów lokował solennie¹⁾; w Boćkach w 1739 uroczyste wprowadzano cierń Chrystusa Pana do kaplicy, zbudowanej na to umyślnie²⁾. Wizerunki nowo-kanonizowanych świętych umieszczano w kościołach wśród wielkiej wystawy i tłumów ludu. W r. 1671 „z wielką magnificencją i kosztem“ wprowadzano do bernardynów w Wilnie obraz kanonizowanego niedawno św. Piotra z Alkantary³⁾; w 1727 „introdukcyą (za co *sit Deus benedictus*) św. Stanisława Kostki, *os de ossibus nostris*, i św. Alojzego, *Societatis Jesu*, w Pińsku z wielkim tryumfem, z asystencją całego powiatu“⁴⁾. Ceremonja ta, — powiada Szyrma, — przez dni trzy trwała; obrazy celebrowane były do wnętrza świątyni na wozie tryumfalnym.

Obrazy, głośne w Rzeczypospolitej z cudów i łask, wyróżniano od innych przez koronacje, które w pierwszej połowie wieku XVIII powtarzały się często. Po uspokojeniu kraju od Szwedów i Sasów, August II wyprawił poselstwo do papieża Innocentego XI z prośbą o koronację wizerunku Matki boskiej częstochowskiej, na skutek czego biskup chełmski Krzysztof Szembek 8 września r. 1717 ceremonii wobec tłumów ludu dokonał. W r. następnym podobną ceremonję odbył w Trokach biskup wileński, Brzostowski; w 1723 staraniem Jana Fryderyka Sapiehy koronował obraz kodeński biskup łucki, Rupniewski; w 1724 świadkiem uroczystości takiej był Sokal⁵⁾. W r. 1727 wobec tłumów i czterech szwadronów wojska złożył na obrazie w Podkamieniu biskup łucki dwie, poświęcone przez Benedykta XIII, a przez kasztelanica wołyńskiego, Cetnera, przywiezione korony⁶⁾; jednocześnie odbyć się miała koronacja obrazu żyrowickiego⁷⁾, dopiero w 1730 dopełniona przez metropolitę kijowskiego,

¹⁾ Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy. Warszawa, 1862, str. 29. ²⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 92. ³⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 235. ⁴⁾ Dyaryusz Szyrmy. ⁵⁾ Dzieła Bartoszewicza. VII, 198—218. ⁶⁾ Dunin Karwiczki. Szkice obyczajowe i historyczne. Warszawa, 1882, str. 136. ⁷⁾ Dyaryusz Szyrmy.

Atanazego Szeptyckiego¹⁾. Za Augusta III odbyło się koronacy trzynaście²⁾. W roku 1738 od ziemian chełmskich wysła do Rzymu prośba o koronację cudownego obrazu w Chełmie³⁾; w 1749 zaszczycono tą uroczystością Łuck⁴⁾; w 1752 odbyto koronację w Łąkach Bratyańskich i Leżajsku, w trzy lata potem w Jarosławiu i Skępem, później w Berdyczowie, Wilnie, Lwowie, Przemyśle i Poczajowie⁵⁾. Staral się Anastazy, przeor karmelitów w Oborach, o koronację Matki boskiej swego klasztoru; wezwał nawet w r. 1747 oficynał plocki, Rokitnicki, księży i lud ziemi dobrzyńskiej do składania zeznań względem doznanych łask; proces jednak do skutku nie doszedł⁶⁾. Koronacyom przypisywano znaczenie duże, towarzyszyły im bowiem łaski i cuda. Od koronacy obrazu częstochowskiego „nastaly roki dziwnie obfite, że cale dziesięć lat kwitnal urodzaj“⁷⁾; nad kościołem podkamieniec kim na trzeci dzień po uroczystości ukazała się korona, podobna zupełnie do umieszczonej na obrazie cudownym. Zjawisko to trwało przeszło godzinę: widziane było przez wojsko, stojące w obozie, i przez ludność, tłumnie zgromadzoną na odpust⁸⁾.

Rozsławiła się cudami najgłośniej Matka boska częstochowska w czasach najazdów szwedzkich. Żołnierz, zamierzający w miejscu świętem dokonać rabunku, padł za jej sprawą, ugodzony wystrzałem z rusznicy⁹⁾; kule ogniste, rzucane na klasztor przez nieprzyjaciela, odbijały się od dachów, niby od skały¹⁰⁾; Szwed bluźnierca poległ pod kościołem św. Barbary od działa¹¹⁾; drugi, że do obrazu chciał strzelać, zdrę-

¹⁾ Dzieła Bartoszewicza. VII, 205. ²⁾ Tamże. VII, 209. ³⁾ Rzewuski. Kronika podhorecka. Kraków, 1860, str. 104. ⁴⁾ Kitowicz. Pamiętniki do panowania Augusta III. Poznań, 1840. I, 37. ⁵⁾ Dzieła Bartoszewicza. VII, 209. ⁶⁾ Ks. Smoleński. Cztery kościoły w ziemi dobrzyńskiej. Lwów, 1869, str. 40. ⁷⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II. Poznań, 1838, str. 343. ⁸⁾ Dunin Karwicki. Szkice obyczajowe i historyczne, str. 143. ⁹⁾ Kordecki. Nowa gigantomachia. Warszawa, 1859, str. 31. ¹⁰⁾ Tamże, str. 4. ¹¹⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 261. ¹²⁾ Kordecki. Nowa gigantomachia, str. 65.

wiał¹⁾; innemu flinta przyrosła do twarzy²⁾. Straszna Matka boska była dla wrogów, łaskawą na nas. Dziecięciu, leżącemu w kołysce, rozsypane granaty nie czynią szwanku³⁾; podczas najazdu Karola XII, gdy Szwedowie podpalili wieś Częstochówkę i folwarki księże, — „obronił Pan Bóg cudownym sposobem za przyczyną Matki jego te miejsca od ognia“, powstał bowiem „wiatr nadnaturalny, który na obiedwie strony od fortecy odpędzał straszliwe luny“⁴⁾. W Studziannie „nad proceder natury, mocą wszechmogącego Boga, białogłowa, ślepą będąc, przejrzała nagle w kaplicy“ i z pociechą powróciła do domu; inna palec oderznięty odzyskała przed obrazem cudownym. Szlachcic pewien, „któremu przez podcięte żyły ręka uschła była i żaden z cerulików onego uleczyć nie mógł, aby palcami władać mógł, za łaską cudownej Matki boskiej“ wyzdrowiał, jakby nigdy nie doznawał kalectwa, „i wielu ludzi, przybyłych zdaleka, w utrapieniach i potrzebach swoich jawną pociechę, wspomóżenie odebrali i łaskę, o czem nikt przeczyć nie może“⁵⁾. „Dziwnym sposobem, bez wszelkiej pomocy ludzkiej, chyba za samą anielską asystencją i usługą“ w r. 1617 po dwa razy obraz Matki boskiej uchodził i wracał z Bydgoszczy do Obór⁶⁾. Za jego wpływem w r. 1627 chorąży ziemi chełmińskiej odzyskał zdrowie; w 1628 mieszczanin golubski uleczył niemowlę; w 1630 Wawrzyniec Slepowicz wyszedł z puchliny; w 1634 przewidziało ślepe trzyletnie dziecko; w 1666 niejaka Okońska wykurowała się z wrzodu. W r. 1678 Nieszawa za sprawą Matki boskiej oborskiej uniknęła morowego powietrza; w 1679 Łazarowskiemu z Golubia, choremu mocno, gdy się Matce boskiej polecił, zdawało się, jakby wychodził z łaźni i ozdrowiał zupełnie; w 1680 matka uratowała dziecię, dziewczka z Torunia odzy-

¹⁾ Tamże, str. 110. ²⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 263. ³⁾ Kordecki. Nowa gigantomachia, str. 111. ⁴⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 263. ⁵⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 263. ⁶⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 92. ⁷⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 434. ⁸⁾ Ks. Smoleński. Cztery kościoły w ziemi dobrzyńskiej, str. 22.

skąła wzrok, kulawy owczarz pozbył się paraliżu. W r. 1689 Kozłowski z Bobrownik, westchnawszy do Matki boskiej wraz z córką, uratowany został od utonięcia w Wiśle; w 1690 Morski z Kilinowca, ofiarowawszy się Matce boskiej, wyzdrowiał, chociaż już konał. W r. 1722 stracił gorączkę sędzia bobrownicki, Przeciszewski; w 1726 Teresa Brzeska siebie od kalectwa, a córkę wyratowała od śmierci; w 1746 Magdalena Krasieńska z oka straciła łuszczkę i t. p. Wogóle pomiędzy rokiem 1627 a 1785 zdarzyło się w Oborach około sześćdziesięciu cudów¹⁾. W kościele wiślickim przy niewielkiej kamiennej statui najświętszej Panny, „przed którą Władysław Łokietek nabożnie się modlił i za łaską a pomocą najświętszej Panny przywrócony został do tronu“, nieszczęśliwi doświadczały łask wielu i cudów²⁾; za przyczyną bł. Jana Kantego „doznał łaski pańskiej w swej ciężkiej chorobie Jakób Zadzik, biskup krakowski, w r. 1638, czego i przedtem innych wiele, różnemi chorobami złożeni, a z tych 83 od rozumu odchodzących, konających także sześciu, prawdziwie umarłych szesnastu doznali“³⁾. Podczas pożaru kościoła św. Floryana w Krakowie widziany był patron tej świątyni na powietrzu z naczyniem wody. Po owym widzeniu pożar zgasł zaraz, „za co w poniedziałek przewodni po mszy świętej obywatela z postronnymi ludźmi św. Floryanowi dziękują, uciekają się do niego i ucieszeni bywają“⁴⁾. Niektóre wizerunki przemawiały i klaskały rękami, z innych ciekły łzy lub krew. Podczas restauracji kolegiaty św. Jerzego w Gnieźnie „słyszano przedziwne, melodyjne śpiewania i głosy przededniem“; to znowu „niby chodzące osoby, rękami poklaskujące, jakie to poklaskiwania zwyczajnym są znakiem radości, wesela i ukontentowania“⁵⁾. W Dzierzkowie „obraz najświętszej Panny podczas zgromadzenia wielkiego tłumu ludzi, na nabożeństwo zebranych, d. 22 lipca r. 1664 łączył jak perły hoj-

1) Tamże, str. 24—39. 2) Pamiętniki Matuszewicza, III, 25. 3) Pruszc. Kleynoty st. m. Krakowa, str. 21. 4) Tamże, str. 74. 5) Pamiętniki ks. Pstrokońskiego, wyd. Raczyńskiego. Wrocław, 1844, str. 176.

nie wylewał“¹⁾; krycyfiks w Ilży nad wojną domową, przez Lubomirskiego wznieconą, płakał²⁾. Toż samo uczynił krucyfiks w sali trybunalskiej w Lublinie, gdy złi sędziowie w sprawie ubogiej wdowy wydali wyrok niesprawiedliwy. Bóg, do niego przybity, zesłał szatanów na powtórne roztrząśnienie tej sprawy, poczem niepoprawni sędziowie połamali na schodach karki³⁾. W kościele panien norbertanek w Busku „przy słupie biczowanego Chrystusa Pana wyobrazenie świeżemi kroplami krwi, jakoby odnowionem biciem wyciśnionemi, spływało“⁴⁾; w kościele katedralnym gnieźnieńskim „dwoma dniami krew ciekła z pasy Chrystusa Pana na ołtarzu ku stronie północnej“⁵⁾. Chrystusowi u dominikanów w Poznaniu wyrzynały się zęby; w Kcyni odrastające mu włosy musiano strzyżć corocznie⁶⁾.

Do miejsc cudownych zbiegali się ludzie nabożni i często i w liczbie znacznej. Królowie rozpoczynali panowanie swoje od pielgrzymki na Skalkę, „gdzie krew przelał dobry i prawdziwy pasterz, który ganił zbytki królowi Bolesławowi Śmiałemu“⁷⁾. „Ustawnie do Studzianny wielkie tłumy ludzi, ofiarujących się Panu Bogu w swych uciskach, płynęły; czasem jednego dnia więcej 20.000 przybywało“⁸⁾. W lipcu, r. 1650 do 40.000 ludu było w Częstochowie na akcie przeniesienia obrazu i ulokowania go w nowym ołtarzu⁹⁾. W r. 1727 wprowadzano do kościoła pińskiego obrazy świeżo kanonizowanych świętych z „asystencyą całego powiatu“¹⁰⁾.

Dla nawiedzenia miejsc świętych i do obcych udawano

1) Historia panowania Jana Kazimierza, II, 312. Kochowski. Liryka polskie, wyd. Turowskiego, str. 115. 2) Szujski. Dzieje Polski. Lwów, 1864. III, 482. 3) Pamiętniki Koźmiana. Poznań, 1858. I, 16 i 331. 4) Historia panowania Jana Kazimierza, II, 312. 5) Kochowski. Liryka polskie, str. 92. 6) Moszczyński. Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego. Poznań, 1858, str. 14. 7) Dyaryusz K. F. Obuchowicza (Baliński. Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce wieku XVII. Wilno, 1859, str. 23). 8) Historia panowania Jana Kazimierza, II, 433. 9) Tamże. I, 129. 10) Dyaryusz Szyrmy.

się krajów. Hieronim Radziwiłł, wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski i inni peregrynowali do grobu Chrystusa¹⁾; Chrapowicki w celu przyjęcia katolicyzmu jeździł w r. 1637 do św. Antoniego do Padwy²⁾; Obuchowicz w 1675 nawiedza podczas jubileuszu *limina* świętych apostołów *Petri et Pauli*³⁾. Krzysztof Zawisza, zdążając do Loretu, „na cześć najświętszej Pannie“ milę szedł pieszo. Cieszy się, że go wpuszczono za ołtarz, „gdzie komin najświętszej Panny“; że mu „prezentowano splendory kaplicy“: miseczkę, z której najświętsza Panna jadła; pieluszki, które spowijała Pana Jezusa; sukienkę wełnianą, w której wraz z domkiem swoim do Loretu przybyła. „Oto wszystko, — powiada, — ocieraliśmy rozmaite paciorki i agnuski, także wzięliśmy wody, którą książdz opłukiwał miseczkę“⁴⁾. Zauważył Zawisza, „że przez morze i teraz znaczna bieleje droga, którą aniołowie do Loretu nieśli domek najświętszej Panny“; widział okno, „którędy archanioł Gabryel wchodził, zwiastując“; miejsce, „gdzie ona modliła się natenczas“, i dziwi się, że nie ubywa domku, „który ludzie na relikwie dłubią i biorą“. W Assyżu ocierał Zawisza paski brackie o pisma, regułę, suknię i t. p. przedmioty, pozostałe po św. Franciszku⁵⁾; oglądał w kościele rzymskim stół, na którym św. Grzegorz jadł i u którego aniołowie obiadowali z nim często⁶⁾; u św. Pawła widział krucyfiks, „do którego św. Brygida modliła się i święte duchowne miała pieśczęty“; u św. Jana laterańskiego przypatrywał się źródłu, jakie wytrysło w miejscu, gdzie padła głowa św. Pawła⁷⁾; pokazywano mu dwa miejsca, na których była krew Zbawiciela; słup, u którego przywiązany i biczowany był Chrystus; chustę Weroniki z twarzą Pana Jezusa i t. p.⁸⁾. „Można było spostrzegać, — powiada Moszczyński, — pielgrzymów we właściwych im sukniach, idących do Kompo-

¹⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 186. ²⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 4. ³⁾ Dyaryusz T. H. Obuchowicza (Baliński. Pamiętniki, str. 58). ⁴⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 86. Pamiętniki ks. Pstrokońskiego, str. 120. ⁵⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 87. ⁶⁾ Tamże, str. 90. ⁷⁾ Tamże, str. 91. ⁸⁾ Tamże, str. 92.

stelli, Jerozolimy i Rzymu, a przynoszących w powrocie do statek relikwiarzy, *agnus Dei*, paciorków i medalików“. Pielgrzymujący za Augusta III niejaki Wolski ubrany był w żupan aksamitny czarny, podszyty lamą srebrną i ozdobiony na lewym boku czerwonym krzyżem. Krzyż miał haftowane na butach, konchę morską na srebrnym łańcuszku, zawieszoną przy płaszczu, za pasem czerwonym paciorki, a w ręku wysoką laskę podróżną¹⁾.

Obchodzili pobożni w miejscach cudownych stacye męki Pańskiej, składali *vota*, zapisywali się do bractw i ćwiczyli się w modłach. Stacye męki Pańskiej budowali panowie lub księża na podobieństwo Kalwaryi jerozolimskiej. „W Pakości Działyńscy fundowali kalwaryę męki Chrystusa Pana, miejsca po jerozalemsku reprezentującą“²⁾. „Zebrzydowski, wojewoda krakowski, bywszy w Jerozolimie i wzięwszy należytą dymensyę tamtych stacyi, znalazł we wszystkim podobne miejsca w dobrach swoich“. Pomurował w nich stacye i, bernardynów sprowadziwszy, nazwał Kalwaryą³⁾. Chrapowicki drogę męki Pańskiej obchodził przez godzin cztery rano, po południu drogę najświętszej Panny przez godzin trzy⁴⁾. Matuszewicz na obejście stacyi w Kalwaryi Zebrzydowskiej poświęcił dzień cały. „Zaraz po południu, — powiada, — wyszedłszy, a po bardzo przykrych górach chodząc i niemal rakiem łażąc, tudzież przez czterdzieści kamiennych schodów kłęcząc i na każdym schodzie po jednym pacierzu mówiąc, ledwośmy to obchodzenie w nocy skończyli“⁵⁾. W wielki piątek procesya tak zwanych kapników ze śpiewaniem obchodziła mękę Pańską, biczując się przy każdej stacyi. Jednego z kapników ubierano w komżę i kape, na głowę kładziono *velum* od kielicha i koronę, uplecioną z ciernia. Miał on wyobrażać Zbawiciela, idącego na górę Kalwaryi, wkładano mu przeto na ramiona i krzyż, z dość ciężkiego drzewa zrobiony. Gdy, po-

¹⁾ Moszczyński. Pamiętnik do historii polskiej, str. 18. ²⁾ Historia pan. Jana Kazimierza, II, 378. ³⁾ Pamiętniki Matuszewicza, III, 31. ⁴⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 173. ⁵⁾ Pamiętniki Matuszewicza, III, 31.

stępując krok za krokiem, na jedno kolano przyklękał, idący za nim bili go, wołając: „przystępuj, Jezu!“ ¹⁾).

Król, magnat i nędzarz w różnych okazjach składali w miejscach cudownych *vota* rozlicznych kształtów i rozmaitej wartości. Królewicz Jan Kazimierz, przypisując wyzdrowienie swoje cudownej opiece Matki boskiej, ofiarował się jej w kościele karmelitów we Lwowie i na obrazie srebrną zawiesił ²⁾ tablicę ³⁾; wywdzięczając się za ratunek w niebezpieczeństwie, złożył przy grobie bł. Jana z Dukli rękę złotą, ważącą siedmset dukatów ⁴⁾; w r. 1667 składał *votum* w Częstochowie z prośbą o uspokojenie ojczyzny i wyzdrowienie królowej Ludwiki ⁵⁾. Sobieski po zwycięstwie podhajeckim „*votum* srebrne Matce boskiej w Studziannie wraz z wojskiem oddał“ ⁶⁾; Marcin Kalinowski, het. pol. kor. wywdzięczał się w tenże sposób Matce boskiej częstochowskiej za oswobodzenie z niewoli Tatarów krymskich ⁷⁾; Chrapowicki składał „tablicę srebrną sporą i sztuczki rubinowe“ za małżonkę i siebie „na intencję chorej ręki lewej“ ⁸⁾. W Studziannie „dawali *vota* srebrne, na których wyrażali doznane cuda; zawieszali na ścianach kule i szczudła; powróceni z niewoli kajdany i pęta; ci, którzy wzrok odzyskali w ślepotcie, przybijali do ołtarza oczy, zrobione z kruszczu lub wosku“ ⁹⁾.

Dla ćwiczeń duszy zapisywano się do bractw, których liczba w XVII stuleciu wzrosła olbrzymio. Oprócz najstarszych w Krakowie: najświętszej Panny Maryi i Wniebowzięcia najświętszej Panny Maryi, istniały: zawiązane przez jezuitów na cześć i nieustanną adorację najświętszej Maryi Panny stowarzyszenie sodalisów maryańskich, arcybractwo miłosierdzia i męki Pańskiej, bractwo Trójcy świętej, najświętszego sakramentu, serca Jezusowego, św. krzyża, różańca i szkaplerza, niepokalanego poczęcia Bogarodzicy, siedmiu boleści naj-

¹⁾ Moszczyński. Pamiętnik do historii polskiej, str. 16. ²⁾ Kubala. Szkice historyczne. Lwów, 1831. Serya I, str. 9. ³⁾ Tamże, I. 12. ⁴⁾ Historia pan. Jana Kazimierza. II, 416. ⁵⁾ Tamże, II, 435 i 447. ⁶⁾ Tamże, I, 129. ⁷⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 54 i 155. ⁸⁾ Historia pan. Jana Kazimierza. II, 433.

świętszej Panny, Opatrzności boskiej, pocieszenia najświętszej Panny, ratunku dusz, św. Anny, św. Antoniego padewskiego, paska św. Franciszka, św. Tekli, imienia Maryi, św. Łazarza, św. Rocha i t. p. W XVII wieku nie było kościoła bez bractw kilku lub przynajmniej jednego; u samych jezuitów w Kaliszu utrzymywało się dwanaście, z których połowa przypadała na cześć Matki boskiej, a reszta pod wezwaniem innych patronów i świętych ¹⁾. Wkładały bractwa na członków obowiązki nabożne i przepisywały odpowiedni uniform kościelny. Fundowane przez biskupa Marcina Szyszkowskiego przy kościele św. Franciszka w Krakowie używało kap czarnych z malowanymi głowami trupiami i z napisem: „Pamiętaj człowiecze na śmierć!“ ²⁾; przy kościele św. Anny używano kap szarych. Należenie do bractwa różne zapewniało korzyści. „Ktokolwiek w bractwie przy kościele Nawiedzenia najświętszej Panny na Piasku jest i szkaplerz, podany od najświętszej Panny Maryi, nabożnie i z wielką uczciwością nosi, a według stanu swojego w czystości żyje, — takiego Panna najświętsza w dzień sobotni, pierwszy po śmierci, z czyśca wybawi i do chwały królestwa niebieskiego zaprowadzi. Potrzeba tylko życie i powinności brackie, od Panny Maryi oznaczone, zachować: nosić na sobie szkaplerz z wielkiem uszanowaniem; mięsa nie jadać we środy; pacierze konwierskie, albo laików, albo też *officium* o Pannie najświętszej karmelitańskiej odprawować; koronkę także, siedm pacierzy, a siedmdziesiąt pozdrowienia anielskiego odmawiać“; w dni robocze „przynajmniej po siedm pacierzy, tyleż pozdrowienia anielskiego i *credo*“ ³⁾. Inne bractwa wkładały na członków obowiązki mniejsze, ale też i nie tak doniosły przynosiły pożytek. Zawisza, zapisując się do bractwa u panien benedyktynek w Mińsku, obrał sobie cztery tylko godziny do roku na cześć najświętszego sakramentu, t. j. 2 sierpnia, 2 listopada, 2 lutego i 2 maja ⁴⁾. Nie mógł za

¹⁾ Encyklopedia powszechna Orgelbranda. IV, 247—250. ²⁾ Pruszc. Kleynoty st. m. Krakowa, str. 19. ³⁾ Tamże, str. 77 i 78. ⁴⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 46.

to korzystać z odpustów tych, „co u św. Piotra na Watykanie“, i nie miał szansy wyzwolenia się z czyśćca w pierwszy dzień sobotni po śmierci.

Modlono się z zapalem i często. Matuszewicz, „nieraz w nocy wstawszy, dyscyplinował się, klęcząc; pacierze zrana i na wieczór zawsze długo i nabożnie mawiał; często do św. Franciszka Ksawerego ze ścisłym postem *decemdia* odprawował i do św. Barbary osobliwiej był nabożnym; żywoty świętych co dzień czytał i Tomasza à Kempis“¹⁾. Dowiedziawszy się o śmierci brata, Matuszewicz zaraz udał się do kościoła jezuitów do swego konfidenta i przez dwa dni płakał²⁾; wojewoda podlaski, Sapieha, z okazji utraty syna „poszedłszy do kościoła, padł krzyżem przed najświętszym sakramentem, i tak leżał blisko godzinę³⁾. Niektórzy miewali zwyczaj codziennie trzech mszy słuchać⁴⁾; inni w miejscach cudownych, krzyżem leżąc, obecni byli na kilku⁵⁾. Podczas zmartwychwstania Pańskiego „od wielkiego czwartku, — powiada Zawisza, — aż do niedzieli bawiłem się na nabożeństwie; Panu Bogu na na cześć i na chwałę klęczeliśmy godzinami po parze aż do jutrzni u grobu Pańskiego⁶⁾“. Innym razem „od dwunastej w piątek godziny kolejno klęczano, nieopuszczając nocy, aż do dwunastej na niedzielę“⁷⁾. Nie wystarczało podczasmu koronnemu, Czackiemu, jedno święto Bożego Ciała, wyrobił sobie przeto przywilej na drugie, odbywane w ostatnie dnię zapust z czytaniem czterech ewangelii i z procesją przy ołtarzach w Porycku⁸⁾. W podróży zwiedzano kościoły i słuchano nabożeństw⁹⁾. „Przededniem, — powiada Chrapowicki, — przybiegłem do Krynek dla rorat; że ich ksiądz nie chciał odprawiać, aż ze mszą zwyczajną niedzielną, — pojechałem do Odelska na one“¹⁰⁾.

Ekscentryczniejsi zadawali sobie męczarnie. Przez cały

wielki post, — powiada Moszczyński, — można było widzieć po wszystkich parafjalnych kościołach i klasztorach procesye kapników, na których czele szedł niosący ukrzyżowanego Chrystusa, a na końcu postępowali dwaj z czarno malowanymi laskami. Wszedłszy do kościoła parami i klękawszy, rozkładali się krzyżem z dyscyplinami w rękach. Okryci zaś byli szerokimi, z grubego płótna, otwartymi na plecach worami; głowę osłaniali spiczastym kapturem z dziurami dla oczu i ust. Za uderzeniem lasek, padłszy na ziemię, podnosili zasłony z pleców i zaczęli biczować się. „Jedni mieli dyscypliny rzemienne z przypiekanyymi końcami, drudzy druciane, a niektórzy z metalowemi gwiazdeczkami na końcu dla rwania ciała. Biczowali się zaś tak mocno, że krwią pluskali klęczących blisko lub też siedzących w ławkach“¹⁾. Zmarły w r. 1694 chorąży piński, Bazyli Godebski, przez cały post wielki na gołym ciele nosił łańcuszki i pancerz²⁾. Opasywała się łańcuchami ostrymi Anna z Lubomirskich, hetmanowa Rzewuska³⁾. Kasztelan brzeski, Abramowicz, konając, „w piersi mocno się bił tak, że aż znaki od sygneta, na palcu będącego, zostały“⁴⁾. Mikołaj Koniecpolski, sędzia sieradzki, „*sterilis nonagenarius in coelibatu et quod maximum pura virgo*“ dokonał życia⁵⁾. Jan Koniecpolski, spostrzegłszy, że rodzice chcieli go żenić, „a *in virginitate żył in longinquum*“, uciekł z domu i tułał się po obcych krajach⁶⁾. Skrupulatność w zachowywaniu postów była nadzwyczajną. Nie chciały wraz z pobożnymi ludźmi przyjąć klasztoru wyrobionej przez biskupa Czarotorskiego i opublikowanej w dyecezyi poznańskiej buli papieskiej, pozwalającej ze względów higienicznych używać w poście nabiału zamiast oleju⁷⁾. Śmiertelnie chory „w sobotę, jak był bardzo nabożny do najświętszej Panny, tak dzieciom nakazał pod błogosławieństwem swoim, aby go nie oszukali, a, uchowaj Boże, z mięsną esencją, a nawet z masłem czego

¹⁾ Pamiętniki Matuszewicza. II, 24. ²⁾ Tamże, I, 176. ³⁾ Tamże, I, 8. ⁴⁾ Daryusz Szyrmy. ⁵⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 257. ⁶⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 66. ⁷⁾ Tamże, str. 74. ⁸⁾ Moszczyński. Pamiętnik do historii polskiej, str. 85. ⁹⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 29. ¹⁰⁾ Tamże, str. 182.

¹⁾ Moszczyński. Pamiętnik do historii polskiej, str. 16. ²⁾ Dyaryusz Szyrmy. ³⁾ Rzewuski. Kronika podhorecka, str. 34. ⁴⁾ Pamiętniki Matuszewicza. IV, 94. ⁵⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 164 i 428. ⁶⁾ Tamże, str. 189. ⁷⁾ Moszczyński. Pamiętnik do historii polskiej, str. 20.

nie dali“¹⁾. Dziwi się Krzysztof Zawisza, że „imci panna sędzianka na lutni przygrywała i ta muzyka zgorszenia w post nie czyniła“²⁾. Pobożność uwydatniano nawet w ubiorze. Szlachta suknie kolorowe nosiła od niedzieli do piątku, w piątek czarne, w sobotę popielate³⁾.

Pobożni rodzice chętnie dzieci swoje widzieli w stanie duchownym, a i sami częstokroć osiadali pod starość w klasztorach. Chrapowicki oddaje córkę do brygidek w Grodnie⁴⁾; kasztelan sieradzki, Walewski, ma córkę panną zakonną w Wieluniu⁵⁾; Anna Koniecpolska w tymże Wieluniu służbie bożej poświęca dwie córki⁶⁾; tyleż marszałek koronny, Zygmunt Myszkowski⁷⁾; Krzysztofa Koniecpolskiego, wojewody bełskiego pięć córek⁸⁾, Paska tyleż pasierbic „nie z żadnego przymuszenia, albo z jakiej potrzeby (bo dziewczki były urodziwe i z posagiem), ale z samego boskiego natchnienia“ — zakonnicami pomarło⁹⁾; Franciszek Szyrma jezuitą miał brata, córkę bazylianką, z synów trzech jezuitów, dwóch franciszkanów¹⁰⁾. Stefan Czarniecki miał pięciu braci w stanie duchownym¹¹⁾. Józef Wybicki księdzem miał stryja i brata, siostrę zakonnicą, sam również w murach klasztornych pragnął się zamknąć¹²⁾. Starościna dobczycka wstąpiła pod starość do teresek w Krakowie¹³⁾; hetmanowa Rzewuska zapisuje się w r. 1740 do tereciarek św. Dominika i przybiera imię Kolumby¹⁴⁾; hetman Wacław Rzewuski za przykładem dziada swojego, Michała, przywdziewa habit, zapisawszy się do tereciarek św. Franciszka¹⁵⁾.

Przewodniczyli w praktykach nabożnych księża, szczególnie zakonnicy, liczba których w stuleciu XVII olbrzymio

¹⁾ Pamiętniki Matuszewicza. II, 5. ²⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 66. ³⁾ Pamiętniki Koźmiana. I, 336. ⁴⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 102. ⁵⁾ Przylęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 164. ⁶⁾ Tamże, str. 184. ⁷⁾ Tamże, str. 200. ⁸⁾ Tamże, str. 183. ⁹⁾ Pamiętniki Paska. Petersburg, 1860, str. 239. ¹⁰⁾ Dyaryusz Szyrmy. ¹¹⁾ Historia pan. Jana Kazimierza. II, 333. ¹²⁾ Pamiętniki Wybickiego. Wyd. Raczyńskiego. Poznań, 1840, t. I. ¹³⁾ Przylęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 200. ¹⁴⁾ Rzewuski. Kronika podhorecka, str. 34. ¹⁵⁾ Tamże, str. 129.

wzrosła. Do istniejących w czasach dawniejszych przybyli: reformaci, bonifratrzy, oratoryanie, misjonarze, karmelici bosi i bazylianie; — w ogóle około 600 klasztorów rozrzuconych było po kraju¹⁾. Zakładali mnisi liczne bractwa nabożne; w konfesyjone i z ambony, w celach swoich i w wycieczkach za kwestą zachęcali do pielgrzymek, rekolekcy i modłów; zaszczipiali w masach pochop do praktyk religijnych i dewocyi. Działali za pomocą fundowanych przez panów i hałaśliwie odprawianych misyi²⁾; wpływali przez liczne, do ołtarzy przywiązane odpusty i tak zwane miłościwe lata, których w XVII i w pierwszej połowie wieku XVIII naliczyć można niemało. Obchodzono jubileusz w r. 1645, nadany „z wielkimi duchownymi łaskami“³⁾; w 1650⁴⁾, w 1663 na uproszenie ratunku przeciwko nieprzyjacielowi krzyża świętego⁵⁾; w 1692, 1694 „na uproszenie zgody *principum christianorum*“; podobnie w 1696, 1707, 1724, 1727 i 1731⁶⁾. Zuchwałym grzesznikom grożono niedopuszczeniem do sakramentów, odmówieniem pogrzebu i kłatwą⁷⁾. „Przeklęty niechaj będzie w domu i na dworze, przeklęty w mieście i na roli; przeklęty niechaj będzie siedząc, stojąc, jedząc, pijąc, robiąc i śpiąc. Przeklęty niechaj będzie tak, iż w nim zdrowego członka nie będzie od wierzchu głowy aż do stopy nożnej. Niechaj wypłyną wnętrzności jego, a ciało jego niech robaćtwo roztoczy. Niechaj będzie przeklęty z Ananiaszem i Zaphirą, niechaj będzie przeklęty z Judaszem zdrajcą, niechaj będzie przeklęty z Abironem i Datanem, których ziemia żywo pożarła. Niechaj będzie przeklęty z Kainem mężobójcą, niechaj mieszkanie jego będzie spustoszone; niechaj będzie wymazany z ksiąg żywiących i ze sprawiedliwymi niechaj nie będzie pisany i pamiątka jego na wieki niechaj zaginie. Niechaj na ostatnim sądzie przeklęty będzie z dyabłem i z anioły

¹⁾ Szujski. Dzieje Polski. III, 481. ²⁾ Przylęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 184. Pamiętniki Matuszewicza. III, 163. IV, 37. ³⁾ Dyaryusz K. F. Obuchowicza (Baliński. Pamiętniki, str. 13). ⁴⁾ Historia pan. Jana Kazimierza. I, 136. ⁵⁾ Tamże, II, 244. ⁶⁾ Dyaryusz Szyrmy. ⁷⁾ Kitowicz. Pamiętniki do pan. Augusta III. T. I, str. 23 i 24.

jego i na wieki niechaj zginie, jeśli się nie upamięta“. W ten sposób 4 maja r. 1612 w kościele Wszystkich Świętych kłął synod krakowski Aleksandra Koniecpolskiego „ze wszystkimi tymi, co mu radę i pomoc jakimkolwiek sposobem dawali, co mu fawowali, którzy się cieszyli z tego; którzy wiedzieli, a nie przestrzegali i nie dali znać“, gdy uwoził z klasztoru dwie panny¹⁾. Przychodziło tu duchowieństwu z pomocą i państwo. Za przeżycie przez rok i sześć niedziel w kłątwe kościelnej, podobnie jak za bluźnierstwo przeciwko religii katolickiej i niewykonywanie przez lat kilka spowiedzi wielkanocnej, pociągano do odpowiedzialności sądowej i surowo karano²⁾.

Ksiądz umiał pozyskać zaufanie rodziny i wśliznąć się do najskrytszych tajemnic; człowieka, którym pragnął owładnąć, nieodstępny był cieniem i niepodzielnie panował nad jego sumieniem. Ludzie bogaci ciągle mieszkali przy sobie kapłana z jakiegoś zgromadzenia³⁾; inni drzwi domu dla zakonników otwierali na oścież i przestawiali z nimi niemal codziennie⁴⁾. Bez benedykcyi kapłana szlachcie w dłuższą drogę puścić się nie śmiało⁵⁾; w podróży z księżmi jadł obiad, u ojców w klasztorze nocował⁶⁾. Konfident godził zwaśnione małżeństwa⁷⁾, w nieszczęściu kołł boleści⁸⁾; pobudzał do hojności na kościół i redagował testament, którym znaczną część mienia przelewano na cele pobożne.

Matuszewicz „do wystawienia kościoła i klasztoru kamienieckiego najwięcej we wszystkim dopomógł; sprawił siłą aparatów kościelnych i organy, oprócz tego gotowymi pieniędzmi dawał“. W dobrach swoich: Szeszowie, Horodyszczu i Rohaczach nowe cerkwie powystawiał i jałmużnami nadał; kościołowi janowskiemu, na reperację jego, kilka tysięcy złotych wysypał; na odnowienie kościoła wilanowskiego dał tysiąc złotych. W Radzanowie, miasteczku swoim, kościół nowy

¹⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 211. ²⁾ Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Wyd. Raczyńskiego. Poznań, 1840—41, t. I, 243. ³⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 184. ⁴⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 71. ⁵⁾ Tamże, str. 52 i 54. ⁶⁾ Tamże, str. 173. ⁷⁾ Pamiętniki Matuszewicza. III, 169. ⁸⁾ Tamże. I, 176.

wystawił; na murowanie kościoła bernardyńskiego w Ratowie złożył kilka tysięcy; nareszcie maryanów w Rasnej fundował¹⁾. Jerzy Ossoliński, kanclerz w. kor., „ołtarz w Częstochowie wspaniały Panny przeczystej wystawił; w dobrach swoich Klinatowiczach kościół osobliwą strukturą zbudował, ufundowawszy przy nim kapitułę kanoników“²⁾. Stanisław Lubomirski za życia swego wystawił dwadzieścia kościołów i zaopatrzył je w fundusze³⁾. Kasztelan krakowski, Stanisław Koniecpolski, testamentem z 22 sierpnia r. 1682 zapisuje kościołowi farnemu w Koniecpolu 30.000 złp., kmiecia jednego i dwóch półrolników; do konwentu kościoła na Jasnej Górze częstochowskiej ofiaruje „pierścień brylantowy, w rauty wysoko rznęty, w złoto oprawny; do tego perłę gruszkową wielką“ i sumę 5000 zł.; klasztorowi w Studziannie 3000 zł.; klasztorom: w Leżajsku, Sokalu, Przyrowie, Gidlach, Podkamieniu i Mstowie po 500 zł.; kościołowi brodzkiemu 3000 zł., szpitalowi koniecpolskiemu 2000 zł. Jan Aleksander Koniecpolski klasztorowi w Podkamieniu, „dla ozdoby miejsca tamtego“, 4000 zł. wyznacza w testamencie; takąż sumę zapisuje dla obrazu w Sokalu, kościołowi w Częstochowie 3000 zł i pierścień, a oprócz tego funduje dwie misy.

W testamentach wypowiadano swe *credo* i przedsiębrano środki ku zapewnieniu sobie rozkoszy nieba. „Umierać chcę, — pisze Stanisław Koniecpolski, — w wierze św. katolickiej... Artykuły wszystkie wiary świętej tak trzymam i trzymać będę do skonu życia mego, jako kościół powszechny katolicki trzyma i wyznawa rzymski. Duszę moją, ciężkimi grzechami zmazaną, oddawam w ręce temu, który ją stworzył, — najwyższemu Bogu, prosząc płacziwie majestatu jego przenajświętszego, aby nie pomniał na występki młodości mojej, ale żeby mi one przez wylanie niewinnej krwi Chrystusa Pana, za przyczyną najświętszej Panny Bogarodziicy Maryi i wszystkich świętych z nieogarnionego miłosierdzia swego odpuścić raczył.

¹⁾ Tamże. II, 24. ²⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 120
³⁾ Tamże. I, 96.

Ciało, jako z ziemi wzięte, ziemi aby jako najprędzej było oddane bez wszelkich wytwornych kosztów; kapłanów tylko świeckich i zakonnych z ubogimi żebrakami i szpitalnymi jako najwięcej zgromadzić, których nakarmiwszy, każdemu księdzu, co miał mszę świętą, po zł. sześciu, ubogiemu też po złotych trzy aby dano mieć chęć i oto dla miłości bożej prosię, żeby za tę jałmużnę grzeszna dusza moja przed majestatem najwyższego Boga kapłańskimi i żebrackimi modlitwami ratowana była“. Za legat dla kościoła w Koniecpolu żąda: „trzymać przy nim kapłanów, z których trzech *cum aliis ministris ecclesiae* mają zawsze *curs* albo *officium parvum beatis Virginis Mariae* na każdy dzień śpiewać; we środę każdą i piątek po jednej mszy świętej *pro animabus defunctis* za moich świątobliwych antecesorów i moją duszę, a w sobotę mszę świętą śpiewaną *de immaculata conceptione beatissimae Virginis Mariae perpetuo* odprawować mają... Oprócz tych mszy świętych, *tenentur* każdy przełożony kościoła do odprawowania czterech mszy świętych kwartalnych *pro animabus fundatorum et mea*. Czwarty zaś kapłan, *de vita et doctrina probatus*, aby na każdą niedzielę i święto według kościoła św. katolickiego kazanie na ambonie w kościele farskim miewał“. Ojców dominikanów prosi, „aby wszystkie *sacrificia* i *mortificatione* swoje, także jedną mszę śpiewaną na kwartał odprawowali“ za duszę; w klasztorach: częstochowskim i w Studzianinie mają zakonnicy po siedm mszy *per totam provinciam* odprawiać. W tem wszystkim powoduje nim wdzięczność za „dobrodziejstwa przeczystej Panny Maryi, Matki bożej, za której przyczyną wielokrotnie odbierał błogosławieństwa i łaski“; bojaźń, — aby ciężkie grzechy, „przed majestatem boskim popelnione“, nie zatrzymały go długo „od oblicza najwyższego Boga“; nadzieja, — że za przyczyną Matki boskiej „po śmierci dostąpi dusznego zbawienia“. „Tak tedy, — kończy Koniecpolski, — przy miłościwej i nigdy niezbrodzonej łasce bożej rozporządziwszy wszystko, powtóre duszę moją grzeszną w ręce najwyższemu Bogu, stwórcyelowi swemu, w obronę i opiekę

najświętszej Pannie, Matce syna bożego, odkupiciela i zbawiciela mego i wszystkich świętych polecam“¹⁾.

Przewidując śmierć bliską, dygnitarze rezygnowali z urzędów i schylek życia przepędzali w klasztorach. Marszałek w. kor. Opaliński, „gotując się na śmierć, abdykował to ministerium, resztę dni Bogu poświęciwszy w Leżajsku, u bernardynów, przy cudownym obrazie Panny przeczystej“²⁾. Jan Kazimierz na radzie senatu w r. 1668, na sejmie i w akcie abdykacyi oświadcza, jako „składa koronę, ażeby miał czasu trocha wolnego przygotowania się na tamten świat“³⁾. W ostatnich chwilach baczono pilnie, iżby „ducha swego, *omnibus sacramentis* dobrze uzbrojonego, Panu Boga oddać“. Kazano się chować w habitach⁴⁾, pod ołtarzami lub progami kościołów; na płytach grobowych polecano ryć napisy ascetyczne. Wojewoda sieradzki, Aleksander Koniecpolski, pochować się kazał w sklepie pod ołtarzem wielkim „i tak w to potrafić, aby, gdy kapłan celebrować będzie, stał nogami na głowie“⁵⁾. Podsekretarz piński, Tokarski, złożony został pod bocznym ołtarzem; Szyrma pod progiem kościoła franciszkanów pińskich⁶⁾. Wojewoda krakowski, Jan Wielopolski, pogrzebać się kazał we drzwiach u reformatów w Warszawie i położyć kamień z napisem: „Tu leży niegodny grzesznik, módlcie się za niego!“⁷⁾.

Zalecano w testamentach, żeby pogrzebowi towarzyszyło jak najwięcej księży zakonnych i świeckich; jakoż gromadziła się jednych i drugich liczba ogromna. Za trumną hetmana Stanisława Koniecpolskiego w Brodach w r. 1646 szło karmelitów szarych i franciszkanów par 16, bernardynów par 23, dominikanów par 32 i świeckich księży niemało⁸⁾. Na pogrzeb hetmana w. kor. Radziwiłła zakonników, księży świeckich i prezbiterów unickich zebrała się liczba tak duża, że się w Nieświeżu pomieścić nie mogła. „Kazał tedy książę woje-

¹⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 375—389. ²⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 105. ³⁾ Tamże. II, 464, 472, 478. ⁴⁾ Pamiętniki Matuszewicza. II, 10. ⁵⁾ Przyłęcki, Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 215. ⁶⁾ Dyaryusz Szyrmy. ⁷⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 461. ⁸⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 293.

woda wileński namioty swoje, których i wielkich i siła jest bardzo, porozbijając dla duchowieństwa za miastem“¹⁾. Matuszewicz na pogrzeb ojca sprowadził 324 księży *ritus latini*, 150 *ritus graeci uniti* i bractwa²⁾. Kiedy procesya konduktowa stała przed kościołem, ciało wynoszono dopiero ze dworu³⁾. Po skonie bogatszych w całej okolicy rozbrzmiewał pogrzebowy głos dzwonów, w kościołach odprawiano egzekwie; prawniono mowy i śpiewano msze liczne. „Rozesłałem, — powiada Matuszewicz, — do Brześcia do wszystkich kościołów i do innych, w okolicy będących kościołów i cerkwi, pieniądze na trzydniowe po ojcu dzwonienie“⁴⁾. Podczas pogrzebu hetmana w. kor. Radziwiłła odprawiano msze po wszystkich świątyniach „od północy aż więcej do południa“⁵⁾. Starano się o ostentację największą. „Wynieśliśmy, — powiada Matuszewicz, — nieodżałowanego ojca naszego i na katafalk, na sianach zrobiony, wstawiliśmy. Konie w kapach czarnych ubrane były. Gdyśmy stanęli z ciałem przed kościołem, maryjanie z krzyżem wyszli. Miał jeden z nich przemowę, potem wzięli trumnę na ramiona swoje i postawili na katafalku w kościele. Druga znowu w kościele na ambonie maryjańska przemowa była, a nazajutrz solenne egzekwie, wigilje wszystkich zakonów“⁶⁾. Pierwszego dnia za msze święte płacił Matuszewicz *gratitudinis ergo* po tynfów pięć i za wigilje śpiewane każdemu zakonowi po czerwonym złotym jednym; prałatom świeckim i proboszczom *pro dignitate* każdego jednym mniej, drugim więcej czerwonych złotych, prezbiterom ruskim po tynfów trzy. Drugiego dnia księżom łacińskim za mszę świętą po trzy tynfy i za śpiewanie wigilii po czerwonym złotym, a prezbiterom ruskim po tynfów dwa⁷⁾.

Formalizm religijny nie odstępował człowieka nigdzie i nigdy. Tarczą był śród niebezpieczeństw i trosk; stanowił

¹⁾ Pamiętniki Matuszewicza. IV, 36. ²⁾ Tamże. II, 90 i 28. ³⁾ Tamże. II, 28. ⁴⁾ Tamże. II, 28. ⁵⁾ Tamże. IV, 36. ⁶⁾ Tamże. II, 28. ⁷⁾ Tamże. II, 91 i 92.

miarę do oceny faktów i ludzi; odgrywał rolę busoli we wszelkich stosunkach życia.

Przekonanie było powszechne, że „najpierwszy szlachcic w niebiosach, który swego syna jedynego wydał na męki i Żydem go zrobił“, — dla narodu polskiego szczególną ma słabość; że Matka boska, proklamowana uroczyście królową polską, skrzydeł opieki swojej nie zwinie nigdy. Dla zlagodzenia gniewu bożego wypada tylko zażyć komplementów i grzeczności, praktyk nabożnych i modłów. Każdy ciągle miał imię Boga na ustach; w owych to czasach „Niech będzie pochwalony...“, wprowadzone bullą papieską wraz ze stu dniami odpustu, przyjęło się i zakorzeniło w całym narodzie¹⁾. Na ukrócenie tumultów sejmikowych skuteczną była patyna²⁾; dla odniesienia zwycięstwa wystarczało wydanie bitwy w uroczystość Niepokalanego poczęcia najświętszej Maryi Panny³⁾, pobłogosławienie broni⁴⁾ i pocieranie jej różnemi świętościami⁵⁾, śpiew: *o gloriosa Domina!*⁶⁾ i okrzyk: Jezus!⁷⁾. Jan Kazimierz, wracając ze Śląska do Polski, „całe noce, u drzwi kościelnych krzyżem leżąc, modlił się, na pomoc Boga wszechmogącego wzywając“⁸⁾. Matuszewicz, konkurując o pannę, jeździł „na Antokol do Pana Jezusa nazareńskiego, cudami sławnego“; przez dwa piątki odbywał spowiedź i przyjmował komunię⁹⁾. W kłopotach procesowych do św. Franciszka Ksawerego *decemdia* odprawiał, modlił się do najświętszej Panny w Mińsku¹⁰⁾, rozsyłał pieniądze na klasztory i na szpitale¹¹⁾, częste czynił spowiedzie, jałmużny i na tryceizmy dawał¹²⁾, w kościele bernardynów w Warszawie „bardzo rzewnie, niemal z ryczeniem przed najświętszą Panną płakał, oddając się jej opiece i prosząc o konkluzję pomyślną“¹³⁾. Pragnąc dla partyi swojej na sejmiku dobry pozyskać sukces, „dał na try-

¹⁾ Kubala. Szkice historyczne. II, 312. ²⁾ Pamiętniki Matuszewicza. III, 160. ³⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 173. ⁴⁾ Kordecki. Nowa gigantomachia, str. 72. ⁵⁾ Pamiętniki Paska, str. 41. ⁶⁾ Tamże, str. 6. ⁷⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 76. ⁸⁾ Tamże. I, 278. ⁹⁾ Pamiętniki Matuszewicza. II, 99. ¹⁰⁾ Tamże. II, 148. ¹¹⁾ Tamże. II, 165. ¹²⁾ Tamże. II, 262. ¹³⁾ Tamże. II, 274.

cezemy na mszę świętą za duszę zmarłych, spowiadał się, wotywy przed św. Antonim ze śpiewaniem: *si quaeris miracula* słuchał i na szpitalu sypał jałmużny¹⁾. Innym razem co miał monety posłał franciszkanom do św. Antoniego na msze święte i na *si quaeris miracula*, „aby za intencją tego wielkiego świętego patrona... nie przyznał się do tego z bojaźni, w czym nie był winien“²⁾; to znowu „przez nabożeństwa, jałmużny i dawanie na trycezmy na ratunek dusz zmarłych“ chciał dowiedzieć się do jakiego ma przystąpić stronnictwa politycznego³⁾. Podczas pożaru wzywano protekcyi św. Floryana, przy ciężkich porodach św. Tadeusza, *in desperatis* patrona⁴⁾.

Nie zapominano o religii nawet przy wymiarze przestrzeni. Głębokość salin wielickich równa się prześpiewaniu godzin o niepokalanem poczęciu najświętszej Panny⁵⁾; głębokość studni lanckorońskiej powolnemu zmówieniu psalmu⁶⁾. Tem bardziej ze stanowiska formalizmu religijnego oceniano wartość człowieka. Porządnego dysydenta charakteryzowano krótko: „człowiek rozumny, ale kalwin obrzydły“⁷⁾; za to August III, choć miał pewne defekta („bez których żaden człowiek nie może być“), — ale był „pan prawowierny, przykładny, rzymski katolik, wcale nabożny, bo codzień mszy świętej, klęcząc, słuchał, a potomstwo swoje liczne boskiej providencyi oddawał“; — wreszcie nawracał Bryła na katolicyzm⁸⁾. Gdy na elekcji w r. 1764 rozprawiano o wyznaniu przyszłej królowej, — „niechby, — mówiono, — choć nie nabożną, ale przynajmniej katoliczką była królowa“⁹⁾. Aspiracya powyższa najlepiej może charakteryzuje formalizm religijny owych czasów i dobrze tłumaczy pobudki, dla których nieustannie toczono wojnę przeciwko dysydentom.

Gdy dzisiaj papież Klemens, — pisze Jewłaszewski, —

¹⁾ Tamże. III, 23. ²⁾ Tamże. III, 192. ³⁾ Tamże. IV, 215. ⁴⁾ Dya-ryusz Szyrmy. ⁵⁾ Pamiętniki Matuszewicza. III, 29. ⁶⁾ Tamże. III, 31. ⁷⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 267. ⁸⁾ Pamiętniki Matuszewicza. IV, 120. ⁹⁾ Tamże. IV, 280.

będąc jeszcze kardynałem, znajdował się u króla Stefana w Wilnie, — siedziałem u stołu ks. Niedźwieckiego kanonika ze sługami kardynała, Włochami. Ci, gdy się dowiedzieli, że ewangelik, dziwowali się bardzo, jako mnie śmiał ksiądz kanonik na obiad do siebie wzywać; a kiedy on im przełożył, że u nas z tego względu żadnej nienawiści nie bywa i miłujemy się, jako z przyjaciółmi dobrymi, — chwalili to Włosi“. Teraz (w początkach XVII stulecia), — ciągnie dalej ów autor, — między różnymi wiarą ani już pytać o miłość, szczerść i prawdziwe dobre zachowanie się... O, — pokrzykuje, — dalby Bóg, aby łagodniejsze wieki nastać już mogły¹⁾.

Nim owe łagodniejsze nastały wieki, przez ciężkie dysydenci musieli przejść bicze.

Zalecali ojcowie w testamentach swym dzieciom wytrwałość w katolicyzmie, nienawiść dla nowowierstwa... „Napominam was, dziatki moje, — pisze Koniecpolski, — najprzód przy wierze świętej katolickiej rzymskiej, w której ja umieram, abyście mocno stojąc, heretyctwa i nowszych nauk, którekolwiek i jakimkolwiek sposobem się wnoszą, strzegli... Każdy masz się cieszyć, iż jest synem tej matki, t. j. kościoła powszechnego, który wszystkich świętych matką wspólną jest i na której łonie umrzeć szczęśliwsza rzecz jest, aniżeli się od początku urodzić, gdyż nigdy się nie urodzić lepsza jest, aniżeli w tym kościele nie umrzeć“²⁾. „Wnuku mój, — pisze inny Koniecpolski w rodowodzie swojego domu, — to było w pradziadach twoich, że byli, żal się Boże! ewangelikami...“³⁾. Dzieci zalecenia ojców spełniały ściśle, i nienawiść ku dysydentom żywiły rzetelną. „Wychodź, — woła Kochowski w Bando na aryany, sejmem warszawskim z korony polskiej wywołane, — swacho Babilonu, nierządnicę wsze-teczną, sarmackiego mólu tronu, ojczyzny hańbo wieczna! Fora z dwora, precz z Korony atejska bezbożności, któraś

¹⁾ Pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego (1546 — 1604). Warszawa, 1860, str. 13. ²⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 221. ³⁾ Tamże, str. 188.

przez swój jad szalony matki gryzła wnętrzości“¹⁾, „Ateistowie, dyabli synowie... psi niecnotliwi“, — nuci znowu Potocki²⁾. Ileż razy na sejmach szlachta żądała, żeby heretykom „dóbr, ani urzędów nie dawać“³⁾, z senatu rugować⁴⁾ i wreszcie — „wykorzenieć w ojczyźnie“. Jakoż usuwano niekatolików z urzędów; za namową księży⁵⁾ tamowano im na sejmach swobodę głosu, nie pozwalano zasiadać w sądach. W r. 1648 upominali się dysydenci o krzywdę Niemirycza, że go, jako arianina, niedopuszczono do podkomorstwa w województwie kijowskiem⁶⁾; w 1748 domagano się, żeby generalnego dyrektora poczt w Rzeczypospolitej, jako „dysydenta *in religione*“, zrzucić z urzędu⁷⁾. Na sejmie z r. 1718 krzyknęli Mazurowie i Litwa, jako poseł Piotrowski „nie może mieć głosu w państwie katolickiem, ponieważ jest sektarz“⁸⁾; w 1717 siedmiu deputatów dla różnicy w religii musiało opuścić trybunał⁹⁾. W punktach ugody z Kozakami w r. 1648 i w umowie hadziackiej zastrzeżono, aby w projektowanych akademjach: kijowskiej i litewskiej „żadnych sekt: arikańskiej, kalwińskiej, luterskiej profesorów, mistrzów i studentów nie było“¹⁰⁾. Obawiano się, żeby obecność dysydentów nie wywołała gniewu bożego i nie naraziła kraju na klęski. Więc Zygmunt III polecał hetmanowi Koniecpolskiemu, „aby w obozie polskim nie było protestanckich ministrów, a nawet w mieście, pod którym wojsko blisko leży obozem“. Gdy hetman odpowiedział: „moja rzecz w obozach, a nie w miastach, — zwłaszcza z strony religii, co mi nie jest do ręki podano, — rząd czynić“, — król jegomość nie tail swego niezadowolnienia¹¹⁾. Podczas oblężenia w Zbarażu, predykantów kalwiń-

¹⁾ Kochowski. Liryka polskie, str. 109. ²⁾ Potocki. Wety parnaskie (przy Wojnie chocimskiej, wyd. Lewentala. Warszawa, 1880, str. 418). ³⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 134. ⁴⁾ Tamże, str. 163. ⁵⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, 347. ⁶⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 16. ⁷⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 194. ⁸⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 347. ⁹⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 347. ¹⁰⁾ Latopisiec albo kroniczka Joachima Jerlicza. Warszawa, 1853. I, 12 i 21. ¹¹⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 103 i 104.

skich, że w namiocie śpiewali, żołnierze katolicy, tumult zrobiwszy, chcieli rozsiekąć¹⁾. W roku 1750 Warszawa po raz pierwszy ujrzała pogrzeb luterski, za który oficyał warszawski, Grzegorzewski, za wpływem pobożnej żony Augusta III złożony został z urzędu²⁾. Wypędzenie z kraju „obrzydłej i szalonej“ sekty arianów³⁾, proces Łyszczyńskiego, rzeź wileńska z r. 1682⁴⁾, sprawa święto-michalska, toruńska i t. p.; konstytucje z 1717 i 1733 — o prawowierności katolickiej, a nienawiści herezyi świadczą wymownie.

Pobożnie wdychano ku wyłącznemu panowaniu katolicyzmu, jak Otwinowski, który na łonie wiary prawdziwej pragnął mieć Szwedów⁵⁾; nęcono do niego dygnitarstwami, jak np. krajczego Ogińskiego⁶⁾; byli i tacy, — jak sędzia lubelski, Jan Koniecpolski, — którzy wiedli spory teologiczne z heretykami⁷⁾. Zabiegi obfity wydały owoc. Katolicyzm pozyskiwał obok pomniejszych takie rodziny, jak: Tomickich, Opalińskich, Chrapowickich, Koniecpolskich, Leszczyńskich i Górków⁸⁾.

Ludzie tych czasów o swych zasługach religijnych przeświadczenie mieli najlepsze i nie taili bynajmniej, że więcej nad powinność czynili niekiedy dla Boga. Koniecpolski nie bez jawnej chępliwości w testamencie powiada: „uczyniłem ja za pomocą najwyższego Boga dosyć, nie z samej tylko powinności, ale z należytej odemnie ku wywyższeniu nierozdzielnej w Bóstwie imienia Trójcy przenaświętszej ochoty“⁹⁾. Nie dziw, że ludziom, którzy woleli „na sto kul flintowych iść, aniżeli na jedną różańcową paciórkę“¹⁰⁾, i którzy prawili z taką

¹⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 65. ²⁾ Kitowicz. Pamiętniki do panowania Augusta III, t. I, str. 4. i 42. ³⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 349. ⁴⁾ Pamiętnik Jana Cedrowskiego (Baliński. Pamiętniki, str. 152). ⁵⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 316. ⁶⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 139. ⁷⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 189. ⁸⁾ Łukaszewicz. Wiadomość historyczna o dysydentach w mieście Poznaniu w XVI i XVII wieku. Poznań, 1832, str. 106. ⁹⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 4, 27, 51. ¹⁰⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 187. ¹¹⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 378. ¹²⁾ Pamiętniki Matuszewicza. IV, 5.

pewnością o nadmiarze swych zasług, — nie szczędził Pan Bóg dobrodziejstw; niedziw, że ich obdarzał zdolnością cudotwórstwa. Wszakże Stanisław z Bogusławic Sierakowski, opat świętokrzyski († 1662), „jeszcze żyjący“, modlitwami wielu chorych uzdrowił¹⁾; pani Pstrokońska, karmiona pacierzami i postem, rozpędzała krzyżem świętym nawałnice i chmury²⁾.

II.

Tłómaczenie zjawisk. — Fakt poprzedza przepowiednia lub prognostyk z zachowania się zwierząt, ptactwa, owadów. — Pożary, pioruny i głód. — Komety i zaćmienia, astrologja i wróżby. — Dnie feralne i sny. — Teologiczne objaśnianie wypadków politycznych, spraw życia codziennego i zjawisk przyrody. — Oprócz Boga na losy człowieka wpływa szatan. — Prześladowanie cesarzy i dyabła. — Dziwy z nieboszczykami i okazywanie się duchów.

Myśl ojców, karmiona cudownością, lekko unosiła się w sfery nadprzyrodzone i ku objaśnieniu otaczających człowieka zjawisk obfite znajdowała tam źródło. Bez analizy, za pomocą kilku formuł teologicznych potrafili ludzie tych czasów przeniknąć naturę każdego faktu, z łatwością umieli objaśnić wszystko, przewidzieć nawet tajemnicę przyszłości. Ku ich pociesze lub trwodze zjawiały się od czasu do czasu indywidua, obdarzone duchem proroczym; oznajmiały o mającym nastąpić fakcie prognostyki różne i sny; — słowem, Pan Bóg o woli swojej, czy to przez zaznaczenie jej na kartach tajemniczej księgi przyrody, czy za pomocą bezpośrednich objawień i wizyi, najskrupulatniej ludzi uprzedzał.

W Assyżu franciszkanin, Józef de Copertino, po dwukroć Janowi Kazimierzowi przepowiadał przyszłość i nie pomylił się³⁾; niejaki Kobyliński „przewieszczał, że Tatarowie wpadną do Polski, co i skutek pokazał“; w r. 1668 zawsze widywał we śnie „św. Wojciecha w ubiorze kapłańskim, obja-

wiającego, że gdy zgodnie sejm odprawowany nie będzie, — pewna zguba narodu czeka“⁴⁾. Klęskę batowską przepowiadał człek jakiś, „czyli też szatan“, siedzący w grocie w Ledyżynie nad Bohem. „Idźcie co prędzej powiedzieć hetmanowi, — mówił, — aby się z tego kraju umknął, albo też miał się na ostrożności, bo przychodzi szalony pijak, który mu brodę ogolić chce; obawiać się trzeba, żeby ta brzytwę, ostra bardzo, głowy razem z brodą nie zdjęła“⁵⁾. Włóczył się po kraju za Augusta III wózkiem, zaprzężonym w kozy, niejaki Komornicki i, mając się za świętego proroka, przepowiadał pospólstwu i obywatelstwu dopóty, aż mu biskup kamieniecki zagroził więzieniem⁶⁾. Zakonnicy częstochowscy Wielkanoc z r. 1655, w rubryceli dla dyecezyi krakowskiej nazwaną *Dominica resurrectionis et victoriae*, mieli za wróżbę zwycięstwa nad Szwedem⁴⁾; przepowiednią klęsk Karola XII pleban śródzki w archiwum swego kościoła znalazł spisana na kartce: *Frustra petendo Poloniam, recto perdes Livoniam, brevi conculcaberis, amplius non audiet te Pomerania, plorabit super te Suecia; o miser Carole! quo vadis, peribis*. „To wszystko, — powiada Otwinowski, — spełniło się na królu szwedzkim, bo całkiem stracił, co był Gustaw Adolf, naddziad jego, w Niemczech i Inflantach sąsiadom powydzierał i Pomeranii całej postradał“⁵⁾.

Był to „zły znak“, że przed potrzebą batowską pod chorążym hetmana Kalinowskiego koń się wywrócił, a chorągiew padła na ziemię⁶⁾; że na pogrzebie hetmana Koniecpolskiego rumak, na którym rycerz dla kruszenia kopii wjechał, przełaskł się i ludzi potłukł. „Było takich niemało, którzy *curiose* w rzeczy wglądając, owo zamieszanie kościelne, przez strwożonego konia uczynione, *sinistre* tłómaczyli, wróżąc pewną

¹⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 174. ²⁾ Pamiętniki ks. Pstrokońskiego, str. 29. ³⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 487.

¹⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 13. ²⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 150. ³⁾ Moszczyński. Pamiętnik do historii polskiej, str. 19. ⁴⁾ Kordecki. Nowa gigantomachia, str. 125. ⁵⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 354. ⁶⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 146.

a prędką w ojczyźnie naszej konfuzyę“¹⁾. Padł koń pod Rakoczym, gdy na wojnę wyjeżdżał do Polski²⁾; miotał się, wierzgał i dół na dziedzińcu wygrzebał, gdy się Tarło na pojedynek z Poniatowskim wybierał. Były to „złe omiina, a raczej przestrogi boskie“. Mówiono Tarle: „oto koń miotaniem swoim nadzwyczajnem i dołem wykopanym przestrzega, że zginiesz“³⁾.

W obozie pod Cudnowem „rzecz dziwna stała się: orzeł wielki z piersiami gołemi i chudy, z obozu moskiewskiego wyrwawszy się, do naszego przyleciał; potem, do tatarskiego kosza odleciawszy, krążył wokoło. Złapany od Tatarów, nogi i szpony długie miał i skrzydła miał do latania silne, ale dużo zgłodniały był. Był to prognostyk, który wnet się odkrył, bo za tym orłem dwóch z obozu moskiewskiego do naszego przybyło o pokój, miłosierdzia upraszając“⁴⁾. Zapowiedzią zwycięstwa Lubomirskiego pod Częstochową w r. 1665 były kruki i wrony, wieszające się śród krakań nad królewskimi i Litwą⁵⁾. Gołębica biała, krążąca nad polem podczas elekcji w r. 1669, wróżyła obiór dobrego, lecz krótko mającego panować monarchę⁶⁾. Za znak znamienitego szczęścia uważał Pasek, gdy trznadel, u drzwi namiotu jego usławszy gniazdo, zniósł jaja i wysiedział pisklęta⁷⁾. Za niedobry Matuszewicz poczytywał prognostyk, że przez jego kolaskę „jastrząb skowronka uganiał, dopędził i porwał“⁸⁾.

Podczas wotowania na króla Michała rój pszczół, nadciągawszy od wschodu, do jednej chorągwi województwa łęczyckiego przyleciał i upadł. Ksiądz pleban z Woli dobrą zapowiadał stąd przyszłość, a poeta do nakreślenia takiego wiersza wziął asumpt: „Rój ten szczęśliwą wróżbą potwierdza nasz wybór; wróży dobrego króla, oraz złote czasy; bo gdy

lgną skrzętne pszczoły do tego imienia, twój król Michał, Lechjo, miód tobie przynosi“¹⁾.

Za zły uważano prognostyk pożar zamku w Krakowie w r. 1649²⁾ i uderzenie na chorągiew piechoty pioruna, który, „urwawszy drzewa szmat, na warcie stojącego żołnierza zabił“³⁾. Za przepowiednię śmierci Jana III miano zgorzenie w dzień Młodzianków w roku 1695 pałacu kaźmirowskiego, w którym mieszkał królewicz Jakób⁴⁾. Były wróżby i klęsk Karola XII, jak: głód w Szwecyi w tym roku, w którym zasiadł na tronie, zgorzenie pałacu królewskiego w Sztokholmie, uderzenie gromu w Wismarze i t. p.⁵⁾.

Ważniejsze, niż gaśnięcie świec w kościele⁶⁾ lub odesłanie przez Jana Kazimierza kapelusza kardynalskiego do Rzymu⁷⁾, zapowiadały wypadki komety, „na podmiesięcznych sferach zapalone gniewu bożego pochodnie, nigdy bez uszczerbku nieświecące królestwom“⁸⁾, oraz zaćmienia.

Kometa, która się pokazała d. 3 października r. 1604, a trwała do początku 1605, połowę świata wielkiej nabiła trwogi, w przekonaniu zaś astrologów krakowskich nieomylnie klęskę wróżyła publiczną⁹⁾. Inna, z r. 1618, „wprzód osmańskiem wtargnięciem, a naostatek powietrzem morowem niepomału utrafiła Polaków“¹⁰⁾. Gdy w r. 1648 Chmielnicki stanął pod Zamościem, ukazał się „nad miastem smok wielki ognisty, który, ogon swój w gębę wzięwszy, po kilku godzinach zgasł“¹¹⁾. W tymże roku nad zamkiem krakowskim pomiędzy obłokami wystąpił krzyż, w który niby z łuku godziły dwie strzały. „Jedna mimo poszła, druga w krzyż uderzyła, potem człowiek w zbroi, z dobytym pałaszem, czyli orężem wystąpił... Co się tłómaczyło śmierć króla Władysława,

¹⁾ Przylęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 299. ²⁾ Pamiętniki Paska, str. 4. ³⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 150. Kitowicz. Pamiętniki do panowania Augusta III, t. I, str. 17. ⁴⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 104. ⁵⁾ Tamże. II, 356. ⁶⁾ Kochowski. Roczników Polski klimakter IV. Lipsk, 1853, str. 11. ⁷⁾ Pamiętniki Paska, str. 55. ⁸⁾ Pamiętniki Matuszewicza. IV, 241.

¹⁾ Kochowski. Klimakter IV, str. 30. Chrapowicki, str. 131 i 132. ²⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 39. ³⁾ Tamże. I, 54. ⁴⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 2. ⁵⁾ Tamże, str. 355. ⁶⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 150. ⁷⁾ Dyaryusz K. F. Obuchowicza. (Bałński. Pamiętniki, str. 17). ⁸⁾ Kochowski. Psalmodya polska. Wyd. Turowskiego, str. 36. ⁹⁾ Siarczyński. Ubram wieku panowania Zygmunta III. Poznań, 1843, t. I, 44. ¹⁰⁾ Latopisiec Jerlicza. I, 34. ¹¹⁾ Tamże. I, 71.

a potem zniesienie hetmanów przez Kozaków pod Korsuniem¹⁾. Z powodu komety w r. 1654 „przyszłej nieszczęśliwości w ojczyźnie wszystkie były *peragra*“²⁾. W roku 1664 „straszny i wielki kometa, przez kilka miesięcy trwając, oczom ludzkim swoją groził srogością i im dłużej trwał, tem bardziej serca struchlałe trwożył, wróżąc skutki niedobre, które nastąpiły niebawem“³⁾. W roku następnym, d. 9 lipca podczas rokoszu Lubomirskiego „ukazały się na niebie dwa słupy w samo południe, świetne promienie po niebie roznosząc; w pół godziny, zszedłszy się do kupy, chorągiew z dwoma ogonami reprezentowały, pokazując nadchodzącej klęski prognostyk“⁴⁾. Takież wrażenie czyniły zjawiska: w r. 1680⁵⁾, krzyż z mieczem i trzy słupy na powietrzu w 1699⁶⁾, trzy księżycy w 1701⁷⁾, w 1721 trzy kolumny, z hukiem ścierające się z sobą, i trzy słońca na niebie⁸⁾. W r. 1744 „gwiazda wielka, ogromności księżyca w pełni, z ogonem, nakształt miotły szerokim i długim“ nabawiała niemale trwogi. „Jedni prawili, iż kto się tej gwiazdzie przypatruje, ten roku nie dożyje; drudzy, że któryś monarcha europejski umrze; inni, że będzie głód; inni, że powietrze; inni, że wojna“. Okazała się w rezultacie zaraza na bydło, przez lat kilkanaście wszczynająca się ciągle⁹⁾. Podobną rolę odgrywały zaćmienia: d. 24 marca r. 1652 księżyca, we dwa tygodnie potem słońca¹⁰⁾; w 1666 jedno słoneczne, a dwa miesięczne¹¹⁾; d. 23 września 1699 słoneczne¹²⁾. Zapowiadały one karę bożą, to intencję powstrzymania ludzi od złego, „aby za niezwykłymi obrotów niebieskich praktykami mogła się reflektować

¹⁾ Tamże. I, 72. ²⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 187. ³⁾ Pamiętniki Paska, str. 169. Latopisiec Jerlicza. II, 95. ⁴⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 349. Latopisiec Jerlicza. II, 99. ⁵⁾ Kochowski. Psalmodya polska, str. 36. ⁶⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 188. ⁷⁾ Pamiętniki Wawrzyńca Rakowskiego (1701—1711). Żytomierz, 1860, str. 150. ⁸⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 359. ⁹⁾ Kitowicz. Pamiętniki do panowania Augusta III, t. I, str. 7 i 8. Pamiętniki Matuszewicza. I, 148. ¹⁰⁾ Kubala. Szkice historyczne. II, 168. ¹¹⁾ Latopisiec Jerlicza. II, 109. ¹²⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 362.

zawziętość na krew braterską, niebieskich postrachów przerażona cudami“¹⁾.

Z komet i zaćmień astrologowie „różne czynili „konjektury“: przepowiadali wojny, zniszczenia i głód, powietrze, drożyznę, pożary, powodzie i burze²⁾. Podczas wygnania swego na Śląsku kazał Jan Kazimierz wraz z senatorami prognostykować matematykom, jak długo trwać będzie nieszczęście. Astrolog Mikołaj Żórawski „erygował figurę, ale onej nie kłasygował“; za usilnem naleganiem dopiero powiedział: „odzyskasz wasza królewska mość państwo, ale nie umrzesz w Polsce, ani królem...“³⁾. Sprawdziła się „predykacya, z uszykowanej konstelacyi uczyniona“, że Kazimierz, wypędzony od Szwedów, państwo odzyska, ale za granicą zakończy życie⁴⁾. Awanturnik włoski, Fornika, przepowiadał Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, że skronie jego ozdobi korona, z powodu czego ambitna matka sposobiła syna prosto do tronu⁵⁾. Przy przyjściu na świat każdego dziecka ojcowie skrupulatnie notowali, pod jakim urodziło się znakiem. „Dnia szóstego *decembris*, przededniem godzin dwiema i *pro die festi s. Nicolai episcopi*, który był niedzielny, pod znakiem barana, pod aspektami czerwonymi wszystkimi, a słońce było *in capri corno*, dał Pan Bóg syna“⁶⁾. Drugi syn „o godzinie wtórej z południa, pod znakiem kozierozca, aspektami czerwonymi wszystkimi, a słońce było *in tauro*“⁷⁾. Dnia 26 października, dniem pod wagami“⁸⁾; to znowu „pod kozierozcem w dzień ryb“⁹⁾, albo „pod zodyakiem ryb, a dzień pod strzelcem“¹⁰⁾.

Oprócz fachowych astrologów i kalendarzy, odsłaniali tajemnice i zwyczajni wróżbici. „Mieszkał w Wilnie, — powiada Matuszewicz, — jeden pasamanik, Niemiec, wielki chirimancista, który umiał skarby odkrywać i wielkiej był eksperyencyi... Pokojowym Sapiehy z rąk wyczytał, że panu ukra-

¹⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 312. ²⁾ Tamże. I, 151. ³⁾ Tamże. I, 234. ⁴⁾ Tamże. II, 488. ⁵⁾ Materyały do dziejów bezkrólewia po śmierci Augusta III. Lwów, 1857. I, 10. ⁶⁾ Dyaryusz Szyrmy. ⁷⁾ Tamże. ⁸⁾ Pamiętniki Rakowskiego, str. 25. ⁹⁾ Tamże, str. 43 i 47. ¹⁰⁾ Tamże, str. 121.

dli szkatułkę i przepowiedział, że wprędce obaj obwieszeni będą i że jeden z nich urwie się od szubienicy i żywym zostanie. Miał ten pasamanik chiromancista *virgam coryli*, t. j. różczkę laskową widelkowatą, z którą chodził, za obadwa końce w obudwu rękach trzymając. Przyszedł na jedno miejsce, nad którym się owa różczka zaczęła ku ziemi w rękę wykręcać, i powiedział, że tam są minerały. Dawal każdemu też różczkę trzymać, każdemu się z rąk wykręcała. Narobił potem świeczek łojowych, które przytykał na temże miejscu do ziemi, a gdy mu gasły, powiedział, że teraz niemożna tego skarbu wykopywać, aż trzeba do kilku niedziel czekać planety Saturna. Przytem powiedział, że niekażdy może skarb pod tym planetą wykopać, ale potrzeba, żeby jego planeta albo horoskop był do wykopania skarbów szczęśliwy....¹⁾ Szlachta do odszukiwania skarbów wzywała owego chiromancistę, zarówno jak cyganki, które kazały na miejscu wskazanem zabijać dzieci lub kurę²⁾.

Dni feralne, czyli „krytyczne“, jak 13 19 i t. p. wywoływały pomiędzy ludźmi nieporozumienia i kłótnie³⁾; nie pozwalały nie zabić na łowach (co zapisywano *pro memoria* myśliwym) i na różne przykrości narażały⁴⁾; sny znowu uprzedzały o wypadkach dość ważnych, zdefiniowanych i bliskich.

Śpiącemu podczas nabożeństwa Michałowi Wiśniowieckiemu pokazał się wymalowany św. Jędrzej męczennik; przepowiadał mu rychłe otrzymanie korony i ku stwierdzeniu wróżby włożył na głowę księcia własny swój wieniec⁵⁾. „Śnił mi się ojciec mój, — pisze Matuszewicz, — dał mi niewielki fascykuł papierów, dokumentów starych i obrazek św. Antoniego, na ćwiartce wielkiego papieru piórkiem rysowany. Dając ojciec te dokumenta, rzekł: naści te papiery, będą ci potrzebne. Wyśnił mi się po roku ten sen, bo gdy mieliśmy sprawę, tedy ja szukałem papierów, imieniowi naszemu służących, i, tychże dokumentów szukając, znalazłem obrazek,

¹⁾ Pamiętniki Matuszewicza. II, 14. ²⁾ Tamże. II, 15. ³⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 59. ⁴⁾ Dyaryusz Szyrmy. ⁵⁾ Kochowski. Klimakter IV, str. 31.

piórkiem rysowany św. Antoniego takiż, jaki mi przez sen dał ojciec“¹⁾. „Śniło mi się dwiema niedzielami przed przypadnieniem sprawy mojej, — pisze tenże Matuszewicz, — jakoby na czołnie dobrem płynął jakimś kanałem szerokim i głębokim, wodą bardzo bystrą, i jakoby miał pod pachami dwa wiosła. W tem jakoby mi coś obydwu wiosła z pod pach wyrwało i już bez żadnego płynąłem. Potem niby nadpłynęła laska marszałkowska, ale mizerna bardzo, pokrzywiona, sękowata, sosnowa i cienka, którą laskę wzięwszy, zacząłem nią robić, jak wiosłem. Tymczasem ów mój czołen nowy i dobry zrobił się starym i bardzo ciekącym tak dalece, że zaczął tonąć. Aliści najświętsza Panna porwała mnie za ramię i, wyrwawszy z wody, posadziła na jakiejś łące pięknej, nad brzegiem kanału“. Sen powyższy Matuszewiczowi ze wszystkim się ziścił, jak bowiem z początku szczęśliwie płynął i sprawę w Mińsku wygrał, to w trybunale, za laski księcia miecznika, interes jego stanął najgorzej i tylko dzięki najświętszej Paninie obrót przyjął szczęśliwszy²⁾. Innym razem śniło mu się, że złapał gołębia bardzo wielkiego, bardzo białego, ale bardzo chudego. Urodził mu się wkrótce „synaczek bardzo mizerny, zaledwo do żyjącego podobny, czarny i żółty. Ofiarowała go matka najświętszej Pannie: dziecię nietylko żyło, ale coraz lepiej mieć się zaczynało, a wielką po sobie pokazywało dobroć“. Więc się ów sen o złapanym gołębiu wielkim bardzo białym i chudym sprawdził zupełnie³⁾, podobnie jak inny, że bratowa jego, przez próg przechodząc, dostała krwotoku i zmarła⁴⁾. Nawiedzały ludzi i wizye, będące skutkiem egzaltacji religijnej, rozwiniętej pod wpływem praktyk nabożnych i modłów. „W sam dzień św. Szczepana, — pisze kupiec krakowski z XVII stulecia, — miałem sen, jakoby nie w mieszkaniu, ale gdzieś wysoko pod niebem leżał. Patrząc w górę, widzę niebo wypogodzone, ptactwo przelatujące i czując powietrze wiośniane... Znowu w kilka tygodni śniło mi się,

¹⁾ Pamiętniki Matuszewicza. II, 32. ²⁾ Tamże. II, 149. ³⁾ Tamże. III, str. 14 i 16. ⁴⁾ Tamże. IV, 23.

żem wszedł do jakiegoś przestronnego gmachu i zobaczyłem za stołem siedzącego starca, — osobę poważną z siwą długą brodą, a obok niego miluchne chłopiętko. Z czegom się bardzo cieszył, alem się zaś frasował, żem trzeciej osoby, t. j. najświętszej Panny nie widział¹⁾.

Sam fakt, czy to natury publicznej, czy posiadający charakter czysto prywatny; doniosły, czy znaczenia małego, — podobnie, jak prognostyk, miał zawsze źródło nadprzyrodzone i podlegał objaśnieniu tylko teologicznemu. Ile razy gromada przystępowała do akcji i działała coś zgodnie, obecny był tam Duch święty. Za jego to sprawą „tak wielu zgromadzonych, a różnych strojem, humorami i wiarą“ okrzykiwało monarchę²⁾; darem Ducha świętego był obiór marszałka sejmikowego³⁾, zawarcie z nieprzyjacielem pokoju i t. p. Do tego stopnia nie przypuszczano w tego rodzaju akcyach wpływu czynników innych, że gdy za życia Jana Kazimierza postanowiono wybrać następcę, poczytywano ten zamiar za niemożliwy zgola, bo przeciwny naturze. „Na sejmie z r. 1661 wszyscy nadstawiali ucha, jaki to dziw, że król Polakom miał się z głowy urodzić“⁴⁾; „dowcip ludzki chciał wystawić króla, którego sama tylko moc boża daje, zwabiwszy na elekcję niezliczone gromady i na jednego skłaniając zgodę“⁵⁾. W innych wypadkach działał sam Pan Bóg, Matka boska lub święci. Za Jana Kazimierza „królestwo polskie z tryumfem wypędziło nieprzyjaciół, niosąc prawdziwej Opatrzności boskiej hieroglikę, iż niesfornych Polaków ona tylko utrzymuje i broni“⁶⁾. Król, „na pomocy wszechmocnego Boga i Panny przenajświętszej fundując się bardziej, niż na ludzkich sukcesach, powrót swój do królestwa Opatrzności boskiej przypisywał; wzywając Boga i Panny przeczystej, konfederację uczynił z niebem, na upodobanie i dyspozycję boską poruczając się całkiem“⁷⁾. Podobnie Pan Bóg „eliberował lud swój“ za panowania Augu-

¹⁾ Kubala. Szkice historyczne. II, 313. ²⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 21. ³⁾ Tamże. I, 154. ⁴⁾ Tamże. II, 117. ⁵⁾ Tamże. II, 110. ⁶⁾ Tamże. I, 216. ⁷⁾ Tamże. I, 291.

sta II, „bo w takie nieszczęścia uwikłaną była ojczyzna, że się to nie zdało rozumem ludzkim, aby naturalnymi sposobami przyjść miała do swego bytu i zostać w całości“¹⁾. Widomie Pan Bóg ujawniał swoją dla narodu polskiego sympatię, gdy podczas bitwy pod Beresteczkiem zasiadł w obłokach na złotym tronie w otoczeniu aniołów z koroną i mieczem, a opodał, w chmurach, ogród i napis w środku złotymi literami umieścił: *Salvator mundi*. Widomie i Matka boska ojcom naszym sprzyjała, skoro obozy polskie nakrywała swym płaszczem²⁾ i wielokrotnie orężowi ich zapewniała zwycięstwo. Najświętszej Pannie zawdzięczał oblężony w Moskwie Gosiewski, że w dniu pewnym stracił ludzi tylko dwudziestu, gdy się spodziewał „tysiącami głową nałożyć“³⁾; zwycięstwo pod Zborowem przypisywał Jan Kazimierz obrazowi Panny przeczystej z klasztoru bełskiego bazylianów, „przed którym w nocy, krzyżem leżąc, modlił się, aby obronicielka królestwa polskiego z toni wyprowadziła ojczyznę“⁴⁾. „Wiktoryę pod Beresteczkiem otrzymał król przez łaskę bożą i przyczynę Panny przenajświętszej, której obraz cudowny miał przy sobie z Chełma wzięty, z monasteru ojców bazylianów, unitów“⁵⁾. Stanisław Maciej Rzewuski, w bitwie pod Podhajcami otoczony przez Tatarów, oddał się z chorągwią pod opiekę Matki boskiej w chełmskim obrazie i szczęśliwie do obozu się przebił⁶⁾. Byliśmy ludem wybranym, więc się „prawdziwie owo proroctwo, wyjęte z Judith spełniało: Biada narodowi, powstającemu na lud mój, Bóg bowiem wszechmocny pomści się nad nim“⁷⁾. Gustaw Adolf pewnego razu z pola wojsku uchodzić kazał, „albowiem z woli bożej hajduk konia pod nim zabił, a potem i samego w prawe ramię postrzelił“⁸⁾. Podczas

¹⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 339. ²⁾ Kubala. Szkice historyczne. I, 243. ³⁾ Marchocki. Historia wojny moskiewskiej. Poznań, 1841, str. 139. ⁴⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 87. ⁵⁾ Dyaryusz K. F. Obuchowicza (Baliński. Pamiętniki, str. 34). ⁶⁾ Rzewuski. Kronika podhorecka, str. 4 w przyp. ⁷⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 339. ⁸⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 34.

obleżenia Lwowa w r. 1648 Chmielnicki i Tohajbej, ujrzawszy w chmurach wieczornych nad klasztorem bernardynów bł. Jana z Dukli, klęczącego z wzniesionymi rękami, — przestraszeni, zrobili odwrot¹⁾. Karola XII Pan Bóg „zaślepił, pomieszał rady i zatrwożył łakomą myśl, że przy swoich wielkich wiktoryach do Częstochowy szturmować nie śmiał“²⁾.

Objaśniano teologicznie i fakta drobne. Pożar gasnął dla tego, że go księża obeszlili z najświętszym sakramentem³⁾; że go Pan Bóg, wejrzawszy z miłosierdzia swego na wzdychania pobożnych zakonników, cudownie uśmierzył⁴⁾; że strzegł św. Wawrzyniec lub Floryan⁵⁾. „Opatrzność boska za przyczyną świętych patronów“ dawała wdowcowi żonę⁶⁾; cudownym sposobem uchodzili ludzie z więzienia⁷⁾; ojcowie jasnogórscy cudem boskim poznali szpiegów⁸⁾. Cudownym sposobem zachował Pan Bóg tonącą wicinę, naładowaną żytem⁹⁾. Cudem św. Anzelma, a za modłami żony księżę Wiśniowiecki odzyskał wolność¹⁰⁾; za intercesją św. Jędrzeja znajdują zbiega¹¹⁾; jubileusz na „obronę honoru boskiego, najświętszej Panny i wszystkich świętych *in perpetuum rei memoriam*“ obdarzył Polskę w r. 1724 sprawą toruńską¹²⁾. Udała się Matuszewiczowi mowa trybunalska do króla Augusta III, bo mu „Pan Bóg krzywdę, przez Grabowskiego pijanego w skomatycznych słowach na obiedzie u Solłohuba uczynioną, gdy się pokornie Panu Bogu przez intercesję św. Jana Nepomucena ofiarował, sownie nagrodzić raczył“¹³⁾. Niekiedy miłosierdzie boskie dało się ująć winem lub wódką. „Chcąc, — powiada Matuszewicz, — kaptować afekt i łaskę wojewodzanów, kłaniałem i częstowa-

łem, ile możliwości mojej być mogło, a tak za miłosierdziem boskiem zacząłem mieć w województwie afekt i łaskę“¹⁾.

W klęskach publicznych i nieszczęściach prywatnych upatrywano karę za grzechy. „Za grzechy nasze dopuścił Pan Bóg“ w r. 1648 śmierć Władysława IV i wojnę z Chmielnickim²⁾. Z powodu grzesznego ożenienia się Jana Kazimierza z wdową po bracie „doznała Polska różnych wojen i plag“³⁾. Karol XII zagarnął kraj nasz, bo „Pan Bóg chciał skarać Polaków za grzechy, rozum im odjął, że sami leżli w kajdany“⁴⁾. Za jawne cudzołóstwo miał August II 16 marca roku 1704 „wielką klęskę w bogactwach i ludziach przez pożar“⁵⁾; że krzywo zaprzysiął na *pacta conventa*, — poniósł klęskę od Szweda i musiał „altranszadzkim traktatem akceptować prawie niepodobne rzeczy z wielkim wstydem i szkodą“⁶⁾. Za profanację „świątnic“ i naczyń kościelnych skarał Pan Bóg Karola XII, „że sam po bicz poszedł do Moskwy“⁷⁾. Skarał Pan Bóg Ogińskiego, że, będąc w podróży, w dzień Bożego Narodzenia nie chciał mszy słuchać⁸⁾; Matuszewicz za zaniedbanie nabożeństwa, „pisząc dwa listy ważne, w odwrotne je włożył koperty“⁹⁾. Ojcowie jezuici za przymuszanie piwowara do warzenia miodu w „babskie święto“, t. j. w dzień św. Anny, nawiedzeni zostali pożarem¹⁰⁾; małżeństwu, przeklinającemu się wzajemnie i nadaremnie wzywającemu imienia Boga, rodzi się potwór¹¹⁾. Wysilona w jednym kierunku fantazyja intencję boską w najniewinniejszych, przypadkowej czysto natury podejrzewała zdarzeniach. Nic dziwnego, że zastanawiała śmierć Jana III, zaszła w dzień obioru na króla¹²⁾; lecz nie-

¹⁾ Kubala. Szkice historyczne. I, 88. ²⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 93. ³⁾ Marchocki. Historia wojny moskiewskiej, str. 115. ⁴⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 360. ⁵⁾ Dyaryusz Szyrmy. ⁶⁾ Tamże. ⁷⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 120. ⁸⁾ Tamże, str. 91. ⁹⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 32. ¹⁰⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 25. ¹¹⁾ Tamże. I, 49. ¹²⁾ Gazeta z Warszawy seymu tamecznego dnia 13 *novembris* r. 1724. (Rękopis). ¹³⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 107.

¹⁾ Tamże. I, 88. ²⁾ Dyaryusz F. K. Obuchowicza (Baliński. Pamiętniki, str. 18). Jan Stefan Wydźga i jego pamiętnik (1655—1660), wyd. Wojcieckiego. Warszawa, 1852, str. 184. ³⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 40. ⁴⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 62. ⁵⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 228. ⁶⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 339. ⁷⁾ Tamże, str. 113 i 340. ⁸⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 202. ⁹⁾ Tamże, II, 9. ¹⁰⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 359. ¹¹⁾ Latopisiec Jerlicza. II, 139. ¹²⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 1.

pospolitej trzeba było inwencji, żeby palec boży dopatrzeć w uwięzieniu wojewody ruskiego Jabłonowskiego z tego po-koju, w którym ojca podczas elekcyi namówił na stronę Augusta, i w tym dniu, w którym, zapraszając króla do Polski, wyjechał z Warszawy¹⁾; lub żeby w pogromie Karola XII przez cara Piotra widzieć karę za grzechy, popełnione przeciwko Piotrowi rzymskiemu²⁾. Objaśniano wprawdzie te fakta zasadą filozoficzną: *respondent ultima primis*; właściwie jednak wmawiano w poważnego Boga koncepty, jakie mogły urodzić się tylko w głowie wesołej kabalarki.

Zresztą, zjawiska przyrodnicze, pozbawione cech progno-styku lub kary i niemające na losy człowieka wpływu, obja-śniano również teologicznie, jak wszystko. „Za miłosierdziem boskiem, przy opiece Bogarodzicy, pod której imieniem zbu-dowany sieciechowski kościół, i za przyczyną św. Benedykta „Wisła pod Sieciechowem zmieniła swoje koryto“³⁾. Mogiła Wandy dla tego „jest wpół zielona, a na połowie żadna trawa nie rośnie“, bo jako królowa owa „poganką była, tak wpół trawa nie rośnie; a jako, dziewictwo konserwując, bogom się ofiarowała i, z mostu w Krakowie w Wisłę wskoczywszy, utopiła się, — tak dla jej dziewictwa ofiary trawa wpół ro-śnie“⁴⁾.

Oprócz królującego nad światem Boga, wpływały na losy człowieka złe duchy, — upadli aniołowie, posiadający siłę ol-brzymią i rozum, czyhający na nieszczęście ludzkie na ziemi i męczarnie duszy za grobem. Dla osiągnięcia swych celów chętnie ofiarowali usługi ludziom, gotowym z nimi współdzia-łać,—czarownikom i czarownicom, siejącym na ziemi utrapie-nia i klęski. „Czary, — według ogłoszonej w r. 1639 i 1714 broszury pod tyt. *Czarownica powołana*, — jestto sposób pewny albo nauka jak broić i dokazować dziwnych rzeczy przez pewne znaki albo hasła z pomocą szatańską, które to

¹⁾ Tamże, str. 213. ²⁾ Tamże. str. 131. ³⁾ Ks. Gacki. Benedyktyń-ski klasztor w Sieciechowie. Radom, 1872, str. 5. ⁴⁾ Pamiętniki Matusze-wicza. III, 26.

znaki albo hasła, jako i wszystka ta nauka bezecna czarostwa, postanowiona i podana od dyabła“. Poważnie brano pere-grynacje niewiast starych na łopatach lub miotłach; nie wą-piono o umiejętności czarownice przenoszenia nabiału z miej-sca na miejsce, przyrządzania trunków mlecznych, zażegn-ywania i odżegnywania uroków¹⁾ i o rozlicznych, spowodowa-nych przez nie, klęskach i figlach. Przez czary nieprzyjaciele chcieli Jewłaszewskiemu zamącić miłe pożycie z żoną²⁾. Cza-rom przypisywano śmierć hetmana Koniecpolskiego³⁾, Filona Tyszkiewicza⁴⁾ i Samuela Karola księcia Koreckiego, zmarłego w dzień ślubu⁵⁾. Szwedzki generał Würz „miał swoje z cza-rownikami konszachty i wróżby, jako Finom rzecz przyzwoita dyablami orać“⁶⁾; gdy po kapitulacyi opuszczał z wojskami Kraków, — szli za nim: aryanie, zdrajcy, zbiegowie, rabow-nicy i czarownicy⁷⁾. Bohdan Chmielnicki używał czarowników i czarownic, aby mu przysze rzeczy wróżyli⁸⁾. Za czary uwa-żano jedną ze zdobytch pod Beresteczkiem na Kozakach cho-rągwi, że zamiast wianka miała przyczepioną nad grotem skórę zajęczą⁹⁾. W r. 1707 Kozacy w województwie krakow-skiem „dziwnym sposobem, podobno czarami rzeczy, zacho-wanych w ziemi, od kilku lat tam leżących, dobywali“¹⁰⁾. Podczas powietrza w r. 1667 „ludzi umarłych odkopywali, przypatrując się i doświadczając czarów... Trupy chusty na sobie, — powiada Jerlicz, — jedzą i krwi pełne: takim uci-nają rydlem głowy i krew idzie, jako z żywego. Co na kilku-nastu miejscach znaleziono, odkopując trupów w Dubnie, Morawicy i indziej“¹¹⁾. Niekiedy miano wątpliwość, czyjemu

¹⁾ Siarczyński. Obraz wieku panowania Zygmunta III, t. I, str. 44—46.

²⁾ Pamiętnik Jewłaszewskiego, str. 31. ³⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniec-polskich, str. 303. ⁴⁾ Pamiętnik Cedrowskiego (Baliński. Pamiętniki,

str. 145). ⁵⁾ Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 287. Historia pa-nowania Jana Kazimierza. I, 106. ⁶⁾ Historia panowania Jana Kazimierza.

I, 313. ⁷⁾ Tamże. I, 317. ⁸⁾ Tamże. I, 41. ⁹⁾ Kubala. Szkice historyczne.

I, 290. ¹⁰⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 128.

¹¹⁾ Latopisiec Jerlicza. II, 115.

wpływowi przypisać dany wypadek: „ledwom nie umarł, — powiada Zawisza, — czy z przepicia, czy też z uroków“¹⁾.

Autor broszury pod tyt. *Czarownica powołana przeciwko czarom* zaleca trzy gatunki lekarstw: przyrodzone, duchowne albo kościelne, t. j. nadprzyrodzone, i moralne, czyli pospolite. Pierwsze są nieskuteczne, czart bowiem, „będąc dobrym fizykiem, *applicando activa passivis* może snadnie moc i siłę lekarstw stępić“; wypada przeto „zażyć mądrego i bogobojnego egzorcysty, nie natrętowskiego, ale od zwierzchności kościelnej wystawionego na to porządnie“. Rolę egzorcystów odgrywali zwyczajnie księża, używający kropidla, gromnic i kłatw. Na każdym odpuszczeniu można było widzieć opętanych, przeraźliwym głosem krzyczących, i księży, kładących na nawiedzonych przez czarta relikwie lub kropiących wodą święconą²⁾. Gdy w r. 1652 od czarów ruskich połowa mieszkańców Korczyna, opętana przez dyabła, wrzeszcząc srodze, broiła dziwy, — ojcowie bernardyni „zakleli, aby tak nie wołali i około tych ludzi pracowali, uwalniając ich od czarów i pokus“³⁾. Podczas oblężenia Częstochowy jeden z paulinów przeciwko gusłom nieprzyjacielskim wezwał potęgi boskiej, zaćmione powietrze oczyścił egzorcyzmami i zabiegi czarodziejskie najezdźnika sparaliżował⁴⁾. Żyto zawite ks. Kozielski, ślepy franciszkanin, spalił gromnicą⁵⁾. Byli i egzorcysty, „nie wystawieni od zwierzchności kościelnej porządnie“: na kuracyi u takiego umarł w r. 1712 w Borunach w młodym wieku „nikczemnie, jako najnędzniejszy mizerak“, oczarowany, nasłanych szatanów pełen, ostatni z domu, Karol Chodkiewicz⁶⁾.

Podjeżdżanych o czary i stosunek z dyablami pociągano przed sądy, torturowano i skazywano na śmierć, zwyczajnie przez spalenie na drogach rozstajnych. W r. 1625 sąd ławni-

1) Pamiętniki Zawiszy, str. 66. 2) Moszczyński. Pamiętnik do historii polskiej, str. 15. 3) Kubala. Szkice historyczne. II, 155—168. 4) Kordecki. Nowa gigantomachia, str. 72. 5) Dyaryusz Szyrmy. 6) Pamiętniki Zawiszy, str. 301.

czy miasta Kozienic wydaje wyrok na siedm czarownic, że były przyczyną ciągłej posuchy¹⁾. W r. 1648 sąd turkowski na spalenie skazuje Annę Jedynaczkę i Annę Bogdanę, że „z szatanami przymierze poczyniły do złych uczynków“; w 1664 Agnieszkę Podgolanę, że „udała się do złych spraw i czartowskich konwersacyi z innemi towarzyszkami swemi; że na miejscu niezwycajnem z duchami, majestatowi boskiemu przeciwni, zażywała biesiady i ludziom szkodziła na zdrowiu“²⁾. Przyznawały się niewiasty na torturach, jako polewały cudze zagony miksturą z mleka i utartych na proszek grzybków; że przyrządzały dla młodzianów napój miłosny, a z liści, złożonych na krzyż, robiły myszy różnokolorowe³⁾. Niejakemu Kaczanowskiemu, że się ożenił bogato, rodzina żony wytoczyła proces „o czary, za którymi się ożenił“⁴⁾. W r. 1728 sądzono w Krakowie Kazimierza Kamińskiego, „że się był *cum anima* oddał czartowi i na to cyrograf krwią własną podpisał“. Ze względu na małoletność, zamiast kary śmierci kazano mu przez rok „*solenmiter* nabożeństwa, różańce, spowiedzi odprawiać i siedmkroć pielgrzymować do miejsc świętych“; żeby zaś i ciało bez mortyfikacyi nie było, przed aktem oczyszczenia odlano mu pięćdziesiąt batów⁵⁾.

„Za dyspozycją boską, czy za sprawą szatana“ z nieboszczykami nadzwyczajne działy się dziwy. Podczas pogrzebu poległego pod Szklowem pułkownika Złotarenki „trup zaczął się ruszać, powstawać, jęczyć i straszyć... Podniósł z trumny ręce, z których poczęła krew płynąć, i wołał: utykajcie!“ Opo-
wiał o tem w Warszawie w lat kilka Daniel Wyhowski⁶⁾, według zaś relacyi Jerlicza „ogień jako słup, z ołtarza powstawszy, ogarnął wszystkich, przy nabożeństwie będących, i po-

1) Siarczyński. Obraz wieku panowania Zygmunta III, t. I, str. 44—46.

2) Milewski. Pamiętniki historyczne krajowe. Warszawa, 1848, str. 352 i 353.

3) Album „uczącej się młodzieży polskiej, poświęcone Kraszewskiemu. Lwów, 1879, str. 485—500. 4) Pamiętniki Zawiszy, str. 211. 5) Biblioteka warszawska z r. 1844, t. II, 213. 6) Historia panowania Jana Kazimierza. I, 204.

palili, a cerkiew z trupem zgorzała¹⁾. W grób Tymoszka Chmielnickiego piorun uderzył, sklep i kości rozrzucił²⁾. Jewłaszewski widywał latawca „nietylko w nocy, ale i we dnie“³⁾ i niemiłe miał spotkanie z ognistym człowiekiem. „Porwałem, — powiada, — zza pasa nóż i uderzyłem w niego, a on, zniknąwszy, znów się w kącie ukazał i znowu szedł do mnie. Jam czapką na niego rzucił i otwarłem okno; dzień zaczął się robić i widziadło zniknęło“⁴⁾. Podczas powietrza w r. 1652 widywano morową dziewczę, płynącą w rozmaitych postaciach przez uroczyska, cmentarze i bagna; obserwowano pochód śmierci, otoczonej duchami zmarłych na zarazę ludzi i zwierząt. Wziąwszy na się postać podłego zwierzęcia, trupa ludzkiego lub suchej gałęzi, — odprawiały duchy tańce wokoło szkieletu śmierci, okrytego czarną płachtą, jadącego na wozie, zaprzężonym w dwa woły⁵⁾. Pokazywały się duchy poległych pod Montwami. Pułkownik kozacki Czop w białych sukniach do króla wołał: „chciałeś mięsa, — otóż go masz, jedz go; a ty, panie Lubomirski i związkowi, nie zabijajcie nas!“⁶⁾. Zmarły w r. 1662 Paweł Borzęcki, troje kajdan mając na nogach, pokazał się idącemu na mszę świętą koledze i prosił, iżby za niego psalm pokutny *miserere* odprawił⁷⁾. Nie było domu magnata, czy majątnego obywatela, — powiada Moszczyński, — żeby po śmierci pana lub pani nie pokazywała się w nim dusza sługom lub księżom i nie żądała ku pozyskaniu nieba nabożeństw. Zostawiały częstokroć duchy znaki wypalonej na stołach ręki...⁸⁾.

¹⁾ Latopisiec Jerlicza. I, 179. ²⁾ Tamże. I, 179. ³⁾ Pamiętnik Jewłaszewskiego, str. 33. ⁴⁾ Tamże, str. 14. ⁵⁾ Kubala. Szkice historyczne. II, str. 155—168. ⁶⁾ Latopisiec Jerlicza. II, 111. ⁷⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 182. ⁸⁾ Moszczyński. Pamiętnik do historii polskiej, str. 14.

III.

Moralność w stosunku do wiary i stan jej. — Interesowność, prywatna, przekupstwo, pijaństwo i rozpusta. — Okrucieństwo i serwilizm. — Moralność w życiu publicznym. — Przyczyny demoralizacji i rozkwitu wiary w Polsce w XVII i w połowie wieku XVIII. — Reakcja powszechna, wychowanie szkolne, wpływ duchowieństwa i klęski krajowe. — Najazdy nieprzyjaciół, powietrze, szarańcza, nieurodzaj, głód i trzęsienia ziemi. — Zwiększają trwogę komety, zaćmienia i potwory.

Utarty już pewnik, że dogmatyzm religijny z plagami na grzeszników za życia, z czyściem i piekłem po śmierci nie urabia społeczeństw moralnych, — stwierdza się równie dobrze na gruncie wieku XVII u nas, jak gdzieindziej. Drżący przed Bogiem i czartem, pomimo zatapiania się w modłach, ciągłego zwracania myśli ku niebu i podziwiania na każdym kroku cudów, — ojcowie nasi nie mieli wykształconych w sobie pobudek moralnych, niezbędnych do nadawania dodatniego kierunku czynom. Zapewne, że jednostka pod wpływem dogmatyzmu mogła wstrzymać się od popełnienia zbrodni i pod grozą kar doczesnych, czy wiecznych postępkom swoim nadawać cechy szlachetne; pomimo tego dla braku owych pobudek na wyżynie moralnej utrzymywała się rzadko. Wobec płytkości podstawy etycznej do spełniania niecnoty usposabiał człowieka nawet sam dogmat, według którego można było za grzechy Boga przebłagać przez umartwienia i modły. Dla tego też w życiu społeczeństwa naszego z XVII stulecia i czasów późniejszych wszystkie grzechy główne występują jaszkrawo obok pobożności i silnie rozwiniętej dewocyi. Brojono, gdy jeszcze nie zaschły rany na wywiczonym za grzechy grzbiecie, by znowu na golem ciele ostre nosić łańcuchy. Zdaje się, że ekonomja moralna ludzi ówczesnych miała jedynie na celu nieustanną kompensatę wykroczeń za pomocą formalizmu religijnego.

Obok hojności i rozrzutności pospolitą była wśród szlachty interesowność i chciwość. „Króla Augusta, — powiada Otwi-

nowski, — posadzili na tron, bo wielka była sława o jego bogactwach; udawano, że miał mieć w skarbie swoim sztuki srebra tak wielkie, jako młyńskie kamienie¹⁾. Synowie z chciwości nie wypełniali testamentowej woli swych ojców: legatu Koniecpolskiego na kościół nie wykonali: syn, wnuk i prawnuk „dla różnych impedimentów i trudności“ — w wymierzeniu pewnego obszaru gruntu i wypłaceniu 30.000 złotych²⁾. Nie wstydził się szlachcic chwytac rozrzuconych po koronacji przez podskarbiego pieniędzy³⁾; cofnąć wyzwania na pistolety za porcelanową tabakierkę wartości kilkudziesięciu dukatów⁴⁾; pożyczać czerwone złote oberżnięte pod warunkiem wypłaty długu ważkami⁵⁾; żywić do przyjaciół pretensję, że go nie wiązali na imieniny antałem starego wina⁶⁾; skarżyć się, że go pan możny przepomniął w testamencie⁷⁾. Chwilą obecną nie zadawalniano się nigdy. Chrapowicki w r. 1669 został wojewodą i córkę wydawał za męża, a jednak, zamykając dyaryusz, napisał: „skończony rok 1669; daj, Boże, lepszy przyszły“⁸⁾. Interesowność z ram stosunków prywatnych wkraczała i w sferę publiczną. Prymas Szembek „bardziej dom swój kochał, niżeli dobro publiczne“⁹⁾; „mirołam“ Radziejowski, obrażony na króla, że krewniakowi jego nie dał urzędu, — tem większy znajdował pochop do sekretne go służenia Szwedom¹⁰⁾.

Przekupstwo, zwane przez współczesnych „żydowską szablą“, chlebem było powszednim. Szlachcic brał pieniądze od pana, magnat od króla lub dworów, o co nieraz hałasowano na sejmikach i sejmach¹¹⁾. Deputat Przeciecki wziął od Radziwiłła za sprawę 200 czerwonych złotych, cug koni, karetę i dwie beczki wina; od przeciwników zaś jego 300 czerwo-

¹⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 8. ²⁾ Przyłęcki. Pamiętnik o Koniecpolskich, str. 377, 399. ³⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 157. ⁴⁾ Pamiętniki Matuszewicza. III, 213. ⁵⁾ Tamże. II, 198. ⁶⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 144, 116. ⁷⁾ Dyaryusz Szyrmy. ⁸⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 188. ⁹⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 225. ¹⁰⁾ Tamże, str. 22. ¹¹⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 8, 75, 78 i 118.

nych złotych i cło trzyletnie, drugie tyle czyniące rocznie¹⁾. Dwaj marszałkowie trybunałów: wielkiego i skarbowego „obydwa brali od stron sobie przeciwnych; nareszcie, gdy się im emulacye sprzykrzyły, rzekł jeden do drugiego: czego się mamy klócić: i ty ber i ja ber, a zgodzimy się z sobą“²⁾. Zatarło się nawet poczucie złego w tym względzie. Marszałek nadworny kor. Mniszech wyrzucał kasztelanowi brzeskiemu Abramowiczowi, że na sejmiki i ufundowanie trybunału 4000 dukatów z przyjaciółmi dostał od Francji: „jakby to był jaki kryminal *status*, — powiada Matuszewicz, — od króla francuskiego, tak wielkiego, brać z miłosierdzia jego bez żadnych najmniejszych kondycyi suplement... Rezolwowaliśmy się, byleby Francya nas chciała suplementować, brać od niej pieniądze, niezważając na gniew“³⁾.

Pijaństwo stało się tonem, panującym zarówno pod strzechą ubogiego szlachcica, jak w pałacu magnata. Hetman Pociąg „częstował zawsze z wielkim zbytkiem i sam pił“⁴⁾; oficera saskiego przez dni kilka podejmował tak hojnie, że nieszcześnie, „wpadłszy w gorączkę, uciekł z resztą zdrowia i wkrótce umarł“⁵⁾. W nocy, w jednej koszuli, przyłączał się hetman do szlachciców, pijących pod stodołą⁶⁾. Hetman polny lit. Radziwiłł, podczas popisu wojska pod Zabłudowem przyjmując Augusta III, „napił się tak mocno, że, gdy króla przeprowadzał do Białegostoku, nie mógł usiedzieć na koniu,“⁷⁾. Książę Karol Radziwiłł „nigdy mizerną szklanką i powoli nie pił, ale miał wielką, więcej niżli kwartową, i tę zawsze duszkiem wychylał pełną“. Upiwszy się, szedł do kaplicy, „tam godzin ze dwie albo więcej śpiewał godzinki, różańce i inne pieśni nabożne, że się aż zawrzeszczał i wytrzeźwiał“⁸⁾. Niejaki Bułharyn twierdził „pod sumieniem, że w jego familii ta jest obserwacya, aby koniecznie w wigilję Bożego Narodzenia jak najmocniej się upić“⁹⁾. Oprócz tak głośnych, jak ordynat

¹⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 151. ²⁾ Tamże. II, 220. ³⁾ Tamże. II, 316. ⁴⁾ Tamże. I, 26. ⁵⁾ Tamże. I, 27. ⁶⁾ Tamże. I, 28. ⁷⁾ Tamże. I, 154. ⁸⁾ Tamże. IV, 81. ⁹⁾ Tamże. III, 219.

ostrogski, Janusz książę Sanguszko, kasztelan zawichojski Bo-rejko, „zabójca ludzkiego zdrowia“ krajczy kor. Adam Mała-chowski¹⁾, — dobrze pił Marcin Matuszewicz²⁾, deputat wi-leński Czyż³⁾, mnóstwo pochłaniający wódki marszałek zwią-zkowy z czasów Augusta II, Gorzyński⁴⁾, i wielu innych. Byli mistrzowie, którzy kosz wina szampańskiego przez swywolę i żart wypijali w przeciągu godziny. Komarzewski i Świej-kowski poszli z księciem Lubomirskim o zakład, że we dwóch tylko pochłoną beczkę starego węgryzna. Napelniali kielichy przez podstawianie ich pod otwór beczki, aż wypróżnili całą⁵⁾. Pito na chrzcinach, weselach, imieninach, odpustach i sty-pach; pojono konkurenta, żeby dobrze go wybadać⁶⁾; stronnika politycznego, czy nie tai jakich skrytości⁷⁾. Po pijanemu do-puszczano się zbytków potwornych. Radziwiłł okuć kazał swą siostrę, a z Pacem strzelał do kobiet. „Jak w piekle było, — powiada Matuszewicz, — kiedy się książę upił i drudzy“⁸⁾. Z pijaństwa ludzie kończyli życie. „Ze zbytniego picia win starych“ zmarł podkomorzy lit. Mniszech i podstoli Rzewu-ski⁹⁾, starodubowski starosta Zawisza¹⁰⁾ i inni.

Z pijaństwem w parze szła wyuzdana rozpusta. Nie wie-rzymy wierszowi: „w Polsce co wieś, to zamtuz, a miasto Sodoma“¹¹⁾; niepodobna jednak wątpić o swywoli ojców. Taki hetman Mikołaj Potocki „więcej radził o kieliskach i szklankach, niżeli o dobru Rzeczypospolitej; w nocy, — bę-dąc sam w latach podeszłych, — radził o pannach... Z powodu pijaństwa ustawicznego i wielkiego wszeteczeństwa zatracił wojsko“¹²⁾. Stronnicy Leszczyńskiego, zebrani w roku 1735 w Królewcu, „bardzo hojnie, aż do zbytku żyć poczęli, w in-klinyce i rozkosze powdawali się tak dalece, że wielu w nie-

¹⁾ Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. III, str. 188—202. ²⁾ Pamiętniki Matuszewicza. III, 216. ³⁾ Tamże. I, 144. ⁴⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 261. ⁵⁾ Moszczyński. Pamiętnik do historii polskiej, str. 5. ⁶⁾ Pamiętniki Matu-szewicza. II, 18. ⁷⁾ Tamże. I, 26. ⁸⁾ Tamże. IV, 82. ⁹⁾ Tamże. III, 50. ¹⁰⁾ Tamże. III, 214. ¹¹⁾ Przy dyaryuszu Szyrmy. ¹²⁾ Latopisiec Jerlicza. I, 64.

przystojne wpadło choroby“¹⁾. Krajczy lit. Radziwiłł, uwięziw-szy żonę i dzieci, trawił życie wśród metres. Harem jego skła-dał się z kobiet uwiedzionych, kradzionych, porwanych gwał-tem, zakupionych od rodziców lub księży. Na folwarku cho-wał młode o pięknych twarzyczkach różnego stanu dziewczęta, jako kadetki²⁾. Książę Karol Radziwiłł lat ośmnastu nie do-szedł, a w bezeceństwach najwytrawniejszych przewyższył mi-strzów³⁾. Komisarz w dobrach Ogińskich, Wieluński, pozwany został do sądów, że za urzędowania swego *violavit* pięćdzie-siąt dziewczek⁴⁾. Usiłowano nawet rozpuścić nadać organizację: ksiądz kanonik Krasowski założył w tym celu bractwo i od-powiedni napisał statut. Pozywany po grodach, ziemstwach, trybunałach, konsystorzach i nuncyaturze, — usprawiedliwić się potrafił dopiero w Rzymie⁵⁾. Kobiety zawiązywały ro-manse z mnichami⁶⁾ lub kornetami od husarów⁷⁾; podsta-rzali mężczyźni wzmacniali stargane siły sztucznych środków użyciem. Zmarł od nich w kilka niedziel po ślubie hetman Stanisław Koniecpolski⁸⁾; z tejże przyczyny zgaśł i Stanisław Potocki⁹⁾. Najosobliwszym jednak okazem jest marszałek na-dworny lit. Janusz Sanguszko, który, porzuciwszy żonę młodą i piękną, do amorów używał mężczyzn. Jednemu za wierne służby siedmnaście wsi i miasto Koźmin darował¹⁰⁾.

Znęcanie się nad słabymi, gorsząca w stosunkach z ludźmi swywola, wzajemne spotwarzanie się i urąganie prawu, — były to czyny tak pospolite, jak cięcia „żydowskiej szabli“ lub kielich, napelniony węgryznem. Tortury i takiego rodzaju kary, jak: targanie kleszczami, ucinanie członków, ćwierutowanie, sadzanie na kół, przykładanie do boku szyn rozpalonych, ścieranie popom plesza kamieniem lub cegłą¹¹⁾, — upra-

¹⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 50. ²⁾ Tamże. I, 201. ³⁾ Kołłątaj. Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III. Wyd. Raczyńskiego Poznań, 1841, t. I, 42. ⁴⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 165. ⁵⁾ Pamiętniki ks. Pstrokońskiego, str. 60. ⁶⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 102. ⁷⁾ Tamże. IV, 241. ⁸⁾ Latopisiec Jerlicza. I, 49. ⁹⁾ Tamże. II, 115. ¹⁰⁾ Pamiętniki Matuszewicza. II, 47, 51. ¹¹⁾ Latopisiec Jerlicza. II, 79, 81, 94.

wnione były i praktykowane przez instytucje państwowe. Jurysdykcja patrymonjalna śmiercią karała karbowego za niepilność, szubienicą za branie pośladow zboża lub odmierzanie go z czubem¹⁾. Za zbiegostwo, połączone z kradzieżą, obrzynano uszy, połowę nosa i wypalano na czole znaki; za stosunki nieprawie parobek wzamian za karę śmierci otrzymywał 200 kijów, kobieta 100 mioteł, a połowę tego mąż za nieprzyjęcie żony w karności²⁾. Po zwycięstwie w r. 1702, odniesionem pod Niemirów nad Kozakami Paleja, mnóstwo wziętych w niewolę chłopów nacechowali panowie obcięciem lewego ucha³⁾. Łowczy księcia Radziwiłła polecał odlewać chłopom po 500 i więcej plag za małe przewinienia, a na obławie za niedopilnowanie zwierza kazał ich wieszać⁴⁾. Podstarości w dobrach pani Matuszewiczowej, szlachcic Łastowski z otrzymanych z polecenia dziedziczki kilkuset razy w dni kilka umarł⁵⁾. Głośny awanturnik, Wołodkiewicz, świadków przeciwnej w procesie strony kazał do połowy zakopywać w ziemię⁶⁾. Krajczy lit. Radziwiłł, bijąc syna pięściami, nabił mu garb⁷⁾; matki różgami zmuszały córki do wyjścia za mąż⁸⁾. Rabowała szlachta w dzień biały kramy⁹⁾ i bezczęściła żydowskie świętości. Niejaki Grabowski „poszedł pijany do szkoły żydowskiej w Brześciu i na kontempt Żydom siadł w pośrodku *pro opere naturali*“¹⁰⁾. Nie było rzadkością znieważanie czynne; od bicia w głowę padali szlachcice o ziemię, jak snopy¹¹⁾. Za wcielenie bezprawia służyć może zmarły w r. 1649 strażnik w. kor., pan Samuel Łaszcz. Z kilkuset banitami, rozbójnikami i złodziejami plądrując wszędzie, „na Pana Boga niedbał, ani prawa pospolitego bał się, ani ludzi pocziwych wstydział... Na majątności szlachty najeżdżał, gwałty czynił, mordował, uszy i nosy obrzywał; panny i wdowy, gwałtem biorąc, za oprawce swoje oddawał... Banicyi mając

¹⁾ Lubomirski. Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII wieku, Warszawa, str. 35. ²⁾ Tamże, str. 36. ³⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 48. ⁴⁾ Pamiętniki Matuszewicza. III, 85. ⁵⁾ Tamże. I, 125. ⁶⁾ Tamże. IV, 107. ⁷⁾ Tamże. IV, 22. ⁸⁾ Tamże. I, 118. ⁹⁾ Tamże. I, 137. ¹⁰⁾ Tamże. I, 73. ¹¹⁾ Tamże. I, 137. II, 170.

na sobie 236, a infamii za różne ekscesa 37, za nic sobie ani książąt, ani panów, ani wojewodów miał“¹⁾. Owemi banicyami kazał sobie podszyć ferezyę²⁾.

Obok tego wszystkiego czołgał się niski serwilizm, tem wstrętniejszy, że się ujawniał w postępach ludzi, którzy w stosunkach z niższymi celowali hardością i dumą. Podczas godziniek o niepokalanem poczęciu najświętszej Panny, gdy w pieśni: Zawitaj ranna jutrzeńko przychodziło do słów: „sprawuj senatorskie rady“, — wszyscy przez pochlebstwo kłaniali się pijanemu Radziwiłłowi, jako wojewodzie³⁾. Matuszewicz, mając sprawę w trybunale, objeżdżał deputatów, do nóg ich krzyżem padał i szlochał; takiej zaś biegłości nabrał w płakaniu, że, skoro do którego z sędziów przyjechał i mówić zaczął, zaraz mu łzy z oczu płynęły⁴⁾. Hardy ten w stosunkach z innymi szlachcic Flemingowi, chcąc mu się przypodobać, umiał bezczelnie schlebiać i całował go po brzuchu!⁵⁾.

Niecznotę w sprawach publicznych krzycząco ilustrują zrywane dla widoków prywatnych sejmiki i sejmy, rokosze magnatów i bunt. Nie miały wstydu skonfederowane w roku 1662 wojska, błagane przez stany Rzeczypospolitej o ratunek ojczyzny, powiedzieć: „że nieprzyjaciół następuje, — *condolet* wojsko, ale niech mu ci dają odpór, którzy sobie sami, a nie rycerstwu *probatam* przypisują *virtutem*; że i han *urget* w Ukrainę wojnę, — podziękować mu za to; a że on ma dostatek komuniaka, — posłać mu piechoty i armatę, która *non sentit* z nami, może *reprimere hostem*, mając zwłaszcza *fidem* Kozaków, których już sprobowaliśmy cnoty. Że król jegomość do obcych brać się musi posiłków, rozumiemy, że te darmo na wojnę nie pójdą; ale lepiej nam to dać starym doświadczonym sługom, niżeli nowym, których jednak, prosim, niech jego królewska mość nie zaciąga, bo ich na granicach witać

¹⁾ Latopisiec Jerlicza. I, 49 i 50. ²⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 39. ³⁾ Pamiętniki Matuszewicza. IV, 80. ⁴⁾ Tamże, II, 150, 166. ⁵⁾ Tamże, III, 94.

będziemy“. Była przecież w tym związku szlachta, trzymająca wójtostwa i spożywająca *panem bene merentium*; nie sromowała się jednak nieszczęsnemu krajowi uragać; tym, którzyby ku jego obronie chcieli pośpieszyć, śmiała nawet grozić orężem¹⁾. Rehabilitowano zbrodniarzy, których należało piętnować hańbą; w opryskach politycznych upatrywano ofiary niesprawiedliwości ojczyzny. „Przybył ze Szwedami, — powiada kronikarz, — i Hieronim Radziejowski, któremu podkanclerstwo niesłusznie odebrano, mścić się na nieprzyjaciolach i instygatorach, — bez miłosierdzia z państwa wypędzony niewinny wygnaniec... Cóż miał czynić? Rzeczpospolita na niego instygowała; papież, cesarz, król francuski nic nie wskórali; musiał się udać do Szwedów. Kiedy mu przyjaciele nie pomogli, u nieprzyjaciela ojczyzny szukał pomocy“²⁾. I nie był to stronnicy na tę sprawę pogląd pisarza, gdy bowiem po śmierci Karola Gustawa Radziejowski do kraju wrócił, — „włos mu z głowy za uczynek zdradziecki nie spadł, a nie tylko, żeby go pal miał spotkać, albo katowska ręka nad głową jego być, ale jeszcze mu i wesele z żoną jego sprawowano i tryumfowano“³⁾.

Ludzie tacy przy całej nabożności swojej i westchnieniach ku niebu na bicze satyr Opalińskiego zasługiwali chyba najśluszniej.

* * *

Spółczesność polskie z XVII i połowy wieku XVIII pod względem wiary ze współczesnymi narodami zachodu w pokrewieństwie zostaje bliskim. W epoce ogólnej reakcyi, jaka ogarnęła Europę po wstrząśnieniach religijnych w wieku XVI, ludy katolickie zachodu tak samo czciły relikwie, wierzyły w cuda, oddawały się praktykom nabożnym i objaśniały zjawiska, jak u nas; tak samo również narody protestanckie

¹⁾ Biblioteka warszawska z r. 1858, t. IV, str. 518. ²⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. I, 220. ³⁾ Latopisiec Jerlicza. II, 67.

dały się unieść prądowi teologicznemu, wierzyły w dyabła i czary, we wpływy komet i gwiazd, w astrologię i wróżby. Myśmy w zapale religijnym wypędzili w tej dobie arianów, a Hiszpanja w r. 1610 — 80.000 Maurów, Francja po odwołaniu edyktu nantejskiego pół miliona kalwinów, w r. 1731 Salzburg do 20.000 ludzi, podejrzanych o protestantyzm. Spaliliśmy w r. 1689 oskarżonego o ateizm Łyszczyńskiego; pod topór kata oddaliśmy w 1724 dziesięciu mieszczan za znieważenie kolegium jezuickiego w Toruniu; śmiercią karaliśmy blasfemję; — w Rzymie rzucono na stos Giordano Brunona, więziono Galileusza, w 1725 w Prusach protestanckich skazano bluźniercę na wyrwanie języka i stryczek, w Edynburgu za takiż postępek jeszcze w połowie wieku XVIII powieszono studenta. Tak samo, jak nasz Jan Kazimierz, Albert Wallensztejn z układu gwiazd czytał swą przyszłość; podobnie, jak ów małoletni, sądzony w r. 1728 Kazimierz Kamiński, — marszałek francuskij Luxembourg wchodził w układy z szatanem. Prześladowaliśmy czary, — nie przebaczał im również i zachód. W jednym z niemieckich hrabstw drobnych od r. 1640 do 1651 spalono około 1000 czarownic, pomiędzy którymi były dzieci od jednego do sześciu lat życia; w biskupstwie bamberskiem na 100.000 ludności pomiędzy r. 1627 a 1630 spłonęło 285, w würtzburskiem w przeciągu lat trzech (1727—1729) przeszło 200 osób płci różnej i wieku. Chwalił się sędzia z Fuldy, że sam skazał na spalenie około 709 ludzi, a miał nadzieję do tysiąca doprowadzić liczbę swych ofiar.

Wiara, jaką w XVII i w połowie wieku XVIII spostrzegamy u ojców, wykwiła z nasion reakcyi powszechnej; że grunt u nas znalazła dla siebie dobry, że się rozrosła szeroko i bujnie, — niezawodną tego przyczyną wychowanie i tak zewnętrzne, jak wewnętrzne warunki, towarzyszące życiu społeczeństwa.

Gdy dziecko uczono jeść, przed podaniem pokarmu rączki jego składano w znak krzyża na czole, ramionach i piersiach; gdy pierwsze poczęło wymawiać słowa, — uczono

je natychmiast pacierza. Nie dano nic spożyć, dopóki młodsze nie przeżegnało się przynajmniej, a starsze jakiej części pacierza nie powiedziało na pamięć¹⁾. W szkołach jezuickich zakazywano młodzieży myśleć, zacierano w niej żywość dowcipu i łatwość pojęcia, — obciążano za to głowy tajemnicą łaciny²⁾ i wdrażano do pobożności. Oprócz nabożeństw w kościołach i spowiedzi miesięcznych, których niewolno było zaniedbać pod karą plag³⁾, — śpiewać kazano codziennie litanję o Pannie najświętszej⁴⁾, „słuchać *sacrum, officium B. M. V. i rosarium* odprawiać, nucić pieśni nabożne, w święta prawić oracye⁵⁾. Matuszewicz, licząc lat dwanaście, jako uczeń retoryki szkół jezuickich w Brześciu, miał „długą w kościele publiczną oracyę w uroczystość niepokalanego poczęcia najświętszej Panny Maryi *in laudas immaculatae conceptionis*“⁶⁾. Co miesiąc dawano kartki, z których każda zawierała sentencyę, podaną przez jakiego świętego, a zachęcającą do cnoty. Świętego autora sentencji posiadacz kartki miał za patrona przez miesiąc i ku wykonaniu cnoty wzywał jego pomocy⁷⁾. Odgrywano dyalogi o nawróceniu się jakiej znanej osoby na katolicyzm⁸⁾, albo „o jednym bogatym czelaku, świat rzucającym i do Jerozolimy pielgrzymującym, gdzie na górze Kalwaryi w osobliwszem nabożeństwie ducha swego Panu Bogu oddał“⁹⁾. Żeby na przyszłych szermierzach katolicyzmu przysposobić swych uczniów, jezuici, oprócz dysput zwyczajnych o różnicach pomiędzy religjami, praktykowanych co tydzień, — urządzali po dwakroć w roku rozprawy znaczniejsze, a jawne. Jeżeli nie stanął do dysputy teolog dysydencki, — miejsce jego zastępował uczeń jezuicki klas wyższych¹⁰⁾. Zachęcali

¹⁾ Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. I, str. 13 i 14. ²⁾ Pamiętniki Józefa Wybickiego. Wyd. Raczyńskiego. Poznań, 1840, t. I, str. 7. ³⁾ Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. I, str. 70. ⁴⁾ Pruszczy. Kleynoty st. m. Krakowa, str. 25. ⁵⁾ Tamże, str. 27. ⁶⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 5. ⁷⁾ Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. I, str. 70. ⁸⁾ Dyaryusz Chrapowickiego, str. 245. ⁹⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 6. ¹⁰⁾ Łukasiewicz. Wiadomość historyczna o dyssydentach w m. Poznaniu, str. 93, 94.

też mistrze wychowanców swoich i do czynnego „wykorzenia heretyków w ojczyźnie“. Z ich to namowy w dniu 13 kwietnia r. 1606 około trzystu uczniów jezuickich, uzbrojonych w strzelbę, napadło w nocy na kościół luterski w Poznaniu, rozpędziło strażę i zniszczyło budowlę żelazem i ogniem¹⁾; jednocześnie zburzyli gmachy braci czeskich²⁾, a w 1614 i 1616 ponawiali napaści, aż zbory zrównali z ziemią³⁾. W r. 1682 studenci wileńscy, „nastąpiwszy gwałtownie, zburzyli i rozrucili zbor; domy, w których księża ewangelicy mieszkali, zniszczyli. Księgi palili; księży, którzy się pod trumny ludzi umarłych pochowali przed strachem, powyciągali i pastwili się strasznie. Z grobów dobywali trupy, mężczyzny umarłe na białogłowy umarłe kładli, wołając: *crecite et multiplicamini*... A przy nich miał być jakiś jezuita *incognito*, zakrywszy twarz, żeby go nie poznano“⁴⁾.

Wdrażano w dewocyę i zaszczipiano fanatyzm, broniono zaś dostępu do światła. Wszakże, gdy w konwiktach pijarskich zaprowadzano wykłady fizyki, — jezuici na dyalogu w szkole warszawskiej usiłowali nową naukę zohydzić i wyśmiać⁵⁾; gdy około r. 1749 wydrukowano w kalendarzyku opinię, że ziemia obraca się, a słońce stoi, — i własnych przeciwko bezbożnej teorii nie omieszkali zażyć rozumów i inne zakony potrafili podburzyć⁶⁾.

Dopełniali mistrzów tak zwani dyrektorowie, tyrańscy a dzicy, którym szkoła powierzała swych uczniów⁷⁾. Brutalne ich postępowanie z młodzieżą do tragicznych niekiedy doprowadzało następstw. Józef Sapieha wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał, gdy mu dyrektor dał plagi za konwersacyę z damą, „żadnej cenzurze niepodlegającą“⁸⁾. Ciż sami dyrektorowie przez życie zdrożne dawali uczniom zły przykład i za-

¹⁾ Tamże, str. 142. ²⁾ Tamże, str. 145. ³⁾ Tamże, str. 148, 150. ⁴⁾ Pamiętnik Cedrowskiego. (Baliński. Pamiętniki, str. 152). ⁵⁾ Kołłątaj. Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III, t. I, 50. ⁶⁾ Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. I, 29, 30. ⁷⁾ Pamiętniki Wybickiego. I, 7. ⁸⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 7.

szczepiali w nich najszpetniejsze nałogi. Matuszewicz miał, będąc w szkołach, inspektora, od którego przejął inklinację do częstowania i picia¹⁾. Przeniesiony z Drohiczyna do szkół jezuickich warszawskich, — „mając, — powiada, — dyrektorów niebardzo *morigenes*, którzy napijania się nie wystrzegali i nas na reduty *alias* tańce publiczne i gry w karty z sobą brali, — znacznej odmianie w dobrej ś. p. ojca edukacji uległem“. Nie wystrzegał się pić do tego stopnia, że przed dyalogiem zapominał o roli²⁾.

Wychodziła przeto ze szkoły młodzież zdemoralizowana i ciemna; wynosiła z niej nałóg do praktyk nabożnych bez pobudek moralnych; nie umiała racjonalnie najprostszego objaśnić zjawiska i pogardę żywiła dla nowości i nauki. Stąd to najlepsze głowy tych czasów wydają: „Siedm psalmów albo hymnów na pacierza części siedem“; „Hymny i pieśni na różne teksty ewangeliczne“; „Ogród panieński, pod sznur pisma świętego i doktorów wysadzony“; stąd wyrzeczenie kasztelana lwowskiego Fredry na sejmie w r. 1661: „wolę przy dawnych prawach oponować się i, tych nienaruszywszy, wolę błędzić, aniżeli, zdeptawszy one, być mądrym“³⁾. „Że wszelkie nowe wynalazki są rzeczypospolitej szkodliwe, — wygłasza ciało sejmowe w r. 1662, — doświadczenie świadczy ustawne“⁴⁾. „Ojczyźnie, — głosi znów kronikarz, — szkodzą, którzy rozszerzają nauki, albowiem próżniactwo tylko i życie delikatne z nich płynie“⁵⁾.

Dalsze życie młodzieńca, rozmodlonego a zepsutego w szkole, znowu płynęło pod sterem księży niemoralnych i ciemnych. Strażnicy sumień rekrutowali się często z awanturników i takich, którzy szukali w klasztorze przytułku w celu uniknięcia kary za zbrodnię lub wykroczenie. Przyjmuje habit franciszkański awanturnik, ścigany za odprawianie nabożeństwa bez święceń⁶⁾; bernardynem zostaje oficer, za

¹⁾ Tamże. I, 4. ²⁾ Tamże. I, 6. ³⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 125. ⁴⁾ Tamże. II, 161. ⁵⁾ Tamże. I, 375, 376. ⁶⁾ Tamże. I, 141.

morderstwo i najazdy skazany na śmierć¹⁾; przywdziewa kaptur lowczy, obawiający się nielaski pańskiej z powodu ucieczki charta²⁾; rewokujący z kalwinizmu zdrajca, osądzony na ścięcie³⁾; wstępuje do zakonów w r. 1730 kilku studentów pińskich, dekretem trybunalskim skazanych na gardło za zabójstwo horodniczego⁴⁾. Ludzie tacy „obracali prewenta na lubieżności i nikczemne pieśczoły“⁵⁾, a w pijaństwie rzadko się komu dali wyprzedzić. Znał ich z tej strony głośny Borejko, zapraszał przeto z pobliskich klasztorów po parze i po trzy lub pięć dni pijackie z nimi wyprawiał orgje, — przestrzegając naturalnie, żeby w swoim czasie odśpiewano mszę świętą i odmówiono pacierze kapłańskie⁶⁾. Najprzedniejszym ich celem było wyzyskiwanie pobożnych ludzi. Wojewodzinę sandomierską, Firlejową, opanowali jezuici do tego stopnia, że im oddała wszystkie majątności i dochody, szczęśliwa, że bez troski o sprawy doczesne rozmyślać mogła o niebie i obcowaniu z świętymi. Jakoż dwaj nowicyusze, przybrawszy charakter św. Alojzego i św. Stanisława Kostki, poczęli objawiać się dewotce w sposób mistyczny. „Wizye te bardzo się podobaly Firlejowej; święci zaś do takiej doszli poufałości, że nawet biesiadowali w przytomności wielu. Nieraz dała się słyszeć niebieska muzyka; nieraz pobożna Firlejowa tańczyła ze św. Alojzym lub ze św. Stanisławem Kostką. Pewną była, że niebieskie słodycze miała w nadgodę nabożeństw i oddalenia się od świata“⁷⁾. Kanclerzynę kor. Szembekową z Babie namówili znowu na peregrynację do grobu Chrystusa, dla oszczędzenia zaś damie fatygi wyrobili w Rzymie przemianę ślubu na podróż do miejsca, które wskaże konfident, i na rozdanie na cele pobożne takich sum, jakieby pociągnęło *vo-tum* pierwotne. Okazało się po wyrachowaniu kroków z Babie

¹⁾ Pamiętniki Zawiszy, str. 348. ²⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 97. ³⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 148. ⁴⁾ Dyaryusz Szyrmy. ⁵⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 175. ⁶⁾ Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. III, 189, 191. ⁷⁾ Kołłątaj. Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III, t. I, 77—88.

do Jeruzalem, że Szembekowa powinna była na podróż poświęcić lat pięć. Oddała przeto na czas taki jezuitom swe dobra, przywdziała suknie pielgrzymie i w towarzystwie czterech ojców duchownych peregrynowała po olszynie babickiej, odbywając przepisane nabożeństwa i biorąc codziennie na drogę błogosławieństwo¹⁾. Księża świeccy byli nielepsi. Pleban gosławicki opowiadał ciemnemu kolatorowi swemu, Łackiemu, że nieboszczyk Lubrański, dawny dziedzic Gosławic, „na koniu ognistym w nocy przez sufit w izbie stanął“ i mówił, że do tego czasu zostaje w czyściu, albowiem nie wypłacił przeznaczonego na utrzymanie pięciu księży funduszu. Oznajmił przytem dowcipny pleban, że Lubrański obiecał się i Łackiemu pokazać w takiej samej postaci. Oczywiście, dobroduszny kolator, by siebie od nawiedzin, a Lubrańskiego uwolnić z czyśca, nie omieszkiał sprawy z proboszczem załatwić²⁾. Nie wstydził się biskup łucki, Kobielski, zażądać pięćdziesięciu dukatów za pozwolenie na wprowadzenie maryanów do nowozałożonego klasztoru w Rasnej³⁾. Nie miał sromu kanonik łucki, surogat konsystorza janowskiego, proboszcz wysocki „przysłać na wszystko duchowieństwo inhybicyi, aby się nie ważyło eksportować ciała, dopóki mu *quarta pars funeralium pro jure parochiali* wypłaconą nie będzie“⁴⁾. Nie wahali się księża nieproszeni zjeżdżać na pogrzeb dla zarobku⁵⁾. Pleban dawidgrodzki, ukradłszy rodzicom córkę, sprzedał ją krajczemu Radziwiłłowi za 200 dukatów⁶⁾; kanonik Krasowski organizował ohydne bractwo.

Jeżeli wychowanie i wpływy księży działały na społeczeństwo w kierunku demoralizacyjno-pobożnym, — to z drugiej strony olbrzymie klęski, jakie trapiły naród przez cały ciąg XVII i połowę wieku XVIII, dla wszechstronnego rozkwitu pietyzmu zrobili resztę.

¹⁾ Tamże. I, 87—89. Podobnyż fakt, dotyczący podkomorzyny poznańskiej, Czartoryskiej, przytacza Moszczyński (Pamiętnik do historii polskiej, str. 21). ²⁾ Moszczyński. Pamiętnik do historii polskiej, str. 14. ³⁾ Pamiętniki Matuszewicza. I, 99. ⁴⁾ Tamże. II, 28. ⁵⁾ Tamże. II, 33. ⁶⁾ Tamże. I, 201.

Najazdy Szwedów, Moskali, Tatarów i Turków; wojny domowe za Zygmunta III, Jana Kazimierza i Augusta II niszczyły kraj i przejmowały mieszkańców trwogą. Powietrze morowe przez cały wiek XVII grasowało prawie bez przerwy: w r. 1601—1603, 1623—1625, 1627—1632, 1637—1639¹⁾, w 1641 i 1642²⁾, od 1652 do 1654, w 1661 i 1662³⁾, w 1667⁴⁾ i 1704⁵⁾. Podczas powietrza, panującego w r. 1624 i 1625, zmarło 2.375 osób w samej Warszawie, w Gdańsku 10.454 padło mieszkańców⁶⁾. Najstraszniejszą jednak była tak zwana czarna śmierć (*mors nigra*), która pojawiła się najprzód na Ukrainie po bitwie pod Beresteczkiem, a poszła ze wschodu do Lwowa i Krakowa, następnie dorzeczem Wisły na północ. Po 150 w Krakowie, w okolicach po 250 ludzi padało dziennie. Stracił Kraków podczas tej klęski około 37.000 mieszkańców. W niektórych miejscowościach panowała zaraza aż do r. 1655. W r. 1653 grasowała w Toruniu i Gdańsku, gdzie umarło ludzi 11.600, a w Sieradzu w 1654 do 2000. Po miastach, miasteczkach i wioskach puste domy stały otworem, a w nich trupy leżały, jak snopy; żywi uciekali do lasów szukać schronienia po norach zwierząt⁷⁾.

Jednocześnie robak niszczył zasiewy, grasowała szarańcza, panowały nieurodzaje i trapił głód ciężki. W r. 1630 do tego stopnia owad na Rusi zjadł zboża, że chleb pieczono z suszonych liści i ziela⁸⁾; ponowiło się to w lat sześć⁹⁾, a w 1645 szarańcza na Ukrainie i Podolu spadła tak wielka, że ciężarem swoim łamała gaje brzozowe¹⁰⁾. W r. 1651 dla nieurodzaju i głodu, panującego przez lato do żniw, ludzie, karmiąc się liśmi i zielem, puchli i na gościńcach padali martwi; kupami z Rusi Czerwonej, Podola i Wołynia, opuszczając miasteczka i wioski, przed głodem uciekali na lewy

¹⁾ Kubala. Szkice historyczne. II, 155—168. ²⁾ Latopisiec Jerlicza. I, 45 i 46. ³⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 147, 188. Latopisiec Jerlicza. II, 65. ⁴⁾ Latopisiec Jerlicza. II, 115. ⁵⁾ Pamiętniki Rakowskiego, str. 28. ⁶⁾ Biblioteka warszawska z r. 1852, t. III, str. 214. ⁷⁾ Kubala. Szkice historyczne. II, 155—168. ⁸⁾ Latopisiec Jerlicza. I, 38. ⁹⁾ Tamże. I, 66. ¹⁰⁾ Tamże. I, 48.

brzeg Dniepru. Matki zjadały własne dzieci, zarzynano na pokarm ludzi¹⁾. W r. 1662 nad Wisłą i Bugiem mróz zniszczył jarzyny, owoce i żyta, a powódź unosiła inwentarz i chaty²⁾; w 1668 ptactwo dzikie wdzierało się dla braku pożywienia do budynków i chałup³⁾. Drożyżna dochodziła do tego, że w r. 1636 za funt pieprzu płacono na Ukrainie zł. sześć, w 1651 za macę maki żytniej zł. 120⁴⁾. Z powodu fałszowania za Jana Kazimierza monety cena towarów w Polsce wzrosła w trójnasób, czerwony złoty spadł nisko, a szelągi zupełnie straciły wartość⁵⁾. W roku 1650 „w nocy przed kury“ i w 1652 trzęsła się ziemia⁶⁾. Nadomiar trwogi okazywały się na niebie komety w postaci smoków ognistych, krzyżów i słupów; émiło się słońce i księżyc, rodziły się ohydne potwory ludzkie. W r. 1669 urodziło się pod Dubnem dziecko z głową, jak wiadro, z kośćmi pogruchotanemi, z zębami tak dużymi, jak świńskie; bez oczów, z nogami krzywemi, z wyrzuconemi na wierzch jelitami i płucami⁷⁾. W r. 1699 pani Tymowska wydała na świat zająco-jeża⁸⁾; w 1710 niewiasta na Kleparzu urodziła niemowlę o dwóch głowach na jednym karku⁹⁾.

Dotkliwość klęsk tyłu była dla człowieka tem większą, że ich ani rozumiał, ani nie miał sposobu wystąpić z nimi do walki; że go bardziej torturowały moralnie swoją tajemniczością, niż stroną widomą. Widział, że się grunt pod stopami usuwa; spostrzegał siłę, pchającą w przepaść; lecz ani konsekwencji w działaniu nieszczęścia, ani natury jego pojąć nie umiał. Zawieszonemu w otchłani tajemnic podała rękę nauka o grzechu i karze, o pokucie i ujawnianiu się woli bożej w zjawiskach przyrody. Rozumiejąc, że klęski są karą za grzechy, które znowu kompensuje pokuta, — zapełnił sobą kościoły i stał się dewotą; uwierzywszy, że Pan Bóg zwykł

wolę swoją ujawniać, — szukał jej wszędzie i przy pomocy fantazyi wszędzie umiał ją znaleźć.

Duch prawdy, — powiada Lecky, — przejawiający się w stopniowym rozroście pogardy dla fałszu i niedowierzania rzeczom wątpliwym, jest jedną z najprzedniejszych zdobyczy cywilizacyjnych, którą głównie wielkim filozofom stulecia XVII trzeba zawdzięczać. Oprócz zastosowania badawczych metod, podkopali oni stare przesady, zohydzając łatwowierność i ucząc, że z fałszem nieubłaganą należy prowadzić walkę, nieufać pewnikom przodków i skrupulatnie analizować zasady ich wierzeń. Zalecali ludziom kształcenie w sobie miłości prawdy dla samej prawdy, — uczucia, które wyzwala umysł z pęt różnych wpływów, nie lęka się zrezygnować z ulubionej teorii i zerwać z nałogiem. Każdy z tych mężów z nadzwyczajnem mistrzostwem napadał na błędy, stanowiące rdzeń starych poglądów. Descartes nauczał, że zasadą wiedzy jest zerwanie z przesądem i rozeźnięcie nad wszystkim kontroli własnego rozumu. Locke przedstawiał konieczność określenia granic ludzkich zdolności, a teorią, wymierzoną przeciwko ideom wrodzonym, i mistrzowską analizą entuzjazmu cios śmiertelny zadał mniemaniu tych, którzy usiłowali pewną grupę zjawisk duchowych usunąć z pod badań. Bacon zalecał opieranie teorii na doświadczeniu i faktach.

Myśmy filozofów takich nie mieli, a głos obcych do uszu ojców nie doszedł. Dopiero w drugiej połowie wieku XVIII, przez zmiany w systemie wychowania, uprawę nauk przyrodniczych i popularyzowanie poglądów pisarzy zachodnich, odważyliśmy się rozpocząć walkę z wiarą.

¹⁾ Tamże. I, 113, 120. ²⁾ Tamże. II, 67. Historia panowania Jana Kazimierza. II, 189. ³⁾ Latopisiec Jerlicza. II, 130. ⁴⁾ Tamże. I, 44, 120. ⁵⁾ Historia panowania Jana Kazimierza. II, 50, 227, 459, 468. ⁶⁾ Latopisiec Jerlicza. I, 113. II, 102. ⁷⁾ Tamże. II, 139. ⁸⁾ Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 28. ⁹⁾ Tamże, str. 183.

KSIĄDZ MAREK,

CUDOTWÓRCA I PROROK KONFEDERACYI BARSKIEJ.

Gdybym dziś go widział, szanował-
bym go jako dobrego Polaka i gorli-
wego obywatela; jeżeli wówczas rów-
nie z drugimi czciłem w nim kandy-
data do kanonizacyi, — było winą
czasów.

Wybicki.

Legendowa pod pewnymi względami konfederacja barska wydała bohatera, który uosabia treść pamiętnych porywów szlachty i dokładny jej usposobień stanowi wyraz. Przejęty aspiracyami działaczy z r. 1768 i czynny w ich pracy biorący udział, bohater ów już w oczach współczesników stał się niemal legendą. Idealizowanie osobistości konkretnych, lub nawet stwarzanie mytów, podczas gorętszych uniesień mas stanowi fakt zwykły; nie innego też procesu psychicznego szlachty polskiej wytworem jest cudotwórca ksiądz Marek, jak greccy i rzymscy heroje, jak z doby nowszej Arnold Winkelried, Joanna d'Arc i t. p. Postacie takie są krystalizacją panujących w danej chwili kierunków moralnych.

Fundament legendy o księdzu Marku stanowi stwierdzone licznymi faktami przeświadczenie narodu, że był cudotwórcą-prorokiem. Cykl podań otwiera przypisywana mu przepowiednia z r. 1763: koliszczyny i oblężenia Częstochowy. Za tą przepowiednią snuje się szereg cudów i prorocत्व.

Obiecywał ksiądz Marek konfederacyi, — powiada Kito-wicz, — skutek pomyślny; rzetelność swych przepowiedni stwierdzał cudami; „na dowód... pioruny i grzmoty, jako nie-gdyś Samuel prorok, z nieba sprowadzał“. Podczas oblężenia Baru, gdy puszkarz pierwszej baterii rosyjskiej lont do za-pału przyłożył, patrzący na to z wału ksiądz Marek krzyż zro-bił w powietrzu i armata rozerwaną została od wystrzału na sztuki¹⁾. Cudotwórstwo księdza i na Rosyanach robiło wra-żenie. Gdy wziętego do niewoli kazali generałowie rosyjscy za-bić, — żołnierze, uderzeni światobliwością postawy karmelity, do nóg mu padli, o błogosławieństwo prosili i prorocत्व słu-

¹⁾ Rulhière. Histoire de l'anarchie de Pologne. Paris, 1807, III. 90, 91.

chali. Działal cuda ksiądz Marek nietylko wśród zdarzeń natury publicznej: odgaduje treść rozmowy grzesznej, prowadzonej przez panienki na odległej przechadźce; niemocą rąk dotyka mężczyzn, którzy powątpiewali o świątobliwość jego i zamierzali czynić zeń żarty; wśród uczy wywołuje pioruny i grzmoty. Poczytywano też karmelitę za świętego i nie wierzono w jego śmiertelność. Gdy panna Agata Cielecka oznajmiła ojcu o skonięciu księdza, — on, przeświadczony o nieśmiertelności cudotwórcy, w uniesieniu córkę strofował. „Bredzisz, waś, moje dziecię; święci nie umierają, — ksiądz Marek nie mógł umrzeć“¹⁾.

Do literatury wprowadził cudotwórcę autor ogłoszonych w roku 1838 *Pamiętek IMCPana Seweryna Soplicy*; w dwóch krótkich opowiadaniach: „Ksiądz Marek“ i „Kazanie konfederackie“ przedstawił bohatera w świetle żywej jeszcze tradycji. „Co natrą (Kozacy pod Rzeszowem) na księdza, by go na spisy porwać, to spisy powietrze kołą mimo habitu, a ksiądz się tylko uśmiecha... Widząc że, lubo bezbronny, ani żelazo, ani olów jemu nie szkodzi,... dawaj próbować rękoma go porwać... Ale co który się przybliży, to jak go swoim krzyżem przeżegna, Kozak na ziemię bęc, jak długi, a koń jego w cwał, nie nazad, ale do naszych, — i tak kilkunastu położył, że każdy, lubo bez szwanku został, ale utracił konia“. Mając po stoczonej bitwie objawienie, że pułkownik w wojsku rosyjskiem, katolik, ranny śmiertelnie, pragnie spowiedzi, — udaje się do obozu nieprzyjacielskiego i, po udzieleniu choremu posługi, dostaje się, poznany, w ręce żołnierzy. W towarzystwie dwóch setników, pod eskortą 50 Kozaków odesłany do Lwowa, — wjechał z całą tą strażą do obozu — polskiego.

Ksiądz Marek Rzewuskiego nie ma w sobie potęgi cudotwórczej, ani namaszczenia i surowej powagi proroka. Cuda jego nie przerażają i nie wstrząsają nadzwyczajnością i siłą; robią wrażenie niewinnego żartu lub zręcznie wykonanej sztuki kuglarskiej. Nie mają właściwego celu, skoro po za odpowiednim nastrojem chwili i po za potrzebą dokonywane są

jedynie w zamiarze wywołania podziwu. Ni stąd ni zowąd zaprasza ksiądz Marek siedzących przy obiedzie na ganek; wychyliwszy kielich, żegna nim chmurę i wywołuje błyskawice, grzmoty i siedm piorunów. „Aż wszyscy zaczęli tulić się do księdza, prosząc go, aby dał pokój, a wyznając, iż się mocno przelękli. Ksiądz Marek na to: Nie bójcie się, moje dzieci, Pan Bóg błogosławi zabawy nasze!; i, przeżegnawszy chmurę drewnianym krzyżem, co go z paciorkami nosił u boku wedle karmelitańskiego obyczaju, ona wnet się rozeszła i najpiękniejsza wróciła pogoda“.

Metodą działania cudów robi ksiądz Marek wrażenie kuglarza; w przemówieniach jest facecyonistą i rubasznym gadułą. Zgromiwszy szorstkimi wyrazami obecnych w kościele panów, schodzi z ambony, nuci pieśni i znowu na kazalnicę powraca, by napominać i zapalać do miłości ojczyzny. Choć nie natchnionym Skargą, lecz dość nieokrzesanym był mnichem, pomimo tego „najdumniejszych panów i najburzliwszą szlachtę tak radą swoją shołdował, taką ufność ku sobie zyskał, że chyba gdzie go nie było tam się jedność przerywała, a co dziwniejsza, że wszystkich w wytrwałości utrzymywał, bynajmniej płonnych nadziei nierobiąc“. Dowodem wpływu było zniewolenie do spowiedzi wychowanego na wzorach francuskich deisty i budzenie szacunku w gromionych magnatach, którzy w pokorze całowali rękę zakonnika. Dobrego mniemania o sobie ksiądz Marek nie tracił: „Pożegnam was, — mówił w kazaniu, — powrócę do klasztoru,... a tam będę błagał Najświętszą Pannę za sobą: tak! za sobą; bo samo patrzenie na wasze grzechy zmazało duszę moją... A więcej nie powiem wam, bo nareszcie i duch boży znużył się w pierśsiach moich“.

Nasłuchiwał się Rzewuski o cudotwórcy-proroku podczas pobytu swego w konwikcie karmelitów berdyczowskich i przedstawił go zgodnie z tradycją; Słowacki znowu w ogłoszonym w r. 1841 *Beniowskim* mniej do charakterystyki księdza Marka pierwiastku podaniowego, więcej użył fantazyi. W kreacji Słowackiego przeważa rycerz, z obojętnością pewną patrzący na

¹⁾ Przegląd poznański z r. 1856, t. XXII, str. 526.

śmierć przeciwników, z pobłażaniem na ekscesy konfederatów. Gdy umierał z ran jeden z najbardziej zaciętych wrogów konfederacji, —

Ksiądz Marek z krzyżem do niego przyskoczył;
Lecz zdrajca za krzyż ukąsił zębami,
A potem ręką odepchnął i zboczył...
Ksiądz wyjął brewiarz, ustami namoczył
Palce i karty przewracał z pokorą,
Wiedząc, że duszę tę — już djabli biorą.

Nie myśli ksiądz Marek nawoływać do zgody rąbiących się w sprawie błahej: Sawy z Beniowskim.

. Nie pójde godzić:
Niechajże sobie trochę krwi utoczą;
To może nadto gorących ochłodzić,
Potem z rozwałą większą w ogień skoczą...

Konfederatów bez ogródki gromi, takimi ich zarzucając listami:

Afekt i łaska Pana Zbawiciela
Z wami. W nawiasie: Niech was powystrzela
. i djabeł, że się tak kłócicie
I zostawiacie Bar pastwą!
A choć szlachetne imiona nosicie,
Jest z was ohyda boska i plugastwo.
Pan regimentarz zaś sam mianowicie,
Który obiecał karmić nas jak ptactwo
Indyjskie, imbir przysyłać, muszkatel,
Cierpi, że buty dziś je obywatel.
Venit iudicium! Nie odemnie sługi
Usłyszysz wtenczas sąd, lecz przed Chrystusem
Zapłaci swoje zaciągnięte długi;
Toż samo pan Rożański¹⁾, co Fabiusem
Jest w naszej partyi, także i ten drugi
Niech wie, że sądu dzień nadchodzi kłusem

¹⁾ Zapewne marszałek lubelski Rożewski.

I weźmie wszystkich was jak tuman śmieci.
Piszę to z głębi żalu do Waszecz.

Zresztą, ten zawadyacki nieco zakonnik umie użyć w potrzebie reklamy i straszyć mocą nadludzką:

Ja was tu jednym znakiem krzyża skruszę
I na tem miejscu krwi popłynie rzeka,
Gdzie stoję, a te góry palcem ruszę
I na... pójdą!...

Złamany na duchu, nie rozpacza przecież o sprawie i zachęca do czynu:

Patrz na mnie! jestem także zmordowany,
A kto wie, co tam w mojem sercu płacze?
A jednak wzięłem w ręce krzyż drewniany
I chodzę, — tuląc do głębi rozpaczę,
Wolałbym może już w grób, jak złamany
Dąb i bez liści, lecz mi serce skacze,
Kiedy na działo wstąpi moja noga,
A działo ogniem śpiewa — imię Boga.

Z kreacją Słowackiego nie mogli się pogodzić znający księdza Marka z żywej tradycji lub też z *Pamiętek J.M. Pana Seweryna Soplicy*: razili ich realistyczne traktowanie przedmiotu, gniewała rycerska w mnichu brawura. „Ksiądz Marek, — pisali, — mąż prawdziwie katolicki, zakonnik, przepełniony miłością ojczyzny, osoba, takim blaskiem w dziejach otoczona, jakże tu (w *Beniowskim*) nikczemną odgrywa rolę bandyty włoskiego lub hiszpańskiego!... Ten duch pobożny, ale żołnierski, ten człowiek pół-mnich, a pół-kapłan regimentowy, podobny do owych plebanów wandejskich, mógłże np. patrzeć, jak się konfederat Sawa z Beniowskim bez najmniejszej przyczyny dla nieporozumienia, które ksiądz Marek mógł jednym słowem wyjaśnić, pałaszami rąbali, bez wyrzeczenia jednego słowa na ich pojednanie, ale owszem z najzimniejszą krwią sam do siebie mówić: nie pójde ich godzić! Byłże to ksiądz

Marek, albo może raczej jakiś Gasperoni, albo poprostu któryś z krwi łaknących rzeźników rewolucji francuskiej!¹⁾

Właściwie, — zamiast wmawiania tendencji, o której autor nie myślał, — wypadaloby zarzucić Słowackiemu pobieżność charakterystyki, w całym poemacie rażąca; pogodzić się zresztą musieli przeciwnicy poety, gdy w r. 1843 ogłosił pod wpływem towianizmu skreślony dramat trzyaktowy p. t. *Ksiądz Marek*.

Gromi z kazalnicy ksiądz Marek panów za nielitość dla chłopstwa, za prywatę i obojętność na klęski narodu: „obrażony pan marszałek, szlachta cała tem urąganiem z magnatów, tą obelgą antenatów, zamysła porzucić sprawę“. Gdy zresztą, zwątpiwszy w możność utrzymania się w Barze, chce starszyzna konfederacka miasto opuścić, — ksiądz Marek usiłuje ją na stanowisku zatrzymać; oświadcza, że nikt w boju nie zginie. Dla obudzenia w zwątpiałych otuchy zapewnia w uniesieniu o władzy swojej, równej potędze proroków i świętych.

Więc się niedziw, że tak błyskam,
Jak Mojżesz, duchem natchnięty;
Żem jest jak ów Jan święty,
Widzący to, co ja widzę;
Bo zaprawdę jestem w lidze
Z duchami i ze świętymi!
A chociaż niski na ziemi,
To duchy, okryte zbroją,
Na ramionach moich stoją
I kończą się gdzieś w bezkończach,
W świecie, gdzie gwiazd zawierucha,
W gwiazdach, w meteorach, w słońcach,
Za słońcami w słońcu ducha.

Na zapytanie marszałka: kto ręczy, że żaden z konfederatów nie zginie?, — odpowiada ksiądz Marek: „Pan!“ i danym znakiem wywołuje huk działa. Starszyzna, z przypadko-

¹⁾ Przyjaciół ludu. Leszno, 1843, t. II, str. 235.

wego pęknięcia armaty niedobre wywodząc wróżby, miasto opuszcza; Marek zaś, przypasawszy szablę, ze szczupłą garstką szlachty postanawia się bronić. „Oto idę, — mówi, — do kościoła, sakramenta porwę w dłonie i pójdę i wśród kul stanę“. Przeświadczony, że ku obronie miasta „Bóg tylko potrzebny“ i że w walce nie straci nikogo, w ubiorze mszalnym, z monstrancją staje na wałach. Miasteczko musiało się poddać, a ksiądz Marek, pod klasztornym murem ranny, z szablą w rękę wzięty został w niewolę. Siepacze, którym kazał Brannicki ćwiczyć zakonników różgami, — zwrócili razy na siebie; konie, którymi miano go wywieść, pozabijały strażników. Po stu ludzi z armii Kreczetnikowa codziennie w Barze umiera, w końcu pełne zarazy szpitale stanęły w ogniu. Krocie żołdactwa dobijają się do lochu, w którym zamknięto księdza, i „przed białym karmelitą we krwi i w czarnych kajdanach popadały na kolanach“.

Kto duch, —

przemawia uwolniony z więzienia ksiądz Marek,

niech duchowi memu,
Jak księżyc złotemu,
Będzie blaskiem i ogonem;
Bo ja ojczyzny być muszę
Duchem stróżem i patronem
I wyżej porywać dusze,
A żadnej ziemią nie skalać,
Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny.
A teraz zdjąć z tej miejsciny,
Gdzie włada dzuma i trwoga,
Zarazę, jak sztandar siny,
I z chorągwią tą odejść do Boga,
Do którego mnie boleść porywa.

Rozerwał motłoch habit zmarłego księdza i trupie całował ręce, a „jego duch i chwała przelana w polskie pałasze i serca“.

W duchu Słowackiego ¹⁾ przedstawił księdza Marka Mickiewicz w dramacie *Konfederaci barscy* i ksiądz Chołoniewski w opowiadaniu *Magnificat*. Mickiewicz charakterystykę zakonnika wkłada w usta lekarza rosyjskiego, który takie robi uwagi:

Mnich to szczególny: egzaminowałem,
Znalazłem rękę prawą o dwa cale
Dłuższą od lewej i mięsistszą: dowód,
Że szabla dobrze ręce tej znajoma.
Szabla to rękę tak hipertroficznie
U szlachty polskiej wzmacnia i przedłuża.
Jest więc szlachcicem i żołnierzem starym.
Do tego blizny pewne ma na czole,
Które niecałkiem są seraficznymi:
Od cięcia szabli zdają się pochodzić
I widać na nich świeżość zagojenia.

„Nieseraficzny“ z powierzchowności, zawsze przecież używa ksiądz Marek opinii proroka, prowadzi życie ascety i surowość do tego posuwa stopnia, że, gdy chciano wypić za jego zdrowie, — kubek odepchnął, a nawoływał do modłów.

¹⁾ Śród pism pośmiertnych poety znalazł się urywek *Beniowskiego*, opiewający dalsze dzieje księdza Marka: powrót do celi i tłumaczenie się przed zwierzchnością klasztorną. W urywku owym, — z późniejszej doby twórczości poety, — pełen jest ksiądz Marek mesyanistycznego namaszczenia i, przeświadczony o roli swojej w konfederacji, błaga o pozwolenie opuszczenia klasztoru.

Ojczy przeeorze! teraz ojczyzna kochana
Serce moje zabrała i z tego rubachy,
Któregoś ty znał, ojczy, apostoł dziś boży,
A na śmierć przeznaczony, jak owca śnieżysta,
Na której pasterz kredą czerwoną położy
Krzyż śmiertelny. Więc nędza mię dzisiaj ojczysta
Na to wiedzie, że krzyż ten przyjąłem i krzyż
Piszę na sercach ludzi... A często je zliże
Matka u owcy białej, gdy dziecko całuje
I nie wie, że, zlizawszy, od śmierci uwalnia;
Ale mój krzyż jest wieczny i nikt nie ratuje
Moich biednych rycerzy... i zacznie się szczwałnia...

Różni się jednak od kreacyi Słowackiego zwątpieniem, jakie ujawnia z okazji projektu Pułaskiego uderzenia na Kraków, chociaż w końcu na przedsięwzięcie przyzwala. W opowiadaniu ks. Chołoniewskiego ¹⁾ niknie zupełnie rycerz, a występuje kaznodzieja-asceta. Mniema, że klęski konfederacji barskiej wynikły z upadku pobożności i wiary; — z jednym zawsze wobec rycerstwa staje wezwaniem: *in patientia vestra possidebitis animas vestras*. Wprowadzili księdza Marka do utworów powieściowych: Kaczkowski (*Anuncyata*), Bolesławita (*Tułacze*) i Suffczyński (*Rodzina konfederatów*); niepodając jednak dla odtworzenia postaci cudotwórcy szczególnych studyów historycznych, poprzestali na wyzyskanie już przez Rzewuskiego tradycji.

Przedstawiają poeci księdza Marka w rozmaitych sytuacjach i w różnych życia momentach. „Kazanie konfederackie“ wypowiedziane być miało w kościele bernardynów w Kalwarii 4 listopada r. 1769, w cztery dni po zwycięstwie Kazimierza Pułaskiego pod Lanckoroną, w obecności Karola Radziwiła, Potockich (podczaszego lit. i wojewody kijowskiego), starosty ziołowskiego Paca, marszałka generalnego konfederacji, i chorążego lit. Rzewuskiego. Cuda działał, według autora *Pamiętek JMPana Seweryna Soplicy*, w obozie pod Jędrychowem w domu kasztelana sandeckiego Ankwicza i pod Rzeszowem, gdzie podczas boju zamiast szabli krzyż dźmierzył. W *Beniowskim* zjawia się ksiądz Marek z Sawą w zamku jakiegoś z nad Ładawy starosty, gdzie zastaje wroga konfederacji, regimentarza podolskiego Dzieduszyckiego. W dramacie Mickiewicza występuje jako siedmdziesięcioletni, uwięziony w Krakowie przez Rosyan kapucyn; uwolniony za wpływem kobiet, połączył się w Karpatach z Choisi i Kazimierzem Pułaskim.

Niewyjmując Rzewuskiego ²⁾, w szczegółach pisarzy panuje, — dozwolona zresztą w sztuce, — dowolność, do której

¹⁾ Pisma pośmiertne. Lipsk, 1851, t. II. ²⁾ Radziwił w listopadzie r. 1769 w Kalwarii być nie mógł, albowiem od lipca bawił w Cieszyźnie.

upoważniała i tajemniczość sytuacji księdza Marka po wzięciu Baru. Podanie Kitowicza, że „prorok Marek“, schwytany od wrogów, „batożkami ocięty i gdzieś do klasztoru wtrącony, z oczu ludzkich zginął“, na sprostowanie czekało długo. Materiały do historii konfederacji barskiej nie odsłaniają dostatecznie całego przebiegu życia księdza Marka, wystarczają przecież do zrozumienia roli, jaką odgrywał w roku 1768 i później.

* * *

W klasztorze karmelitów bosych w Berdyczowie znalazł ksiądz Marek Jandołowicz¹⁾ atmosferę, w której bujnie rozkwitała pobożność, a jednocześnie i rycerski panował animusz. Janusz Tyszkiewicz, wypełniając ślub, zrobiony w niewoli tatarskiej, ufundował (około r. 1630) w Berdyczowie dla karmelitów klasztor i kościół, ofiarował do świątyni długo przechowywany w rodzinie wizerunek Bogarodzicy. Obraz zasłynął niebawem cudami i, podobnie jak Częstochowa, Gidle, Skępe, Studzianna, Antokol, Żyrowice, Sokal, Poczajów, Święta Lipka, Podkamień, Kodeń, tysiące na odpusty okolicznych ściągali mieszkańców. Nagromadzona w świątyni wielka liczba kosztownych votów stanowiła dla Tatarów i hajdamaków przynętę, zakonników zaś zmuszała do przedsięwzięcia środków obronnych. Opasano też gmachy klasztorne murami i wałem, zatoczono działa i utrzymywano garnizon, zostający pod rozkazami przeora. Powstała w ten sposób na pograniczu cywilizacji twierdza, o którą niejednokrotnie łamali się

¹⁾ Nazywali go pisarze: Obłoczyńskim, Sieleckim, to Odelgiewiczem. Jandołowicza wywiódł *Czas* krakowski, powtórzył go za nim *Przegląd polski* z r. 1856 (t. XXII, str. 526), autor zaś *Zameczków podolskich* (wyd. 2, t. III, str. 190) prawdziwość nazwiska dokumentami poparł. Według artykułu *Przeglądu* przyjął Jandołowicz śluby zakonne w Horodyszczach; gdy jednak nikt dowodnie podania tego nie stwierdził, idziemy za tradycją, która wskazuje w klasztorze berdyczowskim celę księdza Marka (Wójcicki *l. c.* str. VI).

chciwi łupów najeźdźnicy. Podniosła się powaga Berdyczowa, gdy Benedykt XIV darował karmelitom zwłoki św. Teodora i część chorągwi św. Jerzego, a w r. 1756 dokonana została koronacja obrazu Bogarodzicy.

W dobie koronacji obrazu ksiądz Marek był już przeorem annopolskim i około wynalezienia środków na nowe w prowincji ruskiej fundacye zakonu karmelitańskiego krzątał się żywo. Na instancję jego, jako „plenipotentą od prowincji swojej“, aktem z 2 czerwca r. 1759 darował karmelitom miecznik w. kor. Lubomirski plac w Barze, pozwolił na nim wielbnemu ojcu Markowi i następcom „konwent zakładać, murować i cokolwiek *pro commoditate* tegoż tylko konwentu być może... edyfikować“. Aktem z 10 marca r. 1763 zaakceptował darowiznę brat zmarłego miecznika, Franciszek; zatwierdził ją też niebawem i August III¹⁾. Zaledwie jednak przystąpił ksiądz Marek do dźwigania w Barze budowli, uniósł go wir wypadków politycznych i na szerszą rzucił widownię.

Drobnym, z błękitnymi oczami ksiądz Marek rozwinął w sobie wśród cudownej atmosfery klasztoru berdyczowskiego egzaltację religijną, nie zatracił przecież i fantazji rycerskiej. „Nie miał miny surowego proroka, owszem, podług przysłowia ruskiego, był cokolwiek hulaka“²⁾. Pomimo tego dla pobożności wielkiej pozyskał na Podolu opinię ulubieńca bożskiego i, — wrażliwy na nieszczęścia krajowe, — umiał popularność swoją wśród szlachty i gminu spożytkować w wypadkach r. 1768.

Już w jesieni r. 1767 zjeżdżali niezadowolnieni z ówczesnego rzeczy porządku do Michałowic, wioski Rafała Dzierżka, położonej pod Barem. Brał w naradach udział ksiądz Marek, wielki Dzierżka przyjaciel³⁾; na organizację ruchu musiał wywierać wpływ znaczny, skoro go konfederaci w samym związku działań urzędownie uznali za swego proroka. „Ale

¹⁾ Dr. Antoni J. Zameczki podolskie. Wyd. 2, III, 163—167. ²⁾ Wybicki. Pamiętniki. Poznań, 1840, t. I, str. 96. ³⁾ Dr. Antoni J. *l. c.* III, str. 179.

jest Bóg w Jeruzalem, jest jeszcze i prorok, który wszystkie wróży pomyślności“, — opiewał akt konfederacji „prawowiernych chrześcijan katolickich rzymskich“, zawiązanej w Barze 29 lutego ¹⁾. Gdy z decyzji rady senatu wybierali się z Warszawy do Baru w celu zażegnania ruchu: generał Mokronowski, oraz podkomorzowie: sochaczewski Gądomski i Łucki Czaplic, — w stolicy żywiono przekonanie, że nie konfederaci będą z nimi traktować, „ponieważ jeszcze niewiele znajdują między sobą polityków i literatów“, lecz raczej ksiądz Marek, „który to, — mówią, — umie *artem magicam, etiam* piorunów ściągania“ ²⁾. Zaopatrywał ksiądz Marek przystępujących do związku w relikwie, obrazki, piśmienne błogosławieństwa, które konfederaci przy szkaplerzu nosili na piersi, i zapal budził do czynu. Mianowanego konsyljarzem generalnym konfederacji, Wybickiego, licznymi obdarzył krzyżami, powtarzając: „*Sit nomen Domini benedictum*, żeś z nami!“ Wierzono w nadziemskie wpływy zakonnika i szacunkiem otaczano go wielkim. Sam się też uważał za sprzymierzonego z niebem; rozdał naczelnym konfederacji przywódcom piśmienne ordynanse przeciwko nieszczęściom. Marszałkowi Michałowi Krasickiemu wystawił ordynans taki:

„W imię Jezus!

Pokój Chrystusów, miłość Jego, zdrowie doskonałe, straż aniołów świętych, zachowalność na wojnie, ocalenie w potyczkach, odkrycie w zdradach, dar Ducha świętego w komendach etc., etc., etc.: boskie tobie, Michale, rycerstwu, podjazdom, wyprawom, objażczkom, potyczkom, bataljom etc., etc., etc., daję i dawać nie przestanę z ołtarzowych ofiar błogosławieństwo. Wszelkim zaś chorobom, zarazom, powietrzom, impetycyom, zdradom, natarczywościom, niebezpieczeństwom, nieprzyjacielskim odwagom etc. krwią Jezusową surowy ordynans daję:

¹⁾ Morawski. Materiały do konfeder. barskiej. Lwów, 1851, str. 20. Wątpliwość, czy pod prorokiem owym rozumiano księdza Marka, usuwa Kitowicz (l. c. II, str. 9). ²⁾ Gazetka pisana, w bibl. ord. hr. Krasickich, rps. nr. 514, str. 33.

won, precz na ustęp, każę i przymuszam! a to na fundamencie przymierza, między mną a obywatelami niebieskimi zawarłego i zaprzysiężonego. Bądź zdrów. X. Marek, *mp.*“ ¹⁾.

Sprzymierzony z „obywatelami niebieskimi“ zasięgał od nich ksiądz Marek informacji i o rezultatach porywu najlepsze budził nadzieje. Wyraził je w ekscentrycznym *Responsie do pewnego senatora*, mającym pod względem formy cechy proctwa.

„W awanturze nie wikłaj się, bo w niebie już po dekrecie, w którym *integritas fidei, integritas libertatis et integritas granitierum, etiam in avulsis* wygrana i od tronu Trójcy przenajświętszej podpisana. Siedź cicho do czasu. Co mi z góry powiedziano: *Dabitur vox, fugiet nox, veniet lux et sic miserabitur Deus super regnum Reginae regni poloniarum Mariae*, to z ciekawości niebieskich dekretów doniósłszy, które żadnym sposobem odmienione być nie mogą, ku ocaleniu ojczyzny. Jednak będzie źle ku lepszemu, będę i ja tam, a wy bądźcie zdrowi“ ²⁾.

Przeświadczenie, jakie ksiądz Marek posiadał o swoich stosunkach z niebem, i ufność, jaką przepowiedniami budził w konfederatach, wywarły wpływ stanowczy na heroiczny opór podczas oblężenia Baru.

Małą mieścinę żydowską, za główne stanowisko obrawszy, konfederaci opalisadowali, a raczej dobrym obwiedli płotem.

¹⁾ Wójcicki l. c. III, str. IV. ²⁾ Rękopis zakładu narod. im. Ossolińskich, nr. 1077, str. 12. W zmienionej nieco formie p. t. *Wyjątek z listu Marka do przyjaciela* podaje ów „*Respons*“ *Przyjaciel ludu* (z r. 1842, t. II, str. 309): „W awantury nie wdawaj się, bo w niebie już po dekrecie, w którym *integritas libertatis, integritas fidei et integritas granitierum in avulsis* wygrana, od Trójcy przenajświętszej jest podpisana. Siedź cicho do czasu. Co mi powiedziano z góry, piszę: *Dabitur vox, fugiet nox, veniet lux et sic miserabitur super regnum poloniarum Mariae*. To ci z ciekawości dekretów niebieskich, które żadnym sposobem odmienione być nie mogą, oznajmuję ku ocaleniu ojczyzny i lepiej ci będzie. Bądź zdrów“. W trzeciej odmianie p. t. *Kopia listu jm. x. Marka do jw. Branickiego, łowczego kor.*, w której wyrazy łacińskie zastąpiono polskimi, podaje „*Respons*“ Morawski (l. c., str. 159).

Gdy Wybicki zapytał, gdzie się znajduje twierdza?, — wskazano mu na wzniesiony wśród mieściny na kopcu dworeczek, obwiedziony rowem szerokim, zaopatrzony w mostek polski zwiedziony. „Naokół wyniesione brzegi i fosy, niby to szanse, czy, chcesz nazwać, — mury, bodaj nie trzy lub cztery kosze, składały całą sztukę inżynierską do obrony“. Dla czego lichą miścinę, będącą, zdaniem strategików, najniefortunniejszą pozycją, obrano na stanowisko naczelne, kiedy brzegi Dniestru dostarczały niemało obronniejszych i dogodniejszych?, odgadnąć trudno. Oprócz niedogodności naturalnych i mało użytej sztuki, uniemożliwiała obronę i szczupłość załogi. Stary Pułaski wyszedł z 1500 ludzi dla dania pomocy rozbitemu pod Podhajcami Joachimowi Potockiemu; syn jego Kazimierz, zajmwszy Berdyczów, bezskutecznie, choć mężnie stawiał się Kreczetnikowowi, w Barze zaś pozostało rycerstwa niewiele nad 4000 bez wodza i zapasów wojennych. Na domiar złego zakradła się pomiędzy konfederatami niesubordynacja, — „zamieniła się osada na sejmik niesforny“. Podstąpił pod miasteczko od Kamieńca Apraksyn, a z drugiej strony Branicki. Podczas oblężenia niespodziewany spotkali opór i niemałe ponieśli straty. Trapili konfederaci nieprzyjaciela wycieczkami, — w jednej z nich dowodził przybrany w aparaty kościelne ksiądz Marek. W nocy z 20 na 21 czerwca, przypuściwszy z trzech stron szturm, wziął Apraksyn miasteczko i zamek. Zdobyto 50 dział, wzięto do niewoli 1200 ludzi, pomiędzy nimi i Marka, zapalającego z wałów do boju. Wybicki obronę Baru uważa za szaleństwo; że zaś „plan tej operacji militarnej zdziałało zaślepienie w cudotwórstwie Marka“, odpowiednie przeto za klęskę zwała na zakonnik.

Według Kitowicza, Marka, wziętego do niewoli, ocięto batami; według Rulhière'a, generałowie polecieli go zabić, lecz żołnierze nie posłuchali rozkazów i do nóg mu padli, prorocztw świątobliwego męża słuchając. Relacje poważne wiarygodności tych podań przeczą stanowczo. Generałowie rosyjscy w początkach ruchu obchodzili się z wziętymi do niewoli konfederatami łaskawie, — jeńców berdyczowskich i barskich puszczano

na słowo, że walczyć zaprzestaną. Nie uwolniono wprawdzie karmelity, lecz i nie znęcano się nad nim, skoro względem dalszych losów jego zażądano instrukcji Repnina. 30-go sierpnia r. 1768 w towarzystwie 337 aresztantów (dezertów rosyjskich, hajdamaków i konfederatów) wysłany został ksiądz Marek z głównej kwatery Kreczetnikowa z Tulczyna do Kijowa pod konwojem żołnierzy z pułku bieleckiego, strzeżony pilnie. Kazał go Repnin trzymać w więzieniu sekretne, ażeby z nikim widzieć się nie mógł; w sprawie dalszych losów zakonnika czekać miał generał-gubernator kijowski, Wojejkow, na specjalne rozkazy z Petersburga¹⁾.

Zesłany został ksiądz Marek na Syberyę, skąd wrócił do ojczyzny wraz z innymi konfederatami na mocy ukazu imperatorowej z r. 1773. W r. 1776 odwiedził Warszawę²⁾.

Na wieść o pobycie cudotwórcy w stolicy, dobijały się o jego rady duchowne damy warszawskie, ubiegały się panny dworskie o strzępy habitu lub chustki do nosa. Znużony zgłębieniem wielkiego świata, rychło ksiądz Marek miasto opuścił. Piastował wówczas godność przeora karmelitów w Barze, od roku zaś 1783 annopolskiego znowu i definitora prowincji. Wiódł życie czynne i w nieustannym był ruchu. Przesiadywał w Czarniawce Wielkiej u stolnikostwa Wróblewskich, pod Kamieńcem u starostwa Olsztyńskich, w Łuce Kurowskich, w Białej Krynicy Salnickich, w Zubowszczyźnie u Dubrawskiego, sędziego grodzkiego żytomierskiego, w Czepielówce, Wilsku,

¹⁾ Kreczetnikow. Dziennik wojennych działań. Poznań, Żupański, 1874, str. 152. Według Wójcickiego (*l. c.*, III, str. VII) „po wydobyciu się z Baru był w oblężeniu Berdyczowa, zagrzewał do dzielnej obrony i tu związała się ścisła przyjaźń pomiędzy nim a młodym Kazimierzem Pułaskim“; dr. Antoni J. (*l. c.* III, str. 192) powtarza toż samo, dodając, że oblężenie owo miało miejsce w końcu października r. 1768. Wiadomo, że Kazimierz Pułaski kapitulował 14 czerwca (Kreczetnikow *l. c.*, str. 119), to jest o sześć dni wcześniej od wzięcia Baru, wersja przeto o obecności księdza Marka w Berdyczowie podczas oblężenia okazuje się mylną. ²⁾ Wójcicki (*l. c.*, str. IV) podaje z rękopisu Magiera (*Estetyka*) rok 1786; myśmy w tem samem źródle wyczytali 1776.

Zwiahlu, Zasławiu, Uszomirzu, Werhorodyńcach, Fakowcach, Woronówce, w Dłużku pod Morachwą, w Milatynie, Lisowszczyźnie, Maniowcach. Jeździ na kapitułę do Trębowlu i Horodyszcz, z polecenia prowincyała wydobywa zaniedbane dla karmelitów w Uszomirzu fundusze, rozsyła piśmienne błogosławieństwa i ordynanse, święci obrazy i wino, zażegnywa nieszczęścia, pomaga w interesach, ratuje w „alteracyach“. Formalnie rozrywany jest po dworach, nie może opędzić się zaprosinom. Pomagał mu w interesach najprzód synowiec, ksiądz Antoni Marek, po nim zmarły w sierpniu r. 1783 wikary barski, Hulewicz.

Z okresu tego tak go charakteryzuje pamiętnikarz: „Nie był to fanatyk i prorok, za jakiego go brano; był to człek rozsądny i gorliwy, który przyjął to godło, aby z niem pożyteczniejszym zostać. W dzieciństwie mojem jeszcze widziałem, jaką w nim ufność miała rodzina moja; stare jego habity przerabiano na sukienki dla dzieci, mniemając, że je od wszelkiego złego ocalić miały... Dzielił on nasze pomieszkание, przewodniczył modlitwie, lecz nie w tem nadzwyczajnego nie było. Przychodzono do niego po uzdrowienie: on się modlił z proszącymi i w modlitwie dla nich upatrywał ocalenia. Widziałem młode, podobno niesforne małżeństwo, skarżące się, że nie miało dzieci. Był on po obiedzie przy skromnym kieliszku wina, który w rękę trzymał; dał im obojgu napić się z niego, mówiąc: pijcie z jednego naczynia, łamcie jeden kawał chleba, miejcie oboje jedne stosunki, oboje pilnujcie domu, razem błagając Boga, a On was i dziećmi obdarzy. W tym rodzaju były wszystkie odpowiedzi, które przychodzącym dawał“¹⁾.

Czynny w konfederacyi barskiej, nie miał sił do udziału w ruchu Kościuszkowskim. Błogosławił tylko brygadę Kopcia, gdy, przedzierając się z terenu, zabranego w r. 1793, stanęła w Uszomirzu. O drugiej po północy skropił ją starzec wodą święconą, mówiąc: Idźcie w imię Boga i wynijdzicie! „To krótkie, — powiada Kopeć, — wyrażenie cnotliwej i pobożnej

¹⁾ Pamiętniki Józefa Drzewieckiego. Kraków, 1891, str. 15.

osoby, jakby w wieszczym duchu ogłoszone, wiele umocniło żołnierza potwierdzeniem niejako wolą nieba naszego zamiaru“¹⁾).

Kilka ostatnich lat życia spędził pobożny zakonnik w charakterze kapelana domowego pod Lubarem, we wsi Bereszówce, we dworze łowczego bydgoskiego, Tadeusza Cieleckiego. Pomimo późnego wieku ostre prowadził życie: sypiał na podłodze, pokrytej słomą, poduszki używał z piasku, mało jadł, a nie prócz wody nie pijał. Zwyczajem ówczesnych zakonników zajmował się leczeniem, używając częściej środków duchownych, niż ziółek i maści, z powodu czego budził niechęć w głośnym doktorze lubarskim, Mönichu. Pragnął ksiądz Marek, aby ciało jego złożono w grobach karmelitów w Horodyszczach i życzeniom jego, wbrew staraniom konwentu berdyczowskiego, stało się zadość. Umarł w późnym wieku²⁾ pomiędzy rokiem 1801 a 1806. Zczerniałe zwłoki zachowały się długo w całości. Lud okoliczny składał przy nich ofiarne świeczki i grosze, odłamywał odrobiny spróchniałej trumny³⁾.

* * *

Spółczeństwo, wśród którego ksiądz Marek działał, znało się w egzaltacyi religijnej, wierzyło w opatrzność opiekę potęg nadprzyrodzonych. Konfederaci barscy nie dopuszczali do siebie lutrów, kalwinów i dyzunitów; ku obronie katolicyzmu pod pobożną stawali chorągwią, z wyszytym na szatach krzyżem, z hasłem: Jezus, Marya! Stary Pułaski sprawy wszystkie polecał „Bogu, opiece Maryi najświętszej, królowej polskiej, i świętych patronów, osobliwie św. Kazimierza, którego sobie wojsko za patrona i wodza obrało“. Bujający nad konfederatami orzeł biały obwieszczał *auguria bona*, budził najlepsze nadzieje; dodawała otuchy widziana przez wszyst-

¹⁾ Dziennik Józefa Kopcia. Berlin, 1863, str. 27. ²⁾ Podczas konfederacyi barskiej miał według Rulhière'a (*l. c.* III, str. 14) lat 45, ³⁾ Przegląd poznański z r. 1856, t. XXII, str. 526.

kich na murach Berdyczowa „osoba białogłowy, ślicznie ustrojonej, paskiem czarnym opasanej“¹⁾. Na gruncie wierzeń w opatrne wpływy świętych, w prognostyki i duchy cudotwórcy-prorok wyrość mógł łatwo²⁾.

Do odegrania roli w takim środowisku musiał karmelita posiadać odpowiednie przymioty moralne. Cnotami towarzyskimi, pobożnością i patriotyzmem mógłby jedynie zdobyć mniejsze lub większe uznanie; dla pozyskania opinii cudotwórcy musiał mieć jeszcze tę siłę, jaką wytwarza świadomość powołania i wiara w moc własną. Podobnie jak prorocy biblijni, ksiądz Marek wierzył w swe posłannictwo. Nie tail przecież stosunków swoich z obywatelami tamtego świata, obwieszczał dekrety niebieskie, rozkazywał plagom i przymuszał je do łaskawego obchodzenia się z ludźmi, pokrzykując w ordynansach: won, precz, na ustęp! Rzadko zapewnia skromnie, że „ile możliwości“ wstawiać się będzie za klientem do nieba; najczęściej z całym przeświadczeniem o potęgę swych wpływów obiecuje zdrowie i interesa przyjaciół utrzymywać przed Panem „potężnie“. Gdy pisze: nie ma dnia, że bym nie pamiętał o was przed Bogiem...; o duszy matki waszej nie turbujcie się, bo ta już stoi przed Bogiem i za was i za nas...; o obory swoje i woły skupione nie lękajcie się, Bóg zachowa, — to mówię“; wyraża pewność siebie i wiarę w pomyślny skutek swej interwencji. Chociaż Kitowicz zapewnia, że, „gdy z naturalnej przyczyny zburzone powietrze piorunem wystrzelić miało, w tym punkcie mu ordynans swój do wystrzelenia dał i tym sposobem zaufanie swemu prorocztwu zjednał, — do posądzenia jednak księdza Marka o szalbierstwo nie ma żadnej zasady. Przytoczona przez Kitowicza współczesność pioruna z ordynansem jest bardzo prawdopo-

¹⁾ Morawski *l. c.* str. 72, 149. ²⁾ Współcześnie występuje na Litwie dominikanin Wawrzyniec Owłoczyński († 1763), zwany Obłoczyskim i Obłoczyńskim, utożsamiany przez niektórych z ks. Markiem. Był on takim cudotwórcą dla Litwy, jak ksiądz Marek dla Rusi. Ob. *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, str. 160.

dobną, nie ma jednak potrzeby dochodzenia zarówno jej genezy, jak i całej działalności księdza Marka w kuglarstwie. Fakt tej współczesności mógł się wydarzyć przypadkowo i spotęgować w zakonniku wiarę w zdolność czynienia cudów; źródłem jednak przeświadczenia o bezpośrednich stosunkach z niebem był ten stan psychiczny, który tyłu w epoce wiary wydał czarowników, wróżbitów i tym podobnych, nieobludnie działających manjaków.

Pomimo przeświadczenia o swej mocy, nie miał w sobie ksiądz Marek surowości proroków biblijnych i nie z samem przestawał niebem. Charakterystycznym jest, że osobom, które korzystały z jego protekcji do Boga, „padał do nóg“, że był dla nich „najniższym sługą“. Drobiazgami żywymi własnymi i cudzymi zajmuje się z całym zapalem: równie go interesują woły Wróblewskich, jak dźwiganie w Barze gmachów klasztornych lub półbeczek miodu, obiecany dla konwentu annopolskiego przez pana Sochę. Nieobcą mu była interesowność, lubo uprawiana z oględnością i delikatnością. Dla wygzekkwowania obiecanego przez Sochę półbeczka miodu używa przyjaciół, przez których zapewnia, że modlić się będzie „o dobrą dolę dla tego pana“; przyręczone przez Wróblewskich zboże przypomina za pośrednictwem synowca. W sposobie pisania, w szybkim przerzucaniu się od jednej materyi do drugiej i w niedość wykończonem wyrażaniu myśli zdradza żywy temperament i niecierpliwość. Ujawnia humor, gdy p. Wróblewskiej przesyła w prezencie garnuszki do mleka, prawdziwe paryskie, w Barze robione, lub gdy w liście z Maniowiec wzywa bez wstrętu „stu dyabłów“.

Ojcowie nasi, którzy w przymiotach Pana Boga umieli dopatrzeć cech własnych, taką tylko osobistość wynieść mogli w mniemaniu swoim na wyżyny cudotwórcy-proroka, która się odznaczała znamionami im samym właściwymi. Ksiądz Marek posiadał właśnie zamaszystość szlachecką, którą tak trafnie pochwycił Rzewuski; łatwość towarzyską, bez której popularności o ojców nikt się nie dobił; imponującą wreszcie hojność,

z jaką szafował swymi wpływami. Z temperamentu, charakteru, wierzeń i zapalów patryotycznych ogniskował w sobie ksiądz Marek znamiona i aspiracje ojców i dla tego przy odpowiednich warunkach powstał kult jego i cudowna o nim rozkwitła legenda.

Listy, błogosławieństwa i ordynanse księdza Marka.¹⁾

I.

Wielmożny Mosci Dobrodzieju.

W Podrośz Szczęśliwą, z dobytkiem Swoim, tak fortunę, jako y Osobie WWPana Dobrodzieja, Boskie zasylam, y zasylac nieprzestane, z Ołtarzowych Ofiar Błogosławieństwo y wszystkie dawniejsze, w podobnychże podruzach ponawiam. Bądź zdrow Panie moy. X. Marek mp.

Dt w Czepielowce. 19 Maj. 1777.

II.

Wielmożne Panstwo Dobrodzieystwo.

List Wielmożnych WacPanstwa Dobrodzieystwa zastał mnie pod Kamieniem u JWielmożnych starostwa Olsztynskich. Bog widzi zem tak ciężko za trudniony iz czasu przysłania

¹⁾ NN. X, XVIII i XXVIII ze zbiorów Szymona Konopackiego ogłosił Wójcicki w *Cmentarzu Powązkowskim* (t. III, str. V i VI); nr. XXIX jest przedrukiem z *Przeglądu poznańskiego* (z r. 1856, t. XXII, str. 526); nr. XXX odpisaliśmy w zakładzie narod. im. Ossolińskich we Lwowie (autografów nr. 2660); resztę w liczbie 25 podajemy z autografów, pochodzących od rodziny stolnika inowrocławskiego, Wróblewskiego, udzielonych nam przez p. Jędrzeja Świętochowskiego. Obecnie nn. X i XXV znajdują się w zbiorach barona L. Kronenberga, nr. IV w bibliotece ord. hr. Zamojskich, nr. XX w posiadaniu p. Zygmunta Wolskiego w Warszawie.

po mnie wyznaczyc nie mogę. Ale nim sam przybiegnę do Was miłe Panstwo: to przed Bogiem potężnie: Zdrowie y interessa utrzymywać będę, przyrzekam. Bądźcie mi zdrowi w Błogosławieństwie Boskim. X. Marek mp.¹⁾

Dt 23 Mar: 1779.

III.

Wielmożna Moscia Pani y Dobrodzieyko.

Interesa mi polecione, ile możności trzymać będę przed Bogiem: Sam w tych tygodniach nigdzie wyjechać niemożę, gdyż mi Xiądz wikary Marek młody umarł (Reszta zdarta).

IV.

Wielmożne Panstwo Dobrodzieystwo.

Wina 4 butelki poświęciłem, piątą niepełną. Obraz Naysw. Maryi Panny z wszelkim Błogosławieństwem odsylam. List Jego Mosci X. Kanonikowi oddałem. Podwoły jeszcze nie nadeszły, być mogą dziś: Co doniosłszy, Boskie Wielmożnym Wacpanstwu Dobrodzieystwu zasylam Błogosławieństwo y nayniższym piszę się sługą. Bądźcie zdrowi. X. Marek mp.

X. Hulewicz wikary posyła Wielmożney Pani garnusz-

¹⁾ U spodu inna skreśliła ręką: „Przewrócić proszę”; na drugiej zaś stronie mieści się list następujący:

Ja przy wyznaniu powinnego Respektu WWPanstwu Dobrodzieystwu mam honor Ich mię szacowney polecić Łasce y tey przypomnieć się z powodu tego że dawno Stryi Moy Imci Xiądz Marek oświadczał mi przysłanie zboża ruznego od WWPPDobr. którego teraz jak wielce w konwencie przy rozpoczęciu fabryki jestem potrzebny tak za odebraniem onego (a gdyby jeszcze bydz mogło y z omastą jakową) sam stryja mego w Dom WWPPDobrodzieystwa zaraz po świętach przywiesić swoimi konmi obowiązuję się znając mię bydz z naynależytszym Uszanowaniem. WWPanstwa Dobrodzieystwa Naygłębszym podnuzkiem X. Antt. Marek Karmelita.

Datt. z Baru d. 25 Martii 1779 Anno.

Adres (ręką starego Marka skreślony): Wielmożney Jey Mosci Pani A: Wroblewskiej Stolnikowej Dobrodzieyce w Czarniawce.

ków do mleka pięć prawdziwych paryskich, nb. w Barze robionych.

14 Junii, 80, w Barze.

Do rąk Wielmożnych Państwa Dobrodzieystwa Wroblewskich w Czarniawce²⁾.

V.

Wielmożne Państwo Dobrodzieystwo moje.

Mocno przepraszam zem tak długo nie był u Was Dobrodzieystwo moje, a teraz z pod Krzemienca, musze jechac do Trębowli na Kapitułę naszą, lecz jak powrocę najpierwy do Was Państwo moje poiadę po świętym Janie.

Interessa Wasze ile moznosci przed Bogiem, utrzymywałem, y teraz utrzymywać będę y Boskie zasylam Błogosławienstwo.

Niech Was Bóg z Świętymi swemi broni, strzeze, y zachowuje na zawsze.

Ludzi po waryowanych nietrzeba się lękać: wszak to nieprzechodząca choroba, ani zarazająca, tylko ześ Pani bojaźliwą: to bydz zdaleka od nich. Wielmożney Jey Mosci Matuni Dobrodzieyce do nog upadam. Kochaney dziatwie Błogosławie. Przytym Wielmożnych WacPaństwa Dobrodzieystwa Naynieszszym zostaje sługą. X. Marek mp.

Dt: 20 Maja 1781 z Białey Krynicy.

P. S. Imość Pani Staroscina Salnicka umarła w Białey Krynicy: samego tu, ile moznosci w alteracyach ratuje, y w tych dniach wyjadę do Trębowli. Umarła 10 Maja.

Wielmożney Jey Mosci Pani Wroblewskiej Stolnikowey Zytomirskiej Pani Dobrodzieyce w Czarniawce.

¹⁾ Na kopercie pieczętka w czerwonym laku z literami: M. K.

VI.

Wielmożne Państwo Dobrodzieystwo.

Przepraszam ze listu nie piszę, bom jeszcze nie w Barze, lecz w Łuce u Wielmożnych Państwa Kurowskich. Kozaka z Baru dopiero jutro X. Hulewicz wyprawi do domu, który po drodze wszędzie był ze mno, az do dzis.

Teraz do nog upadam: y Boskie Wielmożnym WacPaństwu Dobrodzieystwu, Matuni Dobrodzieyce y Naymileyszey Działwie zasylam. Badzcie zdrowi. X. Marek mp.

Dt: 19 9bris 81 w Łuce.

VII.

Wielmożne Państwo Dobrodzieystwo moje.

List Panski zastał mnie u Wielmożnego Pana Dubrawskiego Sędziego Grodzkiego Zytomirskiego, u ktorego zostawuje mnie Oyciec Prowincyał dla interesu przyjęcia nowej fundacyi, od naszych dawniey zaniedbaney, w miasteczku Uszomirzu.

Interes Kozanki ku usmierzeniu, y ułatwieniu, mocno trzymać będę. Co to za macierz y corka W: cisnie się w Dom Wasz? tego nie zrozumiałem, ale Bóg przy ołtarzu zrozumie, y mam w Nim nadzieie, ze uchyli Was od kłopotu. Zdrowie Wasze y naymileyszey dziatwy, ku uzdrawialnosci, Bogu policam, y policac nieprzestane.

Na kupno, y przedasz szczęśliwą, Boskie zasylam Błogosławienstwo y straż Aniołow Świętych upraszać będę.

Sam na Ukrainie wkrótce bydz nie mogę gdyz mnie Oyciec Prowincyał zaprzogł w interessa lecz postaram się nie zadługo skonczyc. Co doniosłszy Wielmożnych WacPaństwa Dobrodzieystwa naynieszszym, y szczyrym a ustawicznym przed Bogiem piszę się, y zostaje sługą. X. Marek mp.

Dt: 31 10bra Ao-82 w Zubowszczyźnie.

Wielmożnemu Jego Mosci Panu Wroblewskiemu Stolnikowi W: Panu y Dobrodzieiowi w Czarniawce.

VIII.

Wielmożne Państwo Dobrodzieystwo moje.

Sposobu niemam porządnie do Was napisac w dzien Zapustny ale koło interessow napasnych kochanego Michała żywo się przed Bogiem wezme, y o kondescensyi pamiętać będę 14 Marca. Części Waszey kupionej w Berezowce mocno Błogosławię. Zdrowie kochanego Pana, Jey Mosci y najmileyszey dziatwy tak Warszawskiey, iako y w Domu będącey utrzymywac przyrzekam szczyrze. Ja z Zubowszczyzny jade ku Wilskowi, a ztamtąd do Zytomirza pro 26 Mar: po dekret approbacyiny funduszu Uszomirskiego w Konsystorzu. Bądźcie, Bądźcie mi zdrowi. X. Marek mp.

Dt. 4-ta Mar:—83 w Zubowszczyźnie.

Do rąk WW. PP. Wróblewskich Stolnikowstwa Dobrodzieystwa w Czarniawce Wielkiej.

IX.

Wielmożne Państwo Dobrodzieystwo moje.

Trafunkiem w Zwiachlu zastałem ludzi Kozanieckich, przez ktorych mam szczęście upaść do nog Wielmożnych Wac Panstwa Dobrodzieystwa y doniesc o sobie, zimowałem na Podlisiu. Fundusz dawno dla nas uczyniony w Uszomirzu, y przez Naszych więcey dwunastu lat odstąpiony, tak ze tam z naszych ani zaizrzał, po smierci Xiędza tam zmarłego. Więc ia teraz dobyłem, y iuz dekret approbacyiny w Konsystorzu Kijowskim odebrałem, sam tylko jeszcze tego funduszu, y Xięży doglądać czasami będę, Baru nie opuściwszy.

Teraz z Uszomirza jadę na Kapitułę do Horodyszcza, zabawie kilka czasow y w Zasławiu, potym muszę bydz w Barze y rozrządzić klasztorem, dalszych obrotow swoich niewiem.

Wielmożnym WacPanstwu Dobrodzieystwu: Naymileyszey dziatwie domowey, y Warszawskiey zdrowia, y uszczęśliwienia zyczę.

Czarniawce, Kozance, Berezowce, z rosy Niebieskiej, y tłustosci ziemi, szczyrze Błogosławię: y co sie trafi handlow,

do zbycia, y nabycia, z Ołtarzowych Ofiar Błogosławienstwo Boskie zasylam.

Bądźcie mi Naymileysze Państwo zdrowi, weseli y szczęśliwi, kaze. X. Marek mp.

Dt. w Zwiachlu na Świętą Troycę. Ao—83¹⁾.

X.

Wielmożne Państwo, Dobrodzieystwo moje naitaskawsze i szczególne.

Ręka Boska karząca nad zagranicznym Hersonem, was y waszych dóbr dostać (przez miłosierdzie Bóstwa swego) nie zechce. Owszem obroni od powietrza ich w Tetyowszczyźnie: wiem dawniej, że nieostrożność ludzka przywiozła od Tatarszczyzny w jeden tylko dom powietrze, ale ostrożność zamkowa zapobiegła temu, bo się to w rybnych y solnych kupcach stało. Na dobra wasze: Kozankę y Berezówkę Opatrzność świętą swoją Bóg wyleie, a Wy zawsze bądźcie mi uśmierzeni.

O obory swoje y woły skupione nie lękaycie się: Bóg zachowa. To mówię, bez wielkiego zarobku na mieyscu przedaycie y siana na mieyscu dodaycie w pieniądzech do ruszenia się ich.

Donoszę też mój ucisk: że mi w Barze Xiądz Szymon Hulewicz umarł. Ja teraz został jak mucha w ukropie, gdyż Annopol opadły ratować, Bar wspierać, Uszomirz dźwigać muszę. Naywięcey mi chodzi, żebym nigdy przed Bogiem o was najmilsze państwo nie zapomniał.

Bądźcie mi zdrowi, szczęśliwi y ubłogosławieni z naymileyszą dziatwą waszą y domem.

Xiądz Marek przeor annopolski Definitor prowincyi etc. mp.

¹⁾ Miewyraźna pieczętka herbowa w czerwonym laku. Adres (inną kreślony ręką): Wielmożnemu Imci Panu Wróblewskiemu Stolnikowi Inowrocławskiemu Panu y Dobrodziejowi w Czarniawce Wielkiej.

NB. Posyłam przeciwko powietrzu Ordynans do Czarniawki y blankiet do Kozanki. Nie bójcie się.

Dt. 6 Aug. 1783 z Bochryna.

Wielmoznemu Jego Mosci Panu Wroblewskiemu
Stolnikowi Inowrocławskiemu, Panu Dobrodzieiowi
w Czarniawce Wielkiej.

XI.

Wielmożne Państwo y Dobrodzieństwo.

Ja muszę y musiałem tutejsze sąsiedztwa Barskie objechać dla dREW zimą na cegielnię. Kiedy zaś będę w Werhorodyncach lub Takowcach czasu niewiem koło Baru zas muszę jeszcze jakiej tydzień zabawię. Bądźcie zdrowi. X. Marek mp.

2-da 10-bris. 1783.

XII.

Wielmożne Państwo Dobrodzieństwo.

Zadnym sposobem niemogłem się teraz wyprosić z Woronowicy ale w Poniedziałek odeszło mnie do Czarniawki a teraz do nog upadam y Boskie Wielmożnym Państwu zasylam na zawsze Błogosławienstwo. Bądźcie mi zdrowi, y weseli. X. Marek mp.

Dt. 21 Jan: — 84.

Przyrzekam że ztą gdzie niedam się wziąć tylko do Czarniawki o odesłanie prosić będę.

XIII.

Wielmożne Państwo Dobrodzieństwo moje.

Kopcami Czarniawki, głoweyki sobie nie zatrudniajcie, gdyż te ktoby chciał ruszyć, czterech scian kopce Dekretem Trybunalskim nakazane, musiałby rozrzucić a tak z wielkimi, y mocnymi ludźmi sprawę zacząć y wielkiej karze prawu, prawu podpasc czego nie uczyni jak się rozumnych a praw-

nych ludzi poradzi, gdyż terazniejsze słuchi, z letkich, y z nieznających prawa szumią, y ucichną. Co donioszyszy Boskie Wielmożnym Państwu zasylam Błogosławienstwo y wraz naymileyszej dziatwie. Bądźcie zdrowi, szczęśliwi, y weseli. X. Marek mp.¹⁾

Dt. 3 tia 8 bris. — 85 w Werhorodyncach.

Wielmoznemu Jego Mosci Panu Wroblewskiemu
Czesnikowi Kiiowskiemu Panu, y Dobrodzieiowi
w Czarniawce Wielkiej.

XIV.

Wielmożne Państwo Dobrodzieństwo moje.

Jako wszystkie interessa Wasze przed Bogiem trzymam, tak ile możności trzymać będę.

A naymileyszej Pannuni Waszey Corce, Boskie zasylam Błogosławienstwo. Rozum Wasz, y przezorność, wyda Ją: a Błogosławienstwo Boskie, które zasylam niech będzie uszczęśliwieniem dla niey z Benedyktem, którego znacie, gdy zyczycie! Całym sercem Błogosławię Wielmożnym Wac Państwu Dobrodzieństwu, dobrom, fortunie: dziatwie: Boskie zasylam Błogosławienstwo.

Bądźcie zdrowi y zawsze szczęśliwi. Wyliżcie z bidy kaze: X. Marek mp.

Dt: 4 ta Mar: 1786.

Wielmoznemu Jego Mci Panu Wroblewskiemu Czesnikowi Kiiowskiemu Panu Dobrodzieiowi w Czarniawce Wielkiej.

¹⁾ Na marginesie listu dopisek: „Wszelakosz Ja przed Panem Bogiem ten interes, y inne ytrzymować będę“.

Na kartce, na której umieszczony adres, dopisek następujący:

NB. Pułbeczek miodu obiecany, od Wielmożnego Jego Mosci Pana Sochy do którego y list zostawiłem, wyprokurować do siebie, y suplikuję za lepszą drogą przysłać do Werhorodynec a ztą ja odbierę do Annopola y modlić się będę o dobrą dołę dla tego Pana.

XV.

Wielmożne Państwo Dobrodzieystwo.

Z naygłębszą submissją adoruję godność Waszą, za odeślanie P. Manualisty dziękuję, deklarowany łaski, jaka bydz może, czekam, obligacją z całym Konwentem zabieram, interesom Waszym, Tekluninym, y wszystkiej, naymileyszej działwie y całemu domowi Boskie zasylam Błogosławienstwo. Bądźcie zdrowi, y we wskim od Boga uszczęśliwieni zyczę. X. Marek mp.

Dt: 5ta Mar: 1787. W Dłuzku pod Morachwą.

Wielmożnemu Jego Mosci Panu Wroblewskiemu Czesnikowi Kiiowskiemu Panu, y Dobrodzieiowi w Czarniawce Wielkiej.

XVI.

Wielmożna Moscia Dobrodzieyko.

Interessom Waszym ktore dobrze y ostrożnie Wielmożny Mąż Twój kieruje obecnie po Błogosławiłem. Wielmożney Pani Nowey konsolacyi a kochaney Cureczki winszuję, y Błogosławie. Wielmożney Jey Mosci Matce Waszey serdecznie dłuższego zycia zyczę, y zdrowia, y Nayniszszym piszę się sługo. X: Marek mp.

XVII.

Wielmożne Państwo Dobrodzieystwo moie.

Interes wsi Kozanki, bynaymniej Wielmożnych Państwa nie może ukrzywdzić, ani poddaństwa, ani inwentarza podanego Jego Mosci Panu possesorowi od Was danego: na ktorego choćby sto diabłów, a nie jeden kaduk wypadł: gdyz kto kaduka wziął y do dobr zastawnych, lub arędownych wiechał, musi zaieznik, in termino wypłacenia summy, uczynić kalkulacją, y pretensję, tak zniszczenia gospodarstwa jako y poddanych zapłacić. Inne interesa w liście wyrażone przyjmuję pod wszystkie Msze Święte y Modlitwy.

Bądźcie zdrowi Wielmożne Państwo y Dobrodzieystwo z Naymileyszą Matką y działwo. X. Marek.

Wielmożney Jey Mosci Pani Annie Wroblewskiej Stolnikowej Pani Dobrodzieyce w Czarniawce ¹⁾.

XVIII.

Wielmożne Państwo i Dobrodzieystwo moie.

Niemam czasu listu pisać, ale naymileyszej matusi waszey, wam, Anusi, Stefusiowi, dzieciom i wszystkim w domu zostaiącym błogosławię. Bądźcie zdrowi. Xiądz Marek mp.

XIX.

Wielmożne Państwo, a Nayosobliwsze Dobrodzieystwo moie.

Jako naypokorniej suplikuję wybaczyć mi, że dotąd nie byłem w Czarniawce. Ale coż? kiedy terazniejsze zakręty w naszey Prowincyi, utrzymują mnie. Lecz ia: obecny, lub nieobecny w Domu Waszym, zawsze za Wami, działwo, domem, y fortuną Waszą: stoje przed Bogiem. O naymileyszej duszy Matki Waszey nie turbujcie się: bo ta już stoi przed Bogiem: za Was: y za nas. Bądźcie zdrowi, y szczęśliwi, z działwą kochaną Waszą. X. Marek mp.

XX.

Wielmożne Państwo Dobrodzieystwo moie.

Interes w Kozance, y Czarniawce, strazy oddałem Aniołów Świętych, aby Bog wszechmogący, nie dopuścił zguby. Sam dziś jadę do Uszomirza, a po jutrze do Annopola, gdzie będziemy mieli Definitoryum, dnia 4 tego Czerwca. Od Annopola nie oddałem się chyba gdzie o mile lub dwie, więc zczyłbym przysłać Kozaka, zebym z nim nieodstępnie, aż do Was jechał. Wam naymilsze Państwo, Dzieciom, Domowi, y inte-

¹⁾ Na kopercie dopisek ręki Marka: Dt 20 10-bris w Maniowcach..

resom: Boskie zasylam Błogosławienstwo. Badzcie zdrowi.
X: Marek mp.

Dt 23 Maja w Lisowszczyźnie.

Wielmożnym Panstwu Wroblewskim Czesnikow-
stwu Kiiowskim memu Dobrodzieystwu w Czarniawce Wielkiej.

XXI.

Wielmożne Panstwo Dobrodzieystwo moje.

1-mo Sam się exkuzuję, zem był całe lato ciężskimi in-
teresami tak Prowincyi jak y domowymi przycisniony zem
nie mógł jechac do Czarniawki. Mieycie mie Wielmożne Pan-
stwo za wy exkuzawonego.

2-do Interes J. W. Kasztelania, juz nieraz ku uspokoje-
niu Was Bogu oddawałem, nawet y ztąt zaczynał, zeby Jego
Bog opatrywał: by y Was miał zkąt uspokoić.

3-tio Wołow skupowanie, niech się dopełnia, ale nie
w zgon swoy, tylko szukac na mieyscu kupca.

4-to Naymileyszego Xawercia winszuję Wam: y wszyst-
kim dzieciom Błogosławienstwo Boskie zasylam.

Wielmożny Jego Mosc Pan Gruszczynski az mi dziwno,
ze na krew swoją, tak niecierpliwy, widząc, y wiedząc, swoje
bespieczenstwo. Niech Go Bog oswieca y folgi ku Wam doda.

Co wyraziwszy Wielmożnych WacPanstwa Dobrodziey-
stwa do nog upadam.

X: Marek mp.

Donoszę koniki Wasze zdrowe, kozak dobrze odziany.

Teraz jadę w Zytomirski powiat, niedługo zabawię,
a uspokoivszy potrochu interesa do Czarniawki przyjadę y co
będę mógł zabawię.

O Kozance: niema dnia zebym nie pamiętał przed Bo-
giem, będzie ona w domu Waszym wolna etc:

Dt. Wielmożnym Ich Mosc Panstwu Wroblewskim
Stolnikowstwu Dobrodzieystwu w Czarniawce.

XXII.

*Wielmożne Panstwo Czesnikowstwo Kiiowscy Dobrodzieystwo
moje.*

Przy upadnieniu do stop Waszych donoszę iz poroznych
mieyscach kozak, szukał mnie y podobno znowu wroci się do
Annopola, y ten respons moy do Wielmożnych Panstwa za-
stanie, y odwiezie. Nie turbuycie się Naymileysze Panstwo Wiel-
możny Panie Dobrodzieiu, zdrowie Twoie, y gospodarowanie,
albo urzędniactwa czyn: mocy Bozey oddałem y oddaie.

Podruzy Wielmożney Jey Mosci, do Warszawy, po nay-
mileyszą dziatwę y powrotowi, z niemi zdrowymi, Błogo-
sławię.

Bądźcie mi zdrowi, weseli y zawsze szczęśliwi. X. Ma-
rek mp.¹⁾

Dt. 23 Jul. w Milatynie.

XXIII.

Wielmożne Panstwo Dobrodzieystwo.

Ja z Podlisa powracając byłem u Waszey Familii do
Wielmożnych zas Wac Panstwa Dobrodzieystwa w tych cza-
sach jechac nie mogę gdyz w domu mam wiele do czynienia,
y około fabryki staralność muszę czynić.

Boskie Wam zasylam Błogosławienstwo. Bądźcie zdrowi
X. Marek mp.

XXIV.

Wielmożne Panstwo nayosobliwsze Dobrodzieystwo moje.

Z naygłębszą submissją moją, dziękuję za wszystkie m
dobrodzieystwa światczone y dozgonną obligacyą przed Bo-

¹⁾ Na drugiej, zniszczonej kartce tegoż listu, pozostały urywki z do-
pisku: „Czarniawkę, Kozan.... mnie wiadomych... ustawicznie Bogu.... kie-
dys....“

giem zabieram, przytym Boskie Wam: y naymiley dziatwie zasylam, y zasylac nie przestanę.

Bądźcie zdrowi, szczęśliwi, y zawsze weseli. X. Marek mp.¹⁾.

Do Rąk Wielmożnych Ich Mosciow, Panstwa Wroblewskich Stolnikowstwa Inowrocławskich Dobrodzieystwa w Czarniawce Wielkiej.

XXV.

W Imię Jezus.

Pokoy Chrystusow, Miłosc Jego, zdrowie doskonałe, straż Aniołów Świętych y Boskie Tobie Anno, Mężowi Stefanowi dzieciom Onufremu, y Tekli, w długoletnie zycie daję, y dawac nieprzestanę z Ołtarzowych Ofiar, Błogosławienstwo.

Bądźcie zdrowi X. Marek mp.

Annie

XXVI.

W imię Jezus.

Pokoy Chrystusow, Miłosc Jego, zdrowie doskonałe, straż Aniołów Świętych, uszczęśliwienie potomstwa, Boskie Wam Stefanowi, y Annie, Handlom, Fortunie, Domowi, Domownikom Rolom,... Urodzajom etc. daję y dawac nieprzestanę z Ołtarzowych Ofiar Błogosławienstwo. X. Marek mp.

XXVII.

Aniołeczku a naymileysza Dziecino Dobrodzieyko.

Juz na wsiadaniu w dalszą drogę zastał mie list W Pani Dobrodzieyki, więc listownie Boskie W Pani, Mężowi y dziatwie zasylam Błogosławienstwo.

Bądźcie zdrowi X. Marek mp.

Będę ja u Was pod Krzemieniem ale nie zaras.

¹⁾ Na końcu listu dopisek inną ręką: „Ja z żoną moją y dziatwą przy zasłaniu winney attencyi naszej całuję stopy Pańskie. J. K. Grocholski“.

XXVIII.

W imię Jezus.

Pokoj Chrystusów, miłość Jego, zdrowie doskonałe, straż Aniołów Świętych i Boskie wam Tomaszowi i Bogumile, potomstwu, domowi, domownikom, polom, rolom, stajniom, oborom, gumnom, pasiekom etc. daję i dawać nie przestanę z ołtarzowych ofiar Błogosławienstwo. X. Marek mp.

Wszelkim zaś chorobom, defektom, boleściom, nudnościom, alteracyom, zarazom, powietrzom, upadkom, przypadkom, szkodom, szkodliwościom, nieprawościom etc. etc. krwią Jezusową surowy ordynans daję: won! precz! na ustęp¹⁾ każę i przymuszam! X. Marek mp.¹⁾.

XXIX.

W imię Jezus.

Pokój Chrystusów, Miłość Jego, zdrowie doskonałe, straż Aniołów Świętych i Boskie wam, Tadeuszowi, Lukrecyi²⁾, naymilszey dziatwie, całemu domowi, dobrom, polom, pasiekom, stajniom, stadom, oborom etc. daję i dawać nie przestanę z ołtarzowych ofiar błogosławienstwo. X. Marek mp.

XXX.

W imię Jezus.

Pokoj Chrystusów, miłość Jego, zdrowie doskonałe, straż Aniołów Świętych i Boskie Tobie Wojciechowi, Agnieszce, potomstwu...³⁾, domowi, domownikom, polom, rolom, pasiekom, gumnom, stajniom, stadom, oborom etc. etc. daję i da-

¹⁾ Błogosławienstwo to z ordynansem dane było Bogumile i Tomaszowi Peretiatkowiczom, wojskim krzemienieckim. ²⁾ Łowczemu bydgoskiemu Cieleckiemu i jego żonie. ³⁾ Wyras nieczytelny.

wać nie przestanę z ołtarzowych ofiar błogosławieństwo.
Wszelkmu zaś chorobom, defektom, ciężkościom, zarazom, pio-
runom, gradom, powietrzom, upadkom, przypadkom, szkodom,
szkodliwościom, mgłościom, opressyom etc. etc. krwią Chry-
stusową surowy ordynans daje: won! precz! na ustęp każę
i przymuszam. X. Marek mp.

Wielmożny mości Dobrodzieiu

*W. Podroz Rzyplwy, z dobytkiem swoim,
Tak Fortunie, jako i Osobie wspaniałej
Dobrodzieiu, Bożie Zarytan, i Zary-
tan nieprzerwanie, z ołtarzowych
Ofiar błogosławieństwo. i Wzrost
dawniejszy, w podanych podziękach
ponawiam. Bz. i D. w. Panienkoj
X. Marek mp.*

*St w. Ciepikowce
19 Maj.
1777*

Podobizna pisma księdza Marka.

ONUFRY KORYTYŃSKI.

Jedną z gałęzi pnia rodowego Korytyńskich, herbu Korczak, przerzucił los z Wołynia na Litwę. Z trojga rodzeństwa: Feliks został jezuitą i zabawiał się pisaniem tragedyi¹⁾; siostra Anna i brat Onufry musieli się dla ubóstwa czeplić domów magnackich.

Panna Korytyńska była damą dworską Sapieżanki, podskarbianki nadw. lit., siostrzenicy hetmana Branickiego. „Dość piękna była, ale bez żadnego posagu; chyba z łaski swej pani mogłaby mieć jaką sumkę“. Nie bez rachuby na hojność magnacką miecznik brzeski, Niemcewicz, zamierzył ożenić z Korytyńską syna swego, cześnika. Uproszony przezeń podczas roczków septymbrowych brzeskich w r. 1750 pisarz grodzki, Marcin Matuszewicz, udał się do Białegostoku, gdzie wówczas damy rezydowały, i sprawę przeprowadził pomyślnie. Młody Niemcewicz został przyjęty; dla ułożenia zapisów przedślubnych oznaczono termin zjazdu w zwykłej rezydencji podskarbianki, w Boćkach. Na owym zjeździe stara podskarbina deklarowała Korytyńskiej w posagu 5.000 tynfów, podskarbianka, w tajemnicy przed matką, 1.000 czerw. złotych. Ledwo się jednak wszystko nie rozchwiało, gdy podskarbianka dostała obłędu, matka zaś deklaracji córki zrealizować nie chciała. Stary Niemcewicz był niekontent, narzeczony „zaczął się mięszać“. Ostatecznie przecież Matuszewicz fortelami skłonił pod-

¹⁾ *Innocentia, pietate servata, sive columbus*. Wilno, 1750.

skarbinę do wypłacenia Niemcewiczowi 1.000 czerw. złotych. „Panna Korytyńska zaczęła ubierać się, przestawszy płakać, i tak o godzinie jedenastej w nocy (w zapusty r. 1751) był ślub, potem kolacya bez tańców“¹⁾.

Onufry, — „człek stratny, a czasem waryacę cierpiący“, — rezydował w Białej, w charakterze sekretarza księcia Hieronima Radziwiłła, chorążego w. litewskiego. Podobnie jak brat, jezuita, miał zapal do pióra, zwłaszcza do składania rymów polskich. Po śmierci księcia chorążego († 1760) znalazł się w wielkim niedostatku. Kołatał do różnych domów, aż przygarnął go w Rasny Marcin Matuszewicz, niegdy swat siostry. Otwartem przyjął go sercem: należycie opatrzył, zaprosił na ojca chrzestnego córki. Przepisywał za to Korytyński raptularze Matuszewicza, który właśnie w r. 1760 ukończył przekład satyr Horacyusza; komponował z nim do wspólki poemat o klęsce Sapiehów pod Olkienikami; na własną rękę tłmaczył klasyków łacińskich. Przekład dwóch ód Horacyusza, przesłany przez Matuszewicza staroście nowskiemu, Zboińskiemu, wielką panu Onufremu zrobił sławę. Biskup krakowski, Soltyk, zapragnął go mieć na swoim dworze; pisał do Matuszewicza, iżby przywiózł poetę do Warszawy. Jakoż, jadąc w r. 1761 na sejm, zabrał Matuszewicz Korytyńskiego do stolicy i ulokował go na dworze biskupa „na dobrej pensyi i wygodzie“²⁾. Na dworze biskupim bawił Korytyński niedługo: około r. 1764 objął funkcję sekretarza wojewody bełskiego, Cetnera; na schyłku życia doświadczał względów Jędrzeja Zamojskiego, głównie zaś Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego³⁾. „W tych dniach, — donosiły *Wiadomości warszawskie* z 27 stycznia roku 1770, — pożegnał się z tym światem J. P. Onufry Korytyński, sławny polski poeta, a najbardziej w tłómaczeniu Horacyusza i innych poetów szczęśliwy. Słabość zdrowia jego, w której przez długi życia swo-

¹⁾ Pamiętniki Marcina Matuszewicza. I, 222, 229. ²⁾ Tamże. III, 107, 123, 130. ³⁾ Janocki. *Sarmaticae litteraturae nostri temporis fragmenta. Vars. et Lipsiae*, 1773, p. 109.

jego przeciąg zostawał, obawiać się kazała, aby się nie ziściło to francuskie i innych narodów przysłowie, iż poetowie w szpitalach umierają; ale litościwa hojność pewnego pana, kochającego nauki i wielu ludzi uszczęśliwieniem sławnego, nie dopuściła do kraju naszego tego przykładu, kiedy wszystkiego mu, cokolwiek do najuczciwszego życia należy, dostarczać mu dobroczynnie kazała aż do ostatniego życia jego kresu“.

* * *

Za życia autora następujące utwory publikowane były w broszurach:

1) *Oda o mądrym królu, z łacińskiej tłómaczona przez JMci P. Onufrego Korytyńskiego, sekretarza J. W. JMci Pana Cetnera, wojewody bełskiego.* (Bez m. i r. 8-a, k. nlb. 7).

Jest to przekład wiersza Stanisława Konarskiego: *Stanislaus Augusto, serenissimo et potentissimo Poloniae Regi.... carmen lyricum etc.* (1764, 8-a, k. nlb. 10), tłómaczonego jednocześnie przez pijara, Marcina Eysymonta, i pułkownika Jakubowskiego.

2) *Jaśnie Wielmożnemu JMci Panu Andrzejowi Zamoy-skiemu, orderu Orła białego kawalerowi, na rok pański 1769 dnia 1 stycznia kolenda.* (Bez m. i r., kart nlb. 2).

W utworze tym, zawierającym zwrotek czterowersowych dziewięć, podpisanym na końcu: „Podnózek O. Korytyński“, wysławia poeta ex-kanclerza na złożenie pieczęci w r. 1767.

„Obszerny świata krąg został zdumiały,
Widząc i słysząc czyn twój tak wspaniały...”

3) *Jaśnie Oświeconemu Xiążęciu JMci Alexandrowi Augustowi Czartoryskiemu, wojewodzie y generałowi ziem ruskich, Panu y Dobrodziejowi, na nowy rok 1769 d. 1 stycznia w Warszawie.* (Bez m. i r. 4-to, karta).

W 42 wierszach podpisany znowu „Podnózek Korytyński“ wielbi cnoty księcia,

„Które zbłąkanym muzom przytulenie
Dały i dobre udzieliły mienie“.

Następne dwie karty, zawierające wierszy 22, mają tytuł: *Do J. O. Xiężny Pani Dobrodziki*, a na końcu znowu podpis: „Podnózek Korytyński“.

4) *Jaśnie Oświeconey Xiężnie Izabelli z Hrabów Flemmingów Czartoryskiej, ziem podolskich Generałowej, w Warszawie, dnia 30 marca R. P. 1769.* (Bez m. i r. 4-o, karta).

W rymach (4 zwrotki sześciowierszowe, piąta ośmiowierszowa), ułożonych na uroczystość urodzin, uprasza księżnę „obowiązany y nayniższy sługa O. Korytyński“, iżby, nieograniczając się na dwóch córkach, uszczęśliwiła męża synami.

„Jużże się popisz, dzisiaj narodzona
Elżbieto, xiężno! żeś jest płodna żona...
Niech to tak święte i tak dawne plemię
Całą z krwi wspólnej uszczęśliwia ziemię;
Zaś podchlebiwszy sobie wprzód cór parą,
Xiążęciu męską wywiąż się ofiarą“.

Oprócz powyższych utworów okolicznościowych, *Monitor* z r. 1767 wydrukował przekłady dziesięciu ód z Horacyusza. „Mile przyjęte Horacyusza niektórych wierszy tłómaczenia“ było mu „pobudką do dalszego onychże *publico* użyczenia“. Dał więc najprzód (Nr. 64) bez wymienienia tłómacza odę 16-ą księgi III „Do Grosfa“ (*Otium Divos rogat*) i 34-ą księgi I „Do siebie samego“ (*Parcus Deorum cultor et infrequens*); następnie (Nr. 70) odę 3-ą księgi II „Do Deliusa“ (*Aequam memento rebus in arduis*), 22-ą księgi I „Do Arystyusza“ (*Integer vitae scelerisque purus*) i 10-tą księgi IV „Do Liguryna“ (*O crudelis adhuc*). W Nr. 80 wydrukował odę 2-ą z księgi I epodów (*Beatus ille, qui procul*), w 99 odę 2-ą z księgi I „Do Augusta Cezara“ (*Jam satis terris nivis atque dirae etc.*) i 2-ą z księgi III „Do przyjaciół“ (*Angustam, amici, pauperiem*

pati); w 104 odę 6-ą z księgi III „Na zepsowanie swojego wieku“ (*Delicta majorum immeritus*) i 10-ą z księgi II „Do Licyniusza“ (*Rectius vives, Licini*).

Po śmierci autora publikowano utwory nieznane i robiono przedruki.

Monitor z r. 1770 (Nr. 80) ogłosił pierwszy raz z inicjałami „O. K.“ odę 8-ą księgi II „Na Julię Barynę“ (*Ulla si juris tibi pejerati*), oraz przedrukował przekłady, publikowane w r. 1767, z wyjątkiem ody 2-ej z księgi I „Do Augusta Cezara“ (NN. 80, 90, 100).

W tym samym roku wydano:

Q. Horatii Flacci de arte poetica liber ad Pisones. Q. Horacyusza Flakka o sztuce rymotworskiej. Przekładania Onufrego Korytyńskiego. Opus posthumum. W Warszawie, w drukarni Mitzlerowskiej, 1770. (8-a, stron 24).

W zbiorze: *Pieśni wszystkie Horacyusza przekładania różnych* (Warszawa, 1773, u Gröllla) oprócz jedenastu ód z Horacyusza, drukowanych w *Monitorze*, pomieszczono dwie jeszcze: odę 11-ą z księgi I „Do Leukonoia“ (*Tu ne quiesieris, scire nefas*) i 13-ą z księgi epodów „Do Neery“ (*Nox erat etc.*). W tekście tłómaczeń niewielkie zmiany dokonane zostały prawdopodobnie przez redaktora wydawnictwa, Naruszewicza. Przrzekał Naruszewicz podać przedruk księgi o sztuce rymotworskiej, wydanej przez Mitzlera, obietnicy jednak nie ziścił.

Jednocześnie *Zabawy przyjemne i pożyteczne* (1773) dały „Opisanie starości z Korneliusza Galla“ (t. VIII, część 2, str. 382—400); w kilka lat później (1777) z Horacyusza odę 5-ą z księgi I „Do Pirry“ (t. XV, część 2, str. 401—402), oraz przedruk „Kolendy“ dla Jędrzeja Zamojskiego (t. XVI, część I, str. 70—73).

Na schyłku wieku wyszła: *Q. Horacyusza Flakka o sztuce rymotworskiej księga do Pizonów. Przekładania Onufrego Korytyńskiego. Edycja druga, w Warszawie, 1795.* (8-a, stron 23).

W r. 1807 w *Wyborze pieśni, satyr i listów Horacyusza, tłómaczonych przez celniejszych pisarzy polskich* (Wilno, str. 154) powtórzono przekłady Korytyńskiego: „Do siebie samego“,

„Do Grosfa“, „Do przyjaciół“, „*Justum et tenacem*“, „*Beatus ille, qui procul negotiis*“.

Niektóre utwory zaległy w rękopisie na długo. W r. 1843 ogłoszono *Olkinicką potyczkę*¹⁾. Dopiero w r. 1882 wydany został przekład satyry VII z księgi II Horacyusza, pisany ręką Trembeckiego²⁾.

Próbkę talentu Korytyńskiego da przekład głośnej pieśni Horacyusza: *Integer vitae scelerisque purus*.

„Cnotliwy w życiu i od zbrodni czysty
Nie żąda Maura mieć pocisk stalisty,
Ni z łukiem sajdak, pełen rozmaitych
Strzał jadowitych,
Czyli po skałach w najgorętszym razie,
Po niemieszkalnym czy dąży Kaukazie,
Czy w miejscach, które, jak bajka opiewa,
Hydasp podmywa.
Boć i odemnie, gdy w sabińskim gaju
Miłosne piosnki śpiewam ze zwyczaju,
Wolne od trosek, bezbronno czeka
Sam wilk ucieka.
Jakiej potwory ani wojowniczy
Dauńczyk w rozległych puszczy znajduje dzieciz,
Ani jej ziemia afrykańska płodzi,
Która lwy rodzi.
Staw mię tam, kędy nierodząjne role
I gdzie wiatr letni nie wionie w topole:
W tym kęsie świata, gdzie sieje mgły, chmury
Jowisz ponury.
Staw mię pod metą najbliższą Tytana,
Kędy od ludzi ziemia niemieszka;
Z Lalagą będę pieścić się śmiejącą,
Słodko mówiącą“.

¹⁾ Zrzódła do dziejów polskich, wyd. przez M. Grabowskiego i Al. Przędzieckiego. Wilno, t. I, str. 175—207. Poemat, zawierający wierszy 1.020, wydano z rękopisu biblioteki hr. Gustawa Olizara w Korosteszowie. W bibliotece uniwersytetu wileńskiego znajdował się egzemplarz z wymienieniem nazwiska autora. ²⁾ Tomkowicz. Z wieku Stanisława Augusta. Kraków, 1882, str. 53.

Na podstawie takiego dorobku literackiego zyskał Korytyński u współczesnych niemały rozgłos. Krasicki w rozprawie *O rymotwórcach polskich* poczytuje go za najszcześliwszego z tłumaczy Horacyusza; w przypiskach do herbarza Niecieckiego nazywa go „sławnym poetą polskim“. Liczne przedruki tłumaczeń z Horacyusza dają miarę o popularności poety. Pierwszy Bentkowski¹⁾ zauważył o przekładzie sztuki rymotwórczej, że „nie zaspakają wcale niesurowego nawet krytyka“. Następne pokolenia zapomniały o Korytyńskim zupełnie.

¹⁾ Hist. lit. pol. I, 328.

CEZAR PYRRHYS DE VARILLE.

PRZYZYNEK DO HISTORYI LITERATURY POLITYCZNEJ W. XVIII.

*Pauci quippe boni numero sunt,
Vix totidem, quot Thebarum portae,
Vel devitis ostia Nili.*

Juvenalis.

I.

Przez szlacheckiej wolności żrenice: elekcyje *viritim* i jednomyślność w obradach, — wtargnął w organizm rzeczywspolitej zamęt najsroższy, a prawo dotknął paraliż. Elekcyje: druga, trzecia i ósma dwóch panów powołały do berła; każda wyłaniała stronnictwa, harde przekupstwem, intrygą i szablą; w bezkrólewiu zawsze prawie wojna domowa rumieniła ziemię krwią bratnią. Władza prawodawcza od połowy w. XVII funkcjonuje jakby w konaniu. Za Jana Kazimierza — siedm, za Michała — cztery, za Jana III — siedm, za Augustów trzydzieści razy obrady zerwano, w dwudziestu wypadkach przez opozycję jednego. Od r. 1690 do 1760 sposobem ordynaryjnym jeden tylko (z 1726) sejm doszedł.

Czuli mądrzejsi, że źle jest w ojczyźnie, więc od czasu do czasu wystąpią, sposoby ku usunięciu, czy zmniejszeniu złego podadzą lub też obnażą nieszczęście, by inni obmyślili lekarstwo.

Sam Jan Zamojski, choć pierwszy rzucił na fale bezkrólewia projekt obioru pana przez pospolite ruszenie szlachty, pod wpływem trzech burzliwych elekcyi z doktrynerskiego zapалу ochłonął i na sejmie w r. 1589 wystąpił z reformą. Hetman i dygnitarze wojskowi aż do rotmistrzów przysięgną, że nikogo przemocą na tronie nie posadzą; przysięgnie też każdy, biorący udział w elekcyi, że się nie dał przekupić. $\frac{2}{3}$ głosów wojewódzkich, a w ostatnim tygodniu elekcyi pro-

sta większość o obiorze króla rozstrzygnie. Rozbił się projekt kanclerza; owszem, przez podejrzenie, że król Zygmunt III traktował o odstąpieniu tronu domowi austriackiemu, wolny obiór monarchy został opisany i zabezpieczony. Na sejmie toruńskim w r. 1626 podkanclerzy kor. Łubieński zażądał wyznaczenia następcy za życia dogorywającego Zygmunta, lecz umysły wzdrygnęły się: wśród wrzasku a gniewu domagano się kary na śmiałka. Upadły projekt podjęła partya francuska z Ludwiką Maryą Gonzagą na czele; Jan Kazimierz na sejmie r. 1661 z zasady, że „żałosne *interregnum* w niesforności umysłów i w ciężkiem rzeczypospolitej zamieszaniu bliskim grozi upadkiem“, — przedstawiał konieczność natychmiastowego obrania następcy. „*Utinam sim falsus vates!* — mówił ostatni Waza; — obawiać się potrzeba, aby rzeczpospolita nie poszła *in divisionem gentium*;... rozumiałbym nie odkładać tej tak potrzebnej deliberacji, jeżeli za żywota mojego sukcesora WMMć obierać macie“. W odpowiedzi na projekt wybuchnął rokosz; ugoda łęgonicka zabiegom partyi francuskiej cios zadała śmiertelny. Znać przecież, że rozumiano szkodliwość elekcyi, chociaż bowiem nie miano odwagi wykorzenić zła do gruntu, to jednak baczono, żeby rzeczpospolitą nawiedzało najrzadziej. W r. 1669 uchwalono, aby król przez całe życie panował i aby nie ważył się nawet traktować ze stanami o ustąpienie z tronu. Za Augusta II i III, w roku 1699 i 1736, prawo elekcyi potwierdzono ponownie; jednocześnie jednak obok rozkoszy bezkrólewioń przychodziły na pamięć i klęski, skoro król Michał w swoim i następców imieniu, a także i sejm lubelski z 1703 przypominał ustawę o abdykacyi.

Wadliwość obrad, podobnie jak elekcyi, niejednokrotnie zwracała uwagę roztropnych i pobudzała do reformy. Według Staszycy, Jan Zamojski w r. 1588 radził oznaczyć liczbę głosów dla przyjęcia lub odrzucenia wniesionych na sejmie projektów. Na propozycję kanclerza cały stan rycerski miał już przyzwolić, lecz oparł się marszałek w. kor. Opaliński i dawny stan rzeczy utrzymał. Na sejmie w r. 1647 miecznik kor. Jan

Stanisław Jabłonowski wystąpił przeciwko jednomyślności, lecz go, jako nowatora, zelżono i zakrzyczano. Pod wrażeniem zerwania sejmu koronacyjnego z r. 1669 podkanclerzy Olszowski proponował, żeby poseł, odbierający obradom *activam vocem*, pociągany był do sądu; sprzeciwiono się przecież, co też zrobiono i w 1670 przeciwko, jak zapewnia Salvandy, wniesionemu od tronu i popieranemu przez wielu skasowaniu *liberi veto*. Niemogąc wykorzenić złego do gruntu, używano półśrodków. W r. 1670 posłowie złożyli uroczystą przysięgę, że sejm przy końcu tylko i to w połączonych izbach może być zerwanym, co jednak żadną miarą nie miało obowiązywać na przyszłość. Konfederacya gołąbska pociągała przed sądy tych, którzy sejm ostatni zerwali.

W literaturze od czasu do czasu odezwie się również głos rozsądku. Już w r. 1572 Jędrzej Ciesielski (*Ad equites legatos etc.*), elekcyi *viritem* będąc przeciwnym, a nieśmiejąc zalecać dziedziczności, żądał, iżby wyznaczeni przez szlachtę obiorcy na kandydatów do tronu głosowali tajemnie. W tymże duchu w r. 1573 drukarz Siebeneicher ogłosił *Rozsądek o sprawach na elekcyi warszawskiej*, a synowie Łukasza Górnickiego w 1616 wydali ojcowską *Rozmowę Polaka z Włochem*. Niebezpiecznie było i w literaturze przeciwko żrenicy wolności powstawać. Jeżeli na Sędziwoja Czarnkowskiego, że w r. 1569 o potrzebie opisania elekcyi dowodził, Stanisław Drohojewski porwał się z kijem; to podobna propozycya Ciesielskiego na sejmie w 1576 wywołała wrzawę okrutną, Siebeneicher zaś z rozkazu marszałka Firleja za odwagę swoją, oprócz konfiskaty druków, pokutował w więzieniu.

U pisarzy od końca stulecia XVI dużo dla elekcyi znajdujemy zachwyty, chociaż nie brakło i takich, którzy, jak: Warszewicki, Starowolski, Potocki, na *interregna* wyrzekali. Za to jednomyślność w obradach budziła szacunek powszechny: nie wielu wskazać można zuchwalców, którzyby z głowy rzeczypospolitej żrenicę tę usiłowali wylupić. Dokonać tego nie miał odwagi i autor *Rozmowy plebana z ziemianinem o postanowieniu teraźniejszej rzeczypospolitej i o sposobie zawierania*

sejmów (1641). Zamiast radykalnej reformy zaleca: 1) na ceremonjaly czasu nie tracić: pierwszego dnia obrać marszałka, z instrukcyi poselskich propozycje wypisać, ułożyć i przedstawiać jedną po drugiej; 2) kwestye trudniejsze nie przez całą izbę, lecz przez wysadzoną z sejmu komisję roztrząsać i ostatecznie rozstrzygać; 3) sprawy na publiczne i prywatne podzielić i pierwszym dać przed drugimi pierwszeństwo; oznaczyć, w jakich wypadkach kontrybucya użytą być może, protestacya zaś nie ma szkodzić prawom zapadłym; 4) poseł, choć żądaniu jego województwa nie stało się zadość, przy roztrząsaniu interesów publicznych ma się zachować spokojnie; z racyi prywatnej psuć sejmu niewolno; przyczyny zerwania powinny być ważne; 5) facyonistów i perturbatorów pociągać do odpowiedzialności; 6) sesye odprawiać bez arbi-trów, sekretnie.

Rady autora *Rozmowy*, choć często trafne, niedość jednak były praktyczne. Czy podobna wszystkie wyszczególnić wypadki, w których protestować niewolno? Czy duża będzie z utrzymania zapadłych uchwał korzyść, skoro, — godzi się przypuścić, — dojdą w sprawach pomniejszych, gdy tymczasem wnioski ważniejsze rozbijają się o protestacyę? Zapewne, że pożądanem by było, iżby poseł z pobudek partykularnych spraw publicznych nie mącił; lecz gdzież gwarancya, że zachowa się spokojnie? Pozwala autor rwać sejmy w sprawach publicznych dla przyczyn ważnych: lecz czyż powodu błahego nie można wydać do rozmiarów wielkości?

W pierwszej połowie wieku XVIII krytyka Rzeczypospolitej staje się obfitszą i śmielszą; nie zawsze przecież trafia w rdzeń rzeczy. Zamiast operacyi radykalnej, zalecano ku podźwignięciu państwa po większej części półśrodki, słabo atakując elekcyę i *liberum veto*, lub nietykając ich nawet. Podkomorzy sandomierski Stanisław Dunin Karwicki (*De ordinanda republica*, 1709), z zasady, że nie elekcyja, lecz tylko dotychczasowa jej forma wyrządza szkodę, obiór króla chce przenieść na sejmiki. Wadliwą organizacyę sejmu szczęśliwie nieraz naprawia, lecz jednomyślnością w obradach zachwyca

się i zaleca jedynie ograniczenia. Według Karwickiego, *veto* wtenczas tylko powinno być ważnem, gdy je wyrzekną wszyscy posłowie danego województwa i gdy dowiodą instrukcyami, że do takiego kroku upoważnieni zostali przez wyborców. Wprawdzie żąda sejmu stałego, obradującego cały rok; skoro jednak instrukcyę uważa za bezwarunkowo prawne nakazy, — niszczy w zasadzie centralizacyę ustawodawczą i sejmikom nadaje taki charakter, jaki posiadały za Kazimierza Jagiellończyka, za statutów nieszawskich. Jabłonowski (*Skrupuł bez skrupułu*, 1730) radykalniej, niż Karwicki, na jednomyślność nastaje; „uszlibyśmy, powiada, niezliczonych nigdy milionów z kontrybucyi, rabunków, paleń, zabójstw, gwałtów, gdyby nie *veto*“. Nie tyle jednak zasada, ile jej zastosowanie było wstrętne dla Jabłonowskiego. „Pocziwi przodkowie nasi, którzy *liberum veto* na wszystkie wieki uformowali, rozumieli, że to będzie owo *sacrum Troi — palladium*;... postanowili je na wędzidło królom i możnym. O *veto! veto!*, na złe zażywane, kiedyś ty przed sądem bożym staniesz“. Król Leszczyński (*Głos wolny*, 1733) elekcyi nie niszczy, choć niewątpliwie przeświadczony był o jej szkodliwości. Podobnie jak Karwicki modyfikuje obiór monarchy w ten sposób, że kandydatów podają sejmiki, a sejm decyduje większością głosów. Formę *consiliorum* porównywa Leszczyński „do kapeli wyśmienitej, z przednich muzykantów zebranej, w której przy instrumentach niestrojonych każdy, inszą nutę i pieśń wygrywając, miasto wdzięcznej harmonii, — ogłusza...“ Pomimo tego jednomyślność chwali. „Co może być doskonalszego, powiada, jako taki kongres, który ma *cum libertate sentiendi absolutam potestatem decidendi*“ Leszczyński, — jak to wykazał Rembowski, — poglądy, dotyczące prawa wyborczego, zaczerpnął z dzieła Karwickiego; pragnie niejakich ograniczeń, lecz w stopniu mniejszym, niż śmielszy poprzednik.

Nie dorównali, a przynajmniej nie przewyższyli Leszczyńskiego następcy: podkomorzy poznański Franciszek Radzewski (*Kwestye polityczne obojętne*, 1743), wojewoda poznański Stefan Garczyński (*Anatomja*, 1751) i Stanisław Rzewuski

(*Myśli*, 1756). W Radzewskim (Poklateckim) uderza nieśmiałość w wypowiedzeniu opinii: dawny sposób elekcyi to zachwała, to gani; *liberum veto* raz poczytuje za podwalinę swobód, to znowu gani je, jako szkodliwe. *Pro* i *contra*, za elekcyą i przeciw elekcyi, za *liberum veto* i przeciw niemu dowodzi, wybór argumentów pozostawiając gustowi czytelnika.

Do połowy wieku XVIII żaden z pisarzy w rzeń rzeczy nie trafił, żaden nie zanegował elekcyi i jednomyślności w obradach. Konserwatyzm pętał umysły, bojaźń pieczętowała usta milczeniem lub kłamstwem; niedorzeczne: *confusione Polonia regitur!* zamykało oczy na przyszłość, ku której z humorem, godnym złotego wieku szedł naród po drodze przepaścistej. Cudzoziemiec dopiero istotne przyczyny złego odsłonił i do zacycia lekarstwa radykalnego usiłował nakłonić trawionych nierządem. Nie pierwszy zapewne zmiarkował, lecz pierwszy wygłosił, że elekcyje i jednomyślność w obradach wyrwać należy z ustaw państwowych, jako chwasty trujące.

II.

Cezar Pyrrhys de Varille, szlachcic francuski, wezwany przez Barbarę z Duninów księżnę Sanguszkową na guwernera jej synów, ściągnął do Polski w r. 1755 i okrzysywał braci przyrodnych głośnego twórcy tranzakcyi kolbuszowskiej, Józefa, Janusza i Hieronima, z których pierwszy został z czasem marszałkiem w. lit., drugi strażnikiem w. kor., trzeci wojewodą wołyńskim. Kształcił Pyrrhys młodych Sanguszków w Lubartowie w warunkach najprzyjaźniejszych. Zachwała sobie, że w gościnnej otoczeniu miał wszystko, czego tylko cudzoziemiec może pożądać; dla jasnie oświeconej księżnej matki ma wielką admiracyę; za tyle łask przyrzeka pamięć wdzięczną zachować dla niej na zawsze. Bo też znalazł się w rezydencyi okazałej i w wybornym otoczeniu. Mieszkał w pałacu, zbudowanym w stylu francuskim z czasów Ludwika XIV; miał przed oczami wspaniałą farę, wcale okazały klasztor ka-

pucyński i niemało nowo dzwigniętych kamienic. Na lat dieście przed przybyciem Francuza marszałek w. lit., Paweł Sanguszko, zmarły w r. 1750 mąż księżnej, upodobawszy sobie Lewartów, za zezwoleniem Augusta III (1744) przezwął go Lubartowem, ozdobił herbem Lampartów, wznosił w nim jarmarki i wznosił budowle. Przez książąt Sanguszków wszedł Pyrrhys w poważne z ludźmi stosunki. Poznał się z Ignacym Krasickim, dwudziesto-kilkoletnim naówczas kanonikiem i proboszczem przemyskim; czytywał z nim Horacego i korespondował. Przebywając od czasu do czasu z dworem księżnej w Warszawie, zbliżał się do znakomitości, pomiędzy innymi poufalszą znajomość zawiązał z Konarskim. Pod jego wpływem przygotował i wydał w r. 1760 *Compendium politicum seu brevis dissertatio de variis poloni imperii vicibus*¹⁾, w którym, — jak powiada, — skrytości państwa i narodu polskiego przetrząsnął, iżby uczniowie jego, poznawszy prawo ojczyste, pożytecznie służyć mogli krajowi. Dziełko Pyrrhysa, pisane na pozór w celu pedagogicznym, jest właściwie pamfletem; dokonane za natchnieniem osób wpływowych, na wskroś przesiąkło tendencyą, której krajowiec ze względu na stosunki nie śmiałby wypowiedzieć.

Pyrrhys wszystkich współczesnych admiruje: jako *humilimus, deditissimus et devinctissimus servus* najwspanialszych i najzacniejszych szlachciców okadza i nie szczędzi pochwał magnatom. Uderza jednak, że gdy *familję*, dążącą właśnie do

¹⁾ (Dalszy ciąg tytułu) *in qua reipublicae sive libertatis, nec non in comitiis vetandi juris origo, progressus et status praesens, nova methodo inquiruntur et ad calculum usque describuntur. Anno Domini 1760. Varaviae. Typis S. R. M. et Reipublicae in Collegio Regio Scholarum Piarum.* 8-a. K. nłb. 6, str. 169, tablic VIII. Druga edycya w r. 1761. Choć Pyrrhys kilkakrotnie w tem dziełku rok 1760, a nawet śmierć Dogiela (1760) wspomina, mamy poszlakę, że wcześniej, bo już w 1758 pracę swoją ukończył. Ubolewa, że z niewydanego jeszcze kodeksu Dogiela korzystać nie mógł, wiadomo zaś, że dzieło uczonego pijara wyszło w Wilnie w r. 1758. Wypada wnosić, że rok 1760 i wzmianka o śmierci Dogiela podczas druku zamieszczone zostały.

reform, pomija milczeniem, z wyjątkiem wojewody ruskiego, księcia Augusta Czartoryskiego (*celsissimus, omnique distinctio- nis genere clarissimus princeps*). — tymczasem sławi przywódców partii przeciwnej. Księcia Karola Radziwiłła nazywa: *praepotens*; hetmana Branickiego — synem godnym wolności, mistrzem wielkości prawdziwej (*verae magnitudinis et magnificentiae magister*), drugim Zamojskim. Przez admirację Czartoryskich nie chciał Pyrrhys drażnić partii przeciwnej; przez skierowane ku Branickiemu i Radziwiłłowi pochwały pragnął osłabić nieprzyjemne wrażenie, jakie w ich umysłach wywołać mogła treść książeczki. Pomimo pozornego serwilizmu względem szlachty i magnatów, dużo Pyrrhys podał goryczy jednej i drugiem. Choć niejedną pigułkę ubarwił i w ponętne ubrał cukry, mężnie przecież postąpił, skoro, prawdzie hołdując, wprowadził ją na jaw. Kryterium, jakiego Pyrrhys użył ku ocenie stosunków Rzeczypospolitej wypływa z jego poglądu na państwo.

Homo liber natus est et ab omni immunis jugo, — człowiek urodził się wolnym i z pod jarzma wszelkiego wyjętym. Lecz wolność przyrodzona nie zgadza się z prawdziwym szczęściem człowieka. Z powodu nieudolności, ubóstwa i innych względów niezbędne jest życie społeczne, które zakłócałaby niezgoda i bój ustawiczny, gdyby człowiek przy wolności nieograniczonej chciał się utrzymać. Dla uniknięcia tego ma człowiek zwierzchność, równych sobie i niższych, — całą hierarchję społeczną. Dwojaka z dwóch źródeł płynie pomiędzy ludźmi różnica: jedna naturalna (*naturalis distinctio*), właściwa każdemu, wynika z zacności (*praestantia*) ducha, umysłu i ciała; drugą, cywilną (*civilis*), tworzy społeczność przez nagradzanie godnościami i bogactwem, iżby zachęcać do cnoty. W ten sposób utworzyły się stany. W społeczeństwie chodzi każdemu o honor, życie, majątek; dla ochrony tych dóbr potrzebne jest prawo, które bez siły byłoby martwem. Więc jedni w ręce ojców rodzin złożyli władzę i dali początek arystokracji; drudzy wszystkich obywateli powołali do tego zaszczytu i stąd powstała demokracja; inni najznakomitszego obywatela więk-

szością głosów (*pluralitate votorum*) wezwali na pana i utworzyli monarchję. Ponieważ każdy naród wprzód na siebie więzy prawa nałożył, nim właściwy rząd uformował, przeto stojący u steru władzy powinni być nie panami obywateli, lecz tylko stróżami ustaw. Wolny naród w tym tylko celu powierzył im władzę, żeby nad dobrem ogólnem i szczególnem czuwali, żeby nieprzyjaciół gromili. Nie masz władzy bez umowy pomiędzy narodem i rządem. Życie narodu płynie korytem, odpowiadajacem treści owej umowy.

Odnosnie do poglądu na państwo Pyrrhys wznosił się na czasów swoich wyżynę. Jako zwolennik szkoły prawa natury drogą wywodów logicznych stara się przedstawić stan społeczeństw pierwotnych, objaśnić przyczynę organizacyi państwowej i wytłómaczyć powody, dla których człowiek wyrzekł się nieograniczonej wolności. W poglądzie na stan społeczeństw pierwotnych (*status naturalis status est belli; bellum omnium contra omnes*) i na cel państwa (bezpieczeństwo, oparte na ochronie honoru, majątku i życia) Pyrrhys najbardziej zbliża się do teorii Hobbesa; zgodnie ze szkołą prawa natury (Hobbes, Locke, Sidney, Huber, Spinoza) organizuje państwo na zasadzie umowy, drogą kontraktu. Tem się jednak wyróżnia, że, zalecając potrzebę władzy, któraby czuwała nad bezpieczeństwem narodu, nie napada na organizacyę stanową i zwierzchnictwa państwowego nie wciela w monarchizm. Poglądy Pyrrhysa dla polskich czytelników były nowością. Nasi statysci, na historycznych wsparci podstawach, w zabiegach nad udoskonaleniem prawa krajowego dalecy byli od prądu, jaki ogarnął zachód. O szkole prawa natury wiedzieli niewiele; spekulacya w naukach państwowych była im obcą.

Przeszedłszy do rozpatrzenia stanu Rzeczypospolitej, Pyrrhys nie myśli zmieniać jej układu społecznego. Szlachtę uważa za naród (*tota gens in Polonia sola constat nobilitate*), t. j. za zbiór rodzin, które siły swoje jednoczą ku dobru powszechnemu i własnej obronie, oraz wydają prawa dla utrzymania bezpieczeństwa. *Omnes genti annumerari nequeunt, etsi communem spirent auras*, — kmiecie nie wchodzą w skład narodu,

choć wspólnem ze szlachtą oddychają powietrzem. Kozaczyznę, pragnącą za Jana Kazimierza swobód, podłą i dziką zowie hałastrą (*vilis et barbara colluvies*). Nic niemając przeciwko organizacji stanowej, to tylko zarzuca szlachcie, że, stanawszy w pośrodku pomiędzy wyuzdaną swywolą i niewolą, — z czasem pozycją tą wzgardziła. Zdaniem Pyrrhysa, w Polsce na gruzach ukróconej powagi królów sama wolność przewodzi narodowi. Wolność zaś, jak pod strażą prawa stanowi źródło świetnych czynów wojennych i dzieł chwalebnych w czasie pokoju, tak, puszczona samopas, pozbawiona wędzidła, jest złem najgorszem. Zachwianie równowagi pomiędzy wolnością i prawem widzi Pyrrhys w elekcyi i w jednomyślności, wy-
maganej w obradach.

Zauważyć należy, że autor, zwolennik szkoły prawa natury, do krytyki rzeczywistej nie stosuje poglądów teoretycznych, czysto spekulacyjnych, lecz czerpie argumenty z historii i doświadczenia. Elekcyi i *liberum veto* nie uznaje dla tego, że nie istniały w przeszłości, że powstały drogą nadużyć. Znać w jego poglądzie dwoistość kryterium; mniemamy, że odstępstwo od szkoły prawa natury, a przerzucenie się na pole historii i doświadczenia, było pewnego rodzaju manewrem. W konserwatywnej Polsce argumenty historyczne większą miały powagę, niż wywody logiczne; starodawność więcej budziła szacunek, niż najgruntowniejsze spekulacje.

Kierując się względami praktycznymi, Pyrrhys, pomimo tego, że mu drogą czystego rozumowania krytykować było dogodniej, mając na uwadze gust szlachciców, do których przemawiał, oparł się na historii, chociaż w niej, jako cudzoziemiec, nie mógł być biegłym. Lubo czytał Kadłubka, Łaskiego, Długosza, Kromera, Orzechowskiego, Starowolskiego, Heidensteina, Warszawickiego, Łubieńskiego, Piaseckiego, Fredrę, Sarnickiego, Pastoriusza i Zawadzkiego (*Historiam arcanam*); chociaż słyszał o dyplomatarjuszu Dogiela; pomimo tego niemało popełnił błędów. Ryksa, żona Mieczysława II, Duninowi język uciąć i oczy wyłupić kazała. Władysław II ma żonę Krystynę.

Goworka nazywa Gorowickim (*Gorovicus*). Żydów w r. 1264 sprowadza z Niemiec Bolesław (*sic*) Plwacz (*Sputator*). Dopiero Kazimierz Wielki nadał mieszczanom prawo niemieckie (*jurisprudentiae saxonicae oppidanis usum condonavit*); co zaś ciekawsze — wojował z Kozakami (*cum Cosacis*). Błędów faktycznych popełnił Pyrrhys dużo; znać jednak, że stosunki wewnętrzne poznał gruntowniej, bo ich ku poparciu swych tendencji używa obficie i zręcznie. Wsparł go rozsądkiem swoim a wiedzą *reverendissimus pater Konarscius*. Przyznaje to Pyrrhys; widać to zresztą z przełomów, jakie zaznacza w historii sejmowania. Od Kazimierza Jagiellończyka do r. 1536 zapadały uchwały większością (*pluralitate*); do 1652 znajdowały się sejmy pod mniejszością głosów (*sub votorum paucitate*); a od Jana Kazimierza decyduje o wszystkim jednomyślność (*unanimitas seu liberum veto*). Na przełomy te wskazał Konarski w pierwszym tomie swego dzieła (*O skutecznym rad sposobie*. I, str. 40), który się ukazał w tym samym roku, co *Compendium*.

Dzieje Polski rozłamał Pyrrhys na trzy epoki: 1) do Kazimierza Wielkiego widzi monarchję, którą dzieli na pogańską i chrześcijańską; 2) do Kazimierza Jagiellończyka panowała arystokracja, najprzód (za Kazimierza Wielkiego i Ludwika) pod przywilejami, następnie pod wolnością; w końcu 3) zakwitła demokracja pod większością, mniejszością i jednomyślnością w obradach sejmowych. Używszy terminu *demokracja*, lęka się, czy mu tego nie wezmą za złe. *Demos* i *archia*, — powiada, — oznacza panowanie narodu. Ponieważ szlachta stanowi naród, przeto termin powyższy bez obrazy uszu stosuje się do niej słusznie.

III.

W Polsce pierwotnej znajduje Pyrrhys monarchję nieograniczoną, dziedziczną; zjazdy magnatów istniały, lecz po to jedynie, żeby książęcych rozkazów wysłuchać, nowemu panu

wierność zaprzysiądz lub w razie wygaśnięcia dynastii powołać inną. Tak się działo za Lechów. Za następnej dynastii było toż samo, chociaż należy zauważyć, że panowie wynieśli lichego Piasta tylko przez zazdrość. Niemogąc pochwycić władzy, każdy wołał zalecić do niej raczej człowieka podłego (*obscurum hominem*), niż dopuścić równego sobie przeciwnika. Myśl ta, — powiada Pyrrhys, — do naszych czasów *inter optimates protenditur*, kwitnie między możnymi. Wprawdzie panowie jednych książąt zrzucali, drugich wynosili, lecz czynili to przez nadużycie. Nie naród, lecz Mikołaj z Bzury, niby Warwick, rozdawał korony; nie naród, lecz biskup poznański w roku 1300 usunął od władzy Władysława Łokietka. Kierowała panami przewrotność i chciwość; zjazdy, na których poniewierali swymi książętami, buntami były raczej, nie zaś sejmami. Polacy, brzydząc się fałszem, muszą przyznać, że przez lat 787 panowała monarchja dziedziczna i nieograniczona.

Od Kazimierza Wielkiego władza monarsza osłabła. Krzyżacy, mając sobie na zjeździe wyszogrodzkim ustąpione Pomorze, położyli warunek, żeby umowę stwierdzili senatorowie. Król zgodził się na to, powołał senatorów do stanowienia o pokoju i wojnie; następnie zezwolenia ich żądał względem osadzenia na tronie siostrzeńca, Ludwika, i w taki sposób na miejsce nieograniczonej monarchii wyniósł arystokrację pod przywilejami. Za Jagiellonów arystokracja: 1) obiera króla i z nim 2) o wojnie i pokoju stanowi, 3) prawa wydaje, 4) sędzi, 5) skarbem szafuje, 6) zajmuje urzędy, 7) radzi o wszystkim na zjazdach. W siedmiu prawach kardynalnych władza królewska poniosła uszczerbek i skutkiem tego stanęła arystokracja pod wolnością (*sub libertate*). Powoli wynurza się szlachta. Rada ona była z początku, że panowie ograniczali monarchę; lecz skoro spostrzegła, że senat podzielił władzę z królem, zapragnęła również udziału w rządzie. Okoliczności dążnościom sprzyjały. W r. 1404 powstały sejmiiki, w 1454 Kazimierz Jagiellończyk powołał szlachtę do stanowienia uchwał, wydawania wojny i zawierania pokoju. Za Olbrachta i Aleksandra swobody szerszem jeszcze popłynęły korytem,

aż Zygmunt I w r. 1510 uznał nietykalność posłów szlacheckich i, jako za obrazę majestatu, naznaczył karę za wyrządzone im krzywdy. Objęła więc za Kazimierza Jagiellończyka rządy demokracja, chociaż na stanowisku samodzielnem nie trzymała się długo. Panowie jak za własnych, tak i za rządów szlacheckich rej wiedli, a zawsze kierowała nimi przewrotność i chciwość, nie zaś dobro publiczne. Obieralność dla tego przenieśli nad sukcesję, żeby się sami o tron mogli ubiegać lub żeby z kandydatów do berła krzesali korzyści; nie pozwolili opisać sposobu odbywania elekcji, żeby łatwiej dokonywać mogli nadużyć, żeby szerszy upust mieli dla gwałtów. Jakoż jeden zaledwie przykład wolnego obioru monarchy znaleźć można w historii. Tron stał się przedmiotem handlu, źródłem wojen domowych; *interregna*, pożądane przez złych i chciwych, jako żniwo obfite, — w oczach ludzi rozumnych i dobrych stanowią plagę najsroższą. Pyrrhys nie hamuje się w zohydzaniu panów i wykazywaniu, że za przewodnika swych zabiegów mieli zawsze tylko interes osobisty. Skarb królewski ogołocili z poborów, aby obszerne włości swoje uwolnić od posług; wszystką szlachtę wyzwolili z pod władzy monarszej, aby biernem w ich rękę była narzędziem; stworzyli elekcję, żeby pod pokrywą wolności trząść państwem i frymarzyć dobrem publicznem.

Bezład w obradach sejmowych Pyrrhys również zwala na panów. U innych narodów, tak starożytnych jak nowoczesnych, w obradach wszystko, z natury rzeczy i wedle światła rozumu (*dictante natura et ratione jubente*), rozstrzygało się i rozstrzyga większością głosów; w Polsce również do r. 1536, dopóki istniały prawdziwe sejmy (*vera comitia*), decydowała *pluralitatis autoritas*. Stan taki trwał dopóty, dopóki szlachta honor narodu, dobro ogólne i wolność miała na względzie; gdy zaś uległa intrydze i dumie panów (*ambitioni et factionibus magnatum*), zaraz rozum ustąpił pysze, wolność swywoli, honor złotu. Pyrrhys tłómaczy, że szlachta ze zrywania sejmów nie może mieć żadnej korzyści; że jedynie dwór, możni i obcy krzeszą pożytki z anarchii. Podtrzymują oni, — po-

wiada, — nierząd dla tego, żeby drobniejszych i dobrych obywateli uciskać i cnocie uragać; żeby na gruzach powagi prawa mogła srożyć wyniosłość i chciwość. Żadne społeczeństwo bez praw istnieć nie może; bez powagi prawo jest blahe, powagi zaś nie masz bez rządu. *Quod si in Polonia irritis comitiis cadat, tota moles corruat necesse est.*

Cóż w takim stanie rzeczy czynić? Że Pyrrhys obieralność pragnie zastąpić sukcesją, o tem, — choć po swej krytyce przytoczył panegiryk Pastoryusza dla elekcji, — wątpić niemożna; lecz w sprawie jednomyślności w obradach jest dwulicowym frantem. Powiada, że natura rzeczy i rozum zalecają oprzeć obradowanie na większości głosów; admiruje sejm *niemy*, że, zawiązawszy się w konfederację, na protestację nie zważał i przeprowadził, co zechciał; z drugiej znów strony, lękając się gniewu szlachty, ile razy rzuci pociskiem w jednomyślność, zaraz wygłosi dla niej komplement i z francuską galanterią kokietuje ją zgrabnym ukłonem i słówkiem jedwabnem. Wiem, — powiada, — co o wolnym głosie, trzymał Olszowski, Zawadzki, Heidenstein, Warszewicki, Łubiński, Piasiecki, Fredro, Sarnicki i inni; lecz zdań ich przytaczać nie będę, iżby nie sądzono, że je podzielam. Więc dla zohydzenia jednomyślności nie szczędził gromów własnych, a lękał się przypomnieć cudzych! Grozi, że *unanimitas votorum* przyprawi Rzeczpospolitą o ruinę, i zaraz zastrzega, że nie rzecz ma być zniesiona, lecz jej niedobre zażywanie. Nietrzeba, — powiada, — wyrzekać na wprowadzoną za Jana Kazimierza jednomyślność; lecz należy życzyć, żeby głos wolny używany był tylko na korzyść państwa i nieinaczej, jak tylko w największem niebezpieczeństwie. Zapomniał, choć lubiał powoływać się na Rzymian, że w krytycznych właśnie położeniach ratowano się dyktaturą.

Bądź co bądź, pomimo wybiegów, na których każdy poznał się łatwo, Pyrrhys decyduje, że elekcję zastąpić trzeba sukcesją i że dla ocalenia Rzeczypospolitej jednomyślność należy znieść przez zawiązanie konfederacji ogólnej. Przez zniszczenie jednej i drugiej spodziewa się podnieść władzę

królewską i stworzyć rząd, chociaż nie dąży do wcielenia w monarchizm całej siły państwowej. Z zasady, że tylko pod mocą prawa wolność rzetelna i dobro powszechne zachowane być mogą, radzi uorganizować trybunał najwyższy (*sacrum et supremum de legibus tuendis tribunal*), któryby króla, ministrów i obywateli przymuszał do posłuszeństwa ustawom. Kilkakrotnie wspomina o tem, nie rozwija jednak pomysłu, z powodu czego dociec trudno, jak pojmował organizację trybunału i jakie żywioły chciał do niego wprowadzić.

W innych kwestjach państwowych Pyrrhys jest lakoniczniejszym, chociaż bardziej, niż w sprawie jednomyślności, stanowczym. O potrzebie zasilenia skarbu mówi ogólnie, a jako nowe źródło dochodu podaje: zatrzymanie odpowiedniej liczby starostw i nałożenie na wszystkich obywateli podatków. W lasach, wśród dzikich niedźwiedzi niech mieszka, — powiada, — kto, na potrzeby ojczyzny niebacząc, o sobie tylko pamięta. Znaczenie kwestji skarbowości podnosi tem więcej, że do 50.000, a nawet więcej (*et amplius*) wojska radzi Rzeczypospolitej wystawić, stare zamki naprawić i nowe zbudować. Armja nietylko dla obrony granic, lecz ma być narzędziem w rękach władzy wykonawczej ku poskramianiu rozruchów, do egzekucji prawa i wyroków sądowych. Pod względem liczby żołnierza Pyrrhys jest bardziej wymagającym, niż Karwicki, który uzbrajał tylko 15.600 ludzi; lecz mniej, niż Leszczyński, żądający 50.000 w pokoju, a 100.000 podczas wojny.

Baczną Pyrrhys zwraca uwagę na przyozdobienie stolicy, na handel i przemysł. Dla zgromadzeń szlacheckich urządzone być mają place, ozdobione posągami mężów rozgłoszonych. Bruki ułatwią komunikację. Zapalone w nocy latarnie świecić będą ku bezpieczeństwu przechodniów. Na prowincyi trzeba osuszyć bagna, obszary jałowe wysadzić drzewami, zbudować po województwach trakty i opatrzyć je w drogoskazy dla wygody podróżnych. Mosty, które dla nikczemności weszły w przysłowie, należy naprawić. Łożysko Wisły oczyścić, z innemi ją od południa i wschodu rzekami połączyć siecią kanałów. Ułatwi się przez to wwóz i wywóz produktów; za-

kwitnie handel ku z bogaceniu Rzeczypospolitej. Zwraca uwagę na potrzebę sprowadzenia z zagranicy majstrów biegłych w rzemiosłach, lecz najpoważniejszy nacisk kładzie na konieczność szerzenia oświaty.

Żąda otworzenia teatru, który narodowi niemało zbawiennych przestróg udzieli i obyczaje okrzese. Tragedya głosi rzeczy wyborne: wspaniałe w sercu budzi uczucia i do myślenia podnieca; nienawidzi Tyberyusza, gani Nerona, budzi zachwyt dla Tytusa i Trajana. Komedya znowu ośmiesza przywary ludzkie i nakłania do poprawy. Byłby wtenczas, — powiada Pyrrhys, — większy dla nauk, dowcipu i cnoty szacunek, niż dla stanowiska i złota; panowie i szlachta Warszawę nawiedzaliby częściej, przez co wzniosłyby się nowe pałace, zakłady publiczne i domy. Radzi zreorganizować wszechnice i otworzyć różnego rodzaju tak cywilne jak wojskowe (*civiles et militares*) akademje. Dla uczniów wyznacza nagrody, iżby i w złocie i w chwały powabie znachodzili pobudki do wynalazków i nauk. Wielką wagę przywiązuje do nauki historii i w wykładzie jej zaprowadza pewną reformę. Zdaniem jego, dla pożytku młodzieży potrzebny jest: 1) zbiór krótki obowiązujących praw polskich politycznych, z pominięciem dotyczących interesów prywatnych; 2) jasny a zwięzły opis urzędów z określeniem ich atrybucyi bieżącej; oprócz tego wydaje mu się konieczną 3) historia wojenna książąt i królów polskich z wyszczególnieniem traktatów, przez które Rzeczpospolita do obecnych doszła rozmiarów. Podręczniki powyższe napisane być mają po polsku. Pragnąć należy, — powiada, — żeby przewodniczący wychowaniu młodzieży, a osobliwie Konarski, mąż takich zasług, wskrzesiciel nauk, starań swoich względem dokonania tej pracy dołożył.

IV.

Cieężko Pyrrhys zawinił, że nie zmaćił spokoju organizacji stanowej; lecz zresztą krytyka zasadniczych jego poglądów

jest prawie zbytęcną. To, co powiedział *contra* elekcyi i jednomyślności, zupełną za sobą ma racyę; to, co wyrzekł na pochwałę *unanimitatis*, w zestawieniu z myślą przewodnią *Compendium* jest niedorzecznem, lecz łatwem do zrozumienia. Dziełko Pyrrhysa wybornie ilustruje stosunki pierwszej połowy wieku XVIII, kiedy to prawda niektórych ludzi dusiła w gardle i gwałtownie rwała się do ust, lecz, zaledwie w słowie zagrzmiiała odważnem, musiała ucichnąć i ustąpić miejsca pochlebstwu. Myśl utworzenia trybunału nie wydaje mi się szczęśliwą. Choć Pyrrhys organizacji jego dokładnie nie przedstawił, zdaje się przecie, że niczem więcej by nie był, jak wenecką *Capi dei dieci*, — Radą dziesięciu, która, dyktaturę dzierżąc w swem ręku, zaprowadziła despotyzm i przez politykę a szpiegów wszelkie objawy życia zabijała w zarodku.

To, co Francuz o skarbowości, wojsku, przemyśle i handlu, a w szczególności o opodatkowaniu szlachty i o wystawieniu 50.000 (*et amplius*) armii powiedział, — lubo nie było nowością, — dobrze o jego rozumie świadczy; najszczęśliwiej jednak, choć nienajgruntowniej okazał dowcip, zalecając reorganizacyę wykładu historii, która naówczas w smutnym była upadku. Podręczniki: Pastoriusza *Florus polonicus*, Musantius'a suplement o Polsce przy *Fax chronologica ad omnigenam historiam* (1724), takież dodatek do jezuickich *Początków (Rudimenta) historycznych* (1753) i t. p., były właściwie tablicami chronologicznymi, zbiorem wiadomości encyklopedycznych lub też suchym książąt i królów rejestrem bez żadnej myśli przewodniej. Konarski również nie miał wyższego o historii pojęcia. W zreformowanych przez niego uczelniach wciąż panował *Florus polonicus*, a ku obznajmieniu młodzieży z organizacyą wewnętrzną Rzeczypospolitej za książkę podręczną służył inwentarz Żeglickiego. Nie chodziło zaś wcale o organiczno-historyczne przedstawienie wewnętrznego życia narodu, lecz o względy praktyczne, z powodu czego inwentarz nie mógł stanowić dopełnienia podręcznika. Za przykładem Konarskiego Pyrrhys pod dziejami rozumie tylko opowieść o monarchach i wojnach; zaleca po-

znanie praw politycznych i ważniejszych urzędów, lecz zamilcza o ewolucji treści jednych i drugich, oraz o ich związku z tem, co nazywa historią. Jeden przedmiot rozbił na trzy części; dwie z nich poświęcał względem praktycznym, trzecią zaś, niby szkieleł, pozbawiony wnętrzości, jako potrawę czysto faktyczną składał w ofierze nauce.

Szczęśliwiej projektował Pyrrhys pisanie podręczników po polsku i nie zdawał zapewne sobie sprawy, że swoim *Compendium* własne poglądy teoretyczne na historię nieskończenie wyprzedził. Książka jego łączy historię polityczną z rozwojem stosunków wewnętrznych i jako taka jest zjawiskiem niepospolitem. Owszem, o przeszłości polskiej Pyrrhys takie do pewnego stopnia wygłasza sądy, jak uczeni z końca wieku XIX. Nie znał teorii Lelewela, więc w czasach zamierzchłych widzi nie gminowładztwo, lecz organizację monarchiczną; spostrzega następnie (choć za późno) możnych u steru; przedstawia rozwój parlamentaryzmu i demokratyzm szlachecki. Dla uplastycznienia swych poglądów i łatwiejszej oryentacji w wypadkach, dołączył do książki tablice: 1) chronologiczną historię polskiej politycznej; 2) królów polskich pod trzema rządami; 3) polityczną wolności polskich według siedmiu praw zasadniczych; 4) generalną rządu rzeczpospolitej według prawodawstwa, sądownictwa, wojska i skarbu; 5) wojska polskiego według konstytucji z r. 1717; 6) skarbu publicznego; 7) źródeł nowego prawa polskiego; 8) senatorów, ministrów i posłów; 9) chronologiczną główniejszych w Europie monarchów. Pomimo tego wszystkiego książka Pyrrhysa za podręcznik służyć nie mogła. Przez tendencyjne wycieczki ku chwili bieżącej stała się chaotyczną i daleką od warunków, wymaganych przez pedagogję; zresztą, będąc pamfletem politycznym, wygadzała nie nauce, lecz widokom specjalnym. Tym zaś widokom wygadzać mogła tem bardziej, że w r. 1763 p. t. *Zebrań politycznych albo krótki opis różnych panowania polskiego odmian* (8-a, str. 331) z drukarni jezuickiej w Warszawie wyszło po polsku. Przekład jest lichy. Tłomacz (Bohomolec) na sens nie baczył, błędów faktycznych nie zatarł,

owszem własnych dodał wiązkę okazałą. Traktat welawski był według niego w r. 1652; Dołgorukiego zowie Dołhomskim i t. p.

* * *

O życiu Pyrrhysa mało mamy wiadomości. Zapowiadał w *Compendium*, że z Sanguszkami wkrótce wyjedzie za granicę i pewnie nigdy już Polski nie zobaczy; znać jednak podróży zaniechał lub też rychło z niej powrócił, albowiem w r. 1764 wyszły w Warszawie jego *Listy o bezkrólestwach polskich do J. O. księcia Jana Sanguszki, francuskim językiem pisane, na polski język przełożone*. W tymże roku na sejmie koronacyjnym otrzymał Pyrrhys indygenat. Konstytucja sejmowa (*Vol. leg. VII, 376*) zaznacza, że „mając sobie doznana *in re literaria indolem* i pracowitą chęć do usług publicznych“, — urodzonego Cezara Pyrrhysa de Varille do indygenatu *cum successoribus* przypuszcza.

Mieszkał Pyrrhys z żoną w Lubartowie. Jako zwolennik reform, podczas konfederacji, poprzedzających radomską, bał się konfuzji, o czem wspomina w liście do Krasickiego z d. 11 kwietnia r. 1767. Prosi biskupa, żeby go wziął w swoją opiekę i polecił królowi, od którego żąda bezpłatnego mieszkania z opałem w Warszawie i obroku na parę koni. Że go Stanisław August zaszczylił indygenatem, wspomina wdzięcznie i obiecuje synka swego wychować dla przybranej ojczyzny. Ogłosił *Lettres sur l'éducation d'un seigneur polonais* (Varsovie, 1767), *Lettres sur la Pologne et ses diètes* (Varsovie, 1769), tłómaczone na język polski; *Lettres sur la constitution de la Pologne et ses diètes* (Varsovie, 1771) i *Reflexions politiques sur la Pologne* (Londres, 1772).

Magier podaje (*Estetyka*), że za broszury reformatorskie kazano Pyrrhysowi wyjechać z kraju, do którego jednak w parę lat za przyczynieniem się osób wpływowych powrócił. Wesół w towarzystwie i przyjemny, mieszkał na dworze księżnej

Sanguszkowej do jej śmierci; żona zaś bywała guwernantką po wielkich domach. Umarł około r. 1800 w późnym wieku ¹⁾.

Był Pyrrhys narzędziem partyi reformatorskiej. Przez wydanie *Compendium* lęklive umysły współczesnych oswajał z poglądami Konarskiego i mistrzowi drogę torował; przez późniejsze pisemka ułatwiał pochód Popławskim, Wybickim i innym. Stał w przedniej straży tego zastępu walecznych, który podczas sejmu wielkiego tak gorąco na szeregi wsteczników uderzył.

Kollataj oddał Pyrrhysowi hold, stawiając pisma jego obok dzieł Leszczyńskiego i Konarskiego. „Jeżeli Stanisław Leszczyński i Konarski odkryli wszystkie wady naszego rządu, Pyrrhys doszedł aż do ich źródła. Ktokolwiek te dzieła przeczytał, nie może uniewinniać naszych magnatów, za których skinieniem szła cała szlachecka tłuszcza, że oni wcześniej nie starali się dać ratunku nachylonej ku upadkowi Rzeczypospolitej“.

¹⁾ Obfitą korespondencję Pyrrhysa posiada archiwum sławuckie.

PRZYCZYNY UPADKU PROJEKTU KODEKSU ZAMOJSKIEGO.

Pomiędzy propozycjami od tronu, podanemi stanom do obrad sejmowych, odczytanemi przez podkanclerzego koronnego w izbie senatorskiej na posiedzeniu d. 14 października r. 1780, mieścił się punkt następujący:

„Podany przez JP. Zamojskiego projekt *codicis* na przeszłym sejmie, już po całym kraju wiadomy, lubo już zdaje się do swej zbliżyć determinacyi; że jednak w tak delikatnej materii nigdy prawie nie może być dosyć deliberacyi, proponuje J. K. Mość przezacnym stanom, ażeby do wyznaczonych na to od Najjaśniejszego Pana trzech *ex senatu et ministerio* urodzony marszałek sejmowy takż z stanu rycerskiego trzech wybrał obywatelów, którzyby na przyszłym, da Bóg, sejmie komput i swoich własnych myśli i nadesłanych sobie od innych obywatelów *in hoc interstitio* Najjaśniejszemu Panu i przezacnym stanom prezentowali. Tym sposobem ta materya na terażniejszym sejmie jużby nie zabierała czasu drogiego, a na tyle innych ważnych rzeczypospolitej interesów najpotrzebniejszego“.

Na posiedzeniu izby poselskiej 31 października generał Kamiński, poseł wołyński, odwołując się do żądań obywateli, w domach pozostałych, wzywał pomocy współbraci, aby prawa, przez Zamojskiego uformowane, tak zostały umorzony, iżby się i wspomnienie o nich o uszy współczesnych, ani potomków nie obilo. Projekt Kamińskiego, zatytułowany: „Oddalenie zbioru praw, przez ur. Zamojskiego ułożonych“, odczytany przez sekretarza sejmowego, brzmiał:

„Za podjęte prace około zbioru praw i ułożenie w trzech tomach do aprobowania onych projektu ur. Jędrzejowi Zamojskiemu, ordynatowi, ex-kanclerzowi w. kor., powinna upewniamy wdzięczność. Że zaś takowy zbiór nad przepis i pozwolenie konstytucji 1776 jest urządzony i ustawom praw dawnych przeciwny, przeto, za zgodą jednomyślną stanów zgromadzonych, wygotowany zbiór praw na zawsze niszczymy i tych na potem na żadnym sejmie, tak wolnym, jako też pod konfederacją, wskrzeszać i aprobować nie będziemy; a województwa: wołyńskie, kijowskie i braclawskie przy statucie w. x. lit. na zawsze zachowujemy“.

Po przeczytaniu, powszechną niemal zgodę wykrzyknęto i o natychmiastowe podpisanie projektu Kamińskiego upraszono. Sierakowski, podkomorzy i poseł plocki, oświadczył: „Do żadnej rzeczy nie przystąpimy, póki ten projekt nie będzie podpisany“. Podobnie odezwał się Sokolnicki gnieźnieński. Gdy marszałek sejmowy zauważył, że według prawa każdy projekt powinien być deliberowany i komunikowany senatowi, — Sokolnicki odezwał się: „Znam ja, że projekta powinny iść *ad deliberandum*; że atoli projekt ten jest ochraniającym od uszczerbku wolność i fortuny szlacheckie i zostaje *unanimitate* przyjęty, — nie mogę tego przewieść na sobie, abym nie żądał wraz podpisania jego“. Po Sokolnickim zabrał głos książę Stanisław Poniatowski, poseł warszawski. „Wiadome są powszechnie krajowi, — mówił, — zasługi w ojczyźnie JP. Zamojskiego i praca, do której pewnie duch gorliwy o dobro narodu był powodem. Mógł celów swoich uchybić, wszelako zamiar ten miał jedyny, aby pracę swoją dla uszczęśliwienia współobywatelówłożył. Byłoby to krzywdą dla tego znakomitego męża, gdyby czytany projekt w tak tkliwych wyrazach był podpisany. Wart ten mąż względów. Może być, że już właśnie czyni się koło tego staranie, aby projekt w tej materji był podany, ale nie tak tkliwy. A jeżeli, co do treści, będzie się podobało stanowi rycerskiemu projekt, dopiero czytany, utrzymać, to może nastąpić, lecz nie mimo przepisu prawa, raptownie, bez deliberacji. Wszak prześwietny stan

rycerski acz i w późniejszym czasie, gdy ten projekt z deliberacji wyjdzie, co mu się zda, uczynić będzie mocen. A zatem, obstając przy prawie, żądam, ażeby był *ad deliberandum* podany“.

Po głosie Poniatowskiego zaczął mówić Chomiński, poseł piński, w kwestji wojskowej, lecz przerwał mu Kamiński, oświadczaając, „iż nie ta teraz traktuje się materya“. Przywołano Kamińskiego do porządku; dopiero po mowie Chomińskiego w kwestji wojskowej nawrócono do pracy kodyfikacyjnej Zamojskiego. Suchodolski, poseł chełmski, upraszał księcia Poniatowskiego, aby uwolnił projekt Kamińskiego od deliberacji. „Jeśli tę ofiarę, — mówił, — książę uczyni, da miejsce przykładowi, że choć jeden przynajmniej projekt bez długich sporów *per unanimitatem* będzie przyjęty; a tak zamknijemy usta tym wszystkim, którzy mówią, iż u nas w Polsce na wolnym sejmie nic jednomyślnie udzielać niemożna“.

Na posiedzeniu 2 listopada marszałek sejmowy zawiadomił izbę poselską, że projekt Kamińskiego „jest nieco umollifikowany“, poczem sekretarz odczytał:

„Za podjęte prace około zbioru praw i ułożenie w trzech tomach do aprobowania onych projektu ur. Jędrzejowi Zamojskiemu, ordynatowi, ex-kanclerzowi w. kor., powinna upewniamy wdzięczność. Że zaś w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym, na sejmie 1776 wyrażonym, tenże zbiór praw, wyż wspomniany, na zawsze uchylamy“.

Gdy marszałek zapytał, czy jest zgoda na odczytany projekt?, — wielu domagało się dodatku: „aby na żadnym, jakimby sejmie niewolno było tego zbioru praw wznawiać“. Skorzewski, poseł poznański, domagał się uchylecia pracy kodyfikacyjnej z pominięciem „wyrazów tkliwych“ dla jej autora. Sokolnicki gnieźnieński i Kuczyński podlaski, przeciwni mollifikacji, żądali podpisania projektu pierwotnego. Skrzetuski podolski odezwał się: „Nietylko zgadzam się na uchylene praw Zamojskiego, ale jeszcze o warunek upraszam: aby nigdy te prawa nie były wskrzeszane“. Potocki podolski propo-

nował głosowanie: który z projektów, pierwotny, czy zmollifikowany, ma być podpisany? Po Potockim zabrał głos książę Stanisław Poniatowski. Powtórzywszy motywa swej mowy z 31 października, oświadczył, że nie jest przeciwny uchyleniu dzieła Zamojskiego, „ale w sposobie najłagodniejszym”. „Oszczędzając, — mówił, — sławę znakomitego męża, poznajmy, który z projektów przyjąć należy: czy dawniejszy, czy poprawiony? Roztrząśmy wyrazy w dawniejszym, a najprzód słowo: *niszczymy*, ostre i mało znaczące, bo niszczyć, jest to śladu nie zostawić rzeczy. Czyliż można prawa te, już na różne języki tłómaczone i drukowane, różnym narodom wiadome, z pamięci i wiadomości ludzkiej wygładzić? — właściwszy zatem wyraz: *uchylamy*. Drugie mniej przyzwoite zdaje mi się warowanie: „aby ich na żadnym sejmie, bądź to wolnym, bądź konfederackim, niewznawiano”; albowiem kiedy się rzecz na zawždy oddała, niepotrzebne uszczególnienie, które nam pozór daje powątpiewania o siłach lub stateczności naszej. Trzecia okoliczność: nadania województw wołyńskiemu, kijowskiemu i bractawskiemu prawa litewskiego jest równie tu niewłaściwą, ponieważ sądy tych województw po dziś dzień mają zwyczaj, za zgodą stron, sądzenia według przepisu statutu litewskiego”.

Czacki, poseł czerniechowski, domagał się utrzymania wyrazu: *niszczymy*. Sokolnicki żądał dołożenia warunku, „aby żaden sejm nie miał mocy tych praw przyjmować”. Jezierski lubelski i Moszczeński bractawski łączyli zdanie swoje z opinią księcia Poniatowskiego.

Marszałek polecił sekretarzowi sejmu odczytać projekt poprawiony. Gdy sekretarz zaczął czytać: „Oddalenie“..., odezwały się liczne głosy: „Uchylenie!“. Po wprowadzeniu tej poprawki sekretarz odczytał projekt „umollifikowany“, lecz z końcowym dodatkiem: „i na żadnym sejmie aby nie był wskrzeszany, mieć chcemy“.

Stan rycerski, zapytany przez marszałka trzykrotnie, czy przyjmuje odczytany projekt?, — okrzyknął jednomyślnie zgodę.

Tego samego dnia uchwałę izby poselskiej senat przyjął jednomyślnością.

Tyle o uchyleniu projektu Zamojskiego doszło nas wiadomości ze źródła urzędowego ¹⁾.

Odrzucenie przez sejm z r. 1780 *Zbioru praw sądowych* Zamojskiego dawało i daje historykom okazyę do miotania gorzkich w ówczesne społeczeństwo szlacheckie wyrzutów. W fakcie upadku projektu prawodawczego, zmierzającego do przekształcenia różnych stron życia, upatrują oni objaw moralnego zwyrodnienia społeczeństwa, widzą w nim trawiącą naród szlachecki rdzę zadawnionych przesądów. Takie zresztą opinie historyków, jak: „lby szlacheckie były twarde, serca w samolubstwie zakamieniały“ ²⁾, odpowiadają pogładowi samego Zamojskiego, który, dowiedziawszy się o treści konstytucji z 2 listopada, w rozgoryczeniu miał wyrzec: „*Curavimus Babiloniam!*“ Historykom polskim wtórują z zadowoleniem rosyjscy, zaprzeczający jakiegokolwiek wpływu na losy projektu gabinetowi petersburskiemu. „Wpływowi posła rosyjskiego, — pisze Kostomarov, — w żaden sposób nie godzi się przypisywać klęsk sejmu z r. 1780. Stackelberg właśnie w tym czasie wcale nie wtrącał się do spraw; Rosya jakby dawała Polakom najzupełniejszą swobodę działania... Nikt Polakom wtedy nie stawiał przeszkód, oni przecież wykazali całą niezaradność swoją w sprawie reformy“ ³⁾.

Czy odrzucenie projektu, dokonane wśród obelżywych na autora pokrzyków, darcia kart księgi i rzucania jej o ziemię (o czem wiemy z współczesnych pamiętników), było istotnie eksplozyą zachowawczości szlacheckiej, objawem wstrętu dla wszelkiego postępu? Jak pogodzić fakt w podobnem oświetle- niu z nieulegającym zaprzeczeniu procesem postępowym, jaki się odbywał wstecz w przeciągu lat trzydziestu?; jak go w podobnej interpretacji zrozumieć w zestawieniu z pracami sejmu

¹⁾ Dyaryusz seymu wolnego ord. warsz. sześćcio-niedzielnego r. p. 1780, str. 32, 337—339, 355, 380. ²⁾ Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski, t. I, str. 391. ³⁾ Poslednije gody riezypopolitoj. Petersb. 1870, str. 128.

wielkiego, którego uczestnikami byli mężowie tego samego pokolenia, co i zniesławieni posłowie z r. 1780? Zdaniem naszym, przypisywanie upadku projektu Zamojskiego wyłącznie pobudkom zachowawczości szlacheckiej jest błędem: dotychczasowe zapatrywania na fakt ten, tak z pozoru sprzeczny z rozwojem wewnętrznym Polski za Stanisława Augusta, ustąpić muszą miejsca oświetleniu innemu.

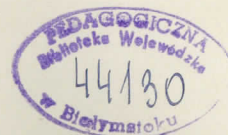
Bezborodko, późniejszy kanclerz rosyjski, używany w r. 1780 przez imperatorkę Katarzynę do posług dyplomatycznych, pozostawił w sprawie kodeksu Zamojskiego następującą, godną uwagi zapiskę¹⁾.

„Z powodu zbliżającego się w Polsce sejmowi zwyczajnego pan poseł, hrabia Stackelberg, w depeszy swojej do hrabiego Nikity Iwanowicza (kanclerza Panina) przedstawia potrzebę zaopatrzenia go w list, któryby mógł według okoliczności okazać, *une lettre ostensible*. Dla zredagowania takiego listu pan poseł objaśnia, że ze spraw, które przedstawione będą do dyskusji sejmowej, na osobliwszą uwagę zasługuje projekt kodeksu, ułożony przez ex-kanclerza Zamojskiego. Pomimo należytego dla rzeczoności projektu uznania, pan poseł uważa, że tenże przyjęty być nie może, albowiem ex-minister, niestrzymając się ściśle ram jurydycznych, wkroczył w sferę konstytucji rządowej: otwiera możność powiększenia władzy królewskiej przez udzielenie monarsze prawa kontroli nad sądami. Pan poseł oznajmia, że poczytuje za obowiązek swego urzędu nie dopuścić do zatwierdzenia projektu, choćby ten wniesiony został nawet na sejm skonfederowany. Zdaniem jego, możnaby zaproponować, żeby sprawa tak ważna, jak roztrząśnienie projektu kodeksu, zamiast przedstawiania jej do uciążliwej dyskusji w licznych zgromadzeniach, oddaną była najprzód pod rozprawę osób, umyślnie w tym celu wybranych“... Uwagi Jej Wielkości były następujące: „Żądany przez posła list zredagować w terminach ogólnych i żądać, żeby sejm ten rozpoczęty, kontynuowany i zamknięty był z pożytkiem dla

¹⁾ Archiw kniazia Woroncowa, t. XIII, str. 31. Moskwa, 1879.

najjaśniejszej rzeczypospolitej i dla ugruntowania w niej konstytucji, zagwarantowanej przez Jej Wielkość. Jej Wielkość, jako gwarantka, poleca posłowi mieć podczas sejmów baczność i przestrzegać, żeby całość konstytucji najmniejszemu nadwężeniu nie uległa; żeby nie dopuszczono niczego takiego, co by ujawniać mogło ducha wzburzenia“... „Zresztą, — dodaje Bezborodko, — Jej Wielkość nie chciała wdawać się w dyskusję na temat kodeksu Zamojskiego, niewidząc go; poleciła tylko, aby pan poseł na zasadzie listu, jaki otrzyma, zwalczał wszystko, co by w projekcie sprzeciwiało się obecnemu systemowi rządu polskiego lub nie odpowiadało naszym interesom“.

Jakich Stackelberg po otrzymaniu instrukcji użył sprężyn na sejmikach poselskich i na samym sejmie, nie wiemy. Ani pamiętniki, ani dyaryusz sejmowy nie podają żadnych w tym względzie wyjaśnień. Faktem jest, że wobec stanowiska, jakie zajął dwór petersburski, projekt Zamojskiego przejść nie mógł. Nienegując nawet w zupełności działania pierwiastku zachowawczego w zgromadzeniu sejmowym z r. 1780, niepodobna lekceważyć presji, jakiej doświadczył projekt ze strony Rosji. Czy taki Kamiński, poseł wołyński, który wniósł bezwarunkowe „oddalenie“ kodeksu z dodatkiem, iżby nigdy nie był wznawiany, — nie operował w charakterze nabytego za pieniądź narzędzia? Czy ci, którzy darli karty księgi i rzucali ją o ziemię, nie czerpali zapалу w kasie ambasadorskiej? W jakim stopniu działała w tej sprawie zachowawczość, a w jakiej podłość indywiduów, — rozstrzygnąć trudno; ostatecznie pewną jest rzeczą, że upadek projektu Zamojskiego nie na karb konserwatyzmu tylko zwać należy. Nie ulega wątpliwości, że katastrofę, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie, spowodowały wpływy zewnętrzne, które zawsze, nawet w okolicznościach niewątpliwiej czerstwości moralnej społeczeństwa, umiały wśród niego znaleźć ku swej usłudze odpowiednie narzędzia.



SPIS RZECZY.

1. Szlachta w świetle własnych opinii	1
2. Szlachta w świetle opinii wieku XVIII	31
3. Jędrzeja Święckiego opis Mazowsza	55
4. Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich	111
5. Drobną szlachtą w królestwie polskim	173
6. Wiara w życiu społeczeństwa polskiego	231
7. Książdz Marek, cudotwórca i prorok konfederacji barskiej	297
8. Onufry Korytyński	337
9. Cezar Pyrrhys de Varille	347
10. Przyczyny upadku projektu kodeksu Zamojskiego	369